

Bertrice Small

*Niewolnica
miłości*

Prolog

Szkocja
A.D. 929

Sorcha MacDuff jęknęła z bólu. Za murami twierdzy z szarego kamienia zawodził żałobnie grudniowy wiatr, jakby współuczestnicząc w jej cierpieniu. Grymas, niczym drwiący uśmiech, wykrzywił na moment twarz Sorchy, która z trudem odepchnęła kolejną falę bólu. Komnata w wieży była zimna, tak zimna, że mimo płonącego w kominku ognia ściany pokryły się cienką warstewką lodu. Płomień trzaskał niepewnie, śląc w górę wąskiego komina kolumny iskier i wcale nie ogrzewając komnaty.

Naga, walcząca z cierpieniem kobieta nie czuła lodowatego powietrza, dostającego się tu szparami, przenikającego pod zamkniętymi drzwiami. Skupiona była na odpieraniu kolejnych skurczów. Był to jej pierwszy poród, ale i ostatni, zakładając, że nie wyjdzie ponownie za mąż. Małżonek Sorchy, Torcull MacDuff, pan na Ben MacDui, poległ trzy miesiące temu, zabity w sporze o ziemię z Alasdaiem Fergusonem, panem na Killieloch. Jej dziecko, a raczej dzieci, poprawiła się pośpiesznie Sorcha, która wiedziała już od akuszerki, że wyda na świat bliźnięta, pomszczą śmierć ojca i zniszczą wszystkich Fergusonów z Killieloch, tak aby nie pozostał po nich ślad, choćby jeden zapis w historii okolicznych ziem. Myśl o zemście sprawiła jej ogromną przyjemność.

- Nie umarłeś na darmo, mój kochany - szepnęła.

Akuszerka przywołała ją do rzeczywistości.

- Przyj, pani!

Sorcha MacDuff parła więc z całych sił, podczas gdy akuszerka grzebała między jej rozłożonymi nogami, mamrocząc pod nosem i kiwając głową.

- Jeszcze raz!

Sorcha zagryzła wargi i wykonała polecenie staruchy. Nagle ze zdziwieniem poczuła, jak coś wyslizguje się z jej mokrego ciała. Podciągnęła się na łokciach, aby widzieć, co się z nią dzieje. Akuszerka chwyciła zakrwawione niemowlę za nóżki, uniosła je i wymierzyła klapsa w małe pośladki. Dziecko natychmiast zaniósło się głośnym krzykiem.

- Daj mi mojego syna! - warknęła groźnie Sorcha MacDuff. - Podaj mi go, ale już!

I wyciągnęła po dziecko spragnione ramiona.

- Urodziłaś dziewczynkę, pani - oświadczyła starucha, ocierając krew z ciała płaczącego dziecka.

Potem owinęła je w szal i podała matce.

Córkę? Myśl, że mogłaby urodzić córkę nie przyszła jej nawet do głowy, skoro jednak drugie dziecko ponad wszelką wątpliwość miało okazać się chłopcem, matka zdecydowała, iż posiadanie córki również może być nie najgorszą rzeczą. Dwaj synowie, i to w dodatku bliźniacy, mogliby sprawiać problemy. Większość życia poświęciliby zapewne na walkę ze sobą, zapominając o zemście nad Fergusonami z Killieloch. Córka... Cóż, to dobrze. Córkę można wydać za sojusznika, wzmacniając w ten sposób luźne więzi. Spojrzała na spoczywające w jej ramionach dziecko.

- Grouch - rzekła miękko. - Będiesz miała na imię Grouch. To imię powtarza się w naszym rodzie.

Niemowlę podniosło na matkę cudownie błękitne oczy. Dziewczynka była śliczną istotką z kępką złocistego puchu na głowie.

- Musisz urodzić jeszcze jedno, pani - odezwała się aku-

szerka, wyrывая ją z zamyślenia. - Czyżbyś nie miała bólów?

- Mam bóle - rzuciła ostro Sorcha. - Ale zapomniałam o nich, tak urzekł mnie widok mojej małej dziewczynki.

- Pomyśl lepiej o drugim dziecku - upomniała ją starucha. - Chłopiec jest dla MacDuffów ważniejszy niż dziewczynka, którą piastujesz. Oddaj mi ją. Położę ją w kołysce, tam, gdzie jej miejsce.

Akuszerka prawie wyrwała niemowlę matce i złożyła maleńkie stworzenie w rzeźbionej kołysce, ustawionej przy kominku. Sorcha MacDuff skupiła wszystkie siły i myśli na wydaniu na świat upragnionego syna, który starał się uwolnić z jej macicy.

Drugie dziecko urodziło się bardzo szybko, jako że pierwsze odblokowało kanał rodny. Niecierpliwie wypchnęło się na świat, oznajmiając swe przybycie donośnym krzykiem.

- Daj mi mojego synka! - krzyknęła Sorcha w podnieceniu.

Akuszerka oczyściła niemowlę z krwi, zaglądając między maleńkie uda. Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Jeszcze jedna córka - oznajmiła pobladłej kobiecie. - MacDuffowie z Ben MacDui wymarli, nie pozostawiając potomka płci męskiej.

Owinęła drugie niemowlę w ciepły szal, westchnęła ponuro i podała je matce, lecz Sorcha MacDuff ze złością szarpnęła się do tyłu.

- Nie chcę jej - syknęła. - Po co druga córka? Chciałam mieć syna!

- Nie chcesz chyba podważać mądrości Boga na wysokościach, pani?

Sorcha urodziła dwie dziewczynki i nic nie można było na to poradzić.

- Bóg obdarował cię bliźniaczkami, pani - ciągnęła akuszerka. - Obie są zdrowe i silne. Nie możesz ich odrzucić. Powiem więcej - dziękuj Bogu za swoje szczęście, bo wiele bezdzietnych kobiet dużo by dało, aby znaleźć się na twoim miejscu.

- Nie odrzucę mojej malutkiej Grouch - powiedziała Sorcha

MacDuff. - Lecz ta druga będzie dla mnie tylko ciężarem. Dziedziczką Ben MacDui jest teraz Grouch, więc po co mi tamta? Potrzebny był mi syn, nie druga córka!

- Nasza kraina i czasy, w których przyszło nam żyć, są pełne okrucieństwa, pani - przypomniała jej akuszerka. - Obie dziewczynki są silne, co jednak, jeżeli później jedna zachoruje i zemrze? Wtedy zostanie przy życiu druga prawowita dziedziczka MacDuffów. Ona też ma swoje miejsce w życiu i swoje przeznaczenie. Wybierz dla niej imię.

- Będzie się nazywała Regan - rzuciła rozczarowana matka.
- Przecież to męskie imię! - wykrzyknęła starucha.
- Powinna była narodzić się jako chłopiec - obojętnie odparła Sorcha. - Oto cena, jaką musi zapłacić za sprawiony mi zawód.

Jęknęła głośno, wraz z ostatnim skurczem wyrzucając z siebie łożysko. Akuszerka potrząsnęła głową i ostrożnie ułożyła Regan MacDuff w drugiej kołysce przy kominku. Potem odwróciła się, aby zająć się swą panią. Ledwo skończyła ją obmywać, kiedy drzwi komnaty otworzyły się z trzaskiem. Kilku zbrojnych mężów wpadło do środka, odepchnąwszy pod mur przerażonych ludzi z klanu MacDuff, którzy strzegli więzy. Akuszerka wrzasnęła rozpaczliwie, rozpoznając zielony pled Fergusonów, który mieli na sobie intruzi, i schowała się za plecami swej pani.

Wysoki mężczyzna o twardym spojrzeniu wywlókł kobietę z łoża Sorchy i utkwiał gniewne oczy w jej twarzy.

- Gdzie dzieci? - warknął.

Starucha nie mogła wydobyć z siebie głosu, lecz Alasdair Ferguson podążył za jej przerażonym wzrokiem.

- Zabić je! - krzyknął do swoich ludzi, wskazując stojące przy ogniu kołyski. - Nie pozwolę, aby MacDuffowie zagrażali moim ziemiom!

Młoda matka z ogromnym wysiłkiem dźwignęła się z łoża, usiłując wyrwać szyćlet Fergusonowi. MacFhearghuis odepchnął jej ręce, nawet na nią nie patrząc.

- Przeklęty bękart! - wrzasnęła Sorcha.

- To dziewczątka, panie! - Akuszerka odzyskała w końcu głos. - Dziewczątka, które w niczym ci nie zaszkodzą!

- Dziewki? Dwie dziewczki? - z niedowierzaniem wykrztusił Ferguson. Jego oczy spoczęły teraz na nagiej kobiecie. - A więc Torcull MacDuff potrafił spłodzić z tobą jedynie dziewczki, Sorcha - powiedział drwiąco. - Ja dałbym ci synów. I jeszcze ci ich dam, moja gorącooka suko. Powinnaś była poślubić mnie zamiast MacDuffa.

- Trzech żon ci nie dosyć, MacFhearghuis? - rzuciła pogardliwie Sorcha. - Poślubiłam tego, którego kochałam. Zabiłeś go, lecz ja nie żałuję swojej decyzji.

Sorcha nawet nie usiłowała osłonić swojej nagości przed wzrokiem Fergusona, jego ludzie zaś byli wystarczająco poważni, aby na nią nie patrzeć.

- Mógłbym zabić twoje szczenięta, Sorcha - powiedział zimno MacFhearghuis, obserwując ją spod zmrużonych powiek.

Nawet naga i jeszcze zakrwawiona po porodzie Sorcha była przystojną, godną pożądania kobietą i Ferguson pragnął jej całym ciałem i sercem. Dwa lata wcześniej odrzuciła jego oświadczyzny, wybierając jego wroga. Torcull MacDuff nosił przydomek Jasnowłosa. Był wysokim młodym mężczyzną o lśniących jak złoto włosach i pogodnym uśmiechu. Teraz, kiedy dobrały się do niego robaki, na pewno nie jest już taki przystojny, pomyślał MacFhearghuis, zaś wdowa po nim pożałuje swego postępowania. Pragnąc chronić swoje dzieci zrobi, co każe jej pan na Killieloch. Jej instynkt macierzyński przewycięży dumę i oburzenie, które niewątpliwie wzbudzi w niej konieczność zostania lenniczką Alasdaira Fergusona. Kiedyś poprzysiągł sobie, że Sorcha będzie go jeszcze błagać o opiekę, i oto teraz zdana była na jego łaskę. Będzie ją miał i zrobi z nią, co zechce.

Alasdair Ferguson wypuścił z żelaznego uścisku ramię akuszerki i popchnął ją w stronę kołysek.

- Odwiń szale - rozkazał. - Sam sprawdzę, czy mówisz prawdę. Połóż dzieciaki na brzuchu mamusi, abym mógł napaść

oczy widokiem ich trzech razem. Szybciej, stara wiedźmo! Nie zamierzam zmarnować tu całego dnia!

Starucha rzuciła się spełnić jego polecenie. Wysupłała niemowlęta z szali i ułożyła je na wstrząsanym dreszczami ciele matki.

- Oto one, mój panie - wyjąkała. - Dwie dziewczuszki, jak sam widzisz...

Pan na Killieloch wbił wzrok w dzieci. Palcem delikatnie dotknął narządów płciowych najpierw jednej, a potem drugiej dziewczynki. Uśmiechnął się z zadowoleniem i nagle drgnął, uderzony jakąś niespodziewaną myślą.

- Która urodziła się pierwsza? - zapytał.

- Ta - wskazała akuszerka. - Na imię ma Gruoch.

- Skąd wiesz? - zaciekawiał się Ferguson. - Są przecież identyczne, mają dokładnie takie same rysy i ciała. Po czym je rozpoznajesz, starucho?

- Pierworodna ma jaskrawobłękitne oczy, panie - odrzekła kobieta. - Spójrz tylko. Oczy drugiej, chociaż teraz również niebieskie, mają odcień, który w przyszłości ulegnie zmianie. Ale pierworodna pozostanie błękitnooka. Nie widzisz tego, panie?

Ferguson pochylił się nad dziewczynkami.

- Tak - warknął niecierpliwie, choć w rzeczywistości nie dostrzegał żadnej różnicy między bliźniaczkami. - Owiń je i odłóż do kołysek.

Zwrócił się do położnicy, której płonące oczy patrzyły na niego z bladej, pełnej pogardy twarzy.

- Oszczędzę twoje dzieci, Sorcha. Starucha ma rację, dziewczki nie mogą zaszkodzić ani mnie, ani memu rodowi, lecz twoja pierworodna, Gruoch, zostanie poślubiona mojemu dziedzicowi, łanowi. W ten sposób spór między naszymi klanami dobiegnie końca, bo ziemię, o które walczyliśmy, trafią w ręce Fergusonów.

Sorcha obrzuciła go gniewnym spojrzeniem. Wiedziała, że w tej sprawie nie ma nic do powiedzenia. Niezależnie od jej protestów Alasdair i tak weźmie jej małą Gruoch dla swego

nieokrzesanego syna. W tej chwili Sorcha MacDuff nienawidziła Alasdaira Fergusona każdą cząstką swojej istoty, zdawała sobie jednak sprawę, że musi przyjąć jego warunki. Była bystrą kobietą i gniew nie zaślepił jej aż tak bardzo, aby nie potrafiła dostrzec pozytywnych stron takiego rozwiązania. Od chwili formalnych zrękowin i przypieczętowania umowy silniejszy klan Fergusonów będzie uważał ziemię Ben MacDui za własne. Fergusonowie zaczną więc wspierać słabszych MacDuffów i pomagać im bronić wspólnego dobra. Gruoch dorosła nie w atmosferze spokoju i bezpieczeństwa, pomyślała Sorcha, ja zaś będę miała dość czasu, aby zaplanować, jak zemścić się na Fergusonach z Killieloch. To oni zabili mojego Torculla, a teraz zabierają jego ziemię. Pewnego dnia drogo zapłacą za swoje zdradliwe czyny.

- A jeśli Gruoch umrze? - zapytała trzeźwo. - Dzieci są bardzo delikatne.

- Masz dwie córki, jeśli nawet mój Ian zemrze na jakąś dziecięcą chorobę, to mam tuzin synów, z których każdy będzie mógł zająć jego miejsce. Gdyby zaś obie dziewczyny pomarły, te ziemię i tak należeć będą do mnie i do moich dzieci. Nie bój się jednak, twoje bliźniaczki są bezpieczne. Lepiej, aby nasze klany zjednoczył ślub niż walka. Gdy zapanuje pokój, zajmę się twoimi krewnymi z klanu Robertsonów - zadrwił.

- Jaki los zgotowałeś dla mojej drugiej córki? - zapytała Sorcha. - Musi dostać odpowiednio duży posag, bo kiedyś trzeba będzie poszukać dla niej męża.

- Przeznaczam ją Kościołowi - bez wahania odpowiedział MacFhearghuis. - Nie pozwolę, aby jakikolwiek inny klan zgłaszał pretensje do tych ziem, dziewczyna musi więc pozostać niezamężna. Nie wyślemy jej jednak do klasztoru, dopóki Gruoch i Ian nie zostaną zaślubieni przed ołtarzem i nie odbędą pokładzin. Gdybyśmy, broń Boże, stracili pierworodną, w odwodzie czekać będzie druga dziewczyna. - Alasdair dostrzegł w końcu, że ciałem Sorchy wstrząsają silne dreszcze, i okrył ją własnym pledem. - Sprowadzę księdza, aby spisał umowę.

Poinformuję cię, kiedy wszystko będzie gotowe. Jesteście teraz pod moją opieką, Sorcho MacDuff. Nie musisz się niczego obawiać.

Wyrzekłwszy te słowa, Alasdair odwrócił się na pięcie i opuścił komnatę, a wraz z nim wszyscy Fergusonowie. Gdy drzwi zatrzasnęły się za nimi, Sorcha dzwignęła się z łoża i potykając się, dotarła do kominka. Tam zdarła z siebie zielononiebieski pled w wąskie czerwone i białe pasy, i z wściekłością rzuciła go w ogień.

- Przynieś mi wody, stara! - warknęła. - Muszę zmyć z siebie smród Fergusonów!

Akuszerka pospiesznie napełniła misę gorącą wodą z wiszącego nad ogniem kociołka i podała swojej pani czysty płócienny ręcznik.

- Proszę, pani - powiedziała, przestraszona wyrazem jej twarzy.

Sorcha MacDuff tarła ciało gwałtownymi ruchami. W jej głowie kłębiły się ponure myśli. Nie była jeszcze pewna, w jaki sposób zemści się na Fergusonach, wiedziała jednak, że wkrótce opracuje odpowiedni plan. MacFhearghuis w swej niezmiernie głupocie dał jej czas na jego realizację, niezależnie od tego, jaki on będzie. Bezgranicznie zadufany w sobie nie wątpił, że wszystko jest już załatwione, nic jednak nie będzie załatwione, dopóki Sorcha nie pomści śmierci Torculla i kradzieży jego ziem. Żaden Ferguson nie zatriumfuje nad Ben MacDui, co to, to nie. Pozwoli, aby Fergusonowie chronili ją i jej dzieci, lecz ostatecznie to ona odniesie zwycięstwo nad Alasdaiem i jego klanem. Nagle zrobiło jej się słabo. Zachwiała się lekko.

- Powinnaś odpoczywać w łożu, pani. - Akuszerka pospieszyła jej z pomocą. - Jeżeli masz wykarmić obie te śliczne dziewczuszki, potrzeba ci będzie dużo sił. Wkrótce zgłodnieją i zaczną domagać się pokarmu.

- Nie zdołam wykarmić obu - powiedziała Sorcha. - Poszukaj mamki dla Regan. Jeżeli zechce, może zabrać małą do swojej chaty.

Młoda matka z trudem wdrapała się na łożo. Łoże, w którym nie ma już męża, pomyślała z goryczą, przykrywając się futrem z lisów.

Starucha obrzuciła swą panią krytycznym spojrzeniem i wy-
dęła wargi.

- Nie ma żadnego powodu, dla którego nie mogłabyś wy-
karmić obu dziewczynek - powiedziała surowo. - Mocna z cie-
bie dziewczyna i widzę, że twoje piersi już wzbierają mlekiem.
Będzie dosyć dla nich obu, i to aż nadto.

- Moje mleko należy się tylko Gruoch, stara wiedźmo -
rzuciła Sorcha. - Znajdź mamkę dla tej drugiej, mówię.

I odwróciła się twarzą do ściany. Akuszerka potrząsnęła
głową i zbliżyła się do kołysek, aby popatrzeć na pogrążone
w spokojnym śnie niemowlęta. Maleńkie dziewczynki nie
miały jeszcze pojęcia, jaki los je czeka. Jedna miała poślubić
młodzieńca z rodu Fergusonów, najzagorzalszych wrogów
MacDuffów z Ben MacDui, druga przeznaczona została Koś-
ciołowi, niezależnie od tego, czy będzie to zgodne z jej wolą.
Dziedziczka i przeorysza, pomyślała i zachichotała cicho.
Potem wymknęła się z komnaty, ostrożnie zamykając za sobą
drzwi.

Rozdział pierwszy

Powietrze w małej sali w Ben MacDui było niebieskie od dymu, ponieważ komin ciągnął tu bardzo słabo. Sorcha MacDuff siedziała u szczytu stołu, obserwując swoje liczne potomstwo, beztrąsko uganiające się po komnacie. Sześcioro małych bękartów i siódme w jej płodnej macicy. Pięciu chłopców, jedna dziewczka. Sorcha nie żywiła do nich żadnych uczuć. Bękarty były Fergusonami. Cała matczyzna miłość, do jakiej była zdolna Sorcha, należała do Gruoch MacDuff, pierworodnej córki pani na Ben MacDui. Odrobiną ciepłego uczucia darzyła także Regan, bliźniaczą siostrę Gruoch; powodem było uderzające podobieństwo Regan do ojca obu dziewcząt, świętej pamięci Torculla. Dziewczyna miała także jego szaloną odwagę. Sorcha niejednokrotnie szczerze podziwiała swoją drugą córkę.

Jakiś czas po narodzinach bliźniaczek MacDuff, wczesną wiosną, powrócił do Ben MacDui Alasdair Ferguson. Przygotowaną przez niego umowę, stwierdzającą fakt zaręczyn między Gruoch i łanem, już wcześniej podpisano w obecności księdza. Sorcha nie знаła dokładnych postanowień zawartych w dokumencie, nie umiała bowiem ani pisać, ani czytać. Ksiądz powiedział jej, że Gruoch ma zostać poślubiona łanowi Fergusonowi wkrótce po pierwszym krwawieniu, zwiastującym jej dojrzałość i gotowość pełnienia roli żony i matki. W tym samym czasie Regan wyjedzie do klasztoru na zachodnim wybrzeżu Szkocji, aby poświęcić życie Bogu.

Kiedy wszystko było już ustalone, MacFhearghuis odprawił księdza i zgwałcił wdowę MacDuff. Trzymał ją zamkniętą w jej własnej sypialni przez trzy dni, podczas których do woli rozkoszował się jej wdziękami. Dziewięć miesięcy później Sorcha powiła mu syna.

W ciągu następnych lat Alasdair Ferguson regularnie odwiedzał swoją lenniczkę, a najlepszym dowodem jego gorliwości była stale rosnąca liczba jej dzieci. Alasdair nie zaproponował jej małżeństwa, lecz nawet gdyby to uczynił, odrzuciłaby jego oświadczenia. Sorcha MacDuff trzykrotnie wyprawiała się do mieszkającej na wrzosowiskach starej wiedźmy, płacąc ogromną sumę za obrzydliwą w smaku miksturę. Po wypiciu tejsze również trzykrotnie pozbyła się nasienia swego gwałciciela. Kiedy MacFhearghuis dowiedział się o poczynaniach swej lenniczki, odszukał wiedźmę, powiesił ją na gałęzi drzewa, chatę puścił z ogniem, potem zaś wrócił do Ben MacDui i zbił Sorchę tak dotkliwie, że przez następny tydzień nie była w stanie podnieść się z łoża. Po tym wydarzeniu Sorcha MacDuff bez protestu rodziła bękarty Fergusona, nie potrafiła jednak ich pokochać ani zapomnieć, czyja krew płynie w ich żyłach. Jej dzieci należały do klanu Fergusonów.

Na dziedzińcu rozległ się nagle dźwięk łowieckiego rogu. Po chwili drzwi otworzyły się gwałtownie i do sali wkroczył Alasdair Ferguson w asyście swoich najstarszych synów, Iana i Cellacha. Sorcha MacDuff podniosła się powoli, jako że noszone pod sercem dziecko bardzo jej już ciążyło.

- Panie - cichym głosem powitała Alasdaira, równocześnie gestem nakazując służbie, aby wniosła poczęstunek dla przybyłych mężczyzn.

- Przywiozłem jelenia - oznajmił na powitanie Alasdair Ferguson.

Wycisnął pocałunek na ustach Sorchy, obwieszczając tym samym, że to on jest jej panem, i zasiadł za stołem. Słudzy pospieszyli po wino, chleb i mięso, wiadomo było bowiem, że Alasdair nie należy do ludzi cierpliwych.

Ian i Cellach usiedli obok ojca i zaczęli łapczywie jeść. Żaden z nich nie pofatygował się, aby przywitać Sorchę MacDuff, więc Alasdair otwartą dłonią dzielił bliżej siedzącego syna.

- Powitajcie panią Sorchę, zanim zaczniecie napychać się przy jej stole, nieokrzesane szczeniaki - warknął. - Nie zapominajcie, że jesteście u niej w gościnie.

- Ten dom należy do Fergusonów - powiedział kwaśno Cellach, rozcierając miejsce, gdzie ojcowska dłoń zetknęła się z jego głową.

MacFhearghuis z rykiem porwał się zza stołu i jednym ciosem powalił młodszego syna na ziemię.

- Tylko dzięki mnie ziemia ta stanowi własność Fergusonów - wrzasnął. - Wcześniej należała do klanu MacDuff, lecz czyjakolwiek by była, panią tego domostwa jest Sorcha MacDuff. Macie zachowywać się wobec niej przyzwoicie, niezależnie od tego, czy przyjeżdżacie tu ze mną, czy sami. - Alasdair wymierzył leżącemu synowi mocnego kopniaka. - Wstań i idź posilić się w stajniach, tam, gdzie twoje miejsce.

Cellach powoli podniósł się z podłogi.

- Nie wiem, dlaczego dajesz Gruoch łanowi, nie mnie - oświadczył. - Gdyby została moją żoną, miałbym własne ziemie.

- Tak, i łakomym wzrokiem patrzyłbyś na moje posiadłości, chciwy gamoni! - Ojciec ponownie zamierzył się na Cellacha, który tym razem uchylił się przed ciosem i wybiegł z komnaty.

Alasdair zwrócił się w stronę swego pierworodnego, lecz Ian pospiesznie poderwał się na nogi, uprzejmie kłaniając się Sorchy i dziękując jej za gościnne przyjęcie.

- Jak się mają dzieci, pani? - zapytał, ponownie sadowiąc się za stołem. - Wszystkie wyglądają doskonale. Moja siostra Sine pięknieje z każdym dniem. Miło jest mieć taką śliczną siostrzyczkę.

Ian chwycił z półmiska kawał udźca i z apetytem wbił zęby w mięso.

- Bękarty twojego ojca chowają się zdrowo - odparła spokojnie Sorcha MacDuff. - Wszystkie moje dzieci są zdrowe, Bogu niech będą dzięki.

- Co do mojej córki, to chciałbym zabrać ją z sobą do domu - odezwał się Alasdair Ferguson. - Sine należy do klanu Fergusonów, to moja jedyna córka. Najwyższy czas, aby zajęła się moim domem. Nie musi się wstydzić swego pochodzenia, podobnie jak inne nasze dzieci. Uznałem je wszystkie i dałem im nazwisko.

- A więc zabierz ją - powiedziała Sorcha MacDuff. - Weź także pozostałe bękarty, mój panie, bo dla mnie one się nie liczą. Mam swoją Gruoch.

Alasdair potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Twarda z ciebie kobieta, Sorcho. Dobrze, wezmę Donalda, Aeda i Girica. Są odchowani i mogą już obyc się bez ciebie. Zatrzymasz Indulfa, Culena i dziecko, które wkrótce się narodzi. - MacFhearghuis jednym łykiem wychylił zawartość pucharu, a stojący obok sługa szybko napełnił go ponownie. - Przyjechałem w sprawie Gruoch. Nie wątpię, że zaczęła już regularnie krwawić. W grudniu ubiegłego roku obchodziła trzynaste urodziny, teraz zaś mamy kwiecień, Ian ma dwadzieścia trzy lata i potrzeba mu już żony. Napłodził bez liku bękartów w całej okolicy, kobieto. Czas z tym skończyć.

- Tak szybko chcesz mi zabrać moją dziewczeczkę? - Sorcha MacDuff zaczęła szlochać, nie starając się nawet ukryć szczerego żalu. - Nie zabieraj jej, panie. Jeszcze nie.

- Na wszystkich świętych, kobieto, przecież Gruoch nigdzie nie wyjeżdża! - wykrzyknął Alasdair gniewnie, ponieważ z całego serca nienawidził płaczących kobiet. - Ona i Ian zamieszkają na razie w Ben MacDui. W ten sposób będziesz mogła być przy niej, kiedy dziewięć miesięcy po ślubie wyda na świat pierwszego dzieciaka. Nie mam doświadczenia w wychowywaniu córek, wiem jednak, że dziewczyna potrzebuje wtedy matki. Przestań szlochać i powiedz mi, czy Gruoch zaczęła już krwawić?

- Dopiero w tym miesiącu - rzekła Sorcha, chociaż dosko-

nale wiedziała, że pierwsze krwawienie Gruoch i jej siostry przypadło na jesień minionego roku. Trzymały to w tajemnicy, aby zyskać na czasie, teraz jednak było to już bez znaczenia. Sorcha miała nadzieję, że wkrótce wreszcie uda jej się dokonać zemsty.

- Nie zwlekajmy więc ze ślubem! - zawołał z entuzjazmem Ferguson, - Czekam na to od lat, kobieto!

- Nie można urządzić zaślubin ot, tak sobie, tylko dlatego, że ktoś ma na to ochotę - oświadczyła Sorcha. - Musimy przygotować się na tę okazję, panie.

- Miałaś trzynaście lat na przygotowania, Sorcho MacDuff - odparł Alasdair. - Dziś mamy dwunasty dzień kwietnia. Nasze dzieci wezmą ślub za siedem dni. - Odwrócił się do syna. - Co ty na to, Ianie? Za kilka dni będziesz wreszcie żonatym mężczyzną. Gruoch pięknie wyrosła. Masz szczęście, synu.

- Tak, ojcze - przytaknął posłusznie Ian Ferguson, przystojny młody mężczyzna o rudych włosach i niebieskich oczach.

- Gdzie Gruoch? - zapytał Alasdair Ferguson.

Rozejrzył się po komnacie, lecz były tu tylko jego dzieci. Sorcha wzruszyła ramionami.

- Już wiosna - powiedziała, najwyraźniej przekonana, że stwierdzenie to wyjaśnia wszystko.

- Donaldzie Ferguson! - MacFhearghuis przywołał najstarszego syna swojego i Sorchy MacDuff. - Do mnie, chłopcze!

Donald, który siłował się właśnie z dwoma młodszymi braćmi, Aedem i Giriciem, podniósł się z ziemi i podbiegł do ojca. Podobnie jak wszyscy synowie Alasdaira miał rude włosy.

- Tak, ojcze?

- Ty, Sine i dwóch młodszych pojedziecie dziś ze mną do domu - powiedział Alasdair. - Cieszy cię to, chłopcze?

Na twarzy Donalda pojawił się szeroki uśmiech.

- Tak, ojcze!

- Czy wiesz, gdzie jest twoja siostra Gruoch? - ciągnął MacFhearghuis. - Chcę z nią mówić.

- Tak, ojciec, wiem, gdzie jest Gruoch - odpowiedział Donald i rzucił matce wyzywające spojrzenie, lecz gniewny wzrok Sorchy powstrzymał go od dalszych wyznań. - Mam przeprowadzić ją tutaj?

- Tak, chłopcze, zrób to.

Kiedy Donald wybiegł z komnaty, Alasdair odwrócił się do Sorchy:

- To dobry chłopak, kobieto. Dobrze go wychowałeś, jego i resztę, chociaż wiem, że nie potrafisz znaleźć w sobie matczynej miłości do moich dzieci. Niemądrze robisz, Sorcho.

- Myśl sobie, co chcesz, panie - odpowiedziała spokojnie. - Od chwili swoich narodzin Gruoch stała się jedynym sensem mojego życia. Nie trzeba mi innego i nie chcę innego.

Alasdair Ferguson potrząsnął głową ze zdumieniem. Sam był twardym mężczyzną, przywykłym przede wszystkim do wojowania, lecz gorąco kochał wszystkie swoje dzieci. Jakże mogłoby być inaczej? Były przecież krwią z jego krwi, kością z jego kości. Postanowił nagle, że następne dzieci, jakie jeszcze urodzi mu Sorcha, zabierze do siebie, kiedy tylko matka skończy je karmić. Karmiła jeszcze dwuipółletniego Indulfa oraz rocznego Culena, ale gdy odstawi ich od piersi, Alasdair natychmiast przewiezie chłopców do MacFhearghuis. Uświadomił sobie, że starsze dzieci mógł zabrać już trzy lata temu. Ich matka była zimną kobietą. Pomyślał o Regan MacDuff. Biedna dziewczyna nie ma nikogo, bo Sorcha kocha tylko Gruoch. Regan będzie na pewno lepiej traktowana w klasztorze, do którego zamierzał ją wysłać. Jego kuzynka Una była tam przeoryszą. W murach St. Maire Regan powinna znaleźć towarzystwo, spokój i zrozumienie.

Młody Donald Ferguson wybiegł z wieży i ruszył na wzgórze, gdzie wypasano owce. Znalazł tam obie bliźniaczki oraz

Jamie'ego MacDuffa. Obecność tego ostatniego wcale go nie zaskoczyła.

- Gruoch! - zawołał. - MacFhearghuis jest w wielkiej sali i chce cię zobaczyć! W przyszłym tygodniu będzie twój ślub! Mój brat Ian nie może się już doczekać nowego życia, które będzie dzielił z młodą żoną! - Zaśmiał się złośliwie.

Gruoch MacDuff odwróciła się od młodzieńca, z którym pogrążona była w poważnej rozmowie.

- Nie dowcipkuj, szczeniaku! - upomniała Donalda. - Kiedy wyznaczycie datę ślubu?

- Przed chwilą - odparł Donald. - Ojciec zapytał tę wilczycę, która jest naszą matką, czy już krwawisz. Powiedziała, że zaczęłaś krwawić dopiero w tym miesiącu, ale to kłamstwo. - Chłopiec znowu rzucił Gruoch drwiący uśmiech.

Gruoch zbladła.

- Nie uda ci się tego dowieść - powiedziała cicho.

- A jeżeli szepniesz choć jedno słowo twojemu ojcu, nie zdążysz zamieszkać w domu MacFhearghuis - wtrąciła Regan. - Nie dożyjesz tej chwili, Donaldzie. - Uśmiechnęła się słodko, opierając dłoń na rękojęści zatkniętego za pas sztyletu. - Dobrze się zastanów, szczeniaku.

- Jesteś równie podła jak nasza matka - rzucił Donald i z kwaśną miną zawrócił w kierunku wieży.

- Mówią, że żywo przypominam mego ojca, Torculla MacDuffa! - zawołała za nim ze śmiechem.

- Czy ty niczego się nie boisz? - zapytała Gruoch. - Nie sądzę, abyś nadawała się na zakonnice, moja Regan.

- Nie mam woli zostać zakonnica, ale zostanę nią - odpowiedziała jej siostra. - Nie mam wyboru.

- Mogłabyś wybrać sobie męża i urodzić dziecko - odezwał się Jamie MacDuff.

- I przez całe życie uciekać przed zabójcami, ponieważ jestem drugą dziedziczką Ben MacDui? Dziękuję, ale to zły pomysł, Jamie MacDuff. MacFhearghuis to wróg, którego należy się obawiać, o czym najlepiej przekonał się nasz ojciec.

- Gdybyś zamieniła się z Gruoch, mogłabyś poślubić Iana Fergusona. Wtedy Gruoch i ja ucieklibyśmy w jakiś inny region Alby, Daldriady lub Strathclyde i żylibyśmy tam spokojnie, wolni od Fergusonów. - Brązowe oczy Jamie'ego poważnie wpatrywały się w twarz Regan.

Gruoch obrzuciła go zdziwionym spojrzeniem.

- Mógłbyś przynajmniej zapytać, czy pozwolę ci zmienić swoje życie - powiedziała ostro; Regan z trudem ukryła uśmiech. - Ja jestem dziedziczką Ben MacDui, nie Regan!

- Nie chcesz mnie poślubić, Gruoch? - zapytał z żalem w głosie Jamie.

- Jestem zaręczona z innym, a poza tym ciekawe, z czego utrzymałbyś mnie i nasze dzieci. Nie jesteś panem na włóscicach, Jamie.

- MacFhearghuis zaraz zacznie się zastanawiać, gdzie się podziałas - przypomniała siostrze Regan. - Chodź, musimy już iść. - Z nieukrywaną pogardą spojrzała na przygnębionego młodego człowieka. - Głupiec z ciebie, Jamie MacDuff - rzekła.

Wzięła Gruoch za rękę i razem ruszyły do zamku.

- Po co tak go zwodzisz? - zapytała po chwili.

W odpowiedzi Gruoch wzruszyła ramionami. Regan westchnęła, wiedząc, że nie wydobędzie z siostry nic więcej, chyba że ta sama zdecyduje się na zwierzenia. Rozpieszczona przez matkę Gruoch była młodszą kopia Sorchy MacDuff. Swoje myśli i przeżycia zachowywała dla siebie. Namiętnie pragnęła zemścić się na tych, którzy, wedle słów matki, wyrządzili jej wielką krzywdę. Mimo różnicy charakterów obie siostry łączyła jednak mocna więź. Regan wiedziała, że siostra jest w gruncie rzeczy krucha i delikatna. Może właśnie dlatego zawsze spieszyła jej na pomoc, gotowa osłaniać ją i bronić. Teraz zaczęła się zastanawiać, kto uchroni Gruoch, gdy ona opuści Ben MacDui.

- Jak wyglądam? - zapytała Gruoch, kiedy dotarły do bramy.

Strzepnęła nieistniejący pył z wełnianej sukni i szybko przygładziła jasne włosy.

- Nie gorzej ode mnie. - Regan się roześmiała, a Gruoch jej zawtórowała.

Był to ich ulubiony żart. Obie od urodzenia miały identyczne rysy i sylwetki, z jedną tylko różnicą. Oczy Gruoch były intensywnie błękitne, natomiast Regan patrzyła na świat źrenicami o barwie zielononiebieskiego morza, usianymi drobnymi złotymi cętkami. Ludzie rzadko rozróżniali dziewczęta. Zachwyceni ich urodą, nie zauważali koloru oczu, zwracając uwagę na cudownie piękne twarze i przypominające złocisty jedwab włosy, tak jasne i gęste, że trudno było oderwać od nich wzrok.

Bliźniaczki weszły do sali, uprzejmie witając matkę i gości. Uczyniwszy zadość wymogom grzeczności, stanęły przed ustawionym na podwyższeniu stołem.

- Chociaż znam was od urodzenia, nadal nie potrafię powiedzieć, która jest którą - mruknął MacFhearghuis. - Zbliź się, Gruoch!

Dziewczyna wstąpiła na podwyższenie i złożyła pocałunek na czerwonym i szorstkim policzku Fergusona.

- Mój panie...

Alasdair posadził ją sobie na kolanach i uszczypnął lekko w brodę.

- Ładna z ciebie dziewczyna. Dasz mi zdrowych wnuków, którzy odziedziczą moje włości, co, Gruoch?

Gruoch oblała się rumieńcem i zachichotała.

- Donald mówi, że już ustaliliście dzień ślubu, panie. Czy to prawda?

- Tak jest. Za siedem dni poślubisz mojego Iana, dziewczyno. Najwyższy czas.

- Nie odsyłaj Regan do klasztoru, panie - poprosiła nagle Gruoch. - Nie potrafię sobie wyobrazić, że zabraknie jej w moim życiu...

- Nie stanie ci czasu dla Regan - oświadczył Ferguson. - Będziesz musiała jak najszybciej dać Fergusonom nowe pokolenie synów i córek. Nawet nie zatęsknisz za siostrą.

- Będę za nią tęskniła - powiedziała z uporem Gruoch.

Jej niebieskie oczy były gniewne i smutne jednocześnie. Bardzo pragnęła sprzeciwić się Alasdairowi, lecz z racji swojej młodości i braku doświadczenia nie bardzo wiedziała, jak to zrobić.

Słowa Gruoch bardzo wzruszyły Regan. Chociaż Sorcha nigdy nie ukrywała, że o wiele większym uczuciem darzy Gruoch, siostry szczerze się kochały. Miłość Gruoch nie mogła jednak wynagrodzić Regan braku matczynej czułości. Gruoch była zawsze tą najważniejszą, ukochaną i wypieszczoną, Regan drugą, zaniedbaną, ledwo zauważaną. Nawet w tej chwili wszyscy zachowywali się tak, jakby w ogóle jej tu nie było. Westchnęła więc cicho i wymknęła się z komnaty. Wiedziała, że uwaga matki, Fergusona i wszystkich pozostałych skupiona jest na Gruoch. Zawsze tak było.

MacFhearghuis lekko popchnął Gruoch w kierunku Iana.

- Pocałuj swego przyszłego męża, dziewczyno - rzucił.

- Och, nie! - wykrzyknęła Gruoch, chowając się za krzesło matki. - Tak się nie godzi, nie jesteśmy jeszcze zaślubieni. Matka nauczyła mnie, że mężczyźni nie szanują kobiet, które zachowują się frywolnie i zbyt okazują swoje uczucia.

Ian Ferguson uśmiechnął się pod nosem. Gruoch była oczywiście dziewczcą, a on nade wszystko lubił pozbawiać dziewictwa młode dziewczęta. Niektóre aż paliły się do twardego koguta. Inne były nieśmiałe, ale zawsze udawało mu się je namówić. Najbardziej podobały mu się dziewczęta, które stawiały opór. Nie umiał wytłumaczyć tego nawet sobie samemu, ale uwielbiał brać dziewice siłą. Potem one także nie ukrywały zadowolenia. Spojrzał na Gruoch. Nie był pewien, czy będzie musiał ją namawiać, czy też pokonać w słodkiej walce. Tak czy inaczej, za siedem dni uczyni z niej kobietę. Gruoch zostanie jego żoną i nie będzie mogła odmówić mu siebie.

Później, gdy Fergusonowie opuścili Ben MacDui, Gruoch usiadła przy stole obok matki.

- Doskonale sobie dziś poradziłaś, moje kochanie - ode-

zwała się Sorcha. - Widziałam, że MacFhearghuis był tobą zachwycony. O, mój Jezu! -jęknęła, masując napięty brzuch. - Modłę się, aby był to ostatni z jego bękartów, którego jestem zmuszona wydać na świat.

- Widziałaś, jak patrzył na mnie Ian? - zapytała cicho Gruoch. - Słyszałam, że lubi kobiety, które stawiają mu opór. Jest przystojny, lecz obawiam się, że jego serce jest czarne i szpetne.

- Jesteś podobna do mnie, Gruoch - stwierdziła Sorcha. - Oswoisz go jak dzikiego zwierza, córko. Kiedy dowie się, że ma zostać ojcem, będzie cię uwielbiał, podobnie jak jego ojciec. - Poruszyła się niespokojnie. - Jezus, Maria! Wody mi odeszły! Zaraz będę rodzić!

- Pozwól, że ci pomogę, matko - powiedziała Gruoch.

Z pomocą służki zaprowadziła Sorchę do jej komnaty i usadowiła ją na łożu, które było świadkiem wielu narodzin.

- Sprowadź starą Bridie i poszukaj mojej siostry - rozkazała słudze.

Sorcha jęknęła głośno, czując, jak jej ciało rozdziera pierwszy skurcz.

- Jak nazwiesz to dziecko? - zapytała Gruoch, usiłując odwrócić myśli matki od mąk porodu.

- Malcolm, na cześć nowego króla - syknęła Sorcha przez zaciśnięte zęby. - A jeżeli urodzi się dziewczynka, Maire. Ach, Jezu! Co za ból!

- Przestań narzekać, Sorcho MacDuff! - odezwała się z progu stara Bridie, akuszerka. - To twój ósmy poród i dziewiąte dziecko. Nie jesteś młodą dziewczką, która rodzi po raz pierwszy.

- Jesteś starą wiedźmą i nie pamiętasz już, ile trzeba wycierpieć, żeby wydać na świat dzieciaka - powiedziała z irytacją Sorcha. - Och, jak boli! Niech będzie przeklęty Alasdair Ferguson i jego piekielna żądza!

Jej ostatnie słowa usłyszała Regan, która właśnie weszła do komnaty.

- Nie wiem, dlaczego MacFhearghuis nadal włazi do twojego łoża - rzuciła akuszerka. - Na pewno z łatwością mógłby

sobie znaleźć młodszą i ładniejszą kobietę. Dwadzieścia osiem lat to za dużo, aby rodzić dzieci!

Gruoch i Regan spojrzały po sobie i zachichotały cicho. Zgadzały się ze starą Bridie, lecz MacFhearghuis najwyraźniej nie potrafił oprzeć się ich matce, mimo jej zgorzknienia i ostrego jak brzytwa języka. I chociaż żadna z bliźniaczek nigdy nie wyjawiały tego, obie słyszały, jak ich matka krzyczała z rozkoszy i zachęcała swego wroga-kochanka do zdwojenia miłosnych wysiłków. Te odgłosy stanowiły część ich życia od najwcześniejszego dzieciństwa.

Sorcha MacDuff zwykle rodziła bez większego trudu, lecz tym razem było inaczej. Godziny mijały, a ona nadal nie potrafiła wypchnąć dziecka z macicy. W końcu, o świcie drugiego dnia od rozpoczęcia porodu, urodziła zdrowego syna. Był ogromnym noworodkiem, największym, jakiego kiedykolwiek widziała akuszerka. Wypadł na świat czerwony, krzycząc gniewnie i wściekle bijąc powietrze małymi piąstkami. Na jego główce rosła kępka gęstych, rudych włosów.

Stara Bridie położyła okrwawione dziecko na brzuchu matki, sprawnym ruchem przecinając pępowinę i wiążąc ją mocno.

- Silny chłopak, pani. Warto było się trudzić.

Sorcha niechętnie spojrzała na rozwrzeszczane dziecko. Jeszcze jeden mały Ferguson, pomyślała ze znużeniem. Boże, ależ była zmęczona. Bardziej niż po poprzednich porodach. Z westchnieniem ulgi zamknęła oczy, prawie nie czując ostatnich skurczów, kiedy łożysko wyslizgnęło się z jej pozbawionego sił ciała. Wściekły Malcolm, jak wkrótce nazwano nowo narodzonego chłopca, uspokoił się dopiero w zaciszu kołyski.

Akuszerka zajęła się teraz położnicą, wyglądała jednak na zaniepokojoną. Umywszy Sorchę i otuliwszy ją futrem, skinęła na bliźniaczki i wyprowadziła dziewczęta na schody.

- Nie podoba mi się stan waszej mamy - oznajmiła bez ogródek. - Widziałam to już wiele razy w życiu. Wydaje mi się, że wasza matka umrze. Jest za stara na taki trudny poród. Musicie zawiadomić Alasdaira Fergusona.

- Ale ja mam za pięć dni wyjść za mąż - zaprotestowała Gruoch.

- Sorcha może pożyć jeszcze pięć dni, ale to nic pewnego - powiedziała Bridie. - Na twoim miejscu, dziewczyno, przyspieszyłabym zaślubiny. Ślub powinien się odbyć jutro, najdalej pojutrze.

I stara Bridie pokuśtykała schodami na dół, pewna, że spełniła swój obowiązek.

- Mama nie może teraz umrzeć! - wyszeptała Gruoch. - Nie teraz, kiedy jesteśmy bliskie pomszczenia śmierci ojca na Fergusonach!

- O czym ty mówisz? - niepewnie zapytała Regan.

Nigdy dotąd nie widziała takiej Gruoch - skupionej, zdeterminowanej, bardziej podobnej do matki niż do niej samej.

- Nie mogę ci powiedzieć - odparła Gruoch. - Tylko nasza mama mogłaby zdradzić ci tę tajemnicę. Stara Bridie kłamie! Matka wcale nie umrze!

- Bridie nie ma powodu, aby nas okłamywać - powiedziała Regan.

Gruoch wzięła siostrę za rękę i wciągnęła ją do komnaty matki.

- Mama musi odpocząć. Potem sama powie ci o wszystkim. Zaczekamy, aż się obudzi. Masz rację, siostrze, Bridie nas nie okłamuje. Musimy być tutaj, kiedy matka się ocknie.

- Czy nie powinniśmy powiadomić Fergusona, jak radziła Bridie? - zapytała Regan. - Jeżeli coś się stanie, będzie na nas wściekły. Zejdę do holu i wyślę po niego służbę.

- Nie! - rzuciła Gruoch. - Jeżeli po niego pošlesz, nie będziemy miały dość czasu, aby spokojnie pomówić z matką, a to jest teraz najważniejsze!

Siostry przysunęły małą ławę do łóżka i usiadły na niej, czekając w milczeniu, aż matka obudzi się z głębokiego snu. Z holu na dole nie dobiegały żadne odgłosy. Donald i trójka jego rodzeństwa wyruszyli już wraz z ojcem i przyrodni braćmi do twierdzy MacFhearghuis, zaś dwóch młodszych chłopców bawiło się gdzieś pod opieką nianiek. Noworodek

posapywał cicho w kołysce. Jego matka leżała blada i zimna jak śmierć. Dziewczęta siedziały w milczeniu, aż nagle Sorcha MacDuff otworzyła szeroko niebieskie oczy, wbijając je w twarze córek.

- Umieram - oświadczyła spokojnie.

- Tak - powiedziała szczerze Gruoch. - Ta stara wiedźma już nas uprzedziła.

- Musisz poślubić jutro Iana Fergusona - ciągnęła powoli Sorcha.

- A ty musisz powiedzieć Regan o naszej zemście i o roli, jaką ma odegrać, nie mamy czasu do stracenia, matko. Jak się czujesz?

- Jestem słaba, ale dożyję twojego ślubu i naszej pomsty za śmierć mojego Torculla - odparła Sorcha i uśmiechnęła się do Gruoch. - Powiedz Regan o wszystkim.

- O czym? - zapytała Regan.

- Jestem w ciąży - powiedziała Gruoch.

- Jezu! Nie wiedziałam, że ty i Ian... Zachowujesz się wobec niego tak wstydliwie... Podstępne z ciebie stworzenie, Gruoch. Nigdy bym nie pomyślała. Czy on wie?

- Mojego dziecka nie spłodził Ian Ferguson - oświadczyła twardo Gruoch. - Uczynił to Jamie MacDuff.

- Och, Gruoch! - Regan patrzyła na siostrę szeroko otwartymi oczami.

- Myślałaś, że pozwolę, aby Ferguson odziedziczył ziemie MacDuffów? - warknęła Sorcha. - Naprawdę tak myślałaś, Regan MacDuff? Nigdy! Nasz majątek odziedziczy MacDuff, i nie tylko nasz majątek, ale i włości Fergusonów! A najlepsze, że Fergusonowie nigdy się o tym nie dowiedzą. Będą wierzyć, że dziecko, które za kilka miesięcy urodzi Gruoch, jest jednym z nich! Kiedy zaś ten stary diabeł, Alasdair Ferguson, będzie umierał, Gruoch wyszepce mu naszą tajemnicę do ucha. Pójdzie do piekła, wiedząc co go spotkało, lecz nikt poza nim nie pozna prawdy!

Sorcha zaniosła się śmiechem, który szybko przeszedł w atak kaszlu. Gruoch rzuciła się do stołu, aby nalać matce wina,

natomiast Regan długą chwilę siedziała bez ruchu, oszołomiona niespodziewaną nowiną. Matka obmyśliła zdumiewający plan zemsty. Regan zrozumiała, że Sorcha musi odczuwać głęboki żal na myśl, iż nie będzie świadkiem kulminacyjnego momentu tych wydarzeń. Nagle przyszło jej do głowy coś innego.

- Czyż Ian Ferguson nie zorientuje się, że Gruoch nie jest dziewczicą? - zapytała.

Sorcha dawno temu wyjaśniła obu dziewczętom zasady współżycia między mężem i niewiastą, chociaż Regan często zastanawiała się, po co matka mówiła o tym jej, dziewczynie, która miała spędzić całe życie za murami klasztoru.

Gruoch podtrzymała matkę ramieniem, aby mogła się napić. Kiedy Sorcha zaspokoiła pragnienie i przestała kaszleć, uważnym spojrzaniem obrzuciła młodszą córkę.

- W swoją noc poślubną Ian Ferguson weźmie dziewczicę, Regan - powiedziała. - Ty zajmiesz miejsce swojej siostry, a Ian niczego nie spostrzeże.

- Nie możesz tego ode mnie wymagać! - wykrzyknęła Regan. - Mam zostać zakonnica, muszę nietknięta dotrzeć do klasztoru St. Maire. Jakże poprzysięgnę Bogu czystość, skoro nie będę czysta, pani? Prawda, że nie chcę być zakonnica, ale nie mam wyboru. Czy chcesz pozbawić mnie honoru?!

- Twojego honoru? - zapytała drwiąco Sorcha MacDuff. - Fergusonowie pozbawili MacDuffów czci i honoru, jeszcze zanim się narodziłaś. Zabili twojego ojca i wielu dobrych wojowników i mężów, ponieważ pragnęli zagrabić nasze ziemie. Nigdy nie opowiadałam wam, jak zginął wasz ojciec. Sądziłam, że nie ma to znaczenia. Zginął i już nic nie mogło go nam przywrócić. Teraz myślę jednak, że powinnaś poznać prawdę, Regan MacDuff, ty, która jesteś tak do niego podobna. MacFhearghuis urządził zasadzkę na twego ojca i jego ludzi, gdy wracali z targu. Torcull walczył do końca i poległ jako ostatni. MacFhearghuis i jego bandyci porzucili jego ciało pod murami Ben MacDui. Na obu policzkach i na czole wyrznęli nożem literę F, lecz nawet tak oszpecony, Torcull nadal był

najprzystojniejszym mężczyzną na świecie. Wraz z ciałem Alasdair Ferguson przysłał mi małą szkatułkę. Wewnątrz znajdował się skrwawiony członek i jądra. Ten bękart osobiście wykastrował mojego Torculla! Dziwne, że wtedy nie poroniłam, wiedziałam jednak, że moim obowiązkiem jest wydać na świat dziedzica MacDuffów i pomścić Torculla. Byłam cierpliwa - ciągnęła Sorcha. - Przez trzynaście lat musiałam ulegać w łożu Alasdairowi Fergusonowi, wpuszczać go między swoje uda. Zmusił mnie, abym urodziła mu siedmioro bękartów, a ten ostatni niechybnie wyprawi mnie na tamten świat. Teraz spoczywam na łożu śmierci, od ostatecznej zemsty dziela mnie tylko godziny, a ty chcesz mi się sprzeciwić? Ty bredzisz o honorze? Zresztą, nie chodzi tylko o honor naszego klanu, Regan MacDuff. Jeżeli wszystko się wyda, twoja siostra i jej dziecko najpewniej zginą. Jak sądzisz, co zrobi MacFhearghuis, gdy dowie się, że Gruoch nie jest czystą dziewczeczką? Zabije ją bez chwili wahania. Jesteś jedyną nadzieją twojej siostry, Regan. Jeżeli w noc poślubną nie zajmiesz miejsca Gruoch w jej małżeńskim łożu...

Sorcha nie dokończyła i bez sił osunęła się na poduszki.

- Co będzie, jeżeli jego nasienie zakiełkuje w moim brzuchu? - wyrzuciła z siebie Regan. - Jak wytłumaczę to przeoryszy klasztoru St. Maire?

- Mama przekonała Fergusona, aby odesłał cię do klasztoru dopiero w miesiąc po moim ślubie - odezwała się Gruoch. - Jeżeli okaże się, że jesteś w ciąży, podamy ci napój, po którym znowu zaczniesz regularnie krwawić. - Dziewczyna chwyciła siostrę za rękę i spojrzała w jej twarz, lustrzane odbicie własnej. - Nikt się nigdy o tym nie dowie. Proszę cię, Regan... Ten jeden jedyne raz... Nie chcesz tego uczynić, a więc Bóg na pewno ci przebaczy. Uratujesz życie moje i dziecka, które noszę, a poza tym pomścisz MacDuffów! Proszę cię, Regan! Błagam, zgódź się!

Regan obrzuciła matkę chłodnym spojrzeniem.

- Ignorowałaś mnie przez całe moje życie, a teraz żądasz ode mnie takiego poświęcenia? Gdyby nie miłość, jaką darzę

Gruoch, nie zastanawiałabym się ani jednej chwili - powiedziała gorzko. - Nie chcę jednak mieć jej na sumieniu, a ty dobrze o tym wiesz, pani! Przeklinam cię za to!

Gruoch poczuła niezmierną ulgę.

- Wiedziałam, że Regan nas nie zawiedzie, mamó. Jest córką swojego klanu i poświęci samą siebie, aby pomścić naszego ojca.

- Regan wcale nie myśli o moim Torcullu - przemówiła słabym głosem Sorcha. - Robi to wyłącznie z miłości do ciebie, moja Gruoch. Cieszę się, że kiedy mnie zabraknie, Regan zostanie z tobą. Nie pozwól Fergusonowi odesłać Regan do klasztoru, dopóki nie będziecie pewne, że nie nosi dziecka Iana Fergusona. Obawiam się, że nie dożyję do końca tygodnia. Pamiętajcie, aby nikt nie dowiedział się o naszej zemście...

Z tymi słowami na ustach zamknęła oczy i znowu zapadła w sen. Gruoch MacDuff objęła twarz matki czułym spojrzeniem. Sorcha umierała, wyniszczona trudem rodzenia dzieci. Nie pozwolę, aby spotkał mnie taki los, pomyślała Gruoch. Niech Ian Ferguson dalej zaludnia okolicę swoimi bękartami. Nie będę cierpieć z tego powodu, bo przecież ja będę jego małżonką, a mój syn, syn klanu MacDuff odziedziczy wszystko, co ukradli nam Fergusonowie oraz ich własny majątek. Będę potulna i łagodna, lecz urodzę tylko te dzieci, które zechcą urodzić. Jamie MacDuff pozostanie moim kochankiem. Jeżeli dziecko, które noszę, umrze, ja i Jamie spłodzimy następne, jeśli zaś jakiś mały Ferguson narodzi się przed dzieckiem MacDuffów, dopilnuję, aby jeszcze w kołysce zachorzał i zszedł z tego świata. Nic i nikt nie stanie na drodze spadkobiercy klanu MacDuff, który musi odzyskać to, co mu się sprawiedliwie należy!

Regan byłaby wstrząśnięta, gdyby ujrzała wyraz ślicznej twarzyczki Gruoch. Sorcha MacDuff dobrze wyszkoliła swą ukochaną córkę. Gruoch nigdy nie pomyślała, że mogłaby zawieść matkę. Zdecydowana była uczynić wszystko, aby ukarać Fergusonów za ich nieczne uczynki i całym sercem wierzyła w słuszność tej zemsty.

Regan wybiegła z zamku i zeszła nad brzeg jeziora. Woda zawsze wpływała na nią kojąco, ale tym razem nawet widok łagodnych fal nie przyniósł jej upragnionego spokoju. To, że Regan nie wyrosła na pełną goryczy, rozczarowaną i wiecznie smutną dziewczynę, było prawdziwym cudem i stanowiło żywy dowód potęgi ludzkiego ducha. Regan nie znała miłości, czułości i prawdziwej dobroci i dlatego nie odczuwała ich braku.

Od chwili kiedy w jej głowie pojawiła się pierwsza świadoma myśl, wiedziała, że to Gruoch jest dziedziczką i ukochaną córką Sorchy, ona zaś sama ma zostać zakonnica. Jej wiedza o religii była bardzo uboga, ponieważ ostatni ksiądz, który mieszkał na stałe w Ben MacDui, zmarł, gdy Regan skończyła pięć lat. Nie miała nawet pojęcia, czy rzeczywiście w coś wierzy. Słyszała różne opisy życia, które czekało ją w klasztorze, i żaden z nich nie przypadł jej do gustu.

Wiedziała, że zamieszka wraz z innymi kobietami, będzie się z nimi dużo modliła i spełniała wiele dobrych uczynków. Nie wolno jej będzie widywać mężczyzn. Kiedy przeorysza uzna za stosowne, Regan złoży śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa Bogu, którego nie znała, a świadkami jej przysięgi będą wszystkie pozostałe zakonnice. Regan westchnęła ciężko. Nie umiała kłamać, a jednak, aby ocalić siostrę, będzie musiała żyć w kłamstwie. Zakonnice muszą być dziewicami, ona zaś straci dziewictwo w małżeńskim łóżu Gruoch. Jeśli tego nie uczyni, Ian Ferguson się dowie, że jego świeżo poślubiona małżonka oddała się innemu. Sorchy miała rację - MacFhearghuis zabije wtedy Gruoch bez chwili wahania. Stara Bridie nieraz opowiadała dziewczętom, jak ocaliła im życie w kilka chwil po ich narodzinach.

Regan westchnęła. Pochyliła się, podniosła płaski kamyczek i mocnym rzutem posłała go tuż nad powierzchnią wody, patrząc, jak odbija się od niej kilkakrotnie. Powoli ruszyła przed siebie brzegiem jeziora, zastanawiając się nad swoją przyszłością. Nigdy dotąd nie oddalała się zbyt od Ben MacDui, a tymczasem już wkrótce wyruszyć miała w podróż

do miejsca położonego na przeciwległym krańcu Alby, gdzieś na wybrzeżu Strathclyde. Nigdy więcej nie ujrzy siostry i Ben MacDui. Jej oczy napełniły się łzami. Chociaż ich pozycja w domu była tak odmienna, Gruoch zawsze okazywała jej miłość. Jeśli zaś chodzi o członków klanu i służbę, to wszyscy byli dla niej zawsze mili i uprzedzająco grzeczni, ponieważ nikt nie potrafił się zorientować, która z dziewcząt to Gruoch, dziedziczka Ben MacDui. Teraz Regan będzie miała tylko kruche wspomnienia. Może i dobrze, bo czy życie może zaoferować jej choćby odrobinę szczęścia? I co to w ogóle takiego - szczęście?

Na policzek Regan spadła kropla deszczu. Dziewczyna podniosła wzrok i ujrzła kłębiące się nad wzgórzami burzowe chmury. Nie czekając na ulewę, szybkim krokiem zawróciła do zamku.

Gruoch siedziała przy ogniu w holu.

- Posłałaś już po MacFhearghuisa? - zapytała Regan. - Trzeba powiadomić go o narodzinach Malcolma i stanie matki.

- Nie, jeszcze tego nie zrobiłam - odparła Gruoch. - Usiadłam tu i myślałam, jak to będzie, kiedy zabraknie naszej mamy. Po twoim wyjeździe zostanę zupełnie sama, moja Regan. Nie potrafię znieść tej myśli.

- Będziesz miała męża i dzieci, Gruoch - powiedziała Regan. - To ja nie będę miała nic i nikogo. Nie podoba mi się myśl o życiu w klasztorze, ale co można na to poradzić? Musimy pogodzić się z losem, którego ścieżkę wytyczył dla nas MacFhearguis w dniu naszych narodzin. Obie będziemy miały co jeść i w co się ubrać, ale czy to nam wystarczy?

- Jest jeszcze miłość - miękko rzekła Gruoch.

- Nie wiem, czym jest miłość - odezwała się po chwili milczenia Regan. - Nikt mnie nigdy nie kochał, Gruoch, nikt poza tobą. Nasza matka nie obdarzyła mnie miłością. Chłopcy nawet się do mnie nie uśmiechali ze strachu, że może jestem tobą, dziedziczką Ben MacDui, a może sobą, świętą siost-rzyczką zakonną. - Zaśmiała się smutno. - Czym jest miłość?

Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia, ale jeżeli jest czymś dobrym, to życzę ci jej z całego serca, siostrzyczko. Oby nigdy ci jej nie zabrakło!

- Może później nie będę miała już okazji podziękować ci za twoje poświęcenie, a chcę, byś wiedziała, że jestem ci bardzo wdzięczna, Regan MacDuff - powiedziała Gruoch.

- Nie zrobiłabym tego dla nikogo innego - rzekła poważnie Regan. - Jesteś częścią mnie samej, Gruoch, nie potrafię temu zaprzeczyć. Łączy nas mocna więź i zrobię wszystko, aby cię chronić. Uważam, że nasza matka źle uczyniła, namawiając cię do tego czynu. Zemsta nie przywróci ojcu życia, natomiast twoje małżeństwo zjednoczy MacDuffów z Ben MacDui i Fergusonów z Killieloch. Czy nie przyszło ci do głowy, że gdyby nasz ojciec żył, może dążyłby do takiego związku, pragnąc zakończyć spór między klanami?

- Ale nasz ojciec nie żyje, Regan - powiedziała twardo Gruoch. - Został zamordowany przez Fergusonów. Pomszczę i jego, i naszą matkę, która umiera teraz także z winy Fergusona. A ty, Regan MacDuff? Alasdair skazał cię na bezpłodne, pozbawione miłości życie. Jakże mogłabym nie zemścić się i za to?

Rozdział drugi

Dziewczęta w końcu posłały po MacFhearghuisa, który przybył nadzwyczaj szybko. Łaskawie i z podziwem obejrzał swego najmłodszego syna, wściekłego Malcolma, ze smutkiem pokiwał głową nad słabnącą z każdą chwilą Sorchą i oznajmił, że ślub odbędzie się jeszcze tego samego wieczora.

- Sorcha jest silną kobietą, ale nie jestem pewny, czy przeżyje noc - powiedział bliźniaczkom. - Chcę, aby Gruoch i mój chłopak zostali zaślubieni w jej przytomności. Przygotuj siostrę, Regan, bo wasza matka nie może tego uczynić. Ja sprowadzę tymczasem księdza.

- Przynieście wody na kąpiel - poleciła Regan służkom. - Sama zajmę się moją siostrą. Przyjdziecie po nas, gdy MacFhearghuis wróci z księdzem i panem młodym. Teraz zostawcie nas same.

- Dlaczego je odprawiłaś? - zapytała Gruoch, kiedy drzwi zamknęły się za niewiastami.

- Nie chcę, aby widziały cię naga - odparła z uśmiechem Regan. - Nawet jeżeli masz jeszcze mały brzuch, może to wzbudzić pewne podejrzenia. Spójrz, zrobiłam mydło specjalnie dla ciebie i nasączyłam je esencją z lawendy.

Rozebrały się i wzięły kąpiel, najpierw Gruoch, potem Regan. Umyły nie tylko ciała, ale także długie, złociste loki, które następnie wysuszyły przy ogniu. Potem Regan wyjęła ze skrzyni świeże szaty - koszule z miękkiego, cienutkiego płótna i długie tuniki z niewielkim, okrągłym dekoltem. Panna młoda włożyła najpierw tunikę z delikatnej zielonej wełny, na wierzch zaś krótszą, z mięsistego fioletowego jedwabiu, którą zebrała pasem z połacanej skóry o ozdobionej klamrze. Regan wybrała takie same tuniki, lecz pod spód włożyła fioletową, na wierzch zaś zieloną. Czoło Gruoch przyozdobiła wąskim złotym diademem wysadzonym lśniącymi kamieniami. Żadna z bliźniaczek nie wiedziała, co to za klejnoty, ale Sorcha zawsze im powtarzała, że panna młoda powinna nosić je w dniu ślubu. Diadem stanowił część posagu Sorchy. Włosy Gruoch były rozpuszczone, jak przystało pannie młodej. Regan zaplotła swoje włosy w warkocz, zawiązując go kawałkiem przezroczystej tkaniny, na którą założyła srebrną obrączkę. Obie miały przypiętą do ramienia gałązkę krzaku brusznicy, znaku klanu MacDuff.

- Kiedy się zamienimy? - zapytała Regan.

- Po ślubie ty zamiast mamy przygotujesz mnie do pokładzin - odpowiedziała Gruoch. - Wtedy to zrobimy.

- A później?

- Nie wiem. Może będziesz musiała spędzić z łanem całą noc, lecz gdyby zasnął, szybko wymknij się z komnaty. Będę

czekała, aby zająć swoje miejsce - Gruoch pocieszająco poklepała Regan po ręce. - Jeżeli nie uda nam się ponownie zamienić w nocy, poczekamy do rana. Nie wiem, jak mam ci dziękować, moja Regan. Pamiętaj o jednym - nie okazuj ła nowi, że się go obawiasz. Słyszałam, że wobec słabych kobiet potrafi być okrutny, więc musisz być silna. Rób, co ci rozkaże, i staraj się nie płakać.

Kiedy zawezwano je do holu, ujrzały, że Sorchę zniesiono tu wraz z łóżem. Zebrali się już wszyscy - Fergusonowie z Killieloch oraz członkowie ich klanu, znacznie mniej liczni MacDuffowie z Ben MacDui, a także ksiądz.

- Chodźcie, chodźcie! - zawołał na widok dziewcząt MacFhearghuis, kiwając na nie kościstym palcem.

Kiedy podeszły bliżej, ujął Gruoch za ramię i podprowadził ją do swego syna, Iana. Regan zauważyła, że Ian nawet nie spojrział na narzeczoną. Gdyby nie złoty diadem, w ogóle by nie wiedział, która z nas stoi u jego boku, pomyślała. Nikt by nie wiedział. Z jakiegoś powodu uznała nagle, że oszustwo, którego ofiarą za chwilę padną wszyscy Fergusonowie, jest w pełni usprawiedliwione. Regan spojrzała matce prosto w oczy i po raz pierwszy w życiu wyczytała w nich odrobinę ciepła i zrozumienia. Na ustach Sorchy pojawił się na krótką chwilę lekki uśmiezek. Potem całą uwagę znowu skupiła na Gruoch.

Och, ty suko, pomyślała Regan. Obie córki złożyłaś w ofierze na ołtarzu swojej zemsty. Pozwalasz, aby rozdzielono nas na zawsze, choć zawsze byliśmy razem. Ciekawe, co pomyślałby o twoim planie nasz ojciec, Sorcho MacDuff..

Pograżona w myślach przestała na chwilę uczestniczyć w rozgrywających się przed jej oczami wydarzeniach. Kiedy ocknęła się z zamyślenia, ujrzała, że na twarzy matki maluje się wyraźna ulga. MacFhearghuis klepał syna po plecach, zaś Gruoch rumieniła się wdzięcznie. Ceremonia ślubu dobiegła końca, hol wypełniły dźwięki kobzy. Słudzy podawali gościom wino, a siostry zajęły miejsce na podwyższeniu u boku matki

i Fergusona, z uśmiechem obserwując tańczących przed nimi pana młodego i jego braci.

Chociaż Sorcha MacDuff miała Fergusonów za nic, Regan musiała przyznać, że wszyscy byli przystojnymi mężczyznami o gęstych rudych włosach i jasnobłękitnych oczach, ubranymi w rozpięte pod szyją lniane białe koszule i spięte skórzanymi zapinkami ciemnoniebiesko-zielono-biało-czerwone klanowe pledy. Spod rozpiętych koszul wyzierała gęstwiną włosów na piersiach. Wysokie, sznurowane ciżmy sięgały do połowy kształtnych łydek. Ciżmy pana młodego były skórzane, natomiast jego bracia nosili podobne, tyle że wykonane z grubego, wodoodpornego płótna. Hałaśliwie wznosili toast za toastem na cześć brata i jego młodej żony, ani na chwilę nie przestając tańczyć.

Sorcha zanosła się nagle suchym kaszlem. Kiedy córki pomogły jej ułożyć się w wygodniejszej pozycji, gestem kazała im pochylić się niżej.

- Pokładziny... - wydyszała. - Zanim umrę, muszę wiedzieć, że Gruoch odbyła pokładziny! Zabierz swoją siostrę, Regan, i przygotuj ją do małżeńskiego łoża, jako że ja nie mogę tego zrobić...

Obie młode kobiety niepostrzeżenie dla gości wymknęły się z holu i pobiegły na wieżę, do sypialni, którą służebne już wcześniej przygotowały dla młodej pary. Gruoch pospiesznie zrzuciła ślubne szaty i przywdziała te, które jeszcze przed chwilą miała na sobie Regan. Potem szybko zaplotła warkocz.

- Mam być naga? - zapytała Regan, stojąc na środku komnaty w samej koszuli i rozczesując palcami jedwabiste włosy.

- Tak. Gdybyś miała coś na sobie, on i tak zdarłby to z ciebie w jednej chwili, moja Regan.

- Gruoch, nie Regan - poprawiła ją bliźniaczka. - Jestem Gruoch, to ty jesteś teraz Regan.

- Wejdz do łoża. Słyszę, jak nadchodzą. Mama nie dała nam zbyt wiele czasu, prawda? Myślę, że umrze, zanim nastanie świt.

Ledwo Regan zdążyła schronić się w łożu, gdy drzwi

rozwarły się z hukiem, prawie wyrwane z zawiasów przez podpitych Fergusonów, którzy z gromkim śmiechem wpełnęli do środka nagiego Iana.

- Spełnij swój obowiązek wobec żony, Ianie! - ryknął MacFhearghuis. Potem chwycił Gruoch za ramię i pospiesznie wyprowadził ją z komnaty. - To nie miejsce dla ciebie, moja mała zakonniczko - powiedział.

Gruoch nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. Nigdy by nie przypuszczała, że Ian Ferguson jest tak... Tak proporcjonalnie zbudowany. Jamie MacDuff był dobrym kochankiem, lecz rozmiary męskiego organu Iana zapowiadały wiele przyjemnych godzin. Może Regan miała jednak rację? Matka wkrótce umrze. Spór między obu klanami zostanie zakończony. Jej spółdzone przez MacDuffa dziecko odziedziczy ogromny majątek, a tym samym zemsta zostanie dopełniona. Tymczasem Gruoch będzie cieszyć się życiem w pokoju, zgodnie z planami Alasdaira Fergusona. Jeśli zaś chodzi o Regan, kiedy tylko Gruoch zyska pewność, że względy, jakimi dziś obdarzy ją Ian Ferguson, nie przyniosą żadnego owocu, jak najszybciej wyśle siostrę do St. Maire, aby tam doczekała kresu swojego życia.

- Zajmij się matką, Regan MacDuff - rozkazał MacFhearghuis. - Ja zaczekam pod drzwiami komnaty młodych, bo pragnę upewnić się, że mój syn właściwie wypełni swój obowiązek. Chcę też wiedzieć, czy twoja siostrzyczka rzeczywiście jest dziewczcą. Jeżeli okaże się, że MacDuffowie nas oszukali... - Alasdair zmarszczył brwi i wskazującym palcem przejechał po gardle, nie pozostawiając Gruoch żadnych wątpliwości co do swoich intencji.

- Panie, dlaczego sądzisz, że Gruoch nie jest dziewczcą? - zapytała. - Kto podsunął ci tę myśl?

- Wasz brat Donald twierdzi, że bardzo przyjaźniła się z Jamiem MacDuffem - odparł Ferguson.

- Musisz surowiej traktować naszego brata - powiedziała Gruoch. - To straszny kłamczuch i sianie niesnasek wyraźnie sprawia mu przyjemność. Mama wiele razy łoła mu skórę za

opowiadanie kłamstw, panie. Ja i Gruoch bardzo lubimy kuzyna Jamie'go, przysięgam jednak, że między nim a moją siostrą nigdy nie zaszło nic niestosownego. Zawsze im towarzyszyłam, bowiem mama nalegała, aby ostrożności stało się zadość.

- Dobra z ciebie dziewczyna, Regan MacDuff - rzekł Alasdair. - Idź teraz do matki i dodaj jej ducha w ostatnich chwilach, które spędzi na tym świecie.

- Nie chcesz się z nią zobaczyć, panie?

- Twoja mama i ja zdążyliśmy się już pożegnać - powiedział Ferguson i łagodnie popchnął Gruoch ku schodom.

Potem stanął pod drzwiami komnaty młodej pary, uważnie przysłuchując się dobiegającym zza drzwi odgłosom.

W sypialni paliła się tylko jedna świeca, Ian Ferguson paradował w jej łagodnym blasku, z dumą prezentując swe męskie zalety siedzącej na łożu dziewczynie.

- No i co? - zapytał.

- Co masz na myśli? - odpowiedziała pytaniem.

Serce Regan galopowało jak szalone, lecz stojący przed nią mężczyzna nie dostrzegał jej lęku.

- Nie uważasz, że mam wspaniałą lancę, Gruoch? Jeszcze mi nawet nie stanęła, a już oczy tej małej zakonnicy zrobiły się okrągłe na jej widok. Nigdy więcej nie zobaczy takiego zucha, ani żadnego innego, biedna dziewczeczka. Szkoda, że nie mogę postępować jak niewierni i poślubić was obie. Nasi przodkowie brali sobie po dwie żony i więcej, jak słyszałem, a ci pogańscy Saksoni nadal tak żyją. Chciałabyś dzielić mnie z inną, moja żoneczko?

- Mówiono mi, że już dzielę się tobą z innymi - odparła z rozbawieniem Regan. - Podobno w sąsiedztwie żyje co najmniej tuzin twoich bękartów, Ianie. Narodziny dzieci, które spłodzisz ze mną, zakończą spór między naszymi rodami, a one będą prawowitymi dziedzicami obu klanów, mój mężu.

- Wygadana dziewczucha - mruknął Ian, niepewny, czy powinien uderzyć ją, czy puścić jej słowa płazem. - Donald mówi, że oszukałaś mnie, oddając się Jamie'emu MacDuffowi, Gruoch. Jeżeli to prawda, zabiję cię i pojmę za żonę zakonniczkę.

- Donald kłamie - odparła spokojnie. - Chodź, mój panie, i sam się przekonaj, czy jestem dziewicą.

Donaldowi dostanie się za to, pomyślała Regan, wyciągając ramiona do Iana. Młodzieniec ściagnął z niej narzutę, pragnąc nasycić wzrok widokiem jej ciała. Miała słodkie małe piersi i długie, smukły tors. Skóra była kremowa jak śmietana, Ian wyciągnął rękę, aby jej dotknąć. Wydała mu się miękka i gładka niczym jedwab. Nawinał na palec lok złocistych włosów, puszystych i delikatnych jak świeżo uprzedzony len. Pochylił się i po raz drugi tego dnia pocałował ją w usta. Natychmiast ogarnęła go fala pożądania. Wspiął się na łożo, obejmując mocno swoją młodą żonę.

Regan zmarszczyła nos. Ian Ferguson cuchnął potem końskim i własnym. Najwyraźniej nie mył się od dawna. Pragnęła dowiedzieć się, co dzieje się między mężem i niewiastą, lecz nie zazdrościła siostrze tego mężczyzny, Ian wsunął rękę między jej uda, dotykając ją tam, gdzie nigdy dotąd nikt jej nie dotykał. Przycisnął ją do materaca, drugą ręką niezgrabnie obmacując jej piersi. Regan przygryzła wargę, aby powstrzymać głośny okrzyk bólu i przerażenia, jakie wzbudziło w niej jego brutalne zachowanie. Dokładnie w tej samej chwili przypomniała sobie ostrzeżenie Gruoch: „Nie okazuj lęku”.

Odsunęła się lekko, Ian mruknął coś ze złością.

- Co powinnam robić, Ianie? - zapytała, przekonana, że powinna w jakiś sposób uczestniczyć w tym, co działo się między nimi.

Ian obrzucił ją zdumionym spojrzeniem.

- Nie musisz nic robić, dziewczyno. Zaraz będę cię dosiadał. Leż tylko spokojnie. W kochaniu cała robota należy do mężczyzny...

Znowu rozgniółł jej usta wargami, rozchylając je siłą i głę-

boko wsuwając język. Regan zakrztusiła się, całkowicie zaskoczona. Skoro kobieta ma tylko leżeć bez ruchu, dlaczego tak wiele niewiast znajduje przyjemność w tym dziwnym zajęciu, zwanym uprawianiem miłości? Może łatwiej jej będzie to zrozumieć, kiedy Ian w końcu ją posiadzie. Na razie nie odczuwała najmniejszej przyjemności, była spocona i miała ochotę uciec.

- Rozłóż nogi, dziewczyno - polecił.

Jej zmieszanie wskazuje, że jednak jest dziewicą, pomyślał. Jeżeli Donald mnie okłamał, dostanie w skórę, Ian Ferguson ułożył się między udami Regan i wszedł w nią mocnym pchnięciem, jednak natychmiast natknął się na sprężystą przeszkodę. Błona dziewicza, pomyślał z radością, i cofnąwszy się nieco, ze zdwojoną siłą wbił się w uległe ciało.

Regan krzyknęła z bólu, który nagle przeszył ją całą. Zapominając o radach Gruoch, zaczęła się szarpać, tłukąc zaciśniętymi pięściami w owłosioną pierś Iana, który nie zwracał na nią najmniejszej uwagi i wchodził w nią rytmicznymi pchnięciami.

- Sprawiasz mi ból, Ianie! - zawołała ze łzami. - Przestań! Przestań!

Jej okrzyk nie zrobił na nim żadnego wrażenia. Wsuwał członek głęboko i wysuwał go, z każdym ruchem poszerzając jej ciasny kanał. Jęczał i pocił się, dopóki w końcu z triumfalnym okrzykiem nie opadł na jej ciało.

- Byłaś strasznie ciasna, ale ja i mój dzielny chłopaczek jakoś sobie z tym poradziliśmy - powiedział, owiewając jej ucho i szyję gorącym oddechem.

Potem zszedł z niej, chwycił świecę, podniósł ją wysoko i uśmiechnął się szeroko na widok krwi, która splamiła jej uda, prześcieradło i jego członek. Podszedł do drzwi i otworzył je szeroko.

- Wejdz, ojczy, i sam zobacz! - zawołał. - Moja żonka była niewinną dziewicą, prawda, Gruoch?

Przez głowę Regan przemknęła myśl, że pod koniec stosunku

ból nie był już tak dotkliwy. Tak czy inaczej, spółkowanie nie sprawiło jej przyjemności.

MacFhearghuis popatrzył na nią i skinął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany. Regan nie czuła wstydu, całe jej ciało ogarnął dziwny chłód. Jeżeli na tym polega kochanie, to niech Gruoch czerpie sobie z niego jak najwięcej radości, bo jej wcale nie przypadło to do gustu.

- Wyłóć Donalda w moim imieniu, ojciec - poprosił Ian. - Ten mały bękart miał czelność nas okłamać.

- To samo sugerowała mi Regan, kiedy rozmawiałem z nią przed chwilą - odparł Alasdair Ferguson. - Nie ulega wątpliwości, że twoja żona była dziewicą. Zostawiam cię z nią teraz, synu, i życzę ci dużo przyjemności. Dobrej nocy.

Regan myślała, że Ian nigdy nie zaśnie. Jeszcze dwukrotnie nękał jej obolałe ciało, zanim wreszcie naciągnął na siebie przykrycie i zaczął rozgłośnie chrapać. Przekonana, że nieprędko się obudzi, wyslizgnęła się z łóżka i na palcach podbiegła do drzwi, zabierając po drodze koszulę. Narzuciła ją na siebie i ostrożnie zamknęła za sobą drzwi. Potem zbiegła na dół i weszła do komnaty, gdzie jej siostra czuwała przy matce.

Na widok Regan Gruoch zerwała się z ławy.

- Nic ci nie jest? - zapytała szeptem.

- Wszystko mnie boli - odparła Regan i szybko opowiedziała siostrze, co zaszło w ciągu ostatnich dwóch godzin. - Lepiej się pośpiesz, bo Ian może obudzić się w każdej chwili - zakończyła. - Nie wątpię, że zechce jeszcze pofiglować ze swoją żoneczką. Jest poządlivy i wytrwały jak ogier, siostrzyczko.

Bliźniaczki ponownie zamieniły się szatami, przy czym Gruoch starannie rozsmarowała krew świeżo ubitego kurczęcia po wewnętrznej stronie ud.

- Dziękuję ci - powiedziała po prostu i już jej nie było.

Regan zmyła ślady utraconego dziewictwa i skończyła się ubierać. Siadając na twardej ławie, skrzywiła się z bólu.

- Regan... - Z zamyślenia wyrwał ją słaby głos matki.

Pochyliła się, zaglądając w twarz Sorchy.

- Tak?

Sorcha sięgnęła po rękę córki i zamknęła ją w swoich dłoniach.

- Jesteś dobrą dziewczyną - powiedziała.

Po krótkiej chwili przestała oddychać.

Regan była zdumiona, nie wiedziała jednak, co wywołało w niej to uczucie. Śmierć matki wydawała się tak prosta, lecz jej ostatnie słowa były znacznie bardziej skomplikowane. Przez całe życie Regan pragnęła usłyszeć choć jedno dobre słowo z ust Sorchy, ale ona obdarzała czułością wyłącznie Gruoch. I oto tuż przed śmiercią spełniła pragnienie młodszej córki.

- Ach, mammo... - wyszeptała. - Niechże Bóg zaprowadzi twoją biedną duszę do domu...

Potem uwolniła rękę z uścisku Sorchy i zeszła do holu, aby zawiadomić MacFhearghuisa o śmierci matki. Kiedy skończyła mówić, Alasdair skinął głową. Nim wstał, Regan odniosła wrażenie, że w jego oczach zalśniły łzy.

- Zawołam starą Birdie, aby pomogła mi ubrać matkę do trumny - powiedziała. - Niech Gruoch i jej mąż śpią tej nocy spokojnie.

- Dobrze - zgodził się Ferguson.

Regan wydało się, że chciał coś dodać, ale zamilkł i nie powiedział nic więcej.

Następnego dnia Sorcha MacDuff została pochowana obok swojego męża, na zboczu wzgórza nad jeziorem. Padał deszcz, a kobziarze grali żałobny Lament MacDuffów nad składanym w ziemi ciałem. Po śmierci Torculla Sorcha stała się sercem klanu. Teraz serce to przestało bić. Dziedziczka Ben MacDui poślubiona została Fergusonowi, jej siostra zaś za miesiąc wyruszała na południe, do położonego na przeciwległym krańcu Szkocji klasztoru, by nigdy już nie powrócić do domu. Żałobne śpiewy MacDuffów były więc przejmujące i szczerze.

Po pogrzebie do Regan podszedł Jamie MacDuff.

- Czy Ian Ferguson jest zadowolony ze swojej małżonki? - zapytał z kpiącym uśmiechem.

- Tak, bo była dziewczicą - spokojnie odparła Regan. - Gdyby zaś ktoś rozgłaszał coś przeciwnego, umrze ze sztyletem wbitym głęboko w serce, kuzynie.

- Wyjdź za mnie - powiedział Jamie.

Regan drgnęła zaskoczona.

- Po co? Abyś mógł udawać, że jestem Gruoch, Jamie? Wydaje mi się, że mnie obrażasz. Nie bądź głupcem, chłopcze, daj spokój.

- Jesteś córką Torculla MacDuffa - nalegał Jamie. - Znam wielu, którzy woleliby, aby w twierdzy Ben MacDui zamieszkał MacDuff, nie Ferguson.

- A więc znasz wielu głupców, Jamie MacDuff - odpowiedziała. - Nie znałam mojego ojca, który zginął w walkach klanowych przed naszym narodzeniem, wiem jednak, że przez wszystkie lata po jego śmierci panował tu spokój. Fergusonowie przewyższają nas liczebnie i dlatego odnieśli nad nami zwycięstwo. Po co znowu wszczynać wojnę? Aby nasi młodzi mężczyźni ginęli na chwałę Ben MacDui? Za nic nie wzięłabym tego na swoje sumienie.

- Twoja matka nigdy nie zrezygnowałaby z walki - rzucił Jamie.

- Moja matka nie żyje - powiedziała twardo. - A jeśli nie potrafisz cieszyć się spokojem, Jamie, to wynoś się z Ben MacDui! Nie pozwolę, abyś zniszczył szczęście mojej siostry!

- Szczęście? - zapytał z niedowierzaniem. - Z Ianem Fergusonem?

- Dziś rano Gruoch zwierzyła mi się, że Ian jest wspaniałym kochankiem - oświadczyła Regan. - Najlepszym, jakiego miała - dorzuciła.

Jamie obrzucił ją zdumionym spojrzeniem i odwrócił się na pięcie, ze zranionym wyrazem twarzy. Regan nie widziała go nigdy więcej. Kilka dni później z wielką ulgą dowiedziała się,

że Jamie MacDuff wyruszył, by zaciągnąć się do wojska w odległym miejscu zwanym Bizancjum. Ku jej zaskoczeniu również Gruoch nie kryła zadowolenia na wieść o wyjeździe dawnego kochanka. Wyglądało na to, że styl zalotów świeżo poślubionego męża rzeczywiście przypadł jej do gustu.

Regan nadal mieszkała w Ben MacDui, odkryła jednak, że po śmierci matki dom stał się dla niej obcym miejscem. Gruoch zaczęła okazywać zazdrość, ilekroć Ian odezwał się do siostry i wyraźnie nie mogła się doczekać ostatecznego rozstania. Kiedy Regan powiedziała, że jej comiesięczne krwawienie wystąpiło bez opóźnienia, Gruoch odetchnęła z ulgą.

- Wobec tego możesz jechać - powiedziała otwarcie.

- Tak, mam jednak nadzieję, że pozwolisz mi zostać tu jeszcze kilka dni. Wiesz przecież, jak męczy mnie w tym stanie ruch.

- Dobrze - zgodziła niechętnie się Gruoch. - I tak czeka cię ciężka podróż. Nie chcę, abys cierpiała jeszcze bardziej.

- Kiedy wyjadę, nigdy się już nie zobaczymy, ale zawsze będę cię kochać, Gruoch.

- Ja ciebie także - odparła miękko Gruoch. - Naprawdę żałuję, że musisz jechać, ale stary nie przystanie na inne rozwiązanie. Mówi, że stanowisz pokusę dla ludzi z klanu MacDuff, moja Regan.

- I ma rację. Jamie MacDuff zaproponował, abym wyszła za niego i wystąpiła przeciwko Fergusonom. Odesłałam go z niczym. Powiedziałam mu, że uważasz Iana za lepszego kochanka.

- Bo to prawda - zachichotała Gruoch. - Miałaś rację, Ian jest prawdziwym ogierem. Prawie żałuję, że jestem ciężarna. Kiedy brzuch zacznie mi zawadzać, nie będę w stanie go zadowolić. Na pewno ucieknie wtedy do jednej ze swoich kochanek.

- Powiedziałaś mu już, że oczekujesz dziecka?

- Nie, ale wkrótce to zrobię - Gruoch uśmiechnęła się przebiegle. - Będzie się puszył jak paw, a i stary będzie zadowolony.

Jest szczęśliwa, pomyślała Regan. Zemsta, którą uknuła nasza matka, wkrótce się dopełni, lecz wydaje mi się, że Gruoch już o to nie dba. Jest jej dobrze z łanem, choć, Bóg mi świadkiem, nie wiem, dlaczego, Ian robi może miłe wrażenie, lecz w głębi serca to zwierzak. Z każdym rokiem będzie się coraz bardziej upodabniał do swojego ojca. Ciekawe, jakie będą dzieci Gruoch i Iana... Cóż, nigdy się tego nie dowiem. Wkrótce na zawsze opuszczę Ben MacDui. Kiedyś myślałam, że będę cierpiała z tego powodu, ale teraz zmieniłam zdanie. Gruoch ma swoje miejsce na ziemi, ja swojego jeszcze nie znalazłam.

Regan MacDuff opuściła dom wczesnym rankiem pewnego letniego dnia. Podczas co najmniej dwutygodniowej podróży miała przemierzyć wzgórze zachodniej Alby, zdużając do miejsca zwanego Strathclyde na południowo-zachodnim krańcu kraju. W drodze towarzyszył jej oddział wojowników z klanów MacDuff i Ferguson. Przed wyjazdem MacFhearghuis pokazał jej małą, lecz ciężką sakiewkę, którą następnie wręczył dowódcy eskorty.

- Oto twoje wiano, dziewczyno - powiedział. - Andrew przekaże je matce Unie.

Nagle spojrział na nią baczny wzrokiem, najwyraźniej zrozumiawszy jej obawy.

- St. Maire leży na Mull Galloway, naprzeciw Północnego Kanału - dodał. - To już morze. Wiem, że nigdy dotąd nie widziałas morza. Bywa piękne, ale i groźne. W pogodny dzień bez trudu dojrzysz Eire, krainę Celtów, która znajduje się za wodami. Przeoryszą klasztoru jest Una, moja kuzynka, w każdym razie była nią, kiedy przyszłaś na świat. To dobra kobieta, Regan, lecz nawet jeśli nie żyje, twoje imię zostało zapisane w księdze szlachetnie urodzonych dziewcząt, które mają wstąpić do zakonu. Znajdziesz tam dom, własne miejsce na ziemi.

- Bo tutaj nie ma już dla mnie miejsca, czy tak, panie? - zapytała śmiało Regan.

Alasdair westchnął.

- Obawiam się, że nie będziesz dobrą zakonnica, ale co mam z tobą zrobić? Jest tylko jedna dziedziczka Ben MacDui i właśnie ona została poślubiona mojemu synowi. Twoja siostra niedługo porodzi dziecko. Stanowisz zagrożenie dla nas wszystkich, Regan. Nie ulega wątpliwości, że w każdej chwili możesz wszcząć wojnę między MacDuffami i Fergusonami, a na to nigdy nie pozwolę. Nie jesteś głupią dziewczyną, więc na pewno mnie zrozumiesz.

Regan skinęła głową.

- Tak, ale to nie znaczy, że ma mi się to podobać, panie - rzekła. - Czy nie mogłabym po prostu stąd wyjechać? Nigdy więcej nie niepokoiłabym ani ciebie, ani nikogo z Ben MacDui! Nie mogę znieść myśli o życiu w zamknięciu!

- Powiem ci, na czym polega tajemnica przetrwania - odezwał się po chwili Alasdair Ferguson. - Przede wszystkim musisz nauczyć się cierpliwości. Wiem, że młodym przychodzi to z trudnością, ale spróbuj. Potem postaraj się zdobyć władzę w swoim małym świecie. Nie łudź się, że zadowoli cię pozycja przeciętnej zakonnicy. Kiedy zdobędziesz władzę, osiągniesz pewien spokój. A teraz chodź pożegnać się z siostrą.

Gruoch równocześnie pragnęła wyjazdu siostry i obawiała się go. Czasem wdychała z ulgą na myśl o rozstaniu z Regan, ponieważ Ian bez przerwy drażnił się z nią, powtarzając, że nie potrafi odróżnić żony od szwagierki. Co by było, gdyby przez pomyłkę poszedł do łóża z małą zakonniceczką, pytał. I chociaż tylko Gruoch wiedziała, że już raz tak się zdarzyło, nie mogła pozbyć się niepokojów i lęku. Regan znała jej tajemnicę, ale kiedy Regan wyjedzie, Gruoch będzie mogła udawać, że dziecko, które nosi, zostało spółdzone przez Iana. Jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, że Regan stanowi część jej samej. Nigdy się nie rozstawały, a teraz nie miały wątpliwości, że widzą się po raz ostatni w życiu.

Siostry przywarły do siebie, obejmując się mocno. Nie

pozostało już nic do powiedzenia. Potem Regan wsiadła na niewielkiego podjeżdka. Obejrzała się tylko raz, kiedy znalazła się na drodze wiodącej brzegiem jeziora, lecz Grouch szlochała głośno, z twarzą ukrytą na ramieniu męża, i nie widziała, jak jej siostra uniosła rękę w geście pożegnania.

Posuwali się naprzód nieco szybciej, niż się spodziewała. Pogoda była dobra, a eskortujący ją mężczyźni chcieli jak najszybciej spełnić swoje zadanie i powrócić do domu. Nie czuli się pewnie w nieznanym terenie. Przez pewien czas jechali na zachód, a następnie skręcili na południe. Gdyby nie cel podróży, Regan na pewno znalazłaby w niej dużo radości. Była zdumiona i głęboko poruszona pięknem krajobrazu. Większość nocy spędzali przy drodze, kilka razy udało im się jednak natrafić na stojące w odosobnieniu domy różnych zgromadzeń zakonnych, w których udzielano im gościny. Wszyscy mężczyźni z orszaku, i MacDuffowie, i Fergusonowie, odnosili się do Regan z największym szacunkiem. To ją uspokoiło, bo obawiała się, że podczas podróży natknie się na kolejnego niezadowolonego ze swego losu krewniaka i będzie zmuszona odpierać jego zaloty.

W końcu dotarli do nadmorskiego traktu. Regan szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w bezmiar wody.

- Czy morze nie ma końca? - zastanawiała się głośno.
- Na drugim brzegu stoi teraz na pewno inna dziewczyna i zadaje to samo pytanie - odparł dowódca eskorty, uśmiechając się lekko. Pochodził z klanu MacDuff i chociaż żał mu było Regan, cieszył się z zakończenia waśni między Ben MacDui i MacFhearghuis. Pokój był bezcenną rzeczą dla człowieka, który miał rodzinę.

Pogoda się zmieniła. Znad oceanu nadciągnęła szara, wilgotna mgła. Spowity jej oparami mały klasztor St. Maire, do którego bram zastukali pewnego popołudnia, nie wyglądał na szczególnie gościnne miejsce. Był to otoczony wysokim murem budynek z szarego kamienia, wzniesiony tuż nad brzegiem

morza. Siostra odźwierna, drobna, nerwowa kobieta, wpuściła do środka Regan i dowódcę orszaku.

- Zaczekajcie, proszę - powiedziała miękko, nieśmiałym głosem. - Zaraz powiadomię matkę Eubh, że mamy gości.

- Więc przeoryszą klasztoru nie jest już matka Una? - zapytała Regan.

- Matka Una jest bardzo stara i w spokoju dożywa swoich dni w klasztorze, nie może jednak podołać trudom kierowania zgromadzeniem - wyjaśniła zakonnica i szybko odeszła.

- Nie wydaje mi się, aby kierowanie tak małym klaszto-rem było szczególnie trudne - zauważył dowódca.

Kiedy jednak rozejrzał się dookoła, spostrzegł, że komnata, w której ich pozostawiono, urządzona była z pewnym przepychem. Na dębowych parapetach stały piękne świeczniki z kutego złota i srebra, ściany obwieszono pięknymi tkaninami. W dużym palenisku trząsał ogień, a komin ciągnął tak dobrze, że w komnacie nie czuło się dymu.

- Będziesz tu bezpieczna, pani - odezwał się dowódca, pragnąc choć trochę pocieszyć smutną dziewczynę.

- Tu są mury - powiedziała Regan. - W Ben MacDui nie było murów. Czułam się tam wolna, mogłam wychodzić i wracać, kiedy mi się podobało. Nie lubię murów.

Ucieknę, pomyślała. Poczekam, aż mój orszak odjedzie, i ucieknę. Tu nikt się tym nie przejmie i nikomu nie przyjdzie do głowy, aby powiadomić moją rodzinę.

- Może gdyby Ben MacDui otaczały mury, twój ojciec żyłby jeszcze, a ty, pani, zostałabyś zaślubiona wielkiemu panu, jak twoja siostra - powiedział MacDuff.

Drzwi otworzyły się i do komnaty weszła, wysoka, atrakcyjna kobieta. Odziana była w czerń, lecz na jej piersi wisiał przepiękny, wysadzany drogimi kamieniami krzyż, a dłoń, którą wyciągnęła, zdobiły cenne pierścienie.

- Jestem matka Eubh - przemówiła niskim, zmysłowym głosem.

Jej ciemne oczy z zainteresowaniem spoczęły na dowódcy eskorty.

- Oto pani Regan MacDuff - rzekł kapitan, pewien, że źle odczytał spojrzenie zakonnicy. - Przysyła ją pan na Killieloch, który pragnie, aby wstąpiła do tego klasztoru. Wiele lat temu wszystko to zostało ustalone z matką Uną, jego krewną. Oto wiano pani Regan.

Regan napotkała wzrok zakonnicy i ze zdumieniem dostrzegła w nim wyraz dziwnego rozbawienia. Czyżby ta kobieta z niej kpiła?

- Pani Regan nie ma powołania do życia zakonnego, prawda? - powiedziała matka Eubh. - Dlaczego więc przywieźliście ją tutaj?

Zważyła sakiewkę w dłoni. Nie należała do najcięższych, ale nie była też lekka. Dziewczyna przedstawiała widać pewną wartość dla swojej rodziny.

- Jest jedną z dwóch dziedziczek Ben MacDui - wyjaśnił dowódca. - Naszemu świętej pamięci panu, Torcullowi MacDuffowi, i jego małżonce urodziły się bliźniaczki. Nie mieli synów. Pan Killieloch, kuzyn matki Uny, zaręczył starszą siostrę ze swoim spadkobiercą. Ta jest młodsza. Ben MacDui może dostać się tylko jednej dziedzicze, a siostra pani Regan, poślubiona Fergusonowi z Killieloch, jest już brzemienna. Tuż po narodzinach obu dziewcząt postanowiono, że ta pójdzie do klasztoru, święta pani.

- A gdzie znajduje się Ben MacDui? - zapytała matka Eubh.

- Wśród wzgórz Alby, święta pani - powiedział MacDuff. - Podróż zajęła nam piętnaście dni.

- Ach, tak... - Matka Eubh zamyśliła się głęboko.

Dziewczynę wysłano na drugi koniec świata, aby nie stała się przyczyną buntu swoich krewniaków przeciwko temu panu na Killieloch, który najwyraźniej przywłaszczył sobie jej włości, wydając starszą bliźniaczkę za swego syna. Matka Eubh nie miała wątpliwości, że jej przypuszczenia są słuszne.

- Jak nazywa się twój pan, dowódco?

- Alasdair Ferguson, święta pani - odparł.

- Powiedz zatem Alasdairowi Fergusonowi, że nie musi

dłużej martwić się losem tej tu pani Regan. Ma moje słowo, że ani on, ani ktokolwiek z Ben MacDui nie ujrzy więcej dziewczyny. Teraz jest ona pod moją opieką. - Matka Eubh uśmiechnęła się chłodno. - Możesz odejść, dowódcu.

Regan nie potrafiła ukryć zdziwienia, kiedy MacDuff przyklęknął przed nią i ucałował jej rękę.

- Niech Bóg ma cię w opiece, pani - powiedział.

Potem wstał i szybkim krokiem opuścił komnatę. Siostra odzwrotna pospieszyła za nim, aby otworzyć furtę.

- Chodź ze mną - rzuciła matka Eubh.

Regan szła za wysoką zakonnica prawie biegiem, aby dostrzymać jej kroku. Zorientowała się, że budynek wzniesiono na planie kwadratu. Przeszły przez dziedziniec, którego część zajmował niewielki ogród różany. Wokół panowała głęboka cisza, Regan zauważyła jednak kilka kobiet, modlących się w celach na parterze. Kiedy dotarły do przeciwległego boku czworokąta, matka Eubh otworzyła drzwi, za którymi znajdowały się schody. Wspięły się po nich na piętro i nagle Regan stanęła na progu dużej, jasnej komnaty.

Zakonnica zerwała z głowy welon i odłożyła go na stojący pod ścianą stół. Po jej plecach spłynęła fala czarnych włosów. Odwróciła się ku Regan i zmierzyła ją bystrym spojrzeniem.

- Zdejmij płaszcz, dziewczyno - rozkazała. - Chcę ci się lepiej przyjrzeć.

Zaskoczona Regan powoli wykonała polecenie. Pod ciemnym płaszczem miała na sobie suknię z niebieskiej tkaniny. Matka Eubh obnażyła jej głowę.

- Jezu! - mruknęła pod nosem. - Masz cudne włosy! Co o niej myślisz, Gunnar? - zwróciła się do mężczyzny, z którego obecności Regan dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę. - Wspaniały srebrnozłoty kolor, nie pszeniczny, jak u waszych duńskich kobiet! Rozbierz się, Regan.

- Ależ, pani! - wykrzyknęła Regan.

Matka Eubh wymierzyła jej lekki policzek.

- Nie sprzeciwiaj mi się - powiedziała. - W St. Maire rządzą ja, a ciebie powierzono mojej opiece.

- Jaka zakonnica trzyma mężczyznę w swoich komnatach i żąda, aby przybyłe do klasztoru dziewczęta rozbierały się w jego obecności? - wybuchnęła Regan. - Gdzie jest matka Una? Nie sądzę, aby spodobało jej się to, co robisz, pani. Nie zostanę tu ani chwili dłużej!

Mężczyzna podniósł się powoli z krzesła. Był średniego wzrostu, dość krępy i mocno zbudowany. Miał wygoloną czaszkę, ale na samym jej środku sterczał długi, gruby kosmyk ciemnoblonde włosów, owinięty skórzanym rzemykiem ozdobionym mosiężnymi kulkami. Podszedł do Regan i spojrzał jej prosto w oczy, ale ona nie cofnęła się, w przeciwieństwie do wielu innych dziewcząt, które wcześniej stały przed nim w tym samym miejscu. Uśmiechnął się zimno, potem zaś jedną ręką chwycił ją za włosy, drugą zaś gwałtownym ruchem rozdarł tunikę aż do ziemi. Okręcił Regan dookoła, zrywając z niej resztki szaty i cofnął się o krok.

- Jasnowłosa dziewczica - powiedział z zadowoleniem. - Dostaniemy za nią niezłą sumkę. Donal Righ mówi, że Maurowie zapłacą majątek za jasnowłosą dziewczicę, a ta jest w dodatku bardzo młoda.

- Nie jestem dziewczicą! - rzuciła Regan, przekonana, że jej oświadczenie pokrzyżuje ich plany, jakiegokolwiek by one były.

- Nie jesteś dziewczicą i miałaś czelność przyjechać tutaj?! - wrzasnęła matka Eubh. - Cóż to za podłe, nieuczciwe stworzenie! Nie jesteś dziewczicą?!

Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Uspokój się, Eubh - powiedział. - Widzisz przecież, że dziewczyna kłamie, żeby się bronić. Mam rację, moja śliczna?

- Nie kłamie!

- Mnie nie oszukasz - rzekł mężczyzna, pociągając Regan za włosy.

- Nie kłamie - powtórzyła.

- Miałaś kochanka? - zapytał.

- Męża mojej siostry.

- A więc to dlatego cię tu przywieziono. - W głosie matki Eubh brzmiało najszczersze oburzenie. - Ty bezwstydną lisico!

- A kimże ty jesteś, pani? - Regan spojrzała na nią gniewnie. - Nie wiem, czym się zajmujesz, ale na pewno nie ma to nic wspólnego z zanoszeniem modłów. Powinnaś się wstydzić!

Regan odkryła, że wcale się nie boi, chociaż być może powinna. Jej rozmówcy z pewnością nie mieli dobrych zamiarów.

Mężczyzna, którego matka Eubh nazywała Gunnarem, pchnął Regan w stronę stojącego pod oknem stołu i chwycił dziewczynę za kark, zmusił ją, aby zgięła się w pół i oparła rękę na blacie.

- Nie szarp się, bo cię zabiję - warknął.

Regan poczuła nagle jego ręce na swoich biodrach. Mężczyzna napierał na nią od tyłu, ocierając się o nią twardym ciałem. Ostatnią rzeczą, jaką zapamiętała, był lekki ból, który przeszył ją w chwili, gdy Gunnar wszedł w nią ostrym pchnięciem.

- Drań! - syknęła matka Eubh. - Jesteś strasznym człowiekiem, Gunnarze Bloodaxe! Posiadłeś tę dziewczynę na moich oczach! Nienawidzę cię!

- Nie kłamie - powiedział Gunnar, ignorując wybuch swojej współniczki. - Nie jest dziewicą, ale jest bardzo ciasna, widać nieczęsto spółkowała. Sądzę, że mąż jej siostry był jej jedynym kochankiem. - Napinał i rozluźniał pośladki, coraz głębiej wchodząc w Regan. - Donal Righ na pewno ją kupi i dobrze zapłaci, Eubh. Inne dziewczęta, które zabieram w tym ładunku, nie mogą się z nią równać, ale na niej sporo zarobimy. - Zamknął oczy, jęknął głośno i wyjął zwiotczały członek z ciała Regan. - Nie boi się, ale to dobrze. Możesz się ubrać, dziewczyno.

Regan schyliła się i podniosła z podłogi podartą tunikę i koszulę.

- Zniszczyłeś je - powiedziała cicho, starając się nie pamiętać o tym, co ją przed chwilą spotkało. Gunnar był po prostu kolejnym mężczyzną i niczym nie różnił się od Iana. Gwałt, który jej zadał, nie miał żadnego znaczenia. - Muszę

je naprawić, chyba że dasz mi inne szaty, pani - zwróciła się do matki Eubh.

Dziewczyna miała w sobie spokój, który wydał się zakonnicy przerażający. Gunnar zgwałcił ją w szczególnie brutalny sposób, powinna więc wpaść w histerię, tymczasem ona zachowywała się tak, jakby nic się nie stało.

- Nie zdążysz teraz zszyć sukni - powiedziała nerwowo. - Dam ci inną.

Podeszła do skrzyni i wyjęła z niej ciemną tunikę i koszulę z grubego, surowego płótna.

- Masz - mruknęła niechętnie.

Regan wzięła z jej rąk ubranie. Uszyte było z tkanin o wiele gorszych niż jej własne. Dziwne, że zwracam na to uwagę w takiej chwili, pomyślała.

- Daj mi igłę i nici, pani - odezwała się do zakonnicy, włożywszy koszulę i tunikę. - Zszyję moje szaty, a te oddam ci później. Nie lubię, kiedy coś się marnuje.

Podniosła płaszcz i zarzuciła go sobie na ramiona. Znajomy zapach materiału przyniósł jej chwilową ulgę.

Gunnar Bloodaxe skinął głową.

- To dobry pomysł - rzekł. - Dziewczyna zajmie się czymś w czasie podróży.

Regan spojrzała na niego znad trzymanego w ramionach ubrania.

- Dokąd mnie zabierasz? - zapytała.

- Do Dublina - odparł.

- Gdzie to jest?

- Zadajesz za dużo pytań - warknęła matka Eubh.

- Po drugiej stronie morza, w Eire - wyjaśnił spokojnie Gunnar Bloodaxe.

- Co będzie, jeśli MacFhearghuis przyśle tu kogoś, aby sprawdził, jak mi się powodzi?

- Nikogo nie przyśle, dziewczyno - odpowiedziała zakonnica, uśmiechając się drwiąco. - Wysłał cię tak daleko dlatego, że nie chce cię więcej widzieć. Tak czy inaczej, gdyby ktoś o ciebie pytał, powiem, że umarłaś.

Gunnar roześmiał się głośno.

- Paskudna z ciebie suka, Eubh. Wypłyniemy wraz z południowym odpływem. Dopilnuj, aby reszta była gotowa do natychmiastowego załadunku.

- Kiedy do mnie wrócisz? - zapytała czułym głosem Eubh.

- Następną partię uda ci się zebrać najwcześniej za kilka miesięcy - odparł Gunnar. - Kiedy skończę interesy w Dublinie, udam się do domu, do Danii. Może zobaczymy się w przyszłym roku, wczesną wiosną.

- A mój udział w zyskach? - Eubh utkwiała w nim twarde spojrzenie. - Nie jestem dość naiwna, aby uwierzyć, że będziesz o nim pamiętał w przyszłym roku. Albo wypłacisz mi należną sumę teraz, zanim zabierzesz ładunek, albo przypłyniesz tu z moim srebrem przed powrotem do domu, Gunnarze.

Gunnar zmarszczył brwi.

- Przywiozę ci twoje srebro przed wyprawą do Danii, chcia suko - powiedział. - A teraz zbierz dziewczyny, bo stracę przychylny prąd. Nie mam ochoty siedzieć tu przez następne dwanaście godzin. - Wyciągnął ramię i mocno objął nim Regan. - Ten skarb zabiorę sam.

- Najpierw muszę dostać igłę i nici - powtórzyła z uporem Regan.

Zakonnica spełniła w końcu jej prośbę i ze złością wypadła z komnaty.

- Jesteś twarda jak skała - przemówił Bloodaxe. - Gdybyś nie była tyle warta, pojąłbym cię za żonę. Jak ci na imię?

- Regan.

- Przecież to imię dla chłopca!

- Moja matka chciała mieć syna - powiedziała Regan. - Ale urodziła Gruoch i mnie. Gruoch to pierworodna, dziedziczka Ben MacDui.

- Jest jeszcze jedna taka jak ty? - Gunnar gwizdnął cicho. - Gdybym miał was obie, potroiłbym swój majątek.

I nie tracąc więcej słów, wyprowadził Regan z komnaty. Kiedy zeszli na dół, Gunnar wskazał dziewczynie małą furkę w murze okalającym kwadratowy dziedziniec. Za furką

zaczynała się wąska, biegnąca w dół skalistego zbocza ścieżka, którą dotarli na plażę. Przy brzegu kołysał się na falach okręt, pierwszy, jaki kiedykolwiek widziała. Niewielkie łodzie, pływające po jeziorze, nad którym wznosił się zamek Ben MacDui, wyglądałyby przy nim jak łupinki orzecha. Regan natychmiast zrozumiała, że ten gigant bez trudu pokona rozciągające się przed nią morze.

- Z czego jest zrobiony? - zapytała Gunnara.

- Z dębu - odpowiedział. - Maszt jest sosnowy. Zwykle staramy się płynąć z wiatrem, lecz w każdej chwili do wiosł może tu zasiać trzydziestu dwóch ludzi. Teraz mam na pokładzie zaledwie dwudziestu ludzi, bo latem żegluga nie nastrecza dużych trudności.

- I ten okręt może przepłynąć morze?

- Tak.

- Jak długo będziemy płynąć do tego Dublina?

- Trzy, cztery dni, w zależności od wiatrów - odparł Bloodaxe i obrzucił Regan zdumionym spojrzeniem. - Nie jesteś ciekawa, co zamierzam z tobą zrobić? Wcale się nie boisz?

Podniosła na niego oczy o barwie drogocennej akwamaryny.

- Czy moja ciekawość zmieni los, który mnie czeka, Gunnarze Bloodaxe? Dlaczego zresztą miałabym się ciebie obawiać? Najwyraźniej nie masz zamiaru mnie zabić. Nie z własnej woli przyjechałam do St. Maire. Nie chciałam być zakonnicą. To, co dla mnie zaplanowałeś, nie może być gorsze od losu kobiety, którą zmuszono do życia w klasztorze.

- Nigdy dotąd nie spotkałem kobiety, która potrafiłaby myśleć - powiedział z podziwem. - Nie ulegasz głupim emocjom, Regan, i bardzo dobrze. Powinnaś wiedzieć, jakie mam wobec ciebie plany. Zamierzam sprzedać cię handlarzowi niewolnic z Dublina, który zwie się Donal Righ. Jesteś bardzo piękna, a Donal Righ handluje tylko najpiękniejszymi niewolnicami. W kraju Maurów jest duży popyt na kobiety takie jak ty. Mogę ręczyć, że będziesz żyła w luksusie, jakiego nigdy nie zazna twoja siostra, i staniesz się najcenniejszym skarbem

jakiegoś bogacza. Jeżeli zaś dasz mu dzieci, zwłaszcza synów, na pewno niczego ci nie odmówi.

Regan skinęła głową.

- To naprawdę los lepszy, niż się spodziewałam.

Była taka spokojna. Tak niewiele wymagała od życia.

- Nie zostawiasz nikogo, kogo byś kochała? - zapytał.

Ciekawe, czy nie darzyła miłością swojego kochanka, brata własnej siostry, pomyślał.

- Nie zostawiam nikogo takiego - odrzekła i dostrzegając pytanie w jego oczach, opowiedziała mu o Ianie Fergusonie. - Poświęciłam swoje dziewictwo, aby osłonić Gruoch i dopełnić zemsty, jaką zaplanowała moja matka - zakończyła. - Nie było w tym żadnego uczucia.

- Nigdy nie kochałaś mężczyzny?

- Nie kochałam nikogo, może z wyjątkiem Gruoch - powiedziała szczerze. - Nie jestem nawet pewna, czy wiem, co oznacza to słowo. Czymże jest miłość? Miłość mojej matki do ojca wydaje mi się pragnieniem zemsty, niczym więcej, chociaż może kiedyś, dawno temu była czymś innym. Jej miłość do Gruoch również była wypaczona. Gruoch stała się w jej oczach narzędziem zemsty. Matka okazywała jej czułość i miłość, aby Gruoch uwierzyła w to, w co ona sama wierzyła. Ja byłam dla matki niczym. Dopiero na łożu śmierci, kiedy odkryła, że mogę okazać się dla niej użyteczna, znalazła dla mnie dobre słowo. Wcześniej prawie mnie nie zauważała. Kiedy byłam niemowlęciem, nie karmiła mnie piersią, gdy trochę podrosłam, nie opatrywała moich skaleczeń, nie przytulała mnie. Miałam tylko Gruoch, ale i ona interesowała się mną jedynie wtedy, gdy matka nie miała dla niej czasu. Miłość? Naprawdę nie wiem, czym ona jest i czy w ogóle istnieje, Gunnarze Bloodaxe.

Teraz zrozumiał, dlaczego nie płakała, kiedy ją zgwałcił. Była jak legendarna dziewica o sercu z lodu. Z zazdrością pomyślał o mężczyźnie, który w końcu przebudzi jej duszę, jej namiętność, jej miłość... Nie spotkał piękniejszej kobiety. Mimo wszystkich przeżyć była nietknięta, czysta, doskonała.

I bystra, co wróżyło, że nauczy się chylić kark, lecz żaden mężczyzna nie zdoła jej złamać. Nie miała sobie równych.

Ludzie Gunnara zaczęli schodzić w dół zbocza, prowadząc przed sobą małą grupę szlochających kobiet. Gdy stanęły na plaży, żeglarze zepchnęli okręt na nieco głębszą wodę. Podając sobie kobiety z rąk do rąk, przenieśli je na pokład i zagnali na rufę, gdzie kazali im usiąść na deskach pod płóciennym daszkiem. Po chwili cała załoga znalazła się na pokładzie, podniesiono żagiel i okręt zaczął oddalać się od brzegu. Kobiety zanosły się głośnym płaczem, niektóre szarpały nawet włosy.

- Dlaczego rozpaczacie? - zapytała Regan stojącą obok niej młodą dziewczynę, chude stworzenie o piegowatej buzi i wielkich brązowych oczach.

- Ależ, pani, na zawsze opuszczamy nasz kraj! - zapłakała dziewczyna.

- Czy któraś z was pozostawia tu coś wspaniałego? Coś, czego nie chcecie porzucić? - Regan zwróciła się teraz do wszystkich kobiet.

- Ci ludzie sprzedadzą nas w niewolę, pani - odezwała się jedna z kobiet.

- Czyż nie byliście niewolnicami dla tych, którzy was wychowali, albo dla tych, co wysłali was do matki Eubh w St. Maire? Kobieta jest pionkiem w rękach swoich krewnych, zmienicie więc tylko jednego pana na drugiego.

- Ale Celtowie są podobno poganami!

Regan wzruszyła ramionami.

- Wszyscy mężczyźni są tacy sami - powiedziała, potem zaś otuliła się ciaśniej płaszczem i zamknęła oczy.

Dookoła niej kobiety rozprawiły głośno o tym, co powiedziała i o swojej przyszłości.

- Jesteś bardzo mądra, pani - odezwał się nagle cichy głos. - Dzięki tobie nie czuję już takiego lęku.

Regan otworzyła oczy.

- Jak ci na imię? - zapytała piegowatą dziewczynę. - Ja jestem Regan MacDuff z Ben MacDui.

- Mam na imię Morag - odpowiedziała dziewczyna. - Nie wiem, kim byli moi rodzice. Ludzie z klanu Kennedych przyszli mnie do matki Uny jednaście lat temu. Byłam wtedy malutkim dzieckiem.

- Co stało się z matką Uną?

- Pewnego dnia miała jakiś atak i zemdlła. Kiedy doszła do siebie, nie mogła przemówić. Początkowo zakonnice nie wiedziały, co robić, ponieważ matka Una zawsze była silna i podejmowała wszystkie decyzje. Potem siostra Eubh oznajmiła, że ponieważ nie są w stanie nic postanowić, ona zajmie miejsce matki Uny. Żadna z siostr nie śmiała jej się sprzeciwić. Najpierw wszystko było jak dawniej, później zaś pojawił się Gunnar Bloodaxe. Matka Eubh powiedziała, że to jej krewniak. Jeszcze później zaczęły znikać młodsze siostry i nowicjuszki. Nie wiedziałyśmy, co się dzieje, ale któregoś dnia podsłuchałam, jak matka Eubh i Bloodaxe planowali, które dziewczęta wywiozą jako następne. Dowiedziałam się, że sprzedają kobiety dla zysku i że Gunnar Bloodaxe jest kochankiem matki Eubh. Pobiegłam do matki Uny, aby opowiedzieć jej o wszystkim, ale matka Eubh usłyszała, co mówiłam, i od tej chwili mój los był przypieczętowany.

- Myślałaś, że pomoże ci stara kobieta, która zaniemówiła? - Regan nie potrafiła ukryć zdziwienia. - Głupia!

- Masz rację, pani - przytaknęła pogodnie Morag. - Nic innego nie przyszło mi do głowy, ale i tak nie nadawałabym się do zakonu.

- Ja także nie - powiedziała ze śmiechem Regan.

Podróż do Irlandii minęła spokojnie. Podczas gdy inne kobiety płakały i zanosily modły do Boga, Regan MacDuff i Morag zawarły przyjaźń. Obie uznały swoje towarzyszki za istoty pozbawione rozsądku, daremnie narzekające na los, którego nic i nikt nie może zmienić.

Okręt, na którym płynęły, był duży i ciężki, a ponieważ lekka letnia bryza nie mogła nadać jego żagli, dwudziestu

ludzi musiało stale wiosłować. Kobiety dostały chleb, wędzone ryby i wodę z wielkiej beczki, stojącej pod głównym masztem. Za dnia siedziały na rufie, zbite w ciasną grupkę, a w nocy spały niespokojnie pod płóciennym zadaszaniem. W pobliżu jeden z marynarzy postawił wiadro, które opróżniano do morza za każdym razem, gdy skorzystała z niego któraś z kobiet.

Regan nigdy nie nazwałaby życia w Ben MacDui luksusowym, lecz szybko doszła do wniosku, że w porównaniu z obecnymi warunkami było ono bardzo wygodne. Pozostałe kobiety były chłopkami, nie skarżyły się więc na niewygodę. Ciekawe, co powiedziałyby na to wszystko Gruoch, zastanawiała się Regan. A może Gruoch w ogóle nie myślała już o swojej siostrze? Może wystarczało jej, że jest żoną Iana Fergusona? Regan żałowała, że nigdy się tego nie dowie.

Po południu czwartego dnia od rozpoczęcia podróży przecięli Zatokę Dublińską i wpłynęli do ujścia rzeki Liffey, gdzie w oczekiwaniu na przypływ rzucili na krótko kotwicę. Regan nie widziała dotąd miasta, lecz nieporządne, brudne drewniane budynki, składające się na osadę zwaną Dublinem nie wywarły na niej korzystnego wrażenia. Kiedy Gunnar Bloodaxe pojawił się na rufie, wszystkie kobiety z wyjątkiem Regan i Morag skupiły się tuż przy burcie, popłakując żałośnie.

- Pójdiesz teraz ze mną. - Gunnar zwrócił się do Regan.
- Morag także - powiedziała twardo.
- Donal Righ nie zechce jej kupić. - W głosie Duńczyka zabrzmiało zniecierpliwienie. Sam nie wiedział, dlaczego usiłuje usprawiedliwić się w oczach tej dziewczyny. - Za ciebie uzyskam najwyższą cenę, ale...

- Myślisz, że na tym Donaldzie Righ wrażenie zrobi tylko moja uroda? - zapytała. - Ja sądzę, że wpadnie w jeszcze większy podziw, jeżeli stanę przed nim wraz ze służącą. Jestem przecież córką szlachcica, Gunnarze.

Przez chwilę rozważał jej słowa, szybko jednak doszedł do wniosku, że Regan ma rację. Córką szlachcica i jej służąca...

Cóż, Donal Righ sporo zapłacił za nowy nabytek i niewątpliwie będzie pod jego wrażeniem, wszak cenił sobie elegancję i dobry styl.

- Dobrze - zgodził się. - Weź zatem swoją służkę.

Odwrócił się na pięcie, a słysząc odgłos podążających za nim posłusznie kroków, uśmiechnął się lekko.

Regan rzuciła Morag triumfalne spojrzenie. Zaplanowały to poprzedniej nocy, kiedy inne kobiety zapadły w sen. Żadna z nich obu nie miała nigdy przyjaciółki, postanowiły więc dołożyć starań, aby ich nie rozdzielono.

Kotwica została w końcu wciągnięta na pokład, żeglarze zasiedli do wiosł i okręt wpłynął powoli do długiego, wyłożonego drewnem doku. Zgromadzone na rufie kobiety znowu wybuchnęły płaczem. Gunnar Bloodaxe popatrzył na nie z obrzydzeniem.

- Zaprowadź je tam, gdzie zwykle - powiedział do swego zastępcy, Thora Strongbowa. - Ja tymczasem zabiorę tę piękność i jej służącą do Donala Righa. Pilnuj się, aby Lars Silversmith cię nie oszukał. Masz dziesięć kobiet, wszystkie są zdrowe i silne. To doskonałe niewolnice. Spodziewam się dostać za nie niemało srebra.

Potem spojrzął na Regan i Morag, które zatrzymały się tuż za nim.

- Chodźcie! - rzucił i sprowadził obie kobiety po trapie.

Poszły za nim wzdłuż długiego doku, z ciekawością zerkając na inne zacumowane okręty. Niektóre były mniejsze od tego, na którym przybyły, wkrótce zobaczyły jednak i większe, bardziej bogato zdobione. Równie ciekawie przypatrywały się kręcącym się w pobliżu statków żeglarzom. Byli tu mężczyźni i jasnowłosi, i ciemni, o skórze osmalonej słońcem i wiatrem, byli też inni, o skórze zupełnie czarnej. Zafascynowane, ale i przestraszone, starały się trzymać jak najbliżej Gunnara.

Dublin był pierwszą liczącą się osadą Wikingów na wyspie Eire. Miasto założono sto lat wcześniej, na miejscu dwóch zrujnowanych osad celtyckich. Wikingowie nadali mu nazwę „Dubh linn”, czyli „ciemne jezioro”, od miejsca, w którym

spotykały się rzeka Liffey i strumień Poodle. W ciągu minionego wieku o dominację w mieście walczyli Norwedzy i Duńczycy. Również w tym okresie Dublin padł ofiarą plemion celtyckich, lecz po około dwudziestu latach znowu był w stanie rozkwitu. Właśnie Dublin był ośrodkiem, gdzie Wikingowie z powodzeniem starali się rozwinąć handel niewolnikami. Do niedawna podstawowy środek płatniczy stanowiło bydło, ostatnio jednak Wikingowie z Dublina zaczęli posługiwać się złotem i srebrem. Handel stał się dzięki temu znacznie bardziej interesujący i mniej skomplikowany.

Po wejściu do miasta zatrzymali się przed budowlą z kamienia i drewna. Gunnar Bloodaxe zakołatał do dębowych wrót, które zaraz uchyliły się nieco. W szparze pokazała się mała, ciemna twarz. Bloodaxe został najwyraźniej rozpoznany, bo brama otworzyła się szeroko.

- Witaj, Abu! - huknął Gunnar. - Widzę, że bogowie nadal pozwalają ci żyć w domu Donala Righa.

- Jakoś żyję, Gunnarze Bloodaxe - zapiszczał cienkim głosem człowiek zwany Abu.

- Nigdy nie widziałam mężczyzny tak nikczemnego wzrostu - szepnęła Morag do Regan.

- Kto to taki? - Regan spojrzała pytająco na Gunnara.

- Pigmej - padła odpowiedź.

Regan nie zrozumiała i wzruszyła ramionami. Znaleźli się na otoczonym murami dziedzińcu. Wszędzie piętrzyły się stopy najróżniejszych towarów. Gunnar obejrzał się i gestem pokazał dziewczętom, aby nie zostawały w tyle.

- Zaczekajcie tutaj - polecił Abu i kołyszając się na krótkich nogach, zniknął za drzwiami. Po krótkiej chwili pojawił się znowu. - Wejździe. Mój pan zobaczy się teraz z tobą, Gunnarze Bloodaxe.

Weszli do obszernej komnaty. Regan i Morag nie potrafiły ukryć zdumienia. Ściany komnaty wykładane były polerowanym drewnem i obwieszane kotarami z jedwabiu. Posadzkę wykonano z lśniących kamiennych płyt. Pomieszczenie pozbawione było okien, w palenisku płonęły szczapy jabłoni,

której ciepły, przyjemny zapach roztaczał się w powietrzu. Na ścianach widniały wysokie, metalowe uchwyty na pochodnie wraz z osłonami. Na środku wzniesiono podwyższenie. W wielkim, obitym skórą krzesle siedział mężczyzna o jasnobrunatnej skórze. Był tęgi, jego ciało wydawało się składać z samych krągłości, a nieowłosiona twarz przypominała księżyc w pełni. Regan i Morag przekonane były, że mają przed sobą obcokrajowca, lecz gdy mężczyzna przemówił, usłyszały znajomy akcent.

- Cóż mi przywiozłeś, Gunnarze Bloodaxe? - zapytał mężczyzna, nie tracąc czasu na wymianę uprzejmości. Odziany był w piękną szatę ze zszywanego pasmami fioletowego, czerwonego, niebieskiego i żółtego jedwabiu, na grubych palcach błyszcząły liczne pierścienie.

- Dziewczynę szlacheckiego rodu, Donalu Righ. Znalazłem ją w klasztorze na szkockim wybrzeżu Strathclyde. - Gunnar wyciągnął rękę i zerwał z Regan płaszcz, odsłaniając jej twarz i długie, rozpuszczone srebrzystozłote włosy. - Warta jest majątek. Ta druga to jej służąca.

- Dziewica? - zapytał Donal Righ.

- Niestety, panie, nie jest dziewczyną - odparł Bloodaxe. - Wysłano ją do klasztoru, była bowiem kochanką męża swojej siostry.

- Nie wątpię, że upewniłeś się, czy rzeczywiście straciła cnotę - powiedział sucho Donal Righ i potrząsnął głową. - Połowa jej wartości przepadła, Gunnarze, wiesz przecież o tym.

- Byłaby to prawda, gdyby chodziło o inną dziewczynę - odrzekł Wiking. Gestem rozkazał Regan, by zdjęła szatę. - Spójrz tylko na nią, Donalu Righ!

Regan stała teraz naga, osłonięta jedynie kotarą złotych włosów. Jej brzuch był płaski, białe piersi małe i jędrne, zwieńczone ciemnoróżowymi sutkami, nogi zgrabne i smukłe, zwłaszcza w kostkach, stopy piękne, wysoko wysklepione. Gdy Gunnar dźgnął ją niecierpliwie palcem, odwróciła się, ukazując prostą, wdzięczną linię pleców i krągłe pośladki.

- Hmmm... - mruknął Donal Righ, uważnym spojrzeniem oceniając stojącą przed nim kobietę. Chociaż nie była dziewczyną, emanowała czarującą świeżością.

- To bezcenny klejnot! - wykrzyknął Gunnar Bloodaxe.

- Jak się nazywasz, dziewczyno? - zapytał Donal Righ.

- Regan MacDuff, panie.

- Z iloma mężczyznami żyłaś, Regan MacDuff?

- Tylko z jednym, Ianem Fergusonem. Potem Gunnar Bloodaxe wziął mnie siłą, kiedy powiedziałam, że nie jestem dziewczyną.

- Dlaczego nie okazujesz lęku? - Righ nie spuszczał z Regan bystrych, czarnych oczu.

- Boję się, panie, co jednak mogę uczynić, aby zmienić koleje mojego życia? Płacz i narzekania na nic się nie zdadzą, prawda?

Donal Righ skinął głową. Dziewczyna była piękna i niegłupia. Większości mężczyzn wystarczyłaby jej wielka uroda, on jednak natychmiast pomyślał o człowieku, który uczyni z niej prawdziwy klejnot, którego zafascynuje nie tylko jej twarz i ciało, lecz także umysł.

- Jest bardzo wygadana, Gunnarze. - Nie omieszkał się poskarżyć. - Niewolnica powinna być pokorna.

- Wystarczy kilka razy i stanie się uległa - oświadczył Bloodaxe. - Wiem, że są tacy, którym sprawia przyjemność wymierzanie kary pięknym kobietom. - Uśmiechnął się krzywo.

- Oddaj dziewczynie suknię - powiedział Donal Righ. - Obejrzałem ją, to wystarczy. Jest ładna, ale to nie dziewczyna. Zbyt pewna siebie, lecz być może po odpowiednim przeszkoleniu uda się trochę na niej zarobić. Może... - zawiesił głos. - Ile za nią chcesz, biorąc oczywiście pod uwagę, że jej piękność nie wyrównuje licznych wad?

Gunnar wymienił cenę. Donal Righ skrzywił się lekko i zaproponował znacznie mniejszą.

- W tę kwotę wliczam także służkę - oświadczył. - Nie chcę pozbawiać dziewczynki towarzyski, bo jeszcze zachoruje ze

smutku i umrze. Wiele dziewcząt tak kończy, a wtedy traci się całą sumę.

- Jeżeli zależy ci na służącej, musisz podwyższyć cenę - niecierpliwie rzucił Wiking.

Nie zamierzał dać się oszukać. Widział, że handlarz aż się pali, aby dostać Regan.

Donal Righ zacisnął krótkie palce na rękawie swojej szaty. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że tę dziewczynę uda się odpowiednio wyszkolić i przeistoczyć w najcudowniejsze stworzenie na świecie. Gunnar był upartym, prymitywnym Wikingiem, który na pewno nie cofnie się przed sprzedaniem dziewczki do celtyckiego burdelu, jeżeli zapłaca, ile żąda. Handlarz podwyższył oferowaną cenę o połowę. Bloodaxe, który nie spodziewał się, że uzyska aż tak wysoką kwotę, bez słowa kiwnął głową.

- Abu, zabierz te niewiasty do łaźni i zadbaj, aby dobrze się nimi zajęto - powiedział pospiesznie Donal Righ, obawiając się, że Gunnar się rozmyśli. - Potem przynieś mi szkatułę i pošlij Gerdę po wino. Gunnar Bloodaxe i ja musimy uczcić tę transakcję toastem.

~ Zrobiłeś dobry interes - rzekł Wiking, nadal nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia. Eubh nigdy by nie uwierzyła, nawet gdyby powiedział jej, ile wzięł za Regan, ale on nigdy tego nie robi. Podniósł wzrok i ujrzał, jak mały Abu wprowadza z komnaty obie kobiety.

- Co z nią zrobisz? - zapytał Donal. - Na pewno masz już jakiś plan.

- Jestem dłużnikiem pewnego pana z mojego ojczystego kraju - odparł handlarz. - Poślę mu tę dziewczkę w dowód wdzięczności. Maurowie wysoko cenią jasnowłose i jasnoskóre kobiety. Ten książę lubi kobiety wielu ras, posiadanie tej sprawi mu niemałą przyjemność - Donal uśmiechnął się szeroko. - Przepłaciłem, przyjacielu, ale nie żałuję, bo dzięki tej dziewczynie zyskam wdzięczność wielkiego pana.

- Jesteś starym, sprytnym lisem - zaśmiał się Wiking.

Był w doskonałym humorze, gdyż uważał, że przechytrył Donal Righa.

- Będziesz jeszcze w Dublinie przed końcem roku? - spytał handlarz.

- Raczej nie. Chcę wrócić do domu na letnie święta. Mam zamiar poślubić drugą żonę, poza tym moi dwaj najstarsi synowie nie rozpoczną beze mnie żniw. A co najważniejsze, moja kuzynka Eubh dopiero wiosną będzie miała następny ładunek. Właśnie w jej klasztorze znalazłem tę piękność. Większość zakonnice to chłopki, ich rodziny nie dbają, co się z nimi stanie i nie chcą ich więcej widzieć. Bardzo ułatwia nam to prowadzenie interesu. Jeżeli kiedyś uda mi się jeszcze dostać w ręce taką jak ta, przywiozę ją do ciebie, Donalu.

Abu wrócił, uginając się pod ciężarem szkatuły swego pana. Towarzyszyła mu wysoka, chuda kobieta, niosąca tacę z winem i pucharami. Gunnar Bloodaxe przyglądał się z podziwem, jak Donal Righ wyjmuje z pełnej szkatuły małe sztabki srebra. Wiking był prostym człowiekiem. Cały jego majątek stanowił okręt, gospodarstwo w Danii i dwie żony. Nigdy nie widział tak ogromnego bogactwa. Zaczął się nawet zastanawiać, czy nie udałoby mu się ukraść szkatuły, lecz szybko doszedł do wniosku, że jest to niemożliwe. Dom Donala Righa był zbyt dobrze obwarowany i strzeżony.

Handlarz pchnął sztabki srebra po blacie stołu, prosto w ręce Gunnara.

- Oto cena, na jaką obaj przystaliśmy - oświadczył, zamykając szkatułę. Skinieniem dłoni przywołał Abu, który przytulił skrzynkę po piersi i pospiesznie wytoczył się z nią z komnaty.

Służąca napełniła puchary winem i stanęła pod drzwiami, oczekując na następne polecenia. Donal Righ podniósł puchar.

- Skaal! - zawołał i jednym tchem osuszył naczynie.

- Skaal! - powtórzył Wiking, zanim jednak wychylił puchar, starannie schował srebro.

- Oby morze było dla ciebie łaskawe podczas podróży do domu - powiedział Donal Righ.

Gunnar zrozumiał, że wszystko zostało już załatwione i podziękowawszy gospodarzowi, opuścił komnatę. Idąc przez

miasto w kierunku doków, przez krótką chwilę myślał o urodziwej Regan MacDuff, lecz wkrótce ujrzał zmierzającego ku niemu Thora Strongbowa. Pozdrowił towarzysza i razem z nim wrócił na pokład okrętu.

Rozdział trzeci

- Co to za miejsce? - zapytała Regan starą kobietę imieniem Erda.

- Łażnia, dziecko - odparła staruszka. - Nigdy nie widziałas łażni? To moje królestwo. Dbam o to, aby wszystkie drogie niewolnice Donala Righ były wykąpane i zadbane, muszą bowiem zrobić jak najlepsze wrażenie na kupcach.

- W domu myłyśmy się w jeziorze - rzekła Regan.

- Spodoba ci się tutaj - powiedziała Erda. - Ty też się wykąpiesz, dziewczyno, lecz na razie patrz tylko, co robię, abys w przyszłości mogła usłużyć swej pani w kąpeli. Niewolnice takie jak twoja pani Regan sprzedaje się do wschodnich krajów, gdzie zażywanie kąpeli jest prawdziwą sztuką.

Na polecenie Erdy zdjęły szaty, ze zdziwieniem widząc, że pulchna staruszka również się rozbiera. W prawdziwe zdumienie wprawił je jednak wygląd jej ciała, na którym nie było choćby jednego włosa.

Erda zauważyła ich zaskoczone spojrzenia i zachichotała.

- Maurowie lubią, aby ich kobiety, i stare, i młode, były gładkie niczym jedwab - oświadczyła. - Matka mojego pana była Mauretanką, służyłam jej, będąc dziewczyną. Jeśli chodzi o czystość, Donal Righ hołduje wschodnim zwyczajom. Twierdzi, że są zdrowsze.

- Dlaczego do jego imienia dodano wyraz „Righ”? - zapytała Regan. - Nie jest przecież królem, prawda?

Pomieszczenie, w którym się znajdowały, wypełniło się gorącą parą. Regan pomyślała, że nigdy w życiu nie było jej tak ciepło.

- Donal był jedynym synem, jakiego moja pani urodziła swemu małżonkowi. Kiedy był maleńki, nazywała go królem swego serca, i oto z czasem wszyscy zaczęli zwracać się do niego tym mianem.

Erda polała wodą z wiadra gorące kamienie, które zasyczały i natychmiast zaczęły wydzielać mglistą parę.

- Skonam chyba w tym upale - poskarżyła się Morag.

- Przyzwyczaisz się, dziewczyno - zaśmiała się Erda.

- Po co ta para? - zapytała ciekawie Regan.

- Para sprawia, że ciało zaczyna się pocić, co pomaga usunąć ze skóry wszelkie zanieczyszczenia i trucizny, pani - wyjaśniła Erda.

Kiedy dziewczęta były już złane potem, wzięła srebrną tarkę i lekkimi ruchami zaczęła pocierać nią ich skórę.

- Widzicie? Brud schodzi. Teraz chodźcie za mną do komnaty, w której się wykąpiecie.

W sąsiednim pomieszczeniu ujrzały kwadratowy basen, wypełniony pachnącą wodą. Erda zaprowadziła je w zakątek, gdzie obok szemrzającej fontanny znajdowała się półka z alabastrowymi słoiczkami. Zaczepnęła z jednego garść płynnego mydła i rozprowadziła je na ciele Regan. Mydło pieniło się i wydzielało delikatny zapach lawendy. Następnie umyła jej włosy, zachęcając jednocześnie Morag, aby sama namydliła swoje ciało i włosy. Potem, napełniając dzban wodą z fontanny, zmyła mydło z obu dziewcząt.

- Teraz czas pozbyć się tych nieładnych włosów z waszych pięknych ciał - oznajmiła i substancją z innego słoiczka posmarowała nogi Regan oraz jej wzgórek Wenery. - No, dziewczyno, zrób to samo - zwróciła się do Morag. - Co prawda nigdy nie będziesz taką piękną jak twoja pani, ale jesteś całkiem ładna i na pewno zwrócisz na siebie uwagę jakiegoś przystojnego strażnika.

Morag zachichotała i zgodnie ze wskazówkami Erdy natarła różową substancją owłosione partie swego ciała. Po kilku minutach Erda wzięła myjkę i zaczęła ścierać krem. Kiedy skończyła, Regan ujrzała, że jej skóra jest zupełnie gładka

i pozbawiona włosów. Erda z zadowoleniem pokiwała głową, po czym ponownie namydliła całe ciało Regan i dokładnie ją obmyła. Morag poszła za jej przykładem. Wreszcie, gdy obie były już czyste, kazała im wejść do basenu.

- Po co? - zapytała Regan.

- Ponieważ jest to miłe i relaksujące, pani - odrzekła Erda, odwracając się, aby dopełnić własnych ablucji.

- Rzeczywiście, można do tego przywyknąć - przyznała Morag, brodząc wraz z Regan po wodzie. - Nie podejrzewałam nawet, że na świecie istnieją takie cudowne rzeczy.

- Tak - przytaknęła Regan. - To naprawdę bardzo przyjemne.

Erda, która wchodziła właśnie do basenu, roześmiała się cicho.

- To dopiero początek, dziewczęta - powiedziała. - Nie możecie sobie nawet wyobrazić, jak cudowny jest świat, w którym się znajdziecie.

- Skąd wiesz? - Regan chciała wszystko wiedzieć.

- Mówiłam przecież, że byłam służącą matki mojego pana. Dwukrotnie odwiedzałam z nią jej ojczyzne strony - miasto Kordobę, w krainie, którą Maurowie zwaą al-Andalus. To najwspanialsze miejsce, jakie kiedykolwiek widziałam!

- Myślisz, że właśnie tam się udamy?

Erda uśmiechnęła się szeroko, ukazując bezzębne zębia.

- Wiem o wszystkim, co dzieje się w tym domu i co się w nim zdarzy. Mój pan od ponad roku szukał niewolnicy wyjątkowej urody, którą mógłby wysłać w darze władcy Kordoby. Donal Righ jest dłużnikiem kalifa, dlatego tak mu na tym zależy. - Staruszka powoli wyszła z basenu, otrząsając się z wody.

- Kto to taki, kalif?

- Kalif to tytuł, jaki nosi władca Kordoby - wyjaśniła Erda. - Ty, moja piękna, jesteś tą, której dotąd daremnie szukał Donal Righ. Zapamiętaj moje słowa - nim minie rok, ujrzysz Kordobę. A teraz chodźcie za mną.

Zaprowadziła dziewczęta do innego pomieszczenia, w którym

stało kilka marmurowych ław. Tam pokazała Morag, jak masować Regan i jakich używać olejków. Nauczyła ją też, jak przycinać i czyścić paznokcie rąk i nóg. Na koniec razem z młodą służącą osuszyła długie, złociste włosy Regan, wcierając w nie odrobinę aromatycznego olejku. Kiedy były prawie suche, przetarła je jedwabną ściereczką, dzięki czemu zaśniły w świetle lamp. Podczas gdy Morag suszyła swoje włosy, Erda wyjęła ze stojącej pod ścianą skrzyni świeże szaty dla obu dziewcząt. Morag włożyła koszulę z mięciutkiej bawełny, granatową tunikę spodnią i szkarłatną wierzchnią. Dla Regan stara kobieta wybrała jedwabną koszulę oraz tunikę spodnią w naturalnym kolorze i jasnoniebieską wierzchnią, haftowaną złotą nicią.

Regan ostrożnie dotknęła pięknego materiału.

- Nigdy nie miałam tak wspianałych szat - powiedziała cicho.

- Mówiłam ci, że to dopiero początek, dziewczyno - rzekła Erda. - Jesteś młoda, piękna i kiedy uzyskasz odpowiednią edukację, niewątpliwie spodobaś się kalifowi. Dam głowę, że zakocha się w tobie niczym młodzik. Jeżeli urodzisz mu synów, do końca życia będziesz żyła w luksusie. Oczywiście musisz wystrzegać się zazdrosnych kobiet z jego haremu. Każda z nich próbuje przyciągnąć uwagę władcy. Harem to straszne miejsce. Moja pani często to powtarzała. Była szczęśliwa, że poślubiła pana Fergususa. Nie lubiła tutaj tego klimatu, ale wolała żyć tutaj niż w haremie. Tym niemniej taka wielka piękność jak ty może zrobić tam wielką karierę.

Potem zaprowadziła dziewczęta do komnaty Donala Righ. Donal siedział właśnie przy kolacji, lecz na widok kobiet uśmiechnął się i gestem zaprosił je do środka.

- Ach, widzę, że Erda dobrze się spisała - powiedział z wyraźnym zadowoleniem. - Erda to mój prawdziwy skarb, prawda, staruszko? Gdyby było inaczej, dawno wydałbym ją za mąż, najlepiej za jakiegoś pożądanego żeglarza, który przez całą noc nie dałby jej zmrzyć oka.

Erda zaśmiała się głośno.

- Nigdy się mnie nie pozbędziesz, panie - rzekła. - Za bardzo cię kocham.

Donal uśmiechnął się szeroko. Ze względu na pamięć matki nigdy nie rozstałby się z Erdą.

- Weź tę dziewczkę, jak jej tam, Morag, do kuchni i każ ją nakarmić, Erdo - powiedział. - Wezwę was obie, kiedy będziecie mi potrzebne. Siadaj, Regan, i zjedz ze mną kolację. Nalej sobie wina, dziewczyno!

Regan wzięła kromkę świeżego chleba, nałożyła sobie na talerz udko królika i napełniła puchar winem. Jadła delikatnie, starając się nie zapominać o dobrych manierach. Nie mogła się jednak powstrzymać, aby nie wychylić wina jednych tchem. Było słodkie i mocne, i tchnęło w nią nowe życie.

- Sera? - zaproponował Donal, podsuwając jej półmisek.

- Dziękuję, panie - odparła, biorąc kawałek i żując powoli.

Kiedy skończyła, ze zdumieniem zauważyła stojącego obok niej Abu. Sługa podał jej miskę z ciepłą, perfumowaną wodą. Regan podniosła pytające spojrzenie na Donala.

- Umyj w niej ręce - polecił. - Nie chcesz chyba zabrudzić tej pięknej tuniki, prawda? Obmywanie rąk po posiłku to zwyczaj Maurów.

- Podoba mi się - rzekła Regan, splukując z palców tłuszcz i okruchy sera.

- Stara Erda na pewno ci powiedziała, że mam zamiar wysłać cię memu przyjacielowi, kalifowi Kordoby. Nie musisz zaprzeczać. Czasami wydaje mi się, że ta starucha zna wszystkie moje myśli.

Regan się roześmiała.

- Polubiłam ją - rzekła. - Dobra z niej kobieta, a na tym świecie nie ma takich wiele, panie. Tak, powiedziała mi; wyjaśniła też, kim jest kalif. Nie rozumiem jednak, czym jest harem i dlaczego muszę przejść jakąś edukację.

- Harem to miejsce, gdzie Maur trzyma wszystkie swoje kobiety - żony, córki, kuzynki i konkubiny.

- Nie pojmuję znaczenia słowa „konkubiny”, panie. Nigdy go nie słyszałam.

- Konkubina to kobieta, która uprzyjemnia życie swego pana pod względem fizycznym i nie tylko, Regan - powiedział Donal Righ, starając się jak najogólniej sformułować to określenie. - Lubi też słuchać jej gry i śpiewu, z przyjemnością obserwuje, jak tańczy, a zdarza się, że chętnie rozmawia z nią o nurtujących go problemach. Konkubina może stać się jego przyjaciółką, a jeśli da mu dzieci, jej wartość znacznie wzrośnie w jego oczach.

- Rozumiem - rzekła Regan powoli.

- Kalif Kordoby to potężny władca - ciągnął Donal Righ. - Jego siedziba jest ogromna. Aby zasłużyć na jego zainteresowanie i zachować je na dłużej, musisz się nauczyć, jak obdarzać go różnymi przyjemnościami i powinnaś robić to lepiej od innych. Nie chcę posyłać Abd-al Rahmanowi jeszcze jednej pięknej kobiety, pragnę, aby otrzymał ode mnie Niewolnicę Miłości. Zanim nią zostaniesz, musisz zgłębić tajniki sztuki erotycznej i uwodzenia przy pomocy mężczyzny, który jest w nich mistrzem. Jest tylko jeden człowiek, któremu zgodzę się cię powierzyć. To młodszy syn mego przyjaciela. Dowodzi okrętem, który pływa między Eire, al-Andalus oraz jego domem w mieście al-Malina na wybrzeżu Afryki Północnej. Wkrótce przybędzie on do Dublina. Chciałbym, aby zabrał cię ze sobą, gdy będzie wypływał. Kiedy uzna, że osiągnęłaś najwyższy stopień wtajemniczenia, ofiaruje cię kalifowi w moim imieniu. Do jego przybycia będziesz wypoczywać i odzyskiwać siły. Masz za sobą ciężkie przejścia, Regan MacDuff, wiedz jednak, że będziesz podziwiana i ceniona ponad wszystkie kobiety - zakończył z ciepłym uśmiechem.

- Nie wiem, czy zdołam nauczyć się tego, o czym mówisz, panie. Nie wiem, jak dawać przyjemność, mało, nie wiem nawet, jak ją przyjmować. Nie znalazłam przyjemności w spółkowaniu z mężczyzną, tymczasem ty twierdzisz, że powinnam ją odczuć i dać mężczyźnie. Nie rozumiem tego, Donalu Righ. Może zrobiłbyś lepiej, sprzedając mnie jakiemuś celtyckiemu

wodzowi jako służącą. Będę ciężko pracować, obiecuję, i moja Morag również. Jeżeli cię zawiodę, przyniosę ci wstyd, a nie chcę tego uczynić, ponieważ jesteś dla mnie dobry.

Donal Righ poklepał ją lekko po dłoni.

- Nie martw się, Regan MacDuff. Twoje doświadczenia w pożyciu z mężczyzną są bardzo ograniczone i nie najlepsze. Mąż twojej siostry to najwyraźniej mężczyzna, który nie wie, jak kochać kobietę. Interesuje go wyłącznie własna przyjemność. Mądry mężczyzna wie, że im większej przyjemności doznaje kobieta, tym większą ofiaruje i jemu, dlatego stara się zapewnić jej satysfakcję. Jeśli zaś chodzi o Gunnara Bloodaxe, to on także poszukiwał jedynie własnej rozkoszy, a poza tym chciał się upewnić, czy nie kłamiesz. Nie dbał o twoje uczucia. Żaden mężczyzna nie dotknął jeszcze twego serca i duszy. Nie wiesz, jak słodka może być miłość, ale zaufaj mi, moja piękna, a wkrótce się tego dowiesz.

Regan nie uwierzyła Donalowi. Czowała, że próbuje on tylko złagodzić jej obawy i była zaskoczona jego dobrocią. Nigdy dotąd nie spotkała się z objawami tak cierplivej pobłażliwości. Mogła mieć tylko nadzieję, że nadal tak będzie, a przynajmniej do chwili, gdy Donal zda sobie sprawę, iż nikt nie potrafi sprawić, aby znalazła radość w miłości fizycznej. Westchnęła ciężko. Co się z nią stanie? Co stanie się z małą Morag?

Jej przygnębienie nie trwało jednak długo. Była czysta, najedzona, zdobyła też prawdziwą przyjaciółkę, Morag, która na zawsze pozostanie jej wdzięczna za to, że uratowała ją przed wystawieniem na sprzedaż na zwykłym targu niewolników. Morag dowiedziała się od innych kobiet na okręcie, iż z targu niewolników w Dublinie z łatwością trafić można było do burdelu na nabrzeżu, gdzie większość prostytutek umierała w ciągu roku lub dwóch.

Donal Righ pozwolił im swobodnie poruszać się po domu. Przechadzały się po jego prywatnym ogrodzie, po zadbanym i otoczonym murem zielonym terenie z dwoma żwirowanymi ścieżkami, przy których tu i ówdzie stały marmurowe ławki. W zacisznym zakątku pod murem kwitła cudowna róża

damasceńska, której różowe kwiaty nasycaly powietrze wspaniałym aromatem. Pomiędzy ścieżkami znajdowała się fontanna, z której woda ściekała do okrągłego kamiennego baseniku.

Dziewczęta obserwowały też wpływające i wypływające z portu liczne okręty. Widywały małe fregaty, żeglujące w pobliżu brzegu, większe okręty służące do przewożenia towarów, łodzie rybackie i zupełnie małe łódki, zapuszczające się na niebezpieczne wody rzeki Liffey. Stara Erda codziennie zabierała je do swego królestwa, gdzie zażywały kąpieli. Regan nie zdawała sobie sprawy, że jej skóra może być tak czysta i miękka. Czasami myślała o Gruoch; pragnęła, by i jej siostra mogła cieszyć się podobnymi luksusami, wyczuwała jednak, że zajęta innymi sprawami Gruoch już o niej zapomniała.

Pewnego dnia ujrzały wielki, piękny okręt, zawijający do portu w Dublinie. Miał niezwykle wdzięczną sylwetkę, chociaż mierzył co najmniej dwieście stóp długości. Na jego maszcie powiewał żagiel w złoto-zielone pasy. Okręt wpłynął do największego doku i dziewczęta ujrzały, jak marynarze rzucają cumy. Obie przyglądały się ich manewrom szeroko otwartymi oczyma.

- Nigdy jeszcze nie widziałam czegoś równie pięknego - rzekła Regan.

- Wspaniały okręt - zawtórowała Morag.

Stara Erda, która przed chwilą przyłączyła się do nich, spojrzała w stronę portu, osłaniając oczy dłonią.

- To „I'timad”, okręt Karima al Malina, dobrego przyjaciela mojego pana - oświadczyła. - Donal Righ mówił mi, że spodziewa się jego przybycia.

- Co znaczy „I'timad”? - zapytała Regan.

- Zaufanie. Muszę dopilnować, aby przygotowano kąpiel dla pana Karima. To prawdziwy Maur, uwielbia się kąpać. Na pewno przebywał w morzu przez wiele tygodni i teraz zechce jak najszybciej się odświeżyć. Zostańcie tutaj, moje kurczątko, a wkrótce zobaczycie Karima al Malina, który będzie szedł tą

uliczką. Dam głowę, że zjawi się w towarzystwie swego zastępcy i najlepszego przyjaciela, Alaeddina. - Erda roześmiała się serdecznie. - Ten Alaeddin to czarujący diabeł! - dorzuciła, spiesząc do swoich obowiązków.

Dopiero po długiej chwili Regan i Morag ujrzały dwóch odzianych w długie białe szaty mężczyzn, nadchodzących od portu. Kiedy zbliżyli się do domu Donała Righ, jeden z nich podniósł głowę i rzucił dziewczętom szeroki uśmiech. Regan odwróciła się wstydliwie, natomiast Morag odpowiedziała czarnobrodemu uśmiechem i zachichotała, kiedy posłał jej całusa.

- Och, ten jest śmiały! - szepnęła do Regan. - I wie, jak postępować z kobietami, to widać od razu.

- Po czym to poznajesz? - zapytała Regan. - Przecież całe życie spędziłaś za klasztornym murem. Co możesz wiedzieć o mężczyznach?

- Matka Una uważała, że bardziej nadaję się do małżeństwa niż do klasztoru - rzekła szczerze Morag. - Zamierzała wydać mnie za syna jednego z lokalnych owczarzy. Miałam dostać jedną srebrną monetę za każde trzy lata spędzone w klasztorze, i pościel. Matka Una mówiła, że powinnam wyjść za mąż w wieku piętnastu lat, ale potem zachorowała, a matka Eubh nie chciała nawet słyszeć o moim ślubie. Powiedziała, że potrafi znaleźć lepszy sposób na wydanie pięciu sztuk srebra, stara suka!

- Czy matka Una mówiła ci o tym, co dzieje się między mężczyzną a kobietą?

- Tak. Mówiła, że to żadna tajemnica i nie ma w tym nic złego, ponieważ sam Bóg ustanowił takie prawo. W ciepłe dni pozwalała mi wychodzić poza mury. Spotkałam kilku młodzieńców, którzy mi się spodobali, lecz nigdy nie zboczyłam ze ścieżki cnoty. Przyznaję jednak, że parę razy z trudem oparłam się pokusie.

Regan była bardzo zdziwiona. Morag mogła mieć najwyżej trzynaście lat, a zupełnie nie bała się obcowania z mężczyzną. Oczywiście nadal była dziewczą, nie miała więc pojęcia ani

o upokorzeniu i bólu, jakie towarzyszą zaspokajaniu żądz mężczyzny, ani o uczuciu całkowitej bezradności, jakiego doświadcza kobieta. Zastanawiała się, czy nie powinna jej o tym powiedzieć. Nie, po co straszyć tę biedną dziewczynę? Było przecież mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek musiała ulec nienaturalnym żądaniom mężczyzny. Jako sługa niewolnicy potężnego władcy nie będzie narażona na takie okropności.

Późnym popołudniem Erda wezwała je do łaźni i Regan odniosła wrażenie, że staruszka ze szczególną dbałością myje i namaszcza jej skórę i włosy. Erda dokładnie obejrzała całe ciało Regan, sprawdzając, czy nie ma na nim szpecących włosów, potem zaś podała dziewczynie kilka gałązek natki pietruszki i parę liści mięty.

- Żuj je powoli - pouczyła Regan. - Ich aromat odświeży ci oddech. Masz zdrowe zęby, to prawdziwe szczęście. Znam wiele dziewcząt o ślicznych buziach i zepsutych zębach.

- Po co to wszystko? - zapytała Regan.

- Jeszcze dziś staniesz przed obliczem Karima al Malina. Nasz pan postanowił, że właśnie on będzie cię szkolił w sztuce erotycznej.

Regan poczuła nieprzyjemny dreszcz na plecach. Ostatnie kilka dni upłynęło tak spokojnie i miło, że zupełnie zapomniała, co ją czeka.

- Chodźcie, chodźcie! - ponagliła je Erda. Kiedy weszły za nią do dużej, kwadratowej komnaty, wskazała im stojące pod ścianami skrzynie. - To osobisty skład garderoby naszego pana, moje kurczątko. Powiedział, że mam was ubrać tak, jak uznam za stosowne, a ja dobrze wiem, w jakich szatach chcę was pokazać. Morag, dziecko, otwórz tamtą skrzynię.

Morag uniosła rzeźbione wieko i aż westchnęła z zachwytu. Skrzynia pełna była barwnych szat uszytych z najpiękniejszych tkanin. Erda podeszła bliżej, pochyliła się i wyjęła suknię z białego jedwabiu, którą podała Morag.

- To tunika - wyjaśniła. - Rozbierzcie się obie, a ty, Morag, włóż to na siebie. - Nie ma rękawów, ale nie trwóż się, bo to tylko podkreśli twoją urodę.

Pomogła Morag włożyć tunikę, która we wdzięcznych fałdach opadła aż do jej stóp. Łagodny dekolt odsłaniał smukłe obojczyki dziewczyny. Potem podpięła błyszczącymi szpilkami ciemne warkocze Morag, tworząc z nich obfitą koronę. Wreszcie wydobyła ze skrzyni kawałek srebrzystego sznura i związała nim dziewczynę w pasie.

- Doskonale! - orzekła z zadowoleniem. - Wyglądasz jak idealna służka twojej pani, dziecko.

Morag nie mogła powstrzymać radosnego uśmiechu.

- Och, pani, czy to nie cudowna szata?

- Jest piękna - przytaknęła Regan. - I bardzo ci w niej ładnie, Morag. Szkoda, że nie możesz wyjść za swojego owczarza.

- Za owczarza, dobre sobie - mruknęła Erda. - Morag znajdzie sobie kogoś lepszego, pani. A teraz poszukamy czegoś dla ciebie.

Po dłuższym poszukiwaniu wyciągnęła ze skrzyni szatę z lśniącego, przejrzystego materiału, ni to srebrzystego, ni złocistego. Kiedy Erda pomogła Regan włożyć suknię, okazało się, że ma ona długie, szerokie rękawy i rozcięcie z przodu. Staruszka upięła ją złotą spinką na prawym ramieniu dziewczyny, potem zaś cofnęła się, baczny spojrzeniem mierząc podopieczną.

- Hmm... Tak... - mamrotała, związując jej włosy naszywaną drogimi kamieniami wstęgą. - Kiedy pan każe ci rozpuścić włosy pani Regan, pociągnij tylko tutaj, a wstażka natychmiast puści - rzekła, zwracając się do Morag i wkładając na czoło Regan zdobioną perłami opaskę.

- Widać, że pod suknią jestem całkiem naga - odezwała się Regan.

- To prawda - zgodziła się Erda. - Ale szata nie jest zupełnie przejrzysta, ma bowiem przyciągać wzrok, ale nie zdradzać wszystkiego. Mojemu panu chodziło właśnie o coś takiego.

Posłuchaj mnie, Morag - na rozkaz Donala Righ odepniesz zapinkę i pomożesz pani zdjąć suknię. Musisz zrobić to szybko i sprawnie. Spróbuj! No, właśnie. Bystra z ciebie dziewczyna, toteż twoja pani będzie miała z ciebie pożytek. A teraz zdejmij szatę z jej ramion... Pani Regan, kiedy podniesiesz ramiona i założysz je za głowę, będzie lepiej widać twoje piersi.

Regan zgrzytnęła zębami, spełniła jednak polecenie starszki. Wiedziała, że Erda nie robi tego ze złej woli. Wypełniała tylko polecenia Donala Righ, który jeszcze tego pożałuje. Kiedy spróbuje pokazać ją jak zwierzę na targu, ona się zbuntuje, a wtedy ten Karim al Malina sam uzna, że ona nie nadaje się na Niewolnicę Miłości. Donal Righ sprzedaje ją do jakiegoś bogatego domu jako służącą, gdzie będzie przynajmniej żyła z godnością, nawet jeśli zapracuje się na śmierć.

- Bardzo dobrze, moje kurczątko. - Erda była zachwycona. - Masz do tego prawdziwy talent i daleko zajdziesz. Pan będzie z ciebie bardzo zadowolony. Teraz możesz odpocząć do chwili, gdy pan Donal cię wezwie. Idź do swojej komnaty, a ty, Morag, weź suknię swojej pani.

Z komnaty, gdzie Donal Righ spożywał zwykle posiłki, dobiegał przytłumiony gwar rozmów. W palenisku trzaskał wesoło ogień, na podwyższeniu siedziało trzech mężczyzn. Miejsce w środku zajął Donal Righ. Po lewej stronie miał zastępcę kapitana „I'timad", Alaeddina ben Omar, potężnie zbudowanego mężczyznę o czarnej brodzie i oczach. Ci, którzy mieli nieszczęście uznać łagodność i dobry humor Alaeddina za naiwność i głupotę, kończyli zwykle rozpłatanie ostrzem jego zakrzywionego miecza. Alaeddin był lojalnym przyjacielem i tęgim wojownikiem. Po prawej ręce Donala siedział młody człowiek imieniem Karim, syn jego starego przyjaciela, Habiba ibn Malik.

Trzej mężczyźni sporo już zjedli i wypili. Interesy mieli omówić innym razem. „I'timad" był okrętem towarowym, przewożącym zbytekowne przedmioty z al-Andalus do Eire

i innych portów. W drogę powrotną okręt Karima al Malina zabierał zwykle surową wełnę, zwierzęce skóry, wyrabiane przez Celtów sprzęty metalowe i biżuterię, a także niewolników. Donal Righ wspomniał już, że chciał widzieć się z synem starego przyjaciela w określonym celu, teraz zaś wyprosował się i uważnie spojrzął na młodzieńca.

- Wiesz, Karimie, że mam pewien dług wobec kalifa Kordoby. Gdyby nie jego patronat, nie przywoziłbyś dla mnie tych towarów, które uczyniły mnie bogaczem. Nigdy nie odwdzięczę się w pełni naszemu dobremu panu, Abd-al Rahmanowi, chciałbym jednak przesłać mu dar będący symbolem mojego szacunku. Wiem, że kalif ma słabość do pięknych kobiet, postanowiłem więc znaleźć kobietę, którą można będzie wyszkolić na Niewolnicę Miłości. Myślałem już, że nic z tego nie będzie, lecz zupełnie niespodziewanie, kilka dni temu, kupiłem niezwykłą istotę. To młoda Szkotka, dziewczyna szlachetnego rodu.

- Dziewica, która będzie błagać swego Boga o śmierć, byle tylko uniknąć objęć niewiernego - rzucił sucho Karim al Malina.

- Nie jest dziewczicą - oświadczył Donal, wyraźnie zaskakując obu mężczyzn. Potem krótko opowiedział im historię Regan. - Chcę powierzyć ją tobie, Karimie - zakończył. - Jesteś Mistrzem Namietności, wszyscy wiedzą, że szkoliłeś się w sztuce erotycznej w tej tajemniczej szkole w Samarkandzie. Możesz zabrać tę dziewczynę i uczynić z niej doskonałą Niewolnicę Miłości, która zachwyci kalifa. Zyskasz w ten sposób moją dożgonną wdzięczność.

Karim al Malina zastanawiał się długą chwilę.

- Nie chciałbym ci odmawiać, Donalu Righ, ale zbyt dobrze pamiętam ostatnią dziewczynę, którą szkoliłem - powiedział wreszcie. - Głupia istota zakochała się we mnie i wolała popełnić samobójstwo, niż oddać się panu, do którego należała. Była to bardzo niezręczna sytuacja, ponieważ musiałem oddać temu człowiekowi podwójną wartość niewolnicy. Żadnemu Mistrzowi Namietności nie przydarzyła się podobna historia.

Najwyraźniej popełniłem jakiś błąd, dlatego z wielką niechęcią myślę o przyjęciu kolejnej dziewczyny na naukę.

- Od tamtego nieszczęśliwego zdarzenia minęło już pięć lat, mój młody przyjacielu. Dziewczyna była niezrównoważona, podczas gdy ta jest dumna i silna. Nagnie się do twoich wymagań, ale nigdy nie zdołasz jej złamać. Musisz wyszkolić Regan, jeżeli ma ona odnieść sukces na dworze kalifa.

- Sam nie wiem - powiedział Karim z westchnieniem.

- Pozwól, że pokażę ci tę dziewczynę - zaproponował przebiegle Donal Righ. - Nie odmawiaj ostatecznie, dopóki jej nie zobaczysz. Abu! Przyprowadź panią Regan i jej służącą!

Obaj Maurowie wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Najwyraźniej nie masz wątpliwości, że Karim uczyni zadość twojej prośbie, Donalu Righ - rzekł Alaeddin. - Czy dziewczyna jest aż tak urodziwa?

- Jest jak słońce i księżyc - odparł starszy mężczyzna.

- Teraz mówisz językiem Maurów - powiedział z rozbawieniem Karim. - Niczego jednak nie obiecuję, przyjacielu mego ojca.

Alaeddin ben Omar zaśmiał się cicho. Stary szatan rzucił rękawicę, którą Karim al Malina musi podnieść. Donal Righ wiedział, jak podniecić ciekawość mężczyzny.

Drzwi otworzyły się szeroko i do komnaty wszedł Abu, prowadząc dwie kobiety. Oczy Alaeddina zabłyśły na widok Morag. Wpadła mu w oko już wcześniej, teraz wydała mu się jeszcze wdzięczniejsza. Właśnie wtedy druga dziewczyna podniosła spuszczoną dotąd głowę i spojrzała na siedzących na podwyższeniu mężczyzn. Alaeddin ben Omar gwizdnął przeciągle. Donal Righ nie kłamał. Dziewczyna była rzeczywiście najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Zerknął na Karima, ale twarz jego dowódcy była jak zwykle nieprzenikniona.

Regan uważnie przyglądała się Karimowi al Malina. Nigdy nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Jego gładko ogolona twarz była owalna, czoło wysokie i piękne, kości policzkowe

ostro zaznaczone, kwadratowy podbródek wysunięty do przodu. Nos miał długi i wąski, o zmysłowych nozdrzach. Jego usta były szerokie, wargi raczej wąskie niż pełne, czarne brwi wygięte jak ptasie skrzydła, oczy intensywnie błękitne, szesnane z czoła włosy ciemnobrązowe, prawie czarne. Regan mogła się tylko domyślać, że są dość długie.

- Pomóż pani Regan zdjąć suknię - polecił Donal, wyrwijając ją z zamyślenia.

- Nie - przemówił nagle Karim al Malina. - Ja to zrobię.

Zszedł z podwyższenia i stanął naprzeciwko Regan. Nie spuszczać oczu z jej twarzy odpiął złotą zapinkę na ramieniu. Regan zauważyła, że jego przystojna twarz jest zupełnie obojętna. Skinieniem głowy przywołał Morag, która powoli, jak nauczyła ją Erda, zdjęła szatę z ramion Regan. Kąciki ust Karima podniosły się w lekkim uśmiechu. Odwrócił się do Donala.

- Kim jest ta dziewczyna? - zapytał.

- To służąca pani Regan - odpowiedział Donal.

- Dobrze sobie radzi - zauważył kapitan, zanim znowu skupił całą swą uwagę na Regan. - Dostrzegam bunt w twoich akwamarynowych oczach, Zaynab - powiedział niskim głosem. - Będiesz mi posłuszna, w przeciwnym razie przyniesiesz wstyd Donalowi Righ. Podnieś ramiona. Chcę zobaczyć twoje piersi.

- Nie - cicho odrzekła Regan. - Zmuszę Donala Righ, aby sprzedał mnie jako służącą któremuś z celtyckich wodzów.

- Donal Righ sprzeda cię raczej właścicielowi jakiegoś dublińskiego burdelu, ponieważ w ten sposób uzyska za ciebie wyższą cenę - powiedział spokojnie Karim. - Zanim Donal Righ zamknie za sobą drzwi, między twoimi nogami już będzie leżał jakiś podpity żeglarz, a nim minie rok, umrzesz z powodu przemęczenia i najróżniejszych chorób. Czy takie właśnie życie wybierasz?

Regan i Morag robiły wrażenie wstrząśniętych jego słowami.

- Donal Righ nigdy by tego nie zrobił - zaprotestowała nerwowo Regan. - Jest dla mnie dobry.

- Tylko dlatego, że przedstawiasz dla niego określoną wartość, Zaynab. A teraz podnieś ramiona, jak ci kazałem.

Długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, tocząc pojedynkę na siłę woli, lecz w końcu Regan niechętnie podniosła ramiona. Morag wydała głośne westchnienie ulgi, zaś Karim zaśmiał się cicho. Cofnął się o krok, aby lepiej przyjrzeć się ciału Regan. Jego spojrzenie było skupione, pozbawione cienia pożądliwości. Wyciągnął dłonie i lekko chwycił nimi jej piersi, wywołując krwawy rumieniec na jej twarzy. Regan przygryzła dolną wargę.

- Może powinnam otworzyć usta, żebyś obejrzał moje zęby? - wymamrotała ponuro.

- Za chwilę - odparł Karim. - Na razie odwróć się, Zaynab. Możesz już opuścić ramiona. Powoli. Widzę, że musisz nauczyć się cierpliwości.

- Jak mnie nazwałeś, panie? - zapytała Regan, spełniwszy jego polecenie. - Zaynab?

- W języku Maurów znaczy to „Piękna” - rzekł Karim. - Tak cię odtąd będę nazywał.

Jego spojrzenie powędrowało od pięknych ramion, wzdłuż delikatnej linii pleców aż do pośladków, które, jak zauważył, przypominały kształtem bliźniacze połówki owocu brzoskwini. Dziewczyna była wysoka, lecz nie za wysoka, o długim torsie i smukłych nogach. Karim ukląkł i podniósł jej stopę. Była drobnej budowy, bardzo piękna. Donald Righ miał rację - Zaynab była jak słońce i księżyc.

Karim wstał i rozwiązał wstążkę na włosach Zaynab. Złocisto-rebrne sploty opadły jak wachlarz na jej ramiona. Dotknął ich lekko. Przypominały najdelikatniejszy jedwab.

- Możesz odwrócić się do mnie - powiedział, a kiedy to uczyniła, kazał jej otworzyć usta.

Regan już miała zamiar mu odmówić, lecz widząc błagalne spojrzenie Morag, zdecydowała się usłuchać.

- Ma wszystkie zęby, i to zdrowe - rzekł Karim. - Przyjemny oddech - to dobry znak. - Ujął podbródek Regan między kciuk i palec wskazujący, delikatnie odwracając jej twarz

w stronę światła. - Skóra czysta, świetlista i zdrowa. Ładny nos, kuszące wargi, oczy pięknego koloru, jak najkosztowniej-sze akwamaryny. - Opuścił dłoń i odwrócił się na pięcie, wracając na podwyższenie. - Dziewczyna dobrze rokuje, Donalu Righ, i, jak mówiłeś, ma silną wolę.

- Więc weź ją ze sobą i naucz wszystkiego, czego trzeba, Karimie - poprosił Donal Righ. - Nie powierzyłbym jej nikomu innemu. Znam dwóch wielkich panów z al-Andalus, którzy posiadają wyszkolone przez ciebie Niewolnice Miłości. Obie przyniosły swym panom tyle radości, że cenią je ponad wszystkie inne kobiety. Kobiety te nazywają się Aiysha i Subh. Uczyłeś je siedem lat temu.

- Pamiętam je - powiedział Karim. - Aiysha trafiła na dwór bogatego pana w Sewilli, zaś Subh stała się własnością króla Granady. Od obu tych mężczyzn otrzymałem wspaniałe dary w dowód wdzięczności. Niestety, niedługo potem przysłano mi tę biedaczkę, która popełniła samobójstwo. Od tamtego czasu nie uczyłem żadnej dziewczyny, Donalu.

- Ale podejmiesz się edukacji Regan, prawda?

Karim zaśmiał się z rezygnacją.

- Tak, przyjacielu mego ojca, wyszkolę Zaynab, skoro tego pragniesz. Kiedy będzie gotowa, sam zawiozę ją na dwór kalifa i przedstawię Abd-al Rahmanowi. Ostrzegam cię jednak, że nie będzie to łatwe. Dziewczyna ma rzadką siłę woli i charakter.

- Nadałeś jej imię! - Donal się roześmiał. - Zaynab... Podobna mi się! Pasuje do ciebie, Regan MacDuff, dlatego ja także będę cię od dziś nazywał tym imieniem. Morag, ubierz swą panią i zaprowadź ją do przygotowanej dla niej komnaty. Erda wskaże wam drogę. - Odwrócił się do Karima. - Dziewczyna jest teraz pod twoją opieką. Zatrzymasz się u mnie, i oczywiście Alaeddin także.

- Zamieszkamy u ciebie dopiero od jutra - powiedział kapitan „I'timad”. - Przez kilka tygodni byłem w morzu i potrzebuję dziś towarzystwa dobrej kurtyzany. Alaeddin i ja mamy więc na dzisiejszy wieczór inne plany, ale mogę ci

obietac, że od jutra rozpocznę szkolenie Zaynab. Zgoda? - Wyciągnął rękę, którą Donal Righ uściskał z wdzięcznością.

- Zgoda, Karimie al Malina - rzekł. - Abu, zabierz kobiety do Erdy.

Regan i Morag opuściły komnatę wraz z Abu.

- Czy masz coś przeciwko temu, abym trochę pozalecał się do tej z warkoczami? - zwrócił się do Donała Alaeddin. - Na jej widok serce bije mi szybciej. Ile ma lat?

- Nie jest już dzieckiem - zaśmiał się Donal. - Erda mówi, że cierpi już na zwykłą kobiecą przypadłość, ale muszę cię uprzedzić, iż jest dziewicą.

- Chciałbym być jej pierwszym mężczyzną - mruknął Alaeddin ben Omar.

Regan i Morag wróciły wraz z Abu do zajmowanych przez Erdę komnat. Kiedy tylko zostały same, Regan wybuchnęła gniewem.

- Można by pomyśleć, że jestem kłaczą lub jałówką na sprzedaż! - wykrzyknęła z wściekłością. - Nienawidzę tego człowieka! Jest okropny! Jak on śmiał zajrzeć mi w zęby?! I jeszcze wachał mój oddech, Morag!

- Wydał mi się raczej łagodny i miły - rzekła nieśmiało Morag.

- Miły?! - syknęła Regan.

- Nie był przecież okrutny, pani - powiedziała dziewczyna. - I ani razu nie spojrzał na ciebie pożądliwie...

- Skąd wiesz?! Byłaś zbyt zajęta flirtowaniem z jego czarnobrodym towarzyszem!

Morag zachichotała, przyznając się do winy.

- Bo jest bardzo przystojny, pani, i chętnie odpowiadał na moje spojrzenia.

- Czy pan Karim włożył ci ręce między uda? - zapytała Erda.

- Co takiego?! - wrzasnęła Regan.

- Pytam, czy włożył ci ręce między nogi? Czy próbował zbadać prywatne części twego ciała?

- Nie!
 - Więc o co tak się złościysz, ptaszyno? - Staruszka się zdumiała. - Przyjrzał ci się tylko, to wszystko. To żadna zbrodnia, przyglądać się pięknej dziewczynie.
 - Obmacywał moje piersi!
 - Chciał sprawdzić, czy masz jędrną skórę i dobre mięśnie.
 - Nie jestem niczyją własnością!
 - Owszem, jesteś, skarbie - powiedziała spokojnie Erda. - Kiedy Gunnar Bloodaxe sprzedał cię Donalowi Righ, stałaś się własnością mego pana.
 - Ale ten przeklęty Wiking nie miał prawa sprzedawać mnie komukolwiek! Moja rodzina wysłała mnie do klasztoru St. Maire!
 - I w ten sposób dostałaś się we władzę matki Eubh, która sprzedała cię Gunnarowi Bloodaxe, on zaś przywiózł cię Donalowi Righ. Pan Donal odda cię pod opiekę Karima al Malina, który we właściwym czasie, uznawszy, że wiesz już wszystko, co winnaś wiedzieć, podaruje cię kalifowi Kordoby. I tak staniesz się własnością kalifa, moje dziecko. Najlepiej zrobisz, próbując pogodzić się z losem. Czeka cię dobra przyszłość, Zaynab. Gdybym ja była kiedyś tak piękna jak ty, zostałabym królową!
 - Nazywam się Regan MacDuff - oświadczyła dziewczyna.
 - Otrzymałaś nowe imię, dziecino, i musisz się do niego przyzwyczaić.
 - Nigdy!
- Gdyby zaakceptowała to imię, straciłaby własne „ja”. Była Regan MacDuff z Ben MacDui i nic nie może tego zmienić! Nic! Zaynab, dobre sobie! Nie miała najmniejszej ochoty, aby ktokolwiek nazywał ją takim pogańskim imieniem. Nigdy! Nigdy! Nigdy!

Następnego dnia walczyła ze wszystkimi, nie reagując na nowe imię.

- Co mamy z nią począć, panie? - poskarżyła się Erda

Donalowi. - Morag nie okazuje niezadowolenia, że będzie się teraz nazywać Oma, lecz ta uparta Zaynab obstaje przy swoim. Nawet Oma nie może sobie z nią poradzić. Może powinnam ją zbić, panie? Sama już nie wiem, co robić...

- Nie bij jej - powiedział Donal Righ. - Dyscyplina uszkodziłaby tylko jej piękną białą skórę. Kiedy Karim zjawi się tu wieczorem, zajmie się dziewczyną. Zabierz ją do przygotowanego dla niej pokoju. Karim polecił, aby umyć Zaynab wodą z odrobiną olejku z gardenii. Uważa, że ten zapach będzie do niej pasował.

Kupiec był w doskonałym nastroju. Wszystko działało się zgodnie z jego oczekiwaniami.

Kiedy Regan weszła do intensywnie pachnącej wody, obrzuciła Erdę podejrzliwym spojrzeniem.

- Co to takiego? - zapytała. - Na pewno nie róża i nie lawenda. Nie jestem przekonana, czy ten zapach mi się podoba.

- To gardenia - poinformowała ją Erda.

- Pierwszy raz słyszę o takim kwiecie.

- Nic dziwnego - rzekła staruszka. - Jest to piękny kremowobiały kwiat, który rośnie w ogrodach al-Andalus.

Regan nie odpowiedziała. Nowy zapach, egzotyczny i nieco ciężki, przypadł jej do gustu, nie chciała się jednak do tego przyznać.

- Dokąd mnie prowadzisz? - zapytała Erdę, gdy wyszły z łaźni.

- Dostałaś własną komnatę, Zaynab. - A Oma będzie spała w małym pomieszczeniu obok. Chodź już i rozchmurz się chociaż odrobinę.

Komnata, w której znalazła się Zaynab, nie była duża, ale jasna i przestronna. Umiejscowiona w rogu najwyższego piętra domostwa Donala, miała dwa okna, z których jedno wychodziło na rzekę, a drugie na ogród. Ściany były białe, meble bardzo proste. W kącie stał mosiężny kosz do ogrzewania, naprzeciwko wejścia szafa z szufladami oraz krzesło ze skórzanym siedzeniem i mały dębowy stół. Na prawie kwa-

dratowym podwyższeniu ułożono obszyty błękitną satyną materac, wypchany puchem i świeżymi ziołami, na nim zaś kilka poduszek ze złotogłowi i materiału w złoto-niebieskie pasy. Regan nigdy nie widziała tak pięknej komnaty, toteż jej nastrój uległ pewnej poprawie.

- Gdzie jest Morag? - zapytała.

- W mniejszej komnacie za ścianą. Tu są drzwi, które łączą obie komnaty. Wystarczy, że ją zawołasz. Teraz zostawię cię, żebyś mogła odpocząć. Wkrótce przybędzie Karim al Malina, który zajmie się twoją edukacją.

Erda odwróciła się na pięcie i głośno zamknęła za sobą drzwi na klucz. Regan została sama.

- Morag! - zawołała.

Drzwi w ścianie otworzyły się i na progu stanęła Oma. Z zaciekawieniem wciągnęła powietrze.

- Co to za cudny zapach, pani?

- Wybrano go dla mnie - oświadczyła Regan. - Jest to olejek z kwiatu zwanego gardenią, który podobno kwitnie w al-Andalus. Przyznam ci się, że bardzo mi się podoba, ale nie powiedziałam im tego.

- Dostałaś też piękny pokój - zauważyła Oma. - Obejrzyj mój, proszę.

Regan weszła do wąskiej komnatki z jednym oknem. Pod ścianą leżał gruby materac, obok niego stała pękata komoda.

- Będzie ci potrzebny kosz na drewno - rzekła Regan. - Czy twoje drzwi są także zamknięte?

Oma skinęła głową.

- Tak. Chyba nie życzą sobie, abyśmy dziś gdziekolwiek wychodziły, nawet do ogrodu. Cóż, i tak zapada już zmrok. Uwielbiam te długie letnie dni!

Erda przyniosła im wieczorny posiłek, składający się z chleba, jaj na twardo, sera i dwóch okrągłych, zielonkawych owoców.

- Nazywają je pomarańczami - oznajmiła. - Musicie obrać je ze skórki i zjeść słodki miąższ, który znajduje się w środku.

Pomarańcze rosną w al-Andalus i kapitan zawsze przywozi je dla Donała Righ.

Postawiła na stole karafkę z wodą z winem i wyszła, tak jak poprzednio, dokładnie zamykając drzwi.

Dziewczęta usiadły na brzegu podwyższenia i zjadły kolację. Pomarańcze zostawiły na koniec i chichotały rozbawione, kiedy sok ciekł im po brodach i rękach. Obie były zdania, że owoce są bardzo smaczne, chociaż trochę kłopotliwe. Po posiłku obmyły twarze i ręce w napełnionej przez Omę misie. Gdy jedna ze służących przysłała po tacę, zobaczyła tylko puste talerze i skórkę pomarańczy - Zaynab i Oma zjadły wszystko, do ostatniego okruszka.

Za oknami niebo przybrało różowofioletową barwę, charakterystyczną dla letniego zmierzchu. Powietrze było chłodne, lecz łagodne, więc Regan postanowiła zostawić okna otwarte. W ogrodzie kos zaczął wyśpiewywać swą słodką pieśń. Na niebie pojawił się srebrzysty nów, zaś obok niego zajaśniała błękitna gwiazda.

Obie dziewczęta odwróciły się gwałtownie na odgłos otwieranych drzwi. Do komnaty wszedł Karim al Malina.

- Możesz udać się do swojej komnaty, Omo - powiedział. - Twoja pani potrzebować cię będzie dopiero rano.

- Tak, panie - rzekła Oma cicho. Potem skłoniła się i posłusznie poszła do siebie.

- Jak śmiesz wydawać polecenia mojej służącej! - odezwała się Regan pełnym napięcia głosem.

- Jeżeli cię uraziłem, Zaynab, to proszę o wybaczenie, nadszedł jednak czas, abyś rozpoczęła naukę. Jeśli życzysz sobie, aby Oma była tu obecna, powiedz tylko słowo, a niezwłocznie ją przywołam.

- Jestem Regan MacDuff z Ben MacDui - powiedziała twardo. - Nie mam zamiaru reagować na to dziwaczne imię.

Założyła ręce na piersi i spojrzała mu prosto w oczy.

Jest wspaniała, pomyślał. Co za siła ducha! Spokojnie odwzajemnił jej spojrzenie, nie dając po sobie poznać, jak ją podziwia.

- Regan MacDuff z Ben MacDui... - powtórzył powoli. - Wybacz, lecz w moich uszach brzmi to co najmniej dziwnie. Co oznacza twoje imię, bo MacDuff, jak sądzę, to miano rodowe.

- Regan znaczy król - rzuciła dumnie.

- Nie jesteś królem, moja śliczna, ale cudną kobietą, którą zamierzam nauczyć, jak być zachwycającą. Możesz myśleć o sobie, co ci się podoba, ale żyjesz już w innym świecie. W moim świecie, Zaynab. I właśnie z tego powodu wcześniej czy później przyjmiesz swoje nowe imię.

Karim zaczął się rozbierać. Najpierw zdjął długą białą szatę, potem rozpiął szeroki pas i zrzucił białą koszulę. Wreszcie usiadł, zdjął buty, po czym znowu wstał i zsunął z bioder białe pantaloney.

Regan głośno wciągnęła powietrze.

- Co robisz?! - wykrztusiła.

- To chyba oczywiste - odparł poważnie, chociaż w jego oczach tańczyły wesołe iskierki. - Czy widziałas już nagiego mężczyznę, Zaynab?

- Nie jestem dziewczyną - wymamrotała. Rozpaczliwie starała się nie patrzeć na niego. Nie potrafiła jednak oprzeć się pokusie. Karim miał szeroką pierś, porośniętą w górnej części ciemnymi włosami, schodzącymi wąskim pasem ku pępkowi i czerniącymi się obficie na podbrzuszu. Spojrzała na jego męskość. Była biała i wiotka. Długie nogi pokrywał czarny puch.

- Zdejmij koszulę, Zaynab - powiedział.

- Nie!

Jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość i rozdarł jej koszulę od dekoltu aż do rąbka.

- Kiedy wydaję ci polecenie, Zaynab, masz mi być posłuszna.

Zerwał z niej dwa kawałki materiału i rzucił na ziemię. Potem wziął ją za rękę i poprowadził w kierunku podwyższenia. Kiedy pociągnął ją na materac i siłą odwrócił ku sobie jej twarz, zauważył, że jej oczy są zupełnie puste. Miał

wrażenie, że dusza uleciała z ciała, pozostawiając samą skorupę.

- Dlaczego się mnie boisz? - zapytał łagodnie. - Nie zrobię ci nic złego, Zaynab.

Regan na próżno usiłowała znaleźć właściwe słowa.

- Nie chcę, żebyś mnie skrzywdził - powiedziała w końcu, wstając nerwowo z łoża.

- Nie skrzywdzę cię, Zaynab. Opowiedz mi o tamtych dwóch, którzy sprawili ci ból, moja śliczna. Niewykłuczone, że to złagodzi twoje cierpienie.

- Ian Ferguson zadał mi ból - szepnęła tak cicho, że musiał przysunąć się bliżej, aby ją słyszeć. - Cuchnął końskim potem i paradował przede mną, chwając się swymi atrybutami. Szczyptał mnie w piersi i wpychał mi ręce między uda, potem zaś kazał mi rozłożyć nogi i wszedł na mnie. Och, to tak bardzo bolało! Ale jego nic to nie obchodziło! Wpychał we mnie swą męskość, jęcząc i zlewając się potem. Później zrobił mi to jeszcze dwa razy. Znienawidziłam go!

Dziewczyna wybuchnęła rozpaczliwym szlochem.

- A Gunnar Bloodaxe? - zapytał po chwili milczenia Karim. - Czy on też sprawił ci ból?

- Nie czułam bólu, kiedy we mnie wszedł, ale i tak czułam do niego obrzydzenie - wyznała cicho. - Oparł mnie o blat stołu i zmusił, abym go przyjęła, chrząkając jak wieprz, dopóki nie wylał we mnie nasienia.

- Ja nigdy nie będę cię do niczego zmuszał.

- Więc nigdy mnie nie posiadziesz, panie, bo z własnej woli nie oddam się żadnemu mężczyźnie - rzekła.

- Oddasz mi się, Zaynab - powiedział łagodnie. - Nie dziś, nie jutro, być może dopiero za wiele dni, ale w końcu dobrowolnie oddasz mi swe ciało i duszę - Palcami delikatnie otarł łzy z jej policzków. - Nie płacz. Nie można zmienić przeszłości, obiecuję jednak, że pomogę ci zbudować wspólną przyszłość. Musisz mi tylko zaufać.

- Nie ufam żadnemu mężczyźnie - odpowiedziała, a Karim ją zrozumiał. Potem podniosła na niego nieco żywsze niż

przed chwilą spojrzenie. - Co chcesz ze mną zrobić, abym spodobała się temu kalifowi?

- Nauczyć cię sztuki erotycznej - powiedział z lekkim uśmiechem. - Ale ty nie wiesz, co mam na myśli, prawda?

Regan potrząsnęła głową.

- Uprawianie miłości jest sztuką, Zaynab. Ci dwaj mężczyźni, którzy wykorzystali cię z takim okrucieństwem, nie mieli pojęcia o prawdziwej rozkoszy, jaka może stać się udziałem mężczyzny i kobiety. Byli samolubni, prymitywni i bezmyślni. Tacy mężczyźni spółkują ze swymi kobietami jak psy z sukami i, szczerze mówiąc, niewiele różnią się od zwierząt. Sęk w tym, że wcale nie musi tak być, moja śliczna - Karim lekko objął Regan i złożył pocałunek na jej czole. - Z czasem nauczę cię wszystkiego, co powinnaś wiedzieć. Gdy staniesz przed obliczem swego nowego pana, kalifa, olśnisz go urodą i umiejętnościami.

Regan patrzyła na niego z niedowierzaniem. Spółkowanie z mężczyzną może być przyjemnością? Nie sądziła, aby to było możliwe, lecz słowa Karima obudziły w niej ciekawość.

- Gdzie nauczyłeś się tej sztuki, panie? - zapytała.

- W mieście zwanym Samarkandą - odrzekł.

- Dlaczego udałeś się tam na naukę?

- Jestem najmłodszym synem mego ojca. W młodości byłem dosyć nieobliczalny, jak to często bywa z najmłodszymi dziećmi. Kiedy zapłodniłem trzy niewolnice, mój ojciec stracił cierpliwość. Na szczęście wstawił się za mną mój starszy brat, Ja'far. Powiedział ojcu, że skoro wszystko wskazuje, iż najlepiej radzę sobie w łożu, być może powinien mnie wysłać do szkoły Mistrzów Namietności w Samarkandzie. W ten sposób spełniły się moje najskrytsze pragnienia. Nieliczni, którzy mieli szczęście studiować w tej szkole, cieszą się wielką popularnością jako nauczyciele Niewolnic Miłości. Przyjęto mnie, ukończyłem szkołę i zacząłem wykorzystywać swoje zdolności. Okazało się to tak popłatne, że w niedługim czasie udało mi się zakupić własny okręt, „I'timad”. - Karim al Malina uśmiechnął się do Regan. - Jestem bardzo dobry w swoim fachu - oświad-

czył żartobliwie. - Przyjąłem cię pod opiekę ze względu na Donała Righ, lecz kiedy skończę cię uczyć, sama będziesz mistrzynią sztuki miłosnej.

- Dlaczego muszę zostać Niewolnicą Miłości? Dlaczego Donal Righ nie może sprzedać mnie do służby? Nie chcę oddawać się mężczyźnie.

- Jesteś zbyt piękna na służącą - rzekł Karim. - I dobrze o tym wiesz, Zaynab. Nie udawaj, bo to do ciebie nie pasuje. Nauczę cię, jak oddawać się mężczyźnie, ale dowiesz się także, jak sprawić, aby mężczyzna oddał się tobie.

- To niemożliwe! - rzuciła. - Mężczyzna nie oddaje się kobiecie, panie. Nie wierzę w to!

Karim wybuchnął śmiechem.

- Ale to prawda, Zaynab. Piękna kobieta posiada ogromną władzę nawet nad najsilniejszym mężczyzną i może pokonać go w miłosnej bitwie.

- Zimno mi - mruknęła Regan i zadrżała.

Karim wstał, podszedł do okna i zamknął okiennice. Potem wyjął ze skrzyni narzutę z lekkiej wełny i wrócił z nią do łóża.

- Kiedy przykryjesz się i położysz obok mnie, szybko się rozgrzejesz - powiedział. - Chodź do mnie, Zaynab.

Położył się i wyciągnął do niej rękę.

- Zamierzasz spać w moim łóżu? - W jej oczach znowu pojawił się strach, chociaż jej głos brzmiał pewnie.

- To jest nasz wspólny pokój - spokojnie rzekł Karim. - Przykryj się, Zaynab. Powiedziałem, że nie będę cię do niczego zmuszał i dotrzymam słowa.

Pamięć natychmiast podsunęła Regan wspomnienie Iana Fergusona, który siłą wdarł się w jej niewinne ciało i zranił jej serce. Gunnar Bloodaxe był niewiele lepszy, ale przynajmniej nie musiała patrzeć w jego rozpłomienioną żądzą twarz. Odwróciła się i spojrzała na Karima. Leżał na plecach, z zamkniętymi oczami, czuła jednak, że nie śpi. Czy mogła mu zaufać? Czy ośmieli się mu zaufać? Drżącymi dłońmi odrzuciła skraj narzuty i wślizgnęła się pod nią. Karim natychmiast objął ją i przytulił do siebie. Drgnęła nerwowo.

- Co robisz? - zapytała z przerażeniem.
 - Szybciej się rozgrzejesz - mruknął cierpliwie. - Jeżeli jednak wolisz, abym się odsunął, zrozumie cię.
- Czuła jego rękę na ramieniu, jego ciało, przytulone do jej pleców. Ze zdumieniem odkryła, że jego obecność napełnia ją spokojem i ukojeniem.
- Tylko nie rób nic więcej - nakazała twardym głosem. Nie widziała, że uśmiechnął się w mroku.
 - Nie dziś - odparł. - Dobranoc, słodka Zaynab. Dobranoc.

Rozdział czwarty

- I co? - zapytał następnego ranka Donal Righ. - Czy Zaynab okaże się warta srebra, które za nią dałem?
- Po pewnym czasie, przyjacielu - odparł Karim al Malina. - Dziewczyna została zgwałcona przez dwóch prymitywnych mężczyzn, więc zdobycie jej zaufania musi trochę potrwać. Jest nad wiek dojrzała i mądra, lecz nic nie wie o miłości i namiętności. Jej edukacja zajmie co najmniej rok - Karim pociągnął łyk gorącego wina z przyprawami ze srebrnego pucharu nabijanego onyksem. - Jesteś gotów dać mi tyle czasu, czy może wolisz sprzedać ją na jednym z targów niewolników w al-Andalus już teraz, nie angażując dodatkowych sum w jej szkolenie?
- Nie, skądże znowu! Dziewczyna jest warta zachodu, dostrzegłem to już w chwili, kiedy ten drań Gunnar Bloodaxe wprowadził ją do komnaty. Z łatwością go zresztą nabrała. Erda mówiła mi, że Zaynab i Oma zaprzyjaźniły się na okręcie Gunnara, potem zaś Zaynab zdołała wmówić Wikingowi, że zrobi na mnie większe wrażenie, gdy zjawi się przede mną z własną służącą. - Donal ryknął gromkim śmiechem. - Sprytna dziewczka miała rację, bo rzeczywiście zrobiła na mnie wrażenie!
- Nagle spowaźniał.

- Jak długo chcesz pozostać w Dublinie?

- Mój okręt jest już rozładowany. - Przez następny tydzień powtórnie zapełnię jego ładownie i wyruszę do al-Malina. Minęła już połowa lata i czuję, że tego roku jesień nadejdzie bardzo wcześnie. Zanim pogoda zmieni się na gorsze, chciałbym mieć już za sobą te wasze północne morza. Poza tym wierzę, że dziewczyna będzie chętniej się uczyć, gdy znajdzie się z dala od dotychczasowego życia.

Donal Righ skinął głową.

- Masz słuszność. Dokąd ją zabierzesz?

- Mam willę pod Alcazaba Malina. Właśnie tam szkoliłem wszystkie swoje poprzednie uczennice. To piękne miejsce i sądzę, że Zaynab będzie się tam dobrze czuła.

- Ale przecież twój ojciec mieszka gdzie indziej.

- Mój ojciec woli życie w mieście i pozwala mi decydować o sobie. W pewnym sensie spełniłem jego pragnienia -jestem lojalny wobec rodziny, bogaty, ogólnie szanowany. Zawiodłem go tylko pod jednym względem - nie żeniąc się i nie płodząc synów. Te obowiązki pozostawiłem moim starszym braciom, Ja'farowi i Ayyubowi.

- Musisz się ożenić, mój chłopcze - powiedział Donal Righ. - Jesteś to winien ojcu. Mężczyzna tak namiętny jak ty na pewno spłodziłby samych chłopców. Nie wątpię też, że najmłodszy syn Habiba ibn Malik uważany jest za klejnot pierwszej wody na rynku małżeńskim.

- Nie jestem jeszcze przygotowany do małżeńskiego życia - odparł Karim. - Mój obecny styl życia bardzo mi odpowiada. Niewykluczone, że jeśli Zaynab z powodzeniem zakończy edukację, przyjmę jeszcze ze dwie uczennice.

- Masz duży harem?

- Nie mam haremu. Zbyt rzadko przebywam w domu, a dobrze wiesz, że kobiety, gdy pozostawi się je same sobie, robią się kłótlive i wiecznie niezadowolone. Potrzeba im silnej ręki mężczyzny. Założę harem, kiedy się ożenię.

- Cóż, i tym razem muszę ci przyznać rację - zaśmiał się Donal Righ. - Jesteś za mądry na swoje lata, Karimie.

- Pozwól Zaynab i Omie korzystać ze swego ogrodu, przyjacielu - poprosił Karim. - Podróż do al-Malina potrwa kilka tygodni, a przez cały ten czas będą przebywały w zamkniętym pomieszczeniu, bo nie chcę niepotrzebnie kusić moich ludzi.

- Tak, podróż będzie ciężka dla dziewcząt - przytaknął Donal Righ.

- Przez wiele dni nie ujrzą ładu - dodał Karim.

Erda poinformowała Regan i Morag, że mogą znowu spacerować po ogrodzie. Zachwycone dziewczęta natychmiast zbiegły na dół, planując spędzić cały dzień w słońcu, przechadzając się i przesiadując na marmurowych ławkach.

Wczesnym popołudniem w ogrodzie pojawił się Alaeddin ben Omar.

- Karim al Malina pragnie się z tobą widzieć, pani Zaynab - powiedziała. - Czeka na górze.

Czarnobrody żeglarz skłonił się uprzejmie, Regan podziękowała mu i szybkim krokiem udała się do domu. Alaeddin obdarzył Morag szerokim uśmiechem. Wziął ją za rękę i zaproponował przechadzkę.

- Ładna z ciebie dziewczyna - oświadczył.

- A z ciebie śmiały zbój - padła krótka odpowiedź. - Wychowałam się w klasztorze, ale dobrze znam takich jak ty.

Alaeddin roześmiał się cicho i w tej właśnie chwili Morag poczuła, że Maur skradł jej serce.

- Tak, Omo, zbój ze mnie, ale dla ciebie jestem gotów się zmienić.

- Potrafisz przekonać dziewczynę, Alaeddinie ben Omar - powiedziała z uśmiechem, pochylając się, aby powąchać różę.

Kiedy się wyprostowała, Alaeddina stał tuż przed nią.

- Czy zdajesz sobie sprawę, Omo, że twoje imię to żeńska odmiana imienia mego ojca? - Pogłaskał lekko jej policzek.

Morag cofnęła się o krok. Jego dotyk był bardzo delikatny, a jednak obudził w niej dziwne uczucia. Serce biło jej coraz szybciej. Alaeddin pokonał dzielącą ich odległość i wziął ją

w ramiona. Synowie owczarzy ze wzgórz wokół klasztoru nie pozwalali sobie na tak wiele. Morąg była bliska omdlenia.

- Och... - szepnęła, kiedy jego usta spoczęły na jej wargach.

Nie wrywała się jednak. Płoneła z ciekawości, co zdarzy się dalej i czuła się zupełnie bezpieczna w ramionach tego potężnego mężczyzny.

Z okien komnaty Karim al Malina obserwował, jak jego zastępca zaczyna uwodzić młodziutką służącą Zaynab. Nigdy dotąd nie widział, aby Alaeddin okazywał jakiejś kobiecie tyle czułości i cierpliwości. Podejrzewał, że jego przyjaciel nie do końca jest świadom, co go czeka. Pełen uwielbienia wyraz twarzy Omy świadczył o uczuciu zupełnie odmiennym od przelotnej namiętności.

Drzwi komnaty otworzyły się cicho i Karim z uśmiechem odwrócił się do wchodzącej dziewczyny.

- Zaynab. Dobrze spałaś?

- Tak.

Szczerze mówiąc, nigdy jeszcze nie czuła się tak wypoczęta jak tego ranka, kiedy obudziła się i odkryła, że Karima już nie ma. Uśmiechnęła się lekko.

- Przystąpmy więc do lekcji - rzekł Karim. - Zdejmij szaty, Zaynab. Dziś zacznę cię uczyć sztuki dotyku. Skóra to bardzo wrażliwy instrument namiętności. Musisz nauczyć się, w jaki sposób dotykać siebie i twego pana, aby obudzić zmysły jego i własne.

Regan była nieco zaskoczona. Karim mówił zupełnie spokojnym tonem, jakby chodziło o codzienne sprawy. Powoli zdjęła suknię. Wiedziała, że sprzeciwianie się jego rozkazom byłoby po prostu śmieszne. Poprzedniego wieczoru Karim pokazał, że oczekuje od niej natychmiastowego posłuszeństwa. Ściągając przez głowę koszulę, spojrzała na niego spod ciemnych rzęs. Miał na sobie tylko białe pantaloney i w dziennym świetle jego ciało wydało się jej bardzo piękne. Zarumieniła się gwałtownie. Skądże przyszło jej do głowy, że mężczyzna może być piękny?

Karim obojętnie obserwował swoją uczennicę. Była wyjątkowo urodziwa, lecz on doskonale pamiętał nauki, jakich udzielano mu w szkole w Samarkandzie. Mistrzowi Namietności nie wolno angażować się w związek emocjonalny z uczennicą - oto zasada numer jeden.

- Panie? - Głos Zaynab wyrwał go z zamyślenia.

- Miłość uprawiać można o dowolnej porze dnia i nocy, chociaż niektórzy błędnie sądzą, że mężczyzna i kobieta powinni kochać się w ciemności - zaczął Karim. - Ponieważ jesteś zalękniona, doszedłem do wniosku, że za dnia, dokładnie widząc, co się dzieje, łatwiej pozbędziesz się swoich obaw. Rozumiesz mnie?

Skinęła głową.

- Doskonale. Ale nim zaczniemy eksperymentować z dotykiem, musisz zaakceptować nadane ci imię.

- Stracę część siebie, pozwalając odebrać sobie otrzymane na chrzcie imię - rzekła Regan z rozpaczą. - Nie chcę tego, panie!

- Imię to przecież nie wszystko - rzekł spokojnie. - To nie imię decyduje o tym, kim jesteś, Zaynab. Nigdy już nie wrócisz do swojej ojczyzny. Wspomnienia pozostaną z tobą na zawsze, nie możesz jednak żyć wspomnieniami. Musisz zostawić za sobą przeszłość, a wraz z nią imię, które dała ci matka. Twoje nowe imię zwiąże cię z nowym, mam nadzieję, lepszym życiem. Powiedz głośno swoje imię, moja śliczna. Powiedz: Nazywam się Zaynab. Powiedz to!

Na chwilę jej piękne niebieskozielone oczy napełniły się łzami, a usta zacisnęły się w wyrazie buntu, w końcu jednak zdołała się przełamać.

- Nazywam się Zaynab. Znaczy to: „Piękna”.

- Jeszcze raz - zachęcił ją Karim.

- Jestem Zaynab! - powiedziała mocniejszym głosem.

- Bardzo dobrze!

Pochwalił ją, zadowolony, że usłuchała go bez zbędnego sprzeciwu. Rozumiał, jak trudno jest jej pożegnać się z przeszłością, cieszył się jednak, że rozumie, iż tylko obdarzając go

zaufaniem może przetrwać w nowym, zupełnie nieznanym świecie.

- Podejdz teraz do mnie - polecił. - Pamiętaj, że nie skrzywdzę cię, ale będę cię dotykał. Nie bój się mnie, Zaynab, rozumiesz?

- Tak, panie.

Postanowiła, że nie będzie się bała, a jeżeli nawet ogarnie ją lęk, Karim nie wyczyta tego ani z jej oczu, ani gestów. Jestem Zaynab, pomyślała, przygarniając nową tożsamość. Moja przyszłość spoczywa w rękach tego mężczyzny, który będzie mnie uczył. Nie żał mi życia, które pozostawiłam za sobą. Za nic w świecie nie chciałabym takiego męża jak Ian Ferguson. Nie chciałabym też spędzić życia w klasztorze, zanosząc modły do Boga, którego nie znam i nie rozumiem. Jestem Zaynab, Piękna. Powstrzymała dreszcz, który przebiegł po jej plecach w chwili, gdy Karim objął ją i przyciągnął do siebie.

Karim podniósł ku sobie jej twarz. Palcem lekko przesunął po prostym, małym nosie, dotknął warg i musnął je kilkakrotnie, aż się rozchyliły. Uśmiechnął się, patrząc jej prosto w oczy, i Zaynab poczuła, że oddycha szybciej niż przed chwilą.

- Sama widzisz, jak silną bronią jest dotyk - rzekł.

- Tak, panie.

- Oczywiście odpowiednio zastosowany dotyk. - Przechylił głowę Zaynab, a jego wargi znalazły wrażliwe miejsce tuż za jej uchem. - Dotykać można także ustami - wyjaśnił. - I językiem - Delikatnie polizał jej pachnącą gardenią skórę.

Zaynab zadrżała.

- Zaczynasz odczuwać podniecenie - rzekł Karim.

- Naprawdę? - Nie była pewna, co jej nauczyciel ma na myśli.

- Co sprawiło, że przeszył cię dreszcz?

- Nie wiem - odparła szczerze.

- Spójrz na swoje sutki.

Spełniła jego polecenie i ze zdumieniem ujrzała, że pączki jej piersi są lekko nabrzmiące i sterczące.

- Co poczułaś, kiedy dotknęły cię moje wargi?
- Coś jakby ukłucie drobnych igieł, w wielu miejscach - powiedziała, starając się przypomnieć sobie wcześniejsze doświadczenie.

- Gdzie? - Jego błękitne oczy uważnie wpatrywały się w jej twarz.

- Wszędzie.

- To właśnie jest podniecenie - rzekł spokojnie.

Nagle wziął ją na ręce, zaniósł na łożo i delikatnie położył na materacu.

- Tutaj będziemy kontynuować lekcję. Chcę, abyś poznała dziś także bardziej intymny dotyk. Będzie nam łatwiej praktykować na łożu niż na stojąco.

Obiecał, że mnie nie skrzywdzi, przypomniawszy sobie Zaynab.

- Będę dotykał twoich piersi. - Ostrzegł ją i jego długie palce natychmiast zaczęły pieścić niewielką półkulę. Chwytał ją pełną dłońią, delikatnie ugniatając miękkie ciało. Zaynab wydała z siebie cichy pomruk. Karim włożył palec do ust, ani na chwilę nie spuszczać z niej wzroku, i ssał go długo. Potem zaczął obrysowywać nim sutek, aż skóra stała się mokra od śliny. Wreszcie pochylił głowę i lekko dmuchnął na wilgotną pierś.

To całkiem przyjemne, pomyślała Zaynab.

- Czy ja mogę zrobić to samo tobie, panie? - zapytała. - Sprawiliby ci to przyjemność?

- A czy ja sprawiłem ci przyjemność, Zaynab?

- Tak mi się wydaje.

- Po pewnym czasie pozwolę ci czynić z moim ciałem, co zechcesz, ale jeszcze nie teraz - powiedział. - Spróbujemy teraz zrobić następny krok.

Znowu pochylił głowę, lecz tym razem jego wargi zamknęły się wokół sutka. Zaynab ostro wciągnęła powietrze. Jakie to przyjemne, pomyślała zdziwiona. Ssać lekko jej pierś wargi wywoływały w niej emocje, o których wcześniej nie miała nawet pojęcia.

- Och... - westchnęła głośno.

Karim natychmiast się zorientował, że jest to wyraz rozkoszy, nie lęku, i skupił uwagę na drugiej piersi. Po chwili młode ciało jego uczennicy wygięło się w łuk. Był zadowolony. Zaynab szybko zapomniała o swoich urazach. W końcu, kiedy uznał, że nie powinien pieścić jej dłużej, podniósł głowę i lekko pocałował jej wargi.

- Jestem z ciebie bardzo rad, Zaynab - oświadczył z ciepłym uśmiechem. - Dobrze się dziś spisałaś. Możesz się ubrać i zejść do Omy.

- Nie chcesz kontynuować lekcji, panie? - W jej głosie brzmiało rozczarowanie.

- Będziemy ją kontynuować wieczorem.

- Ach, tak. Rozumiem.

Zaynab szybko poderwała się z łoża, przywdziała porzuconą szatę i opuściła komnatę.

Karim al Malina zaśmiał się cicho. Dawno nie miał uczennicy i może dlatego, gdy Zaynab okazała, że jego pieszczoty sprawiają jej przyjemność, jego członek natychmiast stwardniał. A przecież wydawało mu się, że panuje nad sytuacją... Tymczasem mało brakowało, by ją posiadł.

Na szczęście szybko wziął się w garść i pozwolił jej odejść, tak jak pewnego dnia uczyni to jej pan, zaznawszy rozkoszy płynącej z jej pięknego ciała. Teraz dopiero zrozumiał, że popełnił błąd, nie przyjmując następnej uczennicy zaraz po tej historii z Leilą.

Pozycja Mistrza Namietności okazała się cennym źródłem dochodów. Dzięki niej kupił „I'timad” i mógł wyruszać w morze, kiedy przyszła mu na to ochota, oraz utrzymywać stałą załogę, płacąc żeglarzom także w okresach między rejsami. Donal Righ nie powiedział mu, ile skłonny jest wydać na edukację Zaynab, lecz Karim wiedział, że stary przyjaciel jego ojca słynie z hojności.

Kiedy Zaynab weszła do małego ogrodu, Alaeddin ben Omar właśnie go opuszczał. Bez słowa skinęła mu głową. Oma siedziała na marmurowej ławce, zadyszana i zaczerwieniona.

- Próbuje cię uwieść - stwierdziła krótko Zaynab.
- Tak - przyznała służąca. - Ale nie uda mu się, pani Regan, chyba że ja sama tego zechcę.
- Przyjęłam nowe imię - oświadczyła Zaynab. - Ponieważ ci Maurowie zabierają nas do al-Andalus, dalszy opór byłby zwykłą głupotą. Mam nadzieję, że nie uznasz tego za tchórzostwo, moja dobra Omo.
- Nie, pani, uważam, że jesteś bardzo mądra. Alaeddin mówi, że musimy nauczyć się ich języka.
- Poproszę Karima al Malina, abyśmy mogły uczyć się razem - odrzekła Zaynab. - Od czasu do czasu będziemy jednak rozmawiać w swoim rodzinnym języku, żeby go nie zapomnieć. Wydaje mi się mało prawdopodobne, aby w al-Andalus znał go ktokolwiek poza nami, więc przyda nam się, kiedy zechcemy zachować coś w tajemnicy.
- Wczesnym wieczorem dziewczęta udały się do łaźni, gdzie czekała na nie Erda.
- Słyszałyście już? - zapytała z ożywieniem. - Za siedem dni wypływacie do al-Andalus. Dziś po południu słyszałam, jak mój pan rozmawiał z tym przystojnym Maurem, Karimem al Malina - Erda zerknęła na Zaynab. - Czy kapitan „I'timad” rzeczywiście jest tak wspaniałym kochankiem, jak wieść niesie? Powinnaś już chyba wiedzieć...
- Pan Karim nie kochał się ze mną, ty wścibska kobieto - burknęła Zaynab. - Sztuka uwodzenia to coś więcej, niż tylko członek męczyzny w sekretnym ogrodzie niewiasty. Zaczyna się od czegoś zupełnie innego.
- Oma otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.
- Posłuchajcie tylko tej dziewczki! - Erda zwróciła się do niewidzialnych świadków. - Trzy tygodnie temu nie wiedziała nawet, czym jest łaźnia, a teraz uważa się za hurysę! Dużo jeszcze musisz się nauczyć, dziewczyno! Na początek przydałaby ci się odrobina pokory!
- Och, Erdo, nie chciałam cię urazić - Zaynab natychmiast zmiękła - Wybaczysz mi, staruszko? Bardzo proszę...
- No, może - rzekła Erda, wyraźnie ułagodzona. - Nie

być taka rozczarowana, dziecko. Pan Karim wkrótce będzie się z tobą kochał.

Oma wybuchnęła śmiechem, widząc wyraz twarzy Zaynab, i nawet sama uczennica Mistrza Namietności nie mogła powstrzymać rozbawienia.

- Jesteś okropna, Erdo - powiedziała.

Stara kobieta zachichotała, wyraźnie zadowolona z siebie.

Karim stał nad łóżem, przyglądając się Zaynab. Podczas swoich licznych podróży widział wiele pięknych dziewcząt, lecz ta była chyba najpiękniejszą z nich wszystkich. Zastanawiał się, czy wszystkie kobiety z Alby są tak urodziwe, nigdy nie spotkał bowiem niewiasty z tej krainy.

Zaynab opowiedziała Donalowi Righ historię swojego życia, a ten przekazał ją Karimowi. Młody Maur nie dziwił się już, że Zaynab boi się mężczyzn i nie potrafi kochać. Dziewczyna nie wiedziała, czym jest miłość, lecz on pomoże jej zgłębić tajniki namietności i zyskać łaskę kalifa. Zastanawiał się, czy Abd-al Rahman zdoła docenić Zaynab. Kalif cieszył się wielkim szacunkiem jako władca i mecenas sztuki, krążyły jednak pogłoski, że nie wystarczy uroda, aby zwrócił uwagę na kobietę.

Karim zdjął szaty i położył się na boku, twarzą do dziewczyny. Zaynab poruszyła się niespokojnie. Delikatnie przesunął palcem od miejsca u spojenia jej szyi aż do doliny między piersiami. Otworzyła oczy. Karim pochylił się i zaczął całować jej piersi. Jego gorący język wędrował po smukłej szyi, dekolcie i piersiach.

Zadrżała, ale nagle uświadomiła sobie, że źródłem tego odruchu jest przyjemność, nie strach. Leżała w milczeniu, podczas gdy Karim pieścił językiem jej tors i brzuch. Biedna Gruoch, pomyślała. Nigdy nie zazna tej cudownej rozkoszy dotyku. Karim wsunął język w jej pępek i poruszył nim szybko.

- Ach... - Zaynab westchnęła, czując jak dolna część jej ciała przyjemnie pulsuje.

Zesztywniała na chwilę, gdy Karim zbliżył się do gładkiego wzniesienia Wenery, lecz on wydawał się bardziej zainteresowany kształtnymi udami. Całował smukłe stopy, potem zaś, ku jej zaskoczeniu, ssał lekko drobne palce.

Po chwili odwrócił ją na brzuch i przysiadł na jej pośladkach, leniwym ruchem gładząc ramiona i plecy. Pochylił się i dotknął językiem skóry, zarysowując nim wdzięczną linię barków oraz zagłębienie, w którym krył się kręgosłup. Ugniatał idealne półkule pośladków, lecz kiedy jego palce rozchyliły je lekko, Zaynab zamarła.

- Nie bój się - odezwał się cicho. - Nauczysz się przyjmować członek męzczyzny na wiele sposobów, Zaynab. Nikt cię tu jeszcze nie dotykał?

- Nie - odparła sztywno.

Karim wysunął palce spomiędzy pośladków Zaynab i dalej łagodnie pieścił jej ciało, delikatnie łaskoczając ją w łydki i doprowadzając do śmiechu. Kiedy nagle przykrył ją swym ciałem, ogarnęło ją przerażenie, lecz on musnął tylko wargami jej kark. Potem znowu odwrócił ją na plecy.

- Dlaczego mnie nie całujesz? - zapytała.

- Pocałunek jest jak płomień, Zaynab. Nie wydaje mi się, abyś była gotowa na dotyk i pocałunek jednocześnie.

- Nie mógłbyś mnie po prostu pocałować, panie?

- Jeżeli cię pocałuję, zapragnę cię dotknąć, moja śliczna - ostrzegł.

Zmarszczyła lekko brwi.

- Dobrze, panie, daję ci na to pozwolenie - rzekła. - Ufam ci i wierzę, że masz na tyle silną wolę, aby przerwać pieszczoty, gdy tego zażadam.

- Dotyk stanie się nieco inny, bardziej namiętny.

- Jestem gotowa - powiedziała, wydymając wargi. - Chcę, żebyś mnie pocałował!

- Musisz zrozumieć, że ja wiem najlepiej, co jest dla ciebie dobre - pouczył ją Karim. - Wczoraj bałaś się namiętności. Trzy krótkie lekcje i już uważasz, że jesteś gotowa na wszystko.

- Bo jestem! Chcę poznać tę namiętność! Bardzo mi się to podoba, panie. Twoje pieszczoty w niczym nie przypominają tego, co czynili ze mną Ian Ferguson i Gunnar Bloodaxe.

- Koniec lekcji - oznajmił Karim. - Czas spać.

Położył się na plecach i zamknął oczy. Zaynab była wściekła. Doprowadził ją do podniecenia, i to znacznie większego niż poprzednio, a teraz chciał spać? Pragnęła poczuć na wargach jego usta. Ostrożnie uniosła się na łokciu, pochyliła głowę i pocałowała go. Pисnęła zaskoczona, kiedy jego ramiona zamknęły się wokół niej jak pułapka. Jego błękitne oczy płonęły. Przewrócił ją na plecy i przycisnął rozpalone wargi do jej ust.

Nie tak to sobie wyobrażała. Myślała, że jego pocałunki będą słodkie i czułe, tymczasem okazały się dzikie i nieokiełznane. Próbowwała wyrwać się z jego ramion, lecz kiedy wygięta do tyłu szyję, jego wargi natychmiast spoczęły na jej gardle. Nagle odkryła, że wcale nie chce uciekać. Jęknęła, zagłębiając palce w jego włosach i wiedzona nieznanym instynktem, zaczęła oddawać jego pocałunki. Czuła, jak jego dłonie palą jej skórę. Przywarła do niego ciasno.

- Weź mnie! - szepnęła mu do ucha. - Nie boję się! Weź mnie!

Karim zrozumiał, że szybko traci kontrolę nad sytuacją. Pragnął Zaynab, lecz wiedział, że jeśli jej nie zdominuje, nie będzie mógł jej uczyć. Pożądał jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety, nie mógł jednak zapomnieć, że Niewolnica Miłości musi być bezwzględnie posłuszna swemu mistrzowi. Błyskawicznym ruchem przerzucił ją sobie przez kolano i wymierzył jej kilka mocnych klapsów.

- Jesteś nieposłuszna, Zaynab! - skarcił ją ostro. - Gdybyś należała do mnie, kazałbym cię wychłostać. Nie będziesz dziś spała obok mnie. Natychmiast połóż się w nogach łoża, ty gorącokrwista lisico!

- Oddałeś pocałunek! - syknęła ze złością.

Pośladki trochę ją bolały, lecz postanowiła, że nie będzie płakała jak małe dziecko.

- Masz mnie słuchać, Zaynab - powiedział.

- Wolę spać na podłodze - rzuciła.

- Będziesz spała tam, gdzie ci kazałem! W nogach łoża! Jeżeli natychmiast mnie nie usłuchasz, wezwę Donała Righ i każę wymierzyć ci dwadzieścia razów. Na początek. Posłuszeństwo przede wszystkim, Zaynab! Połóż się tam, gdzie kazałem!

Gdyby miała pod ręką nóż, nie zawahałaby się go użyć, była jednak bezbronna. Upokorzona, zwinęła się w kłębek w nogach łoża. Twarde spojrzenie Karima mówiło jej, że nie blefuje - gdyby nie usłuchała, naprawdę kazałby ją zbić.

- Nienawidzę cię! - warknęła wściekle.

- To dobrze. Niepotrzebna mi twoja miłość, Zaynab. Masz kochać mężczyznę, który zostanie twym panem, ja zaś zadowolę się twoim szacunkiem. Ucz się, a w nagrodę zyskasz miłość potężnego władcy. Wtedy wspomnisz mnie z wdzięcznością. Teraz idź już spać. Szybko pokonałaś swoje początkowe obawy. Rano zaczniemy nową lekcję.

Po kilku minutach Karim zaczął cicho chrapać, lecz Zaynab leżała z otwartymi oczyma, zła i rozczarowana. Nie bała się Karima. Pokazał jej, że namiętność rzeczywiście istnieje, że mężczyzna nie musi być okrutny wobec kobiety. Była mu za to wdzięczna, ale karząc ją, boleśnie zranił jej dumę. A już myślała, że ją polubił. Jeszcze pokaże Karimowi al Malina - zostanie najdoskonalszą Niewolnicą Miłości, jaką wyszkolił, i wtedy się na nim zemści. Sprawi, że Karim się w niej zakocha, i odejdzie od niego do kalifa Kordoby! Złamie serce Mistrza Namiętności, jeżeli oczywiście ma on serce! Zaynab uśmiechnęła się ponuro w ciemności. Najwyraźniej miała jednak w sobie jakąś cząstkę Sorchy MacDuff.

Rano Zaynab zachowywała się tak, jakby w nocy nic między nimi nie zaszło.

- Dzień dobry, panie - powitała słodko Karima.

- Dzień dobry - odrzekł pogodnie. - Dziś powinnaś zacząć poznawać ciało mężczyzny. Chodźmy do łaźni. Pokażę ci, jak myć twego pana.

- Oczywiście, panie.

Karim obrzucił ją baczным spojrzeniem.

- Jesteś dziś bardzo posłuszna.

- Nie spałam zbyt dobrze w nogach łoża, miałam więc czas, aby przemyśleć wszystko, co rzekłeś. Pragnę spodobać się kalifowi. Donal Righ jest dla mnie dobry, więc chciałabym przynieść mu chlubę.

Mówiła bardzo rozsądnie, lecz nie zdołała uśpić podejrzliwości Karima. Za bardzo się zmieniała. W końcu doszedł do wniosku, że być może jego zdecydowane postępowanie jednak skłoniło ją do poprawy postępowania.

W łaźni czekała na nich Erda. Stara kobieta była znakomitą łąziebną, Zaynab zaś doskonałą uczennicą. Starannie naśladowała gesty Erdy, skrobiąc skórę Karima tarką i opłukując ją ciepłą wodą. Namydliła jego pierś; delikatnie masowała jego plecy i barki.

- Wszystkie kości mnie dzisiaj bołą, Zaynab - powiedziała Erda. - Ukłęknij i sama umyj nogi pana Karima, a potem stopy. Każdy palec z osobna, ptaszyno.

Kiedy Zaynab spełniła jej polecenie, Karim zaskoczył ją, odwracając się do niej przodem. Jego męskość znalazła się nagle naprzeciwko jej twarzy. Zaynab podniosła wzrok i pytająco spojrzała mu w oczy.

- Zrób to ostrożnie i łagodnie - rzucił obojętnym tonem, chociaż jego błękitne oczy lśniły wesołością.

- Tak, panie - odparła pokornie. - To bardzo mała rzecz, więc mycie nie potrwa długo.

Erda zachichotała. Coś działo się między tymi dwojgiem, nie była jednak pewna, o co chodzi.

Zaynab namydliła członek Karima i jego jądra. Delikatnie muskała palcami jego męskość, obserwując z fascynacją, jak rośnie i nabrzmiewa. Kiedy był już twardy, Zaynab pod-

niosła się z kolan i sięgnęła po najbliższy stojący dzban z czystą wodą.

- Pozwól, że cię obmyję, panie, aby mydło nie podrażniło twojej skóry...

- Zaynab! - wykrzyknęła Erda. - To zimna woda!

Ale było już za późno. Przez długą chwilę w łaźni słysząc było tylko odgłos spadających na kamień kropeł.

- Ojej! - Zaynab zdumiała się niewinnie.

Zimny prysznic sprawił, że imponująca męskość Karima skurczyła się do rozmiarów palca. Mistrz Namiętności nie miał żadnych wątpliwości, że Zaynab zrobiła to celowo. Była to jej zemsta za wczorajszy wieczór!

- Wybacz mi, panie - rzekła pospiesznie. - Byłam pewna, że w dzbanie jest ciepła woda. Erda zawsze dolewa wrzątku do zimnej wody, więc...

- To ty miałaś to zrobić, ptaszyno - oświadczyła Erda. - Najwyraźniej zapomniałaś.

- Widok męskości mego mistrza oślepił moje oczy. Pamiętaj, panie, że jestem tylko niewinną dziewczyną bez żadnego doświadczenia.

O, tak, uczyniła to celowo. Może kiedyś zdoła wyprowadzić go z równowagi, ale kiedy wreszcie z nią skończy, będzie najwspanialszą z wyszkolonych przez niego Niewolnic Miłości.

Ze słodkim uśmiechem ujęła go za rękę i zaprowadziła do basenu.

- Czy już ci lepiej, panie? - zapytała ze współczuciem.

- Nie jesteś lisicą, lecz wilczycą - rzekł spokojnie.

- Tak, panie - odparła.

- Szybko się uczysz. Dobrze mnie wykapałaś, ale popełniłaś jeden błąd. Uważaj, żebyś go nie powtórzyła, Zaynab, bo poznasz dotyk mego bicza. To ostatnie ostrzeżenie, moja śliczna.

- Tak jest, panie - wymamrotała z fałszywą pokorą.

A więc czekała go walka. Wiedział, że Zaynab będzie odtąd

pozornie posłuszna, lecz nigdy prawdziwie pokorna. Cóż to za wyzwanie - oswoić ją, nie łamiąc siły jej ducha. Bez tej siły byłaby tylko piękną dziewczyną i nie przetrwałaby długo w haremie kalifa. Musi być silna, ale musi też nauczyć się zginać kark. Zastanawiał się, czy to możliwe.

Podczas gdy Zaynab i Oma spożywały posiłek w ogrodzie Donała Righ, Karim al Malina siedział w swojej kabinie na pokładzie „I'timad” i ku widocznemu rozbawieniu Alaeddina ben Omar zastanawiał się nad następnym posunięciem.

- Pierwszy raz widzę cię tak poruszonego z powodu kobiety - oświadczył Alaeddin. - Przyznaję jednak, że dziewczęta z północy są zupełnie inne od naszych. Ta mała Oma może i jest dziewicą, ale z pewnością nie jest głupia.

- Są zbyt niezależne - powiedział powoli Karim. - Nie jestem pewien, czy taka kobieta może zostać dobrą Niewolnicą Miłości. Co będzie, jeżeli nie uda mi się wyszkolić Zaynab?

- Czy ona stawia ci opór? - zaciekał się Alaeddin.

- Tak i nie - padła odpowiedź. - Pokonała lęk przed namiętnością, lecz posłuszeństwo przychodzi jej z ogromnym trudem. Nie wiem, co robić, przyjacielu. Gdyby chodziło o inną dziewczynę, kazałbym ją porządnie wychłostać. Postraszyłem Zaynab, ale nie zrobiło to na niej szczególnego wrażenia.

- Czego od ciebie chce?

Pytanie zaskoczyło Karima.

- Chce, żebym się z nią kochał, a nie jest jeszcze na to gotowa - odparł po chwili.

- Dlaczego tak uważasz? Zaynab nie jest dziewicą, lecz młodą kobietą, która zetknęła się z okrutnym traktowaniem. Zademonstrowałeś jej, że mężczyzna nie musi być okrutny, że może dawać rozkosz. Jest podniecona i zaciekawiona. To nic dziwnego. Nie jest nieśmiałą dziewicą, którą tygodniami wprowadzałybyś w tajniki sztuki miłosnej. Ta dziewczyna nie rozumie miłości. Wie tylko, że podczas spółkowania z mężczyzną

kobieta odczuwa ból i wstyd. Zanim przystąpisz do następnych lekcji, powinieneś wymazać z jej pamięci upokorzenia, których doznała, bo inaczej nie zapewnisz sobie jej współpracy. Załóżę się, że jeśli weźmiesz ją do łóża i posiadasz, będzie ci całkowicie posłuszna. Sam doskonale wiesz, że każda kobieta jest inna.

- Może nie chcę tego uczynić, ponieważ sam się boję - powiedział Karim.

- Ty się boisz? Nigdy w to nie uwierzę!

- Nie mogę zapomnieć o Leili.

- Ja również ją pamiętam - rzekł Alaeddin ben Omar. - Była piękną dziewczyną, lecz tak spragnioną miłości, jak rasowa berberyjska klacz, gotowa na przyjęcie pustynnego ogiera. Każdy rozsądny człowiek zauważyłby, że nie nadaje się na Niewolnicę Miłości. Każdy rozsądny człowiek z wyjątkiem tego głupca, który ją kupił. Nie wystarczyła mu jej wielka uroda, musiał mieć Niewolnicę Miłości. Był przyjacielem twojego ojca, prawda? Tylko dlatego przyjąłeś dziewczynę na naukę. Może nie pamiętasz tego dokładnie, lecz ja tak. Od początku uważałeś, że nie da się jej niczego nauczyć, ale twój ojciec błagał, abyś wyświadczył uprzejmość jego przyjacielowi. Zgodziłeś się, a dziewczyna zakochała się w tobie do szaleństwa. Nie było w tym twojej winy, Karimie. Zaynab jest zupełnie inna - silna, zdecydowana i nieustępliwa. Daj jej poznać smak prawdziwej namiętności, a będzie ci posłuszna, dam głowę.

- Może masz rację - z namysłem rzekł Karim. - Może kiedy tajemnica namiętności przestanie ją ekscytować, uspokoi się i wdroży do posłuszeństwa. Jeżeli zyska łaskę w oczach kalifa, przyniesie chlubę nie tylko Donalowi Righ, lecz również mnie. Powinno to sprawić przyjemność memu ojcu.

Alaeddin ben Omar uśmiechnął się szeroko.

- Dlaczego więc jesteś jeszcze tutaj, kapitanie? Wracaj do domu Donała i daj dziewczynie rozkosz, której tak pragnie. Ja zajmę się okrętem.

- A co z tobą, Alaeddinie? Nadal będziesz uwodził małą Omę? Miłe z niej stworzenie - zauważył Karim.

- Zanim wyjdziemy w morze, moja lanca utkwi w dziewiczej pochwie Omy - odpowiedział z przechwałką w głosie. - Chcę być jej pierwszym mężczyzną i wszystkiego ją nauczyć.

Karim al Malina narzucił płaszcz na ramiona.

- Bądź łagodny i czuły - polecił. - Nie chcę, aby Oma była nieszczęśliwa, bo to rozdrażni Zaynab. Są sobie bardzo bliskie. Nie zapominaj, że chociaż masz ogromne doświadczenie, chyba nigdy nie wprowadzałeś w świat rozkoszy dziewicy. Dziewice należy traktować wyjątkowo łagodnie i wyrozumiale.

- Nie zrobię krzywdy tej małej - obiecał Alaeddin. - Poszerzę tylko jej świat, podobnie jak jej miłosny kanał. Nie zmierzam jej gwałcić, kapitanie.

- To dobrze. Dopilnuj załadunku i sprawdź, czy skóry są nieuszkodzone. Ja wrócę dopiero jutro.

Alaeddin ben Omar kiwnął głową.

- Szczęśliwego podboju - powiedział z błyskiem w ciemnych oczach.

- Zobaczymy, jak się sprawy potoczą - odpowiedział Karim. - Te dziewczęta z Alby wydają się zupełnie nieprzewidywalne i trochę dzikie. Zobaczymy.

Karim zszedł po trapie na ląd i wąską uliczką ruszył do domu Donala Righ, gdzie jego przybycia oczekiwała Regan MacDuff, zwana teraz Zaynab.

Rozdział piąty

Karim al Malina zastał obie młode kobiety w ogrodzie. Oma skłoniła się i usiłowała dyskretnie się oddalić, lecz Karim ją zatrzymał.

- Wiem, że Alaeddin ben Omar zaleca się do ciebie, Orno -

zaczął. - Gdyby kiedykolwiek przestraszył cię lub rozgniewał, nie wahaj się powiedzieć mu, aby przestał. Usłucha cię, ponieważ nie jest barbarzyńcą.

- Dziękuję, panie - rzekła Oma. - Nie boję się tego niedźwiedzia. Dużo gada, ale serce ma dobre.

Uśmiechnęła się, ukłoniła raz jeszcze i pospiesznie opuściła ogród, pozostawiając Zaynab i Karima samych.

- Cieszę się, że jej to powiedziałaś. - Zaynab była zadowolona, że jej przyjaciółka nie znajdzie się w dwuznaczej sytuacji.

Karim zaśmiał się cicho.

- Początkowo myślałem, że powinienem obawiać się o los tej małej, lecz teraz przyszło mi do głowy, że to Alaeddin ben Omar może być bardziej poszkodowany.

- Oma jest dobrą dziewczyną - powiedziała Zaynab z uśmiechem. - Wydaje mi się, że pragnie posmakować namiętności. Twój zastępca odniesie sukces, jeżeli Oma będzie tego chciała.

- Namiętność powinna przychodzić wtedy, gdy pragnie tego kobieta, nie mężczyzna - rzekł Karim, nie spuszczać oczu z jej twarzy. Ujął jej dłoń i podniósł do ust, składając pocałunek na przegubie. - Ostatniej nocy twierdziłaś, że jesteś gotowa na rozkosz głębszą niż ta, jaką ci ofiarowałem. Czy nadal jesteś pewna, że pragniesz takiej namiętności? A może zmieniłaś zdanie, moja śliczna?

- Nie wiem - odpowiedziała. - Wczoraj wieczorem rozпалиłeś dotykem moje zmysły i dlatego chciałam nauczyć się czegoś więcej. Teraz nie jestem już pewna.

Próbowała wyjąć rękę z jego dłoni, ale on nie wypuszczał jej z uścisku.

- Chodźmy - rzekł, prowadząc ją w stronę domu. - Sprawdźmy, czy znowu uda mi się rozplomienić twoje zmysły.

- Może wcale mnie nie podniecisz - rzuciła chłodno, jeszcze trochę rozdrażniona.

Karim z trudem powstrzymał wybuch śmiechu.

- Długo zastanawiałem się nad twoimi przeżyciami, moja

śliczna Zaynab, i doszedłem do wniosku, że kiedy zaspokoję twoją ciekawość co do samego aktu miłości, uspokoisz się i chętnie przystąpisz do nauki. Dziewczęta, których edukacji dotąd się podejmowałem, były dziewczycami, toteż ich wiedza o tym, co dzieje między mężczyzną i kobietą była bardzo ograniczona lub wręcz żadna. Ty jesteś inna. Ucierpiałas z powodu bezmyślności dwóch mężczyzn i nie wiesz, jak piękne może być połączenie się ciał dwojga kochanków.

- Niewykluczone, że masz rację, panie - zgodziła się niechętnie.

- Rozbierz się - polecił Karim, zamknawszy drzwi komnaty. - Masz piękny kaftan. Kto ci go podarował?

- Donal Righ - odrzekła, zdejmując powoli ubranie. - Powiedział Omie, że to arabski strój i powinniśmy do niego przywyknąć. Podoba mi się ta szata. Dotyk jedwabiu jest bardzo przyjemny, znacznie miłszy niż dotyk lnu czy wełny.

Karim al Malina skinał głową.

- A teraz rozbierz mnie, Zaynab - rozkazał.

- Tak, panie - odpowiedziała.

Zdjęła z jego szerokich ramion długi płaszcz i starannie przewiesiła go przez oparcie stojącego obok krzesła. Potem rozsznurowała białą koszulę i zdjęła mu przez głowę. Ogarnęła ją pokusa, aby oprzeć dłoń na muskularnej piersi, ale się powstrzymała. Zesztywniałymi nagle palcami usiłowała odpiąć kłamerę skórzanego pasa.

- Pozwól, że sam to zrobię - powiedział, ujmując na chwilę jej dłoń i sprawiając, że jej serce zabiło mocniej i szybciej. Zdjął pas i odłożył go na krzesło. - Dotknij mnie - polecił. - Skoro mój dotyk sprawia ci przyjemność, to zasada ta działa i w odwrotną stronę. Mężczyzna lubi czuć na skórze dotyk dłoni pięknej kobiety.

Kiedy przyciągnął jej rękę do swojej klatki piersiowej, zaczęła ostrożnie głaskać jego skórę i przeczesywać palcami włosy na piersi, które ku jej zdumieniu okazały się nie twarde, lecz miękkie jak puch. Nabrawszy odwagi, przesunęła dłońmi po jego plecach i szerokich ramionach.

- Jesteś bardzo silny, prawda? - zapytała, wyczuwając prężące się pod skórą mięśnie.

Jego ciało było twarde i jędrne, emanowało wielką siłą. Otoczyła go dłońmi w pasie i bez polecenia zaczęła zdejmować pantalon, usiłując rozluźnić trzymającą je taśmę.

- Byłoby ci łatwiej, gdybyś ukłękła - poradził.

Osunęła się przed nim na kolana, odwracając twarz, aby nie widzieć jego męskości. Przeniosła spojrzenie na uda, pięknie umięśnione i kształtne. Kiedy pantalon opadły z jego bioder, podniosła je szybko i złożyła na krześle, obok innych jego rzeczy.

- Nie było to takie trudne, prawda? - zapytał z uśmiechem.

Potem wziął ją w ramiona, dotykając wargami jasnych splotów. Serce Zaynab zaczęło bić mocno, coraz szybciej. Dlaczego dotyk tego mężczyzny budził w niej tak wielki niepokój?

- Czy Niewolnica Miłości zawsze rozbiera swego pana? - odezwała się, starając zapanować nad uczuciami.

- Jeżeli on tego pragnie. Niewolnica kapie swego pana, rozbiera go i ubiera. Wszystko, co robi, ma dać mu przyjemność. Niewolnica Miłości nie jest zwyczajną konkubiną. Musi umieć przekonać swego pana, że jest idealnym kochankiem, nawet jeżeli w rzeczywistości wcale tak nie jest. Jeden jego dotyk powinien doprowadzać ją do rozkosznego omdlenia. - Karim uniósł lekko twarz Zaynab. - Przy tym Niewolnica Miłości nigdy nie traci kontroli nad sytuacją. Zawsze jest panią samej siebie. Rozumiesz mnie, Zaynab?

- Nie jestem pewna - odparła powoli. - Wydaje mi się jednak, że powinnam oddzielić swoje myśli od uczuć, czy tak?

Spojrzała na niego pytająco. Bardzo chciała się uczyć, by nigdy więcej nie zostać ofiarą żadnego mężczyzny. Sama musi decydować o swoim losie - najwyraźniej to właśnie był klucz do przetrwania i sukcesu.

Karim skinął głową, zadowolony, że Zaynab pojęła wagę i subtelne znaczenie jego słów.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jaka jesteś piękna? - zapytał.

- Wiem, jak wyglądam, ponieważ Gruoch, moja siostra,

wyglądała identycznie - odrzekła. - Różniłyśmy się tylko odzieniem oczu. Widywałam też swoją twarz w tafli jeziora. Gruoch często narzekała, że nie mamy zwierciadła. Pojmuję, że jestem ładniejsza od wielu dziewcząt, ale żeby zaraz piękna?

- Tak, jesteś bardzo piękna - powiedział, gładząc palcem jej policzek. - Nie sądzę, aby w haremie Abd-al Rahmana żyła równie urodziwa kobieta...

Przyciągnął ją do siebie, ujmując dłońmi jej pośladki. Zaynab oparła dłonie o jego pierś, lecz nagle zabrakło jej tchu. Kiedy Karim uśmiechnął się do niej leniwie, nogi ugięły się pod nią. Chwytał ją w ramiona i ostrożnie zaniósł na łożo, kłękając obok.

- Jeden bezmyślny mężczyzna pozbawił cię dziewictwa, drugi zadał ci gwałt, lecz w głębi duszy nadal jesteś nietknięta, Zaynab. Dziś w nocy będę się z tobą kochał tak, jakby twoja błona dziewicza nadal była nienaruszona.

Jego wargi musnęły jej usta z czułością. Serce Zaynab waliło jak szalone. Te słowa i gesty bardzo ją podniecały. Kiedy położył się obok niej, o mało nie omdlała. Jego słowa paliły jej mózg. „W głębi serca nadal jesteś nietknięta”... Jakim cudem odkrył tę prawdę? Przecież nigdy nie przyznała się do słabości! Każdy, kto przyznaje się, że jest słaby, naraża się na ośmieszenie, pomyślała z goryczą. Nauczyła się tej lekcji dawno temu, w czasach, gdy była jeszcze Regan MacDuff, niekochaną córką.

Jego usta ponownie odnalazły jej wargi, pocałunek był niespieszny i łagodny...

Zaynab pozwoliła sobie na chwilę odpoczynku, lecz pocałunek stał się nagle bardziej intensywny. Czuła jego pożądanie, choć nigdy dotąd nie zaznała go w pełni. Rozchyliła wargi, pozwalając mu wsunąć język do ust. Nieśmiało dotknęła go własnym. Zmysłowy kontakt sprawił, że zadrżała gwałtownie. Kiedy przerwał pocałunek, dyszała ciężko, on zaś uśmiechnął się lekko.

- Podobało ci się? - zapytał z rozbawieniem.

- Tak - przytaknęła gorąco.

Pocałował czubek jej nosa, podbródek, czoło, drżące powieki.

- Teraz ty zrób to samo - polecił.

Uniosła się na łokciu i zaczęła dotykać wargami jego twarzy - najpierw wysokich kości policzkowych, potem kącików ust i wreszcie samych ust. Z trudem opanowała podniecenie, kiedy pociągnął ją na siebie, przyciskając do szerokiej piersi jej drobne sutki.

- Jesteś zbyt niecierpliwa, moja śliczna - skarcił ją łagodnie. - Nie masz ani odrobiny samokontroli.

- To prawda, panie - przyznała. - Coś mnie pogania, ale nie wiem, co to takiego. Czy to źle?

- Tak. - Uśmiechnął się. - Jesteś niepoprawna, Zaynab. Akt miłosny nie znosi pośpiechu. - Przewrócił ją na plecy, pokrywając pocałunkami jej piersi. - Masz śliczne sutki. Wprost domagają się pieszczot.

- Tak, panie - rzekła śmiało.

Pieścił ją długo, liżąc sutki i muskając je czubkiem palca tak długo, aż zaczęła wydawać ciche jęki. Karim ugryzł ją lekko w pierś i natychmiast ukoił pocałunkami słodki ból.

Dotyk jego ust sprawił, że straciła kontakt z rzeczywistością. Duże, ciepłe dłonie wywoływały w niej najcudowniejsze uczucia.

- Och, tak, panie! - wykrzyknęła, nie kryjąc przed nim swego podniecenia.

Karim położył ją wygodnie i wsunął poduszkę pod biodra. Potem rozchylił jej nogi i powoli założył je sobie na ramiona.

- A teraz dam ci zaznać cudownej, tajemnej rozkoszy, moja śliczna Zaynab - wyszeptał.

Pochylił się i delikatnie rozsunął różowe fałdy skóry, tworzące wargi zewnętrzne. Wewnątrz perliły się krople jej soków miłosnych, chociaż zupełnie nie zdawała sobie z tego sprawy. Długo wpatrywał się w nią, oczarowany jej doskonałą budową. Wreszcie wysunął język i zaczął nim drażnić jej maleńki klejnot.

W pierwszej chwili Zaynab nie wiedziała, co się z nią

dzieje. Otworzyła szeroko usta, lecz nie mogła wydobyć z gardła żadnego dźwięku, ba, nie była nawet w stanie złapać tchu. Chciała zaprotestować przeciwko tej inwazji, ale... Ale... Język Karima muskał szybko jej pączek, przesycając jej ciało żarem. Wydała z siebie niski jęk, który odbił się echem w komnacie. Z trudem łapała oddech. Gwiazdy eksplodowały w jej głowie i krzyknęła głośno.

W odpowiedzi Karim zdjął jej nogi ze swoich barków i ujawnił swą męskość, zaczął pocierać jej czubkiem mały klejnot. Był twardy i rozpalony, Zaynab wyczytała to w jego oczach.

- Weź mnie! - poprosiła. - Weź mnie teraz!

- Mężczyzna winien wchodzić w dziewicę powoli i z czułością- rzekł przez zaciśnięte zęby, wchodząc w nią coraz głębiej.

Czuła, jak wypełnia ją ciepłem. Odruchowo objęła go kształtymi nogami, pragnąc, aby wszedł w nią do końca. Pragnęła czuć go jak najgłębiej w sobie. Karim jęknął głucho. Zadrzała, czując, jak pulsuje w niej coraz mocniej. Była pewna, że w tej chwili jest równie bezradny jak ona i świadomość ta dodała jej sił.

Zaczął poruszać się na niej, najpierw powoli, potem szybciej i szybciej. Jego przystojna twarz była spięta. Zamknęła oczy, poddając się fali rozkoszy. Gwiazdy, które wcześniej wybuchnęły w jej głowie, teraz powróciły, jaśniejsze niż poprzednio. Nie była przygotowana na ten wielki zachwyty, wielką, obywatelną rozkosz... Miała wrażenie, że zaraz umrze. Osiągnęła szczyt, zagubiona w gwiazdzistych odmetach.

Ocknęła się, czując jego pocałunki na swoich mokrych policzkach. Dopiero wtedy zrozumiała, że płacze. Powoli podniosła powieki i spojrzała mu w oczy. Nie potrzebowali słów. Karim otulił ją ramionami.

- Spij - polecił, a Zaynab natychmiast usłuchała jego rozkazu. Była wyczerpana.

Obserwował ją uważnie. W ciągu dwudziestu ośmiu lat życia miał już tyle kobiet, a każda z nich była inna... Żadna

jednak nie dotknęła jego serca. Aż do dziś. Co takiego miała w sobie ta smukła dziewczyna z barbarzyńskiej, wiecznie mokrej i zimnej krainy? Nie chodziło przecież tylko o urodę. Ostrożnie powąchał pachnący gardenią lok. To szaleństwo! Łamał kardynalną zasadę Mistrzów Namietności, zgodnie z którą mistrz nie może pokochać uczennicy i dba, aby ona nie obdarzyła go uczuciem. Czyż tamta tragedia niczego go nie nauczyła?! W dodatku Zaynab nie była zwyczajną niewolnicą - należała do przyjaciela jego ojca i miała trafić do haremu kalifa Kordoby. Szaleństwo!

Jakże jest piękna... Nie zdążył zepchnąć tej myśli w głąb podświadomości. Jego oczy objęły jej cudne ciało. Abd-al Rahman niewątpliwie zachwyci się tą dziewczyną i okaże mu wdzięczność za najlepszą Niewolnicę Miłości, jaka kiedykolwiek istniała.

- Moje dni jako Mistrza Namietności dobiegły końca - powiedział cicho do siebie. - Chyba się starzeję, bo nie potrafię już panować nad uczuciami.

Delikatnie pogłaskał jedwabistą skórę Zaynab. Musi nauczyć ją znacznie więcej, aby przetrwała w haremie swego pana. Ukochana żona Abd-al Rahmana, Zahra, była potężną i podobno bardzo zazdrosną kobietą, która nie cofała się nawet przed użyciem trucizny. Abd-al Rahman wyznaczył jej syna na następcę tronu. Zahra z pewnością nie ucieszy się z przybycia młodej, urodziwej rywalki.

- Było wspaniale!

Słowa dziewczyny wyrwały go z zamyślenia. Spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się powoli.

- Już się nie boisz? Zrozumiałaś, jak słodka może być namietność?

- Tak! I chcę to zrobić znowu, panie! Proszę cię...

Roześmiał się ciepło.

- Nadal jesteś zbyt niecierpliwa - powiedział pogodnie. - Najpierw musimy się umyć. Przynieś miś, która stoi na parapecie okna. Obok leżą małe kawałki płótna, je również zabierz. Dopiero potem pomówimy o twojej prośbie.

Zerwała się z materaca i pospiesznie spełniła jego żądanie.

- Co mam czynić, panie? - zapytała, patrząc na niego wy-czekująco.

Pomyślał, że Zaynab jest absolutnie uroczą uczennicą. Pragnął wziąć ją w ramiona, obsypać jej drobną twarz pocałunkami.

- Woda w misie powinna być ciepła - rzekł pouczającym tonem. - W przyszłości możesz dodawać do niej kilka kropel swojego zapachu. Płótno na myjki musi być bardzo miękkie. Weź jeden kawałek, Zaynab, i obmyj moją męskość. Za chwilę ja zrobię to samo z tobą.

Starannie wyżeła kwadratowy ręcznik i zaczęła go obmywać, zdumiona, że coś tak w tej chwili małego mogło dać jej tyle rozkoszy. Nagle zauważyła, że jego męskość jest zniekształcona.

- Och... - powiedziała miękko. - Kiedy się tak zraniłeś, panie?

Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodzi.

- Nie, Zaynab, to nie blizna ani zniekształcenie - wyjaśnił. - Jestem obrzezany. Wszyscy Maurowie, Żydzi i inni mężczyźni ze Wschodu poddawani są takiemu zabiegowi. Miałem siedem lat, kiedy mnie obrzezano. Moi bracia także. Pamiętam, że podano mi specjalny napój z dodatkiem narkotyku, aby uśmierzyć ból. Potem medyk naciągnął skórę z przodu mego członka i naciął ją. Mój ojciec jest dobrym człowiekiem i dlatego na okazję obrzezania każdego z nas zapraszał do domu chłopców z biednych rodzin, którzy przechodzili tę ceremonię razem z nami, jedząc i weseląc się na koszt mego ojca. Taki zabieg nie przynosi żadnej szkody, wręcz odwrotnie, dokonuje się go dla zdrowia. W gorącym klimacie często brakuje wody, a my, ludzie z al-Andalus, uwielbiamy czystość i kąpiele. Obrzezanie ułatwia nam utrzymanie członka w czystości.

- Myślałam, że się zraniłeś - rzekła Zaynab. - Na pewno uważasz mnie za głupią...

- W żadnym razie - odparł. - Skąd miałaś o tym wiedzieć? Nie obawiaj się zadawać pytań. Kobieta może zadowolić mężczyznę swym ciałem na wiele sposobów, lecz tylko mądry mężczyzna potrafi dostrzec i docenić, że jest ona nie wyłącznie ciałem, ale wspaniałą istotą. Kiedy dotrzemy do mego domu, zaczniesz uczyć się nie tylko sztuki miłosnej, lecz także tańca, śpiewu i gry na co najmniej jednym instrumencie. Wynajmę też dla ciebie nauczycieli poezji, historii mego narodu i innych dziedzin intelektu, do których być może masz talent. Musisz nauczyć się arabskiego i mauretańskiego, naszych dwóch najważniejszych języków. Będziesz zgłębiać wiele dziedzin, a kiedy w końcu uznam, że jesteś odpowiednio przygotowana do zajęcia miejsca w haremie kalifa, nigdy nie powstydzisz się samej siebie. Będziesz doskonalsza od innych kobiet Abd-al Rahmana, nauczę cię jednak dyskrecji, abyś nie uraziła pani Zahry, matki następcy tronu. Dobre wychowanie to jedna z najważniejszych cech Niewolnicy Miłości.

Karim wziął czysty kawałek płótna i zmoczył go w misce.

- Teraz zaś pozwól, że cię umyję, mój klejnocie. Połóż się na poduszkach i otwórz się przede mną.

Z trudem stłumiła mały dreszcz, który przeszedł ją w chwili, gdy zabrał się do dzieła. Ta piękna sztuka miłosna okazała się tak głęboko intymna... Jego dotyk był delikatny i bardzo, bardzo zmysłowy. Powoli i starannie zmył z niej wszelkie ślady miłosnej bitwy, jaką stoczyli, jednocześnie umiejętnie ją podniecając. Czuła jak pieści ją palcem owiniętym w miękki materiał. Zamknęła oczy, oszołomiona nadmiarem cudownych doznań. Dlaczego inni mężczyźni nie byli tacy jak Karim al Malina? A może wszyscy mężczyźni z al-Andalus byli właśnie tacy? Może tylko ci z północy charakteryzowali się okrucieństwem i brutalnością...

Karim odłożył myjkę.

- A teraz dotknij palcem swego uśpionego klejnotu, Zaynab - powiedział.

Obserwował jej ruchy, najpierw ostrożne, potem coraz śmielsze. Kiedy wewnątrz jej warg wewnętrznych zwilgotniało,

chwycił ją za przegub dłoni i unosząc jej rękę do swoich ust, wsunął w nie jej palec.

- Jesteś jak aromatyczny miód dzikich pszczół - rzekł cicho.

Zaparło jej dech w piersiach, kiedy uśmiechnął się do niej zmysłowo. Serce zabiło jej szybciej i przez chwilę wydawało jej się, że zemdleje.

Karim usiadł lekko na jej klatce piersiowej,

- Załóż rękę za głowę - rozkazał.

- Dlaczego? - zapytała, natychmiast zapominając o posłuszeństwie. Chciała zaufać mu bez reszty, lecz własna niewiedza budziła w niej lęk.

- Ponieważ w takiej właśnie pozycji kobieta odbywa to szczególne ćwiczenie - wyjaśnił cierpliwie. - Nie obawiaj się. - Pochylił się i wsparł jej głowę i ramiona na poduszkach. Potem uniósł lekko swą męskość, która, jak zauważyła, nieco już nabrzmiała. - Otwórz usta, Zaynab, i weź w nie członek. Możesz pieścić go językiem, ale musisz bardzo uważać, aby nie skaleczyć swego pana zębami. Kiedy przywykniesz do nowego uczucia, zacznij ssać. Powiem ci, kiedy powinnaś przestać.

Potrząsnęła głową.

- Nie zrobię tego - szepnęła, przerażona i równocześnie zafascynowana jego poleceniem. - Nie mogę!

- Możesz - rzekł cicho.

- Nie! - zaprzeczyła gorąco. - Nie!

Nie przekonywał jej dłużej. Zaciśnął jej nos między dwoma palcami, pozbawiając ją dopływu powietrza. Kiedy otworzyła usta, zdecydowanym ruchem wsunął w nie członek, wypuszczając jednocześnie z uścisku nos.

- Teraz zacznij dotykać mnie językiem, moja śliczna. Nie, rękę masz mieć założone za głowę. Pamiętaj, posłuszeństwo przede wszystkim.

Przez bardzo długą chwilę leżała bez ruchu, niepewna, co ma robić. Potem z ciekawości musnęła jego męskość językiem. Obserwował ją spod na wpół przymkniętych powiek, prawie

nie oddychając. Była to ciężka próba. Polizała go ostrożnie. I jeszcze raz, spoglądając mu w oczy.

Karim zachęcająco skinął głową.

- Właśnie tak, klejnocie. Nie bój się, twój język nie sprawi mi bólu. Przesuń nim dookoła czubka.

Jego smak wcale nie był nieprzyjemny, po prostu słonawy. Jej obawy rozwiały się jak poranna mgła. Lizała go powoli, czując, jak nabrzmiewa w cieplej jaskini jej ust.

- Ssij - polecił.

Odkryła, że ssanie jego członka jest naprawdę ekscytujące. Karim jęknął głośno, a ona rzuciła mu zdumione spojrzenie. Oczy miał zamknięte, napięta twarz wyrażała pożądanie i rozkosz. Zrozumiała, że to ona kontroluje sytuację, nie on. Świeżo odkryte poczucie władzy wprawiło ją w ogromne podniecenie.

- Przestań! - wyrzucił z siebie, wyciągając spomiędzy jej warg stwardniałą męskość.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Nie podejrzewała, że może być aż tak duży.

- Czy sprawiłam ci ból? - zapytała szeptem.

- Nie - odparł, pochylając się nad nią i obsypując jej nagie ciało pocałunkami. Wyprężyła się, kiedy jego wargi zamknęły się na jej piersi. Ssał ją i całował, budząc w niej niezaspokojone pragnienia. Wsunął rękę między jej uda, drażniąc małą perłę jej płci. - Pragnę cię - powiedział, zagłębiając w nią palce. - Jesteś bardzo młoda i niewiele jeszcze umiesz, ale urodziłaś się, aby zostać Niewolnicą Miłości.

Jego dotyk rozpalał ją, sprawiał, że pragnęła, aby znowu ją posiadł. Pieścił ją palcami, całując gorąco wargi. Ich języki łączyły się w zmysłowym tańcu, jej skóra napięta się z pożądania, piersi i brzuch wydawały się dziwnie ocieężałe, jakby lada chwila miał z nich wytrysnąć słodki sok.

- Proszę... - jęknęła.

- O co prosisz? - zapytał.

- Proszę...

- Niewolnica Miłości nie powinna błagać, chociaż jej pan może być rad, że go pożąda - powiedział spokojnie.

Potem wszedł w nią głęboko, wydając jęk rozkoszy. Jej okrzyki zachęcały go do wysiłków.

- Och, panie, zabijesz mnie tą rozkoszą! - wyszlochała.

- Doskonale, mój klejnocie - pochwalił ją.

Zaynab objęła go nogami, oplotła jego szyję smukłymi ramionami.

- Nie przestawaj! - błagała. - To cudowne! Ach, umieram!

Jej ciało przebiegł lekki dreszcz.

- Za wcześnie, Zaynab - powiedział. - Musisz oddać mi się znowu, bo nie zaznałem jeszcze spełnienia. Pamiętaj, najpierw twój pan, później ty.

- Nie wytrzymam tego - rzekła słabym głosem.

- Wytrzymasz! - zapewnił, przesywając ją coraz mocniejszymi pchnięciami.

- Nie! Nie! - krzyknęła, lecz jej ciało znowu wygięło się w łuk. - Ach, panie!

Jakże mogła zadowolić się wcześniejszą rozkoszą, skoro ta była jeszcze silniejsza! Jej paznokcie orały mu plecy, nienasycona żądza rosła z każdą sekundą.

- Mała suka! - wymamrotał jej do ucha i pochyliwszy się, chwycił wargami jej pierś.

Czuł, że lada chwila wybuchnie, lecz ona nie chciała go puścić, podniecała go własną żądzą. Wchodził w nią coraz głębiej, aż wreszcie wytrysnął całą serią eksplozji.

Długo leżeli spleśniani, spoceni i wyczerpani. Ich serca powoli się uspokajały.

- Zawołaj Omę - powiedział wreszcie Karim. - Niech przyniesie misę czystej wody, myjki i wino. Musimy odzyskać siły.

- Chcesz, żeby tak nas ujrzała? - zdumiała się Zaynab.

- Musi nauczyć się usługiwać ci w różnych sytuacjach - odparł. - Czyż nigdy nie widziała cię nagiej w łaźni?

- Ale ty też jesteś nagi!

- To prawda - rzekł spokojnie.

Zaynab pokręciła głową.

- Twój świat rzeczywiście bardzo różni się od tego, w którym ja przyszedłam na świat, panie - powiedziała.

Potem wezwała Omę i przekazała jej polecenie Karima. Oblana rumieńcem dziewczyna robiła wszystko, aby omijać wzrokiem atrakcyjne ciało Mistrza Namiętności.

- Słyszałem, że wszyscy Maurowie są ciemnoocy - rzekła Zaynab, kiedy czekali na powrót Omy. - Tymczasem ty, panie, masz niebieskie źrenice...

- Moja matka pochodzi z krainy Wikingów. Została wzięta do niewoli podczas najazdu innego szczepu, a następnie podarowana memu ojcu, który uczynił ją swoją drugą małżonką. Moi dwaj bracia mają ciemne oczy, podobnie jak moja siostra.

- Drugą małżonką? Ile żon ma twój ojciec, panie?

Zaynab nie była pewna, czy powinna okazać zgorszenie. Czyżby Maurowie byli jak Saksoni z Anglii, którzy mieli po kilka żon?

- Mój ojciec ma tylko dwie żony. Jest romantykiem i nigdy nie chciał żenić się bez miłości. Ma jednak harem, a w nim jakiś tuzin konkubin, aby nie doznać nudy. Kalif natomiast ma co najmniej sto kobiet, spośród których wybiera faworyty. W jego haremie mieszka kilka tysięcy kobiet.

- Kilka tysięcy? - W głosie Zaynab zabrzmiało przerażenie. - Jak więc możesz spodziewać się, że kalif zwróci na mnie uwagę, panie? Przecież on nawet mnie nie zauważy. Umrę tam w samotności i zapomnieniu!

- Nie wszystkie kobiety z haremu są konkubinami Abd-al Rahmana - pocieszył ją Karim. - Wiele z nich to służące, lecz są tam także jego córki, ciotki, kuzynki... Tylko sto kobiet służy kalifowi w łożu. Poza tym ty jesteś Niewolnicą Miłości, istotą rzadko spotykaną. Zostaniesz ofiarowana nowemu panu podczas starannie wyreżyserowanego spektaklu, wraz z innymi darami od Donala Righ. Abd-al Rahman ujrzy cię i natychmiast zapagnie, uwierz mi.

- Czy kalif jest młody? - zapytała.

- Nie, ale nie jest też starcem. Ma ogromne doświadczenie w sprawach zmysłowych i nadal jest aktywnym kochankiem. W ciągu ostatnich dwóch lat spłodził troje dzieci. Jest też mądrym i potężnym władcą, szczerze szanowanym przez swój

naród. A oto i Oma! Czy dolałaś do wody kilka kropel olejku, tak jak poleciła ci twoja pani?

- Tak, panie. - Oma postawiła srebrną misę obok łoża i pospiesznie opuściła komnatę.

- Jesteś głodna, moja śliczna? - zapytał Karim, kiedy obmyli już swoje ciała.

Z zapałem skinęła głową.

- A ty, panie?

- Tak - uśmiechnął się. - Udzielanie ci lekcji to ciężka praca.

- Pobieranie ich jest nie mniej męczące - odparowała. - Zawołam Omę i każę przynieść nam coś do jedzenia.

- Jeżeli jesteś znużona, może najpierw wolałabyś odpocząć - zaproponował.

- Nie, panie. Odzyskam siły, kiedy coś zjem, a potem nadal będę się pilnie uczyć.

Roześmiał się.

- Powiedz Omie, aby przyniosła misę ostryg. To doskonały posiłek, który szybko przywraca siły.

- Więc ja również zjem ostrygi - odparła ze śmiechem. - Jesteś wymagającym mistrzem, ale postaram się dotrzymać ci kroku.

- Myślę, że ci się to uda - oświadczył z błyskiem w oku.

Przyszło mu do głowy, że najbliższe miesiące nie będą należały do łatwych. Uczucia, jakie budziła w nim ta dziewczyna były zupełnie inne od tych, jakich zwykle doznawał w obecności kobiet. Czyżby był to początek miłości? Musi pamiętać, że nie wolno mu się w niej zakochać. Miał ją tylko wyszkolić, nie mógł rozbudzać w niej złudnych nadziei. Takie zachowanie okryłoby jego i ją wstydem i hańbą.

Szkoła Mistrzów Namietności w Samarkandzie przestała już istnieć. Karim był jednym z jej ostatnich uczniów, gdyż wszyscy mistrzowie już wiele lat temu byli w podeszłym wieku. Nikt nie zajął ich miejsca, a ludzkość coraz mniej ceniła piękną sztukę miłości. Nie wiadomo, w jaki sposób powstała Szkoła Namietności. Wśród jej uczniów krążyły opo-

wieści o kapłanach i kapłankach starożytnej bogini miłości, którzy jakoby ją ufundowali, lecz Karim wiedział, że ludzie szybko zapomną o niezwykłej akademii. Poza nim żyło jeszcze około pół tuzina Mistrzów Namietności, głównie na Dalekim Wschodzie. Nic dziwnego, że Niewolnice Miłości spotykało się tak rzadko i że były tak wysoko cenione.

Karim coraz częściej miał wrażenie, że nie jest już w stanie wykonywać swego fachu. Tragedia Leili, a teraz rodzące się uczucie do Zaynab przekonały go, że powinien zająć się czym innym, na przykład handlem rzadkimi towarami. Kiedy odda Zaynab w ręce kalifa, ożeni się, spełniając życzenia swojej rodziny. Jego młoda żona będzie oczywiście dziewczicą, a on z przyjemnością nauczy ją sztuki miłosnej. I nigdy więcej nie przyjmie na naukę kolejnej Niewolnicy Miłości.

Zaynab była bystra, inteligentna i zdolna. Jej edukacja potrwa rok, nie więcej. W tym czasie nauczy ją, jak dawać rozkosz kalifowi i jak przetrwać w haremie. Potem ofiaruje ją Abd-al Rahmanowi i nigdy więcej nie pomyśli o Zaynab. Nigdy więcej!

Rozdział szósty

„I'timad" kołysał się na falach. Ciemne wody rzeki Liffey przytulały się do jego smukłego ciała jak kochanka, obsypująca pieszczotami najdroższego mężczyznę. Był to piękny okręt długości około siedemdziesięciu metrów, szeroki na około dziesięć metrów. Mógł zabrać sto dwadzieścia ton ładunku. Tego dnia jego ładownie wypełnione były podarunkami, które Donal Righ zamierzał przesłać kalifowi wraz z Zaynab. Abd-al Rahman otrzyma je podczas wspianiałej ceremonii, żywo przypominającej spektakl teatralny.

Trzy podarunki kupić miał dla celtyckiego kupca w Ifriqi Karim al Malina, dzięki czemu nie trzeba było przewozić ich aż z Eire, gdzie ich zdobycie nastęrczałoby trudności. Donal Righ wynajął cały okręt i dorzucił hojną premię dla załogi, której członkowie w innym wypadku otrzymaliby zaledwie niewielki procent od sprzedanych towarów.

W części rufowej okrętu znajdowało się pod pokładem pomieszczenie, do którego wejść można było po drabince z góry lub z dołu. Było tu otwarte z przodu gliniane palenisko, nad nim zaś krótkie żelazne pręty, pełniące rolę grilla. Pod przeciwną ścianą stał kredens, wypełniony naczyniami stołowymi, a z niskiego pułapu zwiślały starannie umocowane rondle, ser w siatce, warkocze cebuli i czosnku, worek mąki i drugi, w którego otworze widać było rumiane jabłka. Nad grillem przybito małą półkę na sól i szafran, natomiast w ką wstawiono klatkę z sześcioma żywymi kurczętami i trzema kaczkami.

„I'timad" miał dwa pokłady rufowe. Na przednim znajdowała się kabina kapitana. Była to prosta komnata, jej całe umeblowanie stanowiły dwie prycze, stół i kilka krzeseł. Do komnaty prowadziły tylko jedne drzwi, a małe okno można było zasłonić roletą.

Za kabiną wznosił się mniejszy, częściowo zadaszony pokład, na którym ustawiono krzesła, aby obie kobiety mogły tam w spokoju cieszyć się świeżym powietrzem i chociaż na krótko odpocząć od ciasnej kabiny.

Środkową część okrętu zajmował trzeci pokład. Umocowano tu haki, na których załoga mogła rozpiąć swoje hamaki. Pośrodku stał duży stół i dwie ławy - było to miejsce, gdzie żeglarze siadali zwykle do posiłku. Kapitan dzielił najczęściej kabinę z Alaeddinem ben Omar, lecz tym razem obaj mężczyźni mieli spać wraz z załogą, zostawiając jedyną kabinę dwóm kobietom.

Karim al Malina zdecydował, że jego okręt nie jest właściwym miejscem do szkolenia Niewolnicy Miłości. Jeżeli Zaynab i Oma zostaną całkowicie odseparowane od mężczyzn, załoga nie będzie sprawiać problemów. Kobiety nie należały do pożądanых pasażerów okrętów.

Ostatnią godzinę Zaynab i Oma spędziły w łazni, ze łzami żegnając się ze starą Erdą.

- Czeka was cudowna przyszłość! - szlochała staruszka. - Ach, ile bym dała, aby znowu być młodą i piękną!

- Sam jestem już stary - wtrącił się Donal Righ - lecz nie pamiętam czasów, kiedy byłaś młoda i piękna, moja wierna Erdo.

Rzuciła mu wrogie spojrzenie i po raz ostatni uściskała dziewczętą.

- Niech Bóg ma was w swojej opiece, moje ptaszęta, i obyście były jak najszczęśliwsze - powiedziała i wyszła, mamrocząc pod nosem nieprzychylnie uwagi na temat swego ciężkiego losu w domu Donala.

- Wysłałbym tę starą czarownicę z wami, ale wiem, że nie zniosłaby rozstania ze mną - mruknął Donal Righ.

- Jest za stara na tak wielką zmianę w życiu - rzekła Zaynab. - Gdyby była młodsza, bez wahania zabrałabym ją ze sobą. Nikt nie okazał mi tyle serca co Erda, może z wyjątkiem ciebie, Donalu Righ.

- Hmm... - Policzki Donała oblał ciemny rumieniec. - Nie pochlebiaj sobie, dziewczko. Moją uwagę przyciąga twoja niezwykła uroda, nic więcej. Gdybyś nie była najpiękniejszym z boskich stworzeń, w jednej chwili sprzedałbym cię jakiemuś plemiennemu wodzowi z północy. Ale dosyć już żartów. Pamiętaj, Zaynab, nie ufaj nikomu. Zawierz własnym instynktom i nie przynieś mi wstydu, kiedy staniesz przed obliczem kalifa. Uczysz się, jak zostać Niewolnicą Miłości, a twoim głównym zadaniem jest zaskarwienie mi łask Abd-al Rahmana. Nie zapominaj o tym!

- Nie zapomnę, Donalu Righ - obiecała.

Szybko pocałowała go w policzek, odwróciła się na pięcie i wraz z Omą opuściła komnatę.

Donal Righ dotknął palcami miejsca, gdzie na chwilę spoczęły jej wargi i utkwiał wzrok w zamykających się drzwiach, zaraz jednak przeniósł spojrzenie na Karima.

- Masz tu złoto na zakup koni i wielbłądów oraz wszystko, co będzie potrzebne, aby wyposażyć ją jak księżniczkę. Nie chcę, by przyszła do kalifa jako żebraczka, prędzej jako panna młoda z zamożnego rodu. Suma, jaką odłożyłem dla ciebie, synu starego przyjaciela, nie wystarczy, aby wynagrodzić ci wszystko, co dla mnie czynisz. Jestem twoim dłużnikiem, Karimie. Wiesz, że nie poskapię wysiłków, aby spłacić dług. Oby morza okazały się dla ciebie łaskawe, a wiatry zniosły cię na swych skrzydłach do domu.

Uścisnęli sobie dłonie i rozstali się, pewni swojej przyjaźni.

„I'timad" wypłynął z Dublina wraz z porannym odpływem, bez trudu pokonując krótki odcinek rzeki Liffey i wydostając się na otwarte morze. Fala była niewielka, a dość silny wiatr szybko wzdął żagle okrętu. Jeszcze przez pewien czas

z pokładu widać było zamglone wzgórze Eire. Żadne okręty ani łodzie nie wypuszczały się daleko w obawie przed sztormami i wężami morskimi. Tylko żeglarze z dalekiej północy byli tak odważni. Maurowie bali się niebezpieczeństw, które mogły zaskoczyć ich z dala od brzegu, ponieważ w głębi duszy byli ludźmi pustyni, bardziej związanymi z ziemią niż z morzem.

„I'timad" pożegłował na południe, okrążając miejsce, które Brytonowie zwali Końcem Ziemi, potem zaś przepływając między wyspą Ushant i wybrzeżem Brytanii. Dni późnego lata były zadziwiająco ciepłe i piękne. Ponieważ nic nie zwiastowało zmiany pogody, Karim al Malina wytyczył kurs przez Zatokę Biskajską, duży basen znany z burzliwych wód. Przecięli Zatokę od Pont de Penmarc'h na południowym brzegu Bretanii i dotarli do Przylądka Finistere.

Omijając ruchliwe szlaki żeglarskie wzdłuż linii brzegowej chrześcijańskiego królestwa Leon, oddalili się od wybrzeża znajdującego się w strefie granicznej między Leon i muzułmańskim południem, aby wreszcie wpłynąć na wody należące do krainy al-Andalus. Nadal utrzymywała się dobra pogoda, więc Karim raz jeszcze poprowadził swój okręt przez duży obszar otwartego morza, zwany Zatoką Kadyksu, zmierzając wprost ku miastu-państwu Alcazaba Malina na atlantyckim wybrzeżu Ifriqiyi, położonemu nad cieśniną w odległości osiemdziesięciu kilometrów na południe od miasta Tanja Jibal Tarik.

W czasie podróży Zaynab zapytała Karima, jak brzmi jego pełne imię.

- Karim ibn Habib al-Malina - powiedział. - Ibn Habib, czyli syn Habiba.

Zaynab pobierała teraz lekcje zupełnie odmienne od tych, jakie Karim dawał jej poprzednio. Kapitan „I'timad" codziennie spędzał dwie godziny w towarzystwie młodych kobiet, ucząc je arabskiego. Ku ogólnemu zaskoczeniu, to Oma wykazała się dużymi zdolnościami językowymi. Zaynab zmagła się ze strukturami obcego języka, lecz z pomocą Omy udało

jej się w końcu opanować jego podstawy. Szybko doszła jednak do wniosku, że sztuka miłosna jest łatwiejszym z dwu sposobów porozumiewania się, jakie przyszło jej poznać.

Do Alcazaba Malina dotarli o świcie. Wiatr ucichł, a morze wokół okrętu było ciemne i spokojne. Wschodzące słońce złociło swymi promieniami miasto z białego marmuru, oświetlając fasady budowli i przeganiając nocne cienie. Alcazaba Malina otoczone było murami, które osłaniały nawet port, wybudowany w naturalnej, głębokiej zatoce w kształcie półksiężyca. Po obu stronach portu wznosiły się latarnie morskie. Zadaniem latarników było nie tylko wskazywanie portu załogom zbliżających się okrętów, lecz także podnoszenie i opuszczanie stalowej siatki, która zagrażała wejście do zatoki i stanowiła pierwszą linię obrony.

Zaynab i Oma stały oparte o burtę, z podziwem i zdumieniem wpatrując się w rozciągające się przed nimi miasto. Były w drodze od kilku tygodni, lecz żadne opowieści Karima i Allaedina ben Omara nie przygotowały je na ten niezwykle widok.

- Jeżeli Dublin był miastem, to czym jest Alcazaba Malina? - zapytała Zaynab po arabsku.

Obie stałe mówiły teraz w tym języku, odkryły bowiem, że tylko w ten sposób będą w stanie dobrze się go nauczyć. Językiem celtyckim posługiwały się przez jedną godzinę w ciągu dnia, aby go nie zapomnieć. Zaynab uważała, że celtycki bardzo przyda im się w haremie, ponieważ nikt poza nimi nie zrozumie, co mają sobie do powiedzenia. Mogło się to okazać niezwykle ważne.

- Mam takie wrażenie, jakbym patrzyła na czarodziejskie miasto - odezwała się Oma. - Nigdy nie przypuszczałam, że zobaczę takie miejsce.

- Ja zaś nigdy nie wyobrażałam sobie, że takie miejsca istnieją. - Zaynab się uśmiechnęła. - Nikt z Ben MacDui nie dałby wiary moim słowom, gdybym próbowała je opisać...

Za ich plecami stanął Karim al Malina.

- Miasto założył ponad sto pięćdziesiąt lat temu arabski rycerz, Karim ibn Malik, wierny sługa kalifatu Umayyad w Damaszku - powiedział. - Sześćdziesiąt pięć lat później Umayyadowie zostali wyparci z Syrii. Wymordowano wszystkich członków tego rodu z wyjątkiem jednego księcia, któremu udało się uciec. Był to Abd-al Rahman, pierwszy władca tego imienia. Dynastia rządząca tym miastem zawsze lojalnie wspierała Umayyadów. Później opowiem ci jej historię, Zaynab.

- Czy zamieszkamy w tym cudownym miejscu? - zapytała Zaynab.

Dziś w nocy, pomyślał Karim. Dziś znowu ją posiadę. Tak długo nie czułem jej przy sobie... Za długo.

- Nie. Mój ojciec posiada dom w mieście, lecz mój dom znajduje się poza nim, wśród wzgórz. Jest tam cicho i spokojnie, znacznie przyjemniej niż w mieście.

- Czy Oma i ja będziemy mogły obejrzeć to wspaniałe miasto?

- Kiedy odpoczniecie po podróży, przywiozę was, abyście je zwiedziły. Wyobrażam sobie, jak fascynującym miejscem musi się wam wydawać Alcazab Malina, jest to jednak zaledwie małe miasteczko w porównaniu z Kordobą, do której wcześniej czy później zawitasz, mój klejnocie.

- Kordoba jest jeszcze większa? - W głosie Zaynab brzmiało ogromne zdumienie. Nie mogła sobie wyobrazić, by było to możliwe.

- Alcazaba Malina tak ma się do Kordoby, jak oliwka do melonu - powiedział z uśmiechem Karim.

- Co to takiego - oliwka i melon?

Roześmiał się głośno, uświadomiwszy sobie, że to, co dla niego jest najzupełniej naturalne, było niezrozumiałą nowością dla tej dziewczyny z barbarzyńskiej północnej krainy.

- Zaraz po przybyciu pokażę wam obu oliwki i melony - obiecał. - Teraz muszę jednak zająć się wprowadzeniem „I'timad” do portu. Pozostaniecie na razie w kabinie na pokładzie. Kiedy przywitam się z ojcem, przyślę po was lektykę.

- Tak, mój panie - powiedziała Zaynab potulnie.

Karim był taki przystojny... Tęskniła za jego namiętnością. Czy będzie mogła poczuć ją jeszcze dziś, czy też Karim nie zbliży się do niej, aby mogła odpocząć po podróży? Wcale nie jestem zmęczona, pomyślała buntowniczo. Chcę, żeby się ze mną kochał! Nagle przyszła jej do głowy nieprzyjemna myśl. Skan Polgara, przerobiła ponownie.

- Jesteś żonaty, Karimie al Malina? - zapytała.

Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Nie - odparł.

Wyraz oczu Zaynab obudził w nim dziwny niepokój.

- Kiedy jednak oddam cię kalifowi, poproszę ojca, aby wybrał dla mnie małżonkę - dodał pospiesznie. - Czas już, abym założył rodzinę.

Uśmiechnęła się do niego, błyskając drobnymi, równymi białymi zębami.

- Ale na razie nie masz żony? Ani haremu?

- Nie - odpowiedział niepewnie.

- To dobrze - szepnęła, nie spuszczać z niego swych pięknych oczu.

- Niewolnica Miłości nie może obdarzyć szczególnie czułym uczuciem żadnego mężczyzny, Zaynab - upomniał ją surowo. - Pamiętaj, że nie jesteś moją własnością. Należysz do kalifa Kordoby, ja zaś zawsze będę widział w tobie tylko uczennicę.

Szybko odwróciła się od niego, nie dość szybko jednak, aby ukryć łzy, które napływały jej do oczu.

- On nie ma serca - mruknęła, gdy Karim zostawił je same.

- Jest człowiekiem honoru, pani - odpowiedziała Oma.

Było to wszystko, czym mogła pocieszyć Zaynab. Wiele razy widziała, jak spojrzenie jej pani zmienia się na dźwięk głosu Karima, zauważyła też, że Zaynab często podąża za nim wzrokiem. Oma nie miała wątpliwości, że Zaynab jest coraz bardziej zakochana w Karimie al Malina, wiedziała też, że jej pani i przyjaciółce nie wolno pozwolić sobie na to uczucie. Zaynab nie może liczyć na przyszłość u boku kapitana, pomyślała ze smutkiem. Oznaczało to, że ona sama również nie

powinna nawet marzyć o przyszłości, którą dzieliłaby z Alaeddinem ben Omar. Westchnęła ciężko.

Wkrótce „I'timad” znalazł się w doku i załoga spuściła trap. Kapitan okrętu zszedł po nim na ląd i szybko zniknął w tłumie na nabrzeżu, zaś Alaeddin zaprowadził obie kobiety do kabiny, aby uchronić je przed natarczywymi spojrzzeniami załogi i przechodzących nabrzeżem mężczyzn.

- Co to jest melon? - zapytała Zaynab, pragnąc choć na chwilę oderwać się od dręczących myśli o Karimie al Malina.

- Melon to duży, okrągły, słodki owoc - wyjaśnił Alaeddin.

- A oliwka?

- To mały owoc, czarny, fioletowy, czasami zielony. Oliwki konserwuje się w solance.

- Karim twierdzi, że to miasto tak ma się do Kordoby jak oliwka do melona - powiedziała. - Nie wiedziałam, na czym polega sens tego porównania.

Zastępca kapitana uśmiechnął się, błyskając białymi zębami w ciemnej twarzy.

- To celne określenie. Tak, Kordoba jest o wiele większym miastem, ja jednak wolę Alcazaba Malina. Nie sądzę, abys miała mieszkać w samej Kordobie, pani. W mieście znajduje się wprawdzie królewski pałac, gdzie kalif spędzał kiedyś większą część roku, ale na lato zawsze przenosił się do al-Rusafa, pałacu położonego na północ od Kordoby. W ostatnich latach wznosił Madinat al-Zahra.

- Miasto Zahry? - zapytała Zaynab. - Zahra to imię żony kalifa, prawda?

- Jego ukochanej żony i matki następcy tronu - odparł Alaeddin.

- Mam więc zwrócić na siebie uwagę mężczyzny, który zbudował miasto dla tej kobiety?! - wykrzyknęła. - Przecież to niemożliwe!

Alaeddin ben Omar roześmiał się głośno.

- My, Maurowie, nie jesteśmy podobni do was, ludzi północy - powiedział. - Cieszymy się całym pięknem, które stwo-

rzył Allah. Nie ograniczamy się do jednej kobiety. Kalif może szanować i podziwiać panią Zahrę, może nawet zbudować dla niej miasto, nie znaczy to jednak, że nie obdarza szacunkiem, podziwem i miłością innych kobiet. Ty, pani, jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem. Jeżeli wykażesz się sprytem i mądrością, a wierzę, że tak będzie, na pewno wzbudzisz gorącą miłość kalifa.

- A czy ja też jestem piękna? - zapytała Oma.

Alaeddin zaśmiał się czule.

- Ty nie musisz być piękna, moja gołębiczko.

Oma rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Dla mnie jednak jesteś wystarczająco urodziwa - dodał pospiesznie. - Gdybyś była jeszcze piękniejsza, kalif zapragnąłby zatrzymać cię dla siebie i serce biednego Alaedina byłoby złamane na wieki...

Lekko uszczypnął Omę w policzek, ona zaś bez przekonania odepchnęła jego rękę. Co za dziewczyna, pomyślał. Byłaby z niej wspaniała żona.

- Muszę zająć się teraz rozładunkiem - powiedział. - Możecie odsłonić okno, nie wychodźcie jednak na pokład.

Kiedy odszedł, dziewczęta odsunęły zasłony i usiadły przy oknie, przez które widziały cały port. Dzień był słoneczny, upalny, od morza wiała lekka bryza. Jej słony zapach i posmak delikatnie drażnił nozdrza. Nie widziały miasta, ponieważ kabina znajdowała się na rafie, czuły jednak jego różnorodne aromaty.

- Ciekawe, jak długo będziemy musiały siedzieć w tej dusznej kabinie - odezwała się Oma. - Podróż zniosłam dobrze tylko dlatego, że mogłyśmy spędzać część dnia na pokładzie. Czasami tęsknię za wzgórzami i polami, wśród których stał klasztor. Przywykłam do nich od najwcześniejszego dzieciństwa. Czy tęsknisz za Albą, pani?

Zaynab potrząsnęła głową.

- Nie. Tęsknię tylko za moją siostrą Gruoch, lecz ją straciłam w dniu, kiedy poślubiła Iana Fergusona. Nic już nie wiąże mnie z Ben MacDui. Podoba mi się, że jest tutaj tak

ciepło, wiesz, Oma? Ciekawe, czy kiedykolwiek pada tu deszcz. Odkąd opuściłyśmy Eire, nie padało ani razu.

- Gdy wpływałyśmy do portu, widziałam drzewa i kwiaty, a więc i tu musi padać deszcz - rzekła Oma. - Inaczej nic by nie urosło.

- To prawda...

Zaynab zamyśliła się głęboko. Zastanawiała się, kiedy Karim wróci na pokład, kiedy one będą mogły go opuścić, czy jeszcze tego samego dnia zwiedzą Alcazaba Malina. Dokąd poszedł Karim? Ach, racja, powiedział, że najpierw musi zobaczyć się z ojcem. Jego ojciec był na pewno kupcem, tak jak Karim. Musiało mu zależeć, aby jak najszybciej usłyszeć raport z podróży. Ciekawa była, jaka jest rodzina Karima. Zawsze mówił o nich z taką czułością... Nie krył miłości do swoich najbliższych. Najwyraźniej Arabowie bardzo różnili się od jej ziomków.

Karim al Malina szedł szybko krętymi uliczkami swego miasta. Zatrzymał się przed małą furką w długim białym murze i z sakiewki ukrytej w fałdach obfitej białej szaty wyciągnął mosiężny klucz. Otworzył nim furkę i w jednej chwili znalazł się w pięknym, dużym ogrodzie. Furka zatrzasnęła się za nim cicho, pracujący wśród róż ogrodnik natychmiast podniósł wzrok.

- Pan Karim! - zawołał z uśmiechem. - Witaj w domu, panie!

- Dziękuję, Yussefie - odparł kapitan i pospieszył w kierunku budynku po drugiej stronie ogrodu.

Kiedy przechodził, napotkani słudzy witali go z widoczną sympatią, podobnie jak wcześniej Yusef. Karim zwracał się do nich po imieniu, przyjaźnie i z szacunkiem. Po chwili wszedł do budynku, udając się prosto do komnat ojca.

Habib al Malina już nie spał. Wszedł na spotkanie syna i uściskał go z radością.

- Widzę, że „I'timad” ma głębokie zanurzenie, synu - po-

wiedział. - Najwyraźniej przywiozłeś spory łądunek. Witaj w domu, Karimie.

Habib był wysokim mężczyzną o przenikliwych ciemnych oczach i śnieżnobiałych włosach.

- Przywiozłem wiele cennych rzeczy, ale trudno nazwać je łądunkiem - odparł Karim, wyciągając zza pasa ciężką sakiewkę i kładąc ją na stole. - Donal Righ wynajął mój okręt i zapłacił mi za transport darów przeznaczonych dla kalifa z Kordoby.

- Dlaczego więc nie zawiąnałeś najpierw do Kordoby? - zapytał ojciec.

- Ponieważ jednym z tych darów jest najpiękniejsza dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałeś. Podjąłem się wyszkolić ją na Niewolnicę Miłości. Kiedy przekażę ją w ręce kalifa, wraz z wszystkimi innymi podarunkami, którymi załadował „I'timad” Donal Righ, wrócę na dobre do Alcazaba Malina, tak jak tego zawsze pragnałeś. Znajdziesz mi ładną żonę, a ja postaram się dodać kilkoro wnucząt do stadka, które już posiadasz.

Przystojną twarz Habiba ibn Malika rozjaśnił szeroki uśmiech. Jeszcze raz chwycił syna w ramiona.

- Chwała niech będzie najłaskawszemu Allahowi, bowiem odpowiedział na moje prośby! - zawołał, ocierając oczy wierzchem dłoni. - Staję się sentymentalnym głupcem, ale kocham cię, Karimie i cieszę się, kiedy mogę mieć w pobliżu całą moją rodzinę. Twoja matka będzie równie szczęśliwa jak ja.

- Z jakiegoż to powodu będę szczęśliwa? - Do komnaty weszła wysoka, smukła kobieta. - Karim! - wykrzyknęła, spiesząc ku niemu z otwartymi ramionami. - Kiedy przybyłeś, mój synu? - Objęła Karima i przytuliła go serdecznie. - Zaczęłam się już obawiać, że chcesz spędzić zimę w Eire, z tym starym rozpustnikiem Donalem Righ.

- Ten stary rozpustnik przysyła ci piękny sznur pereł, matko, drugi zaś dla pani Muzny - Karim się uśmiechnął. - Dopiero przed chwilą przekroczyłem próg domu, nie łaj mnie więc, że nie przyszedłem do ciebie.

Pani Alimah skinęła na stojącego przy drzwiach niewolnika.

- Dlaczego jeszcze tu stoisz, głupcze? Przynieś nam coś do jedzenia! I pospiesz się! - Matka Karima usiadła na niskim krześle. - A teraz opowiedz nam o swojej podróży, Karimie. Siadaj, Habibie, mój ukochany. Jeszcze chwilę, synu. - Błękitne oczy Alimah spoczęły na drugim niewolniku. - Idź po panią Muznę, panów Ja'fara i Ayyuba oraz moją córkę Inigę - poleciła mu i szybko odwróciła się do Karima. - Muzna i twoi bracia zawsze zadają mi pytania, na które nie potrafię udzielić odpowiedzi, najlepiej więc będzie, jeśli wszyscy razem posłuchamy twojej opowieści.

Obaj mężczyźni roześmiali się pogodnie. Wiele lat temu Alimah była niewolnicą, którą Habib ibn Malik ujrzał na targowisku w Kordobie. Pochodziła z północy i to po niej Karim odziedziczył niebieskie oczy i jasną skórę. Habib bez pamięci zakochał się w kupionej w Kordobie brance i za przyzwoleniem swojej pierwszej małżonki, Muzny, wyniósł ją do godności drugiej żony. Alimah urodziła mu Ja'fara, starszego brata Karima, następnie Karima i wreszcie córkę, Inigę. Najstarszym z potomstwa Habiba ibn Malika był syn Ayyub, zrodzony z pani Muzny, która poza nim nie miała innych dzieci. Dzięki łaskawym wyrokom losu obie kobiety serdecznie się przyjaźniły.

Pani Muzna pochodziła z dobrej arabskiej rodziny. W najmniejszym stopniu nie interesowała się domem; była miła i łagodna, lecz nad przyziemne zajęcia przedkładała pisanie pełnych uroku wierszy. Dlatego z radością powitała obecność Alimah, która wzięła na siebie nadzorowanie niewolników i wychowanie Ayyuba. Muzna mogła spokojnie poświęcić się tworzeniu pięknych strof. Nie czuła się zagrożona, ponieważ Alimah w pełni akceptowała swoją pozycję i darzyła pierwszą małżonkę Habiba szczerą sympatią i szacunkiem. Przybycie Alimah okazało się więc szczęśliwym rozwiązaniem dla wszystkich członków rodziny.

Rodzina zjawiła się jeszcze przed posiłkiem. W gęstwinie

czarnych włosów Muzny lśniły srebrne pasma, lecz jej brązowe oczy błyszczały radością, a twarz wydawała się równie młoda jak zawsze. Karim ucałował jej gładki policzek i pomyślał, że chociaż pierwsza żona ojca liczy już ponad pięćdziesiąt lat, wcale nie wygląda na swój wiek. Jego siostra, Iniga, której włosy były tak jasne jak włosy matki, rzuciła mu się na szyję z radosnym okrzykiem.

- Co mi przywiozłeś? - zapytała natychmiast.

- Dlaczego miałbym ci cokolwiek przywozić? - drażnił się z nią Karim.

- Karim! Powinieneś traktować mnie z większym szacunkiem, bo niedługo zostanę mężatką - oświadczyła Iniga. - No więc, co mi przywiozłeś?

- Złoty pierścień wysadzany rubinami i perłami, chciwa dziewczyno - powiedział. - A jakież to mężczyzna okazał się wystarczająco głupi, aby poprosić ojca o twoją rękę? Chyba nie Ahmed?

Na Allaha! To niemożliwe, aby Iniga była już dorosłą kobietą! Iniga mężatką?!

- Iniga ma już szesnaście lat - rzekła matka, odpowiadając na pytanie, którego nie zadał. - Najwyższy czas, aby zawarła korzystne małżeństwo.

- Zapominam, że Iniga dorasta, bo sam byłem już dużym chłopcem, kiedy ją urodziłaś, matko - odparł cicho.

Alimah poklepała go po dłoni. Gdy niewolnicy zaczęli wnosić dania, gestem skierowała ich na taras, gdzie ustawiono duży stół. Teraz pojawił się na nim świeży chleb, półmisek obranych zielonych fig, czarki z jogurtem, winogrona i pomarańcze oraz misa parującego ryżu z kawałkami pieczonej baraniny. Sługa zajmujący się przyrządzaniem napojów przyniósł przenośny kominek, węgiel drzewny i imbryki. Wkrótce w powietrzu rozprzestrzenił się zapach herbaty miętowej i z płatków róży. Inni słudzy przynieśli szerokie ławy z oparciami i członkowie rodziny rozsiedli się na nich wygodnie, posilając się i słuchając opowieści Karima.

- Wydawało mi się, że przysięgałeś, iż już nigdy nie

podejmiesz się szkolenia w sztuce erotycznej żadnej dziewczyny - powiedział Ja'far ibn Habib, po czym zachichotał i mrugnął znacząco do najstarszego brata, Ayyuba.

- Niechętnie wyraziłem zgodę - wyznał szczerze Karim. - Lecz Donal Righ powołał się na przyjaźń, która łączy go z naszym ojcem. Jak mogłem mu odmówić?

- Nie jest to rozmowa, którą powinniście kontynuować w obecności Inigi. - Pani Alimah surowo upomniała synów.

- Och, matko, doskonale wiem, że Karim jest Mistrzem Namiętności - powiedziała ze śmiechem Iniga. - Wszyscy o tym wiedzą. Moje przyjaciółki zazdroszczą mi takiego brata. Wszystkie dziewczęta ciągle mnie wypyują, w jaki sposób Karim szkoli przyszłe Niewolnice Miłości, niestety, nie jestem w stanie odpowiedzieć na większość ich pytań.

- Nie powinnaś umieć odpowiedzieć na żadne z nich - powiedziała ostro Alimah, odwracając się do męża. - Habib, słyszałeś?

- Iniga wyjdzie wkrótce za mąż, Alimah. Poza tym jestem pewny, że ani Karim, ani jego bracia nie będą niedyskretni - uspokoił żonę Habib.

Alimah westchnęła demonstracyjnie i wzniosła oczy ku niebu.

- Zawsze psułeś Inigę, Habibie - rzekła z niezadowoleniem.

- Iniga jest jego najmłodszym dzieckiem i w dodatku jedyną córką - wtrąciła łagodnie pani Muzna.

W jej oczach czaił się wesoły uśmiech. Wszyscy psuli Inigę, ponieważ uważali ją za prawdziwy dar niebios.

- Czy dziewczyna jest piękna? - zapytał Ayyub, dochodząc do wniosku, że dalsza rozmowa na ten temat nie została zakazana.

- Najpiękniejsza jaką kiedykolwiek widziałem - odparł Karim. - Oczy koloru najdoskonalszej akwamaryny, włosy jak jedwab, jasnozłote, skóra jak płatek gardenii.

- Pojętna z niej uczennica? - zapytał Ja'far, z trudem ukrywając rozbawienie.

- Bardzo pojętna - rzekł Karim. - Będzie najlepszą Niewol-

nicą Miłości, jaką wyszkoliłem. Nigdy nie spotkałem tak pięknej i bystrej dziewczyny.

- Kiedy zaś Karim odwiezie ją do Kordoby, wróci na stałe do domu i poślubi dziewczynę, którą dla niego wybiorę - oznajmił wszystkim Habib ibn Malik.

- Ach, to wspaniale! - zawołały równocześnie Alimah i Muzna.

Obie były zachwycone oświadczeniem męża, ponieważ Ja'far i Ayyub już od dawna byli żonaci.

- Mam bratanicę... - zaczęła pani Muzna.

- Nie myślisz chyba o córce swego brata Abdula? - Jej małżonek się zaniepokoił. - To zupełnie nieodpowiednia osoba, moja droga. Nie dość, że pogrzebała już jednego męża, to jeszcze jest wyjątkowo złośliwa. Nie możemy też zapominać, że w ciągu trzech lat małżeństwa ani razu nie była brzemienna.

- Niewykluczone, że była to wina jej męża - odparła pani Muzna z niezwykłą stanowczością. - Miał dwie inne żony i żadna z nich nie urodziła mu dziecka. Trudno obwiniać za to moją bratanicę.

- Niezależnie od wszystkiego, jest za stara dla Karima - powiedział Habib. - I ma zeza...

- Myślę, że uda nam się znaleźć piękną młodą dziewicę dla mojego syna - przerwała mu pani Alimah. - Z niewinnej dziewczyny łatwiej będzie mu uczynić taką żonę, jakiej pragnie.

- A wszyscy wiemy, jakie talenty posiada w tej dziedzinie Karim - roześmiał się Ja'far. - Pozwolisz nam poznać najpiękniejszą z Niewolnic Miłości, braciszku?

- Czy ja też mogłabym ją poznać? - zapytała Iniga.

- Iniga! - wykrzyknęła z oburzeniem jej matka.

Tym razem nawet pani Muzna lekko pobladła.

- Dlaczego nie miałabym jej poznać, matko? Sama byłaś kiedyś branką, tak jak ona. Czy jest miła, Karimie? Jak ma na imię?

- Na imię ma Zaynab i jest bardzo miłą młodą kobietą, Inigo, młodszą od ciebie o rok, lecz jeśli matka nie udzieli

pozwolenia, nie będziesz mogła jej poznać. Muszę być posłuszny życzeniom naszej matki.

Alimah była głęboko wstrząśnięta, kiedy córka otwarcie wspomniała o jej niewoli. Oczywiście była to prawda, lecz Alimah otrzymała wolność blisko trzydzieści lat temu. Habib ibn Malik wyzwolił ją tuż po narodzinach Ja'fara. Krótki okres niewoli szybko zatarł się w jej pamięci, przyćmiony blaskiem miłości Habiba. Nie wiedziała, czy powinna pozwolić Inidze na spotkanie z Niewolnicą Miłości. Iniga była przecież niewinną dziewczyną.

- Proszę, matko! - Iniga uśmiechnęła się błagalnie.

Alimah nie ulegała jednak życzeniom córki tak łatwo jak reszta rodziny.

- Najpierw muszę sama poznać Zaynab - powiedziała twardo. - Dopiero kiedy ocenię jej charakter, zdecyduję, czy jest typem dziewczyny, z którą powinnaś zawrzeć znajomość, Inigo.

- Oto sprawiedliwy i rozsądny werdykt. - Habib obdarzył małżonkę szerokim uśmiechem. - Jak zawsze, moja droga.

Karim podniósł się, obmył ręce w misie perfumowanej wody i osuszył je ręcznikiem podanym przez usługującego mu niewolnika.

- Muszę wrócić teraz na „I'timad” - powiedział. - Wezmę z sobą tragarzy z lektyką, którzy przeniosą Zaynab i jej służącą Omę do mojej willi.

- A co z ładunkiem Donala Righ? - zapytał ojciec.

- Każę złożyć go w moim magazynie. Będę musiał kupić kilka koni i szybkich wielbłądów, aby dostarczyć dary Donala do Kordoby. Rozładunkiem okrętu na pewno zajął się już Alaeddin.

- „I'timad” ma głębokie zanurzenie, synu - rzekł Habib. - Cóż to za ciężki ładunek?

- Wśród innych darów Donal przesyła kalifowi tuzin kolumn z irlandzkiego zielonego agatu - wyjaśnił Karim. - To one stanowią główny balast. Niełatwo będzie przekazać je kalifowi w czasie uroczystej ceremonii.

- Czy Donal Righ rzeczywiście musi obdarowywać kalifa wielbłądami? Abd-al Rahman posiada już ogromne stado tych zwierząt - odezwał się Ayyub. - Czy nie byłoby lepiej, gdybyśmy zakupili dwa tuziny słońi? Sala audiencyjna w Madinat al-Zahra jest olbrzymia, widziałem ją w zeszłym roku. Moglibyśmy zawiesić po jednej kolumnie między grzbietami dwóch słońi. Byłby to niezapomniany spektakl, a kalif byłby zań wdzięczny zarówno Donalowi Righ, jak i tobie.

- Zawsze byłeś najsprytniejszy z nas wszystkich, Ayyub - powiedział z podziwem Karim. - Kupimy słońie, masz rację! Będę musiał zamówić drugi okręt, aby przewieźć to wszystko do Kordoby, ale to nawet dobrze. Kiedy zostanę żonatym człowiekiem, drugi okręt bardzo mi się przyda.

- Czy starczy ci czasu, aby zbudować okręt? - zapytała jego matka.

- Tak. Szkolenie Zaynab zajmie mi cały rok. Dziewczyna jest wprawdzie bardzo uzdolniona i inteligentna, lecz musi być absolutnie doskonała. W przeciwnym razie przyniesie wstyd Donalowi Righ i mnie.

- Czy Zaynab pochodzi z krainy Wikingów? - Pani Alimah obrzuciła syna uważnym spojrzeniem.

- Nie - odparł cicho. - Pochodzi z Alby. Do Eire przywiózł ją Wiking, który porwał ją z klasztoru, gdzie przebywała. Jeśli ją zapytasz, na pewno opowie ci swoją historię, matko. Nie wstydzi się jej.

- Posiada dumę?

- Była córką szlachcica - odpowiedział Karim.

Jego matka skinęła głową. Dziecko szlachetnego rodu, które nie załamało się w zupełnie nowych okolicznościach... Ojciec Alimah był bogatym chłopem. Nie dziwiła się, że Zaynab ma w sobie siłę, bo sama posiadała podobną. Była coraz bardziej ciekawa tej dziewczyny.

- Dam twojemu gościowi kilka dni na odzyskanie sił po podróży - rzekła. - Potem odwiedzę cię i wtedy mi ją przedstawisz.

- A potem ja cię odwiedzę i mnie także ją przedstawiś - wesoło powiedziała Iniga.

- Jeżeli ci na to pozwolę - odparowała jej matka.

Wszyscy wybuchnęli pogodnym śmiechem. Wiedzieli, że jeżeli Zaynab nie okaże się całkowicie nieodpowiednią towarzyszką dla młodej dziewczyny, Iniga postawi na swoim.

Karim pożyczył lektykę oraz tragarzy z domu ojca i kazał im udać się na nabrzeże, sam zaś ponownie przeszedł przez ogród i otworzywszy małą furtkę w murze znalazł się na ruchliwej i gwarnej o tej porze ulicy. Drobnymi handlarzami oferowali swe towary przechodniom, zachwalając je głośno. Osłonięte kwefami kobiety w asyście służących wdzięcznym, lekkim krokiem sunęły w kierunku głównego targowiska, gdzie na osłoniętych przed gorącym słońcem barwnych stoiskach kupić można było rzeczy codziennego użytku i bardziej luksusowe. Na widok sprzedawcy owoców Karim przystanął i kupił duży okrągły melon. Potem pospieszył do portu.

Alaedin ben Omar stał na pokładzie „I'timad”, doglądając rozładunku. Nieprzerwany strumień czarnych niewolników znosił po trapie liczne beły i tłumoki. Kilku ludzi za pomocą ręcznego kołowrotu wydobywało z przedniej ładowni jedną z ciężkich agatowych kolumn. Karim obserwował chwilę, jak delikatnie złożono ją na dużym, zaprzężonym w trzy pary silnych mułów wozie. Wiedział, że kiedy wóz pokona krótką odległość między portem a magazynem, jego słudzy za pomocą podobnego kołowrotu dźwigną kolumnę i złożą ją na grubej warstwie siana, którym już wcześniej wymoszczono klepisko magazynu, aby uchronić cenne filary przed porysowaniem.

Karim wszedł na pokład i położył rękę na ramieniu swego zastępcy.

- Złoto i klejnoty, a także mniejsze sprzęty każ przewieźć do mojej willi, Alaeddinie - powiedział. - Wystaw też całodobowe stráže wewnątrz magazynu i dookoła niego. Wezwij mnie, kiedy przybędą tragarze z lektyką.

- Jak czuje się twój ojciec? - zapytał Alaeddin.

- Świetnie. Wszyscy są zdrowi i zadowoleni. Iniga oznaj-

miła mi, że przygotowuje się do zaślubin, nie znam jednak jeszcze żadnych szczegółów. Będę miał mnóstwo czasu, aby je z niej wyciągnąć. Na Allaha, Alaeddinie, czy przyszło ci do głowy, że Iniga jest już w takim wieku?

Zastępca Karima uśmiechnął się szeroko.

- Cóż, wydaje mi się, że zaledwie wczoraj była małą dziewczynką ze złocistymi warkoczami, która prosiła nas, żebyśmy zabrali ją w daleką podróż... Pamiętam, jak nosiłem ją na ramieniu. Kim jest szczęśliwy narzeczony? Twój ojciec jest bogaty, może więc do woli przebierać w kandydatach.

- Ojciec pozwala Inidze wyjść za mąż z miłości - odrzekł Karim. - Iniga jest jego jedyną córeczką, wszyscy zresztą ją rozpieszczamy. Nikt z nas nie potrafiłby znieść jej łez. Iniga jest szczęśliwą dziewczyną - Karim zamyślił się na chwilę. - Doskonale poradziłeś sobie z rozładunkiem, przyjacielu.

Wszedłszy do kabiny, pokazał Zaynab i Omie zakupiony na targu owoc.

- To jest melon - powiedział.

Położył złocistą kulę na stole i pokroił melon na kawałki, podając dziewczętom po soczystym kawałku. Zaynab wbiła zęby w miąższ i przełknęła pierwszy kęs, następnie drugi i trzeci.

- Mmmm... - mruknęła z aprobatą. - Jest wyśmienity!

Oma wyraziła swoją opinię entuzjastycznym skinieniem głowy. Jej mały język pochwyił szybko kroplę złotego soku.

- Czy macie jeszcze inne owoce, równie smakowite jak ten?- zapytała Zaynab, odkładając skórkę na stół i biorąc następny kawałek.

- Pomarańcze, banany, granaty, morele, figi i winogrona - odparł Karim. - Niedługo poznasz smak ich wszystkich.

- Myślałam, że winogrona nadają się tylko do wyrobu wina.

- Są też doskonałe jako owoce do jedzenia, moja piękna dzikusko. - Karim chwycił Zaynab w ramiona i pocałował ją. Westchnęła, a on roześmiał się lekko - W twoich żyłach płynie gorąca krew, jak na dziewczynę z tak zimnego kraju - powiedział, delikatnie szczypiąc wargami jej ucho.

Oma odwróciła się zarumieniona.

- Należało by więc sądzić, że ty, panie, jako że pochodzisz z gorącego klimatu, powinieneś być gorącej i namiętnej natury - odrzekła Zaynab. - Tymczasem jest odwrotnie...

- Nie - wymamrotał, przyciskając ją do siebie, aby poczuła jego narastające podniecenie. - Jestem równie gorącokrwisty jak ty, piękna! - Jego dłonie zacisnęły się na jej pośladkach, przyciągając ją jeszcze bliżej. - A teraz odeślij Omę, bo chcę się z tobą kochać.

Ukrył twarz w jej miękkiej szyi. Ku jego wielkiemu zdziwieniu, Zaynab wysunęła się z jego objęć i cofnęła o parę kroków.

- Dziwię się twemu nieodpowiedniemu zachowaniu, panie - powiedziała chłodnym tonem. - Nie jest to ani czas, ani miejsce na miłosne zmagania. Sam mówiłeś, że lektyka czeka już na nas. Chciałabym jak najszybciej znaleźć się w twoim domu. Niczego nie pragnę teraz bardziej niż zażyć kąpieli - dodała z demonstracyjnym westchnieniem.

Karim wpatrywał się w nią długo w milczeniu, po czym ponownie przyciągnął ją do siebie i wsunął dłoń pod jej kaftan.

- Twoje serce wali jak szalone! - powiedział i zaczął się śmiać. - To było wspaniałe, Zaynab! Niezwykłe przedstawienie! Jestem z ciebie dumny, moja piękna. Doskonale! Niech Allah pomoże kalifowi w obecności kobiety, którą stać na takie sztuczki. Wyglądasz chłodno i dystygowanie. Nikt by nie zgadł, że płoniesz z pożądania, podobnie jak ja.

Przerwało mu dyskretne pukanie do drzwi.

- Wejść! - zawołał, chociaż jego męskość nadal pulsowała niezaspokojonym pragnieniem.

Drzwi otworzyły się i na progu stanął Alaeddin.

- Są już tragarze z lektyką, Karimie - powiedział. - Twój ojciec przysłał też sługę z wierzchowcem dla ciebie.

- Oma, w małej skrzyni u stóp łoża znajdziesz strój dla siebie i swej pani - powiedział Karim.

Dziewczyna wyjęła ze skrzyni dwie czarne, długie szaty.

Jedną narzuciła na ramiona Zaynab, drugą okryła się sama. Potem spojrzała na swoją towarzyszkę i zachichotała głośno.

- Wyglądamy jak dwie stare wrony, pani. Widać nam tylko oczy.

- Bo tak właśnie powinny wyglądać szanujące się niewiasty - pouczył ją Karim. - Tylko kobiety wątpliwej cnoty i moralności pokazują na ulicy twarze, ciała i włosy. W tych szatach wszystkie kobiety wyglądają tak samo, niezależnie od tego czy są bogate, czy ubogie. Żaden mężczyzna nie zaczepi tak ubranej niewiasty, byłoby to zresztą przestępstwo, które karze się śmiercią. Te szaty gwarantują wam całkowite bezpieczeństwo.

- Ale czy muszą być czarne? - zapytała Zaynab. - Są takie paskudne...

- Czerń jest skromna - odpowiedział Karim. - Chodźcie. Robi się coraz bardziej gorąco, a tragarze czekają na słońcu. Nawet niewolnik winien być traktowany uprzejmie i z szacunkiem, jeżeli jest posłuszny i ciężko pracuje.

Dziewczęta wyszły za Karimem z kabiny.

- Nie podnoście oczu. Przyzwoita kobieta nie nawiązuje kontaktu wzrokowego z mężczyzną. Nie dotyczy to oczywiście niewolników i eunuchów.

Jego słowa całkowicie zaskoczyły Zaynab. Nie zdążyła nawet zapytać, kto to taki - eunuch. Świat, w którym żyła przed wyprawą do klasztoru, wydał jej się nagle prosty i nieskomplikowany, przejście do nowego, w którym rządziły zupełnie inne zasady, sprawiło, że poczuła się jak małe dziecko. Jej wiedza o świecie Maurów była tak uboga, tyle jeszcze musiała się nauczyć... Na szczęście chciała się uczyć. W Ben MacDui była niechcianą, niepotrzebną bliźniaczką, tolerowaną głównie dlatego, że niewiele osób potrafiło odróżnić ją od Gruoch; poza tym zawsze istniała możliwość, iż Gruoch umrze młodo i wtedy młodsza siostra zajmie miejsce starszej.

Teraz jej życie przybrało całkowicie odmienne barwy. To prawda, że była niewolnicą, była jednak młoda, piękna

i jasnowłosa, i wiedziała już, że kobiety takie jak ona są w al-Andalus na wagę złota. Alaeddin ben Omar powiedział im rano, że nieuczciwi handlarze niewolnikami często porywali proste wiejskie dziewczyny, rozjaśniali im włosy, a następnie wystawiali na sprzedaż jako branki z północnych krain. Oszustwo wychodziło zwykle na jaw, lecz najczęściej handlarza już wtedy nie było. Biada nieszczęsnej dziewczynie, która nie zdołała zyskać przychylności swego pana! Wiele takich niewolnic sprzedawano ponownie, zawsze jednak trafiały w gorsze ręce, ponieważ ich wartość była już niższa.

Zaynab miała pewność, że ją samą czeka inna przyszłość. Zaakceptowała już swój los, teraz zaś musiała dołożyć wszelkich starań, aby stać się najbardziej fascynującą, kuszącą, godną pożądania i uwodzicielską Niewolnicą Miłości jaką kiedykolwiek wyszkolono. Zdawała sobie sprawę, że kalif jest bardzo potężnym człowiekiem. Nawet tak wspaniałe miasto jak Alcazaba Malina składało mu daninę. Jeżeli uda jej się zdobyć uczucie takiego mężczyzny, jej życie usłane będzie różami. Czy potrafi to zrobić? Bardzo pragnęła zapewnić sobie spokojną i szczęśliwą egzystencję, ale jakże pokocha innego mężczyznę, skoro jej serce należy do Karima? No, właśnie... Wreszcie się do tego przyznała. Zakochała się w Karimie. Wiedziała, że musi to przed nim ukrywać, bo jej miłość rozgniewałaby go tylko i najprawdopodobniej odesłałby ją do innego Mistrza Namietności. Była to przerażająca myśl.

Rok... Karim powiedział, że zatrzyma ją przy sobie na rok, a potem odwiezie do Kordoby i odda człowiekowi, który miał zostać jej panem. Ale kto wie, co może wydarzyć się w ciągu roku? Może kalif umrze i wtedy Karim al Malina będzie mógł zostawić ją przy sobie, nie ryzykując skazy na honorze. Mówił, że chce się ożenić i założyć rodzinę. I mówił jeszcze, że jego własna matka również była kiedyś niewolnicą... Więc może mógłby poślubić ją, Zaynab... Wtedy Oma miałaby szansę zostać żoną swego czarnobrodego Alaeddina, którego najwyraźniej darzyła uczuciem, mimo że tak umiejętnie trzy-

mała go na dystans. Jakże inne mogłoby być życie ich wszystkich, gdyby nie Abd-al Rahman...

Ani Zaynab, ani Oma nie widziały nigdy lektyki. Okazało się, że jest do wspaniałej pojeździ, wystarczająco duży dla dwóch dziewcząt. Kabina lektyki wykonana była z pachnącego drzewa kamforowego, pozłacanego i malowanego w delikatne motywy kwiatowe. Wnętrze wybito miękką skórą w kolorze miodu i obwieszono morelowymi zasłonami z przejrzystego jedwabiu. Obok lektyki stało w gotowości dwunastu czarnych jak węgiel niewolników jednakowego wzrostu, ubranych w proste białe przepaski na biodra, z wygolonymi głowami i srebrnymi, wysadzonymi turkusami obrożami na szyjach.

Dziewczęta zajęły miejsce w kabinie, a niewolnicy podnieśli ją bez trudu, jakby nic nie ważyła. Wkrótce zostawili za sobą port, nie skierowali się jednak w kierunku miasta. Pospieszyli drogą biegnącą wzdłuż nabrzeża, prowadzącą za miasto. Wybrukowana była gładkimi kamiennymi płytami i wysadzana drzewami. Karim, który jechał obok lektyki konno, powiedział Zaynab i Omie, że drzewa te nazywane są palmami.

Wokół nich rozciągała się zielona nadbrzeżna równina, z dwóch stron otoczona górami: na południowym wschodzie piętrzył się łańcuch Er Rif, na północnym zachodzie góry Atlas. Nawet z tak dużej odległości widać było śnieg, zalegający wysoko na fioletowych szczytach. Do portu wpływała rzeka Oued Sebou, której wody, jak wyjaśnił Karim, nawadniały równinę obsianą jęczmieniem i pszenicą.

Kilka mil za miastem zbczyli z głównej drogi. Niedaleko za zakrętem ujrzeli willę Karima, piękną budowlę z białego marmuru, otoczoną wspaniałym ogrodem. Za willą połyskiwało w słońcu błękitne morze. Tragarze weszli na wewnętrzny dziedziniec i ostrożnie opuścili lektykę na ziemię.

Karim zeskoczył z konia, odsunął jedwabne zasłony i pomógł dziewczętom wsiąść.

- Podoba wam się to miejsce? - zapytał.

Zaynab i Oma rozejrzały się dookoła.

- Jest cudowne! - powiedziała Zaynab.

Jej wzrok spoczął na stojącej pośrodku dziedzińca fontannie - mlecznoróżowej misie wspartej na grzbietach sześciu stojących kręgiem gazeli. Basen fontanny wypełniony był kremowymi liliami wodnymi.

- Jakie to piękne, panie - dodała. - Czy wszystko jest tutaj tak zachwycające?

- Sama osądzisz, mój klejnocie - odparł Karim, wprowadzając je do domu.

Na ich spotkanie pospieszył wysoki mężczyzna o brązowej skórze.

- Witaj w domu, panie - powiedział.

- Cieszę się, że wróciłem, Mustafu - rzekł Karim. - Oto pani Zaynab, a to jej służąca, Oma. Pani Zaynab będzie tu mieszkać przez rok, potem zaś uda się na dwór Abd-al Rahmana. Donal Righ, kupiec, z którym prowadzę interesy w Eire, pragnie ofiarować ją kalifowi.

Mustafa natychmiast pojął słowa Karima. Był nieco zaskoczony, że jego pan zdecydował się przyjąć następną uczennicę po dramatycznych wydarzeniach, których główną bohaterką była poprzednia Niewolnica Miłości, Leila, lecz jego twarz zachowała nieprzenikniony wyraz.

- Zadbam, aby pani Zaynab nie odczuła braku wygód - rzekł.

- Idź z Mustafą, moja piękna. - Karim zwrócił się teraz do Zaynab. - Zaprowadzi cię do komnat dla kobiet. Dołączę do ciebie po kąpieli.

Zaynab i Oma poszły za Mustafą pełnym światła korytarzem, wiodącym do drugiego skrzydła domu. Za podwójnymi odrzwiami z hebanu znajdowały się komnaty kobiet. Jak wyjaśnił im Mustafa, część ta była znacznie mniejsza niż w domach innych zamożnych mężczyzn, ponieważ Karim al Malina wykorzystywał swą willę w jednym tylko celu. Ze słów Mustafy wynikało również, że Karim poświęca swą uwagę tylko jednej kobiecie. Dziewczęta wymieniły rozbawione spojrzenia i z trudem stłumiły śmiech.

- Na swe usługi będziesz miała masażystkę, kąpielowe i krawcowe, pani - powiedział Mustafa. - W niektóre dni wieszerać będziesz wraz z moim panem. Jeżeli zapragnie cię widzieć, zaprowadzę cię do jego komnat, jeśli nie, spożyjesz posiłek we własnej komnacie, wraz ze swą służącą. Czy rozumiesz mnie, pani?

- Oczywiście że moja pani cię rozumie - rzuciła ostro Oma.

Zaynab rozejrzała się po komnacie, do której wprowadził ją Mustafa.

- Czy jest tu osobna łaźnia? - zapytała Oma.

- Oczywiście - odpowiedział wyniośle.

- Natychmiast przyślij więc kąpielowe i masażystkę, Mustafa. Moja pani i ja nie miałyśmy możliwości wykapać się podczas długiej podróży morzem. Nie wątpię, że cuchniemy potem. Pan Karim polecił, aby pani używała zapachu gardenii, ponieważ ten najbardziej do niej pasuje.

- Twoje polecenie zostanie spełnione bez chwili zwłoki - rzekł Mustafa, rozpoznając w Omie osobę wysoko postawioną w hierarchii służby.

Podziwem i szacunkiem napełnił go fakt, że świeżo przybyła Niewolnica Miłości ma własną służącą. Najwyraźniej była to dziewczyna szlacheckiego rodu, nie jakaś chłopka. Skłonił lekko głowę przed Omą, wyrażając tym gestem uznanie dla jej pozycji i zachowania, po czym opuścił komnatę.

- Świetnie sobie radzisz, dziewczyno - powiedziała Zaynab, gdy za Mustafą zamknęły się drzwi.

Oma zachichotała.

- Staram się brać przykład z ciebie, pani. Chyba wiem, jak powinnam odnosić się do innych służących. Twoja pozycja jest wysoka, a więc moja również. Muszę zachowywać się bardzo uprzejmie, nie wolno mi jednak pozwolić, aby traktowano mnie z góry, ponieważ przyniesie ci to ujmę.

- Musisz jednak być uniżona wobec niewolników osób postawionych wyżej ode mnie - poradziła jej Zaynab. - Nie możemy dać nikomu powodu do wyrządzenia nam krzywdy.

Być może spotkamy tu ludzi, którzy będą gotowi nam pomóc. Chodź, Oma, obejrzymy teraz nasz nowy dom.

Komnata, w której się znajdowały, była kwadratowa. Jej ściany i podłogę wyłożono różowym marmurem. Na podłodze leżały barwne, miękkie tkaniny, które, jak dowiedziały się później, nazywano tu dywanami. Na środku komnaty stało kwadratowe naczynie z różowego i niebieskiego marmuru, w którym pływało kilka złotych i srebrnych rybek. Ze środka naczynia biła mała fontanna, rozsiewając drobne krople po powierzchni kryształowo czystej wody. Były tu także krzesła oraz kilka mebli, które Mustafa nazwał sofami, a także stoły i stojące mosiężne lampy na perfumowany olej. Ogromne, zajmujące całą ścianę okno wychodziło na niewielki, otoczony murem ogród.

Ze znajdującego się obok głównej komnaty holu można było przejść do paru innych pomieszczeń: dużej i dwóch mniejszych sypialni oraz łaźni. Okno największej sypialni również wychodziło na ogród. Na podwyższeniu stało piękne łóże z materacem z pierza, obitym turkusową bawełnianą tkaniną w najlepszym gatunku, z narzutą z turkusowego jedwabiu w złociste pasy i stosem koralowych i złotych jedwabnych poduszek. Na podłodze leżały miękkie dywanki. Przy ogrodowym oknie, które w razie gorszej pogody można było zamknąć, ustawiono wygodną sofę, idealne miejsce na krótką drzemkę. Stoliki o połączonych nóżkach zrobione były z wypolerowanego drewna kamforowego. Ściany wyłożono marmurem. Komnata była prosta, a jednocześnie elegancka.

Podczas gdy Zaynab i Oma podziwiałały komnaty i ogród, służdy zaczęły wnosić ich skrzynie. Dziewczęta przeszły do łaźni, wcześniej jednak Oma poleciła, aby jej skrzynię postawiono w mniejszej komnacie, znajdującej się po drugiej stronie holu. W łaźni czekały już na nie kąpielowe. Zaynab i Oma z przyjemnością pozwoliły, aby niewolnice rozebrały je, spłukały ich ciała ciepłą wodą, a następnie namydliły je, wyszorowały i ponownie spłukały. Przez kilka minut siedziały

w wypełnionym perfumowaną wodą basenie, potem zaś główna kąpielowa zapytała, czy może umyć im włosy.

- Najpierw zajmij się włosami Omy - poleciła Zaynab. - Chcę porozkoszować się jeszcze wodą. Tak dawno się nie kąpałam...

Kąpielowa ze zrozumieniem kiwnęła głową i przywołała Omę. Kiedy brązowe włosy dziewczyny były już czyste, poprosiła Zaynab, aby zajęła miejsce swej służącej. Zaynab wstała niechętnie i powoli podeszła do kąpielowej. Niewolnice przyglądały się jej z podziwem.

- Jesteś najpiękniejszą Niewolnicą Miłości, jaką szkolił nasz pan - powiedziała szczerze główna kąpielowa, myjąc jej włosy. - Ach, spójrzcie tylko na te sploty! - Z zachwytem splukiwała głowę dziewczyny wodą z sokiem z cytryny, aby włosy były lśniące i miękkie. - Pierwszy raz w życiu widzę taki kolor! Złoty i srebrzysty jednocześnie. Masz ogromne szczęście, pani Zaynab. Czy wiesz już, kto będzie twoim panem?

- Kalif - padła cicha odpowiedź.

- Kalif?! - W głosie kąpielowej zabrzmiał podziw, a jej pomocnice z otwartymi ustami wpatrywały się w Zaynab. - No tak, kalif! Oczywiście, nikt inny nie byłby wart takiej piękności. Allah ci pobłogosławił, pani, skoro masz udać się do Kordoby i zostać Niewolnicą Miłości samego kalifa. - Dokładnie wytarła i rozczesła włosy Zaynab, wyszczotkowała je, a następnie znowu wytarła kawałkiem jedwabiu. Potem upięła lśniące włosy na czubku głowy. - Jesteś przygotowana do masażu, pani.

Niewolnice rozpostarły na niskim stole bawełnianą matę i Zaynab położyła się na niej na brzuchu. Masażystka, wysoka Słowianka, najpierw namaściła jej ciało olejkiem z gardenii. Jej sprawne palce zaczęły ugniatać miękkie ciało, usuwając wszelkie ślady napięcia z mięśni.

- Masz piękną skórę, pani - rzekła, rozcierając kciukami mięśnie barków. - Jest jędrna i delikatna. Postaram się, by stała się jeszcze gładsza, nim opuścisz nasz dom i udasz się

do kalifa. Nauczę cię także, w jaki sposób upewnić się, czy masażyстка z haremu kalifa będzie odpowiednio dbała o twoje ciało. W królewskich haremach faworyty przekupują często niewolnice, aby szkodziły ich rywalkom. Nie możemy dopuścić, aby ciebie spotkało coś podobnego. - Masażyстка zaczęła raz po raz uderzać w ciało Zaynab kantem dłoni. - Te uderzenia sprawiają, że krew napływa do wierzchniej warstwy skóry - wyjaśniła. - Dzięki temu staje się bardziej jędrna i chłonie olejki. Odwróć się teraz na plecy, pani.

Starannie wymasowała ramiona i kark Zaynab. Jej palce wydawały się instynktownie wynajdywać obolałe miejsca. Tak umiejętnie wymasowała i natarła ręce i nogi Zaynab, że pod koniec zabiegu dziewczyna była zupełnie rozluźniona i bardzo senna. Na dźwięk głosu masażyстки ocknęła się z przyjemnego zamroczenia, leniwie unosząc ciężkie powieki.

- Powinnaś się teraz zdrzemnąć, pani. Służące odprowadzą cię do komnaty. Cieszę się, że mogłam ci usłużyć.

I masażyстка skłoniła się uprzejmie, obdarzając Zaynab ciepłym uśmiechem. Zaynab podziękowała wszystkim i pogratulowała niewolnicom ich sprawności i umiejętności.

- Potrzebny mi będzie świeży kaftan - powiedziała.

- Nie, pani - odparła kąpielowa. - Udajesz się przecież do łoża, a poza nami nie ma tu nikogo. Twoja Oma musi mieć trochę czasu, aby przygotować stroje, które przez tyle tygodni leżały upchnięte w niewielkiej skrzyni.

- A jeżeli po drodze napotkam Mustafę? - Zaynab się zaniepokoiła.

Pomocnice głównej kąpielowej zachichotały, zasłaniając dłońmi usta, lecz ich zwierzchniczka uciszyła je jednym surowym spojrzeniem.

- Mustafa jest eunuchem, pani - powiedziała. - Wszystkie mogłybyśmy biegać nago przed jego nosem, a on i tak nie zwróciłby na to uwagi.

Zaynab westchnęła lekko. Zadawaj pytania, pouczał ją Karim. Pytaj, jak najwięcej pytaj.

- Nie wiem, co to znaczy, że Mustafa jest eunuchem -

rzekła. - W moim kraju nie ma takich istot, przynajmniej o ile mi wiadomo... Bardzo proszę, oświeć mnie.

Chociaż pomocnicze robiły wrażenie zdumionych, główna kąpielowa nie była zaskoczona. Pani Zaynab pochodziła przecież z dalekiego, północnego kraju.

- Eunuch, pani, to człowiek płci męskiej, który został wykastrowany. Oznacza to, że odjęto mu jądra. Nie może płodzić dzieci, jak czynią to normalni mężczyźni, nie czuje też pożądania w stosunku do kobiet. Zabieg ten przeprowadza się na chłopcach lub bardzo młodych mężczyznach. Niektórzy medycy usuwają też członek i wtedy taki biedak musi do końca życia oddawać mocz przez trzcinkę, lecz większość ogranicza się do wycięcia jąder. Twoja nagość nie wywarłaby żadnego wrażenia na Mustafie. Dla niego twoje piękne ciało jest jak cudna waza lub rzeźba z malachitu.

- Dziękuję ci - odezwała się Zaynab. - Muszę się jeszcze wiele nauczyć.

Potem w towarzystwie Omy wróciła do sypialni i nago położyła się na poduszkach, natychmiast zapadając w przyjemną drzemkę.

- Pani Zaynab daleko zajdzie - oświadczyła kąpielowa po jej wyjściu.

- Czy dlatego, że jest piękna? - zapytała najmłodsza z jej pomocnic.

- Częściowo dlatego - rzekła kąpielowa. - Główną przyczyną jej sukcesu będzie jednak to, że jest mądra, dobra i dobrze wychowana. Potrafi okazać wdzięczność tym, którzy stoją znacznie niżej od niej. Nie jest nadęta i przesadnie wyniosła, jak tyle innych kobiet wysokiego rodu. Te cechy, no i oczywiście wielka uroda, zwrócą uwagę kalifa. Nasz pan, Abd-al Rahman, potrafi podobno właściwie ocenić każdego, kogo spotka. Na pewno pokocha Zaynab. Ach, jakże świetlana przyszłość czeka tę Niewolnicę Miłości! Będzie ona najdoskonalszą ze wszystkich, które wyszkolił nasz pan!

Dziewczyna, o której rozmawiały kąpielowe, spała spokojnie i głęboko. Po pewnym czasie zaczęła śnić. Czyjeś dłonie pieściły ją powoli, aż rozkwitła w oczekiwaniu na dotyk. Czyjeś wargi obsypywały pocałunkami całe jej ciało, aż gorąca krew zaczęła szybko krążyć w jej żyłach, niosąc z sobą płomień podniecenia. Zaynab westchnęła głęboko i odwróciła się na plecy. Na wpół przytomna, rozchyliła nogi. Była ciepła. Wilgotna i ciepła, bardzo ciepła. Ogarnęła ją fala rozkoszy, jej jeszcze uśpione ciało zadrżało i nagle się ocknęła.

Jego ciemna głowa tkwiła między jej rozrzuconymi udami. Językiem drażnił lekko pęk jej kobiecości. Kiedy jęknęła, uniósł na chwilę głowę i utkwiał w jej twarzy spojrzenie płonących żądzą oczu, potem zaś pochylił się, aby dokończyć słodkiego dzieła. Zaynab wyciągnęła ręce i zanurzyła palce w jego ciemnych włosach, zachęcając go do dalszych wysiłków. Karim podniósł się i spoczął między jej nogami, zatapiając swą męskość w jej ciele, w najtajemniejszym miejscu, wchodząc w nią, szukając jej... drażąc...

Czuła się wspaniale. Konała.

- O, Boże! -jęknęła. - Tak, mój panie! Tak, tak!

Jakże brakowało jej tego cudownego połączenia ich ciał podczas morskiej podróży! A jednak abstynencja przyniosła jej te niewyobrażalne, rajskie doznania...

- Proszę... - błagała głośno. - Proszę...

Owinęła go nogami, a on coraz głębiej zanurzał się w jej gorącej, uległej pochwie.

- Na Allaha! - wykrzyknął. - Na Allaha!

Zatopił się w słodyczy, którą była Zaynab. Jak to możliwe, że tak długo bez niej wytrzymał? Co uczyni, gdy odjedzie? Gdy sam odda ją innemu mężczyźnie? Głębiej, coraz głębiej... Byli jednym ciałem. Na świecie nie istniało nic poza tym szalonym głodem, tą pochłaniającą wszystko namiętnością!

Razem dotarli do raj, osiągając jego bramy w równoczesnym wybuchu rozkoszy, który pozbawił ich tchu i napełnił nowym pragnieniem. Nadal złączeni, powoli usiedli. Karim

otoczył Zaynab ramionami, obsypując jej twarz pocałunkami. Oboje drżeli, poruszeni siłą swego pożądania.

- Jesteś niezrównana - powiedział w końcu Karim. - Urodziłaś się, aby kochać i być kochaną, mój klejnocie.

Nadal był w niej, pulsując pierwszym spełnieniem.

- Nie mogę cię pokochać, prawda? - zapytała cicho.

Włosy na jego piersi drażniły lekko jej wrażliwe sutki.

- Nie - odpowiedział ze smutkiem. - Nie możesz. Nie wolno ci.

- Czy potrafiłbyś mnie pokochać? - Ani na chwilę nie spuszczała wzroku z jego twarzy.

- Jakiż mężczyzna wyposażony w prężną męskość, dwoje oczu i zdrowy rozsądek nie umiałby cię pokochać? - zapytał, umiejętnie unikając odpowiedzi. Ze wszystkich sił starał się zachować obojętny wyraz twarzy i oczu. Czy potrafiłby ją pokochać? Niechże Allan mu pomoże, bo nigdy nie pokocha żadnej innej. Przytulił ją łagodnie, zapominając o pożądaniu, wyszedł z niej delikatnie i wygodnie ułożył ją na miękkim materacu. - Zakłóciłem twój odpoczynek - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Nie było mi to przykre, panie - odparła i pociągnęła go ku sobie, delikatnie całując jego wargi.

Nie mogła sobie przypomnieć, czy wcześniej kiedykolwiek się modliła, teraz jednak całym sercem błagała Boga o śmierć kalifa, Abd-al Rahmana. Gdyby zmarł, nie musiałyby wyjeżdżać do Kordoby. Błagała, aby wolno jej było pozostać z Karimem do końca życia. Wolałyby być najniższą służką w jego domu niż faworytą tego wielkiego władcy. Gdyby tylko mogła...

Jego głowa spoczywała na jej piersiach. Pogładziła ciemne włosy. Kochał ją. Czuła to, chociaż on nie mógł czy nie chciał wypowiedzieć słów miłości. Rozumiała go. Był mężczyzną honoru, ona zaś kobietą honoru. Nie chciała obarczać go świadomością swojej miłości. Jeżeli nie będzie miała wyjścia, z podniesioną głową uda się do pałacu kalifa. Sprawi, że Karim będzie z niej dumny. Ona, Zaynab, przyniesie chwałę

imieniu Karima al Malina, wielkiego Mistrza Namiętności, nawet gdyby serce miało jej pęknąć. Nie wątpiła zresztą, że pęknie.

Rozdział siódmy

Tyle jeszcze musiała się nauczyć! Kiedy Karim powiedział, że uczyni z niej najdoskonalszą Niewolnicę Miłości, jaka kiedykolwiek istniała, Zaynab nie miała pojęcia, co miał na myśli. Teraz już wiedziała. Wcześniej uważała, że uroda i sprawność w sztuce erotycznej wystarczą, aby przynieść jej powodzenie, lecz szybko zmieniła zdanie. Odkryła, że mężczyźni lubią interesujące kobiety. Karim powiedział jej, że w takich miastach, jak Mekka i Medyna istnieją nawet szkoły, kształcące kobiety w przedmiotach wymagających zdolności intelektualnych i artystycznych. Lekcje, lekcje i jeszcze raz lekcje. Każdy dzień Zaynab wypełniony był lekcjami. Jedyne nauki, jakie pobierała w Ben MacDui, dotyczyły prowadzenia domu, lecz nawet w tej dziedzinie nie wymagano od niej gorliwości, ponieważ przeznaczone jej było życie w klasztorze, nie na zamku.

Drobniutka staruszka przychodziła codziennie do domu Karima, aby uczyć Zaynab sztuki kaligrafii. Początkowo dziewczyna była pewna, że nigdy się nie nauczy, jak trzymać bambusowe pióro, lecz w końcu posiadała tę umiejętność. Pewnego dnia z trudem kreślone linie stały się pięknym pismem i Zaynab szalała z radości. Chociaż wkrótce osiągnęła prawdziwe mistrzostwo w pisaniu kursywą, uczyła się również kanciastego pisma kufickiego. W tym samym czasie zgłębiała tajniki czytania, a niedługo potem nauczycielka zaczęła uczyć ją komponowania wersów.

Karim opowiadał jej o historii al-Andalus oraz reszty świata i uczył ją geografii. Wynajęty przez niego stary eunuch uczył Zaynab muzyki, która okazała się jej mocną stroną. Miała

piękny głos i szybko nauczyła się akompaniować sobie na trzech instrumentach: na rebab, z którego dźwięki wydobywało się za pomocą łuku, lutni w kształcie gruszki oraz qanun, instrumencie strunowym.

Inny eunuch przekazał jej podstawy logiki i filozofii, zaś trzeci instruował w trudnych naukach ścisłych: matematyce, astronomii i astrologii. Kobieta w trudnym do określenia wieku uczyła Zaynab stosowania perfum i kosmetyków oraz sztuki ubierania się. I wreszcie surowy młody mężczyzna o oczach płonących religijnym zapałem wykładał jej zasady islamu.

- Nie musisz się nawracać - powiedział Karim. - Byłoby ci jednak łatwiej, gdybyś to zrobiła lub przynajmniej udawała, że się nawróciłaś, jak czyni to wiele mężczyzn i kobiet.

- Nie mam żadnej religii - cicho rzekła Zaynab.

- Nie jesteś chrześcijanką? - zapytał, nie kryjąc zdumienia. Zaynab się zamyśliła.

- Wiem, że zostałam ochrzczona - powiedziała. - Lecz ksiądz z Ben MacDui umarł, gdy byłam mała. Czasami jakiś ksiądz szukał u nas noclegu i przy okazji pouczał nas w wierze. Fergusonowie mieli kapłana, tego samego, który sporządził umowę małżeńską mojej siostry i zaślubił ją łanowi, lecz my niejednokrotnie przez cały rok obywaliśmy się bez sakramentów. Nie wydaje mi się, aby wyszło nam to na złe. Czy wy, Maurowie, wierzycie w jedyne Boga?

- Tak - odparł.

Zaynab wzruszyła ramionami.

- Z radością poznaję zasady islamu. Na pewno nie przyniesie mi to żadnej szkody.

- Więc się nawrócisz?

- Będę przysłuchiwać się naukom imama i rozważać je, lecz to, co kryje się w moim sercu, należy wyłącznie do mnie. Ta cząstka wiary, która w nim tkwi, to wszystko, co pozostało z osoby, jaką kiedyś byłam. Nie jestem pewna, czy mam chęć się z nią rozstać, teraz czy kiedykolwiek w przyszłości, mój panie.

Karim ze zrozumieniem skinął głową. Wydawało mu się,

że wie już o Zaynab wszystko, tymczasem ona znowu go zaskoczyła. Jakież wyżyny mogłaby osiągnąć, gdyby kalif był o dziesięć lat młodszy! Teraz w najlepszym razie utrwali swój związek z Abd-al Rahmanem i jego rodem, wydając na świat jego dziecko. Kalif miał już siedmiu synów i jedenaście córek. Nie było to wiele w porównaniu z jego przodkami, większość z nich pozostawiała od dwadzieściorga pięciorga do sześćdziesięciorga dzieci.

Nadeszła jesień, a wraz z nią deszcze. Karim wyjaśnił Zaynab, że będą one padać przez wszystkie zimowe miesiące. Pozostała część roku była porą suszy i właśnie dlatego ziemię w al-Andalus nawadniano za pomocą specjalnego systemu irygacyjnego. Zrobiło się chłodno, lecz nadal było znacznie cieplej niż jesienią i zimą w Albie.

Dwa miesiące po przybyciu Zaynab do al-Andalus dom Karima odwiedziła pani Alimah, wyrażając pragnienie poznania jego uczennicy. Obiecała synowi, że złoży Zaynab wizytę, nie powiedziała jednak, kiedy to nastąpi i starannie wybrała właściwy moment. Karim udał się na krótką wyprawę w góry, aby kupić konie, które w imieniu Donała Righ miał zabrać do Kordoby. Pragnął mieć kilka miesięcy, aby upewnić się, czy zwierzęta są silne i zdrowe. Popełniłby błąd, przybывая na dwór kalifa ze zmęczonymi końmi.

Matka Karima zjawiła się w tej samej lektyce, w której dwa miesiące wcześniej przybyły tu Zaynab i Oma. Na powitanie rodzicielki pana pospieszył Mustafa.

- Witaj, łaskawa pani! Szkoda, że nie uprzedziłaś nas o swojej wizycie. Pan Karim wyruszył właśnie w góry w poszukiwaniu dobrych wierzchowców.

Alimah wysiadła z lektyki. Z wiekiem jej jasne włosy ściemniały. Nosiła je zaplecione w warkocze, które osobista służąca spinała w piękną koronę na czubku głowy, przykrytej teraz kwefem z ciemnoniebieskiej tkaniny przetykanej srebrną nicią. Jej ciepła suknia uszyta była z pikowanego jedwabiu tej samej

barwy. Dekolt szaty był skromnie zaokrąglony, zaś szerokie i długie rękawy obrzeżone miękkim białym futrem. Pod suknią Alimah miała na sobie szarawary z purpurowego jedwabiu, obszyte u dołu srebrną nicią i złotymi koralikami. Z szyi pięknej pani zwisał na złotym łańcuchu okrągły, wysadzany brylantami medalion, jej uszy zdobiły brylantowe kolczyki, na palcach zaś błyszcząły złote pierścienie z drogimi kamieniami. Nogi były obute w miękkie ciżmy bez pięt, szyte z połączonej i srebrzonej skóry.

- Wiem, gdzie przebywa mój syn, Mustafo. Przyjechałam ujrzeć Niewolnicę Miłości. Powiedz mi, jaka jest ta dziewczyna? - Niebieskie oczy Alimah lśniły ciekawością. - Tylko mów prawdę!

- Jest inna od wszystkich poprzednich, pani, ale lubię ją - odpowiedział powoli Mustafa, starannie ważąc słowa.

- Inna? W jaki sposób inna? - Alimah doszła do wniosku, że Mustafa nie chce zdradzić swej prawdziwej opinii o Zaynab, choć zazwyczaj, w przeciwieństwie do wielu innych eunuchów, śmiało wypowiadał własne zdanie. - Mówże!

- Zaynab jest posłuszna, ale wydaje mi się, że wszystko, co robi, robi z własnego wyboru - powiedział Mustafa i ze zniechęceniem pokręcił głową. - Nie potrafię tego lepiej wyjaśnić, pani.

- Czy przyniesie chwałę memu synowi i Donalowi Righ, który pragnie podarować ją kalifowi?

- O, tak, pani! Zaynab ma nieskazitelne maniery i jest bardzo bystra. Prawdopodobnie jest najwspanialszą Niewolnicą Miłości, jaką wyszkolił pan Karim. - Mustafa nie krył teraz zachwytu. - I jest niezwykle piękna! Samo słońce nie może się z nią równać!

- Doskonale - rzekła Alimah. - Zaprowadź mnie do tego wzoru cnót, mój dobry Mustafo. Powiedz mi jeszcze - jak ta dziewczyna spędza czas pod nieobecność Karima?

- Pilnie studiując, pani.

- Jest zdolną uczennicą?

- Tak, pani. Wszyscy nauczyciele są z niej bardzo zadowoleni, nawet imam Harun - odpowiedział Mustafa, wprowadzając Alimah do komnat dla kobiet.

Zastali Zaynab siedzącą przy basenie w dziennej komnacie, z qanun na kolanach. Brzdąkała na instrumencie jakąś urokliwą melodię i śpiewała słodkim głosem. Alimah odprawiła gestem eunucha i stanęła zasłuchana. Dziewczyna miała kryształowo czysty, doskonale ustawiony głos, który z pewnością zachwyci kalifa. I dobrze grała na instrumencie. Miała szczęście, bowiem kalif wymagał od swych konkubin czegoś więcej niż tylko urody i umiejętności erotycznych. Ta Niewolnica Miłości posiadała wybitny talent, który z pewnością przyda jej się na dworze.

- Jaka pieśń śpiewałaś? - zapytała pani Alimah, gdy Zaynab zakończyła swój recital.

Dziewczyna drgnęła i o mały włos nie upuściła instrumentu.

- To pieśń z moich stron rodzinnych - odpowiedziała, uprzejmie wstając z miejsca, kłaniając się przybyłej i odkładając qanun. - Mówi o uroku wzgórz, jezior i nieba, pani. Lubię śpiewać i grać pieśni w moim własnym języku, ponieważ na dworze będą one niepowtarzalne. Mam też nadzieję, że przypadną do gustu kalifowi. A co więcej, dzięki nim nie zapominam swojego języka.

- Jestem pani Alimah, matka Karima al Malina.

Na Allaha, ta Zaynab była prawdziwą pięknoscią! Złociste włosy, oczy jak akwamaryny, jasna skóra. Na wolnym rynku kosztowałyby majątek. Była piękniejsza od Galatek!

- Czy napijesz się ze mną miętowej herbaty, pani? - spytała Zaynab, podsuwając szacownemu gościowi krzesło.

Jakże piękna jest matka Karima, pomyślała.

- Chętnie, dziecko - odparła Alimah. - Możesz też poczęstować mnie miodowymi ciasteczkami z siekanymi migdałami, jeżeli je macie.

W oczach Zaynab zalśnił uśmiech.

- Wydaje mi się, że je mamy - powiedziała. - Oma, do mnie!

Gdy Oma zjawiła się na wezwanie, Zaynab poleciła jej przynieść herbatę i ciastka. Służąca skłoniła się uprzejmie i pospieszyła spełnić rozkaz swej pani.

- Widzę, że masz własną służącą - rzekła Alimah, zadziwiona wbrew samej sobie. Karim mówił jej przecież, że Zaynab pochodzi ze szlacheckiego rodu.

- Oma przybyła tu ze mną z mego kraju. Obie przyszłyśmy na świat w Albie, krainie zamieszkałej przez Piktów i odłam Celtów, zwanych Szkotami.

- Mój syn twierdzi, że historia twojego życia jest wyjątkowo interesująca. Zechcesz mi ją opowiedzieć, Zaynab?

Przez twarz Zaynab przemknął cień smutku, zaraz jednak zaczęła mówić, zaś Alimah słuchała jej z uwagą.

- Moje obecne życie podoba mi się znacznie bardziej niż życie w Albie - zakończyła Zaynab.

- Ja też byłam kiedyś branką - rzekła Alimah. - Mój ojciec był zamożnym chłopem. Pewnego dnia do naszego fiordu wpłynęli Wikingowie. Zabili moich rodziców i dwóch starszych braci, zabrali moje trzy siostry, dwóch małych braciszków i mnie. Walczyłam, szarpałam się jak dzikie zwierzę, lecz nadaremno. Przewieźli nas do Dublina, tak jak ciebie. Tam pewien Maur kupił mnie i jedną z moich sióstr, potem zaś odsprzedał nas na wielkim targu niewolników w Kordobie. Nie wiem, co stało się z Karen, ponieważ zostałam kupiona jako pierwsza. W al-Andalus handlarze mają zwyczaj wystawiać na sprzedaż każdą niewolnicę z osobna, inne trzymają w tym czasie za kurtyną. Miałam ogromne szczęście, bo kupił mnie mój kochany Habib, ojciec Karima, który później uczynił mnie swoją drugą żoną. Urodziłam mu troje dzieci. Życzę ci, aby spotkał cię równie dobry los, moje dziecko. Obyś zwróciła na siebie uwagę kalifa i powiła mu zdrowego syna.

- Jesteś bardzo dobra, pani - odpowiedziała Zaynab. - Dziękuję ci. Ach, oto i poczęstunek!

- Jak podoba ci się Ifriqiya? - zapytała Alimah, wkładając do ust małe ciasteczko z miodem i migdałami. Słodki miód

spłynął po jej podniebieniu i lekko podrażnił gardło. Zakasłała delikatnie.

- Na razie niewiele widziałam, pani, ponieważ jestem zajęta pobieraniem nauk. Muszę pilnie się uczyć, jeśli mam odnieść sukces w Kordobie, a zrobię wszystko, aby rozsławić imię Donała Righ, który mnie tu przysłał, oraz pana Karima, który mnie kształci. - Zaynab pociągnęła łyk miętowej herbaty.

Coś tu jest nie tak. Ta myśl przemknęła przez głowę Alimah i znikła, nim zdołała ją uchwycić. Nonsens, pomyślała. Wszystko jest tak, jak być powinno. Dziewczyna jest piękna, więcej, wydaje się doskonała. Powinna okazać się największym osiągnięciem w karierze Karima. Była jednak jakaś inna... Niezależna! Tak, właśnie! Zaynab jest niezależna. Mustafa nie przywykł do takich kobiet i dlatego nie potrafił wiele o niej powiedzieć. Sama byłam kiedyś taka, pomyślała Alimah, ale miłość Habiba odmieniła całe moje życie. Gdyby Zaynab poznała miłość, straciłaby ten chłodny dystans, jaki w niej wyczuwała.

- Czy chciałabyś może, aby odwiedził cię ktoś w twoim wieku? - zapytała. - Siostra Karima, Iniga, szczerze pragnie cię poznać. Jest o rok starsza od ciebie i mam wrażenie, że poczułybyście do siebie sympatię. Wiosną Iniga ma poślubić przyjaciela naszej rodziny. Nauczyłaś się już grać w szachy? Jest to bardzo interesująca gra planszowa. Poproś Inigę, aby cię nauczyła, potem zaś zaproś do gry mego syna. Karim to dobry szachista. Jeżeli dobrze rozegrasz partię, będzie bardzo zadowolony.

- Dzięki za radę, pani - powiedziała Zaynab.

Alimah wstała. Zobaczyła już to, co chciała widzieć, i dowiedziała się wszystkiego, co chciała wiedzieć. Pożegnała Niewolnicę Miłości i opuściła willę syna.

- Wiem już, po kim pan Karim odziedziczył piękne rysy - zauważyła Oma. - Pani Alimah wcale nie wygląda na matkę trojga dorosłych dzieci.

- Wydaje mi się, że życie w kraju Maurów jest łatwiejsze od tego, jakie wiodłyśmy w Albie. Kobiety z bogatych rodów dbają tu o siebie. Nie wykonują żadnych ciężkich prac, nieza-

leżnie od tego, czy zamożne, czy ubogie, a swój czas przeznaczają na zajęcia, dzięki którym mogą w pełni zadowolić swoich panów. Teraz, gdy wiem już, jak żyją tutejsze niewiasty, żal mi mojej siostry. Gruoch przedwcześnie się zestarzeje i straci urodę.

Karim wrócił z gór, gdzie kupił dziesięć pięknych arabów - dziewięć klaczy i jednego ogiera. Podczas zimowych miesięcy konie miały wypasać się na jego pastwiskach i przybierać na wadze w stajniach, bowiem hodowcy mieli tendencję do niedokarmiania zwierząt. Jeden z ludzi Ayyuba zakupił już słonie, które poprzedni właściciel miał przechować do wiosny, a następnie doprowadzić na ustalone miejsce na północ od Alcazaba Malina.

Podczas nieobecności Karima Alaeddin ben Oman nadzorował budowę nowego okrętu. Miał być dokładną kopią „I'timad”. Karim postanowił nazwać go imieniem swojej siostry, która była bardzo podekscytowana tym zaszczytem.

- Karim zawsze był najlepszym bratem pod słońcem - opowiadała entuzjastycznie. - W niczym nie przypomina Ja'fara i Ayyuba, którzy nigdy nie mieli czasu dla młodszej siostry.

Iniga przybyła na pierwsze spotkanie z Zaynab w dwa dni po wizycie Alimah i dziewczęta, Oma również dopuszczona została do towarzystwa, natychmiast się zaprzyjaźniły. Iniga nauczyła Zaynab i Omę grać w szachy.

- Moi bracia myślą, że grają najlepiej na świecie - powiedziała. - Rzeczywiście, są dobrymi graczami, ale ja potrafię ich pobić. Mama mówi, że nie wolno mi tego robić, ponieważ męską dumę łatwo zranić takimi drobiazgami, udaję więc, że nie umiem im sprostać, a oni są zadowoleni.

Zaynab się roześmiała. Była młodsza od Inigi, lecz jej przejścia uczyniły ją bardziej dojrzałą.

- Twoja matka ma rację, Inigo - rzekła. - Kobiety są silniejsze od mężczyzn. Myślę, że właśnie dlatego Allah uczynił

je dawczyniami życia. Potrafisz wyobrazić sobie rodzącego mężczyznę?

- Widziałaś kiedyś, jak rodzi się dziecko? - Iniga szeroko otworzyła oczy.

Zaynab pomyślała, że musi zachować ostrożność. Iniga była dziewczą i córką bogatej rodziny. Prawdopodobnie niewiele wiedziała o tym, co dzieje się między mężczyzną i kobietą.

- Moja siostra bliźniaczka i ja byłyśmy najstarsze w domu - powiedziała. - Po nas matka urodziła jeszcze kilkoro dzieci. Kiedy miałyśmy pięć lat, wiedziałyśmy już prawie wszystko o rodzeniu dzieci. W Albie domy bogatych ludzi bardzo różnią się od waszych rezydencji. Mieszkaliśmy w kamiennej wieży, w której na każdym piętrze była jedna duża komnata. Nie mieliśmy osobnych komnat, gdzie można się schronić przed innymi. Zawsze było tam zimno i wilgotno, bo w Albie często pada deszcz. Przywykłam do tego, ale teraz nie potrafiłabym już wrócić do swego dawnego domu. Kocham słońce i ciepło waszego kraju. Czy w Kordobie jest równie pięknie?

Iniga skinęła głową, chwilowo zapominając o swoim pytaniu.

- Tak. Słyszałam, że pałac kalifa jest po prostu cudowny. Ludzie mówią, że kiedy podróżuje między Madinat al-Zahra i Kordobą, niewolnicy rozkładają dywany na drodze łączącej te dwa miasta, zaś w nocy zapalają ustawione przy niej lampy. Podobno aż sześciu niewolników zajmuje się wyłącznie zapalaniem lamp. Wyobrażacie sobie coś takiego? Oświetlona droga! Chciałabym to zobaczyć, ale najprawdopodobniej spędzę całe życie tutaj, w Alcazaba Malina. Kiedy wyjdę za mąż, moim obowiązkiem będzie rodzenie dzieci. - Iniga uśmiechnęła się i wzruszyła lekko ramionami. - Ale cóż innego miała by robić kobieta? Trochę zazdrozczę ci życia na dworze kalifa, Zaynab. Jesteś wyjątkowo piękną dziewczyną. Myślę, że kalif zachwyci się tobą, a inne kobiety z haremu oszaleją z zazdrości. Musisz się ich wystrzegać. Nie ufaj nikomu z wyjątkiem Omy i zadbaj, aby eunuch, którego ci przydzielą, był

lojalny tylko wobec ciebie. Lojalność eunucha zawsze można kupić. Nie dopuść, aby potężniejsi od ciebie wywierali wpływ na twoją służbę. Jesteś mądra, więc na pewno zorientujesz się, komu możesz ufać.

- Kogo masz poślubić, Inigo? - zapytała Zaynab.

- Jego imię brzmi Ahmed ibn Omar. Jest siostrzeńcem pani Muzny, najstarszym synem jej siostry. Znam go od dziecka. Wszyscy zawsze uważali, że się pobierzemy. Ahmed ma włosy czarne jak kucyze pióra i piękne brązowe oczy.

- Kochasz go?

Iniga się zamyśliła.

- Chyba tak. Nigdy nie wyobrażałam sobie przyszłości u boku innego mężczyzny. Ahmed jest dobry i zabawny, nie wpada w złość. Jestem zadowolona, że rodzice wybrali mi na męża właśnie jego.

W pewnym sensie Zaynab zazdrościła przyjaciółce. Już dawno odkryła, że miłość jest bolesnym uczuciem. Najprawdopodobniej lepiej jest być po prostu zadowoloną z życia, tak jak Iniga. W zadowoleniu nie kryła się żadna zasadzka, żadne cierpienie. Matka Zaynab nigdy nie była zadowolona ze swego życia. Chociaż Sorcha MacDuff demonstracyjnie okazywała Alasdairowi Fergusonowi niechęć, darzyła go dziwną, kaleką miłością, on zaś odwzajemniał jej uczucie, choć dla obojga stanowiło ono przyczynę wielu gorzkich chwil. Zaynab doszła do wniosku, że miłość z całą pewnością nie przynosi radości i szczęścia, jak jednak przestać kochać mężczyznę?

Zadowolony z postępów swojej uczennicy we wszystkich przedmiotach Karim al Malina postanowił poszerzyć jej wiedzę o sztuce erotycznej. Pewnego wieczoru przyszedł do niej z delikatnie plecionym złotym koszykiem.

- To dla ciebie - powiedział.

Zaynab podniosła kawałek brzoskwiнового jedwabiu, przykrywający koszyczek, i ze zdumieniem spojrzała na jego wartość.

- Masz przed sobą kolekcję erotycznych zabawek - wyjaśnił Karim. - Może po nie sięgnąć twój pan albo ty sama.

Zaynab ostrożnie wyjęła znajdujące się w koszyczku przedmioty i ułożyła je na blacie hebanowego stoliczka przy łożu. Była tam kryształowa flaszeczka ze srebrnym korkiem, zawierająca różowawy, pachnący gardenią płyn o kremowej konsystencji, dwie złote bransoletki, połączone krótkim złotym łańcuszkiem i wyłożone po wewnętrznej stronie jagnięcą wełną oraz dwie sakiewki z purpurowego aksamitu. Kiedy otworzyła mniejszą, na jej otwartą dłoń wypadły dwie srebrne kulki.

- Dlaczego wydają się takie dziwne w dotyku? - zapytała.

- W jednej z nich umieszczona jest kropla rtęci, a w drugiej maleńki srebrny język.

- Do czego służą te kulki?

- Mają dawać rozkosz - rzekł. - Wkrótce ci pokażę, co można z nimi zrobić, najpierw otwórz jednak drugą sakiewkę, Zaynab.

Uśluchała go i wyjęła przedmiot, którego widok wywołał ciemny rumieniec na jej policzkach.

- Co to jest, panie? Wygląda jak męski członek, ale...

Karim roześmiał się lekko.

- Ta rzecz nazywa się dildo. Jest to dokładna replika członka Abd-al Rahmana, wyrzeźbiona z kości słoniowej. Zwróć uwagę, że rączka wykonana jest ze złota i wysadzana drogimi kamieniami, aby oddać sprawiedliwość twemu przyszłemu panu. Jeżeli zatęsknisz za nim podczas jego nieobecności, będziesz mogła posłużyć się dildo. Niewykluczone też, że kalif będzie zadowolony, kiedy sięgniesz po ten przyrząd w jego obecności. Na razie jednak wykorzystam dildo, aby wprowadzić cię w inną formę gry miłosnej. W twoim ciele jest jeszcze jeden nienaruszony otwór, który służy osiągnięciu rozkoszy, lecz nie wejść weń jako pierwszy. Przy pomocy dildo przygotuję cię na przyjęcie członka twojego pana. Zgodnie z prawem to on zagłębi się w ten otwór jako pierwszy, powinnaś jednak wiedzieć, jak się to odbędzie.

Zaynab kiwnęła głową, niepewna, co Karim ma na myśli,

lecz przekonana, że wyjaśni jej wszystko dokładnie we właściwym czasie. Odkorkowała kryształową buteleczkę i powąchała zamknięty w niej płyn. Pachniał różami.

- A to?

- To specjalny preparat, którego recepturę podam Omie. Ma on pobudzać namiętność. Kalif nie jest młodzieńcem, Zaynab. W koszyczku znajdziesz małą czarę - wyjmij ją i nalej sobie odrobinę. Tobie ten płyn nie będzie potrzebny, zależy mi jednak, abyś zrozumiała, jak podziała na twego kochanka.

Bez słowa spełniła jego polecenie.

- A teraz wyjmij z koszyka ostatnią rzecz, jaką tam znajdziesz.

Dziewczyna sięgnęła do koszyka i wyciągnęła zeń słoik z czarnego onyksu, wypełniony gęstym, pozbawionym zapachu kremem. Przyjrzała mu się ciekawie i odstawiła na stolik.

- Czemu służyć ma ten jasnoróżowy płyn, panie? - zapytała. - Ten, który pachnie gardenią.

- Spraw, że twoja skóra stanie się niezwykle wrażliwa na dotyk - powiedział. - Pozwól, abym cię nim natarł, mój klejnocie. Kalif na pewno zechce podniecić cię w ten sposób, zwłaszcza że da mu to czas na osiągnięcie stanu oczekiwania na rozkosz. Jest to delikatny, lecz bardzo skuteczny środek, w którego skład wchodzi wyciągi z rozmaitych ziół. Oma otrzyma ich spis, aby w każdej chwili mogła sporządzić dla ciebie ten płyn.

Karim zaczął nacierać skórę Zaynab, ona zaś zamruczała rozkosznie.

- Powiedz mi jeszcze, jak działa krem w czarnym słoiczku - poprosiła.

- To tylko środek zwilżający i natłuszczający, którego używa się przed wprowadzeniem dilda - odparł Karim.

Zaynab milczała długą chwilę, ciesząc się jego dotykiem.

- A po co są te złote bransoletki z łańcuszkiem? - zapytała w końcu.

- Dla zabawy. Kalif może mieć ochotę na gry, którym

często oddają się mężczyźni i kobiety. Być może zechce udawać, że pojmał cię w czasie bitwy, ty będziesz stawiała mu opór, lecz on zakuje cię w te kajdanki i zmusi, abyś dała mu rozkosz, lub sam zostanie twoim niewolnikiem. Starsi mężczyźni lubią takie zabawy, Zaynab. - Przewrócił ją na plecy, nalał sobie na dłoń odrobinę różowego płynu i zaczął namaszczać nim jej piersi i brzuch. - Podoba ci się to?

- Hmm... Skóra przyjemnie mnie szczypie, panie.
- Wszędzie? - wymamrotał, ugniatając jej łydki i uda.
- Tak... Wszędzie! - przyznała, kręcąc się pod nim.

W rzeczywistości dotyk jego dłoni przyprawiał ją o trudne do zniesienia podniecenie.

- Odwróć się na brzuch - powiedział Karim. - I podciągnij kolana. Dobrze. Mocno wygnij plecy, Zaynab, ramiona trzymaj zupełnie płasko. Oprzyj głowę na splecionych ramionach. Doskonale! Taką właśnie pozycję musisz przyjąć, gdy kalif wyrazi chęć wejścia w twoje ciało przez Świątynię Sodomy. Pozostań w niej, dopóki nie przygotuję dildo.

Karim zanurzył instrument w kremie nawilżającym i ukląkł za dziewczyną.

- Nie bój się, doznasz odmiennych, nowych wrażeń. Jeśli poczujesz potrzebę, wygnij plecy jeszcze głębiej, aby kontakt z dildo nie wydał ci się nieprzyjemny.

Zdecydowanym ruchem kciuka i palca wskazującego rozsunął bliźniacze księżycy jej pośladków, odsłaniając ukrytą między nimi malutką rozetkę. Przytknął do niej dildo i naciskając mocno napiętą skórę zaczął wprowadzać dildo do środka.

Zaynab głośno wciągnęła powietrze. Ucisk nie był bolesny, a jednak wydawał się dziwnie drażniący. Nie podobało jej się to i nie zamierzała ukrywać swojej niechęci do takiej formy miłosnej zabawy.

- Dlaczego mi to robisz, panie? To przeciwne naturze!
- Zdaniem niektórych, klejnocie, ale nie wszystkich - odpowiedział Karim. - Jako Niewolnica Miłości musisz być

przygotowana na przyjęcie swego pana na kilka różnych sposobów. Przyjęłaś już męski członek do dwóch z trzech służących do tego celu otworów w ciele. Nie mogę pozwolić, aby jakiegokolwiek żądanie kalifa było dla ciebie zaskoczeniem. Musisz być doskonała pod każdym względem.

Wprowadził dildo nieco głębiej. Zaynab próbowała się odsunąć, lecz Karim przytrzymał ją, kładąc rękę na jej karku.

- Posłuszeństwo przede wszystkim i zawsze - przypomniał.
- Nienawidzę tego! - krzyknęła. - Nienawidzę!

Trzymał ją mocno, wsuwając dildo aż po złoty uchwyt, wyciągając je do połowy i wprowadzając ponownie, znowu i znowu, raz po raz.

Nie mogła mu się wyrwać. Nienawidziła tego, co z nią robił, tego, co się z nią działo. I wtedy nagle, ku swemu rosnącemu przerażeniu poczuła dreszcz rozkoszy, który wstrząsnął całym jej ciałem. Zaczęła poruszać pośladkami w tył i w przód, dopasowując się do rytmu pchnięć, jakie zadawał jej za pomocą dildo.

- Nienawidzę cię za to! - rzuciła wściekle, lecz jej ciało zadrżało raz i drugi, dając świadectwo przeżywanego spełnienia.

Karim wyciągnął dildo z ciała Zaynab i pozwolił, by osunęła się na prześcieradło.

- Nie jest to czynność, która sprawiałaby mi przyjemność - powiedział chłodno. - Nie wolno ci jednak zapominać, że szkole cię dla kalifa, nie dla siebie. Mówiono mi, że Abd-al Rahman lubi oddawać się czasem tej zabawie. Musisz być gotowa spełnić jego żądania, gdyby zapragnął cię w ten właśnie sposób. Od dziś będę dwa razy w tygodniu wprowadzał w ciebie dildo.

Zaynab nie odpowiedziała. Karim położył ją na plecach i ujrzał, że policzki ma zroszone są łzami, chociaż nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Czule scałował każdą łzę i wziął ją w ramiona. Ten gest wyrwał ją z odrętwienia.

- Nienawidzę tego! - zaszlochała gniewnie. - I nienawidzę

ciebie! - Z wściekłością zaczęła tłuc piąstkami w jego pierś. - Sprawileś mi ból!

- Za każdym razem ból będzie mniejszy - powiedział, unieruchamiając przeguby jej rąk w mocnym uścisku. - Z czasem twoje ciało przywyknie do tego rodzaju dotyku i ból zniknie całkowicie.

Przycisnął ją do materaca, nakrył własnym ciałem, poszukał warg, pozbawiając ją tchu i wprawiając w jeszcze większą wściekłość.

- Nie przestanę tego nienawidzić, nawet kiedy nie będę czuła bólu! - krzyknęła, odwracając głowę i obnażając zęby w grymasie złości.

Karim stracił panowanie nad sobą. Ustami zgniótł jej wargi, całując ją gwałtownie. Niech będzie przeklęta! Niech będzie przeklęta! Była najbardziej podniecającą kobietą, jaką znał, i kochał ją. Kochał ją, chociaż nie wolno mu było jej kochać. Nie śmiał jej kochać, nie mógł!

Zaynab poczuła na udzie dotyk jego naprężonego członka. Jego pocałunki stały się głębsze i czulsze, zaś jej gniew zniknął powoli. Och, dlaczego tak bardzo kochała Karima? Był przecież zimnym i okrutnym mężczyzną, który tresował ją jak zwierzę, aby nauczyła się zaspokajać seksualny apetyt jakiegoś wielmoży. Westchnęła głęboko, oddając pocałunki. Nie dbała o to, co będzie! Jeżeli to miała być jej jedyna szansa na szczęście, powinna chwycić ją i wykorzystać krótkie chwile, jakie mogła z nim spędzić. I tak było to więcej, niż kiedykolwiek miała Sorcha. Więcej, niż kiedykolwiek dane będzie Gruoch...

Zaynab otoczyła kochanka ramionami, przyciągając go do siebie. Rozchyliła wargi, zapraszając jego język do igraszek, dłonie pieściły go, zagłębiając się w miękkich włosach, gładziła go po plecach, potęgując namiętność. Wygięła w łuk szyję, a on całował jej skórę, wdychając delikatny zapach perfum. Odchylił się do tyłu, pieszcząc jej piersi tak długo, aż nabrzmiały z pożądania, zaś sutki stwardniały i naprężyły się, jakby błagały o dotyk jego warg. Usłyszał ich bezgłośnie prośbę

i wziął do ust najpierw jedną, potem drugą. Ssał mocno, posyłając dreszcz żądy wprost do maleńkiego klejnotu między jej nogami. Jęknęła z rozkoszy, kiedy jednym pchnięciem wsunął pulsującą lancę w jej rozpalone ciało.

- Niecierpliwa jak zawsze - skarcił ją przez zaciśnięte zęby.

- Nie myśl, że pozbawiłeś mnie apetytu - powiedziała szczerze, sunąc paznokciami w dół jego pleców i budząc w nim dreszcz. - Skoro już mnie dosiadłeś, panie, warto sprawdzić, czy jesteś równie wytrzymały jak ten piękny ogier, którego sprowadziłeś z gór!

Ścisnął ją kolanami i zaczął ujeżdżać, najpierw powoli, potem z coraz większym wigorem. Bez litości gnał ją z jednego szczytu rozkoszy na drugi, i na jeszcze jeden. Jej paznokcie orały teraz skórę jego pleców, ciche jęki zachęcały do większego wysiłku. W końcu wyczerpani namiętnością opadli bezsilnie na łożo. Karim zsunął się z Zaynab i objął ją mocno.

- Gdybyś należała do mnie, Zaynab, nigdy nie uczyniłbym cię nieszczęśliwą - powiedział miękko.

Słowa te najbliższe były wyznaniu miłości, na które nie mógł się zdobyć.

- Gdybym należała do ciebie, nigdy nie byłabym nieszczęśliwa - odrzekła.

Słowa te najbliższe były wyznaniu miłości, na które nie mogła się zdobyć.

Oboje znali jednak ich ukryte znaczenie, a ból, który czuli, był trudny do zniesienia.

- Jestem człowiekiem honoru, mój klejnocie - odezwał się Karim. - Wiosną odwiozę cię do Kordoby, na dwór kalifa.

- Ja zaś jestem kobietą honoru. Bez skargi udam się do Kordoby, aby przynieść chwałę tobie i Donalowi Righ.

Nie pozostało już nic więcej do powiedzenia. Mieli tak mało czasu... Oboje przysięgli sobie w duszy, że nie będą tracić cennych chwil.

Rozdział ósmy

- Chyba znalazłem odpowiednią narzeczoną dla ciebie, mój synu - powiedział Habib ibn Malik. - Nazywa się Hatiba.

- Skoro uważasz ją za odpowiednią, ojciec, to niech tak będzie - rzekł Karim.

Nie ma to żadnego znaczenia, pomyślał. Nigdy nie pokocham jej tak, jak kocham Zaynab.

- To śliczna dziewczyna - dodała Alimah, widząc, że jej syn przebywa myślami zupełnie gdzie indziej. - Jesteś pewny, Karimie, że chcesz już teraz zawrzeć małżeństwo? Może wolałbyś wyruszyć w jeszcze jedną podróż na „I'timad”?

- Odbędę jeszcze jedną podróż, kiedy wypłynę do Kordoby z Zaynab i jej orszakiem - powiedział Karim. - Z Kordoby zaś wyruszę do Eire, aby donieść Donalowi Righ, że kalif z zachwytem i radością przyjął jego dary. Możecie zająć się przygotowaniami do ślubu, który odbędzie się na jesieni.

- Pozwól, że opowiem ci o Hatibie - odezwał się Habib, który nie miał tak doskonałej intuicji jak Alimah. - Dziewczyna jest córką Husseina ibn Hussein.

- Z plemienia Berberów? - zapytał Karim.

Niechże Allah mu dopomoże! Niewiasty z tego plemienia słynęły z łagodnego charakteru. Jego małżonka będzie posłuszna i niewiarygodnie nudna, ale może właśnie tak będzie najlepiej. Nie będzie porównywał jej z Zaynab. Zaynab... Jego złotowłosa, namiętna miłość...

- Dokonałem korzystnego wyboru, Karimie - ciągnął jego ojciec. - Hussein ibn Hussein jest bardzo bogatym hodowcą czystej krwi arabów. Zakupione przez ciebie konie bez wątplenia pochodzą z należących do niego stad. Jako część posagu Hatiba otrzyma duże stado rozrodowe - sto klaczy i dwa młode ogiery. Co ty na to, synu? Nie robi to na tobie wrażenia?

Habib ibn Malik był bardzo zadowolony z planowanego małżeństwa syna. Związek z rodziną Husseina powiększy majątek jego własnego rodu i przyda mu prestiżu.

- Jestem pod wrażeniem, ojciec. Czyżby była wyjątkowo szpetna, że jej ojciec pragnie okazać tak wielką hojność?

- Widziałam Hatibę - rzekła Alimah. - Jak już ci mówiłam, to bardzo ładna dziewczyna. Ma jasnozłotą, wspaniałą cerę, która jest dowodem zdrowia, lśniące, jedwabiste włosy, czarne jak heban, szare oczy i słodką, śliczną twarzyczkę. Jest skromna i łagodna. Ojciec niczego jej nie skąpi, ponieważ Hatiba jest jego najmłodszym dzieckiem i owocem związku z ukochaną żoną. Matka Hatiby powiedziała mi, że Hussein ibn Hussein szaleje za córką i niechętnie wydaje ją za męża. Zdecydował się tylko dlatego, że Hatiba będzie wkrótce za stara.

- Ile lat ma moja przysła żona?

- Piętnaście, synu - odparł Habib.

- Jest więc w wieku Zaynab - powiedział cicho Karim.

Alimah usłyszała jego uwagę. Później, gdy Habib wyszedł, usiadła obok syna.

- Nie zakochałeś się chyba w tej dziewczynie, Karimie? - zapytała.

Na jej pięknej twarzy malował się szczerzy niepokój.

- Kocham ją - rzucił Karim. - A ona odwzajemnia moje uczucie.

Alimah położyła dłoń na sercu.

- Powiedziała ci o tym?

Wszystkiemu winien był jej mąż... Kiedy Karim okazał się niezwykle zmysłowym młodzieńcem, Habib, idąc za nieco złośliwą sugestią Ja'fara i Ayyuba, posłał chłopca do Szkoły Mistrzów Namietności w Samarkandzie. Bracia traktowali to jako żart, lecz Habib poważnie podszedł do ich słów. Nie ulegało wątpliwości, że Karim wykazał się ogromną pilnością, ponieważ przez długi czas odnosił sukcesy w swojej dziedzinie.

Był jednak również wrażliwym mężczyzną, chociaż mężczyźni, zdaniem Alimah, rzadko przyznawali się do głębszych uczuć. Karim miał wielkie poczucie winy, kiedy tamta Niewolnica Miłości, Leila, zabiła się z jego powodu. Alimah uważała, że coś takiego musiało go wcześniej czy później spotkać, dlatego poczuła ulgę, kiedy postanowił zaprzestać szkolenia

kolejnych dziewcząt, oraz niepokój, gdy ze względu na Donalę Righ przyjął Zaynab. A teraz coś takiego!

- Ani Zaynab, ani ja nie przyznaliśmy się do miłości, matko, czy raczej, jeśli wolisz, nie wyznaliśmy jej sobie wprost. Ale czy to cokolwiek zmienia? I tak czujemy nieznośny ból.

- Wyślij ją do Kordoby już teraz, pod eskortą Alaeddina - powiedziała Alimah.

Karim potrząsnął głową.

- Zaynab wyjedzie wiosną, nie wcześniej. Nie jest jeszcze gotowa, matko, a poza tym Alaeddin będzie dowodził moim nowym okrętem, „Iniga”. Aby przewieźć wszystkie dary Donalę Righ dla kalifa, musimy wyruszyć w dwa okręty.

- Żal mi was obojga - cicho rzekła Alimah. - To smutne, ale serce rzadko jest rozważne. Nie można poddać go kontroli rozumu. Być może żadnej kobiety nie obdarzysz już taką miłością, lecz z czasem ból zelżeje i znowu pokochasz. Ona także. Na pewno nie tak, jak kocha ciebie, ale jednak... Mam nadzieję, że nie chcesz, aby była nieszczęśliwa.

- Nie - odpowiedział ze smutkiem. - Nie chcę, aby była nieszczęśliwa.

Matka położyła mu dłoń na rękę.

- Jestem przekonana, że Hatiba ci się spodoba. Bądź dla niej dobry, bo nie jest niczemu winna.

- Czy kiedykolwiek źle potraktowałem jakąś kobietę? - zapytał gorzko. - Nauczono mnie doceniać wszystkie ich walory. Hatiba bat Hussein zostanie moją pierwszą małżonką i może być pewna, że otoczę ją czcią i szacunkiem.

- Mam więc powiedzieć twojemu ojcu, aby zakończył negocjacje i podpisał umowę?

- Jakie wiano mam ofiarować narzeczonej?

Zgodnie ze zwyczajem mężczyzna musiał zapłacić określoną kwotę za narzeczoną, która ze swej strony wносиła mężowi posag. Islam chronił kobiety. Gdyby w przyszłości Karim rozwiódł się z Hatibą, zarówno jej posag, jak i wypłacona przed zawarciem związku kwota stanowiłyby jej majątek,

podczas gdy urodzone przez nią dzieci do osiągnięcia dojrzałości pozostawałyby na utrzymaniu ojca.

- Cena narzeczonej ustalona została na trzy tysiące złotych dinarów - powiedziała Alimah. - Taka suma oddaje sprawiedliwość i ojcu, i córce.

Karim skinął głową.

- To wysoka cena, lecz sprawiedliwa - rzekł. - Powiedz ojcu, że chcę osobiście wypłacić kwotę stanowiącą cenę narzeczonej. Mogę sobie na to pozwolić. Kiedy przybędzie qadi, aby spisać umowę?

- Umowa małżeńska zostanie podpisana w dzień zaślubin Inigi. Hussein ibn Hussein został już zaproszony, nalega jednak, abyś ujrzał Hatibę dopiero w dzień waszego ślubu - wyjaśniła Alimah. - Wiem, że to staroświeckie, ale takie właśnie jest jego życzenie jako ojca narzeczonej.

- Bez wątpienia Hatiba jest posłuszną córką - rzekł sucho Karim. - Sądzę, że dobrze to wróży mojemu małżeństwu. Wyobrażasz sobie reakcję Inigi, gdybyś powiedziała jej, że ma poślubić obcego człowieka, którego zobaczy dopiero po zakończeniu ceremonii, gdy będzie już po wszystkim?

Alimah wybuchnęła śmiechem.

- Na szczęście Iniga i Ahmed znają się od dziecka - rzekła. - Będą dobrym małżeństwem.

- Zaynab i moja siostra bardzo się zaprzyjaźniły - zauważył Karim.

- Wiem. - Alimah zmarszczyła lekko brwi. - Wolałabym ci powiedzieć, że nie akceptuję tej dziewczyny, lecz nie mogę. Zaynab jest czarująca i doskonale wychowana. Iniga naprawdę bardzo ją lubi. Kto wie, jaki los czeka Zaynab? Gdyby została faworytą kalifa, Iniga miałaby wpływową przyjaciółkę w Kordobie.

- Ty też ją lubisz. - W głosie Karima zabrzmiał ciepły ton.

- Tak - przyznała. - Lubię ją i uważam za rozsądną osobę.

- Iniga zaprosiła Zaynab na swój ślub, przywiozę więc z sobą ją i Omę. Żadna z nich nie zaznała prawdziwego życia rodzinnego, dlatego rozkwitają w ciepłe naszej rodziny. Odeślę

je do willi, kiedy Ahmed zjawi się na czele procesji, aby zabrać Inigę do domu swego ojca.

- Dobrze, zgadzam się - powiedziała Alimah. - Iniga nie chciała mieć hucznego ślubu, więc ceremonia odbędzie się w naszych ogrodach.

- W miesiąc po jej ślubie wyruszę do Kordoby - oświadczył Karmin. - Stamtąd zaś popłynę do Eire, lecz nie zabawię tam długo. Poinformuję tylko Donalę Righ, że spełniłem zadanie, którego się dla niego podjąłem. Uzupełnię w Eire zapasy, wezmę świeży ładunek i wrócę do domu.

- Na swój własny ślub...

- Tak - powiedział powoli.

Pojmie za żonę dziewczynę imieniem Hatiba. Dziewczynę, której nigdy nie widział, która nie poruszy jego serca, choćby starała się ze wszystkich sił. Karim będzie dla niej dobry i łagodny, więc na szczęście Hatiba nigdy się nie dowie, że jej mąż należy duszą i sercem do innej i że nigdy nie przestanie jej kochać. Nie jest w stanie kochać żadnej kobiety z wyjątkiem Zaynab, Zaynab o złotych lokach.

Karim przywiózł Zaynab i Omę do miasta, które tuż po przybyciu widziały właściwie tylko z daleka. Obie młode kobiety, przepisowo ubrane w czarne jaszmary, spoza których wyzierały tylko oczy, wysiadły z lektyki i wraz z Karimem udały się na przechadzkę po rynku. Zaynab i Oma miały wrażenie, że na sprzedaż wystawiono tu wszystko, co tylko można sobie wyobrazić. Osłonięte daszkami stragany zasypane były najróżniejszymi towarami. Na specjalnych stelażach rozwieszono barwne tkaniny - jedwabie i bawełny, lny i brokaty. Lekki wiatr wzdymał je jak olśniewające kolorami sztandary. Obok pyszniły się wspaniałe wyroby ze skóry, naczynia ceramiczne oraz ozdoby i przedmioty użytkowe z mosiądzu, nieco dalej handlarze zachwalali pięknie rzeźbione szkatułki z kości słonowej, steatytu i kości bawolej i przyciągające wzrok puderka z czarnej laki, zdobione kolorowymi malowidłami.

Na jednym ze straganów sprzedawano żywe ptaki w klatkach z wierzby. Niektóre z nich przepięknie śpiewały, inne skrze-

czały paskudnie, zwieszając się głową w dół z drewnianych drażków i obserwując przechodniów oczyma jak czarne paciorki. Parę kroków dalej swoje towary rozłożyli rzeźnik i sprzedawca drobiu. Wołowe i baranie tusze zwisały z potężnych haków, chłopcy uzbrojeni w wachlarze z palmowych liści przeganiali z nich muchy. Zamknięte w zagródkach kurczęta i kury gdakały, kaczki kwakały, a gołębie gruchały łagodnie, czekając na kupca. Złotnicy sprzedawali wszystko, od tanich mosiężnych kolczyków po kosztowne błyskotki, lśniące w promieniach słońca.

Tuż za rogiem natknęli się na handlarza niewolników i przystanęli zafascynowani. Silni młodzi czarnoskórzy mężczyźni wychodzili na małą arenę nadzy i szybko znajdowali nabywców. Jeden z pomocników handlarza wypchnął także z za zasłony ładną ciemnowłosą dziewczynę, która usiłowała przesłonić swą nagość dłońmi, lecz kiedy handlarz przemówił do niej ostrym tonem, niechętnie odsłoniła wszystko, co chcieli ujrzeć podnieceni kupcy. Aukcja przebiegała w pełnej napięcia atmosferze, ponieważ chętnych było wielu. Dziewczyna, zachwalana jako dziewica, której stan potwierdzał certyfikat medyka, została sprzedana za trzysta trzydzieści dinarów.

- Czy to samo stałoby się z Omą i ze mną, gdyby nie kupił nas Donal Righ? - zapytała Zaynab.

Karim kiwnął głową.

- Tak, mój klejnocie. Targ niewolników nie należy do przyjemnych miejsc.

Zaynab raz jeszcze, tym razem z ogromną mocą, uświadomiła sobie, jak szczęśliwy dla niej i Omy był dzień, kiedy trafiły do domu Donala Righ. Och, powtarzano im to bardzo często, lecz dopiero widok tej biednej, przestraszonej dziewczyny sprawił, że Zaynab pojęła, iż naprawdę miała za co być wdzięczna losowi. Gdyby mężczyźni nie uważali mnie za piękną, pomyślała, skończyłabym na takim właśnie targu, i Oma także. Zaynab zadrżała, lecz jej towarzysze niczego nie zauważyli.

Karim ujął Zaynab za łokieć i skierował ją ku drugiej części targowiska, gdzie znajdowały się stragany z kwiatami, owocami i warzywami. Jeden z handlarzy sprzedawał goździki, jaśmin, mirt i róże, inny wystawił kosze pełne ogórków, zielonego groszku, fasoli, szparagów, bakłażanów i cebuli. W pobliżu dojrzeli także stoisko z ziołami, z którego rozprzesztrzeniał się dookoła cudowny aromat mięty, majeranku, słodkiej lawendy i żółtego szafranu. Sprzedawca owoców proponował przechodniom pomarańcze, granaty, banany, winogrona i migdały.

Karim kupił dla dziewcząt małe czarki wody z sokiem cytrynowym, ponieważ jak na koniec zimy dzień był niezwykle ciepły.

- Napijcie się przez jaszlaki - polecił im. - Pamiętajcie, że w żadnym razie nie wolno wam odsłaniać twarzy w miejscach publicznych, bo możecie narazić się na złą sławę.

Szli dalej. Zaynab wypatrzyła wśród straganów mały warsztat złotniczy i podniosła wzrok na Karima.

- Czy moglibyśmy przystanąć na chwilę, panie?

- Oczywiście - odrzekł. - Możecie też wybrać dla siebie coś, co szczególnie przypadnie wam do gustu.

Oczy Omy zabłysły na widok delikatnego srebrnego łańcucha, zdobionego błękitnym perskim lapis lazuli, który Karim chętnie jej kupił, Zaynab natomiast zakochała się w srebrnej czarce bez podstawki, zaokrąglonej tak, by swobodnie mieściła się w dłoni. Powierzchnia naczynia ozdobiona była wypukłym motywem przedstawiającym lilie, nad którą unosił się mały koliber z jasnozielonej i fioletowej emalii, o maleńkim oczku z rubinu.

- To właśnie pragnę mieć, panie - powiedziała cicho.

Karim bez słowa zapłacił za czarkę i podał ją Zaynab.

- Przypomnisz sobie o mnie za każdym razem, gdy będziesz z niej piła - odezwał się, odprowadzając ją do lektyki.

- Nie potrafiłabym o tobie zapomnieć - odparła miękko.

- Srebro, z którego wykonano tę czarkę, pochodzi z kopalni znajdujących się w pobliskich górach, należących do Alcazaba

Malina - rzekł Karim, starając się zmienić temat rozmowy. - Tym właśnie kopalniom zawdzięcza miasto swą zamożność.

Zaynab odkryła nagle, że nie jest w stanie patrzeć w jego twarz. Odwróciwszy głowę ułożyła się wygodnie na poduszkach i przymknęła oczy. Za kilka tygodni odbędzie się ślub Inigi, a miesiąc później Karim zabierze ją do Kordoby. Nie zobaczy go już nigdy więcej... Świadomość ta sprawiała jej fizyczny ból, była jak nóż wbity prosto w serce. Ale czy kobieta mogła liczyć na lepszy los? Jej siostra została wydana za mąż pod przymusem. Zaynab zastanawiała się, czy Gruoch powiła syna. Jeśli tak, to zemsta Sorchy MacDuff zostanie dopełniona - panem Ben MacDui pozostanie MacDuff, który odziedziczy także włości Fergusonów. Ale ja nigdy się tego nie dowiem, pomyślała.

Nadszedł dzień zaślubin Inigi. Zaynab zapytała Karima, jak powinna się ubrać.

- Zależy mi, aby uczcić tak ważną okazję, nie chciałabym jednak przyćmić twej siostry w ten najważniejszy w jej życiu dzień - powiedziała.

- Nawet gdybyś włożyła na siebie parciany worek i tak przyćmiłabyś wszystkie kobiety świata - odparł z galanterią Karim. - Mogę ci tylko poradzić, abyś nie wkładała różowej szaty, ponieważ na strój tej barwy zdecydowała się moja siostra.

- Sądzisz, że mi pomogłeś? - wymamrotała Zaynab.

- Wybierzemy coś eleganckiego i prostego - oświadczyła Oma, wyjmując ze skrzyni tunikę z jedwabiu w morskim kolorze. Okrągły dekol i krawędź długich rękawów zdobiły haftowane złotą i srebrną nicią kwiaty. - Mamy także spodnie z tego samego jedwabiu, pani. Na nogi włożysz złote klapki, te gładkie, nie wysadzone drogimi kamieniami.

Karim skinął głową.

- Z biżuterii tylko proste kolczyki - uzupełnił. - Małe półksiężycy ze złota. Może jedną bransoletkę, ale nic więcej.

Oma ubrała i uczesała swą panią. Zaplotła długie, gęste jasne włosy w gruby warkocz, wplatając weń jedwabne wstążki z perłami. Kiedy skończyła, przykryła warkocz woalem z niebieskozielonego jedwabiu, przetykanego złotą i srebrną nitką. Takim samym woalem przesłoniła twarz. Oma przywdziała podobny strój w miękkim odcieniu zieleni, pozbawiony haftowanych ozdób. Na szyi z dumą zawiesiła srebrny naszyjnik, który podarował jej Karim. Obie przed wyjściem z domu musiały jednak ukryć wspaniałe szaty pod czarnymi jaszczakami.

Podróżowały w lektyce, obok której jechał na pięknym wierzchowcu Karim. Tragarze zatrzymali się przed wejściem do ogrodu otaczającego siedzibę Habiba. Karim zeskoczył z siodła i otworzył kluczem furtkę w murze.

- Ja muszę wejść inną bramą - powiedział. - W ogrodzie zastaniecie inne kobiety, które wraz z wami będą się radować z powodu zaślubin mojej siostry.

- Gdzie będą w tym czasie mężczyźni? - zapytała Zaynab.

- Kobiety i mężczyźni uczują osobno - wyjaśnił Karim. - Taki jest nasz zwyczaj. Idźcie już i dobrze się bawcie. Moja matka powie wam, kiedy powinnyście pożegnać Inigę. Wyjdziecie przez tę samą furtkę, będą na was czekał za murem. Życzę wam przyjemnej uczy!

Zaynab i Oma znalazły się w przepięknym ogrodzie, ocienionym wysokimi drzewami. W kilku miejscach połyskiwały baseny z liliami wodnymi i fontanny, rozsiewające w powietrzu miliony drobnych kropeł. Podążając za dźwiękami muzyki, dziewczęta bez trudu znalazły gości i główne uczestniczki uroczystości. Natychmiast podeszły do pani Alimah i powitały ją z szacunkiem.

Matka Karima wyglądała wyjątkowo pięknie. Jej oczy błyszczały prawdziwym szczęściem.

- Widzicie pannę młodą? - zapytała, biorąc Zaynab i Omę za ręce i wskazując im centralny punkt ogrodu.

Na złotym tronie siedziała tam Iniga, odziana w szatę z jasnoróżowego jedwabiu naszywanego drobnymi kryształami

i brylancikami. Jej rozpuszczone i oprószone złotym pudrem włosy przykryte były skromnie różowym woalem.

Do Zaynab i Omy zbliżyły się dwie niewolnice, które pomogły im zdjąć czarne jasmaki. Alimah obrzuciła je pełnym aprobaty spojrzeniem.

- Obie wyglądacie bardzo ładnie - powiedziała ciepło. - Idźcie teraz przywitać się z moją córką.

Dziewczęta pospieszyły na środek ogrodu, gdzie Iniga oczekiwała gości, otoczona prezentami i wszystkim, co składało się na jej posag. Na widok przyjaciółek uśmiechnęła się wesoło.

- I jak? - zapytała. - Czyż nie wyglądam jak jakiś malowany bożek?

- Wyglądasz prześlicznie, Inigo - rzekła Zaynab. - Musisz tu siedzieć przez cały dzień, czy możesz od czasu do czasu przejść się po ogrodzie?

- Muszę siedzieć tutaj wśród tych wspaniałości - Iniga zachichotała. - Późnym popołudniem przyjdzie po mnie Ahmed i jego bracia oraz kuzyni. Razem zaprowadzą mnie do domu jego ojca, gdzie mamy zamieszkać. Tymczasem tutaj nadal będzie przyjęcie, osobno dla kobiet i mężczyzn. Wreszcie wieczorem mój mąż i ja będziemy mogli schronić się w naszej sypialni. Potem blask mojej chwały zostanie przyćmiony aż do dnia, kiedy oznajmię, że oczekuję dziecka. Wtedy moja gwiazda z każdym miesiącem będzie błyszczała coraz jaśniej, aż wreszcie urodzę dziecko, które, jak mam nadzieję, będzie płci męskiej.

- A jeżeli powijesz córkę? - zapytała Zaynab.

- Najlepiej by pierworodnym dzieckiem był syn, lecz córka też jest mile widziana. Zanim prorok oświecił nasz lud, wiele rodzin zabijało noworodki płci żeńskiej. Koran mówi jednak: „Nie zabijajcie dzieci z obawy przed ubóstwem. Zapewnimy wam środki, aby je wykarmić. Pozbawienie ich życia byłoby strasznym błędem”. - Iniga się uśmiechnęła. - Poza tym my, kobiety, jesteśmy dawczyniami życia i nie powinnyśmy go odbierać.

Było to przyjemne popołudnie. W ogrodzie przygrywała orkiestra złożona z samych kobiet i niektóre z zaproszonych

niewiast i dziewcząt tańczyły ze sobą wokół panny młodej. Niewolnice podsuwały im tace z napojami, ciasteczkami, daktylami w cukrze i innymi słodyczami. Po pewnym czasie Alimah przywołała Zaynab i Omę i powiedziała im, że powinny wrócić już do domu. Dziewczęta raz jeszcze podeszły do Inigi, aby pożegnać się z nią i złożyć jej życzenia.

- Odwiedź mnie, zanim wyruszymy do Kordoby - poprosiła Zaynab.

- Kiedy macie wypłynąć?

- Karim powiedział, że tuż po zakończeniu ramadanu - rzekła Zaynab.

- Przyjadę do ciebie - obiecała Iniga. - Karim na pewno wyruszy dopiero po Id al-Fitr, trzydniowym święcie, które kończy ramadan. Święty miesiąc rozpocznie się za dwa dni i w tym czasie nie będę mogła cię odwiedzić, przyjadę jednak w Id al-Fitr, Zaynab.

Iniga i Zaynab objęły się serdecznie. Potem Zaynab w asyście Omy pospieszyła przez ogród do małej furki w murze, za którą zgodnie z obietnicą czekał na nie Karim.

- Muszę zostać do końca przyjęcia - powiedział, kiedy wygodnie usadowiły się w lektyce. - Wrócę do ciebie późnym wieczorem, mój klejnocie. Czekaj na mnie.

Zaciągnął zasłony i Zaynab wraz z Omą wyruszyły w drogę powrotną do willi.

- To zabawne, że kobiety i mężczyźni uczują tu osobno - odezwała się Oma. - Miałam nadzieję ujrzeć Alaeddina, ale nie wiem nawet, czy tam był. W ciągu ostatnich miesięcy był tak zajęty, że prawie go nie widywałam. Zapewne niezbyt mu na mnie zależy, chociaż podczas podróży z Eire robił co mógł, aby mnie uwieść.

- I udało mu się? - z uśmiechem w oczach zapytała Zaynab.

- Nie - odparła Oma. - Lecz nie z braku starań i gorliwości. Nie mogę wiązać swojej przyszłości z Alaeddinem, pani, bo chociaż dużo mówię i często się śmieję, nie jestem dziewczyną, która lekko traktuje życie. Kalif ujrzy cię i pokocha, a jeżeli urodzisz mu dziecko, będzie ono wolne. Moje dziecko byłoby

niewolnikiem, tak jak ja. Może gdybym przyszła na świat w niewoli, nie miałyby to dla mnie żadnego znaczenia, kiedyś byłam jednak wolna, więc jest inaczej.

- Jeżeli kalif będzie ze mnie zadowolony, może zdołam dać ci wolność, Oma - powiedziała Zaynab. - Mogłabym pomóc ci wrócić do Alby. Czy to by cię uszczęśliwiło?

- Ależ pani, wolę zostać z tobą! - zawołała Oma. - W Albie nikt na mnie nie czeka. Nie mam rodziny, a jedynym domem był dla mnie klasztor. Nie mogę tam wrócić. Wyobrażasz sobie wyraz twarzy matki Eubh, gdybym ni stąd, ni zowąd zjawiała się u klasztornej furty?

- Mogłabym wysłać cię do mojej siostry w Ben MacDui - zaproponowała Zaynab.

- Co takiego? Czyżbyś próbowała się mnie pozbyć, pani? Czy masz pewność, że twoja siostra przeżyła poród? Jak zresztą wyjaśniłabym twoim krewnym wszystko, co nam się przydarzyło? Myślisz, że twoja siostra i Fergusonowie uwierzyliby mi? Nigdy! Poszczuliby mnie psami, pani! Nie oddalaj mnie od siebie, proszę!

W oczach Omy pojawiły się łzy.

- Nie mam zamiaru cię oddalać - rzekła Zaynab, poklepując służącą po ręce. - Zapytałam tylko dlatego, że przed chwilą nie wyglądałaś na zbyt szczęśliwą...

- Och, to przez tego Alaeddina.

- Może więc powinnaś pozwolić, aby cię uwiódł. Jesteś moją służącą, ale to nie znaczy, że sama nie miałabyś zaznać miłości.

- Nie chcę mieć dziecka - odparła Oma.

- I wcale nie musisz. Czy nie zastanawiałaś się, dlaczego nie zaszłam w ciążę przez wszystkie te miesiące? Jeszcze w Dublinie Karim dał ci buteleczkę z pewnym eliksirem i kazał codziennie rano podawać mi kilka kropli w małej ilości wody, prawda? Potem podał ci recepturę tego płynu i powiedział, jak go przygotować.

- Tak - powiedziała Oma powoli. - Nie wiedziałam, co to jest, byłam jednak pewna, że pan Karim nigdy by cię nie skrzywdził.

- Ten eliksir zapobiega ciąży - wyjaśniła Zaynab. - Jest również inna metoda, ale tej nie jestem pewna, ponieważ jej nie wypróbowałam. Iniga powiedziała mi, że kobiety z haremu umieszczają głęboko w pochwie małe gąbeczki, które mają zatrzymać nasienie kochanka. Zażyj odrobinę mojego eliksiru i kochaj się z Alaeddinem, jeśli tego pragniesz. Myślę, że uczyniłoby cię to szczęśliwszą.

- Dzięki ci, pani - powiedziała z wdzięcznością Oma. - Przyznam się, że pożądam tego czarnobrodego łobuza, nie chcę jednak wydać na świat dziecka, które będzie niewolnikiem. Jak długo mam przyjmować eliksir zanim ulegnę namowom Alaeddina?

- Weź jedną dawkę dziś wieczorem - poradziła Zaynab. - Od razu będziesz całkowicie bezpieczna, oczywiście pod warunkiem, że nie zapomnisz codziennie zażywać eliksiru. Ja sama przestanę go przyjmować po przybyciu do Kordoby, ponieważ jeśli urodzę kalifowi dziecko, moja wartość w jego oczach znacznie wzrośnie, podobnie jak moja pozycja w haremie.

- Przykro mi będzie opuszczać nasz obecny dom - rzekła Oma. - To piękna kraina, a pan Karim jest dla nas bardzo łaskawy. Czy wiesz, kiedy wyruszymy?

- Za dwa dni rozpocznie się ramadan, wtedy od wschodu do zachodu słońca będziemy wstrzymywać się od spożywania pokarmów i napojów. Pod koniec miesiąca nastąpi trzydniowe święto. Zaraz po nim wyruszymy w drogę do Kordoby.

Następny ranek Zaynab poświęciła na intensywną naukę. Wiedząc, że zostało już niewiele czasu, nauczyciele stawiali jej coraz wyższe wymagania, pragnąc się upewnić, co do efektów swojej pracy. Powodzenie Zaynab w Kordobie byłoby sukcesem ich wszystkich.

Późnym popołudniem Oma przyniosła Zaynab długi biały płaszcz z kapturem.

- Pan Karim prosi, abyś włożyła ten płaszcz, pani, i udała

się za mną. - Oma zniżyła głos, aby imam nie usłyszał jej słów. - Przybył też Alaeddin ben Omar. Czy mogę spędzić z nim wieczór, pani?

- Oczywiście - powiedziała Zaynab. - Jeżeli nie zdołam sama zadbać o swoje potrzeby, będzie to oznaczało, że dobrobyt wcale nie wyszedł mi na dobre. Mam nadzieję, że ujrzę cię dopiero rano - dodała z błyskiem w oku. - Masz mi być posłuszna, Oma.

Oma zachichotała cicho i zaprowadziła panią na dziedziniec, gdzie na pięknym białym ogierze czekał już Karim. Kiedy zobaczył Zaynab, przywołał ją krótkim gestem.

- Tak, panie? - odezwała się niepewnie, stając obok wierzchowca.

Karim pochylił się, objął ją w pasie i unióśł, sadzając na siodle tuż przed sobą.

,- Wygodnie ci? - zapytał, naciskiem kolan zachęcając konia do niespiesznego biegu. - Mamy przed sobą dość długą drogę.

- Bardzo wygodnie. Dokąd jedziemy, panie?

W kołysce jego ramion czuła się spokojna i bezpieczna. Karim odziany był na biało, poczynając od małego białego turbanu po ciżmy na nogach. Oparła się o szeroką pierś, z rozkoszą wdychając jego męski zapach.

Karim się uśmiechnął. Zaynab zachowywała się tak naturalnie, nie potrafiła udawać... Jakaż miłą odmianą będzie dla kalifa przebywanie w jej towarzystwie, pomyślał. Jego uśmiech zbladł w jednej chwili. Za parę tygodni Zaynab stanie się własnością kalifa, lecz na razie należy jeszcze do niego.

- Jedziemy do małego domu wśród wzgórz nad jeziorem, który kupiłem jakiś czas temu - powiedział.

Zaynab milczała. Jej jasna głowa spoczywała na ramieniu Karima, kiedy z zaciekawieniem obserwowała roztaczający się wokół krajobraz. Nie zdążyła poznać Alcazaba Malina, widziała właściwie tylko drogę łączącą willę z miastem. Szczyty gór wznoszących się na skraju równiny pokryte były śniegiem, na rozległych polach zieleniły się młode zboża. Mijali

winnice, gdzie winorośl zaczęła już puszczać pędy. Gaje migdałowe obsypane były kwieciami, a srebrzyste liście krzewów oliwnych szemrały na wietrze.

- Czy wszystko to należy do ciebie? - zapytała Zaynab.

- Tak - odparł z uśmiechem.

- Musisz być bardzo bogaty - orzekła, a on roześmiał się głośno. - Gdyby ktoś z mego kraju ujrzał twoje włości, pomyślałby, że jest w raju. W Albie ziemia jest skalista i niełatwo wydaje plon, a tutaj rośliny jakby same wyskakiwały z gleby.

- Malina to wyjątkowe miejsce - przyznał Karim. - Ziemia jest tu żyzna, a klimat umiarkowany.

- W Albie zawsze jest zimno i szaro. Czasami zdarza się kilka ciepłych tygodni, zwykle w ostatnim miesiącu lata i pierwszym jesieni, ale to wszystko. Mężczyźni polują wtedy na ptactwo. To smutny, mokry kraj, dlatego taką przyjemność sprawia mi ciepło i słońce twojej ziemi.

Jechali dalej. Zaynab zauważyła, że krajobraz przeobraża się stopniowo. Wokół nich pojawiły się teraz łagodne wzgórza porośnięte czerwonymi anemonami. W końcu Karim zjechał na boczną drogę, prowadzącą przez mały las. W dole przed nimi rozbłysło nagle błękitem niewielkie jezioro w kształcie łąki. Na jego brzegu wznosił się niski marmurowy dom, otoczony ogrodem pełnym żółtych, białych i niebieskich kwiatów. Przed budynkiem Karim zatrzymał konia i zeskoczył na ziemię, po czym troskliwie pomógł zsiąść swojej towarzyszce.

- Nazwałem to miejsce Schronieniem. Tu przyjeżdżam, kiedy pragnę być sam. Znalazłem to jezioro dawno temu, kiedy jako młody chłopak polowałem w okolicy. Ojciec dał mi tę ziemię, gdy wróciłem z Samarkandy. Willę wybudowałem nad morzem, lecz moje Schronienie jest tutaj, gdzie nikt by mnie nigdy nie szukał.

Wziął ją za rękę, razem przeszli przez portyk i przekroczyli próg domu. Zaynab znalazła się w dużej komnacie. Naprzeciwko wejścia widać było drugi portyk z kolumnami, wokół których pięły się piękne różane krzewy. W kącie komnaty szemrała cicho mała fontanna z basenem z czarnego marmuru.

Pośrodku, na podwyższeniu, stało łóże z materacem pokrytym czarnym jedwabiem i zarzuconym poduszkami w czarne i złociste pasy. Obok podwyższenia ustawiono niski, okrągły stół, na którym stała taca z pieczonym kurczakiem, ryżowym pilawem, misą pełną bananów i owoców granatu oraz kryształową karafką. Podłogę pokrywały grube wełniane dywany w purpurowo-niebieskie wzory.

Karim napełnił srebrne pucharki winem i podał jeden z nich Zaynab.

- Imam mówi, że picie wina jest zabronione - powiedziała.

- Allah stworzył ziemię i winogrona, a więc i wino. Żadne z dzieł Allana nie może być złe. Złe jest natomiast pijaństwo, mój klejnocie. Na dworze w Kordobie będziesz często piła wino. Napij się teraz.

Uniósł puchar do ust i wychylił go do dna. Napełnił go ponownie, znowu wypił i z rozmachem postawił naczynie na stole. Zaynab obrzuciła go zdumionym spojrzeniem. Takie zachowanie zupełnie nie pasowało do Karima al Malina.

- Dlaczego przyjechaliśmy tutaj, panie? - odezwała się po chwili.

Sama nie tknęła jeszcze wina.

- Powiedz mi, że mnie kochasz, Zaynab - przemówił nagle Karim. - Pragnę usłyszeć te słowa z twoich słodkich ust.

Jego oczy patrzyły na nią błagalnie.

- Oszalałeś, panie! - wykrzyknęła.

Serce jej waliło. Usiłowała odwrócić się od niego, aby nie odczytał prawdy z jej twarzy, on jednak nie pozwolił na to, unieruchamiając ją w uścisku ramion.

- Zgodnie z wyrokiem losu pokochaliśmy się i wkrótce rozstaniemy na zawsze - powiedział. - Kocham cię, Zaynab, a ty kochasz mnie. Dlaczego nie chcesz się do tego przyznać?

- Czyż nie uczyłeś mnie, że Niewolnica Miłości nie może zaangażować się w związek uczuciowy ze swym mistrzem, panie? Obawiam się, że wino uderzyło ci do głowy. Zjedzmy coś lepiej...

Dlaczego tak ją dręczył? A może to jakiś szczególny egzamin? Za wszelką cenę musi zachować spokój.

W odpowiedzi Karim przyciągnął ją jeszcze bliżej.

- Kocham cię, Zaynab - rzekł ochrypłym głosem. - Nie mam prawa do tego uczucia, nie powinienem być takim głupcem, lecz czy serce kieruje się rozsądkiem, ukochana? - Drżącą dłonią pogładził jej lśniące włosy. - Allah w końcu mnie ukarał. Kiedy wyobrażałem sobie, że mogę wyszkolić inną ludzką istotę w sztuce miłości, grzeszyłem pychą.

- Nie nauczyłeś mnie miłości, panie - odparła cicho. - Pokazałeś mi tylko, jak sprawić przyjemność mężczyźnie.

- Powiedz, że mnie kochasz, Zaynab.

- Taka miłość nie ma przyszłości - powiedziała chłodno. - Od początku powtarzałeś mi, że należę do kalifa Kordoby. Nie mogę być jego Niewolnicą Miłości i jednocześnie kochać ciebie, Karimie.

- A jednak mnie kochasz. - Karim przesunął palcem po jej gładkim policzku.

- Nie rób mi tego - rzuciła błagalnie, bo jego dotyk osłabiał jej determinację. - Jeżeli przyznam się przed sobą, że cię kocham, jakże zniosę rozstanie? Jak przeżyję bez ciebie resztę życia? Jak zdołam oddać się innemu mężczyźnie?

Doskonale wiedziała, że Karim nie jest pijany i że wypite wino nie ma najmniejszego wpływu na jego zachowanie.

- Twoje ciało będzie własnością tego mężczyzny, lecz twoje serce nigdy nie przestanie być moje - odpowiedział. - Nie poddam cię żadnemu testowi, moja ukochana. Mówię to prosto z serca, są to słowa, których nie mam prawa wypowiadać, których nie powinienem był nigdy wypowiedzieć. A jednak nie potrafię ich stłumić. Miłość do ciebie uczyniła mnie bezbronnym. Kocham cię i będę cię kochał przez całą wieczność.

Zaynab odsunęła się ze złością.

- Co przyjdzie mi z twojej miłości, Karimie al Malina? Nie należę do ciebie! Nigdy nie będę twoja! Jak śmiesz łamać mi serce? Och, jakiś ty okrutny! Nigdy ci tego nie wybaczę!

- A więc kochasz mnie! - zawołał triumfalnie.

Spojrzała na niego z niezmiernym smutkiem. Z jej pięknych oczu popłynęły nagle wielkie łzy.

- Tak, kocham cię! Bądź przeklęty, panie! Jesteś zadowolony? Czy twoja próżność została zaspokojona? Przysięgam sobie, że nigdy ci tego nie powiem, ale zmusiłeś mnie, wyrwałeś mi te słowa z samego serca! Jak pojedę teraz do kalifa, wiedząc, że ty kochasz mnie, a ja ciebie? Dlaczego wyrzuciłeś nam taką krzywdę, Karimie? Sprowadzimy niesławę na tych, którzy obdarzyli nas zaufaniem!

Karim ponownie chwycił ją w ramiona.

- Nie, nie zawieziemy ich. Uczynimy to, co do nas należy. Ty zamieszkasz na dworze kalifa, a ja poślubię dziewczynę z plemienia Berberów, która zwie się Hatiba, ale zanim to się stanie, spędzimy cały miesiąc w moim Schronieniu, tylko we dwoje. Niezależnie od tego, co się później z nami stanie, przez całe życie będziemy mogli wspominać te chwile i czerpać z nich pociechę. Jak mógłbym pozwolić, abyś odeszła, nie znając prawdy, moja złotowłosa Zaynab? Jak mógłbym pozwolić, abyś opuściła mnie, nie zaznawszy miłości?

- Może byłoby nam łatwiej, gdybyś tak uczynił - powiedziała cicho. - Nie wiem, czy potrafię być tak szlachetna i odważna jak ty, Karimie. Jestem prostą dziewczyną z prymitywnego kraju. My, Celtowie, znamy tylko namiętność zemsty. Myślałam, że cały świat jest zimny i ponury, tymczasem ty pokazałeś mi piękno i światło, i rodzinę, której członkowie darzą się wielką miłością. Gdyby Bóg miał wysłuchać moich prośb, błagałabym go, aby pozwolił mi należeć do ciebie przez resztę mojego życia, urodzić ci synów i córki, i zaakceptować swój los, tak jak uczyniła to twoja matka. Mówisz, że mnie kochasz, i zmuszasz mnie, abym odpowiedziała wyznaniem miłości... Teraz nigdy już nie będę zadowolona ze swego życia, panie. Los chce, abym cierpiała, bo wiem o twojej miłości. Ale ty będziesz cierpieć gorsze męki, świadom tego, że po rozstaniu z tobą nigdy już nie będę szczęśliwa. Mogłam znaleźć jakąś namiastkę szczęścia, Karimie, ale teraz nigdy mi się to nie uda.

- Czy nie da ci szczęścia świadomość, że zabierasz ze sobą moje serce?

Zaynab potrząsnęła głową.

- Nie zaznam szczęścia z dala od ciebie.

- Ach, Zaynab, co ja uczyniłem! - wykrzyknął z bólem.

- Nie przeczę, że czuję gniew, Karimie, ale przeszłość i przyszłość niewiele mnie obchodzą - powiedziała. - Kocham cię i wiem, że mamy bardzo mało czasu. Nie marnujmy go na ponure rozmyślenia. Złamałeś mi serce, ale ja nadal cię uwielbiam! - Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go namiętnie. - Zawsze będę cię kochać, przez całą wieczność!

Karim chwycił ją w objęcia, podszedł z nią do łoża i delikatnie rozebrał. Potem sam zdjął szaty i położył się obok niej. Palce ich dłoni splotły się mocno. Trwali tak długą chwilę, nim w końcu Karim pochylił głowę i dotknął wargami jej ust. Jej podobne do klejnotów oczy popatrzyły na niego poważnie. Wreszcie Zaynab przesłoniła je powiekami, oddając się słodczy chwili. Ręce Karima pieściły jej ciało jak nigdy wcześniej, z niezwykłą, trudną do zniesienia czułością, która budziła w niej niewypowiedziane pragnienia.

Scałował wszystkie łyzy z jej twarzy i trzymając głowę w dłoniach, zaczął pokrywać pocałunkami wargi, policzki i powieki.

Zaynab błędziła palcami po jego twarzy, starając się zapamiętać każdy jej rys, każdą płaszczyznę, wszystko, co było w niej niepowtarzalne. Czym zasłużyła na tak wielką radość i tak wielkie cierpienie? Miłość niosła z sobą straszny ból. Pomyślała, że odetchnie z ulgą, kiedy Karim odwiezie ją do Kordoby. Może z czasem pozbędzie się bólu i skoncentruje na tym, czego ją nauczono. Zostanie najświetniejszą Niewolnicą Miłości i tylko w swojej sławie będzie szukać pociechy.

- Kocham cię, mój klejnocie - szepnął jej do ucha, łaskocząc je ciepłym oddechem i lekko przygryzając jego krawędź.

Odwróciła się twarzą do niego i w jednej chwili stopniała, choć wydawało jej się, że serce pęknie jej w piersi.

- I ja cię kocham, Karimie - powiedziała. - Kochaj mnie, najdroższy! Kochaj się ze mną!

Odpowiedział na jej okrzyk, napełniając ją swoją namiętnością i obsypując pieściotkami do chwili, gdy oboje opadli bez sił na łożo, spleceni w miłosnym uścisku. Księżyc w nowiu świecił jasno nad jeziorem, a nocny ptak wyśpiewywał boleśnie słodką pieśń.

Rozdział dziewiąty

Abd-al Rahman, kalif Kordoby, leżał sam w wielkim łożu. Za oknami wczesny świt rozjaśniał granat nieba. Ptaki zaczęły już śpiewać. Kalif pomyślał, że głosy ptaków zawsze wydają się najdzwięczniejsze i najświeżej brzmiące właśnie o tej porze roku, pod koniec wiosny. Może działało się tak dlatego, że był to okres godowy większości gatunków. Miłość zmienia życie wszystkich stworzeń, nie tylko ludzi, pomyślał i się uśmiechnął. Minęło już nieco czasu, odkąd ostatni raz był zakochany. Kilka lat. Nagle uderzyła go myśl, że chociaż skończył już pięćdziesiąt lat, jego serce nadal gotowe było kochać.

Doskonale wiedział, co wszyscy o nim myśleli. Jego małżonka, Zahra, chętnie mówiła o nim jako o starym człowieku. Zniechęcała w ten sposób młode konkubiny, co oczywiście sprzyjało jej wielkiej próżności. Abd-al Rahman był ojcem osiemnaściorga dzieci, był też dziadkiem. Jego miłosne apetyty osłabły nieco w ciągu ostatnich kilku lat, nie był jednak starcem. Nie, absolutnie nie uważał się za staruszkę! Miał silne, twarde ciało trzydziestolatka, a włosy nadal jasnorude, bez śladu siwizny. Była wiosna, czas nowej miłości!

Przeciągnął się, z radością napełniając płuca świeżym, aromatycznym powietrzem. Jakież to plany miał na dzisiejszy dzień? Ach, tak, dziś przypadał dzień, w którym co miesiąc przyjmował dary od wiernych poddanych, przyjaciół i tych, którzy chcieli zostać jego przyjaciółmi. Może wśród darów

znajdą się jakieś ładne niewolnice? Może jedna z tych istot przypadnie mu do gustu bardziej niż pozostałe? Wątpliwe, ale kto wie... Tak, z całą pewnością był gotów na przyjęcie nowej miłości.

Drzwi sypialni otworzyły się i do środka wszedł jego osobisty służący. Dzień został oficjalnie rozpoczęty. Kalif bez specjalnej zachęty wyskoczył z łoża i przystąpił do codziennych zajęć. Najpierw wziął kąpiel, potem spożył bardzo lekkie śniadanie - porcję świeżutkiego jogurtu i czarkę mętowej herbaty. Po śniadaniu znowu umył ręce i twarz i usiadł wygodnie, czekając, aż służdy obetną i wyczyszczą mu paznokcie i uczeszą włosy. Następnie pozwolił się ubrać. Dziś wybrał szaty zielone i złote, w kolorach proroka - jedwabne spodnie, prostą tunikę z brokatu, szeroki, wysadzany klejnotami pas oraz kaftan z obszernymi, podszytymi złotogłowie rękawami. Za pas włożył złoty sztylet z rękojeścią wysadzaną szmaragdami. Na nogach miał ciemne ciżmy z miękkiej skóry, zaś jego głowę ozdobił turban ze złotogłowie, spięty z przodu wielkim brylantem. Dopiero w tym stroju kalif gotów był na przyjęcie gości i darów, które przyniosą.

Jego ukochana żona, Zahra, przyszła, aby życzyć mu dobrego dnia. Była przystojną kobietą tuż przed czterdziestką, o pięknych kasztanowych włosach i srebrzystoszarych oczach.

- Nie pozwól, aby zagraniczni posłowie zmęczeni cię swymi nudnymi przemówieniami, panie - powiedziała z czułym uśmiechem. - Musisz dbać o siebie dla dobra nas wszystkich. Wprawdzie bardzo kocham naszego syna, muszę jednak przyznać, że nigdy nie będzie takim władcą jak ty, mój panie.

Kalif z trudem opanował rozdrażnienie. Zahra była wspaniałą kobietą, kochał ją i szanował, lecz ostatnio stała się nieco uciążliwa. W szczególny sposób irytowało go to, że upierała się traktować go jak starca. Drażniła go tak, jak ziarnko piasku drażni ostrógę.

- Lubię rozmawiać z posłami, moja droga - oświadczył. - Zresztą kto wie, może właśnie dziś otrzymam jakiś niezwykle

dar? Może będzie to urodziwa niewolnica, która skradnie mi serce?

Uśmiechnął się do niej i z satysfakcją zobaczył niepokój w jej oczach. Doskonale. Nie ma zamiaru udawać zniedołężniałego staruszka, aby sprawić przyjemność jej i ich wspólnemu synowi, Hakamowi.

No właśnie, Hakam... Oto kolejny problem. Hakam był wspaniałym młodzieńcem, lecz jego charakter predestynował go raczej do roli naukowca niż władcy. Znacznie bardziej interesował się księgami i dziełami literackimi niż kobietami. Nie miał dzieci, ponieważ rzadko odwiedzał swój harem. Abd-al Rahman winił za to Zahrę, która była dumna z jego mądrości i inteligencji i zawsze zachęcała go do nauki, mówiąc, że ma jeszcze czas na kobiety. Myliła się, ponieważ wszystko wskazywało, że Hakam nigdy nie będzie miał czasu dla kobiet. Tak czy inaczej, książę Hakam zaczął ostatnio interesować się sprawowaniem rządów. Być może wreszcie zdał sobie sprawę, że ma sześciu ambitnych młodszych braci. Kalif kochał jednak syna i nie wątpił w jego uczucie, zawsze byli sobie bardzo bliscy.

Kalif wyruszył do wielkiej sali audiencyjnej w asyście straży przybocznej. Sala była piękną, olbrzymią aulą ze sklepieniem w kształcie kopuły, którą podtrzymywały smukłe kolumny z różowego i niebieskiego marmuru. Ściany wybito dużymi arkuszami z kutego złota. Pośrodku sklepienia umieszczono ogromną perłę, którą przysłał mu cesarz Leon. Do sali prowadziło osiem par drzwi z hebanu, kości słoniowej i złota, które osadzone były między filarami z czystego kryształu.

Na środku sali znajdowało się złote naczynie, a w nim wielki kryształ na łożysku z rtęci pochodzącej z należących do kalifa kopalni w al-Madan. Na dany przez władcę sygnał, niewolnicy kołysali naczyniem i komnata wypełniała się promieniami światła, co wywoływało złudzenie, jakby cała sala unosiła się w powietrzu. Dla nieuprzedzonych było to wstrząsające przeżycie, zaś ci, którzy już wcześniej byli świadkami

tego efektu, nie mogli mu się nadziwić. Marmurową posadzkę sali pokrywały piękne dywany, zaś między kolumnami wisiały zasłony z ciężkiego brokatu.

Ranek upłynął w przyjemnej atmosferze. Dyplomaci i posłowie z różnych krain przedstawiali kalifowi swoje listy uwierzytelniające i składali dary. Ceremonia, jak zwykle, przebiegała bez żadnych szczególnych atrakcji. Abd-al Rahman z trudem skrywał znudzenie. Obok tronu stali książę Hakam oraz ulubiony medyk kalifa, Hasdai ibn Szarput.

Hasdai ibn Szarput, Żyd, był kimś o wiele ważniejszym niż tylko doradcą medycznym. Kalif zwrócił na niego uwagę dwa lata temu, kiedy medyk odkrył uniwersalne antidotum przeciw truciznom. Zabójcy chętnie posługiwali się wszelkimi truciznami, dlatego odkrycie to zostało entuzjastycznie powitane przez ludzi bogatych i wpływowych. Abd-al Rahman szybko zorientował się, że jego nowy przyjaciel jest także utalentowanym dyplomata i negocjatorem. Na terenie al-Andalus wyznanie nie było przeszkodą na drodze do kariery, dlatego Hasdai ibn Szarput mógł być pewien wysokiego stanowiska w rządzie.

Abd-al Rahman siedział ze skrzyżowanymi nogami na szerokim złotym tronie wyłożonym poduszkami ze szkarłatnej satyny. Nad tronem rozpięty był baldachim ze złotogłowi i szkarłatnego jedwabiu w srebrzyste pasy. Ziewnął dyskretnie, patrząc jak nowy ambasador Persji dostojnym krokiem opuszcza salę audiencyjną. Ceremonia trwała już prawie trzy godziny. Żaden z darów nie zasługiwał na jego uwagę. Otrzymał zwyczajową liczbę wyścigowych wielbłądów, niewolników, klejnotów i egzotycznych zwierząt do swojego ogrodu zoologicznego. Radosne podniecenie, jakie odczuwał wczesnym rankiem, zniknęło bez śladu. Pomyślał, że może po południu wybierze się na polowanie z sokołami.

- Panie, oto procesja darów od kupca Donala Righ z Eire, które przywiózł Karim ibn Habib al Malina. Podarunki te Donal Righ składa w dowód wdzięczności za twą przyjaźń.

Drzwi naprzeciwko tronu otworzyły się szeroko i do wielkiej

sali wkroczyło stado słońi. Abd-al Rahman wyprostował się, jego niebieskie oczy załśniły ciekawością. Słonie postępowały parami, a każde zwierzę prowadził niewolnik odziany w szatę z niebieskiego i pomarańczowego jedwabiu. Między każdą parą zwierząt na grubych sznurach zwisały pięknie rzeźbione kolumny z zielonego agatu. Dwadzieścia cztery olbrzymy przeszły powoli przez salę, gniotąc wspaniałe dywany. Na dany przez przewodnika znak zwierzęta zatrzymały się i unosząc wysoko trąby, pozdrowiły kalifa potężnym rykiem, który odbił się echem od wysokiego sklepienia.

- Niewiarygodne! - powiedział z zachwytem kalif, a jego dwaj towarzysze przytaknęli z entuzjazmem.

- Czy można pokazać coś, co przyćmiłoby ten niezwykły spektakl? - zapytał Hasdai ibn Szarput, wysoki, szczupły mężczyzna tuż po trzydziestce, o ciepłych bursztynowych oczach i ciemnych włosach. Podobnie jak jego pan, Hasdai był gładko ogolony.

- Doprawdy, ojcze, wyjście tej procesji na pewno nie będzie bardziej imponujące od jej wejścia - powiedział książkę Hakam.

Hakam był poważnym, przystojnym młodym człowiekiem w wieku medyka, którego natura obdarzyła rysami matki.

- Zobaczmy - rzekł kalif. - Zobaczmy...

Za słońiami szli niewolnicy niosący dwadzieścia bel jedwabiu, każdą w innym kolorze. Gdy dotarli przed tron, rozwinęli tkaniny na podłodze. Dalej postępowali niewolnicy, niosący trzy alabastrowe wazy wypełnione ambrawą, dwie szkatuły z kości słońskiej i złota, z których pierwsza pełna była pereł, a druga cebulek cennych kwiatów, setkę skór rudych lisów, setkę skór kun syberyjskich, pięć dużych sztab złota i piętnaście srebra. Prowadzili też na smyczach z czerwonej skóry dwa przysposobione do polowania dzikie koty ze złotymi obrożami. Za nimi stajenni przywieśli przed tron kalifa dziesięć białych arabów z siodłami obitymi brokatem.

Jako ostatni zbliżyli się niewolnicy niosący lektykę, obok

której szli Karim al Malina i Oma. Przed tronem rozpostarto wspaniały dywan, na którym tragarze postawili lektykę. Karim wysunął się naprzód i skłonił nisko przed kalifem.

- Potężny panie, przed rokiem Donal Righ z Eire powierzył mi pewne zadanie - zaczął. - Miałem przywieźć ci te dowody jego głębokiego szacunku, czci i wdzięczności za dobroć i przyjaźń, jaką okazałeś jemu i jego rodzinie. Donal Righ zlecił mi także wyszkolenie dziewczyny imieniem Zaynab. Tu, w al-Andalus, jestem ostatnim z Mistrzów Namiętności, którzy ukończyli szkołę w Samarkandzie - Karim wyciągnął rękę ku szczelnie zasłoniętej lektyce. - Wielki kalifie, oto Zaynab, Niewolnica Miłości.

Spomiędzy zasłon wysunęło się białe, smukłe ramię, delikatna, drobna dłoń spoczęła na otwartej dłoni Karima. Kalif i jego dwaj towarzysze pochylili się do przodu, nie kryjąc zainteresowania.

Oma powoli rozsunała zasłony lektyki i z jej wnętrza wyłoniła się spowita w drogocenne tkaniny postać. Niewolnicy natychmiast wynieśli lektykę, aby kalif dokładnie widział podarowaną mu kobietę. Służąca ostrożnie zdjęła z ramion pani szeroki jedwabny płaszcz i usunęła się na bok.

Zaynab stała bez ruchu, z pochyloną głową, jak ją nauczono. Szaty, jakie wybrała na ten dzień, miały przyciągać wzrok obecnych, a szczególnie kalifa. Miała na sobie spódnicę ze sznurów drobnych perełek, przymocowanych do szerokiego pasa ze złota i klejnotów, który spoczywał na jej biodrach, odsłaniając pępek. Obcisła bluzeczka z krótkimi rękawami uszyta została ze złotogłowiu. Tuż poniżej zaokrąglonego dekoltu znajdowała się urocza, obszyta perłami łezka, ukazująca dolinkę między piersiami. Stopy były bose, a głowę i twarz osłaniały dwa woale z przejrzystego jedwabiu w kolorze brzoskwini.

Karim al Malina wyciągnął rękę i zdjął welon z głowy Zaynab, podczas gdy Oma szybko rozpuściła włosy swej pani, rozpościerając je jak złocistosrebrny wachlarz.

Abd-al Rahman słyszał, jak serce bije mu mocno. Podniósł

się z tronu i zszedł po dwóch stopniach, stając tuż przed dziewczyną. Nie mogąc się powstrzymać, ujął między palce pasmo jej włosów, podziwiając ich jedwabistą miękkość. Drugą ręką delikatnie odpiął z jednej strony woal i unióś jej podbródek, pragnąc przyjrzeć się jej twarzy. Ciemne rzęsy Zaynab wyglądały jak małe wachlarze na tle jej bladych policzków.

- Podnieś oczy, Zaynab - powiedział łagodnie.

Posłusznie uniosła powieki i po raz pierwszy spojrzała mu w twarz. Był niewiele wyższy od niej i dość krępy. Niebieskie oczy, wpatrzone w jej własne, miały wyraz lekkiego zamyślenia. Zaynab poczuła ulgę, lecz jej piękna twarz pozostała chłodna.

Kalif był głęboko poruszony. Zaynab była chyba najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Jej twarz wydawała się absolutnie doskonała - migdałowe oczy, prosty nos, ani za długi, ani za krótki, wysokie czoło. Piękne wargi, wprost stworzone do pocałunków. Kwadratowy podbródek, świadczący o uporze... Doskonale! Nie znosił uległych, nudnych kobiet. Uśmiechnął się z zadowoleniem. Ciekaw był, jak przeobraża się twarz dziewczyny, gdy rozjaśni ją uśmiech. W tej chwili była przerażona, chociaż dobre wychowanie nie pozwalało jej okazać lęku. Łagodnym ruchem znowu zasłonił jej twarz. Spuściła oczy, zaś kalif niespiesznie wrócił na podwyższenie i zasiadł na tronie.

- Donal Righ przeszedł samego siebie, Karimie al-Malina - oświadczył. - Pozostań na dzisiejszą noc w Madinat al-Zahra jako mój gość. Szambelan zaprowadzi cię do twojej komnaty i zadba, aby niczego ci nie brakło. Rano przyjmę cię na prywatnej audyencji i powiem, czy Niewolnica Miłości przypadła mi do serca. Powierzę ci też poufną wiadomość dla mojego przyjaciela, Donała Righ.

Karim al Malina skłonił się nisko i cofając się, powoli opuścił wielką salę pałacu kalifa. Na krótką chwilę jego oczy napotkały spojrzenie Zaynab i serce ścisnęło mu się boleśnie. Wiedział, że nigdy więcej jej nie zobaczy. Niech Allah ma cię

w swojej pieczy, ukochana, zawołał do niej w myśli, lecz Zaynab wyprowadzano już z sali.

Zaynab milczała przez całą drogę z sali audiencyjnej. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Jej serce było złamane i wiedziała, że już nigdy nie zazna miłości. Tak było lepiej. Była wprawdzie młoda, lecz nie miała żadnych złudzeń. Karim na zawsze zniknął z jej życia. Jej dalsze istnienie, a także istnienie Omy, uzależnione było od dobrej woli niebieskiego mężczyzny zwanego Abd-al Rahmanem. Potężny władca nie był nieatrakcyjny, lecz Zaynab była nieco zaskoczona jego wyglądem.

Kalif nie był wysokim mężczyzną. Zaynab, która zawsze uważana była za wysoką, spostrzegła, że Abd-al Rahman górował nad nią o niecałe pół głowy. Jego szaty były oczywiście wspaniałe. Nie potrafiła powiedzieć, co kryje się pod nimi, zauważyła tylko, że jej obecny pan jest dość krępej budowy. Brwi miał rudawe, być może włosy również. Nie miała wątpliwości, że wcześniej czy później wszystkiego się dowie, bowiem gdy na nią patrzył, jego szczere spojrzenie powiedziało jej o jego pożądaniu.

Dotarli wreszcie do zamieszkiwanego przez kobiety skrzydła pałacu, które było tak rozległe, że robiło wrażenie odrębnej budowli.

- Dziś rano ta niewolnica i jej służąca zostały przekazane kalifowi w podarunku - poinformował eunucha eskortujący Zaynab i Omę strażnik.

- Wejdźcie, wejdźcie. - Eunuch gestem zachęcił dziewczęta, aby weszły do środka. - Zaraz sprowadzę Panią Domu Kobiet, która wskaże wam miejsce do spania. Zaczekajcie...

Zaynab i Oma rozejrzały się dookoła. Ogromna sala z kilkoma fontannami wypełniona była kobietami wszystkich ras. Ich głosy łączyły się w kakofonię dźwięków o najróżniejszej wysokości i natężeniu. Zaynab i Oma miały wrażenie, że znalazły się w klatce z rozświergotanym ptactwem.

- Co? Jeszcze jedna dziewczyna? - niechętnie wymamrotała Pani Domu Kobiet, która nadeszła z głębi sali, aby zmierzyć Zaynab krytycznym spojrzeniem. - W pałacu mieszka już ponad cztery tysiące kobiet. Gdzie mam wetknąć następną, pytam? Cóż, jesteś dosyć ładna, lecz kalif nie jest już młody, więc podejrzewam, że szybko się zestarzejesz i roztyjesz, podobnie jak wiele innych. Gdzie ja cię umieszczę?

- Muszę mieć własny apartament - cicho odezwała się Zaynab.

Pani Domu Kobiet, która nosiła imię Walladah, utkwiała zdumione oczy w twarzy młodej kobiety i wybuchnęła śmiechem.

- Własny apartament? Czyżbyś była księżniczką, której należą się specjalne względy? Powinnaś być zadowolona, jeżeli znajdę dla was jakiegokolwiek miejsce do spania. Apartament, dobre sobie!

- Nie jestem jakąś Galatką czy Baskijką o farbowanych włosach, pani - powiedziała Zaynab. - Nie jestem też przerażoną dziewczyną, która ma nieśmiałą nadzieję, że zdoła zaskarbić sobie łaski pana. Nazywam się Zaynab i jestem Niewolnicą Miłości, wyszkoloną przez wielkiego Mistrza Namiętności, Karima al Malina. Powinnam otrzymać mieszkanie, które nie przyniesie ujmy mojej pozycji. Jeśli wątpisz w moje słowa, pošlij sługę do kalifa z zapytaniem o jego życzenia w tej kwestii. Usłucham go bez słowa i na nic nie będę się skarżyć.

Walladah nie wiedziała, co robić. Jej obowiązkiem było dbanie o wygodę zamieszkałych w haremie kobiet. Była daleką kuzynką kalifa. Owdowiała bardzo młodo i nie wyszła za mąż po raz drugi. Tak wysokie stanowisko w domu Abd-al Rahmana zawdzięczała wyłącznie więzom krwi, jakie łączyły ją z potężnym władcą. Dzięki niemu zdobyła bogactwo i szacunek, których w żadnym razie nie chciała stracić.

- Musisz zdecydować, pani - rzekła łagodnie Zaynab. - Wkrótce przybędą tu niewolnicy z moimi rzeczami. Mam kilka skrzyń oraz szkatuł z klejnotami, które muszą znaleźć

się w bezpiecznym miejscu. Nie życzę sobie, aby pospolite konkubiny i ich służki grzebały w moich szatach. To wręcz nie do pomyślenia. Pamiętaj, komu służymy, pani. Przysłano mnie tutaj wyłącznie po to, abym dała przyjemność mojemu panu, kalifowi. Nie zdołam tego uczynić, jeśli nie przydzielisz mi odpowiedniego miejsca, gdzie będę mogła godnie go przyjąć, lub jeżeli moje osobiste rzeczy zostaną rozkradzione przez kobiety niepewnego pochodzenia i o lepkich palcach.

Walladah obrzuciła Zaynab uważnym spojrzeniem. Stojąca przed nią młoda kobieta była niewiarygodnie piękna i bardzo pewna siebie, choć uprzejma. Może odrobinę wyniosła, lecz z pewnością uprzejma.

- Zobaczę, co się da zrobić - powiedziała. - Spróbuję znaleźć mały apartament, lecz jeśli wkrótce nie zyskasz uznania kalifa, będziesz musiała zadowolić się kątem w wieloosobowej sali, gdzie będziesz spać na macie, obok swojej służki.

Zaynab się roześmiała, jakby taki rozwój sytuacji był absolutnie niemożliwy.

- Mój apartament musi wychodzić na mały ogród - oświadczyła. - Lubię w spokoju zażywać świeżego powietrza.

Walladah z trudem zapanowała nad oburzeniem. Bezczelna dziewczyna! Pani Domu Kobiet musiała jednak przyznać, że Zaynab nie jest zwykłą niewolnicą.

- Chyba mam odpowiedni apartament, pani Zaynab - powiedziała.

Ruszyła przed siebie, a dwie młode kobiety pospieszyły za nią. Walladah postanowiła umieścić Zaynab w małym apartamencie na samym końcu haremu. Pod oknami był nawet mały ogród, lecz za jego murem znajdowało się zoo. Dziewczyna dostanie, o co prosiła, i nie powinna narzekać. Później, jeżeli rzeczywiście pozyska łaskę kalifa, będzie jeszcze dość czasu, aby znaleźć dla niej coś lepszego. Jeżeli...

Kiedy Walladah otworzyła podwójne drzwi do apartamentu, Oma ze złością wciągnęła powietrze. Jak ta kobieta śmie obrażać jej panią?! Miała już wyrazić swoją opinię na temat

kwatery, gdy Zaynab ostrzegawczo położyła dłoń na jej ramieniu.

- Trochę tu ciasno, pani Walladah, ale sądzę, że będzie nam całkiem wygodnie - rzekła. - Zapamiętam twoją uczynność, pani.

Pani Domu Kobiet poczuła lekkie ukłucie niepokoju.

- Zaraz przyślę sprzątaczkę - powiedziała niepewnie.

- Doskonale - zamruczała Zaynab. - Pragnę też jak najszybciej obejrzeć eunuchów, spośród których wybiorę sługę, i wziąć kąpiel. Dziś wieczorem kalif wezwie mnie do siebie.

Walladah oddaliła się spieszenie, zdziwiona, że tak młoda dziewczyna może posiadać tak silną osobowość. Postanowiła dołożyć wszelkich starań, aby ta Zaynab dostała wszystko, czego zapragnie. Potem złoży raport pani Zahrze, ukochanej żonie kalifa, która z pewnością zechce jak najwięcej dowiedzieć się o nowej dziewczynie.

- Równie dobrze mogła odesłać nas do Alcazaba Malina - złościła się Oma. - Jesteśmy bardzo daleko od centrum pałacu, pani. Dostałyśmy dwie komnaty, lecz każda z nich jest mała jak naparstek...

Zaynab się roześmiała i zamknęła drzwi.

- Lepsze to niż miejsce w ogólnej sali, gdzie inne kobiety natychmiast rozgrabiłyby nasze rzeczy - powiedziała. - To mały apartament, ale dzięki niemu zyskamy odrobinę intymności i szacunek pozostałych mieszkanek haremu. Poza tym na pewno uda nam się zrobić z niego prawdziwe cacko.

Oma rozejrzała się po nowym mieszkaniu.

- Może rzeczywiście zyska na wyglądzie, kiedy zostanie wysprzątane i rozstawimy tu własne rzeczy - przyznała. - Zobaczmy, jaki jest ten ogród.

Kiedy wyszły na zewnątrz, ujrzały mały kwadratowy ogród z okrągłym marmurowym basenem. Pośrodku misy wznosiła się wykonana z brązu lilia, rozsiewająca drobinki wody. Nie rosły tu żadne kwiaty, chociaż małe kwietniki zostały najwyraźniej przygotowane do ich zasadzenia.

- Posadzimy róże, lilie i nikotianę - powiedziała Zaynab. -

I oczywiście słodko pachnące zioła. W basenie powinny być prawdziwe lilie wodne, nie sądzisz? A do wody dodamy parę kropel perfum, aby efekt był jeszcze bardziej imponujący.

Przysłana przez Walladah niewolnica w krótkim czasie wysprzątała niewielkie mieszkanie. Sama Walladah też się zjawiała, aby obejrzyć rezultaty jej pracy.

- Jakie meble będą ci potrzebne, pani Zaynab? - zapytała.

- Oma wie, czego mi trzeba, i pójdzie z tobą, aby wybrać odpowiednie sprzęty, pani - rzekła Zaynab słodkim głosem. - Gdzie są eunuchowie, spośród których mam wybierać?

- Czekają na zewnątrz, pani. Czy kazać im wejść?

Walladah uśmiechnęła się lekko. Rozmawiała już z panią Zahrą i razem wybrały sześciu eunuchów. Tylko jeden z nich był odpowiedni, reszta w ogóle nie wchodziła w rachubę. Pełna młodzieńczej dumy Zaynab z pewnością wybierze tego, którego dla niej przeznaczyły. Walladah otworzyła drzwi i wezwała czekających w korytarzu służących.

- Oto kandydaci, których dla ciebie wybrałam, pani - oświadczyła.

Zaynab obrzuciła wzrokiem sześciu eunuchów. Dwóch było starych, trzeci, w średnim wieku, robił wrażenie nierozgarniętego, czwarty był bardzo młody. Piąty, przypominający górę mięsa, wyraźnie drzemał, szósty zaś był dystyngowanym człowiekiem o ciemnej skórze. Pięciu pierwszych było w tak oczywisty sposób nieodpowiednich, że Zaynab nie miała najmniejszych wątpliwości, iż właśnie ten ostatni został wybrany specjalnie dla niej. Wiedziała, że jest to szpieg Walladah. Raz jeszcze uważnie przyjrzała się całej szóstce, zatrzymując spojrzenie na chłopcu o jasnej skórze i ciemnych włosach, który wyglądał na bardzo zdenerwowanego i nieszczęśliwego. Wskażała go palcem.

- Wybieram tego - rzuciła kategorycznie.

- Ależ, pani, on jest za młody na takie stanowisko! - zaprotestowała Walladah. - Zdecyduj się na innego.

- Czyżbyś chciała powiedzieć, że przyprowadziłaś mi kogoś nieodpowiedzialnego? - zapytała Zaynab. - Wybrałam tego

młodego eunucha, ponieważ jemu najłatwiej będzie nagiąć się do moich wymagań - odwróciła się do chłopca. - Jak ci na imię?

- Naja, pani - odparł.

- On się nie cieszy najmniejszym szacunkiem wśród pozostałych eunuchów - rzekła szybko Walladah. - Na nic ci się nie przyda, pani Zaynab.

- Nie musi się cieszyć niczym szacunkiem - powiedziała spokojnie Zaynab. - Kiedy zasłużę na łaskę naszego pana, Naja zyska szacunek dzięki mnie, pani Walladah. Czy zechciałabyś teraz zaprowadzić Omę do magazynu i pozwolić jej wybrać meble?

Pokonana Pani Domu Kobiet wyszła, zabierając z sobą pięciu eunuchów. Oma podążyła za nią, mrugnawszy najpierw znacząco do Zaynab.

Kiedy mały apartament opustoszał, Zaynab zwróciła się do Naji.

- Możesz mi wierzyć, kiedy mówię, że zostanę faworytą kalifa - rzekła. - Nie jestem zwykłą konkubina, jestem Niewolnicą Miłości. Rozumiesz tę różnicę?

- Tak, pani - powiedział chłopiec.

- Walladah chciała, abym wybrała tego wysokiego, ciemnoskórego eunucha, który niewątpliwie jest jej szpiegiem. Ja jednak wybrałam ciebie i oczekuję, że będziesz mi wierny. Jeżeli kiedykolwiek się dowiem, że mnie zdradziłeś, postaram się, abyś umarł straszną śmiercią i nikt nie osłoni cię przed moim gniewem. Wierzysz mi?

- Tak, pani. Nasr, ten, którego miałaś wybrać, szpieguje dla pani Zahry, nie dla Walladah. Sama Pani Domu Kobiet wiele zawdzięcza pani Zahrze...

Zaynab skinęła głową. A więc ukochana żona kalifa wiedziała już o jej przybyciu. Pani Zahra z pewnością okaże się przeciwniczką trudną do pokonania, chociaż nie muszą przecież walczyć. Może nigdy nie zostaną przyjaciółkami, ale dlaczego miałyby czuć do siebie nienawiść?

- Pani Zahra niepotrzebnie traci czas, szpiegując mnie -

rzekła. - Wcale nie pragnę zająć jej miejsca w sercu kalifa, a nawet gdybym poczuła takie pragnienie, i tak nie zdołałabym tego zrobić. Jakże mogłabym zastąpić kobietę, na której cześć kalif wybudował miasto, nazywając je jej imieniem? - Zaynab się roześmiała. - Chcę tylko sprawiać kalifowi przyjemność. Tego właśnie mnie nauczono - dawania przyjemności.

Chociaż Zaynab miała nadzieję, że z czasem uda jej się rozbudzić w Naji lojalność, wiedziała, iż i on, podobnie jak wszyscy słudzy, może zostać przekupiony przez osobę bardziej wpływową od niej samej. To, co Naja mógł powtórzyć, powinno więc służyć raczej uspokojeniu niż zaniepokojeniu pani Zahry.

Oma wróciła w asyście kilku niewolników niosących wybrane przez nią sprzęty.

- Ta stara Walladah chciała mi wcisnąć same stare, rozpadające się graty - oznajmiła. - Na szczęście nie pozwoliłam zapędzić się w kozi róg, pani. Hej, wy, ostrożnie z tą sofą! Postawcie ją tutaj. Pomyślałam sobie, że kalif powinien mieć na czym usiąść, kiedy złoży ci wizytę, pani.

W znajdującym się na terenie haremu magazynie Oma znalazła kilka pięknych mebli - małą sofę o połączonych nóżkach, obitą szafirowym jedwabiem, kilka małych stolików, kwadratowych i okrągłych, inkrustowanych macią perłową oraz zdobionych kością słoniową i biało-niebieską emalią, stojącą lampę z zielonkawego brązu, kilka lamp wiszących, rzeźbione krzesło ze skórzanym obiciem i parę mosiężnych koszy na węgiel, którymi ogrzewano pomieszczenia w wilgotne i chłodne dni. Sypialnia nie wymagała żadnych dodatkowych sprzętów. Na znajdującym się na środku małej komnaty podwyższeniu pyszniło się szerokie łóże, pozostawiając miejsce jedynie dla skrzyń na szaty. W przylegającej do sypialni alkowie sypiać miała Oma, która już rozłożyła tam matę, zaś Naja powiedział, że będzie spał pod drzwiami mieszkania swej pani.

W końcu zostali sami i Oma zaczęła rozpakowywać szaty Zaynab.

- Co włożysz, pani? - zapytała.

- Coś prostego. Najpierw jednak muszę się wykąpać. Naja, czy łaźnie otwarte są przez cały dzień?

- Tak, pani, lecz damy z haremu zwykle kąpią się rano. O tej porze lubią plotkować.

- Ja biorę kąpiel dwa razy dziennie - powiedziała Zaynab. - Rano i późnym popołudniem. Codziennie po południu będzie mi potrzebna masażystka. Używam zapachu gardenii, żadnego innego. Dopilnuj, aby łaźnieczne poznały moje wymagania.

Rozluźniła pasek spódnicy, która opadła na podłogę, grzechocząc cicho perełkami. Zaynab rozpięła bluzkę i ostrożnie ją zdjęła.

- Podaj mi szatę kąpielową, Oma.

Oma bez słowa pomogła jej włożyć rozciętą z przodu szatę z białego jedwabiu.

- Zaprowadź mnie do łaźni, Naja - poleciła Zaynab.

Młody eunuch wyprowadził swą nową panią na korytarz. Podążając przez harem, Zaynab czuła na sobie spojrzenia wielu ciekawych oczu. Szła z wysoko podniesioną głową, patrząc przed siebie. Najwyraźniej Walladah zaczęła już rozsiewać plotki. Kiedy dotarli na miejsce, Naja przedstawił Zaynab głównej kąpielowej, noszącej imię Obana.

- Zdejmij szaty, a zobaczymy, z kim mamy do czynienia - powiedziała Obana bez ogródek.

Obana zajmowała bardzo wysoką pozycję w hierarchii haremu i była lojalna jedynie wobec kalifa. Była nieprzekupna i nie obawiała się żadnej z kobiet, nawet Zahry. Miłe zachowanie nowej niewolnicy i jej wyjątkowa uroda wywarły dobre wrażenie na Obanie. Główna kąpielowa wiedziała też, że kalif nie poskapi jej hojnych nagród, jeśli któraś z nowych mieszkanek haremu przypadnie mu do gustu. Zdobycie przychylności Obany było w zasadzie równoznaczne z pozyskaniem sympatii władcy.

Naja szybkim ruchem zerwał biały płaszcz z ramion Zaynab, wystawiając ją na taksujące spojrzenia Obany.

- Pozwól, że obejrzę twoje dłonie, pani - Obana rzuciła

wzrokiem na ręce Zaynab, uważnie badając je własnymi silnymi palcami. - I stopy, najpierw jedną, potem drugą... - Zaynab spokojnie spełniła polecenie kąpielowej. - Otwórz teraz usta - Obana przyjrzała się mocnym białym i pięknym zębom dziewczyny i głośno wciągnęła powietrze. - Zdrowe zęby, przyjemny oddech - orzekła. Potem szybko przebiegła dłońmi po ciele Zaynab. W tym geście nie było ani śladu lubieżności - jakby Zaynab była piękną kłaczą, badaną przez przyszłego nabywcę. - Masz wspaniale delikatną i jędrną skórę. Nie należysz do typowych haremowych pięknotek, które z wiekiem zaczynają tyć. - Obana nawinęła na palec pasmo włosów Zaynab. - Są miękkie jak puch, ale nie muszę ci tego mówić, prawda? Czy płuczysz je w wodzie z sokiem z cytryny, aby mocniej lśniły?

- Tak, pani Obano. Tak mnie nauczono - odparła Zaynab.

Obana pomyślała, że niewiele osób potrafi patrzeć jej prosto w oczy, nie sprawiając przy tym wrażenia, iż usiłują wkupić się w jej łaski.

- Świetnie! Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaka za mojej pamięci dołączyła do tego haremu. Krążą plotki, że jesteś także Niewolnicą Miłości. Czy to prawda?

- Tak, pani Obano. W tym wypadku plotka nie kłamie - rzekła Zaynab, nie kryjąc pogodnego uśmiechu.

Obana się roześmiała.

- Dużo się tu o tobie mówi, pani Zaynab. To zdumiewające, biorąc pod uwagę, że zaledwie parę godzin temu zawitałaś do Madinat al-Zahra.

- Jestem tylko chwilową rozrywką, pani. Jutro kobiety z haremu znajdą sobie nowy temat do rozmów.

- Hmm... Ale wracajmy do rzeczy. - Kąpielowa kiwnęła głową. - Kiedy kąpałaś się po raz ostatni?

- Dziś rano. Mam zwyczaj zażywać kąpeli dwa razy dziennie. Naja zna moje upodobania i poinformuje o nich twoje pomocnice.

- Doskonale! - rzuciła Obana, postanawiając, że sama zajmie się Zaynab.

Nie miała wątpliwości, że Niewolnica Miłości znajdzie łaskę w oczach kalifa, choć nie potrafiła przewidzieć, na jak długo. Nie zazdrościła pani Zahrze i pani Tarub, dwom ulubionym małżonkom kalifa. Szczerze kochały swego męża i na pewno dotknie je fakt, że ich miejsce w jego sercu zajmie kobieta tak młoda i urodziwa jak Zaynab, nawet jeśli jej sukces będzie krótkotrwały. Naturalnie, żadna z tych pań nie okazywała niezadowolenia, kiedy ich pan i władca zapuszczał się na bardziej zielone pola. Były zbyt dobrze wychowane i nie musiały obawiać się, że tracą szacunek i przychyłność męża. Ich pozycja była bezpieczna, ponieważ urodziły Abd-al Rahmanowi synów i były z nim związane od dawna.

Po kąpieli, masażu oraz zabiegach pielęgnacyjnych stóp i dłoni Zaynab ponownie przyodziano w jedwabny płaszcz. Podziękowała pani Obanie i odwróciła się, by odejść, gdy nagle Naja wciągnął głośno powietrze i skłonił się nisko, pospiesznie usuwając się na bok. Do łazienki weszła powoli pani Zahra.

Zaynab upadła na kolana i pochyliła głowę. Na ustach pani Zahry pojawił się lekki uśmiešek.

- Nie musisz klękać przede mną, pani Zaynab. Tak głęboki pokłon winnaś oddawać jedynie naszemu panu i władcy, Abd-al Rahmanowi al Nasir l'il Din Allah, wielkiemu i zwycięskiemu kalifowi al-Andalus.

Zaynab natychmiast podniosła się z klęczek.

- Oddaję tylko cześć pani Zahrze, tej, do której należy serce kalifa, matce jego następcy, której imieniem nazwane zostało to miasto. Nie jestem pokorna ani uległa, pani, lecz twoja pozycja wymaga ode mnie odpowiedniego zachowania. W przeciwnym razie przyniosłabym ujmę temu, który mnie wyszkolił, oraz temu, który przysłał mnie kalifowi w podzięce za jego liczne łaski.

Zahra wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Jesteś sprytna - powiedziała. - To dobrze, zabawisz mojego małżonka. Abd-al Rahman potrzebuje nowej rozrywki,

wzrokiem na ręce Zaynab, uważnie badając je własnymi silnymi palcami. - I stopy, najpierw jedną, potem drugą... - Zaynab spokojnie spełniła polecenie kąpielowej. - Otwórz teraz usta - Obana przyjrzała się mocnym białym i pięknym zębom dziewczyny i głośno wciągnęła powietrze. - Zdrowe zęby, przyjemny oddech - orzekła. Potem szybko przebiegła dłońmi po ciele Zaynab. W tym gościu nie było ani śladu lubieżności - jakby Zaynab była piękną kłaczą, badaną przez przyszłego nabywcę. - Masz wspaniale delikatną i jędrną skórę. Nie należysz do typowych haremowych pięknotek, które z wiekiem zaczynają tyć. - Obana nawinęła na palec pasmo włosów Zaynab. - Są miękkie jak puch, ale nie muszę ci tego mówić, prawda? Czy płuczesz je w wodzie z sokiem z cytryny, aby mocniej lśniły?

- Tak, pani Obano. Tak mnie nauczono - odparła Zaynab.

Obana pomyślała, że niewiele osób potrafi patrzeć jej prosto w oczy, nie sprawiając przy tym wrażenia, iż usiłują wkupić się w jej łaski.

- Świetnie! Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaka za mojej pamięci dołączyła do tego haremu. Krążą plotki, że jesteś także Niewolnicą Miłości. Czy to prawda?

- Tak, pani Obano. W tym wypadku plotka nie kłamie - rzekła Zaynab, nie kryjąc pogodnego uśmiechu.

Obana się roześmiała.

- Dużo się tu o tobie mówi, pani Zaynab. To zdumiewające, biorąc pod uwagę, że zaledwie parę godzin temu zawitałaś do Madinat al-Zahra.

- Jestem tylko chwilową rozrywką, pani. Jutro kobiety z haremu znajdą sobie nowy temat do rozmów.

- Hmm... Ale wracajmy do rzeczy. - Kąpielowa kiwnęła głową. - Kiedy kąpałaś się po raz ostatni?

- Dziś rano. Mam zwyczaj zażywać kąpeli dwa razy dziennie. Naja zna moje upodobania i poinformuje o nich twoje pomocnice.

- Doskonale! - rzuciła Obana, postanawiając, że sama zajmie się Zaynab.

Nie miała wątpliwości, że Niewolnica Miłości znajdzie łaskę w oczach kalifa, choć nie potrafiła przewidzieć, na jak długo. Nie zazdrościła pani Zahrze i pani Tarub, dwom ulubionym małżonkom kalifa. Szczerze kochały swego męża i na pewno dotknie je fakt, że ich miejsce w jego sercu zajmie kobieta tak młoda i urodziwa jak Zaynab, nawet jeśli jej sukces będzie krótkotrwały. Naturalnie, żadna z tych pań nie okazywała niezadowolenia, kiedy ich pan i władca zapuszczał się na bardziej zielone pola. Były zbyt dobrze wychowane i nie musiały obawiać się, że stracą szacunek i przychyłność męża. Ich pozycja była bezpieczna, ponieważ urodziły Abd-al Rahmanowi synów i były z nim związane od dawna.

Po kąpieli, masażu oraz zabiegach pielęgnacyjnych stóp i dłoni Zaynab ponownie przyodziano w jedwabny płaszcz. Podziękowała pani Obanie i odwróciła się, by odejść, gdy nagle Naja wciągnął głośno powietrze i skłonił się nisko, pospiesznie usuwając się na bok. Do łożni weszła powoli pani Zahra.

Zaynab upadła na kolana i pochyliła głowę. Na ustach pani Zahry pojawił się lekki uśmiezek.

- Nie musisz klękać przede mną, pani Zaynab. Tak głęboki pokłon winnaś oddawać jedynie naszemu panu i władcy, Abd-al Rahmanowi al Nasir l'il Din Allah, wielkiemu i zwycięskiemu kalifowi al-Andalus.

Zaynab natychmiast podniosła się z klęczek.

- Oddaję tylko cześć pani Zahrze, tej, do której należy serce kalifa, matce jego następcy, której imieniem nazwane zostało to miasto. Nie jestem pokorna ani uległa, pani, lecz twoja pozycja wymaga ode mnie odpowiedniego zachowania. W przeciwnym razie przyniosłabym ujmę temu, który mnie wyszkolił, oraz temu, który przysłał mnie kalifowi w podzięcie za jego liczne łaski.

Zahra wybuchnęła dźwięcznym śmiechem.

- Jesteś sprytna - powiedziała. - To dobrze, zabawisz mojego małżonka. Abd-al Rahman potrzebuje nowej rozrywki,

bo ostatnio stale skarży się na nudę. Obyś zajęła go na dłużej, Zaynab.

Z tymi słowami pani Zahra odwróciła się na pięcie i opuściła łożnię.

No, no, pani Zahra obawia się tej dziewczyny, pomyślała główna kąpielowa. Jej przybycie poruszyło małżonkę kalifa tak dalece, że już pierwszego dnia postanowiła się jej przyjrzeć. A przecież nigdy nie obawiała się żadnej z konkubin. Ciekawe, dlaczego akurat ta budzi w niej tak głęboki lęk. Będę z przyjemnością obserwować rozwój tego dramatu, pomyślała Obana. O, tak, z wielką przyjemnością.

Zaynab wróciła do swoich komnat korytarzem biegnącym przez cały harem. Kobiety przyglądały jej się teraz otwarcie, niektóre ze zwyczajną ciekawością, inne z zazdrością, jeszcze inne z goryczą, świadome, że jej olśniewająca uroda odwróci od nich uwagę kalifa.

Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi i osunęła się na sofę,
- Poznałam panią Zahrę - wyjaśniła Omie. - Już teraz jest o mnie zazdrosna, podobnie jak pozostałe kobiety. W drodze z łożni czułam, jak parzą mnie ich pełne nienawiści spojrzenia.

Oma włożyła w dłonie swej pani porcelanową czarkę z miętową herbata.

- Napij się, pani. Musisz być silna. Ten ciężki dzień jeszcze się nie skończył. Naja, nie jadłyśmy od świtu. Moja pani musi się posilić.

- Przyniosę jedzenie - zaproponował eunuch.

- Naja - odezwała się Zaynab.

- Tak, pani?

- Powiedziałam, że cię zniszczę, jeżeli mnie zdradzisz, ale jeśli pozostaniesz mi wierny, zostaniesz sownie wynagrodzony. Sądzę, że nie urodziłeś się w niewoli, tak jak i ja. Masz szczęście, że przeżyłeś ten straszny zabieg.

Naja skinął głową.

- Pochodzę z plemienia Rumi, zamieszkałego na wybrzeżu Adriatyku - powiedział. - Zostałem pojmany pięć lat temu,

jako dwunastoletni chłopiec. Moich dwóch braci umarło tuż po operacji. Niewolnicy nie kryli przede mną, że cudem wyrwałem się z paszczy śmierci. Moje imię znaczy: „wybawienie”. W tym pałacu zamieszkałem dwa lata temu. Wiem, dlaczego wybrałaś mnie spośród innych. Czyniąc to, wywyższyłaś mnie ponad tamtych. Wystarczy na ciebie spojrzeć, aby uwierzyć, że kalif cię pokocha. Twój sukces będzie moim, dlatego pragnę ci wiernie służyć.

Nawet głupia kobieta potrafi zwrócić na siebie uwagę mężczyzny - rzekła Zaynab. - Ale tylko mądra umie ją za-
----mac. Rozumiesz mnie, Naja?

Chłopiec uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, gdy go ujrzała.

- Nigdy cię nie zawiodę - przyrzekł i pobiegł po posiłek.

- Nie jestem pewna, czy rzeczywiście możemy mu zaufać - powiedziała Oma. - To nie Mustafa, prawda?

Będzie lojalny wobec mnie, dopóki moje interesy nie znajdują się w sprzeczności z interesami pani Zahry. - Zaynab, przeszła na ich język ojczysty. - To ona jest główną potęgą na dworze, nie kalif. Nie wolno nam o tym zapomnieć, Oma. Pani Zahra stoi u boku kalifa od wielu lat; ma jego miłość i zaufanie. Jeśli mi się poszczęści, na pewien czas przywiążę kalifa do siebie, być może nawet powiję mu dziecko, lecz to ona zawsze pozostanie królową tego pałacu. Naja będzie mi dobrze służył, ale postawiony wobec konieczności wyboru, opowie się po stronie pani Zahry. Uważaj, co mówisz w jego obecności.

- Czy myślisz, że kalif odwiedzi cię dziś wieczorem, pani? Wydał mi się jurnym mężczyzną.

- Przyjdzie - odpowiedziała Zaynab bez wahania. - Widziałam błysk zainteresowania w jego oczach, kiedy odsłonił moją twarz. Pani Zahra, powiedziała mi w łaźni, że kalif jest znudzony i potrzebuje nowej rozrywki. Oczywiście, słowa te ~~miał~~ miały mnie zranić i upewnić ją samą, że nikt nie zajmie nigdy jej miejsca w sercu kalifa, a ja jestem tylko krótkotrwałą atrakcją.

- To okrutne, pani - ze współczuciem powiedziała Oma.

- Ale prawdziwe, moja mała Omo. Wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, aby ten wielki człowiek obdarzył mnie nieprzemijającymi względami. Wystarczy mi jednak, jeżeli urodzę mu dziecko - wtedy nasza pozycja tutaj będzie zabezpieczona i nigdy nie spotkamy się ze złym traktowaniem. Muszę się bardzo starać, aby osiągnąć ten cel.

Naja wrócił z tacą, na której stała misa ryżu z kawałkami piersi kapłona oraz druga, pełna kremowego jogurtu ze świeżo obranymi ze skórki zielonymi winogronami. Przyniósł także jeszcze ciepły podplomyk i owoce. Ostrożnie postawił ciężką tacę na stole, Zaynab i Oma usadowiły się wygodnie. Naja wyjął zza pasa srebrną łyżkę, zanurzył ją najpierw w ryżu i spróbował dania, potem w ten sam sposób postąpił z jogurtem. Po chwili z satysfakcją skinął głową i podał każdej z dziewcząt łyżkę, którą miały posilać się ze wspólnej misy.

- Będę próbował wszystkiego, co zostanie ci podane, pani. Tu w haremie trucizna jest ulubioną bronią. Podplomyk wziąłem sam, natychmiast, jak wyjęto go z pieca, osobiście wybrałem też owoce, lecz potrawy nakładali do mis zatrudnieni w kuchni niewolnicy. Nie możemy pozwolić sobie na zbyt dużą ufność czy brak ostrożności. Gdyby jednak komuś udało się nas przechytrzyć, pamiętaj pani, że Hasdai ibn Szarput, ulubiony medyk kalifa, ponownie odkrył zaginioną recepturę uniwersalnego leku na wszystkie trucizny. Na szczęście więc nie grozi ci śmierć, jedynie bardzo nieprzyjemne dolegliwości.

Zaynab z trudem przełknęła kawałek mięsa. Karim ani razu nie wspomniał, że powinna liczyć się z możliwością otrucia. Karim... Przysięgła, że już nigdy nie wypowie jego imienia i nie pomyśli o nim, tymczasem słońce jeszcze nawet nie skryło się za horyzontem, a jej myśli już krążą wokół niego. Jakże cudowny był ten ostatni miesiąc w willi nad jeziorem... Nikt nie zakłócał ich intymności. Każdego dnia jedzenie pojawiało się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a karafka z winem była stale pełna. Zaynab i Karim rozmawiali, kochali się i chodzili po górach. Zaynab pragnęła, aby ich

wspólny czas nigdy się nie skończył, wiedziała jednak, że to nierealne, prosiła więc Boga o śmierć, lecz śmierć nie nadeszła. Wybór należał oczywiście do niej, lecz Zaynab zdawała sobie sprawę, że nie jest taką słabą i głupią dziewczyną, jaką okazała się Niewolnica Miłości imieniem Leila. Życie było trudniejszym wyborem, lecz ona pragnęła żyć, żyć nawet bez Karima. Miała w sobie mnóstwo zdrowego rozsądku. Żaden mężczyzna, nawet Karim, nie był wart, aby przez niego odebrała sobie życie. Zawsze będzie go kochała, lecz pozostanie lojalna wobec kalifa, który zostanie jej panem.

Westchnęła ciężko. Po miesiącu w górach wróciła wraz z Karimem do jego domu i w tej samej lektyce, w której przebyła nadbrzeżną drogę z Alcazaba Malina, udała się na pokład „I'timad”. Okręty przecięły Zatokę Kadyksu i wpłynęły na wody rzeki Guadalquivir, którą dotarły aż do Kordoby. Odkąd opuścili Schronienie, Karim nie tknął jej ani razu. I nigdy już tego nie uczyni, pomyślała ze smutkiem, zaraz jednak otrząsnęła się z zamyślenia. Tamten rozdział był skończony. Zaczynała nowe życie i jeśli los będzie jej sprzyjać, być może pewnego dnia znowu odnajdzie szczęście.

Wzięła owoc z misy i wbiła zęby w jego miąższ. Po brodzie pociekł słodki sok.

- Co to jest? - zapytała Naję. - Smakuje mi.

- To śliwka, pani. Czy w waszym kraju nie ma tych owoców?

- Nie, w Albie nie ma śliwek. Mamy jabłka i gruszki, i to właściwie wszystko.

Kiedy dziewczęta się posiliły, jeden z niewolników uprzątnął tacę, a Naja podał im miskę perfumowanej wody, w której umyły ręce. Zaynab wstała.

- Muszę teraz odpocząć - powiedziała i zniknęła w swojej sypialni.

- Czy wybrałaś już szaty dla pani na dzisiejszy wieczór, na wypadek, gdyby kalif zechciał ją odwiedzić? - zapytał Naja.

Oma kiwnęła głową.

- Jej wielka uroda nie wymaga wielu ozdób. Włoży prosty

jedwabny kaftan, uperfumuję jej włosy i rozpuszczę je, to wszystko. Wybrałam strój w kolorze jej oczu.

- Doskonale.

Przerwało im pukanie do drzwi. Na progu stał eunuch z osobistej służby kalifa. Bez słowa wręczył Naji owinięty w jedwab pakunek, odwrócił się i odszedł. Naja nie potrafił ukryć wielkiego podniecenia.

- Co to jest? - zapytała Oma.

- Podarunek od kalifa! Oznacza to, że nasz pan na pewno przyjdzie do niej wieczorem. Pani Zaynab już znalazła łaskę w jego oczach. To zupełnie niesłychane! Żadna kobieta nie otrzymała tak szybko dowodu przychylności ze strony kalifa. Czuję, że ona będzie wielką miłością jesieni jego życia!

Oma otworzyła paczuszkę. Wewnątrz znajdowała się duża, cudownie piękna różowa perła.

Naja rzucił Omie znaczące spojrzenie. Oboje byli pewni sukcesu swojej pani.

Rozdział dziesiąty

Nikt nie zapukał do drzwi, po prostu nagle otworzyły się one szeroko i do komnaty wszedł kalif. Oma i Naja zerwali się z krzeseł i oddali mu głęboki pokłon.

- Gdzie jest pani Zaynab? - zapytał uprzejmie kalif.

- W swojej komnacie, panie - cicho odrzekła Oma, nie podnosząc oczu na władcę.

Kalif skinął głową. Otworzył drzwi do sypialni i przekroczył próg.

Zaynab usłyszała go chwilę wcześniej i teraz skłoniła się w milczeniu, cierpliwie oczekując na jego rozkazy. Abd-al Rahman zamknął za sobą drzwi i długo wpatrywał się w Nie-wolnicę Miłości. Zaynab stała bez ruchu. Prawie nie oddychała, bowiem nagle poczuła, że trochę się boi, chociaż jej twarz nie zdradzała żadnych emocji.

- Myślałem, że tylko wyobraziłem sobie twoją niezwykłą urodę - przerwał milczenie kalif. - Widzę jednak, że jesteś kobietą z krwi i kości, Zaynab. Rozbierz się teraz. Dziś rano, gdy ujrzałem cię w tym fascynującym stroju, poznałem zaledwie przedsmak uroku, jaki rozpacza twoje ciało. Pragnę zobaczyć cię całą.

Mówił rozkazującym tonem, zupełnie jakby nie mógł zapamiętać nad niecierpliwością. Jego twarz miała wyniosły i dumny wyraz. Najwyraźniej był człowiekiem przywykłym do natychmiastowego posłuszeństwa. Nieoczekiwanie rzucił Zaynab szybki, ciepły uśmiech, próbując dodać jej odwagi. Jego zęby były równe i białe, włosy jasnorude; spod jasnych rzęs spoglądały na nią ciemnoniebieskie oczy.

Dziwne, pomyślała. Kiedyś sądziła, że wszyscy Maurowie mają ciemne włosy i oczy, teraz wiedziała już, że się myliła. Jej palce zaczęły powoli rozpinąć perłowe guziczki kaftana. Uwalniała je jeden po drugim, ani na chwilę nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Ostatni guzik wyślizgnął się z jedwabnej pętli i brzegi ubrania rozchyliły się aż po pępek. Zaynab nie była w stanie poruszyć się pod wzrokiem kalifa i nadal nie mogła złapać tchu.

Nim zdążyła zrzucić kaftan, Abd-al Rahman wyciągnął ręce i łagodnym ruchem zsunął go z jej ramion. Jedwab z cichym szelestem opadł na podłogę. Kalif cofnął się o krok i badawczym spojrzeniem objął kuszące linie jej ciała.

- Gdzie, na wszystkich siedmiu dzinnów, Donal Righ znalazł tak niezrównanie piękną istotę? - zapytał cicho.

- Do domu Donala Righ przywiózł mnie pewien Wiking - odparła Zaynab, zdumiona, że może mówić. - Najechał on klasztor, do którego mnie wysłano.

- Byłaś zakonnica? - Kalif wpatrywał się w jej piersi, z trudem panując nad pragnieniem, aby wtulić twarz w rozdzielającą je dolinę.

- Nie, panie. Miałam nią zostać, lecz przybyłam tego samego dnia, gdy pojawił się Wiking - wyjaśniła Zaynab.

- Cóż za okrutny, ślepy, pozbawiony uczuć człowiek mógł wpaść na pomysł, aby uwięzić tak urodziwą dziewczynę za murami klasztoru? - zapytał gniewnie kalif. - Nie przyszedł na świat po to, aby do końca życia tkwić w celi jako zasuszona dziewczica. Chwała niech będzie Allahowi, że znalazł cię mój przyjaciel Donal Righ!

Zaynab roześmiała się lekko. Kalif mówił o niej z taką pasją...

- Mam siostrę, panie - powiedziała. - Jesteśmy bliźniaczkami, lecz ona urodziła się jako pierwsza. Nasz ojciec zginął, zanim przyszedłszy na świat. Byliśmy jego jedynym potomstwem z prawego łoża, postanowiono więc, że Gruoch poślubi dziedzica pana, którego włości sąsiadują z naszymi, a ja zostanę wysłana do klasztoru. Decyzję podjęto w dniu naszych narodzin, nie miałyśmy więc żadnej możliwości, aby odmienić swoją przyszłość.

- Czy nie mogli znaleźć męża i dla ciebie? - ze zdumieniem zapytał Kalif.

Na Allacha, ta dziewczyna miała nieprawdopodobnie piękne włosy. Zapragnął poczuć ich dotyk na swoim nagim ciele.

- Gdyby wydano mnie za męża, spowodowałoby to różne trudności. Mój mąż zażądałby połowy majątku naszego ojca, panie, tymczasem potężny sąsiad, o którym ci mówiłam, chciał zawłaszczyć tę ziemię dla siebie i swojej rodziny. Nie mogę go za to winić. Nasze rody walczyły z sobą od lat. Małżeństwo mojej siostry położyło kres rozlewowi krwi. Jedynym odpowiednim dla mnie miejscem był klasztor.

- Twoje miejsce jest w moich ramionach - powiedział kalif zdecydowanie. - Należysz do mnie i tylko do mnie, moja piękna!

Przyciągnął ją do siebie i ujmując jej podbródek palcem wskazującym i kciukiem pocałował ją, powoli poznając jej niepowtarzalny smak. Jego oczy zasnuły się mgiełką pożądania, czubkiem języka przejechał delikatnie po jej wargach.

- Jesteś cudowna. Allah stworzył cię na źródło czystej rozkoszy, Zaynab. Dawać mi przyjemność i doświadczać przy-

jemności w moich ramionach - oto twoje przeznaczenie. Jestem doskonałym kochankiem, o czym wkrótce sama się dowiesz - Jedną dłonią zaczął lekko ugniatać jej lewą pierś. - Prawie już się w tobie zakochałem. Budzisz we mnie podniecenie, jakiego dawno nie czułem. Moje serce woła do ciebie, Zaynab. - Gładził jej policzek, jego spokojny, niski głos koił bunt, czający się w jej sercu. - Boisz się mnie, najpiękniejsza? Nie lękaj się, bo twoja słodka uległość wobec mojej woli przyniesie ci łaski, o jakich nawet nie marzyłaś.

- Lękam się twojej potęgi, nie ciebie, panie.

- Jesteś mądrą kobietą, skoro dostrzegasz różnicę między jednym a drugim - odparł z uśmiechem. Obiema dłońmi chwycił ją w pasie i postawił na łożu. Potem cofnął się i znowu zmierzył ją uważnym spojrzeniem. - Odwróć się, Zaynab.

Odwróciła się powoli, pozwalając mu nacieszyć oczy widokiem swego ciała. Była zdumiona, że kalif tak dobrze nad sobą panuje.

Przesunął dłonią po jej jędrnych pośladkach.

- Twoja pupa przypomina brzoskwinie o doskonałym kształcie - pochwalił ją. - Czy otwór między jej połówkami został już naruszony?

Jego ręka delikatnie pieściła jej jedwabistą skórę.

- Mistrz Namiętności uważał, że powinno to być twoim przywilejem, panie - powiedziała Zaynab. - Przygotował mnie jednak na przyjęcie twojej męskości.

Starła się zapanować nad drżeniem. W palcach, które błędziły po jej skórze, było coś złowrogiego.

- To dobrze! - odparł. - A teraz odwróć się do mnie twarzą, moja śliczna. Wiem, że zostałaś wyszkolona, aby dawać swemu panu rozkosz znacznie większą niż przeciętna konkubina, lecz pragnę, abyś dzisiejszej nocy była po prostu kobietą. Chcę się z tobą kochać. Będziesz mi posłuszna i razem znajdziemy rozkosz.

Kalif ujął Zaynab pod pachy i postawił ją na ziemi.

- Nie znajdziesz posłuszniejszej i bardziej ci oddanej kobiety ode mnie, panie - powiedziała Zaynab.

Czuła, że jej wcześniejsze obawy były całkowicie nieuzasadnione. Kalif nie był potworem, lecz miłym, przyjaźnie do niej nastawionym mężczyzną, a fakt, że go nie znała, niczego nie zmieniał. Nie była wyłącznie jego osobistą własnością, ale też Niewolnicą Miłości, która wie, na czym polega jej obowiązek.

Kalif rozebrał się szybko, rzucając kaftan na podłogę obok jej szat. Potem cofnął się, pozwalając, aby Zaynab dokładnie przyjrzała się jego ciału.

- Możesz na mnie patrzeć - rzekł. - Kobieta powinna znać ciało swojego pana nie gorzej niż on jej wdzięki.

Zaynab obserwowała go z poważnym wyrazem twarzy. Jej wcześniejsze wrażenie okazało się słuszne. Abd-al Rahman nie był smukły jak Karim, raczej krępy. Nie był jednak tęgi, a jego doskonale umięśnione ciało pozbawione było szpecącego tłuszczu. Zaynab wiedziała, że kalif ma ponad pięćdziesiąt lat, musiała jednak przyznać, iż jego ciało jest atrakcyjne i jędrne, zupełnie różne od jej wyobrażeń o ciele starzejącego się człowieka. Abd-al Rahman miał jasną, dokładnie wygoloną skórę. Jego tors był krótki, zaś kształtne nogi długie. Jego męskość wydawała się duża i doskonale ukształtowana. Zaynab podniosła wzrok i spojrzała kalifowi prosto w oczy.

- Widok twojego ciała sprawia mi przyjemność, panie - powiedziała szczerze.

- Ciała mężczyzn nie posiadają wyrafinowanego piękna ciał kobiecych, moja śliczna - odparł z rozbawieniem. - Jednak kiedy przyłożyć ciało kobiety do ciała mężczyzny, zwykle doskonale do siebie pasują.

Znowu wziął ją w ramiona, pieszcząc jej piersi z entuzjazmem młodego chłopca, który dopiero uczy się miłości.

Zaynab zamknęła na chwilę oczy. Jego dotyk bardzo różnił się od dotyku Karima, lecz myśl ta nie sprawiła jej przykrości. To, że ona i jej Mistrz Namietności zakochali się w sobie było tragiczne, lecz przecież obydwójce od początku wiedzieli, że historia ich miłości nie może zakończyć się szczęśliwie. Zaynab nie chciała okryć niesławą imienia Karima, nieodpowiednio zachowując się w obecności kalifa. Musi stać się chlubą

swego ukochanego, a to przecież właśnie on nauczył ją, że powinna poświęcić się zaspokojeniu męskich pragnień i namiętności. Musi to zrobić, dla dobra ich wszystkich. Na szczęście nie była głupiutką dziewicą, snującą marzenia o prawdziwej miłości.

Skoncentrowała się na ugniatających jej ciało dłoniach. Były silne, może odrobinę niecierpliwe, lecz delikatne. Jego usta spoczęły na jej wargach w głębokim, zmysłowym pocałunku, który wywołał w niej dreszcz podniecenia. Nie mogła nie oddawać pocałunków kalifa. Był obcym człowiekiem, lecz umiał obudzić w niej namiętność, chociaż wcześniej uważała to za niemożliwe. Najwyraźniej Karim nie nauczył ją wszystkiego; pewne rzeczy będzie musiała odkryć sama.

Odrzuciła głowę do tyłu i wargi Abd-al Rahmana zsunęły się po wdzięcznej linii jej szyi. Czuła, jak za lekkimi jak morską bryza pocałunkami podąża ciepły, mokry dotyk jego języka. Kiedy jego usta znalazły wgórki jej młodych piersi, jęknęła z rozkoszy. Kalif całował i lizał pachnącą skórę, a aromat gardenii przenikał jego zmysły, wzmagając pożądanie. Jego wargi zamknęły się wokół koralowego sutka. Ssał go mocno, jej ciało wygięło się w łuk, zamknięte w jego ramionach. Lekko ugryzł pąk piersi. Zaynab krzyknęła cicho, bez reszty skupiona na miłosnej grze.

- Otwórz oczy - rozkazał, wstając z łoża.

Namiętnie patrzył jej prosto w oczy. Dotykając palcami lekko rozchylonych warg, głęboko wsunął między nie wskaźujący palec. Zaynab zaczęła ssać go leniwie, raz po raz oblizując językiem i lekko przyciskając sutki do jego gładkiej piersi.

- Twoje oczy są jak akwamaryny - powiedział cicho. - Niejeden mężczyzna umarłby za jedno ich spojrzenie.

Wyjął palec z jej ust i nakreślił nim mokrą linię między jej piersiami. Następnie położył ręce na jej szczupłych ramionach i naciskając na nie lekko, kazał jej uklęknąć przed nim.

Wiedziała, czego od niej oczekiwał. Zaprosił ją do ciepłej jaskini swych ust i zaczęła go ssać. Urywane westchnienia

powiedziały jej, że sprawia mu przyjemność. Jego palce coraz szybciej masowały skórę jej głowy. Ujęła jego jądra w dłoń, nacisnęła lekko. Palcem tej samej dłoni sięgnęła dalej, odnajdując pewne miejsce i uciskając je rytmicznie. Abd-al Rahman jęknął głośno i zadrżał, gdy dreszcz rozkoszy przeszył całe jego ciało. Jej mały język krążył wokół purpurowego czubka jego męskości, rozpalając w nim coraz większe pożądanie.

- Przestań! - wykrzyknął, podrywając ją na nogi. - Zabijesz mnie tymi rozkosznymi doznaniem, Zaynab. Prawdziwa z ciebie czarodziejka, moja śliczna!

Był napęczniały od płomiennej żądz, nadal jednak udawało mu się zapanować nad pragnieniem, aby natychmiast posiadać nową zabawkę. Nie chciał wziąć jej zbyt szybko, chciał bowiem wypróbować jej umiejętności i wytrzymałość. Być może umrze, nim osiągnie spełnienie, lecz będzie to śmierć z rozkoszy.

- Usiądź - powiedział.

Kiedy usadowiła się na brzegu łoża, przykleknął. Położył sobie jej stopę na dłoni i przyjrzał jej się dokładnie. Była drobna i wąska, o pięknych palcach zakończonych łagodnie zaokrąglonymi paznokciami. Nie wypuszczając stopy z dłoni, uniósł ją do warg i ucałował. Językiem pieścił wysokie, łukowate podbicie, delikatnie ssał każdy palec. Potem zaczął wyciskać gorące pocałunki na łydce i kolanie, kończąc zmysłową wędrówkę po wewnętrznej stronie uda. Po chwili w taki sam sposób zajął się jej drugą stopą i nogą. Zaynab drżała z rozkoszy pod dotykiem jego doświadczonych warg.

- Masz kule miłości? - zapytał.

Skinęła głową.

- Przynieś je.

Sięgnęła do stojącego przy łożu złotego koszyka, wyjęła z niego aksamitną sakiewkę i podała kalifowi. Abd-al Rahman otworzył ją, wyjął małe srebrne kule i kilka razy przetoczył je po dłoni, uśmiechając się z satysfakcją.

- Są doskonale wyważone - powiedział. - A teraz otwórz się przede mną.

Spełniła jego polecenie otwierając się pod jego gorącym spojrzeniem. Kalif powoli włożył w nią kule, wsuwając je długim palcem daleko w głąb jej miłosnego kanału. Pochyliwszy się nad nią, rozdzielił jej wargi zewnętrzne, z zachwytem wpatrując się w wilgotną skórę o koralowym odcieniu. Wysunął język i delikatnie dotknął nim jej małego klejnotu.

- Mmmmmm... - zamruczała Zaynab, lekko unosząc do góry biodra.

Wewnątrz niej srebrne kule uderzyły o siebie. Zaynab ostro wciągnęła powietrze. Doznanie było niewiarygodnie intensywne, prawie bolesne. Karim zademonstrował jej kiedyś, jak działają kule, lecz ona zdążyła już zapomnieć o słodkich torturach, jakie zadawały kobiecie.

Język Abd-al Rahmana pieścił ją coraz śmieiej. Lizał wnętrze jedwabiście miękkich warg zewnętrznych, raz po raz muskał skarb jej kobiecości, aż w końcu zaczęło jej się wydawać, że umrze z rozkoszy. Z gardła wyrwały jej się podobne do szlochu dźwięki, a wewnątrz jej miłosnego kanału srebrne kulki zderzały się ze sobą, rozsyłając po całym jej wijącym się i drżącym ciele boleśnie słodkie doznania. Nie mogła znieść narastającej rozkoszy.

- Proszę...- jęknęła.

Bez słowa wyjął z jej ciała pozornie niewinne narzędzia tortur, potem zaś rozsunął jej nogi i znowu pochylił się nad nią, wsuwając język w jej kanał, wycofując go i wpychając jeszcze głębiej. Zaynab krzyknęła w ekstazie. Jej soki miłosne płynęły obficie. Kalif podciągnął się wyżej i pocałował ją w usta, językiem przekazując dziewczynie smak jej własnej wilgoci. Jego usta rozsiewały pocałunki po całym jej ciele - czuła je na szyi, na brzuchu, na wargach, wszędzie... Była mokra od fal pożądania, które zalewały jej ciało, dusiła się z pożądania, nie mogąc złapać tchu. Przywarła do Abd-al Rahmana, czując, jak jego twarde, męskie ciało łączy się w jedno z jej własnym, miękkim i kobiecym. Podczas miłosnej batalii w którymś momencie przenieśli się na sam środek łoża. Teraz kalif ukląkł między rozłożonymi udami kochanki.

Uśmiechnął się, gdy leżąca pod nim dziewczyna jęknęła z pożądania i czubkiem członka potarł jej tajemny klejnot.

- Spójrz na mnie - powiedział, dysząc ciężko. - Chcę pojąć w niewolę twoją duszę, gdy będę się z tobą kochał. Spójrz na mnie, Zaynab!

Była na wpół oszalała z namiętności, ani na chwilę nie zapomniała jednak, że jeżeli teraz utraci kontrolę nad sytuacją, nie odniesie sukcesu i na zawsze pozostanie tylko jeszcze jedną konkubiną. Otworzyła zamglone pożądaniem oczy i spojrzała na niego.

- Jesteś wspaniałym kochankiem, panie! - mruknęła ochryple. - Nie każ mi dłużej czekać. Wejdz we mnie! Spraw, abym konała z rozkoszy, którą tylko ty możesz mi dać!

Jej słowa posłały dreszcz podniecenia w dół jego kręgosłupa i natychmiast wbił się w nią głęboko. Była gorąca i bardzo wąska. Kalif jęknął.

- Ach, Zaynab, zabijesz mnie tą rozkoszą!

Zaczął poruszać się na niej, szybciej, coraz szybciej. Zaynab objęła go nogami, ujęła jego twarz w małe dłonie, trzymając się go mocno, z całej siły, jakby miała umrzeć, gdyby wypuściła go z uścisku.

- Jesteś ogierem, panie! - wyszlochała. - Weź mnie! Ukarz mnie rozkoszą! Jestem twoja!

Jego żądza była niewyczerpana. Coś takiego nie przydarzyło mu się od wielu lat. Chociaż raz po raz wchodził w jej miękkie ciało, nie mógł znaleźć spełnienia, chociaż Zaynab dwukrotnie osiągnęła już szczyt. W końcu wyszedł z niej i dłonią lekko musnął jej rozpaloną twarz.

- Odwróć się i oprzyj na przedramionach, moja śliczna - powiedział. - Muszę pozbawić cię drugiego dziewictwa.

Usłyszała go bez chwili wahania, chociaż obawiała się tego, co miało ją spotkać. Nienawidziła tej formy miłości cielesnej. Znienawidziła ją w chwili, gdy Karim powoli wsunął w nią dildo, i nigdy nie przestała jej nienawidzić. Miała nadzieję, że nigdy nie będzie musiała poddawać się takim pieszczotom i postanowiła, iż w przyszłości zrobi wszystko, aby

tego uniknąć. Podciągnęła pod brzuch kolana i wygięła plecy w łuk, unosząc do góry pupę.

Abd-al Rahman natychmiast przywarł do niej, obiema dłońmi rozsuwając jędrne wżórki jej pośladków, przytykając członek do zwartej rozety. Napierał na nią coraz mocniej i mocniej. Po chwili ciemnoróżowa rozetka otworzyła się, pozwalając na wprowadzenie czubka członka. Kalif chwycił Zaynab za biodra, aby ją unieruchomić, i mocnymi pchnięciami wprowadził do środka całą męskość. Jęczał z rozkoszy, nie zwracając uwagi na okrzyk bólu, jaki wydała. Była bardzo ciasna, ciaśniej sza niż wszystkie inne. Wysunął nieco członek i znowu pchnął mocno. Zaynab poczuła, jak jego penis pulsuje w jej Świątyni Sodomy i dokładnie w tej samej chwili Abd-al Rahman osiągnął wreszcie szczyt.

Choć jego nasienie padło na nieurodzajną glebę, kalif wydał głębokie westchnienie rozkoszy.

- Achhhh... -jęknął głośno i powoli wyjął z niej członek.

Po kilku minutach Zaynab podniosła się z łoża. Podeszedłszy do drzwi, otworzyła je i wydała parę poleceń czekającym w drugiej komnacie Omie i Naji. Wróciła do kalifa, niosąc srebrną miskę z perfumowaną wodą i małymi ręcznikami. Abd-al Rahman leżał z rozrzuconymi ramionami i nogami, całkowicie wyczerpany. Łagodnie obmyła jego ciało, potem zaś zmyła z siebie wszystkie ślady ich namiętności. Odstawiła naczynie z wodą i wróciła do łoża.

Ramiona kalifa objęły ją, przyciągnął ją do swojego boku. Pogładził jej złotosrebrne włosy.

- Nigdy więcej nie wykorzystam cię w podobny sposób - szepnął. - Wyczułem, że tego nie chcesz, ale dziś nie mogłem inaczej dotrzeć na szczyt, moja śliczna Zaynab. Nie pamiętam, abym kiedykolwiek był tak podniecony. Jesteś czarodziejką. Zwróciłaś mi młodość i uczyniłaś mnie szczęśliwym.

- Jestem twoją niewolnicą, panie. Niewolnicą Miłości, która jest twoją własnością. Nigdy nie odrzucę twoich namiętnych pieszczot, niezależnie od tego, jaka będzie ich forma -

powiedziała z dumą. - Nie jestem słabą, niedoświadczoną konkubiną. Wyszkolono mnie, aby dawać i przyjmować największą rozkosz.

Wiedziała, że nigdy nie przyzna się kalifowi do wstępu, jaki czuła do tej perwersyjnej formy namiętności, bowiem wyznanie takie przyniosłoby wstyd Karimowi. Niewolnica Miłości nie obawia się żadnej ze ścieżek, którymi chadza cielesna miłość, dlatego ona chętnie podaży każdą z nich.

- Przynieś mi odrobinę wina, moja śliczna - rozkazał kalif.

Wyślizgnęła się z kołyski jego ramion i podeszła do małego stolika, który pozwoliła postawić w sypialni. Z namysłem spojrzała na trzy karafki. Dwie z nich zawierały wino, natomiast trzecia wypełniona była środkiem wzmacniającym i pobudzającym, który dał jej Karim. Nalała kilka kropli do srebrnej czarki, zaś resztę objętości uzupełniła słodkim czerwonym winem.

- Proszę, panie, wypij i odzyskaj siły.

Kalif opróżnił czarkę do dna i potrząsnął głową, kiedy zapytała, czy dolać mu wina.

- Wiem, że mam być posłuszna we wszystkim, ale czy teraz pozwolisz, abym pomogła ci się odprężyć i wypocząć? - poprosiła z uśmiechem.

Wciąż jeszcze pełen radosnego uniesienia, jakie dało mu spełnienie w ramionach Zaynab, Abd-al Rahman skinął przyzwalająco głową, wygodnie układając się wśród poduszek.

Zaynab sięgnęła do złotego koszyka i wyjęła alabastrowy słoik. Postawiła go obok siebie, usiadła na biodrach kalifa i wzięła na dłoń sporą ilość różowego kremu. Potarłwszy obie dłonie o siebie, delikatnymi, zmysłowymi ruchami zaczęła namaszczać tors Abd-al Rahmana.

- To twój zapach - zauważył z uśmiechem.

- Mam nadzieję, że nie jest ci przykry, panie - odparła, kreśląc palcami małe kółka na jego piersi. - Przed chwilą pokazałeś mi swoją niezwykłą moc, teraz ja postaram się tylko ukoić twoje nerwy.

Smukłe palce raz po raz zmysłowo muskały jego skórę.

- Myślę, że znowu próbujesz wzniecić płomień mojej namiętności - powiedział, patrząc na nią pogodnie. Chwycił alabastrowy słoik i nabrał odrobinę kremu, którym zaczął powoli nacierać jej piersi. - Masz cudowne piersi, Zaynab. Nie można patrzeć na nie i nie pragnąć ich dotknąć.

Pieścił ją, lekko pociągając za sutki i szczypiąc je delikatnie.

- Dlaczego nie nosisz brody, panie? - zapytała niewinnie. - Większość Maurów wydaje się mieć do nich słabość, lecz nie ty, mój panie. Dlaczego?

Czuła, jak jej kochanek twardnieje. Środek pobudzający najwyraźniej działał bardzo skutecznie.

- Mam jasne włosy - wyjaśnił kalif. - Moi przodkowie, którzy dwa wieki temu przybyli do al-Andalus, byli Arabami z Bagdadu i Damaszku. Jako rasa jesteście ciemnowłosi i ciemnoocy, lecz uwielbiamy kobiety o jasnej cerze i jasnych splotach. Na przestrzeni tych dwóch wieków członkowie mojej rodziny wielokrotnie żenili się z niewolnicami o takim właśnie typie urody. Zarówno moja matka, jak i babka były Galatkami z północnego zachodu. Odziedziczyłem po nich kolor włosów i oczu. Z jasnorudą brodą wyglądam na cudzoziemca, dlatego wolę się golić, zwłaszcza że mam typowo arabskie rysy.

Zaynab wyciągnęła dłoń i prowokacyjnie pogłaskała go po twarzy.

- Podobają mi się twoje rysy, panie - zamruczała.

Mówiła szczerze - kalif miał wysokie, wydatne kości policzkowe, mocny, zgrabny nos i wąskie, zmysłowe usta.

- Jesteś małą czarownicą, Zaynab - powiedział, drażniąc jej sutki. Nagle szybkim ruchem zmienił pozycję, unieruchamiając dziewczynę pod sobą. - I kusicielką, moja śliczna. Musisz nauczyć się, kto tu jest panem. Obawiam się, że zaraz zostaniesz ukarana...

Jego wargi opadły na jej usta. Całował ją powoli, głęboko, od czasu do czasu muskając pocałunkami jej policzki i powieki. Potem zaczął całować jej szyję. Zaynab miała wrażenie, że jego wargi rozpalają jej skórę. Lekko pociągnął wargami jej ucho.

- Nie sądzę, abym kiedykolwiek znudził się tobą, Zaynab - wyszeptał i wszedł w nią powoli, z czułością. - Urodziłaś się, aby być kochaną, ja zaś mam zamiar kochać cię całym sobą. Ty dasz mi rozkosz, jakiej nie dała mi żadna inna kobieta, a ja dam ci rozkosz, jakiej nigdy nie zaznałabyś w ramionach żadnego młodzieńca.

Nie spodziewała się po nim takiej siły i energii. Była zaskoczona, że okazał się tak doskonałym kochankiem. Może jednak nie będzie to takie straszne, pomyślała. Czuła, że kalif jest dobrym człowiekiem. Obiecał też, że nigdy więcej nie wykorzysta jej w sposób, którego nie cierpiała. Zacisnęła mięśnie pochwy, mocno obejmując jego członek. Abd-al Rahman wydał jęk rozkoszy.

- Sprawiałam ci przyjemność, panie? - zapytała, znając już odpowiedź na to pytanie.

Kalif zwiększył tempo pchnięć. Zaynab zaczęła szybko oddychać.

- Sprawiałem ci przyjemność, Zaynab? - zapytał z uśmiechem.

Rozpoczynali teraz jedną erotyczną zabawę po drugiej, wyzywając się na szczególny pojedynek, dopóki nie opadli na łożo, szczęśliwi, zmęczeni i na razie zaspokojeni. Abd-al Rahman trzymał Zaynab w objęciach. Była wspaniała! Rano przywitał wiosnę, myśląc, jak bardzo pragnie nowej przygody, nowej miłości. I znalazł ją. Jego nową miłością była Zaynab. Zaśmiał się cicho.

- Z czego się śmiejesz, panie? - zapytała.

- Śmieję się, bo jestem szczęśliwy, moja śliczna - odparł. - Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję się szczęśliwy. Nie słuchaj tych, którzy powiedzą ci, że nie znalazłaś łaski w moich oczach. Jutro każę przenieść twoje rzeczy do większego apartamentu, godnego twojej pozycji.

- Nie, panie, pozwól mi zostać tutaj - poprosiła. - Te małe komnaty bardzo mi odpowiadają. Jeśli dasz mi ogrodnika, mój niewielki ogród wkrótce rozkwitnie najpiękniejszymi kwiatami.

- Podoba ci się tutaj? - zapytał ze zdumieniem.

- Pani Walladah przydzieliła mi je, ponieważ zażądałam własnego apartamentu, wybrała jednak komnaty na samym skraju haremu, aby mnie ukarać. Kara okazała się jednak łagodna, ponieważ to mieszkanie naprawdę bardzo przypadło mi do gustu. Jest tu cicho i spokojnie, i nikt nie może mnie szpiegować. Jeżeli każesz mnie przenieść do apartamentu w samym środku haremu, nie będę mogła cieszyć się intymnością tych komnat, i ty także nie, panie. Każdy nasz okrzyk rozkoszy dotrze do uszu innych. Jeżeli której nocy wydasz o kilka okrzyków mniej niż poprzedniego wieczoru, plotkarki natychmiast orzekną, że tracę twoją przychylność. Nie, panie. Wolę te skromne komnaty od innych, nawet najbogatszych.

Kalif był zaskoczony jej sposobem rozumowania. Zaynab przebywała w haremie zaledwie od paru godzin, a już zdążyła dokładnie przeanalizować swoją sytuację.

- Jesteś bardzo bystra. Dobrze, możesz pozostać w tych komnatkach. Z samego rana przyślę ci ogrodnika.

Zaynab pochyliła się i złożyła delikatny pocałunek na jego ustach.

- Nie mam czasu na haremowe rozgrywki, panie. Moim obowiązkiem jest sprawianie ci przyjemności. Jeżeli mam wywiązać się z tego zadania, tak jak tego pragnę, nie mogę pozwolić, aby przeszkodziła mi głupota zazdrosnych, pozbawionych rozsądku kobiet.

Abd-al Rahman wybuchnął śmiechem. Usłyszało go wiele osób, a te z kobiet, które jeszcze nie spały, poświęcając wczesne godziny nocy na plotki, wymieniły znaczące spojrzenia i pokiwały głowami. Byłyby śmiertelnie urażone, gdyby poznały przyczynę rozbawienia swego pana i władcy.

Rano harem wiedział już, że kalif spędził całą noc z nową kobietą. Ranne ptaszki widziały, jak opuszczał jej komnaty i chętnie opowiadały o tym wszystkim, którzy chcieli słuchać. Kalif wyglądał lepiej niż kiedykolwiek, wyglądał... tak, wyglądał na człowieka szczęśliwego. Poruszał się lekko

i sprężyście, na jego wargach gościł uśmiech. Kalif pogwizdywał!

Kiedy Zaynab i Oma pojawiły się w łaźni, eskortowane przez pękającego z dumy Naję, rozmowy ucichły, jak nożem uciał. Wszystkie oczy zwróciły się na Zaynab, która szła lekko uśmiechnięta, wydając się nie dostrzegać pełnych ciekawości i zazdrości spojrzeń. Obana pospieszyła na jej spotkanie, wylewnie witając nową faworytę. Wśród kobiet krążyła wieść, że kalif obdarował swą ukochaną futrami i klejnotami, które przysłał mu Donal Righ. Był to niesłychanie hojny gest, który wprowadził wszystkie kobiety w zabarwione niedowierzaniem zdumienie.

- Dzień dobry, pani Zahro. - Zaynab śmiało powitała małżonkę kalifa.

- Dzień dobry, pani Zaynab - odparła Zahra. - Znalazłaś podobno łaskę w oczach kalifa.

- Jestem najszczęśliwszą kobietą świata - skromnie powiedziała Zaynab. - Allah uśmiechnął się do mnie. Przepęlnia mnie uczucie wielkiej wdzięczności, jestem jednak chciwa i nienasycona.

- Chciwa? Nienasycona? - Zahra lekko uniosła brwi. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie spocznę, dopóki i ty nie spojrzysz na mnie łaskawym okiem, pani - rzekła Zaynab, patrząc prosto w oczy Zahry.

- Być może twoje pragnienie spełni się za jakiś czas - odpowiedziała żona Abd-al Rahmana, z trudem wstrzymując uśmiech.

Cóż to za mała diablica, pomyślała. Piękna kusicielka, której udało się pozyskać przychylność zmęczonego życiem i nieco cynicznego kalifa, i zatrzymać go przy sobie przez całą noc... Najprawdopodobniej była też niebezpieczna. Zahra nie mogła się zdecydować, jak powinna zachować się wobec nowej faworyty, postanowiła więc, że na razie nie okaże jej swojej łaski.

- Jeżeli nadal będziesz starała się uszczęśliwić naszego

pana i władcę, i jeśli nie zasiejesz ziarna niezgody w ogrodzie kalifa, zasłużysz na moją przychylność. Czas pokaże, czy tak się stanie, moja droga.

Nagle uświadomiła sobie, że dziewczyna mogłaby być jej córką. Była to szczególnie miła myśl. Gdyby tylko Abd-al Rahman nie był nią tak bardzo zauroczony... Szkoda, że nie próbowała przekonać go, aby podarował tę Zaynab Hakamowi. Wyglądała na taką, która urodzi zdrowych synów. Najwyższy czas, aby Hakam zainteresował się kobietami. Teraz jednak nic nie da się już zrobić - kalif przespał się z Niewolnicą Miłości i najwyraźniej był nią zachwycony. Mało prawdopodobne, aby zechciał się z nią rozstać. Szkoda.

- Mówi, że na razie nie obdarzy cię swoją łaską, ale długo z tobą rozmawiała i to zanim odezwała się do innych kobiet - powiedziała Obana, gdy małżonka kalifa opuściła łożnię. - Wiele osób uzna, że już okazała ci przychylność. Jesteś zdumiewającą dziewczyną, pani Zaynab. W ciągu jednego dnia osiągnęłaś to, do czego inne dążą przez wiele lat. Większość kobiet z naszego haremu nigdy nie wspięło się tak wysoko. Obawiam się, że narobiłaś sobie dzisiaj wielu wrogów.

Zaynab się roześmiała.

- Jeżeli tak, to uczyniłam to nieświadomie, pani Obano. Jestem Niewolnicą Miłości, która należy do kalifa. Zależy mi wyłącznie na jego szczęściu. Nic więcej nie ma dla mnie znaczenia. Nie dam się wciągnąć w głupie kobiece kłótnie, ponieważ nie pozwoli mi to skupić się na moich obowiązkach wobec kalifa.

- Oczywiście masz rację - przytaknęła Obana. - Tym niemniej musisz być czujna, moje dziecko. Jest tu wiele kobiet, które od lat bezskutecznie starają się przyciągnąć uwagę kalifa.

- I nigdy im się to nie uda, nawet gdybym ja opuściła harem - zauważyła Zaynab.

- To prawda - powiedziała Obana. - Powinnaś jednak zadbać o swoje bezpieczeństwo.

- Uczynię to - obiecała Zaynab, poklepując starszą kobietę po ręce.

Wiedziała, że Obana troszczy się o nią, ale jednocześnie miała świadomość, iż troska ta wypływa z sukcesu, jaki stał się jej udziałem. Nie mam już żadnych złudzeń, pomyślała ze smutkiem. Czy takie ma być całe moje życie? Czy zawsze będę musiała mieć się na baczności i podawać w wątpliwość motywy postępowania innych ludzi? Westchnęła. W głębi serca pragnęła być zwyczajną kobietą, która ma męża i gromadkę dzieci. Niestety, nic nie wskazywało na to, aby spełniło się jej pragnienie.

- Zajmijmy się kąpielą. - Słowa Obany wyrwały Zaynab z zamyślenia. - Sama umyję cię i namaszczę.

Opuściwszy Zaynab, Abd-al Rahman udał się prosto do swojej prywatnej łaźni, aby wśród obłoków pary odzyskać nadwątlone siły. W nocy nie zaznał zbyt wiele odpoczynku. Nie przypominał sobie, aby w ciągu ostatnich dwudziestu lat przeżył taką noc. Był bardzo szczęśliwy. Zaynab okazała się nie tylko najbardziej zmysłową kobietą, z jaką kiedykolwiek się kochał, ale też i inteligentną. Nie wątpił, że poznanie jej będzie fascynującym zajęciem. Wyszedł z łaźni i udał się do garderoby.

- Nie zapomnij, panie, że obiecałeś pomówić dziś rano z Karimem al Malina - przypomniał mu jego sługa, Ali.

- Poślij kogoś po niego - powiedział kalif. - Muszę przekazać mu ważną wiadomość dla Donala Righ.

- Czy pani Zaynab przypadła ci do gustu, panie? - ośmielił się zapytać Ali.

Abd-al Rahman roześmiał się serdecznie.

- Żadna kobieta nie dała mi tyle radości, ile moja nowa Niewolnica Miłości. Jeżeli Donal Righ uważał, że jest mi coś winien, to spłacił ten dług z tysiąckrotną nawiązką.

Karim al Malina zjawił się prawie natychmiast. Nie spał dobrze. Nawet piękna dziewczyna, którą kalif ofiarował mu

na noc, nie zdołała skupić na sobie jego uwagi, chociaż opuściła jego komnatę przysięgając, że nigdy w życiu nie miała takiego kochanka. Karim potrafił myśleć tylko o jednym - stracił Zaynab i teraz pragnął jak najszybciej opuścić Madinat al-Zahra.

Kalif podniósł wzrok znad prostego posiłku, gdy gość przekroczył próg komnaty.

- Dzień dobry, panie - powiedział Karim, składając Abd-al Rahmanowi głęboki ukłon.

Kalif przyjaźnie uśmiechnął się do poważnego młodego mężczyzny.

- Rzeczywiście jest to dobry dzień, Karimie al Malina. Nigdy bym nie uwierzył, że w moim wieku spędzę taką noc. Wspaniale wyszkoliłeś Zaynab. Jest absolutnie doskonała! Możesz powiedzieć Donalowi Righ, że to ja jestem teraz jego dłużnikiem.

- Powtórzę mu twoje słowa, panie - powiedział Karim martwym głosem.

- Czy poza znajomością sztuki erotycznej posiada ona jeszcze jakieś wykształcenie? - zapytał Abd-al Rahman. - Sprawia wrażenie bystrej i inteligentnej kobiety.

- Jej nauczyciele bardzo ją chwalili - odparł Karim. - Zaynab zrobiła duże postępy w wielu przedmiotach. Świetnie śpiewa. Moja matka twierdzi, od dawna nie słyszała tak pięknego głosu. Gra na trzech instrumentach. Zapewniam cię, że nie brak jej talentów, panie.

- Taka uczennica przynosi ci chlubę, Karimie al Malina. Czy za jakiś czas zaczniesz szkolić następną dziewczynę?

- Nie, panie. Nie wyszkolę już żadnej Niewolnicy Miłości. Ten okres w moim życiu uważam za zakończony. Popłynę teraz do Eire, aby poinformować Donalą Righ o radości, jaką sprawił ci swymi darami, potem zaś powrócę do domu i zgodnie z życzeniem mojej rodziny poślubię wybraną przez mego ojca młodą kobietę. Zakładam rodzinę jako ostatni z rodzeństwa. Moi bracia od dawna są już żonaci, a młodsza siostra wyszła za mąż parę miesięcy temu.

- Mężczyzna powinien poślubić odpowiednią kobietę i spłodzić z nią dzieci - orzekł kalif. - To ważne. Dobrze jest mieć jak największą rodzinę. Powiedz mi, ile lat ma Zaynab?

- Piętnaście, panie - odparł Karim.

I jest o wiele za młoda dla człowieka w twoim wieku, pomyślał. Z trudem przełknął ślinę. Nie wolno mu okazać, że jest zazdrosny o Zaynab. Przecież nigdy do niego nie należała.

- Jej dzień urodzin przypada wczesną zimą - dodał.

- Będę o nią dbał, Karimie al Malina - powiedział kalif.

Wstał od stołu i wyciągnął rękę do kapitana „I'timad”. Karim przyklęknął i ucałował pierścień z wielkim diamentem, zdobiący dłoń władcy.

- Niech Allah cię strzeże i prowadzi, panie - rzekł.

Opuścił komnatę i ruszył przed siebie długim korytarzem. Starał się iść normalnym krokiem, chociaż ze wszystkich sił pragnął jak najszybciej zostawić Madinat al-Zahra za sobą, strząsać z szat pył pałacowych krużganków... Na dziedzińcu wskoczył na siodło wierzchowca, którego przyprowadził mu stajenny, i zawrócił konia w kierunku Kordoby. „I'timad” i „Iniga” wypłyną po południu. Żegnaj, moje serce, żegnaj, moja miłości, wyszeptał do niej w myśli. Niech Allah czuwa nad tobą.

Rozdział jedenasty

„I'timad” i „Iniga” wypłynęły z portu w Kordobie z pełnymi ładowniami. Zawinęły do kilku portów na wybrzeżu Bretonii i Normandii, sprzedając część ładunku, potem zaś przeprawili się przez morze oddzielające kontynentalną Europę od Anglii, wyspy na krańcach znanego świata, której mieszkańcy chętnie kupowali wszystkie towary, także te najbardziej luksusowe. Wreszcie Karim wytyczył kurs na Eire i pewnego deszczowego ranka w środku lata wpłynęły na wody rzeki Liffey.

Donal Righ powitał ich serdecznie, wchodząc na pokład „I'timad”.

- Witaj mi, Karimie al Malina! - zawołał jowialnie. - Błagam cię, nie trzymaj mnie w napięciu, mój młody przyjacielu. Moje stare serce nie zniesie tego dłużej. Czy kalif był zadowolony?

- Nie masz serca, Donalu Righ, bo gdyby biło ono w twojej piersi, nie wysłałbyś tego cudownego kwiatu młodości wprost w pomarszczone ze starości ramiona kalifa - powiedział Karim sucho. - A odpowiadając na twoje pytanie - tak, Abd-al Rahman był zachwycony wszystkimi twoimi darami, szczególnie zaś Zaynab. Zapewniał mnie, że zdobyła jego łaskę w ciągu zaledwie jednej nocy i prosił, abym przekazał ci, iż teraz on jest twoim dłużnikiem. Jesteś szczęśliwy? Mam nadzieję, że tak, Donalu Righ. Nauczyłem Zaynab, jak być doskonałym narzędziem pożądanym. Możliwe, że Abd-al Rahman skona w jej ramionach, uśmiercony przez jej spuszczonej ze smyczy namiętność.

- Wobec tego jestem ci winien znacznie więcej, niż przypuszczałem, Karimie al Malina - powiedział Donal Righ.

Stary handlarz rozumiał, dlaczego w głosie młodego mężczyzny brzmi tak wielka gorączka. Najwyraźniej Karim al Malina zakochał się w Zaynab. Czy mogło zresztą być inaczej? Gdybym był młodszy, sam oddałbym jej swe serce, pomyślał z lekkim żalem. Zaynab jest piękną i mądrą dziewczyną. Nie ma takich wiele.

- Jakie masz plany na najbliższą przyszłość, przyjacielu? - zapytał.

- Alaeddin i ja weźmiemy ładunek, który nam dasz, i wrócimy do Alcazaba Malina. Wkrótce mam się ożenić i nie będę często wychodził w morze.

Karim opowiedział Donalowi, jak zakupione przez niego słonie wniosły potężne kolumny z zielonego agatu do wielkiej sali audiencyjnej w Madinat al-Zahra.

- Ten pochód zrobił na wszystkich ogromne wrażenie, Donalu Righ. Przerzucenie kolumn między grzbietami słoni było pomysłem mojego brata, Ayyuba.

- Doskonale! Doskonale! - cieszył się Irlandczyk. - Dzięki tobie zyskałem uznanie i szacunek kalifa. Nigdy ci się za to nie odwdzięczę. - Donal zmierzył Karima badawczym spojrzeniem. - Chcesz się żenić? Kim jest twoja narzeczona?

- Ma na imię Hatiba. Poza tym nic o niej nie wiem. Znasz nasze zwyczaje, Donalu. Ujrzę ją dopiero po ceremonii zaślubin, kiedy przekroczy próg mego domu i sypialni. Moja matka mówi, że jest ładna, mogę więc tylko mieć nadzieję, iż się nie myli. Ojciec szaleje z radości, że zgodziłem się ożenić i dać mu wnuki. Dziewczyna wywodzi się ze szlacheckiego rodu - to wszystko, co w tej chwili mnie interesuje. Spełnię swój obowiązek wobec rodziny i będę szanował Hatibę jako matkę moich synów.

Karim wzruszył ramionami. Jego twarz była całkowicie obojętna.

W Eire pozostali bardzo krótko. Karim uprzejmie odrzucił zaproszenie do domu Donala Righ, nie chciał bowiem, aby cokolwiek przypominało mu Zaynab. Jej obraz na zawsze zamknął w swoim sercu i to musiało mu wystarczyć. Alaeddin ben Omar podzielał uczucia swego pana. Pragnął poślubić Omę i Zaynab wyraziła zgodę na ich małżeństwo, ponieważ formalnie Oma była jej własnością, lecz ku zaskoczeniu ich obojga, dziewczyna odrzuciła oświadczyzny Alaeddina.

- Rzecz nie w tym, że cię nie kocham - powiedziała mu. - Nie mogę jednak zostawić mojej pani samej w obcym kraju. To ona wybawiła mnie od życia wypełnionego niewolniczą pracą i od przedwczesnej śmierci. Chcę służyć jej i czuwać nad nią.

Zaynab zapewniała Omę, że nie ma nic przeciwko jej małżeństwu, wręcz przeciwnie, będzie cieszyć się wraz z nią i jej mężem, lecz dziewczyna nie zmieniła zdania. Nie chciała rozstać się z Zaynab. Alaeddin ben Omar musiał zaakceptować jej decyzję. Wyznawcy islamu zawierali małżeństwo tylko wtedy, gdy zgodę na związek wyrazili oboje narzeczeni. Zdecydowana odmowa Omy położyła więc kres całej sprawie.

„I'timad" i „Iniga" wyruszyły do Alcazaba Malina, prawie przez całą drogę zmagając się ze sztormami. Karim myślał z goryczą, jak bardzo ta podróż różniła się od wyprawy, jaką odbył rok wcześniej. Wtedy morze było gładkie jak stół, a niebo błękitne, bez jednej chmurki.

Kiedy w końcu zawinęli do portu, Karim zajął się rozładunkiem towarów i dopiero po zakończeniu pracy udał się do domu ojca. Rodzice powitali go serdecznie, szczęśliwi, że wreszcie będą go mieli w pobliżu.

- Twój ślub wyznaczony został na porę nowiu księżycy, w drugim miesiącu Rabii - oznajmił Habib. - Ponieważ Hussein ibn Hussein mieszka wysoko w górach, uroczystości odbędą się w naszym domu. Stąd zabierzesz żonę do swojej willi.

- Wszystko zgodnie z tradycją, prawda, ojcze? Swoją małżonkę ujrzę dopiero w małżeńskim łożu. Biedna dziewczyna, wychodzi za obcego człowieka i ma zamieszkać z dala od domu i rodziny. Czy naprawdę musi tak być? Czy nie moglibyśmy się spotkać przynajmniej raz przed uroczystością zaślubin, w obecności naszych matek?

- Hussein ibn Hussein i jego rodzina wjadą do miasta dopiero w przeddzień ceremonii - powiedział Habib. - Możesz burzyć się przeciw naszym tradycjom, Karimie, lecz dobrze wiesz, że przestrzegamy ich, ponieważ wprowadzają ład w nasze życie i nadają mu znaczenie. Powinieneś zastanowić się nad swoim stosunkiem do naszych zwyczajów, bo przecież wkrótce wkroczysz na nową ścieżkę jako żonaty mężczyzna. Jakże wychowasz swoje dzieci, skoro sam nie odczuwasz szacunku dla tradycji? Okres młodzieńczej beztroski masz już za sobą, mój synu. Teraz musisz wziąć na siebie nowe obowiązki męża i ojca - zakończył z powagą.

- Zastanawiałem się ostatnio, dlaczego tak długo trzymałem się z dala od domu - rzekł Karim do matki, kiedy nieco później zostali sami. - Obawiam się, że nie jestem podobny do ojca. W moich żyłach płynie krew twoich przodków z północy, matko.

- Twój dziadek był zwykłym chłopem - przypomniała mu surowo.

- Ale jego brat, twój stryj Olaf, przyłączył się do Wikingów. Pamiętam, jak opowiadałaś o tym mnie i Ja'farowi, kiedy byliśmy mali. Mówiłaś, że nie chciał uprawiać ziemi, a ponieważ i tak nie było jej dosyć dla mego dziadka i dla niego, wybrał życie na morzu.

- Te opowieści snułam chyba bardzo dawno temu - powiedziała wymijająco Alimah. - Moja pamięć nie jest już taka dobra jak kiedyś...

- Masz lepszą pamięć niż my wszyscy, matko. Może robię błąd, decydując się na małżeństwo? Może nie takie życie jest mi przeznaczone?

- A może po prostu nie potrafisz zapomnieć o Zaynab. Najlepszym sposobem na wyrzucenie z pamięci starej miłości jest znalezienie nowej, mój synu. Okazałeś brak rozsądku, zakochując się w niewolnicy kalifa, a teraz, nawet gdybyś okrył wstydem naszą rodzinę, łamiąc słowo dane Hatibie bat Hussein, i tak nie odzyskałbyś Zaynab. - Chwyciła jego ręce i zajrzała w błękitne oczy, tak podobne do jej własnych. - Musisz wrócić do rzeczywistości, Karimie, i zaakceptować swój los.

- Nienawidzę swojego losu! - wybuchnął.

Alimah od wielu lat nie słyszała takiego tonu w głosie młodszego syna. Jego brzmienie świadczyło o najgłębszym rozczarowaniu, żalu i gniewie, wymierzonym we wszystko i wszystkich. Westchnęła ciężko. Karim faktycznie przypominał jej bardzo stryja Olafa. Olaf kochał dziewczynę, która wybrała innego zalotnika. Potem nigdy już nie był szczęśliwy. Niektórzy mężczyźni potrafią kochać tylko jedną kobietę. Stryj Olaf był w morzu tego dnia, gdy jej rodzice zginęli, a ona sama wraz z rodzeństwem została porwana. Czasem zastanawiała się, czy Olaf znalazł szczęście i czy znajdzie je Karim.

- Nie zawsze dostajemy od życia to, na czym nam zależy - powiedziała poważnie. - Zgodziłeś się na ślub, Karimie, a twój

ojciec poświadczył tę decyzję własnym honorem. Hatiba nigdy nie przeistoczy się w Zaynab, ale będzie twoją żoną. Dokonałeś wyboru wiele miesięcy temu i ani ja, ani twój ojciec nie wymogliśmy tego na tobie. Sam podjąłeś decyzję. Najwyższy czas, abyś się ożenił. Może kiedy poczujesz się odpowiedzialny za żonę i dzieci, przestaniesz zachowywać się jak rozpuszczony chłopiec. Teraz zostaw mnie samą. Bardzo mnie rozgniewałeś. Muszę uspokoić się, nim pójde do twojego ojca, w przeciwnym razie Habib odkryje, iż nie jesteś jeszcze mężczyzną, za jakiego cię uważa.

Karim wstał, ucałował jej rękę i wyszedł. Za drzwiami uśmiechnął się do siebie. Matka skarciła go jak dziecko. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek tak się na niego rozgniewała. W okresie dorastania była jego wiernym obrońcą, ale i najbardziej surowym krytykiem. Często wydawało mu się, że spośród trojga swoich dzieci właśnie jego darzy największym uczuciem, chociaż oczywiście ona sama nigdy by się do tego nie przyznała. Jak zwykle i tym razem miała rację. Użalał się nad sobą, nie poświęcając ani jednej myśli dziewczynie, która miała zostać jego żoną. Na pewno stała na progu nowego życia z młodzieńczą nadzieją, podnieceniem i odrobiną lęku. To on powinien rozwiać jej obawy, sprawić, by poczuła się pewniej, powitać ją tak, jak na to zasługiwała. Pokochać ją... Czy zdoła ją pokochać? Czy jego matka miała słuszość, twierdząc że zachowuje się dziecinnie?

Poszedł zobaczyć się ze swoją siostrą Inigą, która oczekiwała pierwszego dziecka. Roztaczała wokół siebie radość, blask, szczęście, jakich nigdy dotąd nie widział w jej twarzy. Co stało się z małą dziewczynką, którą jeszcze niedawno była? Z trudem rozpoznawał jej rysy w twarzy siedzącej naprzeciwko niego spokojnej młodej kobiety.

- Jesteś nieszczęśliwy, prawda? - odezwała się, a on pomyślał, że jej głos brzmi dokładnie tak samo jak głos matki. - Twoje serce płacze, bo nie ma przy tobie Zaynab...

Pogładziła go po policzku. Zamarł z przerażenia, zdając sobie sprawę, jak bardzo bliski jest łez, i skinął głową.

- Muszę dotrzymać słowa danego Hatibie bat Hussain - powiedział. - Co jednak zrobię, jeśli nie zdołam jej pokochać, siostrze?

- Może jej nie pokochasz, ale nie wątpię, że brat, którego znam i podziwiam, okaże się dobrym mężem, Karimie. Wiem, że będziesz łagodny i czuły, a Hatiba nigdy nie poczuje się zaniedbana. I będziesz ją szanował. Nie sądzisz chyba, że Ayyub i Ja'far kochają wszystkie swoje małżonki? Celem małżeństwa jest poprawa pozycji własnej rodziny i zbudowanie trwałych związków z innymi rodami. Jesteś strasznie romantyczny, Karimie.

- Czy Ahmed cię kocha?

- Tak, wierzę, że mnie kocha, ale ja i Ahmed mieliśmy wyjątkowe szczęście. Niemniej myślę, że mimo uczucia, jakim mnie darzy, pewnego dnia zakocha się w innej kobiecie i uczyni ją swoją drugą małżonką. - Zabrzmiało to bardzo rzeczowo.

- Ojciec kocha naszą matkę - powiedział Karim.

- Natomiast panią Muznę zaledwie lubi. Tamto małżeństwo, jego pierwsze, zostało zaaranżowane przez naszego dziadka, Malika ibn Ayyub.

- Innymi słowy, małżeństwo to gra losowa, czy tak, siostrzyczko? Czasami się wygrywa, kiedy indziej przegrywa...

Iniga zachichotała cicho.

- Tak, Karimie, trafiłeś w sedno. Ale może ono też być podobne do morskiej podróży, podczas której nigdy nie wiesz, co się wydarzy. Jeżeli Hatiba jest ładna, łagodna i uległa, wasza podróż przebiegnie gładko i bez burz.

- Jeżeli zaś ma twarz jak pysk jednego z koni jej ojca i upór wielbłąda, nasze życie przypominać będzie żeglugę podczas gwałtownego sztormu. - Karim nie mógł powstrzymać uśmiechu. - Nie jestem pewien, czy rozmowa z tobą dodała mi odwagi.

- Mama mówi, że Hatiba jest bardzo ładna. Widziała ją, kiedy wraz z ojcem udała się do domu Husseina, aby zakończyć negocjacje. Podobno ma ciemne włosy i jasne oczy.

- Tak mówi mama, ale matki nie zawsze trzeźwo oceniają

narzeczone swoich synów czy narzeczonych córek - odparł Karim.

- Czy mam złożyć ci raport po kąpieli panny młodej? - zapytała wesoło Iniga. - Chociaż szczerze mówiąc, niewiele ci to da - nawet jeżeli okaże się, że Hatiba ma końską twarz i wielbłądzi upór, i tak nie będziesz już mógł się wycofać.

- Niesiesz mi prawdziwą ulgę w nieszczęściu - powiedział Karim. - Więc jak, zdradzisz mi, jak wygląda Hatiba?

Oboje wybuchnęli głośnym śmiechem.

- Oczywiście - odparła Iniga.

Zastanawiał się, czy poczuje się lepiej, kiedy dowie się, że Hatiba jest ładna. Może jego życie okaże się odrobinę łatwiejsze, ale jej wygląd na pewno nie będzie miał decydującego wpływu na jego uczucia. Biedna Hatiba, która padła ofiarą zbiegu okoliczności. To przecież nie jej wina, że pokochał Zaynab. Może naprawdę potrzebna mu niedoświadczona dziewczyna, która będzie w niego patrzeć jak w tęczę? Jeżeli Hatiba nigdy nie zaznała miłości, nie powinna cierpieć z powodu braku jego uczucia...

Jego myśli wydały mu się nieuczciwe i wstrętne. Jak mógł myśleć w ten sposób o innej istocie ludzkiej? Nie był przecież nieuczciwym człowiekiem. Ale jak miał wymazać z serca i umysłu wspomnienie złocistych włosów, oczu w kolorze morza i ciała, którego sam widok sprawiał, że silny mężczyzna stawał się słaby jak dziecko? Nie potrafił tego zrobić, wiedział jednak, że nie może pozwolić, aby Hatiba cierpiała z powodu słabości jego charakteru.

Rytualna kąpiel panny młodej odbyła się w przeddzień ślubu. Kobiety z obu rodzin oraz nieliczne przyjaciółki Hatiby, które przybyły wraz z nią do miasta, zgromadziły się na popołudniową kąpiel, plotki i zabiegi kosmetyczne. Towarzystwo innych niewiast miało ukoić zdenerwowanie młodej narzeczonej i przypomnieć jej, że znajduje się wśród osób, które szczerze ją kochają. Po kąpieli Iniga udała się do komnat brata.

- Widziałaś ją? - Karim przez całe popołudnie czekał niecierpliwie na zakończenie ceremonii.

Iniga z powagą skinęła głową.

- No i?

- Mama miała rację, jest bardzo ładna - zaczęła Iniga. - Ale...

- Ale co? - Pan młody nie potrafił ukryć zdenerwowania.

- Robi wrażenie dziwnie nadaśanej i smutnej. Jest chyba niezadowolona z tego małżeństwa, Karimie. Jestem pewna, że to nie zdenerwowanie. Przez całe popołudnie uśmiechnęła się może dwa, trzy razy. Wtedy udało mi się dostrzec, że ma zdrowe zęby. To zawsze coś...

Niezadowolona, nadaśana, ale ma zdrowe zęby... Mało atrakcyjny wizerunek.

- Wyraziła zgodę na małżeństwo ze mną, inaczej w ogóle by do niego nie doszło - odparł. - Może Hatiba po prostu się boi, Inigo. Przecież jutro ma poślubić całkowicie obcego człowieka.

- Tak. - Twarz Inigi rozpogodziła się nieco. - Nie pomyślałam o tym. Ja sama wyszłam za młodzieńca, którego znam od najwcześniejszego dzieciństwa, i nie musiałam rozstawać się z rodziną. Prawdopodobnie masz rację, Karimie. Hatiba jest pełna obaw, ale ty ją uspokoisz i wtedy zrozumie, że jej obawy były bezpodstawne.

Ale Iniga ani na chwilę nie uwierzyła w słowa Karima. Hatiba była rozdrażniona i niezadowolona, jak ktoś, kogo zmusza się do zrobienia czegoś wbrew jej woli. Miała jednak nadzieję, że Karim pomoże młodej żonie uporać się ze wszystkim, co ją dręczyło i że mimo wszystko odnajdą razem jakiś rodzaj szczęścia.

Dzień ślubu wstał jasny i pogodny. Przynajmniej w tym mieli szczęście, ponieważ był już właściwie początek pory deszczowej. Mężczyźni z obu rodzin i ich przyjaciele udali się najpierw do łaźni, potem zaś do meczetu, gdzie imam zbadał

umowę małżeńską, spisana przez Kadiego wiele tygodni wcześniej. Imam zapytał, czy posag został wypłacony, po czym, upewniwszy się, że obie strony są usatysfakcjonowane, dokonał ceremonii łączenia w związek małżeński Karima ibn Habiba i Hatibę bat Hussein. Zgodnie ze zwyczajem panna młoda nie uczestniczyła w tej formalnej uroczystości. Potem mężczyźni wrócili do ogrodów Habiba, gdzie odziana w czerwono-złotą szatę ślubną Hatiba siedziała wśród podarunków, oczekując przybycia pana młodego.

Karim podszedł do niej i, podniósłszy czerwony welon zasłaniający jej twarz i głowę, po raz pierwszy spojrzął w zimne, szare oczy. Na twarzy Hatiby nie zagościł powitalny uśmiech. Rodzice dziewczyny utrzymywali, że ich córka ma piętnaście lat, lecz Karim miał wrażenie, iż patrzy na dojrzałą kobietę.

- Witam cię, Hatibo, moja żono - powiedział dwornie.

- Witam cię, Karimie ibn Habib - odrzekła.

Jej głos był miękki i melodyjny, lecz pozbawiony wszelkich emocji.

Potem mężczyźni i kobiety rozdzielili się, aby ucztować w dwóch oddzielnych grupach. Podano wina, owoce, ciasta i inne słodkie. Kobiety tańczyły przy dźwiękach orkiestry złożonej z samych przedstawicielek płci pięknej, natomiast w innej części ogrodu mężczyźni zabawiali kuszące i zmysłowe tancerki.

- Jest ładna - powiedział Ja'far, razem z bratem obserwując kołyszące się w tańcu dziewczęta. - Dziewczęta z plemienia Berberów są zwykle miłe i łagodne. Kiedy Hatiba urodzi ci syna, powinieneś znaleźć sobie jakąś namiętą, egzotyczną piękność, uczynić ją swoją pierwszą konkubina i założyć harem. Biorąc pod uwagę doświadczenie, jakie zdobyłeś w Szkole Mistrzów Namiętności w Samarkandzie, twoje kobiety powinny uważać się za najszcześniejsze na świecie.

Ja'far zachichotał i lekko trącił brata łokciem.

- Jej oczy są zimne jak srebro - odparł Karim. - Powitałem

ją jako swoją żonę, lecz ona nie zwróciła się do mnie jako do męża. Niezależnie od tego, co jej ojciec powiedział imamowi, Hatiba wcale nie miała ochoty na związek ze mną. Mojemu teściowi zależało widać przede wszystkim na kwocie, jaką zapłaciłem za jego córkę, ale i tak jej nie dostanie, ponieważ nie zamierzam wycofać się z tego małżeństwa.

- Nie bądź taki ponury - poradził Ja'far. - Dziewczyna po prostu się boi, jak wszystkie dziewczęta. Nim wzejdzie słońce, rozgrzejesz ją i uspokoisz. Nie muszę udzielać ci wskazówek w kwestii uwodzenia dziewczęta, braciszku.

Ja'far roześmiał się i wychylił do dna puchar wina, z wyraźnym zainteresowaniem zerkając na wirującą po drugiej stronie stołu tancerkę o dużych piersiach.

Pannę młodą zaprowadzono do lektyki późnym popołudniem i w uroczystej procesji zanieśono do domu męża. Karim prowadził gości, jadąc usłaną płatkami róż ulicą na białym ogierze, którego teść podarował mu w prezencie ślubnym. Orszakowi ślubnemu towarzyszyli muzykanci. Pan młody rzucał złote monety zgromadzonym przy drodze mieszkańcom miasta. Kiedy dotarli do willi Karima, niewolnicy pod kierownictwem Mustafy podali gościom poczęstunek. Niedługo potem wszyscy się pożegnali, pozostawiając nowożeńców samych, aby mogli się lepiej poznać.

Karim dopiero po godzinie wszedł do komnat młodej żony. Za oknami słońce tonąło powoli w morzu.

- Możecie odejść - powiedział niewolnicom, które zbiły się w gromadkę wokół Hatiby.

- Zostańcie - rzuciła Hatiba.

Niewolnice spojrzały po sobie, niepewne i nieco wystraszone. Karim strzelił ostro palcami.

- Ja jestem panem tego domu, Hatibo.

Niewolnice pospiesznie opuściły komnatę pani.

- Jak śmiesz rozkazywać moim służącym?! - krzyknęła.

- Powtarzam, Hatibo, to ja jestem panem tego domu. Trudno mi uwierzyć, że twój ojciec pozwalał ci zachowywać się

w tak gwałtowny i nierozsądny sposób, przyjmuję więc, że jesteś przestraszona. Nie musisz się obawiać.

Zrobił krok w jej stronę, lecz ku jego osłupieniu w jej dłoni pojawił się nagle mały sztylet.

- Nie pochodź bliżej, bo cię zabiję - powiedziała cicho.

Karim szybkim ruchem chwycił żonę za przegub dłoni i wyrwał jej broń. Spojrzał na sztylet i roześmiał się pogardliwie.

- Nie przebiłabyś tym nawet pomarańczy - rzucił.

- Czubek jest powleczony trucizną.

Przyjrzał się uważnie ostrzu. Czubek był rzeczywiście ciemniejszy. Karim westchnął głęboko.

- Jeżeli nie chciałaś tego związku, dlaczego, na Allaha, wyraziłaś zgodę? - zapytał. - A może była to decyzja twojego ojca?

- Ojca skusiła cena, jaką za mnie zaproponowałaś, panie - powiedziała szczerze. - Nie otrzymał tyle za żadną z moich siostr.

- Czy był jeszcze jakiś inny powód? - naciskał Karim.

- Czy musisz pytać, panie? Jesteś przecież synem księcia państwa Malina. Mój ojciec nawet nie marzył, że wyda najmłodszą córkę za syna władcy księstwa. Nie wystarcza mu już bogactwo, które zgromadził. Teraz pragnie władzy.

- Ale przecież mój ojciec nie należy do potężnych władców. Jest dziedzicznym księciem tego państewka, ponieważ nasz przodek założył miasto Alcazaba Malina. Rządzi przy pomocy rady, nie posiada władzy absolutnej. Nie ma dworu - dwór jest w Kordobie. Żyjemy jak zwyczajni ludzie. Ojciec cieszy się szacunkiem, ponieważ rządzi mądrze i sprawiedliwie, podejmując decyzje z udziałem rady. Oddajemy cześć Allahowi i kalifowi. Zawsze tak żyliśmy. Poza tym jestem najmłodszym synem, Hatibo, i nigdy nie zostanę księciem Malina. Więcej, ja nie chcę nim zostać. O czym myślał twój ojciec, zmuszając cię do zawarcia małżeństwa, którego nie chciałaś?

- Chodziło mu o prestiż, o to, że będzie mógł powiedzieć,

iż jego córka, Hatiba, jest pierwszą małżonką syna księcia Malina. O pozycję i zaszczyt. Pragnie się chwalić, że on i książę Malina mają wspólnych wnuków. Związek z twoją rodziną da mu większą władzę i posłuch wśród górskich klanów, a tego właśnie pragnie.

- Kochasz innego? - zapytał bez ogródek.

Hatiba się zaczerwieniła. Jej złotawa cera nabrała różowego odcienia.

- Tak - rzekła uczciwie. - Miał zostać moim mężem, ale ojciec otrzymał propozycję od twojej rodziny. Kontrakt małżeński był już podpisany, cena narzeczonej i posag uzgodnione, chociaż jeszcze nie zapłacone. Mój ojciec podarł umowę, stary kadi, który ją spisał, zmarł niespodziewanie. Nie było żadnego dowodu, że umowa istniała. Mój ukochany musiał patrzeć bezradnie, jak wysyłają mnie do Alcazaba Malina. Och, dlaczego spośród wszystkich dziewcząt, które mogłeś mieć, wybrałeś właśnie mnie?

Szare oczy Hatiby napełniły się łzami. Otarła je gniewnym gestem.

- Nie chciałem cię - powiedział cicho, doszedłszy do wniosku, że Hatiba zasługuje na uczciwą odpowiedź. - Do niedawna nie wiedziałem nawet o twoim istnieniu. W zeszłym roku poprosiłem ojca, aby znalazł mi żonę. Większą część życia spędziłem na morzu, jako kapitan okrętu i kupiec. Wiedziałem, że mój ojciec będzie szczęśliwy, kiedy wreszcie założę rodzinę. Tej wiosny zawiozłem kalifowi Kordoby niewolnicę, którą kochałem, a ona kochała mnie. Wiem, że słyszałaś, iż byłem Mistrzem Namietności. Dziewczynę tę oddał mi pod opiekę stary przyjaciel ojca. Wyszkoliłem ją w sztuce erotycznej, złamałem jednak podstawową zasadę Mistrzów, zakochując się w niej i przyjmując jej uczucie. Żadne z nas nie miało do tego prawa. W końcu honor zmusił nas do zrobienia tego, co musieliśmy zrobić. Zaynab trafiła do haremu kalifa i szybko została jego faworytą, ja zaś wróciłem do Alcazaba Malina, aby pojąć cię za żonę. Czujemy się niešťczęśliwi, ponieważ każde z nas kocha kogoś innego, nie

możemy jednak odmienić naszego losu, Hatibo. Nawet gdybym teraz odesłał cię do ojca, niczego by to nie zmieniło. Nie mógłbym połączyć się z Zaynab, a twemu ojcu honor nie pozwoliłby oddać cię ukochanemu. Wiesz, że mam rację. Trudno przewidzieć, czy zdołamy obdarzyć się miłością, zapewnię ci jednak szacunek i poważanie, jakie należą ci się jako mojej małżonce. Nie mogę obiecać nic więcej. Czy zgodzisz się poważać mnie i szanować, Hatibo?

Jego słowa zdumiały Hatibę. Jej chłód i opanowanie zniknęły w jednej chwili, a wyniosła twarz przybrała wyraz lęku i niepewności.

- Musisz odesłać mnie do ojca - wyszeptwała. - Nie jestem dziewczyną.

- Twój narzeczony? - łagodnie zapytał Karim.

Kiwnęła głową, wbijając w niego przerażone szare oczy.

- Kiedy ostatni raz poszłaś z nim do łóża?

- Trzy dni temu - odparła cicho.

- Twoje dziewictwo nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia, Hatibo. Jeżeli jednak nosisz dziecko tego człowieka, rzeczywiście będę musiał odesłać cię w niełasce do ojca.

- Jeśli okaże się, że jestem brzemienna, mogę powiedzieć, iż to twoje dziecko - rzuciła ze złością. - I nikt nie będzie w stanie dowieść, że jest inaczej!

- Przez najbliższe dwa miesiące nie będę z tobą sypiał, Hatibo - oświadczył Karim. - Przywołałam teraz twoje służące, aby dotrzymały ci towarzystwa. Szkoda, że popełniłaś takie głupstwo. W moich ramionach mogłaś przeżyć naprawdę słodką i pełną rozkoszy inicjację.

Zostawił ją we łzach i wrócił do swoich komnat.

- Powiedz Mustafie, że chcę się z nim natychmiast widzieć - powiedział niewolnikowi.

Mustafa pojawił się po kilku minutach.

- Muszę wrócić do Alcazaba Malina i pomówić z ojcem - oznajmił mu Karim. - Dopilnuj, aby moja żona pozostała wraz z niewolnicami w swojej komnacie. Nikomu nie wolno stamtąd wychodzić.

- Tak, panie - powiedział Mustafa spokojnie. - Czy mam polecić, aby osiodłano twego ogiera?

Karim skinął głową. Wkrótce był już w drodze do miasta. Z ulgą odkrył, że w domu Habiba panuje zupełna cisza.

- Karim! - wykrzyknął ojciec, zaskoczony jego przybyciem.

- Co się stało? - zapytała Alimah. - Dlaczego jesteś tutaj, nie z Hatibą?

Karim opowiedział rodzicom, co zaszło między nim i jego młodą żoną. Habib ibn Malik wybuchnął gniewem.

- Natychmiast się z nią rozwiedziesz! Znajdę dla ciebie uczciwą dziewczynę, mój synu.

- Nie - powiedział Karim. - Całą winę ponosi ojciec dziewczyny, ale co się stało, to się nie odstanie. Odeślę ją tylko wtedy, jeśli okaże się, że była wystarczająco głupia, aby zająć w ciążę. Chcę, aby jeszcze dziś twój medyk zbadał ją i stwierdził, czy mówi prawdę. Potem pomówimy z jej ojcem. Nie życzę sobie, aby ktokolwiek miał wątpliwości, dlaczego się z nią rozwodzę, Hussein ibn Hussein musi też zwrócić mi sumę, jaką zapłaciłem za Hatibę. Nie pozwolę, aby ten stary bandyta wzbogacił się moim kosztem.

Habib ibn Malik posłał po medyka i wyjaśnił mu, czego od niego oczekuje. Następnie doktor Sulejman wyruszył do willi Karima, aby zbadać Hatibę. Wrócił po dwóch godzinach.

- Dziewczyna nie jest dziewicą, panie - poinformował Habiba. - Nie skłamała.

- Zachowaj to dla siebie - powiedział Habib. - Niewykluczone, że później będziesz musiał złożyć zeznanie w obecności qadiego, lecz na razie nikomu nie wspominaj o tej sprawie. Dziękuję, doktorze.

Medyk skłonił się i opuścił komnatę. Ojciec Karima przywołał niewolnika.

- Idź do pana Husseina i jego małżonki - rozkazał. - Powiedz im, że chcę się z nimi niezwłocznie widzieć i przyprowadź ich tutaj.

Hussein ibn Hussein oraz jego żona, Qabiha, stawili się

przed Habibem zdumieni i wyraźnie przestraszeni. Habib ibn Malik nie tracił czasu.

- Wasza córka nie jest dziewicą - rzekł chłodno. - Wyznała prawdę memu synowi, a doktor Sulejman potwierdził jej hańbę. Dowiaduję się także, że zanim poprosiłem o Hatibę dla mego syna, była już przyrzeczona innemu.

- Nie ma żadnego dowodu na istnienie takiej umowy! - wybuchnął Hussein.

- Właśnie, powiedziano mi, iż kadi, który ją sporządził, uczynił ci przysługę, schodząc z tego świata. Tak czy inaczej, dziewczyna nie jest czysta.

Hussein odwrócił się do swej małżonki.

- To twoja córka! - warknął. - Dlaczego jej nie pilnowałaś?

- Hatiba zakochała się w Ali Hassanie, gdy miała dziesięć lat - odparła Qabiha. - Pobraliby się już trzy lata temu, gdybyś jej pozwolił. Ale nie, zachciało ci się za Hatibę sumy, której Ali nie był w stanie zdobyć. Oboje są młodzi, w ich żyłach płynie gorąca krew. Wierzyli, że pewnego dnia zostaną sobie zaślubieni, mój panie. Nie mogłam ciągle trzymać jej pod kluczem, więc nie obwiniaj mnie teraz! To także i twoja córka, bardziej podobna do ciebie niż do mnie!

- Karim ibn Habib rozwiedzie się z nią i będę musiał oddać mu trzy tysiące dinarów, które już wydałem! - syknął Hussein, zapominając, że poza nim i jego żoną w komnacie znajdują się inne osoby.

- Jeżeli Hatiba nie jest brzemienne, zatrzymam ją - powiedział spokojnie Karim. - Jeśli jednak nasienie jej kochanka wydało owoc, odeślę ją do twego domu. Winą za tę sytuację obarczam nie ją, lecz ciebie, panie. Rozumiesz mnie?

- Hatiba jest w gruncie rzeczy dobrą dziewczyną - błagalnym tonem przemówiła Qabiha. - Bywa uparta, ponieważ przywykła, że wszystkie jej życzenia są natychmiast spełniane. Kiedy ojciec nie pozwolił jej poślubić Ali Hassana, zmieniła się nie do poznania.

Karim pomyślał, że Hatiba jest bardzo podobna do matki.

Różniło je jedno: szare oczy Qabihi były łagodne, natomiast Hatiby twarde i zimne.

- Przez najbliższe dwa miesiące zostaniesz u boku córki - powiedział do teściowej. - Oczekuję, że będziesz wspierała ją dobrą radą i codziennie przypominała jej o obowiązkach, jakie spoczywają na przykładnej małżonce. Jeżeli pod koniec tego okresu okaże się, że Hatiba nie jest brzemienna, wrócę do domu i razem rozpoczniemy nowe życie. Dopiero wtedy zostaniesz odesłana do męża.

Hussein ibn Hussein otworzył usta, aby zaprotestować, lecz żona uciszyła go gniewnym spojrzeniem.

- Jesteś więcej niż wspaniałomyślny, panie - odezwał się niechętnie.

Karim utkwiał cyniczne spojrzenie w twarzy teścia.

- Wykorzystaj tę dwumiesięczną zwłokę na zdobycie trzech tysięcy dinarów, które przetraciłeś. To złoto należy do Hatiby, nie do ciebie, Husseinie. Ma ono zagwarantować jej bezpieczeństwo i dobrobyt, gdyby kiedyś straciła męża. Za dwa miesiące masz zwrócić je mnie lub mojej żonie.

Hussein ibn Hussein odwrócił wzrok.

- Tak, panie - wymamrotał.

Natychmiast zaczął się zastanawiać, jak, w imię proroka, zdoła odzyskać pieniądze. Być może jego nowego zięcia spotka jakiś nieszczęśliwy wypadek... Wtedy młoda wdowa wróci do swojej rodziny wraz z nietkniętym posagiem i będzie można poszukać dla niej następnego męża...

Karim obserwował, jak ojciec Hatiby marszczy czarne brwi, rozważając następne posunięcie. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Hussein szybko wymyśli jakiś podstępny plan. Miał szczerą nadzieję, że jego młoda małżonka uniknie konieczności powrotu do domu ojca. Nie żywił wprawdzie żadnych ciepłych uczuć w stosunku do dziewczyny, lecz teraz, kiedy bliżej poznał jej ojca, zaczął myśleć o niej ze współczuciem. Odwrócił się do swego ojca.

- Dopilnujesz, aby pani Qabiha została jeszcze tego wieczoru przewieziona do mego domu? - zapytał.

Habib ibn Malik skinał głową.

- Natychmiast się tym zajmę.

Kiedy Qabiha przybyła do willi zięcia, córka wyszła jej na spotkanie z gniewnym i zbuntowanym wyrazem twarzy. Qabiha wymierzyła jej mocny policzek.

- Nie ma tu twego ojca i nikt nie ma zamiaru tolerować twoich fochów, dziewczyno - powiedziała ostro. - Mój mąż może do woli się upierać, że nie zdawał sobie sprawy z twoich zamiarów, lecz ja nie wątpię, iż doskonale wiedział, po co prawie codziennie wyprawiałaś się konno w góry. Wiedział o wszystkim, a jednak naraził cię na wstyd i hańbę dla trzech tysięcy dinarów i możliwości spowinowacenia się z książęcą rodziną! Błagaj Allaha, abyś nie była ciężarna, córko, bo w przeciwnym razie twój ojciec cię zabije i nikt, ani ja, ani nikt inny nie zdoła cię przed nim ochronić. Cóż innego zresztą mógłby zresztą zrobić z córką, która sprowadziła niesławę na rodzinę, jeżeli chce zachować honor? Masz szczęście, że znalazłaś takiego męża, Hatibo, i módl się, aby pan Karim pozostał twoim małżonkiem. Powiedział, że zatrzyma cię przy sobie, jeśli się okaże, iż nie nosisz dziecka Ali Hassana. Na całym świecie nie ma chyba drugiego tak wspaniałomyślnego mężczyzny.

- Wspaniałomyślnego? - wzgardliwie parsknęła Hatiba. - Karim ibn Habib kocha inną, matko. Moja utracona cnota nie ma dla niego żadnego znaczenia. Jeżeli mnie zatrzyma, robi to ze względu na siebie, nie na mnie. Nigdy mnie nie pokocha.

Dni mijały szybko. Prawie codziennie Karim wyjeżdżał z braćmi i przyjaciółmi na polowania, po południu zaś odwiedzał Hatibę, której zawsze towarzyszyła matka. Odkrył, że poślubił dziewczynę pozbawioną jakiegokolwiek wykształcenia. Hatiba nie umiała ani czytać, ani pisać, nie miała też za grosz słuchu. Kiedy Karim sprowadził nauczycieli, Hatiba zaczęła ze łzami skarżyć się na nadmiar pracy.

- Dziewczyna zupełnie nie potrafi się skoncentrować - powiedział Kadmowi nauczyciel, którego ten darzył największym zaufaniem i szacunkiem, przemawiając w imieniu własnym i wszystkich pozostałych. - Nie można jej niczego nauczyć, najgorsze jest jednak to, że wcale nie chce się uczyć.

Kiedy Karim został sam, zaczął się zastanawiać, co będą mieli ze sobą wspólnego, jeżeli Hatiba pozostanie jego żoną. Dziewczyna interesowała się jedynie grami planszowymi. Z dziecinnym entuzjazmem grała w szachy i warcaby, wykonując ryzykowne posunięcia, radośnie klaszcząc w dłonie, gdy udało jej się wygrać, w przypadku przegranej zaś przybierając nadąsany wyraz twarzy. Było to niewiele, ale jednak coś. Karim przypomniał sobie radę swego brata Ja'fara, aby jak najszybciej uczynić Hatibę ciężarną i założyć harem złożony z egzotycznych i pięknych dziewcząt. Westchnął ze smutkiem. Nie chciał haremu pełnego egzotycznych istot ani żony o imieniu Hatiba, która od samego początku przysporzyła mu więcej kłopotów niż radości. Pragnął Zaynab, lecz wiedział, że nigdy nie będzie jej miał. Jego ukochana na zawsze znalazła się poza zasięgiem jego ramion.

Dwumiesięczny okres dobiegł wreszcie końca. Od dnia ślubu Hatiba krwawiła dwukrotnie, a doktor Sulejman dokładnie badał ją podczas każdego cyklu, aby wykluczyć możliwość oszustwa. Medyk stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że małżonka Karima nie jest brzemienna.

- Możesz rozpocząć współżycie z panią Hatibą bez żadnych obaw, panie. Dziecko, które być może wyda na świat w przyszłym roku, będzie bez wątpienia owocem twojego nasienia. Jest zdrowa i powinna łatwo rodzić dzieci.

Karim odesłał teściową do jej domu w górach i na kilka dni zwolnił służące żony. Następnie wszedł do komnaty, w której już czekała na niego Hatiba. Nie mógł się teraz wycofać. Nie miał powodu, aby oddalić Hatibę. Nadszedł czas by rozpocząć nowe życie.

Rozdział dwunasty

- Proszę to wypić, pani Zaynab - powiedział doktor Hasdai ibn Szarput, unosząc lekko głowę dziewczyny i przytykając do jej warg malutką czarękę.

- Co to jest? - zapytała słabym głosem. Głowa pękała jej z bólu.

- Następną porcja odtrutki. Nazywa się theriaca. Zapewniam cię, że wyzdrowiejesz, pani. Całe szczęście, że twój organizm tak szybko zareagował na truciznę. Dzięki temu udało mi się natychmiast postawić diagnozę i uratować cię.

- Trucizna? - Na pięknej twarzy Zaynab pojawiło się niedowierzanie. - Zostałam otruta? Niczego takiego sobie nie przypominam. Kto miałby mnie otruć?

Wydawało jej się niemożliwe, że w tak krótkim czasie zyskała śmiertelnego wroga.

- Nie znaleźliśmy jeszcze winnego - przemówił kalif. - Kiedy jednak odkryję, kto to uczynił, osoba, która chciała cię zabić, umrze taką śmiercią, jaką zaplanowała dla ciebie.

Twarz Abd-al Rahmana była gniewna i ponura. W haremie mieszkało ponad cztery tysiące kobiet: jego żon, konkubin, kuzynek i ich służących. Ścisłe nadzorowanie ich wszystkich było po prostu niewykonalne. Zabójca okazał się bardzo przebiegły i wydawało się mało prawdopodobne, aby kiedykolwiek udało się go pochwycić.

- W jaki sposób mnie otruto? - zapytała Zaynab, zwracając się do medyka. - Czy mój biedny Naja żyje?

- Twój eunuch jest wstrząśnięty i bardzo się wstydzi, że nie zdołał cię ochronić, ale poza tym wszystko z nim w porządku - zapewnił ją Hasdai ibn Szarput. - Trucizną nasączono jeden z twoich szali - przez skórę przedostała się do krwi. Po pewnym czasie jej działanie okazałoby się nieodwracalne, ale ty zareagowałaś szybko i gwałtownie. Najwyraźniej jesteś bardzo wrażliwa na niektóre substancje, pani, za co powinnaś dziękować Allanowi. - Medyk przywołał

gestem swoją asystentkę. - Rebeko, pokaż pani Zaynab ten szal.

Starsza kobieta otworzyła metalową szkatułkę i podsunęła ją Zaynab.

- Kto dał ci ten szal, pani? - zapytał Hasdai. - Jeżeli sobie przypomnisz, być może uda nam się schwytać zabójczynię. Nie dotykaj go, bardzo proszę. Jest jak śmiertelna broń. Trzeba go zniszczyć.

Zaynab spojrzała na szal. Uszyto go z wyjątkowo pięknej tkaniny - lekkiej, miękkiej wełny ufarbowanej na głęboki róż, obszytej frędzlami w ciemniejszym odcieniu. Nie wiedziała, skąd wziął się wśród jej rzeczy. Spojrzała pytająco na Omę, lecz ta potrząsnęła tylko głową.

- Na pewno nie było go w skrzyniach, które przywiozłaś z księstwa Malina, pani - powiedziała. - Pamiętasz, jak któregoś ranka szukałyśmy ciepłego szala, ponieważ zrobiło się chłodno? Ten leżał po prostu na stosie innych. Nie zastanawiałam się, skąd się tam wziął. Pomyślałam, że może dostałaś go od naszego pana, kalifa.

- Muszę zadać ci pewne pytanie, pani - odezwał się medyk. - Czy ufasz swojej służącej?

Zaynab gniewnie zmarszczyła brwi.

- Jak śmiesz?! - rzuciła lodowatym tonem. - Zaufałabym Omie nawet w sprawie życia i śmierci, panie. Została przy mnie z własnego wyboru. Proponowałam, że ją uwolnię i odeślę do Alby, lecz odmówiła. Nie chciała także poślubić Alaeddina ben Omar, uznała bowiem, że nie może mnie opuścić. - Zaynab wyciągnęła rękę, którą wzruszona Oma chwyciła w obie dłonie. - Oma jest wierną przyjaciółką i sługą. Nigdy nie zrobiłaby mi krzywdy.

- Proszę o wybaczenie, pani, ale musiałem cię o to zapytać...

- Czy pani Zaynab może wyruszyć w podróż bez szwanku dla zdrowia? - przerwał mu nagle kalif.

- Dokąd chciałbyś ją zabrać, panie? - spytał Hasdai.

- Do Al-Rusafa - odpowiedział Abd-al Rahman. - Będzie

tam bezpieczna i szybciej odzyska siły. Podzielimy drogę na dwa etapy - pierwszego dnia dotrzemy do Alcazaru w Kordobie, a następnego do Al-Rusafa.

- Tak... - powiedział medyk po chwili namysłu. - Tak, to dobry pomysł, panie. W Al-Rusafa dokładna kontrola wszystkiego, co spożywa pani Zaynab, powinna nastęrczać znacznie mniej problemów. Czy pałac nadaje się do zamieszkania? Od przeprowadzki do Madinat al-Zahra w ogóle go nie odwiedzałeś.

- Umieszczę ją w małym letnim domku w ogrodzie, który jest w doskonałym stanie. Nie po raz pierwszy zabieram tam piękną dziewczynę. - W oczach Abd-al Rahmana zabłyśły wesołe iskierki. - Zaynab będzie tam miała spokój i ciszę - dodał poważnie.

- Wszystkie szaty pani Zaynab należy natychmiast spalić - oświadczył lekarz. - Zaś klejnoty wygotować w occie. Nie wiadomo, czy i inne jej rzeczy nie zostały nasączone trucizną.

Kalif natychmiast zauważył gniewne spojrzenie, jakie Zaynab rzuciła medykowi.

- Jeszcze dziś zamówię dla ciebie nowe stroje, ukochana - powiedział pospiesznie. - Poza tym dobrze wiesz, że i tak najbardziej podobasz się taka, jaką cię Allah stworzył. Na całym świecie nie ma piękniejszej od ciebie, Zaynab. Dziękuję Allahowi, że mi cię nie zabrał.

- Och, panie, jesteś dla mnie za dobry - odpowiedziała słodko, chociaż w głębi duszy była zła i przerażona jednocześnie.

Iniga ostrzegęła ją przed trucizną, lecz ona nie potraktowała poważnie słów przyjaciółki.

Hasdai ibn Szarput pomyślał, że kalif jest zakochany w swej Niewolnicy Miłości albo nieświadomie wmawia sobie to uczucie. Znał Abd-al Rahmana od kilku lat i nigdy dotąd nie widział, by kalif w taki sposób traktował jakąkolwiek kobietę. Historia, która zaczęła się od ślepej żądzy, powoli łagodziła twardego charakter kalifa, w miarę jak władca al-Andalus coraz

lepiej poznawał nie tylko wspaniałe ciało, ale i umysł oraz serce Zaynab. Jeżeli chodzi o dziewczynę, to Hasdai nie wierzył, aby kochała kalifa. Szanowała go, być może odrobinę się go obawiała, niewykluczone nawet, że darzyła go czułością, ale miłość? Nie. Lekarz nie znał Zaynab dość dobrze, aby stwierdzić, czy w ogóle zdolna jest do miłości. Zresztą, czy kobieta przyuczona do prowadzenia tak nienaturalnego trybu życia może wiedzieć, czym jest miłość? Interesująca kwestia...

Bez cienia wątpliwości mógł natomiast powiedzieć, że Zaynab jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Doskonale rozumiał fascynację kalifa jej młodością i urodą. Zaynab stała się miłością późnych lat Abd-al Rahmana, podobnie jak Abiszag była ostatnią miłością króla Dawida. Hasdai ibn Szarput był przekonany, że właśnie Zaynab urodzi ostatnie dziecko kalifa. Chociaż Abd-al Rahman miał już ponad pięćdziesiąt lat, nadal był silny i płodny, czego najlepszy dowód stanowiło przyjście na świat jego dwóch najmłodszych synów.

- Jak ona się czuje? - zapytała pani Zahra lekarza. Zażądała, aby specjalnie w tym celu stawił się w jej komnacie przed opuszczeniem haremu. - Co jej jest? Czy jest w ciąży?

- Ktoś próbował ją otruć - cicho powiedział Hasdai ibn Szarput. - Kalif jest bardzo rozgniewany. Na szczęście udało mi się ją uratować.

Ciekawe, dlaczego pierwsza małżonka kalifa tak żywo interesuje się stanem zdrowia Niewolnicy Miłości, pomyślał. Zahra rzadko myślała o tych, których uważała za postawionych niżej od siebie.

- A więc będzie żyła - rzekła spokojnie. - Kalif jest już za stary na taką zabawkę, ale czy on mnie słucha? Skądże znowu! Nie sądzisz, panie, że byłoby lepiej, gdyby podarował ją Hakamowi?

- Myślę, że mój pan jest szczęśliwy z panią Zaynab -

odparł Hasdai. - Moim zdaniem jest wystarczająco zdrowy i sprawny, aby oddawać się namiętności w ramionach pięknej dziewczyny.

Po raz pierwszy widział panią Zahrę w stanie tak głębokiego rozgoryczenia. Dlaczego była zazdrosna? Jej własna pozycja była całkowicie bezpieczna, podobnie jak pozycja jej syna jako następcy kalifa.

- Mężczyźni! - powiedziała Zahra z niesmakiem do Tarub, drugiej żony kalifa, kiedy medyk opuścił jej komnatę. - Wszyscy są tacy sami! Nasz pan wystawia swoje zdrowie na szwank, zadając się z tą dziewczyną. Nie myśli o tym, że jego dobro ma ogromne znaczenie dla całej al-Andalus.

- Na pewno nie zapadnie na zdrowiu dlatego, że jest szczęśliwy - bystro zauważyła Tarub, Galatka, której niegdyś ogniście rude włosy z wiekiem straciły żywą barwę. - Co takiego masz przeciwko Zaynab, że twoja zazdrość płonie wysokim płomieniem? Żadna z poprzednich kobiet kalifa nie budziła w tobie ani cienia niechęci, Zahro. Ta dziewczyna ma nienaganne maniery i od samego początku okazuje ci cześć i szacunek. Nie wywołuje niesnasek w haremie, ponieważ trzyma się na uboczu i stara się nikomu nie wadzić. Nie słyszałam, aby ktoś się na nią skarżył, nie dostrzegam też żadnej wady, która mogłaby wyprowadzać cię z równowagi. Dlaczego tak bardzo jej nie lubisz?

- Nie chodzi o to, że jej nie lubię - zaprotestowała Zahra. - Martwię się tylko o zdrowie naszego drogiego pana.

Pierwsza małżonka kalifa była Katalonką. Pochodziła z krainy słynącej z mądrych i utalentowanych ludzi, i to właśnie jej intelekt zwrócił kiedyś uwagę Abd-al Rahmana.

- Okazuje się, że to bynajmniej nie on szwankuje na zdrowiu - powiedziała Tarub z ledwo zauważalną ironią. - To biedna Zaynab została otruta...

- On ją kocha - szepnęła Zahra.

- Ach, więc to cię martwi. Jakież to ma znaczenie, Zahro? Mnie także kocha, a nie zazdrościsz mi jego uczucia. Kocha wszystkie urocze i mniej urocze konkubiny, które obdarzyły

go dziećmi, a zwłaszcza Baceę i Qumar. A o nie też nie jesteś zazdrosna. Jeżeli nawet kocha Zaynab, to ciebie kocha znacznie mocniej. Żadnej z nas nie kocha tak bardzo jak ciebie. Zawsze cię kochał. Czyż nie nazwał twoim imieniem miasta? Madinat al-Zahra... Pomyśl, przecież to cudowne, że mężczyzna w wieku Abd-al Rahmana potrafi się zakochać! Allahowi niech będą dzięki! Obie mniej więcej w tym samym czasie trafiłyśmy do haremu kalifa, pamiętasz? Ileż to lat minęło od tamtych chwil! Byłyśmy bardzo młode. Twój syn urodził się zaledwie o dwa miesiące wcześniej od mojego, a przecież nie przeklinam Allaha za to, że tak postanowił. Cieszę się moimi dziećmi i wnukami, nie buntuję się przeciwko przemijaniu, tymczasem ty, Zahro, nie potrafisz tego uczynić. Z każdym rokiem stajesz się coraz bardziej rozgoryczona. Nie jesteś już dziewczyną, tamte lata nigdy nie wrócą. Wydaje mi się, że zazdrościsz Zaynab nie miłości Abd-ala, lecz młodości i niezwykłej urody. Nie zmienisz jednak tego, że ona jest piękna i świeża, a ty skończyłaś już czterdzieści lat.

- Jesteś okrutna! - wykrzyknęła Zahra. Jej oczy napełniły się łzami.

- Nie okrutna, lecz uczciwa i szczerą, droga przyjaciółko. Nasz mąż może pokochać inną, ale to ciebie będzie zawsze kochał ponad wszystkie kobiety. Przyjmij to do wiadomości i pozbądź się zazdrości i gniewu, w przeciwnym razie zdławisz się nimi, a twój stosunek do świata zniszczy miłość, którą czuje do ciebie kalif. Czy chciałabyś zaprzepaścić te wszystkie szczęśliwe lata?

Zahra bez słowa odwróciła głowę. Zastanawiała się, czy Tarub ma rację, czy też może mówi to wszystko, aby ukoić jej rozedrgane nerwy. Abd-al Rahman nie szukał już jej towarzysztwa i rady tak często jak kiedyś. Zahra pamiętała, jak umarła najstarsza konkubina kalifa. Pani Aisha była nawet starsza od niego.

Aiszę podarował Abd-al Rahmanowi stary emir Abdullah, jego dziadek, opiekun i wychowawca. Kalif szczerze lubił niewolnicę, która wprowadziła go w tajemnice miłości cieles-

nej. Z czasem Aisha stała się jego zaufaną przyjaciółką i nawet gdy przestali już uprawiać seks, Abd-al nadal regularnie odwiedzał ją i otaczał ogromnym szacunkiem. Tuż przed śmiercią Aisha wydała polecenie, aby jej wielki majątek został wykorzystany na wykupienie wyznawców islamu, przetrzymywanych w niewoli w krajach chrześcijańskich. Ponieważ odnaleziono ich niewielu, Abd-al Rahman nie wiedział, jak zadysponować pieniędzmi Aishy. Pragnął wydać je na cel, który znalazłby aprobatę w oczach jego zmarłej przyjaciółki. Wtedy właśnie Zahra zasugerowała, aby zbudował nowe miasto.

Odpowiednie miejsce znaleziono na zboczu Sierra Morena, nad rzeką Guadalquivir na północny zachód od Kordoby. Budowa rozpoczęła się prawie dziesięć lat temu i jeszcze nie dobiegła końca. Ukończono dopiero prace przy pierwszym z trzech planowanych poziomów miasta, na którym znajdował się pałac kalifa. Przy budowie pracowało dziesięć tysięcy robotników i piętnaście tysięcy zwierząt pociagowych - mułów, osłów i wielbłądów. Codziennie wmurowywano sześć tysięcy kamieni. Dachówki pałacu pokryte były warstwami złota i srebra. Miasto rozciągało się na milę ze wschodu na zachód i na pół mili z północy na południe.

Każdy z trzech poziomów usytuowany był na tyle wysoko, aby bez przeszkód widać zeń było poziom niższy. Pod rezydencją władcy znajdowały się ogrody, sady, ogród zoologiczny kalifa i ptaszarnia. Najniższy poziom mieścił biura rządu, rezydencje ważnych dygnitarzy i dworzan, łaźnie publiczne, warsztaty, arsenały, mennicę, koszary licznej przybocznej straży kalifa oraz meczet.

Chociaż w pierwszych latach budowy Zahra często towarzyszyła kalifowi w wyprawach do nowego miasta, w dniu przeprowadzki mieszkańców pałacu w Kordobie Abd-al Rahman sprawił jej cudowną niespodziankę. Kiedy zbliżyli się do bramy głównej, poprosił, aby spojrzała w górę. Uczyniła to i ujrzała swoje marmurowe popiersie, umieszczone tuż nad bramą. Przeniosła pełne zachwyty i zaskoczenia spojrzenie na

kalifa, który powiedział jej, że jego nowa siedziba będzie nazywać się Madinat al-Zahra, miasto Zahry.

- Czy nie powinieneś jednak nadać mu nazwę Madinat al-Aisha, na cześć tej, której majątek umożliwił budowę tego imponującego miejsca? - zapytała z bijącym sercem.

Wiedziała, że Abd-al Rahman odmówi, ponieważ rzeczywiście kochał ją bardziej niż wszystkie inne kobiety, lecz czuła, iż przez wzgląd na pamięć Aishy musi zadać mu to pytanie. Na Allacha, czy jakaś inna kobieta spotkała się z takimi dowodami miłości i czci ze strony mężczyzny? Na pewno nie. Ona, Zahra, była kochana w wyjątkowy sposób.

Teraz jednak kalif zainteresował się inną. Całą swą uwagę poświęcał Zaynab, Niewolnicy Miłości. Zahra westchnęła. Znowu bliska była ataku zazdrości. Czy Tarub rzeczywiście mówiła prawdę? Druga małżonka kalifa nie miała zwyczaju okłamywać nikogo, nawet samej siebie. Była wręcz idealnie dobra, praktyczna i uczciwa.

A jednak za każdym razem, gdy jej oczy spoczęły na Zaynab, nie potrafiła opanować nagłego gniewu. Nie mogła nic na to poradzić. Ta dziewczyna nie miała prawa zabrać jej kalifa. A jeżeli Zaynab zajdzie w ciążę? Co prawda byłoby szaleństwem podejrzewać, że dziecko spłodzone przez kalifa z inną kobietą może zająć miejsce Hakama, ale jednak... Abd-al Rahman nie ukrywał, że za swego następcę uważa Hakama, lecz co by się stało, gdyby zmienił zdanie? Gdyby jeszcze mocniej pokochał Zaynab? Zahra zaśmiała się niepewnie. Dlaczego tak się denerwowała? Nikt nie był w stanie zagrozić ani jej własnej pozycji, ani pozycji jej syna, a jednak... Zakochany w młodej dziewczynie starszy mężczyzna traci rozsądek i skłonny jest do różnych głupstw.

Jej złego humoru nie poprawiła bynajmniej wiadomość, że Zaynab i jej słudzy mają na pewien czas przeprowadzić się do Al-Rusafa.

- Co takiego niby jej grozi, że kalif zdecydował się ją stąd wywieźć? - zapytała z goryczą. - To śmieszne! Po prostu śmieszne!

Oczy Zahry płonęły, policzki były mocno zaczerwienione. Tarub usiłowała pocieszyć przyjaciółkę, ponieważ szczerze jej współczuła.

- Zachowaj spokój, Zahro. Kalifa bawi odgrywanie roli czułego kochanka Zaynab. Pragnie być z nią sam na sam i nie ma w tym nic dziwnego. Pamiętasz, jak my także wymykałyśmy się z nim do letniego pałacu? Gdy Zaynab dojdzie do siebie, Abd-al Rahman przywiezie ją do Madinat al-Zahra. A na razie, biorąc pod uwagę, że Al-Rusafa znajduje się na północny wschód od Kordoby, a Madinat al-Zahra na północny zachód, możesz być pewna, iż więcej czasu spędzi w siodle niż w ramionach Zaynab - Tarub zaśmiała się cicho. - Zaynab jest młoda i bez wątpienia przerażona tym, co ją spotkało. Dziewczyna nie jest głupia i niezależnie od tego, co powiedział jej Abd-al Rahman, wie, że szanse znalezienia osoby, która próbowała ją otruć, są w najlepszym razie niewielkie. Kalif ma nadzieję, że zabierając ją do Al-Rusafa, uspokoi obawy i poprawi jej nastrój.

Ale Zaynab wcale nie była przerażona. Czuła gniew. Wydawało jej się, że nie ma wrogów, doszła więc do wniosku, iż próby zabójstwa dokonała jakaś głupia dziewczyna, która uwierzyła, że jeśli zabije Niewolnicę Miłości, zdoła zwrócić na siebie uwagę kalifa. Dobrze wiedziała, że odnalezienie niedoszłej morderczyni jest właśnie niemożliwe, miała jednak zamiar zadbać o swoje bezpieczeństwo. Z bezsilną wściekłością patrzyła, jak zgodnie z zaleceniami lekarza kalifa słudzy wynoszą jej szaty, aby je spalić.

- To takie nierozsądne! - Złościła się. - Niemożliwe, aby wszystkie moje stroje były zatrute! Biżuteria będzie do wyrzucenia, kiedy wygotuje się ją w roztworze octu! Do diabła z tym medykem!

- Hasdai ibn Szarput uratował ci życie, pani - powiedziała surowym tonem Oma. - Warto chyba poświęcić dla bezpieczeństwa kilka szat i ozdób. Poza tym kalif obiecał, że sprawi

ci garderobę godną młodej królowej. Wyłącznie na twoje potrzeby przeznaczył dwadzieścia bel jedwabiu, które podarował mu Donal Righ.

- Skąd wiesz?

- Naja mi powiedział, a wiesz przecież, pani, że przed Nają nic się nie ukryje. Wie nawet o tym, że pani Zahra jest o ciebie zazdrosna. Zaprzyjaźnił się z jedną z dziewcząt usługujących pierwszej małżonce.

- Myślisz, że to ona usiłowała mnie otruć?

- Wszystko jest możliwe - odparła Oma, potrząsając głową. - Ale szczerze mówiąc, nie sądzę, aby tak było. Chociaż szanse schwytania winnej są bardzo małe, to jednak karą za takie przestępstwo jest śmierć. Pani Zahra na pewno by tak nie ryzykowała tylko dlatego, że jest o ciebie zazdrosna i czuje się stara i porzucona. Nie, najprawdopodobniej uczyniła to jakaś pozbawiona wszelkiego znaczenia konkubina.

Wyruszyli do Al-Rusafa, niespiesznie posuwając się wyłożoną dywanami drogą łączącą Madinat al-Zahra z Kordobą. Zaynab była zaskoczona wielkością stolicy kalifatu i prosiła, aby wolno jej było zwiedzić Kordobę.

- Możesz wybrać się do miasta pod eskortą Naji i mojej gwardii przybocznej - zgodził się Abd-al Rahman. - Jeśli ja pojawię się na ulicy, utkniemy w tłumie ciekawskich. Zachowuję szacunek moich poddanych, trzymając ich na dystans.

- Opowiedz mi o historii Kordoby, panie.

Kalif wybuchnął śmiechem.

- Każda inna kobieta poprosiłaby, aby wskazać jej drogę do najbliższego targowiska, gdzie mogłaby dokonać zakupów, ty zaś życzysz sobie poznać historię Kordoby. Dobrze, moja śliczna, opowiem ci o tym mieście. Kordoba została założona przez lud pochodzący z Kartaginy, potem zaś zajęta przez Rzymian w okresie świetności ich imperium. Jako następni zjawili się Wizygoci, których wygnaliśmy stąd ponad dwieście lat temu. Mieszka tu około miliona ludzi. Kordoba ma sześćset meczetów, osiemdziesiąt szkół wyższych oraz bibliotekę publiczną, w której na gorliwych studentów czeka ponad sześćset

tysięcy ksiąg. Hasdai pragnie, aby powstała tu szkoła medyczna, a ponieważ ja przychyliam się do jego opinii, pewnie tak się stanie. Obecnie wszyscy nasi medycy uczą się swego fachu w Bagdadzie.

- Nie ma takiej liczby jak sześćset tysięcy, nie mówiąc już o milionie - z niedowierzaniem bąknęła Zaynab.

Kalif ponownie się roześmiał.

Oślonięta gęsto tkanym kwefem Zaynab wybrała się do miasta w towarzystwie Omy i Naji, w lektyce otoczonej oddziałem przybocznej straży kalifa. Nie wiedziała, gdzie obrócić wzrok. Wszystko było takie interesujące, takie ciekawe! Kiedy przybyła do Kordoby na pokładzie okrętu Karima, została szybko przeprowadzona na barkę, którą dopłynęła aż do Madinat al-Zahra, nie miała więc kiedy obejrzeć wielkiego miasta.

Wszędzie dookoła kwitł handel. Kordoba słynęła z wyrobów skórzanych, metalowych oraz z jedwabnych haftów. Na ulicach można było ujrzeć ludzi z całego świata. Obco wyglądające twarze i stroje fascynowały Zaynab. Kalif przyznał jedną trzecią budżetu państwa, ponad sześć milionów dinarów rocznie, na budowę i konserwację miejskich kanałów, systemów irygacyjnych i budowli publicznych.

- Kordoba jest najpiękniejszym miastem na świecie - zapewnił Naja. - I najbogatszym.

- Co myślisz o Kordobie? - zapytał kalif, kiedy po południu wrócili do pałacu Alcazar.

- Jest wspaniała - odparła Zaynab. - Ale dla mnie zdecydowanie za duża. Nie chciałabym tu mieszkać. W porównaniu z Kordobą Madinat al-Zahra wydaje się małym miasteczkiem. Nigdy dotąd nie widziałam tylu ludzi z najróżniejszych krain!

Następnego dnia ruszyli do Al-Rusafa. Kiedyś był to ulubiony letni pałac władców al-Andalus, lecz po wzniesieniu Madinat al-Zahra znacznie stracił na popularności. Pałac w al-Rusafa położony był wśród schodzących nad samą rzekę cudownych ogrodów. Imponującą rezydencję zbudował pierwszy Abd-al Rahman, starając się jak najwierniej odtworzyć

oryginalną siedzibę zwaną Al-Rusafa, wzniesioną na brzegu Eufratu pod Bagdadem przez kalifę Hiszama. Ogrody nawadniane były wodą rzeczną, podobnie jak w oryginalnej Al-Rusafa. Zaynab

Zamieszkała w małym marmurowym domu wśród ogrodów, nad sztucznie stworzonym jeziorem, zasilanym wodą z rzeki. Na wysepce na środku jeziora był śliczny letni domek, kalif obiecał, że odwiedzi go wraz z nią. Zaynab bardzo spodobał się jej nowy dom. Miał duży i jasny pokój dzienny, gdzie mogli spędzać czas na grze w szachy, wspólnym śpiewie i grze na instrumentach. Obok znajdowała się sypialnia z przy- • legającą do niej łazienką oraz dwoma mniejszymi komnatami dla Omy i Naji, a także pomieszczenie, w którym Naja miała przygotowywać posiłki. Obejrzawszy swą nową siedzibę Zaynab klasnęła radośnie w dłonie.

- I wszystko to wyłącznie dla mnie! - wykrzyknęła ucieszona.

- Czy aż tak doskwiera ci życie w haremie? - zapytał kalif, gładząc jej jasne włosy. - Czy towarzystwo innych kobiet nie sprawia ci przyjemności?

- Gdybyś wiedział, w jakich warunkach dorastałam, nie dziwiłbyś się, panie - wyjaśniła Zaynab. - Nie licząc dwóch służących, moja matka, siostra i ja byłyśmy jedynymi kobietami w Ben MacDui. Matka faworyzowała moją siostrę, dlatego więcej czasu spędzałam w samotności niż z nimi. Oma jest moją pierwszą prawdziwą przyjaciółką. Nie sądzę, bym lubiła towarzystwo kobiet. Za dużo plotkują i potrafią być okrutne. Bardziej interesuje mnie otaczający nas świat niż wielogodzinne zabiegi upiększające. Kobiety mieszkające w haremie są dosyć leniwe i bezmyślne. Przed przybyciem do al-Andalus mój świat był bardzo wąski, panie, a tu jest tyle rzeczy, które chciałabym zobaczyć i poznać! Jako Niewolnica Miłości powinnam być może myśleć tylko o dawaniu i doświadczaniu rozkoszy, lecz teraz, gdy oczy otworzyły mi się na cuda waszego świata, wydaje mi się, że byłoby nienaturalne, gdybym nie była ich ciekawa! Mam nadzieję, że moje słowa cię nie

rozczarowują, panie, bo bardzo bym tego nie chciała. - Zaynab wygodniej umościła się w ramionach kalifa. - Jesteś dla mnie taki dobry...

Ta dziewczyna to prawdziwy cud, myślał kalif, leżąc obok niej w szerokim łożu. Na początku była tylko najbardziej zmysłową kobietą jego życia, która spełniała wszystkie jego pragnienia, bardzo szybko odkrył jednak, że Zaynab kryje w sobie znacznie więcej tajemnic. Codziennie zaskakiwała go czymś i budziła w nim zachwyt. Żałował, że spotkał ją dopiero teraz, późnym popołudniem swojego życia. Gdyby stało się to wcześniej, w latach jego młodości, niewątpliwie splotiliby nowe pokolenie pięknych i mądrych ludzi.

- Nigdy mnie nie rozczarujesz, Zaynab - powiedział szczerze. - Słyszałem o pewnej zabawie, której zasady Niewolnice Miłości poznają w trakcie nauki. Nosi ona nazwę „Róża w niewoli”. Czy Karim al Malina nauczył cię jej, moja śliczna?

Zaynab skinęła powoli głową. Była to zabawa polegająca na zadawaniu partnerom niewiarygodnie słodkich tortur seksualnych. Dziewczyna miała pewne wątpliwości, czy kalif, pomimo doskonałego zdrowia, będzie w stanie je wytrzymać.

- Możemy zabawić się w „Różę w niewoli”, panie, ale tylko pod warunkiem, że pozwolisz mi kierować biegiem wydarzeń. Może to być dość niebezpieczna rozrywka. Czy uczestniczyłeś w niej już kiedyś?

- W młodości - odparł Abd-al Rahman. - Zgadzam się na twój warunek.

- Wobec tego zaraz przyniosę potrzebne przedmioty - powiedziała, wstając z łoża. - Wkrótce będę zdana na twoją łaskę i niełaskę, panie.

Spod przymrużonych powiek przyglądał się, jak wraca z koszykiem zawierającym srebrne kule miłosne, cztery kawałki jedwabnego sznura, wąską przepaskę z białego jedwabiu, duże, pierzaste pióro i długie, ostro zakończone pióro czapli. Postawiła koszyk na łożu obok kalifa i położyła się, szeroko rozkładając ręce i nogi.

- Oto jestem, panie - rzekła z uśmiechem. - Kiedy mnie zwiążesz, możesz robić ze mną, co zechcesz, a ja nie będę nawet w stanie zaprotestować.

Kalif patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Nigdy nie odmawiała mu niczego, lecz mimo wszystko nie czuł, że należy do niego duszą i ciałem. Ta niewidzialna niezależność drażniła go tak, jak ziarnko piasku drażni delikatne ciało ostrygi. Była jego niewolnicą, pragnął więc, aby w jakiś sposób okazała, iż ma nad nią władzę absolutną. Ku własnemu zdumieniu naprawdę się w niej zakochał. Jeśli Zaynab go nie kochała, powinna przynajmniej okazać, że jest jej panem. Uklęknął i jedwabnym sznurem zaczął mocno, choć delikatnie przywiązywać jej ramiona i nogi do czterech kolumnienek łoża.

- Spróbuj się wyrwać - polecił. - Chcę być pewien, że jesteś związana mocno, lecz nie boleśnie.

- Kto nauczył cię tej zabawy? - zapytała, napinając zaciśnięte na jej przegubach i kostkach jedwabne pętle. Była zupełnie bezradna. - Dobrze je umocowałeś, panie - zapewniła go z uśmiechem.

- Wiele lat temu, kiedy byłem jeszcze młodym księciem, ojciec jednego z moich przyjaciół miał Niewolnicę Miłości - powiedział Abd-al Rahman. - Pewnego dnia wybrałem się wraz z przyjacielem na polowanie, a że wróciliśmy późno, musiałem zostać na noc. Jego ojciec pożyczył mi tę dziewczynę, co było dowodem rzadkiej gościnności.

Patrząc na jej lekko naprężone piersi, poczuł jak ogarnia go fala wielkiego podniecenia. Zaynab widziała grę emocji na jego twarzy. Pomyślała, że mężczyźni naprawdę niewiele różnią się od małych chłopców. Karim uprzedzał ją, że niektórzy uwielbiają takie seksualne zabawy. Miała szczęście, że kalif nie był człowiekiem, który lubi zadawać kobietom ból.

- Zaknebluję cię, ale na krótko - odezwał się Abd-al Rahman. - Niedługo lepiej wykorzystam twoje usta. - Delikatnie zawiązał jedwabną przepaskę z tyłu jej głowy. - Możesz swobodnie oddychać? - zapytał troskliwie.

Kiwnęła głową. Wiedziała, że musi zachować spokój i cał-

kowicie zaufać kochankowi. Kalif sięgnął po sakiewkę, wyjął z niej srebrne kule miłosne i powoli, bardzo powoli wsunął je, jedną po drugiej, w jej miłosny kanał. Przysiadł na piętach i długą chwilę napawał się widokiem swej pięknej niewolnicy. Była zdana na jego łaskę. Ta świadomość bardzo go ekscytowała. Wkrótce jej cudowne ciało zadrży pod wpływem jego wyrafinowanych tortur.

Zaynab była ciekawa następnego posunięcia kalifa. Leżała spokojnie, ponieważ najlżejszy ruch sprawiłoby w drganie tkwiące w niej kule, co rozpałiłoby w niej płomień pożądania. Biorąc pod uwagę, co miało się zdarzyć później, Abd-al Rahamn okazał się dość okrutny, kiedy umieścił w niej kule.

Kalif zaczął pieścić ją jedną ręką. Jego dotyk był bardzo delikatny. Muskał palcami piersi Zaynab dookoła sutków, z uśmiechem obserwując, jak twardnieją pod jego dłonią niczym pączki róż zwarzone przymrozkiem. Jego palce przemknęły po jej brzuchu, wywołując gęsią skórę, po wżórku Wenus, zagłębiły się w lewej pachwinie i pieścizotliwie dotknęły biodra i pośladka.

Zaynab jęknęła głucho, kiedy kule miłosne zderzyły się, przesywając jej ciało bolesną rozkoszą. Kalif zajął jej triumfalnie w oczy, jakby chciał powiedzieć: Widzisz, jesteś moja i mogę z tobą robić, co zechcę. Potem oparł sobie na dłoni jej stopę i zaczął ją głaskać.

- Masz cudowne stopy - szepnął.

Zaczął całować jej skórę, najpierw wokół kostki, potem coraz wyżej i wyżej, sięgając kragłego kolana i kształtnej uda. Po chwili jego język zagłębił się w jej pępek, aby zaraz dotknąć skóry między piersiami, na przemian liżąc i lekko dmuchając.

Ciało Zaynab wyprężyło się, a srebrne kule znowu uderzyły o siebie, wzniciając w niej ogień. Jęknęła głośno, oddychając coraz szybciej. Kalif sięgnął po białe pióro i zaczął gładzić nim skórę kochanki.

- Sprawia ci to przyjemność, moja śliczna? - wymamrotał.

Miękkie pióro okrażyło pieszczotliwie sutki, musnęło szyję i ramiona, brzuch i nogi. Abd-al Rahman powoli przeciągnął nim po pulchnym wzgórku Wenus i nagle odłożył je, aby nacisnąć go lekko otwartą dłonią. Uśmiechnął się z wyraźną satysfakcją, gdy oczy Zaynab otworzyły się gwałtownie, a z gardła po raz kolejny wyrwał się przytłumiony jęk.

Kalif pochylił się i zaczął ssać sutki Niewolnicy Miłości, raz jedną, raz drugą, mocno pociągając je wargami i językiem. Zaynab zaczęła poruszać biodrami, nie mogąc opanować podniecenia. Delikatnie ugryzł prawą brodawkę i natychmiast obmył ją śliną, z przyjemnością słuchając przyspieszonego oddechu dziewczyny. Zanurzył palce w kanał miłości i wyjął zeń kule, lecz nim Zaynab zdołała ochłonać, kalif uklęknął między jej nogami. Chwycił teraz czaple pióra i rozchylił zewnętrzne wargi pochwy Zaynab, odsłaniając klejnot jej płci. Przytrzymując fałdy skóry palcami, końcem pióra dotykał maleńkiego pączka. Starał się ustalić najważniejszą częstotliwość dotyku, kierując się gwałtownością ruchów i oddechu.

Zafascynowany przyglądał się, jak ciemnoróżowe wargi wewnętrzne pokrywają się perłową rosą, a klejnot kobiecości pęcznieje z podniecenia. Abd-al Rahman nieustępliwie muskał piórem pączek, aż wreszcie plecy Zaynab wygięły się w łuk, dziewczyna zadrżała gwałtownie i opadła na łożo, wyczerpana długim napięciem i wybuchem rozkoszy.

Kalif natychmiast odłożył pióro i odwiązał jedwabną przepaskę z jej ust, całując ją czule i równocześnie rozpoczynając nową erotyczną zabawę. Jego język wślizgnął się między jej wargi, ona zaś ssała go mocno, powoli odzyskując siły. Potem, ponieważ pieszczoty, którymi obsypywał Zaynab bardzo podnieciły także i jego, przysiadł lekko na piersi dziewczyny, podsuwając jej swą nabrzmiałą męskość. Jednocześnie wyciągnął jedną rękę do tyłu i zaczął pieścić nią Zaynab.

- Uwolnij moje dłonie - poprosiła.
- Nie.
- Chociaż jedną.

- Nie, moja śliczna. Możesz posługiwać się tylko wargami i językiem. Pamiętaj, że to ja jestem tu panem.

Zaczęła lizać go powolnymi muśnięciami języka, biorąc w usta rubinowy czubek jego członka. Jego pieszczoty wkrótce przywiodły ją na skraj kolejnego słodkiego kryzysu. Doprowadzał ją do szaleństwa. Była pod dużym wrażeniem umiejętności kalifa, który najwyraźniej także był mistrzem w tej grze. Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy fala rozkoszy znowu uniosła ją ze sobą. Abd-al Rahman ma naprawdę cudowne palce, pomyślała na wpół przytomnie.

Kalif odsunął się nieco i obrzucił swą niewolnicę władcym spojrzeniem. Następnie wsunął jej do ust swoje wilgotne palce.

- Twoje soki płyną wyjątkowo obficie, moja śliczna - mruknął cicho. - Obiecałem ci, że tak właśnie będzie. Z radością napiję się z twojej fontanny, Zaynab. Na całym świecie nie ma kobiety, która mogłaby równać się z tobą. Należysz do mnie, ukochana!

Zmienił pozycję, tak że jego głowa znalazła się między udami Zaynab, która miała niczym nieograniczony dostęp do jego członka.

Dotknięcia jego języka stały się nieznośną torturą. W słodkim odwecie Zaynab ssała jego napęczniałą męskość, powoli liżąc najwrażliwsze miejsca. Razem pozwolili ogarnąć się dzikiej namiętności. Zaynab umiejętnie kontrolowała żądzę kalifa, starając się przedłużyć chwile rozkoszy. Wreszcie, kiedy Abd-al Rahman nie był już w stanie wytrzymać napięcia, odwrócił się ponownie i ostrym pchnięciem wszedł w nią głęboko. Poruszał się rytmicznie, dopingowany jej coraz głośniejszymi okrzykami.

Jego członek był większy i twardszy niż kiedykolwiek przedtem. Zaynab czuła, jak pulsuje w niej, rozpalony nienasyconym głodem. Zamknęła na chwilę oczy, poddając się ślepemu podnieceniu. Niewolnica Miłości nigdy nie traci panowania nad sobą... Zaynab przestrzegała wszystkich przekazanych jej przez Karima zasad, lecz na moment zapomniała o nich, szybując wraz z dzikimi ptakami w tęczy wirujących emocji.

Abd-al Rahman nie mógł już dłużej wstrzymywać rozkoszy. Wydał głośny okrzyk, a jego członek uwolnił powódź miłosnych soków do ciała Zaynab. Z westchnieniem ulgi i najwyższej satysfakcji opadł bezwładnie na ukochaną.

- Uwolnij mnie, panie! - zdołała wykrztusić.

Natychmiast spełnił jej prośbę i dopiero wtedy, całkowicie wyczerpany, ponownie osunął się na jej pierś.

- Cudownie! - powiedział. - To było absolutnie cudowne. Bez wątpienia jesteś najlepszą Niewolnicą Miłości, jaką kiedykolwiek wyszkolono, moja śliczna, i najcenniejszym skarbem, jaki posiadam. Błogosławię dzień, w którym Donal Righ znalazł cię i oddał pod opiekę Karima al Malina. Doskonała opinia, jaką cieszy się twój mistrz, jest więcej niż uzasadniona. Co za szkoda, że nie chce już szkolić kobiet.

- Jestem szczęśliwa, że udało mi się sprawić ci przyjemność, panie - powiedziała cicho Zaynab.

Karim! Dlaczego na sam dźwięk jego imienia powracało wspomnienie tych wspaniałych dni w Malina? Wiedziała przecie, że przeszłość nie wróci. Karim poślubił inną kobietę. Los pchnął ich w różne strony świata. Nie kochała Abd-al Rahmana, darzyła go jednak szacunkiem i sympatią. Kalif był dobrym człowiekiem i otwarcie zachęcał ją do nauki. Postanowiła, że nigdy więcej nie pomyśli o Karimie.

Przez następnych kilka tygodni Zaynab cieszyła się spokojnym życiem w Al-Rusafa. Kalif opuszczał pałac na całe dni, ale najczęściej wracał wieczorem. Abd-al Rahman był władcą, który naprawdę rządził swym krajem, nie pozwalając wyręczać się biurokratom, sprawującym wysokie stanowiska w rządzie. Oni wykonywali swoje zadania, a on swoje. Dziadek Abd-al Rahmana sprowadził słowiańskich wojowników z północnej części Europy, aby utworzyć z nich przyboczną straż władców al-Andalus oraz ich rodzin. Sakalibowie, tak bowiem nazywali się członkowie gwardii, byli lojalni wyłącznie wobec kalifa i posłuszni tylko jego rozkazom.

Abd-al Rahman był pomysłodawcą specjalnego programu integracji społecznej, zakładającego udział w rządzie ludzi nawróconych na islam. Przodkowie tych dygnitarzy byli wyznawcami innych religii, natomiast oni sami nawrócili się stosunkowo niedawno. Niemuzułmanie stanowili w al-Andalus mniejszość, lecz oni również aktywnie uczestniczyli w życiu społecznym. Wszystkie religie chronione były własnymi prawami. Wszyscy obywatele mogli nabywać nieruchomości, jeśli zaś chodzi o zawieranie małżeństw, udzielanie rozwodów, kwestie dietetyczne, rodzinne i cywilne, podlegali prawom i zasadom własnego wyznania. Każdy mógł zostać członkiem gildii rzemieślniczej lub kupieckiej i parać się wybranym zawodem.

Niemuzułmanie płacili pogłównie i podatek od posiadanych majątków ziemskich. Nie mogli nosić broni i propagować własnej wiary, ani też zeznawać w sądach przeciwko mużłmanom. Nie były to jednak szczególnie ostre restrykcje, toteż chrześcijanie i Żydzi nie skarżyli się na warunki życia w al-Andalus. Przedstawiciele wszystkich wyznań żyli tu w zgodzie.

Natomiast na dworze kalifa ścierały się najróżniejsze frakcje. O względy władcy walczyli tu tzw. muwalladuni, członkowie rodzin nawróconych na islam w ciągu ostatnich dwustu lat, mozarabowie, czyli zarabizowani chrześcijanie, Berberowie, Żydzi i Arabowie. Każda grupa dbała o własne interesy, podczas gdy Abd-al Rahman kluczył wśród nich, kierując się w swoich posunięciach politycznych wyłącznie dobrem al-Andalus. Była to trudna gra, lecz poprzednik Abd-al Rahmana, jego dziadek emir Abdallah, był doskonałym nauczycielem. Kalif był uzdolnionym politykiem, szanowanym przez chrześcijan, Żydów i mużłmanów. Jego rady zasięgali nawet władcy innych krajów, niezależnie od wyznania.

Ponieważ Abd-al Rahamn pracował wyjątkowo ciężko, sposób spędzania czasu wolnego był dla niego niezwykle ważny. Zawsze lubił towarzystwo pięknych i mądrych kobiet, lecz Zaynab wprowadziła nowy ład i spokój w jego życie. Żyła

tylko dla niego, z całą świadomością nie angażując się w spory wewnątrz haremu. Może właśnie dlatego kalif wybuchnął gwałtownym gniewem na wieść, że ktoś próbował wyrzucić jej krzywdę. Zaynab dała mu szczęście, pragnął więc, aby i ona była szczęśliwa i wolna od wszelkich obaw.

Podczas gdy Zaynab wracała do zdrowia w Al-Rusafa, kalif wydał serię rozkazów dotyczących przyszłej pozycji Niewolnicy Miłości w haremie. Zgodnie z jego poleceniami robotnicy przystąpili do budowy nowego apartamentu, mieszczącego się wewnątrz haremu, lecz jednocześnie wyraźnie oddzielonego od reszty pomieszczeń. Nową część haremu kalif nazwał Dziedzińcem Zielonych Kolumn. Sam dziedziniec był czworokątny. Każdy z czterech boków obrzeżono portykami podtrzymywanym przez trzy kolumny z zielonego agatu, podarowane kalifowi przez Donała Righ. Środkowa część dziedzińca była niezadaszona i ozdobiona fontanną z zielonego marmuru w ramie z połączanego brązu. Wokół fontanny stały figury dwunastu różnych zwierząt i ptaków: lwa, antylopy, krokodyla, smoka, orła, sępa, gołębia, sokoła, kani, kaczki, kury i koguta. Postaci te wykonane były z czystego złota i wysadzone drogimi kamieniami. Z ich pysków i dziobów wylewała się woda. Posadzkę dziedzińca ułożono z dużych kwadratowych płyt białego i zielonego marmuru.

Po jednej stronie dziedzińca wąskie drzwi w murze prowadziły do głównej części haremu. Naprzeciwko znajdowało się wejście do nowych apartamentów - podwójne, hebanowe drzwi, nabijane złotymi kolcami. Na drzwiach, przy których dzień i noc czuwać mieli Sakalibowie, umieszczono dwie złote kołatki w kształcie lwich głów. Pod ścianami dziedzińca stały wykonane z zielonej i białej porcelany donice z gardeniami.

Wewnątrz architekci zaprojektowali kilka dużych komnat - przestronny pokój dzienny, w którym Zaynab mogłaby przyjmować kalifa, wygodną sypialnię, kuchnię, parę mniejszych pomieszczeń dla służby oraz spiżarnie. Cały apartament został hojnie ozdobiony bogatymi aksamitami, jedwabiami i satyną.

Wszystkie meble i sprzęty były prawdziwymi arcydziełami mistrzów sztuki stolarskiej.

Naja otrzymał polecenie, by udać się na główny targ niewolników w Kordobie i wybrać odpowiednią kucharkę. Zakupiona przez niego kobieta, czarnoskóra Aida, została wezwana przed oblicze kalifa i z jego ust otrzymała instrukcje dotyczące żywienia swej pani. Dowiedziała się także, że ma być wierna wyłącznie kalifowi i jego pięknej Zaynab. Gdyby ktoś próbował ją przekupić, miała natychmiast powiadomić o tym Naję, on zaś był zobowiązany przekazać tę informację Abd-al Rahmanowi. Rozkazy przyjmować mogła tylko od swej pani, kalifa, Naji oraz Omy.

Mieszkanki haremu ze zróżnicowanym zainteresowaniem śledziły postępy prac przy budowie Dziedzińca Zielonych Kolumn. Niektóre z nich traktowały to jako jeszcze jedną rozrywkę, wiele w ogóle nie zdradzało zaciekawienia. Jedynie Zahra była zdumiona i oburzona tym, co na jej oczach działo się w mieście nazwanym jej imieniem. Zaynab była przecież zaledwie konkubina, nie żoną kalifa. To prawda, że faworyty Abd-al Rahmana miewały własne apartamenty, lecz ich komnaty w niczym nie przypominały przyszłej siedziby Zaynab. Kalif traktował tę dziewczynę jak narzeczoną królewskiego rodu! Czy Abd-al zupełnie postradał zmysły? Może Zaynab wymogła na nim, aby postawił ją nad innymi? A jeśli rzeczywiście to zrobiła, kto wie, jakie jeszcze żądania postawi zauroczonemu kalifowi?

Tarub dokładała wszelkich starań, aby uspokoić przyjaciółkę, najstarszy syn Zahry, Hakam, z niedowierzaniem słuchał jej pełnych goryczy i jadu słów.

- Przecież to doskonale, że znalazł miłość, będąc w tym wieku - wspaniałomyślnie stwierdził Hakam. - Co się z tobą dzieje, matko?

- Daje jej za dużo i za wysoko ją wynosi! - warknęła z wściekłością Zahra. - Zachowuje się jak stary głupiec. Mam poważne wątpliwości, czy nadal jest przy zdrowych zmysłach. A może ta dziewczyna opętała go z pomocą czarów?

- Ma wszelkie prawo dać jej tyle, ile zapagnie, matko - odparł Hakam głosem bardzo podobnym do głosu ojca. - Nawet jeśli zechce obdarzyć ją wszystkimi możliwymi honorami, może to uczynić, nie pytając nikogo o zgodę. Ojciec jest przy zdrowych zmysłach, matko, dobrze też wiesz, że nie ma mowy o żadnych czarach. - Hakam łagodnie wziął Zahrę za rękę. - Rozchorujesz się z tej strasznej zazdrości, jaką budzi w tobie pani Zaynab. Musisz się uspokoić, w przeciwnym razie narazisz się na gniew mego ojca.

Gwałtownym ruchem wyrwała dłoń z jego uścisku.

- Nie próbuj mnie pouczać, Hakamie! A jeżeli chodzi o twojego ojca, to nie wyobrażaj sobie, że dbam o to, co pomyśli ten stary satyr! Niech cieszy się swoją Niewolnicą Miłości! Nie przestanę jej nienawidzić, choćby nawet uczynił ją królową al-Andalus!

- Nie pojmuję jej gniewu - powiedział książę Hakam do Tarub. - Może pani Zaynab czymś ją obraziła?

- Nie inaczej, książę - westchnęła Tarub. - Obraziła ją, chociaż nie uczyniła tego celowo i nic nie może na to poradzić. Zaynab jest młoda i piękna. Było dla mnie oczywiste, że pewnego dnia w haremie pojawi się taka dziewczyna i obrazi twoją matkę samym faktem swego istnienia. Ja pogodziłam się z przemijającymi latami. Utyłam, ponieważ się starzeję, urodziłam kilkoro dzieci i mam słabość do słodyczy, ale nie dręcę się tym. Los był dla mnie łaskawy. Twój ojciec darzy mnie szczerą sympatią, mamy syna, dwie córki oraz gromadkę wnucząt, a ja jestem naprawdę szczęśliwa. Tymczasem twoja matka, Hakamie, zawsze była ukochaną żoną twego ojca i najważniejszą kobietą w jego życiu. Tragedia polega na tym, że nadal uważa się za młodą, piękną i godną pożądaną. Patrząc w lustro nie dostrzegała, że przybywa jej lat. Zauważyła to dopiero wtedy, gdy wśród nas pojawiła się promieniejąca młodością pani Zaynab. Teraz Zahra musi stawić czoło rzeczywistości i to bardzo ją gniewa. Musi uświadomić sobie, że chociaż twój ojciec nadal ją kocha, od ponad pięciu lat nie odwiedził jej sypialni. Widzisz, Hakamie, kalif również nie

chce pogodzić się z upływem czasu. Obecność cudownie pięknej i młodej Niewolnicy Miłości pomaga mu unikać przykrej prawdy. My, kobiety, nie mamy takich możliwości. Musimy albo pogodzić się z losem, albo brnąć w rozgoryczenie i zażdrość.

- Czy to moja matka otruła panią Zaynab? - zapytał Hakam. Tarub pospiesznie odwróciła wzrok.

- Naprawdę nie znam odpowiedzi na to pytanie - rzekła. - Rok temu zaprzeczyłabym, mówiąc, że Zahra nie zniżyłaby się do tak złego i głupiego posunięcia, ale teraz... Sama nie wiem. Twoja matka od kilku miesięcy nie jest sobą. Gdyby to ona była winna, Abd-al Rahman na pewno nieprędko wybaczyłby jej ten czyn.

- Jesteś najlepszą przyjaciółką matki, pani Tarub - odezwał się książę. - Opiekuj się nią i obserwuj ją, proszę. Gdybyś zaczęła podejrzewać, że dzieje się z nią coś złego, natychmiast po mnie poślij. Muszę ją chronić.

Nic więcej nie mogli zrobić. Za parę tygodni kalif miał sprowadzić Zaynab z Al-Rusafa. Była już późna jesień i dni stawały się nie tylko coraz krótsze, ale i chłodniejsze. Pałac w Al-Rusafa nie nadawał się do zamieszkania zimą. Robotnicy pracowali dniem i nocą, aby jak najszybciej wykończyć apartamenty nowej faworyty. Wreszcie Dziedziniec Zielonych Kolumn był gotowy.

- Jutro wyruszysz w drogę powrotną do Medinat al-Zahra - powiedział Abd-al Rahman do Zaynab. - Czeka tam na ciebie wspaniała niespodzianka, moja śliczna. Jestem pewien, że ci się spodoba.

- Rozpieszczasz mnie - odparła z uśmiechem. - Przyznam jednak, że sprawia mi to ogromną przyjemność, mój panie. Nie możemy jednak opuścić Al-Rusafa, bo jeszcze nie odwiedziliśmy razem małego domku na środku jeziora. Obiecałeś, że mnie tam zabierzesz.

- Wybierzemy się tam teraz.

- Jest już wieczór, panie. Księżyc wzeszedł i zrobiło się ciemno.

- To najlepsza pora na wyprawę - powiedziała, ujmując ją za rękę.

Razem wyszli przed dom, na brzeg jeziora, gdzie czekała na nich niewielka łódka. Abd-al Rahman pomógł Zaynab wejść do środka, potem zaś zepchnął łódź na wodę, wskoczył do niej i sięgnął po pał, którym zaczął odpychać się od dna jeziora. Nie była to długa podróż i już po paru minutach byli przy pomoście prowadzącym wprost do letniego domku. Kalif przywiązał łódź, wszedł na pomost i troskliwie podał Zaynab dłoń.

Gdy weszli do domu, Zaynab rozejrzała się dookoła. Budynek wykonano z pozłacanego drewna, w miejscu dachu zaś umieszczono szklaną kopułę. Kiedy podniosła wzrok, Abd-al Rahman przesunął małą dźwignię ukrytą pod boazerią. Nagle po kopule zaczęła spływać woda, opadając ze szmerem w pewnej odległości od ścian domku. Zaynab wydała pełen zdumienia okrzyk.

- Podoba ci się tu, ukochana? - zapytał.

- To cudowne! - zawołała.

W tej samej chwili zauważyła, że obok stojącego na środku małej komnaty łoża znajduje się stolik, a na nim wino, świeże owoce i olejowa lampka.

- Już wcześniej zaplanowałeś, że właśnie dziś mnie tu przywieziesz!

Księżyc wzniosł się nad ciemne sylwetki drzew, oblewając srebrnym światłem wodę wokół nich i nad nimi. Kalif zdjął wyszywany jedwabny kaftan, a Zaynab poszła za jego przykładem. Abd-al Rahman wziął ją w ramiona i pocałował czule. Jego palce gładziły jej rozpromienioną uśmiechem twarz.

- Jesteś najpiękniejszą kobietą świata - odezwał się. - Dam ci wszystko, o co poprosisz, Zaynab.

- Pragnę tylko jednej rzeczy, panie - odrzekła łagodnie. Jej mała dłoń pieszczotliwie musnęła jego policzek.

Chwycił jej rękę i złożył na niej gorący pocałunek.

- Wymień tę rzecz, ukochana, a natychmiast stanie się twoją własnością!

Jego oczy płonęły. Tygodnie, które razem spędzili w al-Rusafa, przeistoczyły dominujące wśród jego uczuć pożądanie w prawdziwą miłość.

- Daj mi swoje dziecko - powiedziała.

- Chciałabyś urodzić mi dziecko?

Najmłodszy synowie kalifa mieli pięć i siedem lat. Był zaskoczony, lecz przede wszystkim głęboko wzruszony jej słowami.

- Jesteś zdziwiony - zauważyła z uśmiechem. - Czy moje pragnienie cię rozczarowało, panie?

- Kochasz mnie, Zaynab? - zapytał.

Zastanowiła się chwilę.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, panie. Kiedyś wydawało mi się, że kocham pewnego mężczyznę, lecz uczucie, którym darzę ciebie, jest zupełnie inne od tamtego. Nie wierzę jednak, abym pragnęła twego dziecka, gdybym nie czuła do ciebie czegoś wyjątkowego - uśmiechnęła się do niego prawie nieśmiało, opierając złotą głowę na jego ramieniu. - Musiałabym być bez serca, aby pozostać wobec ciebie obojętną.

Abd-al Rahman z ogromną czułością otoczył ją ramionami. Jego wargi dotknęły jej miękkich włosów.

- Kocham cię od chwili, gdy tamtego dnia wyłoniłaś się z lektyki w sali audiencyjnej - powiedziała.

Zaynab roześmiała się miękko.

- Tamtego dnia pożądałeś mnie, nie kochałeś.

Kalif wybuchnął śmiechem.

- To prawda - przyznał. - Ale wkrótce cię pokochałem. Na początku nie kochałem cię oczywiście tak jak teraz, lecz była to miłość...

Jego oczy powiedziały jej, że mówi prawdę. Kochał ją, a w każdym razie wierzył, że ją kocha. Już dawno zrozumiała, iż on również nie jest jej obojętny. Westchnęła, czując na sobie jego duże, ciepłe dłonie. Teraz liczyła się tylko ta chwila.

Kalif odwrócił ją tyłem do siebie i zaczął masować jej piersi.

- Są jak młode granaty, dojrzałe i spęczniałe od słodkiego soku - szepnął jej do ucha. Jego kciuki pocierały jej wrażliwe sutki. - One zaś są jak małe wisienki, które na początku każdego lata kupcy przywożą do al-Andalus z Prowansji.

Objęła jego szyję ramionami, jeszcze bardziej ułatwiając mu dostęp do swego ciała. Kalif objął ją w talii i przyciągnął bliżej. Oparła głowę o jego ramię, czując gorący dotyk jego warg na szyi, potem za uchem. Delikatnie chwycił zębami brzeg małżowiny, wsunął język do środka ucha. Otwartą dłońią ugniatał jej pierś. Zaynab zakołysała prowokacyjnie pośladkami, ocierając się o jego nabrzmiałą męskość. Jego dłonie gwałtownie zacisnęły się na jej biodrach. Odwróciła się do niego twarzą i wzięwszy go za rękę, poprowadziła do szerokiego łóża.

Kiedy położył się na plecach, uklękła obok łóża i zaczęła pieścić go rękami. Abd-al Rahman westchnął, podniecony jej czułym dotykiem. Podniosła się i usiadła na łóżu, obsypując ciało kochanka pocałunkami. Jej złociste włosy omiały jego skórę w tak zmysłowy sposób, że kalif zadrżał z rozkoszy. Złote loki przesłoniły jej twarz, kiedy mocno chwyciła jego męskość. Lizała go powoli, długimi pociągnięciami języka. Ujęła jego czubek między wargi i ścisnęła go lekko. Jęknął cicho. Wzięła go w usta i zaczęła ssać. Przestała dopiero wtedy, gdy poczuła na języku pierwszą słodką kroplę jego miłosnych soków.

Podczas gdy Zaynab powoli doprowadzała go do szczytowej fazy pożądania, on odszukał jej pulchny wznórek Wenerę. Jego palce wślizgnęły się między zewnętrzne wargi, pieszcząc ich wewnątrz i wreszcie natrafiając na mały klejnot jej płci. Muskał go nieustępliwie, a kiedy Zaynab wydała cichy jęk, ani na chwilę nie wypuszczając z ust rubinowego czubka jego korzenia, zdecydowanym ruchem włożył dwa palce w jej gorące ciało i zaczął poruszać nimi rytmicznie. Wkrótce cała jego dłoń skąpana była w jej sokach.

Zaynab dosiadła teraz swego kochanka, jednym wdzięcznym

ruchem przyjmując go w siebie. Kalif znowu zaczął pieścić jej piersi. Dziewczyna zamknęła oczy. Odrzuciła do tyłu głowę i skoncentrowała się na pulsującym w jej wnętrzu członku. Przez chwilę poruszała się na nim, w górę i w dół, w górę i w dół, lecz Abd-al Rahman szybko zmienił pozycję. Teraz on był dominującym partnerem. Szeroko rozwarł jej nogi, odchylił je do tyłu i twardym ruchem wszedł w nią jak najgłębiej.

Co za wspaniałe uczucie, pomyślała leniwie, czując, jak kalif porusza się nad nią, wypełniając ją swym pożądaniem. Jej ciało płonęło od czubka głowy aż po palce stóp, wstrząsane dreszczem rozkoszy, kiedy osiągnęła najpierw pierwszy, potem drugi i trzeci orgazm. Z okrzykiem wbiła paznokcie w plecy kochanka. Złapała oddech i odchyliła do tyłu głowę. Czubek jego męskości powiększył się gwałtownie, strumieniem nasienia nasycając jej spragnione, otwarte ciało. Potem Zaynab omdlała, pozwalając unieść się wzburzonej fali rozkoszy.

Długo leżeli objęci, spokojni i nasyчени. Nad nimi woda spływała po szklanej kopule, nocny ptak nawoływał słodko swą partnerkę, a księżyc oprószał srebrnym blaskiem ich rozpalone ciała.

Rozdział trzynasty

- Jest w ciąży - ponuro powiedziała Zahra.

Jej twarz była blada i mizerna, ponieważ od dawna nie przespała spokojnie ani jednej nocy.

- Musisz przestać! - ostrym tonem odezwała się Tarub. - Nasz pan, Abd-al Rahman, spłodził osiemnaścioro dzieci. To będzie dziewiętnaste, Zahro.

- A jeżeli urodzi syna? - zapytała Zahra z rozpaczą w głosie. - I przekona Abd-ala, aby wydziedziczył Hakama na rzecz jej syna?

Tarub nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jej przyjaciółka

zawsze była rozsądna, sprytna i praktyczna, Teraz zachowywała się jak szalona.

- Uspokój się, Zahro! - błagała Tarub. - Nasz pan nigdy nie wydziedziczyłby Hakama. Kocha go najbardziej ze wszystkich swoich dzieci. Kalif nie jest już młody, jakże więc mógłby uczynić następcą tronu nienarodzone dziecko? Byłoby to zbyt niebezpieczne, być może nawet zniszczyłoby kalifat. A poza tym, któż może wiedzieć, czy Zaynab nie urodzi córki.

- Nie pomyślałam o tym - mruknęła Zahra pozbawionym wyrazu głosem.

- Zaynab jest bardzo szczęśliwa - odezwała się Tarub.

- Byłaś u niej? - ze zdziwieniem zapytała Zahra.

Po co Tarub poszła do tej dziewczyny? Może Zaynab chce pozyskać nową, niezwykle wpływową przyjaciółkę? Zahra zaczęła podejrzewać, że Tarub zawsze snuła ambitne plany dla swoich dzieci, a obecnie także wnuków. Tarub nigdy nie była jej prawdziwą przyjaciółką. Nie mam żadnych przyjaciół, pomyślała.

- Ucieszyłaby się, gdybyś zechciała ją odwiedzić - ciągnęła Tarub, nieświadoma spekulacji Zahry. - Nigdy nie podjęłaś wysiłku, aby ją poznać. Stworzyłaś sobie obraz Zaynab jako straszliwej zbrodniarki, tymczasem w rzeczywistości jest to prostoduszna dziewczyna, której jedynym marzeniem jest życie u boku kochającego ją mężczyzny i urodzenie mu dziecka. Polubiłam ją.

- Lubisz ją? - Zahra patrzyła na Tarub z niedowierzaniem i wściekłością. - Lubisz ją?! To nie Zaynab jest prostoduszna, lecz ty, Tarub! Ta mała wiedźma rzuciła na ciebie urok! Jesteś głupia! Tłusta i głupia!

Orzechowe, ciepłe oczy Tarub wypełniły się łzami.

- Dlaczego jesteś wobec mnie taka okrutna, Zahro? Zawsze byłam twoją przyjaciółką. Przez wszystkie te lata lojalnie stałam u twego boku, przeżykając obraźliwe uwagi, tolerując twoją arogancję i tłumacząc cię przed tymi, których uraziłaś. Nie masz powodu, aby nie lubić Zaynab. Nic o niej nie wiesz, a twoje irracjonalne podejrzenia są najzwyczajniej bezpod-

stawne. Tak, lubię ją! Gdybyś rzeczywiście kochała Abd-al Rahmana tak mocno, jak twierdzisz, byłabyś zadowolona, że jest z nią szczęśliwy. Ale nie, ty dbasz jedynie o swoją wysoką pozycję, o to, że nasze miasto nosi twoje imię i że twój syn pewnego dnia wstąpi na tron, który odziedziczy po ojcu. Wcale nie kochasz naszego pana! Sądzę, że nigdy go nie kochałaś. Boisz się tylko, że Zaynab odbierze ci honory i zaszczyty. I powiem ci coś - mam nadzieję, że to uczyni.

Wypowiedziawszy te słowa, Tarub dźwignęła swoją pulchną postać z poduszek, strzepnęła szatę z pomarańczowego jedwabiu i szybkim krokiem opuściła apartament Zahry.

Ten wybuch gniewu, tak nietypowy dla miłej, przyjaźnie nastawionej do świata Tarub na chwilę przywrócił Zahrze resztki rozsądku. Zdała sobie sprawę, że traci kontrolę nad swoją nienawiścią do Zaynab. Jeżeli nie przestanie, stanie się pośmiewiskiem całego haremu. Wiedziała, że wiele kobiet, które zazdrościły jej i pozycji, i miłości kalifa, z radością powita jej upadek. Nie powinna zazdrościć Zaynab urody i młodości, ponieważ Niewolnica Miłości z każdym dniem stawała się coraz starsza. Jej piękna twarz i ciało stracą w końcu swój urok. Być może Zaynab była fascynującą młodą kobietą, ale nie miała władzy.

A władza była prawdziwym kluczem do szczęścia, Zahra doskonale o tym wiedziała. Bez władzy każdy staje się ofiarą. Jeżeli Zaynab rzeczywiście zależy wyłącznie na szczęściu Abd-al Rahmana, jeżeli naprawdę pragnie tylko być przy nim i rodzić mu dzieci, znaczy to, że Zaynab jest ofiarą. Ofiarą własnego sukcesu i braku ambicji, bo kiedy stanie się ociężała i gruba, kalif na pewno przestanie się nią interesować. Czy Zaynab zdoła go odzyskać, gdy już urodzi swego bachora? A może przypadnie jej w udziale ten sam los, który spotkał wiele innych kochanek Abd-al Rahmana? Zostanie po prostu zapomniana?

Niech więc Tarub biega codziennie do Zielonych Kolumn, aby oddawać cześć Zaynab, konkubinie, o której wkrótce nikt nie będzie pamiętał. Były sobie godne, obie głupie i słabe. Ich

dzieci niczego nie osiągną. Niechże Zaynab wyobraża sobie, że dzięki przyjaźni Tarub zyska większe znaczenie. Przypomniała sobie nagle, jak bezczelnie zachowywała się ta dziewczyna w łaźni, tuż po swoim przybyciu do Madinat al-Zahra, jak śmiało prosiła ją o łaskę, jak usiłowała zjednać ją sobie uśmiechem. Nigdy mnie sobie nie zjedna, pomyślała ponuro. Trzeba było od początku ją zignorować. Zaynab jest nikim, a wkrótce będzie nikim także i dla kalifa.

Lecz kalif był zachwycony perspektywą narodzin dziecka. Wiedział, że zostało poczęte podczas ostatniej namiętnej nocy, spędzonej w letnim domku w Al-Rusafa. Dziecko miało przyjść na świat następnego lata. Kiedy symptomy stanu Zaynab stały się oczywiste, kalif wezwał swego medyka, aby upewnić się, że jego ukochana jest zdrowa i powije owoc ich miłości w przewidywanym terminie. Fakt sprowadzenia lekarza do brzemiennej wywołałby prawdziwy skandal, dlatego Hasdai ibn Szarput i jego asystentka Rebeka zostali wprowadzeni do haremu w najgłębszej tajemnicy. Podczas wizyty towarzyszył im sam kalif.

- Jesteś ciężarna, pani? - zapytał Hasdai Zaynab.
- Tak mi się wydaje, panie - odparła.
- Wymień, proszę, oznaki, które o tym świadczą.
- Moja więź z księżycem została przerwana - zaczęła Zaynab. - Bardzo często męczą mnie mdłości, zaś silne zapachy, zwłaszcza gotującego się jadła, przyprawiają mnie o ból głowy. Moje piersi są obolałe, a sutki bardzo wrażliwe, tak że mój pan nie może ich dotykać...

Hasdai kiwnął głową, a Rebeka podała Zaynab szklaną miseczkę.

- Musisz oddać do niej mocz, pani - poinstruowała pacjentkę. - Pan Hasdai pragnie go zbadać.

Zaynab i Oma zniknęły za parawanem. Kilka chwil później Oma wyłoniła się zza zasłony i podała medykowi miseczkę. Zaynab wróciła i usiadła na wygodnym, wykładanym skórą krześle.

Hasdai ibn Szarput podniósł szklaną miseczkę do góry i pod światło przyjrzał się jej zawartości.

- Mocz jest prawie zupełnie przejrzysty, panie - zwrócił się do kalifa. - Da się jednak zauważyć lekkie zmętnienie - pochylił się i powąchał naczynie. - To zdrowy mocz - rzucił, a następnie zanurzył palec w żółtawym płynie i włożył jego koniec do ust. - Zdrowy - powtórzył. - Lekko słodkawy, lecz zdrowy. Chciałbym uzyskać pozwolenie na krótkie badanie.

Kalif skinął głową.

- Możesz ją zbadać, Hasdai. Wiem, że nie jesteś pożądlivy. Medyk skłonił się głęboko.

- Wyciągnij ręce, pani - poprosił i uważnie obejrzał dłonie Zaynab. - Nie są spuchnięte, to dobry znak. Paznokcie zdrowe, nie zsiniałe, małe półksiężycy białe. Muszę cię prosić, pani, abyś zechciała na chwilę się położyć.

Kiedy Zaynab spełniła jego polecenie, Hasdai kilka razy lekko ucisnął jej brzuch. Po zakończeniu badania ponownie zwrócił się do kalifa.

- Bez wątpienia jest brzemienna, panie, i zdrowa. Jest szeroka w biodrach, powinna więc łatwo wydać na świat potomka.

- Nie jestem szeroka w biodrach! - Oburzyła się Zaynab, siadając na łożu. - Jestem smukła, o czym najlepiej zaświadczyć może mój pan.

- Użyłem niewłaściwych słów, pani - rzekł szybko Hasdai. - Przestrzeń między twoimi kośćmi biodrowymi nie jest wąska, co jest bardzo korzystne.

- Doprawdy? - zapytała z irytacją.

- Jesteś smukła jak nimfa - powiedział kalif pobłażliwym tonem, uśmiechając się z rozbawieniem.

- Kpisz sobie ze mnie! - zawołała i wybuchnęła płaczem.

- Irracjonalne zachowanie, oto kolejny symptom brzemienności - oznajmił sucho Hasdai ibn Szarput. - W tym okresie kobiety nie panują nad emocjami.

- Naja, wyprowadź mojego uczonego przyjaciela i jego asystentkę - rzekł kalif, z trudem powstrzymując śmiech.

Wziął swą ukochaną w ramiona i mocno przytulił ją do piersi.

- Nie płacz, kochanie. Uwielbiam cię i zobaczysz, że urodzi się nam najpiękniejsze dziecko, jakie widział świat. Modłę się do Allaha, aby w swojej wielkiej łaskawości dał nam córeczkę, która będzie równie urodziwa jak jej matka. Damy jej na imię Moraima.

- Tak? - Zaynab wtuliła twarz w szatę na piersi kalifa.

Dotyk jego silnych ramion niósł ulgę i pocieszenie, więc z westchnieniem objęła go mocniej.

- Tak, oczywiście że tak, ukochana - powiedział łagodnie, całując jej miękkie wargi.

Drzwi zamknęły się cicho. Zostali sami. Kalif wziął Zaynab na ręce i przeniósł na łożo. Potem uklęknął obok niej, rozpiął guziczki jej kaftana i zaczął pieścić jej piersi.

- Jesteś taka piękna, Zaynab - rzekł czule, obsypując pocałunkami lekko zaokrąglony brzuch Niewolnicy Miłości. - Kocham cię i kocham nasze dziecko.

Przyszła zima, po niej zaś pogodna wiosna i wczesne lato. Zaynab była coraz bardziej ociężała. Ku zdumieniu wszystkich, kalif wcale nie stracił zainteresowania piękną konkubiną. Wydawało się nawet, że jego namiętne uczucie do niej pogłębia się z każdym mijającym dniem.

- Myślę, że nasz pan uczyni ją trzecią małżonką - powiedziała Tarub do Zahry. Prawie ze sobą nie rozmawiały, lecz tego dnia Tarub, z nietypowym dla niej okrucieństwem, pragnęła boleśnie zranić Zahrę. Nie potrafiła zapomnieć bezwzględności pierwszej małżonki kalifa. - Bardziej interesuje się tym dzieckiem niż którymkolwiek ze starszych...

- Może ta dziewczyna umrze w połogu - rzuciła zimno Zahra. - Jest drobnokoścista i niewątpliwie słaba. A może dziecko umrze wkrótce po urodzeniu - dodała z okrutnym uśmiechem.

- Kalifowi nie spodobałoby się, gdyby usłyszał, że grozisz

jego ukochanej i ich wspólnemu dziecku - spokojnie odparła Tarub. - Postępujesz bardzo nieostrożnie, wypowiadając takie słowa w obecności kogoś, komu Abd-al Rahman bez trudu by uwierzył, Zahro. Zazdrość czyni cię nierozważną.

- Kalif nigdy nie wyniesie jej do godności małżonki - warknęła Zahra, chociaż wcale nie była o tym przekonana.

Tarub roześmiała się drwiąco i wyszła, pozostawiając Zahrę na pastwę czarnych myśli.

W połowie miesiąca Muharram, co w chrześcijańskiej Europie określano jako koniec lipca, Zaynab zaczęła rodzić. Do komnat Niewolnicy Miłości przeniesiono specjalne krzesło, pozłacane i wysadzone drogimi kamieniami. Wiele kobiet zgromadziło się na Dziedzińcu Zielonych Kolumn w oczekiwaniu na radosną wiadomość. Tarub została wpuszczona do środka wraz z dwoma konkubinami, Qumar i Bacea, które również były matkami dzieci kalifa. Wszystkie trzy miały towarzyszyć Zaynab w czasie porodu. Naja powitał je pełnym szacunku ukłonem. Pochodząca z Persji Qumar urodziła kalifowi troje zdrowych dzieci. Bacea, rudowłosa Galatka, była matką najmłodszego syna Abd-al Rahmana, Murada. Obie konkubiny miały po dwadzieścia parę lat.

- Czy masz już silne bóle? - Na twarzy Tarub malowała się troska i niepokój.

- Zaynab wygląda na silną dziewczynę - orzekła pogodnie Qumar. - Założę się, że urodzi bez większych problemów.

- Nie bój się - pocieszała Zaynab Bacea. - Nie ma się czego obawiać. Rodzenie dzieci to naturalna funkcja kobiecego ciała. Zostaniemy z tobą, aby służyć ci pomocą. Ja mam syna i córkę, a Qumar syna i dwie córki. Czy będziesz chciała mieć więcej dzieci?

- Jak można zadawać takie pytania rodzącej! - Qumar się zaśmiała. - Bacea jest ładną dziewczyną, ale Galatki nie słyną z wielkiej inteligencji.

- Przyganiał kocioł garnkowi - odparowała Bacea. - Kiedy ty pierwszy raz zaszłaś w ciążę, dopiero po czterech miesiącach zorientowałaś się, co się stało. Przyznaję jednak, że niepotrzebnie zadałam Zaynab to pytanie właśnie teraz.

- Uciszcie się - upomniała je Tarub. - Obie gadacie jak najęte. Musimy pomóc Zaynab wydać dziecko na świat.

Obiekt ich troskliwości zwinął się z bólu na krzesło.

- Na Allaha! - wykrzyknęła Zaynab.

- Bardzo dobrze! - pochwaliła ją Tarub. - Wzywaj Boga, a On uratuje ciebie i twoje dziecko.

Obie konkubiny stłumiły śmiech, porozumiewawczo zerkając na Zaynab. Tarub najwyraźniej zdołała już zapomnieć, że okrzyki rodzącej bardziej przypominają przekleństwa niż modlitwy.

- Oto cena, jaką płacimy za całą tę słodką rozkosz - zauważyła Bacea z błyskiem wesołości w oczach.

- Następnym razem dobrze się zastanowię - zaśmiała się Zaynab, zaraz jednak jęknęła boleśnie, naprężając ciało w szponach kolejnego skurczu.

Przez kilka następnych godzin kobiety dodawały odwagi Zaynab i zachęcały ją do wysiłku. Tuż przed rozpoczęciem ostatniej fazy Qumar rozpostarła pod krzesłem porodowym grube, miękkie płótno. Pod drzwiami sypialni czekali kalif oraz Hasdai ibn Szarput, którego Abd-al Rahman wezwał na wypadek komplikacji. Na szczęście medyk nie był potrzebny. Z komnaty dobiegł oczekujących ostry krzyk noworodka i już po paru minutach na progu stanęła uśmiechnięta radośnie Tarub z małym zawiniątkiem w ramionach.

- Mój panie mężu, oto twoja córka, księżniczka Moraima - oznajmiła. - Zaynab czuje się dobrze i ma nadzieję, że jesteś zadowolony.

Tak więc kalif po raz pierwszy przytulił córkę w obecności swej małżonki, dwóch konkubin i medyka. Ostrożnie trzymając Moraimę, spojrzął w jej maleńką twarz. Ku jego ogromnej radości dziewczynka popatrzyła na niego poważnie, szeroko otwierając niebieskie oczy. Puszek na jej głowie był złocisto-srebrny, identyczny jak włosy Zaynab.

- Uznaję to dziecko za krew z mojej krwi i kość z mojej kości - głośno i wyraźnie powiedział Abd-al Rahman.

Następnie z dzieckiem na ręku wszedł do komnaty Zaynab i ukląkł przy łożu.

- Świetnie sobie poradziłaś, ukochana - pochwalił wyczerpaną dziewczynę. - Oficjalnie uznałem naszą córkę w obecności świadków. Nikt nie może wątpić w jej pochodzenie, zaś w przyszłości za żonę pojmie ją wyłącznie książę czystej krwi. Śpij dobrze, kochanie.

Kalif podał dziecko Omie i opuścił sypialnię swej faworyty.

Mimo zmęczenia Zaynab nie udało się od razu zasnąć. Miała córkę, która była księżniczką. Zastanawiała się, czy Gruoch urodziła syna, czy także córkę, i czy do tego czasu powiła już następne dziecko. Wyobraziła sobie, jak bardzo zdumiałaby się jej siostra, gdyby wiedziała, że Regan nie gnije w odległym klasztorze, lecz jest ukochaną konkubiną wielkiego władcy i matką księżniczki. A Karim... Dlaczego pomyślała teraz właśnie o nim? W ciągu ubiegłych miesięcy z powodzeniem starała się o nim nie myśleć, dlaczego więc właśnie teraz złamała dane samej sobie przyrzeczenie? Czy Karim dowie się, że urodziła kalifowi córkę? Może sam został już ojcem? Na pewno. Jak wyglądałoby jej życie, gdyby była małżonką Karima, nie zaś należąca do kalifa Niewolnicą Miłości? Ale po co o tym myśleć. Jest ukochaną faworytą kalifa i matką jego córeczki, a Karim al Malina jest już tylko niewygodnym wspomnieniem. Po jej policzku spłynęła samotna łza. Nigdy nie pokocha Abd-al Rahmana, będzie jednak czcić go i szanować, i nie dopuści, aby kiedykolwiek poznał jej prawdziwe uczucia. Zaynab odwróciła twarz do ściany i po pewnym czasie zapadła w głęboki, ciężki sen.

- Zdołała urodzić mu tylko marną córkę - pogardliwie syknęła Zahra, kiedy później spotkała Tarub w łaźni.

- Chcieli mieć córkę - spokojnie powiedziała Tarub. - Już parę miesięcy temu wybrali dla niej imię. Nawet nie zastanawiali się nad imieniem dla syna. Powinnaś być zadowolona,

Zahro. Teraz nie musisz się już martwić, że dziecko Zaynab zajmie miejsce Hakama.

I Tarub odeszła z uśmiechem na ustach, nie poświęcając ani jednej myśli złemu humorowi Zahry.

Kobiety z haremu wyczuły, że gwiazda Zahry w końcu blednie, i tłumnie przybywały na Dziedziniec Zielonych Kolumn, przynosząc podarunki dla małej księżniczki i w głos wychwalając jej urodę. Nawet ksiązę Hakam przybył w odwiedziny do najmłodszej siostry, ofiarowując jej małą srebrną kulkę z dzwoneczkami w środku.

- Nie mam własnych dzieci, ale pamiętam, że kiedy byłem mały, miałem taką właśnie zabawkę - wyjaśnił. - Bardzo ją lubiłem.

Uśmiechnął się ciepło do Zaynab, a kiedy odwzajemniła jego uśmiech, dziękując mu za serdeczne podejście do Moraimy, Hakam zrozumiał, dlaczego jego ojciec pokochał tę kobietę. Było mu żal matki. Zahra była miłością lat młodości Abd-al Rahmana, lecz ksiązę nie miał żadnych wątpliwości, że to Zaynab będzie miłością, pocieszeniem i radością jego starości. Niewolnica Miłości była uroczą młodą kobietą.

- Moja siostra Moraima zawsze cieszyć się będzie moją przychylnością i opieką, pani - oznajmił.

Tarub nie mogła się powstrzymać, aby nie posypać solą otwartych ran Zahry, informując dawną przyjaciółkę o wizycie księcia.

- Wydaje mi się, iż Zaynab oczarowała nie tylko kalifa, ale i Hakama - powiedziała z fałszywym uśmiechem. - Uwielbia ją także cały harem.

Zahra nie odpowiedziała, była jednak zaskoczona jadowitą uwagą Tarub. Zawsze uważała drugą małżonkę za słodką, pulchną idiotkę, lecz najwyraźniej bardzo się myliła. Tarub okazała się bardzo niebezpieczną suką. Jeżeli kalif rzeczywiście wyniesie Niewolnicę Miłości do godności trzeciej małżonki, o czym otwarcie mówiono w haremie, Tarub i Zaynab mogą stworzyć koalicję, z którą należy się liczyć. Syn Tarub, Abdallah, był drugim synem Abd-al Rahmana. A co, jeżeli obie

te kobiety połączyły siły, aby pozbawić Hakama dziedzictwa? Nie miała dowodów na istnienie takiego spisku, lecz szczerze mówiąc wcale go nie potrzebowała. Wszak ona nie miałaby skrupułów, gdyby była na miejscu Tarub.

Nowa faworyta nagle zachorowała, a wraz z nią jej nowo narodzone dziecko i służąca. W zwykłych okolicznościach noworodek zostałby wysłany na dziecięcą farmę, gdzie rósłby pod opieką nianiek i mamki, aby Niewolnica Miłości mogła podjąć swoje obowiązki wobec kalifa, lecz Zaynab nie chciała nawet o tym słyszeć. Kobiety z Alby, nawet te wysoko urodzone, nie rozstawały się ze swymi dziećmi. Zaynab zwróciła się do kalifa, aby pozwolił jej na pierwszych kilka miesięcy zatrzymać Moraimę przy sobie i dopiero po tym okresie zatrudnić odpowiednią mamkę i sprowadzić ją do Zielonych Kolumn, zaś Abd-al Rahman z radością przychylił się do jej prośby. Bardzo lubił siedzieć obok Zaynab, gdy karmiła ich dziecko. Przynajmniej przez chwilę czuł się wtedy jak zwyczajny człowiek. Niestety, teraz Zaynab, Moraima i Oma zachorowały.

W apartamencie Niewolnicy Miłości zjawił się Hasdai ibn Szarput, ponieważ kalif podejrzewał, że ktoś podaje truciznę jego ukochanej i córeczce. Podejrzenie padło na Naję i kucharkę Aidę, którzy nie byli chorzy, lecz medyk szybko wykluczył możliwość podstępnych knowań ze strony ich obojga, dzięki czemu zyskał aprobatę Zaynab. Biedny eunuch był absolutnie przerażony obrotem wydarzeń, zaś lojalność Aidy i jej przywiązanie do Zaynab wydawały się niepodważalne.

- Takie rozwiązanie byłoby zresztą zbyt oczywiste - stwierdził medyk. - Trucizna musi być podawana w czymś, czego używają tylko pani Zaynab i Oma. Mała księżniczka otrzymuje dawkę trucizny w mleku matki. Jeżeli mamy ją uratować, trzeba natychmiast umieścić ją w bezpiecznym miejscu poza pałacem.

Zaynab z płaczem podała córeczkę asyście lekarza, Rebecce.

~ Nie obawiaj się, pani - powiedziała Rebeka. Sama była matką, więc miłość Zaynab do dziecka natychmiast zyskała jej aprobatę. - Znam doskonałą mamkę w żydowskiej dzielnicy. To duża, krzepka dziewczyna i ma dużo więcej mleka, niż może wypić jej własne maleństwo. Zaopiekuje się naszą małą księżniczką jak własną córką. Będziesz mogła odwiedzać ją, kiedy zechcesz.

- Dlaczego nie można sprowadzić jej tutaj? - zapytała Zaynab przez łyżę.

- Ponieważ to, co wywołuje tak negatywne objawy u ciebie i Omy, zaszkodzi także i mamce - wyjaśnił cierpliwie Hasdai ibn Szarput. - Dopóki nie odkryjemy przyczyny, musimy ochraniać dziecko.

- Tak, tak! - zawołała Zaynab i zwróciła się do kalifa. - Nie pozwól, aby coś złego stało się naszemu dziecku, panie! Moraima jest dla mnie wszystkim. Umarłabym, gdyby jej zabrakło.

- Hasdai na pewno znajdzie przyczynę twojej choroby - obiecał kalif, czule obejmując ukochaną.

Wkrótce stało się oczywiste, że była to trucizna. Po kilku dniach dziecko odzyskało siły, natomiast Zaynab i Oma nadal chorowały. Hasdai ibn Szarput ciągle się zastanawiał, jak to możliwe, że faworyta kalifa i jej służąca przyjmują szkodliwą substancję, natomiast Naja i Aida najwyraźniej nie mają z nią żadnego kontaktu. Zbadał wszystkie potrawy przygotowywane przez Aidę, lecz żywność zawsze była świeża, a poza tym wszyscy czworo jedli dokładnie to samo. W czym znajdowała się trucizna? W czym można było podać ją tylko Zaynab i Omie?

I nagle Hasdai doznał olśnienia. Obie kobiety kapały się razem, dwa razy dziennie, w prywatnej łaźni Zaynab. Medyk natychmiast kazał pobrać próbkę wody do analizy i zabronił Zaynab i Omie zażywania kąpieli do chwili ostatecznego wyjaśnienia sytuacji. Wyniki badania potwierdziły jego podej-

rzenia. Woda spływająca do łaźni Zaynab była zatruta! Trucizna przedostawała się do ich organizmów przez skórę i powoli je zabijała. Hasdai miał nadzieję, że jego odkrycie nie przyszło za późno i od razu zaaplikował chorym theriacę.

Powiadomiony o wszystkim kalif nie miał najmniejszych wątpliwości, kto stoi za tym zamachem na życie Zaynab oraz najprawdopodobniej również za pierwszą próbą otrucia. W jego haremie tylko jedna osoba posiadała wystarczającą władzę, aby zorganizować taki spisek. Abd-al Rahman zastawił pułapkę i schwytał winowajczynię. Skan Polgara, przerobiła pona.

- Moi ludzie złapali niewolnicę, która codziennie wlewała dawkę trucizny do cysterny zasilającej łaźnię Zaynab - powiedział lekarzowi. - Dwóch zaufanych strażników zaczęło się w mroku i schwytało ją na gorącym uczynku. Szybko ujawniła, że opłaciła ją pani Zahra. Udusili ją, kiedy im to wyznała.

- Co teraz zrobisz, panie? - zapytał Hasdai.

Kalif westchnął ciężko. Medyk widział, że ma przed sobą człowieka pogrążonego w głębokim strapieniu i bólu.

- Nie zdołam ochronić Zaynab przed Zahrą. Musiałbym publicznie wygnąć moją żonę i matkę mego następcy. Gdybym się z nią rozwiódł, doprowadziłbym do rozdźwięku między Hakamem i jego matką, albo między mną i moim synem. Nie mogę tego uczynić. Już wiele lat temu postanowiłem, że tron obejmie po mnie właśnie Hakam. Ponieważ zawsze tak twierdziłem i nie okazywałem wahania, jego bracia, stryjowie i kuzyni są wobec niego lojalni. Nie mogę dopuścić, aby w ich umysłach pojawił się choćby cień wątpliwości. Moim spadkobiercą i następcą tronu jest Hakam, nikt inny. Jeżeli zaś oddałę matkę Hakama, wielu pomyśli, że jest to pierwszy krok do pozbawienia tronu mojego syna. Nie zdołam przekonać ich, że to nieprawda. Wokół każdego z moich synów uformuje się frakcja polityczna, a jak dobrze wiesz, czterech jest już wystarczająco dorosłych, by w ich głowach powstała myśl o buncie. Władza to największa kusicielka, Hasdai. Złoto, zwycięstwa na polu bitwy, piękne kobiety - wszystko to błędnie wobec

władzy. Mój ojciec został zamordowany przez brata, który nie potrafił pogodzić się z decyzją mego dziadka w sprawie sukcesji. Nie pamiętam mojego ojca. Po jego śmierci dziadek wyznaczył mnie na następcę tronu, pomijając swoich pozostałych synów, i na szczęście żył dość długo, aby przekazać mi władzę nad al-Andalus w chwili, gdy potrafiłem już mocno dzierżyć berło. Rządę tą krainą od ponad trzydziestu lat, z których większa część upłynęła w pokoju. Pokój prowadzi do dobrobytu. Dziś al-Andalus jest najpotężniejszym i najbogatszym krajem świata i pozostanie nim, mój przyjacielu, ponieważ póki żyję, nie dopuszczę do buntów i niesnasek. Niestety, nie mogę stłumić wojny toczącej się w moim haremie, ponieważ konsekwencje takiego posunięcia mogłyby okazać się fatalne. Aby zapobiec następnemu zamachowi, muszę albo pozbyć się Zahry, albo wysłać Zaynab w bezpieczne miejsce i w ten sposób uratować życie jej i naszego dziecka. Nie ma trzeciego wyjścia.

- Uwolnisz ją, panie? - zapytał Hasdai.

Nie podobał mu się wygląd kalifa. Abd-al Rahman był bardzo blady, jego skóra lśniła od potu. Nie ulegało wątpliwości, że władca jest bardzo przygnębiony całą sytuacją.

- Nie mogę jej uwolnić, Hasdai - powiedział. - Chociaż kobiety w krajach muzułmańskich mogą posiadać majątek, niewiasta bez męża i rodziny jest bezbronna i narażona na niebezpieczeństwo. Nie, Hasdai, nie uwolnię Zaynab. Dam ją tobie. Nie masz żony, która mogłaby sprzeciwić się jej obecności, a ja hojnie ją wyposażę. Zaynab dostanie własny dom nad rzeką pod Kordobą, służbę i odpowiednią sumę, z której będzie mogła utrzymać siebie i naszą córkę. Od tej chwili Zaynab należy do ciebie, Hasdai ibn Szarput.

Medyk był całkowicie zaskoczony. Nie wierzył własnym uszom.

- Oczywiście będziesz ją odwiedzał, panie... - wyjąkał.

Abd-al Rahman potrząsnął głową.

- Kiedy opuści Madinat al-Zahra, nie zobaczę jej więcej. Nie będzie już moją własnością.

Hasdai czuł, że kręci mu się w głowie od natłoku nieprzewidzianych wydarzeń i ich konsekwencji.

- A co z małą księżniczką?

Przez twarz kalifa przemknął spazm bólu.

- Oczywiście, pragnę przynajmniej raz na jakiś czas widywać moją córkę - powiedział.

Zachwiał się. Hasdai pospieszył władcy z pomocą i zmierzył mu puls. Był przyspieszony i nierówny.

- Usiądź, panie - polecił lekarz i z przywieszanej do pasa sakiewki wyjął małą tabletkę w pozłacanej otoczce. - Wsuń ją pod język, a wkrótce ból, który odczuwasz w klatce piersiowej, minie bez śladu.

Abd-al Rahman nie zapytał swego medyka, skąd wie o przeszyciu jego pierś bólu, po prostu wziął pigułkę i postąpił zgodnie z zaleceniem. Długą chwilę milczał, czekając, aż poczuje się nieco lepiej.

- Jak mam jej o tym powiedzieć? - odezwał się wreszcie. - Jak mam powiedzieć tej dziewczynie, którą kocham całym sercem, że nigdy już jej nie zobaczę?

Błękitne oczy kalifa zwilgotniały.

- Najlepiej będzie, jeśli jeszcze dziś zabierzemy ją z Dziedzińca Zielonych Kolumn, panie - przemówił Hasdai. - Na razie powiemy jej tylko, że robimy to dla jej bezpieczeństwa. Prawdę wyznasz jej za kilka dni, kiedy ona i Oma wrócą już do zdrowia. Ty również musisz mieć czas, aby odzyskać siły, panie.

Abd-al Rahman powoli skinął głową.

- Nikt nie może się dowiedzieć, gdzie przebywa Zaynab. Zahre usatysfakcjonuje samo zniknięcie mojej ukochanej. Sam pomówię z moją pierwszą małżonką. Obiecuj mi, że będziesz dobry dla Zaynab.

- Będę ją czcił i szanował - odparł lekarz.

- Szanuj ją, Hasdai, lecz musisz ją także kochać - oznajmił Abd-al Rahman. - Zaynab potrzebuje miłości, sama też ci da dużo rozkoszy.

Ku zdumieniu kalifa policzki Hasdai oblał ciemny rumieniec.

- Moje doświadczenie w sprawach serca jest doprawdy niewielkie, panie - wyznał. - Całe życie poświęciłem nauce, pragnąc być pożytecznym dla swego kraju. Lada dzień do Kordoby przybyć ma delegacja z Bizancjum, która przywiezie dzieło *De Materia Medica*. Kiedy przełożymy je na nasz język, będziemy mogli założyć własną szkołę medyczną w Kordobie. Całe dni spędzał będę na konsultacjach z greckimi tłumaczami, nie starczy mi czasu na nic więcej. Zawsze zresztą jestem zajęty od rana do wieczora. Dlatego, ku rozpaczy mojego ojca, nigdy się nie ożeniłem.

Słowa medyka pocieszyły kalifa, zdawał sobie bowiem sprawę, że kiedy rozczarowanie i smutek miną, Zaynab znowu zapagnie miłości. Hasdai ibn Szarput nie miał szans oprzeć się jej uwodzicielskiemu urokowi.

- Wiem, że będziesz o nią dbał. - Pomyślał przy tym, że także Zaynab zadba o lekarza. - Wydam rozkaz, aby jeszcze dziś zapakowano wszystkie jej rzeczy. Idź teraz do Zaynab, przyjacielu. Ja muszę udać się na rozmowę z panią Zahrą.

Hasdai skłonił się nisko. Jego pacjent wyglądał już znacznie lepiej.

- Nie pozwól, panie, aby pani Zahra znowu cię zdenerwowała.

Kalif kiwnął głową i opuścił Dziedziniec Zielonych Kolumn. Postanowił już, że po odejściu Zaynab każe go zburzyć, aby nigdy nie zamieszkała tu żadna inna kobieta. Podobnie jak Zaynab, Dziedziniec Zielonych Kolumn pozostanie jedynie słodkim wspomnieniem. Odnalazłszy Panią Domu Kobiet i głównego eunucha, wydał im polecenia dotyczące Zaynab.

- Ostrzegam, że jeżeli powiecie o tym komukolwiek, do-wiem się i każę wyrwać wam języki - powiedział ponuro. - A wtedy nie przydasz się pani Zahrze, Walladah. Jeśli zaś chodzi o ciebie, Nasr, to nie radzę ci zapominać, że jesteś moim sługą, nie pani Zahry. Ja rządę całą al-Andalus oraz tym pałacem i haremem, nie ona.

Zostawił ich zaskoczonych jego surowością i podążył do komnat swojej pierwszej małżonki. Gdy wszedł, kazał wyjść

wszystkim służącym, ogromnie zdumionym pojawieniem się władcy w dawno nie odwiedzanej przez niego części pałacu.

Zahra podniosła ku niemu gładką, pogodną twarz.

- Czym mogę ci służyć, panie? - zapytała.

- Wiem, co zrobiłaś - powiedział twardo. - Moi ludzie złapali twoją niewolnicę, ona zaś przed śmiercią wyznała im całą prawdę. Jesteś złą kobietą, Zahro!

- Jeżeli rzeczywiście postąpiłam niegodnie, musisz napomnieć mnie i ukarać, panie - odparła ze słodkim uśmiechem.

- Mogłaś zabić także i Moraimę! - wyrzucił z siebie kalif.

- Masz jeszcze inne córki - odpowiedziała zimno, odrzucając wreszcie maskę.

Jej oczy były jak lód. Nigdy dotąd jej takiej nie widział. Nagle zdał sobie sprawę, że w ogóle jej nie znał.

- Myślałeś, że pozwolę, abyś wydziedziczył mego syna? Abyś zastąpił go jednym z jej bachorów? Wolałabym umrzeć, panie! - krzyknęła. - Wolałabym skonać!

- Szkoda, że nie umarłaś - powiedział brutalnie. - Wiem, że Hakam nie przyłożył ręki do twojej zdrady, Zahro, i tylko ze względu na niego, na niego i na nasz kraj, nie rozwiódę się z tobą. Nie będę próbował przekonywać cię, że Zaynab i jej córka nie przedstawiają dla ciebie żadnego zagrożenia, bo i tak mi nie uwierzysz. Aby utrzymać pokój w al-Andalus wyprawiłem kobietę, którą kocham, i nasze dziecko w bezpieczne miejsce. Zaynab nigdy nie wróci do Madinat al-Zahra, a ja nigdy więcej jej nie zobaczę, ponieważ wiem, że nie zdołałbym ochronić jej przed twoją szaloną nienawiścią. Dla dobra al-Andalus i Hakama wyrzekłem się szczęścia. Jest to największe poświęcenie, na jakie zdobyłem się w życiu, i nigdy ci nie wybaczę, że mnie do niego zmusiłaś.

- Och, mój panie, a więc zrobiłeś to dla mnie! - zawołała z nagle wypogodzoną twarzą.

- Dla ciebie? Czyżbyś w ogóle nie słuchała, Zahro? Nie uczyniłem tego dla ciebie i nigdy już nic dla ciebie nie uczynię. Szanowałem cię, nazwałem twoim imieniem piękne miasto,

lecz ty, w swoim egoizmie i pysze, zniszczyłaś wszelkie dobre uczucia, jakimi cię darzyłem. Gdybyś naprawdę mnie kochała, pragnęłabyś mojego szczęścia, tymczasem ty martwiłaś się tylko o swoją pozycję. Nie chcę cię więcej widzieć. Abym nie musiał oglądać twojej twarzy, do końca twoich dni nie wolno ci opuszczać tych komnat i ogrodu. Do łaźni będziesz chodziła późnym wieczorem, kiedy wszyscy zasną, abyś nie skalała swą podłością innych kobiet. Będziesz traktowana z szacunkiem, możesz też przyjmować gości, ale twoje panowanie dobiegło końca, żono.

- Nie możesz... - zaczęła.

- Nie mogę?! - zagrzmiał kalif. - Jestem twoim panem i władcą, kobieto! Możesz dalej siedzieć jak pajak w swojej pozłacanej sieci i pluć jadem, ale będziesz mi posłuszna!

Abd-al Rahman odwrócił się na pięcie i opuścił komnaty Zahry.

- Niczego nie żałuję - szepnęła do siebie. - Niczego! Uratowałam tron dla mojego syna i Zaynab odeszła stąd raz na zawsze... Zniosę wszelkie kary. Z czasem Abd-al zmięknie i przebaczy mi. Już za kilka dni jego gniew opadnie i wtedy przyjdzie do mnie z jakimś drobnym podarunkiem. Jest już za stary na obcowanie z młodymi dziewczętami. Teraz potrzebuje mnie...

Kalif wezwał swego pierworodnego syna i opowiedział mu o zbrodni, jaką usiłowała popełnić Zahra.

- Wysłałem Zaynab i Moraimę w bezpieczne miejsce - oświadczył. - Nigdy więcej nie zobaczę mojej ukochanej. Nic nie może zakłócić pokoju w al-Andalus, Hakamie, nawet moje osobiste nieszczęście i cierpienie. Nie gniewaj się na matkę, synu. Tarub powiedziała mi, że Zahra szczerze wierzy, iż Zaynab i synowie, jakich mogłaby mi urodzić, stanowiliby zagrożenie dla twojej pozycji. Zahra jest na wpół szalona.

- I ty chcesz, abym się ożenił i założył własny harem, ojczy? - odezwał się Hakam. - Wolę swoje księgi.

- Oczywiście lepiej by było, gdyby po tobie wstąpił na tron twój syn, lecz jeśli nie chcesz wybrać faworyty i spłodzić

z nią dzieci, natychmiast po objęciu władzy powinieneś wyznaczyć swego następcę. Nie pozostawiaj ludzi w niepewności, kto będzie rządził al-Andalus po twojej śmierci. Gdy mój ojciec, książę Muhammed, padł ofiarą zawiści własnego brata, mój dziadek, emir Abdallah, bez wahania wyznaczył mnie na swego dziedzica, chociaż miał synów. Pragnął zachować czystą linię następstwa tronu. Zajął się moim wykształceniem i sam uczył mnie, jak rządzić. Tak samo ty musisz postąpić ze swoim następcą. Ludzie chcą mieć pewność, że ich władca jest silnym, odpowiedzialnym człowiekiem i zadba o ich przyszłość. Rządowa biurokracja potrzebuje silnego przywódcy. Nie pozwól, aby ktokolwiek rządził w twoim imieniu, Hakamie.

- Wstyd mi za matkę - wyznał cicho książę. - Wiem, że mnie kocha, lecz nigdy nie uwierzyłbym, że jest zdolna do takiej podłości.

Chwycił ręce ojca i ucałował je w geście miłości i poddania się jego woli.

- Matczyzna miłość to najsilniejsza więź ze wszystkich, Hakamie - powiedział Abd-al Rahman i mocno objął syna. - Dziękuję Allahowi, że wyrosłeś na dobrego i mądrego mężczyznę!

Rozdział czternasty

- Oddasz mnie od siebie na zawsze? - Akwamarynowe oczy Zaynab pełne były łez. - Nie czyń mi tego, panie!

Patrząc w te oczy Abd-al Rahman poczuł, jak wokół jego piersi znowu zaciskają się stalowe obręcze.

- Moja najdroższa, tłumaczyłem ci już to wszystko - powiedział. - Nie mogę postąpić inaczej. Dopóki pozostajesz w Madinat al-Zahra, grozi ci niebezpieczeństwo.

- Więc pozwól mi zamieszkać w Al-Rusafa - poprosiła.

- Zahra cię nienawidzi, moja miłości - rzekł kalif. - Jeżeli

nadal będziesz moją konkubina, ona nie przestanie dybać na życie twoje i naszej córki.

Westchnął ciężko. Nigdy już nie powie jej, że zamierzał uczynić ją swoją trzecią małżonką, żoną, która byłaby podporą jego starości. Nigdy nie wybaczy Zahrze...

- Dlaczego nie oddalisz Zahry? - z nagłą złością zapytała Zaynab. - To ona jest zazdrosna, nie ja! Jakże mam wierzyć w twoją miłość, skoro odsuwasz mnie od siebie!

- Nie mogę publicznie oddać matki mego następcy - powiedział cierpliwie. - Wielu nie zrozumiałoby takiego posunięcia. Pomyśleliby, że noszę się z zamiarem wydziedziczenia Hakama na korzyść innego syna. Tłumaczyłem ci to, Zaynab. Jesteś inna niż większość kobiet i rozumiesz, o co mi chodzi. Nie podoba ci się to, co mówię, lecz pojmujesz, dlaczego muszę tak postąpić. I nigdy więcej nie mów, że cię nie kocham, bo to nieprawda. Kocham cię tak bardzo, że na resztę dni wyrzeknę się radości, aby uratować życie tobie i naszej małej Moraimie.

- Ach, Abd-alu, nie zniosę tego bólu! - szepnęła. - Dokąd mam się udać? Czy Moraima nigdy nie pozna swego ojca?

- Jak mogłaś pomyśleć, że zostawię cię własnemu losowi?! - wykrzyknął. - Dałem ci ładny dom przy drodze do Al-Rusafa. Jest tam winnica i sad, a cała posiadłość znajduje się nad rzeką. Ten dom od dziś należy do ciebie, Zaynab. Nie uwolnię cię, bo, jak sama doskonale wiesz, w naszym społeczeństwie samotna kobieta narażona jest na wiele niebezpieczeństw. Podarowałem cię memu medykowi. Twoim nowym panem będzie więc Hasdai ibn Szarput, który ochroni cię i Moraimę.

Zaynab była całkowicie zaskoczona. Hasdai ibn Szarput? Ten poważny, wечно zamyślony lekarz? Zachichotała cicho.

- To miły człowiek, panie, ale czy ktoś taki jak on wie, jak postępować z Niewolnicą Miłości? - odezwała się w odpowiedzi na pytające spojrzenie kalifa. - A może mam pozostać w celibacie do końca moich dni? Nie, już wiem - będziesz odwiedzał mnie potajemnie! Bardzo mnie to cieszy, panie!

Abd-al Rahman znowu poczuł tępy ból w klatce piersiowej i z trudem wciągnął powietrze.

- Będiesz własnością Hasdai w każdym znaczeniu tego słowa, Zaynab - rzekł. - Po tym, jak nasza rozmowa dobiegnie końca, nie ujrę cię już więcej, moja śliczna...

- A Moraima? - zapytała Zaynab. - Czy swoją córkę także oddalisz raz na zawsze?

- Oma będzie przywozić ją do mnie raz w miesiącu - oświadczył kalif. - Nie zamierzam stracić mego najmłodszego dziecka. Zahra nie będzie zazdrosna o samą Moraimę, poza tym powiedziałem jej już, że nie chcę jej więcej widzieć. Zahra ma nie opuszczać swoich komnat, chociaż nie sądzę, aby to powstrzymało ją od mieszania się w rozmaite sprawy. Kiedy zejdę z tego świata, nasza córka nadal będzie całkowicie bezpieczna, ukochana. Hakam zadba o jej dobrobyt. Możesz mu zaufać, mimo że jest synem Zahry. A teraz, moja miłości, muszę cię opuścić.

Kalif odwrócił się i ruszył ku drzwiom.

- Jeden pocałunek, panie! - zawołała Zaynab.

Obejrzał się, nie kryjąc ogromnego bólu.

- Dałeś mi wiele wspaniałych rzeczy, ale ja prosiłam tylko o dwie - o nasze dziecko i pożegnalny pocałunek. Nie odmówisz mi chyba, panie?

Z okrzykiem rozpaczy porwał ją w ramiona i mocno przytulił do piersi. Odnalazł jej wargi i po raz ostatni posmakował ich słodyczy i miękkości, po raz ostatni wciągnął w nozdrza jej zapach. Wiedział, że zapach gardenii będzie mu zawsze ją przypominał. Zaynab czuła, jak jego serce wali w szaleńczym rytmie i słyszała pospieszne uderzenia własnego serca. I nagle wszystko się skończyło. Kalif wypuścił ją z objęć i bez słowa opuścił komnatę.

Mimo zapewnień Abd-al Rahmana Zaynab nie potrafiła wyzbyć się przerażenia. Kalif był wymagającym kochankiem, ale jako jego Niewolnica Miłości mogła czuć się całkowicie bezpieczna. Co będzie, jeżeli Zahra nie zadowolili się tym, że pozbył się Zaynab z pałacu? Co będzie, jeśli mimo

częściowego pozbawienia wolności zdoła wyciągnąć swe długie ręce, aby skrzywdzić Moraimę? Zaynab nie kochała kalifa, ale darzyła go wielką sympatią i szacunkiem. Był ojcem jej dziecka i zdawała sobie sprawę, że uczyniła go szczęśliwym. Powiedział, że nigdy więcej się z nią nie zobaczy, ponieważ nie potrafiłby znieść takiego bólu... A jeżeli spotkania z Moraimą również okażą się dla niego zbyt bolesne? Bez potężnego ojca, który obiecał wybrać dla niej odpowiedniego męża, Moraima będzie nikim. Zaynab rozpłakała się gorzko.

Oma nadbiegła z sąsiedniej komnaty i bezskutecznie próbowała pocieszyć swą panią. Osłabiona trucizną i zupełnie rozstrojona ostatnimi wydarzeniami Zaynab płakała tak rozpaczliwie, że w końcu zemdląca.

Przytomność odzyskała w jakiejś nieznannej sypialni.

- Gdzie jesteśmy? - zapytała siedzącą u jej boku Omę.

- W naszym nowym domu, pani - odparła dziewczyna. - Czyżbyś zapomniała? Padłaś zemdlona, kiedy... - Zawahała się, niepewna jakimi słowami opisać to, co się wydarzyło. - Kiedy kalif cię opuścił - dokończyła. - Byłaś nieprzytomna przez prawie cały dzień. Medyk powiedział, że nic ci nie grozi i że dojdiesz do siebie we właściwym czasie. Och, pani, co się z nami stało? Dlaczego zabrano nas z Madinat al-Zahra?

- Pomóż mi usiąść - rzekła Zahra. - I przynieś mi coś zimnego do picia, moja dobra Omo. Opowiem ci wszystko, co sama wiem, ale dopiero za chwilę, bo zupełnie zaschło mi w gardle.

Oma spełniła polecenie pani. Strzepnęła poduszki i pomogła jej ułożyć się na nich wygodnie, potem zaś podała jej puchar soku owocowego, schłodzonego odrobiną śniegu z pobliskich gór. Gdy Zaynab ugasiła pragnienie, cichym głosem wyjaśniła przyjaciółce, dlaczego musiały porzucić Madinat al-Zahra.

- Ach, ta pani Zahra! - rzuciła gniewnie Oma. - Oby jak najszybciej umarła! Może wtedy kalif zabrałby cię do pałacu...

Zaynab potrząsnęła głową.

- To już skończone, Omo. Kalif nie uwolnił mnie, lecz podarował swemu lekarzowi. Moim panem jest teraz Hasdai ibn Szarput. Powinniśmy być wdzięczne losowi, że nie trafiłyśmy w ręce jakiegoś obcokrajowca z dalekich stron i że nie sprzedano nas na targu niewolników. Pamiętasz targ, który widziałyśmy w Alcazaba Malina? Mamy szczęście.

Do komnaty wszedł bez pukania Hasdai ibn Szarput.

- Obudziłaś się - powiedział. - To dobrze. Jak się czujesz, Zaynab?

W pierwszej chwili miała zamiar skarcić go za to, że nie zwraca się do niej w odpowiedni sposób, zaraz jednak przypomniała sobie, że teraz jest jego własnością.

- Chciało mi się pić - rzekła, wskazując ruchem głowy opróżniony do połowy puchar.

- Smakuje ci sok? Nie masz już mdłości? - Hasdai przyrzekł jej bacznie i ujął jej smukłą rękę, palcami szukając pulsu. Przechylił głowę na bok i w skupieniu liczył uderzenia serca.

- Tak, sok bardzo mi smakował - oświadczyła Zaynab. - Mdłości przestały mnie dręczyć, panie. Czy to znaczy, że zdrowieję?

Dotknęła swoich włosów i skrzywiła się lekko. Były potargane i sztywne jak wysuszona trawa. Pomyślała, że musi wyglądać okropnie. Hasdai się roześmiał.

- Czujesz się znacznie lepiej - orzekł.

- Co cię tak bawi, panie? - rzuciła ostro Zaynab.

- Nie chciałem cię urazić, zauważyłem tylko, że nagle zainteresowałaś się swoim wyglądem, czego na pewno nie zrobiłaby chora kobieta.

- Dysponujesz aż tak dużym doświadczeniem, jeśli chodzi o zachowanie kobiet? - zakpiła.

Hasdai się zaczerwienił.

- Jestem lekarzem, Zaynab. Nauczono mnie przywiązywać wagę nie tylko do stanu organizmu pacjentów, ale także do stanu ich umysłu. Mogę więc stwierdzić, że w tej chwili jesteś rozgniewana z powodu swojej sytuacji.

- Czyżbym nie miała prawa do gniewu, panie? Zostałam zabrana od kalifa i podarowana innemu mężczyźnie, a wszystko to z racji irracjonalnej zazdrości szalonej kobiety, która próbowała zabić mnie i moje dziecko, ponieważ uznała, że stanowimy zagrożenie dla jej dorosłego syna! Uważasz, że powinnam się z tym pokornie pogodzić? Myślisz może, iż uczucia kobiety są jak wiosenny deszcz, który w jednej chwili pada, a w drugiej już nie? Tak, panie, jestem bardzo rozgniewana!

- Wobec tego zostawię cię samą - powiedział Hasdai, podnosząc się z ustawionego obok łoża krzesła.

- Zaczekaj! - rozkazała Zaynab. - Czy ty także tu mieszkasz? Mój pan, kalif, powiadomił mnie, że daje mi ten dom na własność.

- Mam własny dom - rzekł Hasdai.

- Dlaczego więc nie przeniesiono mnie do niego? Jestem teraz twoją Niewolnicą Miłości, panie. Z pewnością wiesz, co to oznacza.

- Jestem Żydem, Zaynab - z lekkim rozbawieniem powiedział Hasdai. - Nie rozumiesz znaczenia tego słowa, prawda? Należę do plemienia Beniamina, jestem Izraelitą. Nie wyznaję ani islamu, ani wiary chrześcijańskiej.

- Dlaczego miałoby mnie to interesować? - zapytała. - Jesteś mężczyzną, panie, a wszyscy mężczyźni są w gruncie rzeczy tacy sami. Mają dwa ramiona, dwie nogi, męskość... Czy Żyd różni się czymś od muzułmanina lub chrześcijanina?

- Historia uczyniła nas pogardzanym plemieniem - wyjaśnił Hasdai.

Teraz Zaynab roześmiała się głośno.

- A jednak Żydzi uważają się za lud wybrany przez Boga. Tak powiedział mi imam. Jeżeli Bóg was wybrał, to jakże ludzie mogą wami gardzić? To bez sensu. Nadal nie udzieliłeś mi odpowiedzi, panie. Czy masz żonę? Jestem pewna, że kalif nie podarowałby ci mnie, gdyby nie było to właściwe.

- Nie mam żony - odparł Hasdai. - Chodzi mi tylko o to, że my, Żydzi, żyjemy zgodnie z własnymi prawami. Nie mogę

przyjąć cię do swego domu, ponieważ jako nie-Zydówka i konkubina według mojej religii jesteś nieczysta.

- Będziesz więc odwiedzał mnie tutaj?

- Oczywiście odwiedzę cię, jeżeli zapragniesz mojego towarzystwa - powiedział. - Pamiętaj, że podczas wypraw do miasta musisz mieć zasłoniętą twarz. Będziesz podróżować w lektyce, w asyście Omy i Naji.

- Mogę wybrać się do miasta? - zdumiała się Zaynab.

- Możesz robić, na co masz ochotę.

- Posłuchaj mnie, panie. Kiedy zapytałam kalifa, w jaki sposób mam ci usługiwać, powiedział, że należę teraz do ciebie, ciałem i duszą. Czyżbyś uważał mnie za nieatrakcyjną? A może jesteś zakochany w innej kobiecie? - Zaynab podniosła wzrok i spojrzała medykwowi prosto w oczy.

Hasdai był wyraźnie zmieszany.

- Uważam, że jesteś bardzo atrakcyjna - oświadczył.

- Więc gdy wyzdrowieję, przyjdiesz tutaj, a ja dam ci rozkosz, jakiej nigdy dotąd nie zaznałeś, panie - Zaynab uśmiechnęła się kusząco.

Lekarz poważnie skinął głową i bez słowa opuścił komnatę.

- Jest nieśmiały - zachichotała Oma. - Wydaje mi się, że trochę go wystraszyłaś.

- Nie szkodzi - rzekła Zaynab. - Musi przecież pójść w ślady Karima al Malina i Abd-al Rahmana. Nagle sama zaśmiała się wesoło. - Hasdai ibn Szarput to wysoki i przystojny mężczyzna. Nigdy dotąd mu się nie przyglądałam. Zwróciłaś uwagę na jego dłonie? Są duże, a jego paznokcie mają ładny kształt.

- Najbardziej podobają mi się jego usta - oświadczyła Oma. - Ma wydatne, zmysłowe wargi, zupełnie jak Alaeddin...

Dziewczyna westchnęła cicho.

- Nie zapytałam cię nawet, jak się czujesz - przerwała milczenie Zaynab.

- Czuję się świetnie, pani - odparła Oma. - Medyk dał mi tę theriacę i od razu doszłam do siebie. To dobry człowiek. Mamy szczęście, jak sama powiedziałaś.

W ciągu następnych kilku dni Zaynab odzyskiwała siły i wkrótce była w stanie podnieść się z łoża, nie odczuwając przykrych zawrotów głowy. Pierwszą dalszą wycieczkę odbyła do swej nowej łożni, gdzie usługiwała jej tylko Oma. Wraz z nimi dwiema do nowego domu przybyli także Naja i kucharka Aida. Gospodarstwem zajmowało się jeszcze kilka innych służących w bliżej nieokreślonym wieku.

- Kiedy wróci do mnie Moraima? - codziennie pytała medyka Zaynab. - Tęsknię za moją córeczką.

- Najpierw muszę znaleźć dla niej mamkę - powiedział.

- Dlaczego? Mogę przecież sama ją karmić. Nie straciłam zupełnie pokarmu, zaś Aida mówi, że kiedy znowu przystawię dziecko do piersi, mleko wróci. Po co nam mamka?

- Nie możesz karmić Moraimy - oświadczył Hasdai. - Wiem, że z każdym dniem odzyskujesz siły, lecz niestety nie potrafię określić, jak długo resztki trucizny pozostaną w twoim organizmie. Sama rozumiesz, że twój pokarm mógłby zaszkodzić Moraimie. Dziewczynka doskonale się czuje i jest całkowicie bezpieczna pod opieką siostrzenicy Rebeki w żydowskiej dzielnicy.

- Ale ja jestem jej matką! - wykrzyknęła Zaynab. - Nie pozna mnie, jeżeli szybko mi jej nie oddacie! Nie jestem jakąś leniwą konkubina, która woli, aby jej dziecko wychowywali obcy! Chcę mieć moją córeczkę przy sobie!

- Wkrótce znajdę dla niej dobrą mamkę - obiecał Hasdai.

Ku jego zdumieniu Zaynab chwyciła gliniane naczynie i rzucała nim w niego.

- Oddaj mi moje dziecko! - krzyknęła ze złością.

- Zaczynasz zachowywać się nierozsądnie - powiedział spokojnie, uchylając się przed następnym pociskiem. - Czy demonstrowałaś swój temperament kalifowi? Nie jest to chyba zachowanie, jakie przystoi Niewolnicy Miłości, Zaynab. Nie powinnaś dokonywać zamachu na swego pana, chyba że w łożu. - W jego brązowożółtych oczach lśniły iskierki wesołości.

- Skąd to wszystko wiesz, panie? - zapytała wzgardliwie. -

Jak dotąd ani razu nie próbowałaś rozbudzić we mnie namiętności.

Odwróciła się na pięcie i wybiegła z komnaty, aby ukryć przed nim łzy wściekłości.

- Jeszcze nigdy nie zachowywała się tak dziwnie, panie - odezwała się Oma.

- Macierzyńska miłość to bardzo silne uczucie - powiedział Hasdai. - Jeszcze dziś postaram się znaleźć odpowiednią niewolnicę, która zajmie się małą księżniczką. Twoja pani jest dobrą matką.

Oma obrzuciła go niepewnym spojrzeniem.

- Czy pozwolisz mi mówić szczerze, panie?

Hasdai kiwnął głową, zastanawiając się, co też ważnego Oma może mu mieć do powiedzenia.

- Musisz zadbać również o inne potrzeby mojej pani. Jest zbyt młoda, aby wyrzec się namiętności. Kalif dał ci panią Zaynab, abyś chronił ją i uszczęśliwił, panie.

Hasdai był zaskoczony słowami dziewczyny, chociaż jego twarz nie zmieniła miłego wyrazu. Wydawało mu się, że tylko Żydówki są tak wygadane, lecz najwyraźniej bardzo się pomylił.

- Twoja pani nie jest jeszcze dość silna, aby oddawać się podniecającym igraszkom - powiedział. - Zdaję sobie jednak sprawę, że z czasem odzyska do nich zdolność.

Skinął Omie głową i szybko wyszedł z komnaty.

Oma nie poświęcała więcej uwagi tej sprawie, ponieważ powiedziała, co leżało jej na sercu. Była pewna, że gdy Zaynab w pełni wróci do zdrowia, Hasdai ibn Szarput zostanie jej kochankiem.

Na razie obie młode kobiety zajęły się nowym domem. Znajdował się w odległości dwóch mil od Kordoby, z dala od głównej drogi, do której można było dotrzeć wąską ścieżką. Dom i ogród otaczał otynkowany na biało mur, zaś przy bramie stał niewielki domek dla stróża.

Dom zbudowano w tradycyjnym stylu, wokół dziedzińca wykładanego dużymi kamiennymi płytami. Pośrodku szemrała

cicho fontanna, z której woda spływała do basenu z liliami wodnymi i złotymi rybkami. Pod otaczającymi dziedzińcem kolumnami ustawiono duże, rozłożyste donice, w których rosły roztaczające wokół wspaniałe zapach gardenie. Za domem, aż do niskiego urwiska nad rzeką, rozciągał się sad, który z jednej strony graniczył z winnicą.

Dom był dość duży. Na parterze znajdowały się komnaty dzienne, pomieszczenia dla służby, biblioteka i kuchnia, zaś na piętrze kilka sypialni oraz duża łaźnia, której ściany, sufit i podłogę wyłożono pięknymi ceramicznymi płytami. We wszystkich komnatach ustawiono ładne, pełne uroku sprzęty. Podłogi z polerowanego drewna pokrywały dywany, a ściany zdobiły wspaniałe tkaniny. Z Dziedzińca Zielonych Kolumn przewieziono tu wszystkie ulubione meble Zaynab. Kalif zadbał, aby jego ukochanej na niczym nie zbywało. Zaynab jeszcze o tym nie wiedziała, lecz kalif zdeponował na jej imię pięćdziesiąt tysięcy złotych dinarów u kuzyna Hasdai, który trudnił się złotnictwem.

Hasdai ibn Szarput przyjeżdżał codziennie, aby upewnić się, że rekonwalescencja Zaynab postępuje zgodnie z jego przewidywaniami, lecz poza tym wydawał się nie interesować swą Niewolnicą Miłości. Na razie Zaynab nie miała mu tego za złe, ponieważ jej głównym celem stało się odzyskanie córki. W końcu, kiedy mijał już blisko miesiąc od dnia rozstania z dzieckiem, Hasdai zjawił się pewnego popołudnia wraz z Moraimą i nieurodziwą dziewczyną o imieniu Abra.

- Jej mąż zginął w wypadku, a dziecko przyszło na świat martwe - wyjaśnił. - Abra ciężko to przeżyła, lecz Rebeka zapewnia, że dziewczyna jest całkowicie zdrowa, także na umyśle, i posłuszna.

- Dlaczego jej dziecko umarło? - zapytała Zaynab, przejęta lękiem o małą Moraimę.

- Udusiło się pępowiną - powiedział Hasdai. - Był to zdrowy i foremny chłopczyk. Abra od tygodnia karmi księżniczkę, która, jak sama widzisz, jest syta i zadowolona.

Zaynab wzięła dziecko od niańki, przytuliła je i uśmiechnęła się czule.

- Śliczne dzieciątko - przemówiła w swoim rodzimym języku. - Tak, moja maleńka jest ślicznym dzieciątkiem. Twój tatuś odesłał nas od siebie, ale ja jestem przy tobie. Jakoś sobie poradzimy, Oma i twoja mamusia, i ty, moja malutka Moraimo... - Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy dziecko wyciągnęło rączkę i chwyciło palec, którym głaskała jego różowy policzek. - Och, ona wcale mnie nie zapomniała! - wykrzyknęła z radością.

- W jakim języku do niej mówiłaś? - zapytał Hasdai. - Studiowałem ich wiele, ale nie rozpoznałem żadnego ze słów, które wypowiedziałaś.

- To celtycki, język mojej ojczyzny. Oma i ja posługujemy się nim, kiedy nie chcemy, aby ktoś zrozumiał, o czym mówimy. Był nam bardzo potrzebny w haremie w Madinat al-Zahra. Chcę, aby Moraima uczyła się go od najwcześniejszego dzieciństwa. Kiedy podrośnie, znajdę dla niej niewolnicę w jej wieku, pochodzącą z Alby, aby została jej powiernicą.

- Jesteś bystrą kobietą, Zaynab.

- Kalif też to zauważył - odparła, oddając niemowlę niańce. - Serdecznie witam cię w tym domu Abro i dziękuję ci za pokarm, który dajesz księżniczce. Oma zaprowadzi cię do komnat Moraimy.

Abra kiwnęła głową. Była roslą dziewczyną o czarnych warkoczach i źrenicach oraz obfitym biuście. Ponieważ była wolna, miała otrzymywać wynagrodzenie za swoje usługi. Bez słowa poszła za Omą, ostrożnie tuląc w ramionach Moraimę.

- Na widok Moraimy po prostu rozkwitłaś - powiedział Hasdai ibn Szarput. - Cieszę się, że dobrze się czujesz, Zaynab. Teraz będziesz wreszcie w pełni szczęśliwa.

- Kiedy zamierzasz pójść ze mną do łoża? - zapytała niespodziewanie.

Hasdai przełknął głośno ślinę.

- Nie jesteś jeszcze dość silna - powiedział, czerwieniąc się mocno.

- Nigdy nie czułam się silniejsza, panie - mruknęła Zaynab. - Jestem wypoczęta i zadowolona z życia, nie licząc jednej jego sfery. Zaskoczyłam cię? Czy kobiety z twojej rodziny ukrywają fakt, że pragną swoich mężczyzn?

Hasdai był nią bez reszty zafascynowany. Jej srebrzystozłote włosy opadały na ramiona, oczy o barwie akwamaryny patrzyły na niego spokojnie, cera była jasna i promienna. Miała na sobie biały, wyszywany perłami kaftan. Hasdai widział, jak skóra u podstawy jej szyi drga rytmicznie, poruszana uderzeniami pulsu. Czuł ciepło jej ciała, gdy pochylała się ku niemu, i oszałamiający zapach gardenii. I nie mógł, nie miał siły odpowiedzieć na jej pytanie.

- Nie pragniesz mnie, panie? - W oczach Zaynab pojawił się dziwny wyraz. - A może jesteś jednym z tych mężczyzn, którzy woła chłopców? W haremie słyszałam o takich...

- Nie, nie... - wyjąkał. - Nie mam takich upodobań... - wstał pospiesznie. - Muszę cię teraz zostawić, pani.

Zanim Zaynab zdążyła zadać kolejne pytanie, już go nie było.

Młoda kobieta nie wiedziała, co sądzić o jego zachowaniu, a w ciągu następnych paru dni jej zdumienie jeszcze wzrosło. Abra, która szybko przewyciężyła początkową nieśmiałość, okazała się niewyczerpanym źródłem informacji o samym Hasdai, Żydach i ich historii. Pulchna dziewczyna o wesołych oczach jak czarne porzeczeki z namaszczeniem karmiła swoją małą podopieczną, gadając bez chwili przerwy.

- W żydowskiej dzielnicy nazywamy go Nasi, pani - oświadczyła.

- Co to znaczy? - zapytała Zaynab.

- Książę, pani. Hasdai ben Isaac ibn Szarput, książę żydowski. Jego rodzina zawsze cieszyła się wielkim szacunkiem, na długo zanim Nasi odniósł sukces na dworze kalifa. Każda matka, która ma córkę na wydaniu, oddałaby pół życia, aby Hasdai ibn Szarput został jej zięciem. Jego rodzice także

pragną, aby się ożenił, lecz nic nie wskazuje na to, by miał to uczynić.

- Ciekawe, dlaczego. Czy Żyd może mieć konkubinę, Abro?

- Kiedyś, w dawnych czasach, nasi mężczyźni mieli po kilka żon i konkubin, lecz teraz zwyczaj się zmieniły. Nie znaczy to jednak, że nie miewają konkubin, pani. Poza tym Nasi nie jest żonaty, więc to zupełnie co innego. Chciałabyś zostać jego konkubina?

- Z tą myślą zostałam mu podarowana - z rozbawieniem odparła Zaynab.

Abra będzie miała o czym plotkować, kiedy wybierze się z wizytą do swojej rodziny. Zaynab zastanawiała się, czy informacje o tym, że Nasi jest właścicielem Niewolnicy Miłości przyniosą mu ujmę, czy też wręcz odwrotnie.

- Czuję się tu zupełnie jak w klasztorze matki Eubh - zaczęła narzekać Oma, kiedy Hasdai ibn Szarput nie odwiedzał Zaynab prawie od miesiąca. - Jesteś najdoskonalszą ze wszystkich Niewolnic Miłości, pani, a tymczasem żyjesz jak zakonnica. Wydaje mi się, że kalif chciał, abyś była szczęśliwa. Co za mężczyzna z tego medyka? Czy on w ogóle jest mężczyzną?

- Hasdai nie żyje wyłącznie dla mojej uciechy, Omo - spokojnie odrzekła Zaynab. - Ma wiele ważnych obowiązków na dworze i przyjdzie, kiedy czas mu na to pozwoli.

- Kalif rządzi całą al-Andalus, a jednak zawsze znajduje czas dla swego haremu, pani - oświadczyła Oma. - Natomiast ten mężczyzna nawet nie pofatygował się, aby odkryć twoje wdzięki. Wstyd!

Zaynab nie zaprzeczyła, ale też nie przytaknęła. Hasdai ibn Szarput był jej panem, niezależnie od jej zdania na temat jego nawyków i zwyczajów. Nie zasypywał jej wprawdzie wyrazami zachwytu, ale pod osłoną jego imienia żyła wygodnie i bezpiecznie, poza zasięgiem morderczych rąk Zahry. Abd-al Rahman doskonale wiedział, co robi, dając ją temu człowiekowi. Zaynab zdawała sobie sprawę, że kalif naprawdę ją kochał i chociaż nie mogli dłużej być razem, chciał jej szczęścia.

Dlatego postanowiła cierpliwie czekać na dalszy rozwój wypadków.

Kiedy wreszcie medyk się pojawił, Zaynab powitała go chłodno i uprzejmie. Zaprosiła na partię szachów, potem zaś kazała podać poczęstunek i poinformowała Hasdai, że posłała Abreę do dzielnicy żydowskiej, aby przyniosła oddzielny zestaw naczyń specjalnie na jego potrzeby. Hasdai zauważył, że podane mu dania były znakomite i w dodatku należały do jego ulubionych. Postanowił nie mówić Zaynab, iż powinny być ugotowane w osobnych rondlach, bowiem nawet w pałacu nie traktowano go w tak dworny sposób, a poza tym wiele zasad dietetycznych uważał za nierozsądne i całkowicie zbędne.

- Dlaczego przyszedłeś się ze mną zobaczyć? - zapytała, gdy skończył jeść.

- Z Konstantynopola przybyło bizantyńskie poselstwo - powiedział Hasdai. - Byłem bardzo zajęty przygotowaniem przekładu ważnej księgi, którą przywieźli kalifowi.

- Jakiej księgi? - Zaynab pochyliła się ku niemu.

- Nosi tytuł *De Materia Medica*. Niestety, napisana jest w języku greckim, a ja nie władam greką, chociaż znam łacinę, arabski, hebrajski i romański. Cesarz Leon przysłał wraz z księgą tłumacza, który przełoży ją z greki na łacinę, ja zaś zajmę się tłumaczeniem z łaciny na arabski. - Hasdai był bardzo podekscytowany i nawet nie zwrócił uwagi, że Zaynab położyła swą małą dłoń na jego ramieniu.

- Dlaczego? - zapytała, nie spuszczać wzroku z jego przystojnej twarzy.

- Dlaczego?! Ależ Zaynab, *De Materia Medica* to księga o podstawowym znaczeniu dla medycyny! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Jeden jej egzemplarz znajduje się w Bagdadzie, lecz tamtejsze władze nie chcą pozwolić nam na wykonanie kopii. Znaczy to, że zawsze, gdy jakiś młody człowiek z al-Andalus postanowi zostać medykiem, musi udawać się na studia do Bagdadu. Wielu zdolnych młodzieńców zniechęca się i porzuca szczytne plany. Kiedy przełożę *De Materia*

Medica, założymy własną uczelnię medyczną w Kordobie! Kalif od dawna nosi się z tym zamiarem.

- Wspaniale! Widzę, że czeka cię mnóstwo ciężkiej pracy, panie. Będziesz musiał nauczyć się, jak lepiej wykorzystywać wolne chwile. Kalif zawsze mówił, że pracuje lepiej i wydajniej po miłych rozrywkach w moim towarzystwie...

Zaynab zajrzała w twarz medyka. Naprawdę był bardzo przystojny. Nigdy nie widziała tak zmysłowych warg, które komponowały się w doskonałą całość z pociągłym kształtem twarzy o wysokich kościach policzkowych. Podniosła rękę i delikatnie obrysowała palcem jego usta. Piękne ciemne oczy Hasdai rozszerzyły się ze zdumienia.

- Nauczę cię, jak cieszyć się wolnym czasem, panie - powiedziała, obejmując go miękkim spojrzeniem. Przynurzyła się bliżej i pieszczotliwie pogłaskała jego policzek. - Dlaczego golisz zarost? - zapytała, muskając palcami jego szczękę. - Zauważyłam, że większość mężczyzn w al-Andalus nosi brody.

- Staram się tylko naśladować kalifa... - wyjąkał.

- Czy we wszystkim naśladujesz kalifa, Hasdai ibn Szarput? - zagadnęła lekko, odsuwając na bok szachownicę. Jej oczy lśniły wesoło.

Medyk zerwał się na równe nogi.

- Muszę cię już opuścić, pani. Cieszę się, że znajduję cię w tak dobrym zdrowiu.

Dworzanie Abd-al Rahmana uważali go za mężczyznę o wyrafinowanym guście i elegancji, a tymczasem drżał jak mały chłopiec w obecności tej smukłej dziewczyny o kuszącym ciele i uwodzicielskim sposobie bycia. Serce waliło mu jak szalone. Ciągłe czuł w nozdrzach jej zapach...

Zaynab podniosła się i stanęła naprzeciwko niego.

- Jeżeli opuścisz mnie przed świtem, zawiadomię kalifa, że wracam do haremu! - powiedziała twardo. - Wolę stawić czoło Zahrze niż żyć bez miłości. Wiem od Abry, że nie ma żadnego powodu, abyś nie mógł żyć ze mną jak ze swoją konkubiną, a sam oświadczyłeś mi, iż nie jesteś wielbicielem mężczyzn.

Dlaczego nie chcesz cieszyć się mną tak, jak powinienes? Czyżbym budziła w tobie wstręt?

- Ty miałabyś budzić we mnie wstręt?! - jęknął. - Sami bogowie byliby tobą zachwyceni! Jesteś najpiękniejszą, najbardziej zachwycającą istotą, jaką kiedykolwiek widziałem, lecz nasz pan, kalif, popełnił błąd, oddając cię pod moją opiekę. Nie jestem odpowiednim panem dla tak wyjątkowej kobiety...

- Dlaczego?

- Nie pytaj, proszę.

O, Boże, dlaczego go to spotkało? Pociągała go jak żadna inna, lecz...

Dokładnie w tej samej chwili Zaynab zrozumiała, co się za tym kryje. Pojęła, że musi to być jedyny powód, dlaczego Hasdai nigdy dotąd nie wszedł do jej łóża i szukał wymówek zawsze wtedy, gdy sytuacja stawała się zbyt ekscytująca.

- Nigdy nie miałeś kobiety, prawda? Oto sedno sprawy! Nigdy nie byłeś z kobietą!

Ciemny rumieniec pokrył szyję medyka i wypełził na jego policzki.

- Jesteś zbyt bystra - powiedział cicho. - Masz rację, Zaynab, nigdy dotąd nie zznałem rozkoszy, jaką może dać ciało kobiety. Nie dlatego, że nie chciałem. Po prostu nigdy nie miałem dość czasu. Jako najstarszy i przez dziesięć lat jedyny syn moich rodziców musiałem sprostać wysokim wymaganiom. Kiedy skończyłem czternaście lat, wysłano mnie do Bagdadu na studia medyczne. Po powrocie praktykowałem w żydowskiej dzielnicy, lecz moim największym pragnieniem było odkrycie uniwersalnej odtrutki, neutralizującej działanie popularnych trucizn. Lek taki istniał już kiedyś i nosił nazwę „mitrydatum”, od imienia króla Pontu, Mitrydatesa, który odkrył go jako pierwszy. Dwieście lat później lekarz jednego z rzymskich cesarzy zmienił recepturę odtrutki, wzbogacając ją o nowe składniki, między innymi siekane mięso jadowitych węży. Właśnie dlatego lek otrzymał nową nazwę - theriaca, czyli dzika bestia. Niestety, receptura leku zaginęła na wiele lat.

Dzięki swoim skromnym zdolnościom językowym zdołałem odszyfrować stare zwoje i odczytać skład theriaki. Kalif był ze mnie bardzo zadowolony i w dowód uznania uczynił mnie kierownikiem urzędu celnego całej al-Andalus, zarządcą dzielnicy i rzecznikiem wszystkich Żydów zamieszkałych w naszym kraju.

- I przez cały ten czas nie znalazłeś ani jednej chwili dla jakiejś ładnej dziewczyny? - W głosie Zaynab brzmiało niedowierzanie.

Hasdai się roześmiał.

- Kiedy wysłano mnie do Bagdadu, dopiero wkraczałem w wiek zainteresowania płcią przeciwną. W Bagdadzie mieszkałem w domu starszego krewnego, który drżał ze strachu, iż coś złego mogłoby się przydarzyć dziedzicowi rodu Szarput. Na uniwersytet, a po zajęciach do domu, chodziłem w asyście straży przybocznej. Studia były trudne i bardzo absorbujące, nie miałem więc wolnego czasu. Poza tym mój kuzyn zapraszał do domu wyłącznie ludzi w swoim wieku. Gdy wróciłem do domu, rodzina chciała mnie wyśwatać, lecz ja odrzucałem kolejne propozycje, twierdząc, że wolę wstrzymać się do chwili, gdy będę w stanie utrzymać żonę sam, bez pomocy ojca. Potem zająłem się badaniami oraz przekładami, i nie starczało mi już czasu ani na znalezienie żony, ani na nawiązanie znajomości z jakąś kobietą. - Hasdai westchnął. - Kiedy zaś kalif obsypał mnie zaszczytami, nie było już mowy o wolnym czasie. Miałem wrażenie, że na moich barkach spoczywa odpowiedzialność za wszystkich Żydów z al-Andalus. Jestem im przecież coś winien...

- Lubisz kobiety? - odezwała się Zaynab.

- Tak.

- Nie możesz więc pozostać prawiczkim do końca życia, panie. Mówiono mi, że mężczyzna nie powinien wstrzymywać swoich miłosnych soków, lecz regularnie je uwalniać. Zatrujesz się, panie, i nie pomoże ci żadna dawka theriaki. Jeżeli nie chcesz mieć żony i spłodzić z nią dzieci, to twój wybór, lecz

wyrzekając się słodkiego połączenia cielesnego z kobietą popełniasz straszliwy błąd.

- Jutro mam się spotkać z tłumaczem z Bizancjum - powiedział słabo. - Powiniennem się wyspać, Zaynab.

W odpowiedzi Niewolnica Miłości zrzuciła kaftan.

- Zaśniesz lepiej po rozkoszy, jaką ci dam. Jeżeli mi odmówisz, zdradzę twój sekret kalifowi. Bardzo rozczaruje go wiadomość, że ofiarował swój najcenniejszy skarb mężczyźnie, który nie jest w stanie go docenić. - Podniosła ręce i wyjęła szpilki z włosów, pozwalając, aby luźną falą opadły na ramiona. - Dotknij ich.

Hasdai wyciągnął dłoń i delikatnie chwycił złote pasmo.

- Nie jestem pewien, co mam teraz... - zaczął niepewnie.

- Wystarczy, że ja wiem, co robić - odparła miękko. - Zaufaj mi, panie, a wkrótce zrozumiesz, że niepotrzebnie obawiałeś się tej przyjemności. - Zaynab podeszła bliżej. - Myślę, że będziesz wspaniałym kochankiem, Hasdai. A teraz otocz mnie ramionami. Nauczę cię, jak należy całować.

Zaynab zarzuciła mu smukłe ramiona na szyję i przyciągnęła jego głowę do swojej. Hasdai był wysoki, musiała więc stanąć na palcach. Na początek lekko musnęła wargami jego usta.

Hasdai zamknął oczy i westchnął głęboko. Zaynab miała słodkie wargi, wargi o smaku letnich owoców. Jej pełne, jędrne piersi napierały na niego delikatnie.

- Zaynab... - wymamrotał, nie broniąc się dłużej przed jej magicznym urokiem.

- Bardzo dobrze, panie - zamruczała.

Hasdai otworzył oczy. Czar prysnął, lecz Zaynab uśmiechała się do niego ciepło.

- Masz cudowne wargi, Hasdai, ale haft na twojej szacie drażni moją wrażliwą skórę. - Zdjęła z niego tunikę o szerokich rękawach, ze znajomością rzeczy rozsznurowała koszulę i uwolniła z niej ramiona.

Potem jej dłonie przesunęły się na pas podtrzymujący szerokie spodnie. Rozluźniła je na biodrach i powoli, bardzo

powoli zsunęła niżej, pozwalając, aby opadły na dywan. Następnie oparła dłonie na jego szerokiej piersi.

- Czy tak nie jest o wiele lepiej? - szepnęła.

Hasdai bez słowa zrzucił buty i wyswobodził się ze spodni. Jego oczy napotkały jej spojrzenie.

- Od czasu dzieciństwa nikt nie oglądał mnie nagiego - powiedział.

Cofnęła się o krok, przyglądając mu się uważnie.

- Masz nie tylko piękną twarz, ale i przystojne ciało, panie - rzekła szczerze. - Zaś twoja męskość - jej palce na moment zetknęły się z jego członkiem w najbliższym z muśnięć - wydaje się bardzo obiecująca. Damy sobie nawzajem dużo rozkoszy.

Hasdai nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Przypominała młodą, pełną sił witalnych i niezwykłego uroku boginkę. Pragnął ją dotykać, a ona, ku jego zdumieniu, natychmiast wyczuła jego intencje.

- Chodź - powiedziała i odwróciwszy się do niego tyłem, otoczyła się w talii jego ramionami, zbliżając jego dłonie do swoich wspaniałych piersi. - Pieść je, panie - wyszeptwała. - Istnieją po to, aby rozkwitać pod pieścotami kochanka. Rób to delikatnie, ponieważ bywają bardzo wrażliwe. Możesz dotykać sutków, najlepiej ujmując je między palec wskazujący i kciuk. O, tak! Jesteś bardzo pojętnym uczniem, Hasdai. - Zaczęła ocierać się pośladkami o jego męskość.

Jej ciało było podniecające, uległe, miękkie jak jedwab. Hasdai czuł, że jest skupiony na chwili obecnej bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Jej pachnące włosy łaskotały go w nos, pączki sutków delikatnie prężyły się w jego dłoniach. Całe jego ciało pulsowało przecuciem rozkoszy, a centrum tych przyjemnych doznań znajdowało się między jego nogami.

Zaynab zdjęła jego dłonie ze swoich piersi i przesunęła nimi w dół po swoim ciele. Palce dotykały jej talii, jej bioder... Chwyła jedną dłoń kochanka i przycisnęła do swego wzgórka Wenery. Bez słowa zachęty wsunął mały palec między jej wargi zewnętrzne i zorientował się, że jest wilgotna.

- Instynkt podsuwa ci dobre posunięcia - mruknęła z aprobatą. - Na razie jednak zabierz rękę. W odpowiednim momencie pokażę ci swój ukryty klejnot i nauczę cię, jak sprawić, by załśnił. - Odwróciła się ku niemu twarzą, znowu wspięła się na palce i przyciągnęła jego głowę. Czubkiem języka przesunęła powoli po jego mięsistych wargach, najpierw górnej, potem dolnej. - Otwórz usta i nie wzbraniaj mi dostępu do języka. - Kiedy spełnił jej polecenie, pokazała mu, jak ich języki mogą tańczyć ze sobą. - Czyż nie jest to przyjemne, panie? - zapytała, delikatnie ssąc jego dolną wargę.

Hasdai czuł krew pulsującą w swoim ciele. Wrażenie niezwykle przyjemnego mrowienia narastało, miał wrażenie, że oddycha coraz szybciej.

- Jako lekarz wiem, co oznacza zbliżenie między mężczyzną i kobietą - powiedział powoli. - W tej chwili mam ochotę rzucić cię na podłogę i wejść w ciebie aż do samego końca, Zaynab. Jesteś prawdziwą kusicielką!

- Lepiej będzie, jeżeli okażesz cierpliwość, panie Hasdai. - Ujęła jego dłoń i podeszła z nim do łóża. - Tej nocy co najmniej trzykrotnie wypuszczę soki miłosne z twego ciała, ponieważ z powodu abstynencji, którą sam sobie narzuciłeś, cierpisz na ich nadmiar. Teraz połóż się na plecach, panie, i pozwól mi zająć się sobą.

Hasdai położył się na środku łóża, a Zaynab uklękła obok. Zaczęła pokrywać jego ciało lekkimi jak muśnięcia motyli skrzydeł pocałunkami. Gdy poczuł jej język na swoich sutkach, zakręciło mu się w głowie z upojenia. Patrzył w napięciu, jak jej złota głowa przesuwa się coraz niżej i niżej. Wreszcie palce Zaynab zacisnęły się wokół jego męskości. Jej rozpalone wargi wyciskały pocałunki na twardym korzeniu, jej mokry język zataczał kręgi wokół czubka członka. Hasdai nie zdołał powstrzymać okrzyku rozkoszy. Usta Zaynab otoczyły go gorącą wilgocią, ssąc raz po raz, szybko i mocno.

- Jestem bliski końca - jęknął, kiedy go uwolniła.

- Jeszcze nie czas - ostrzegła, dosiadając jego bioder. -

Skoncentruj się na moich piersiach, nie na swoim hardym przyjacielu. Właśnie tak - pochwaliła go, gdy sięgnął do jej krągłych piersi.

Potem delikatnie i ostrożnie opadła na niego, wchłaniając w siebie jego miłosny filar, powoli, powoli, aż wreszcie cały ukrył się w jej wnętrzu. Na twarzy Hasdai widziała wyraz zachwytu i niedowierzania. Był bliski łez.

Poczuł, jak ścianki jej pochwy zaciskają się wokół niego łagodnie lecz dosyć mocno. Chwycił jej piersi, usiłując zapamiętać nad sobą. Zaynab uniosła się, lecz nim zdążył zaprotestować, opadła na niego i znowu się uniosła, jeszcze raz, jeszcze i jeszcze. Jej uda trzymały go w namiętym uścisku. Pragnął, aby trwało to bez końca, zaraz jednak poczuł, jak wzbiera, pulsuje i wreszcie wybucha powodzią miłosnych soków, zalewając jej ukryty ogród esencją swego istnienia, nim Zaynab wygięła ciało w łuk, odrzucając do tyłu głowę i w końcu opadając na niego miękko. Ramiona Hasdai objęły ją mocno.

Długą chwilę leżeli bez ruchu. Hasdai zaczął się już zastanawiać, czy jego Niewolnica Miłości nie zasnęła, lecz właśnie wtedy poruszyła się i wstała. Zagrzała nieco wody nad małym przenośnym kominkiem i przelała ją do srebrnej misy, dodając odrobinę swoich perfum. Postawiła naczynie na małym stoliku, obok stosu równo przyciętych kwadratów z miękkiego płótna. Wzięła jeden z nich, zanurzyła go w wodzie i dokładnie wyżeła. Potem zaczęła delikatnie obmywać jego męskość, a on czuł się bardziej rozluźniony, niż kiedykolwiek wcześniej. Było to zupełnie nowe, nieznanne mu uczucie.

Umywszy Hasdai, Zaynab zajęła się sobą, a następnie wylała wodę i pozbyła się zużytych kawałków płótna. Dokładnie wypłukała i wytarła srebrną miskę i ustawiła nad kominkiem gliniany rondel, napełniwszy go uprzednio świeżą wodą. Wróciła do łóżka i sięgnęła po złoty koszyk, z którego wyjęła małą czarę i buteleczkę z płynem wzmacniającym. Nalała odrobinę toniku do czarę i podała ją kochankowi, który posłusznie wypił do dna.

- Zwykle nie będziesz tego potrzebował, ale ponieważ jest to twój pierwszy raz, pomyślałam, że w ten sposób szybciej odzyskasz siły - wyjaśniła.

- Byłaś wspaniała - rzekł z podziwem. - Nawet w najśmielszych snach nie przypuszczałem, że kobieta może być tak... tak niezwykle cudowna!

- Każdy mężczyzna mówi podobne słowa swojej pierwszej kobiecie, a każda kobieta swemu pierwszemu mężczyźnie - uśmiechnęła się Zaynab. - Sprawiałam ci przyjemność, panie?

- Jak możesz w to wątpić? Będę ci wdzięczny do końca życia, moja piękna przyjaciółko - powiedział szczerze.

- Może więc teraz spełnisz pragnienia swojej rodziny i wybierzesz sobie małżonkę...

- Nie mam na to czasu - zaprotestował. - Wystarczy mi go tylko na wierną służbę memu panu, kalifowi, i mojej wspaniałej Niewolnicy Miłości, Zaynab. - Objął ją i pociągnął na łóżko obok siebie. - Naucz mnie jeszcze więcej. Wiem, że to był zaledwie początek namiętnej gry.

- Żyję wyłącznie po to, aby ci służyć, panie - rzekła z kpiącą pokorą.

- Czy można zbić swoją Niewolnicę Miłości? - zapytał poważnym tonem, chociaż w jego oczach lśniły isierki wesołości.

- Jeżeli ból przynosi rozkosz... - odparła.

Pochyliła się i lekko ugryzła go w płatek ucha, natychmiast liżąc i całując to miejsce. Potem delikatnie dmuchnęła kilka razy w muszlę ucha. W odpowiedzi on nakrył ją swym ciałem, leciutko ugryzł w pierś i czule muskał ją językiem.

- Podobało ci się to, Zaynab?

- Mój pan naprawdę uczy się bardzo szybko - pochwaliła go.

Przesunęła się w dół łóżka i wzięła w usta znużony pęk jego męskości. Powoli i łagodnie pieściła go wargami i językiem, aż nabrzmiał pożądaniem, chociaż wydawało mu się nieprawdopodobne, że może tak szybko odzyskać siły. Chwycił ją lekko za włosy i przyciągnął wyżej.

- Dosyć - jęknął. - A teraz powiedz mi, czy ja mogę tak samo pieścić ciebie? Czy mężczyzna może posmakować pączka kobiecości?

- Tak - odparła i kładąc się na plecach, rozrzuciła nogi. - Kiedy kciukami rozchylišz moje wargi zewnętrzne, ujrzysz mój pączek kobiecości, panie. Możesz pieścić go czubkiem języka, a wtedy powiększy się, zaś ja odczuję ogromne podniecenie. Możesz nawet wsunąć język w moją pochwę, tak jak czynisz to ze swoją męskością.

Hasdai poszedł za jej radą. Z omalże kliniczną fascynacją oglądał najbardziej intymne wdzięki Zaynab. Ostrożnie wysunął język i dotknął nim maleńkiego organu, który wydawał się drżeć przed jego oczami. Od razu stało się jasne, że posiada talent do tego rodzaju pieśzcot, ponieważ Zaynab zaczęła wydawać jęki, a całe jej ciało naprężyło się z rozkoszy. Hasdai raz za razem muskał językiem nabrzmiewający pączek, zatracając się w tej pieśzczocie. Nagle Zaynab zadrżała i krzyknęła cicho. Hasdai przywiódł ją na szczyt wczesnej rozkoszy i jego członek stwardniał z požądania.

Położył się obok niej, a ona z radością wzięła go w ramiona.

- Wejdz we mnie - szepnęła. - A potem rób tak, jak ja wcześniej - poruszaj się we mnie.

Usłuchał, a z jej gardła wydobył się zdławiony okrzyk. Była zaskoczona. Ten niedoświadczony mężczyzna doprowadzał ją powoli do kolejnego szczytu. Wydawało się to niemożliwe, a jednak...

Nie powinno mnie to cieszyć, pomyślała ze smutkiem. To źle, że doświadczam rozkoszy w ramionach mężczyzny, który mnie nie kocha i którego ja również nie darzę miłością.

Ich połączenie naznaczone było goryczą. Podobną pustkę czuła, oddając się kalifowi. Wiedziała, że będzie tak zawsze, ponieważ nigdy już nie spotka na swej drodze Karima.

Rozdział piętnasty

Hasdai ibn Szarput szybko nadrabiał lata spędzone w dobrowolnym celibacie. Pod kierunkiem Zaynab w dość krótkim czasie stał się umiejętnym i niezmordowanym kochankiem. Chciał nauczyć się i spróbować wszystkiego, lecz zdecydowanie odrzucał sodomie. Ta forma namiętności w ogóle go nie pociągała, choć wiedział, że wielu mężczyzn z przyjemnością oddaje się jej nie tylko z kobietami, lecz także z partnerami płci męskiej.

Lubił, gdy Zaynab klęczała u jego stóp, opierając złocistą głowę o jego brzuch i pieszcząc go ustami. Potem stawała na czworakach, zaś on wchodził w nią od tyłu. Podobało mu się także, gdy siadali naprzeciwko siebie, a on zanurzał w niej swój członek i pocałunkami pieścił jej twarz i piersi. Kiedy indziej Zaynab siadała tyłem, pozwalając mu wejść w siebie i pieścić dłońmi piersi. Tyle było podniecających pozycji i pieszczot... Hasdai wiedział, że gdyby nie Zaynab, prawdopodobnie przeszedłby przez życie, nie mając o nich pojęcia. Jego niedawne dziewictwo było jego najciemniejszą tajemnicą, której nie znał nikt poza Niewolnicą Miłości.

- Będiesz wspaniałym mężem - powiedziała pewnego dnia podczas partii szachów, którą właśnie rozgrywali. Zastanowiła się i z namysłem przesunęła jedną z figur.

- Nie pragnę żony - odparł, z nie mniejszym skupieniem rozważając swoją sytuację na szachownicy.

- Dlaczego?

- Bo, jak ci już mówiłem, nie mam czasu dla żony i dzieci, które być może przyszłyby na świat. Ty, moja droga, jesteś moją cudowną rozrywką. Otworzyłaś mi oczy na rozkosz fizyczną i dobrze mi służyysz, Zaynab. Lecz jeśli wrócę do domu późno lub nie wrócę wcale, następnego dnia nie będziesz narzekać i nękać mnie zarzutami, że bez reszty pochłaniają mnie obowiązki wobec kalifa, al-Andalus i żydowskiej społeczności. Nigdy nie będziesz miała mi za złe, że znowu zapom-

niałem o święcie Nowego Roku, Hanukka czy Passze. Nie narzucisz mi wychowania synów, z którymi będę musiał spędzać jak najwięcej czasu, aby dać im przykład swoją postawą, ani córek, dla których będę musiał postarać się o odpowiednich mężów, aby nie zhańbić swojej rodziny. Właśnie dlatego nie chcę się żenić. Prawie wszyscy znani mi Żydzi mają rodziny, ja stanowią wyjątek, lecz dzięki temu mogę służyć nie tylko swoim ziomkom, ale i całemu krajowi. Moi dwaj młodsi bracia zadbają, aby nasz ród nie wygasł. Wprawdzie moi rodzice mnie nie rozumieją, lecz są dumni z moich osiągnięć i zdołali pogodzić się z moją decyzją.

- Urodziłam dziecko kalifowi - powiedziała cicho Zaynab. - Mogłabym też zostać matką twojego potomka, Hasdai.

- Wiem, że potrafisz zapobiec poczęciu dziecka i mam nadzieję, iż wykorzystasz swą wiedzę, moja droga - odrzekł. - Gdybyś urodziła dziecko, to zgodnie z żydowskim prawem nie należałoby ono do mnie. W moim świecie dziecko należy do matki. Nasze dziecko nie mogłoby nosić mojego nazwiska ani dziedziczyć majątku. Ofiarowując mi siebie, kalif zakładał oczywiście, że zostaniemy kochankami, lecz nie sądzę, aby przyszło mu na myśl, że urodzisz następne dziecko. Dopóki masz tylko Moraimę, jego córkę, kalif nie zapomni ani o tobie, ani o niej, lecz gdybyś wydała na świat potomstwo innego mężczyzny, wkrótce przestałby się tobą interesować. Być może zaniedbałby także obowiązki względem Moraimy.

- Szach! - rzekła Zaynab, wykonując ruch, którego nie przewidział i uśmiechając się kpiąco. - Nie musisz się obawiać, że urodzę dziecko, Hasdai. Wcale tego nie pragnę. Chciałam mieć Moraimę, ponieważ Abd-al Rahman był mi bardzo bliski, a poza tym wiedziałam, że rodząc jego dziecko przywiążę go do siebie jeszcze mocniej.

- Kochasz mnie, Zaynab? - zapytał Hasdai, który już od pewnego czasu zastanawiał się, co czuje do niego piękna Niewolnica Miłości.

- A ty mnie kochasz? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. Zaśmiał się.

- Znowu mnie pokonałaś.

- Jesteś moim przyjacielem, Hasdai, i bardzo się z tego cieszę - oświadczyła. - Jesteś moim kochankiem, i to także sprawia mi radość, ale teraz, w tej chwili, nie mogę powiedzieć, że cię kocham.

- Nigdy nie byłem zakochany - rzekł Hasdai. - Jakie to uczucie?

- Dowiesz się, gdy na ciebie spadnie. Nie potrafię tego wytłumaczyć ani opisać. Wątpię, by ktokolwiek umiał to zrobić.

Ich życie płynęło teraz spokojnym, ustalonym torem. Oboje byli zadowoleni. Zaynab zawsze z radością witała kochanka, a on spędzał z nią cały wolny czas. Jego ojciec Hasdai zaczął narzekać, że rodzina prawie go nie widuje. Hasdai nie powiedział Izaakowi ibn Szarput, że kalif podarował mu Niewolnicę Miłości. Czuł, że ojciec nie zrozumiałby jego postępowania. Tak więc Hasdai pokornie przeproszał rodziców i co jakiś czas odwiedzał ich, przynosząc wspaniałe podarunki. Potem wracał do Zaynab.

Mijały miesiące. Hasdai ibn Szarput z poświęceniem tłumaczył dzieło *De Materia Medica*. Czasami wracał do domu tak wyczerpany, że bez słowa padał na łożo i natychmiast zasypiał. Nie jestem jego żoną, ale czy moje życie wyglądałoby inaczej, gdybym nią była? - pomyślała Zaynab pewnego wieczoru, podnosząc z podłogi rozrzucone szaty Hasdai i składając je porządnie.

Jej życie... Była zadbana, zadowolona i nie miała żadnych zmartwień, ale gdyby nie Moraima, codziennie umierałaby z nudów. Obserwowanie Moraimy było fascynujące. Dziewczynka miała cerę, oczy i włosy matki, lecz z rysów i zachowania znacznie bardziej przypominała ojca. Była księżniczką w każdym calu swego malutkiego ciała.

Chociaż po opuszczeniu dworu kalifa Zaynab przestała interesować się miastem, w dni, gdy Moraima odwiedzała ojca

w starym królewskim pałacu obok wielkiego meczetu, również i ona wybierała się czasem do Kordoby. Abra zabierała dziewczynkę do kalifa, zaś Oma i Zaynab w asyście Naji wyruszały na targ, zaglądając do warsztatów tkackich i hafciarskich oraz do złotników. Czasami po prostu spacerowały wąskimi, krętymi uliczkami, starając się lepiej poznać miasto.

Pewnego dnia znalazły maleńki skwer otoczony białymi, pozbawionymi okien murami domów. Pośrodku placyku szmerła kamienna fontanna, wokół której ktoś ustawił donice z barwnymi kwiatami. Między domami i ulicą kilka otwartych ogrodów pyszniło się damasceńskimi różami, drzewkami pomarańczowymi i lśniącymi liśćmi zielonego mirtu. Nawet w tak upalny dzień zakątek ten zachwycał chłodem, ciszą i spokojem.

Kiedy indziej odwiedziły wielki meczet. Pozostawiły przed wejściem sandały i powoli przeszły pod wysokimi kamiennymi łukami z przyporami pomalowanymi na czerwono i żółto. W powietrzu unosił się aromat aloesu i ambry, który wzmagął tajemniczą atmosferę świętego miejsca. Dopiero tu Zaynab uświadomiła sobie, że nigdy nie była w prawdziwym kościele.

Moraima stawiała już pierwsze kroki. Dziewczynka skończyła rok i dokładnie wiedziała, kto jest kim w jej małym świecie. Kalif, który, jak mówiła Abra, uwielbiał córeczkę, określany był w jej języku mianem „Baba”, Zaynab była „Maa”, Oma „O”, zaś niańka „Ahh”. Abd-al Rahman podarował Moraimie bielutkiego kociaka, z którym dziewczynka prawie się nie rozstawała. Zaynab nazwała kotka Śnieżkiem.

Pewnego słonecznego wiosennego dnia Hasdai przybył do willi wczesnym popołudniem, co było dość niezwykłe, ponieważ najczęściej pracował nad przekładem do późnego wieczora.

- Kalif wysyła mnie w podróż, moja droga - oznajmił. - Niewykluczone, że wrócę dopiero za parę miesięcy.

- Dokąd jedziesz, panie? - zapytała Zaynab, nakazując gestem służącym, aby wnieśli poczęstunek.

- Do Alcazaba Malina - odparł. - W tym małym księstwie wydarzyła się straszna tragedia. Księżę i cała jego rodzina, z wyjątkiem jednego syna, zostali wymordowani w rezultacie sporów plemiennych. Nowy księżę głęboko przeżywa utratę bliskich. Kalif pragnie, abym spróbował uleczyć go z melancholii i sprawdził, czy będzie w stanie nadal sprawować władzę z ramienia dynastii Umajjadów, tak jak przez ostatnie wieki czynili to jego przodkowie, czy też należy zastąpić go wybranym przez kalifa zarządcą. Sytuacja jest przerażająca. Po masakrze miasto pogrążyło się w chaosie, rada księżęca z najwyższym trudem utrzymuje względny spokój. Wyruszę tam za kilka dni.

Hasdai z wdzięcznością przyjął puchar zimnego wina. Dzień był bardzo ciepły, a on bardzo się spieszył, aby jak najszybciej dotrzeć do willi z Madinat al-Zahra.

- Pozwól, abym ci towarzyszyła - zaproponowała Zaynab. - Nudzę się tu, a bez ciebie będzie mi jeszcze trudniej.

- Sam nie wiem... - rzekł, zastanawiając się nad jej propozycją. Bynajmniej nie cieszyła go myśl o długim rozstaniu z uroczą Niewolnicą Miłości. Szczerze mówiąc, nie wyobrażał sobie, jak przetrwa rozłąkę. - Nie jestem pewien, czy kalif wyraziłby na to zgodę...

- Nie należę już do kalifa - powiedziała spokojnie. - Dlaczego nie miałbyś zabrać mnie z sobą? Kalif nie powierzył ci przecież tajnej misji. Znam to księstwo, ponieważ tam właśnie pobierałam nauki. W Alcazaba Malina mieszka też ukochany Omy. Zaproponował jej małżeństwo, lecz ona uparła się mi towarzyszyć, chociaż wiem, że go kocha. Może Alaeddin nadal ją kocha, a ona zdecyduje się teraz przyjąć jego propozycję. Oma jest tak wierną przyjaciółką i sługą, że bardzo chciałabym, aby zaznała szczęścia.

- A co z Moraimą? Moim zdaniem jest za mała na taką podróż. Nie chcę, aby córce kalifa stało się coś złego.

- Masz rację, panie. Moraima pozostanie tutaj z Abą i nadal

będzie regularnie spotykać się z ojcem. Ja również nie chcę zakłócać jej spokoju. Będzie tu całkowicie bezpieczna. Poinformujemy kalifa, że wyruszam z tobą i poprosimy go o udział straży przybocznej, który będzie stacjonował tu w czasie naszej nieobecności - rzekła Zaynab, otaczając szyję Hasdai ramionami. - Nie chciałbyś mnie chyba zostawić, panie, prawda?

Hasdai objął ramieniem jej talię, wsuwając drugą rękę w rozpięcie jedwabnego kaftana. Jej wargi były tak kuszące, że uległ ich czarowi, całując ją leniwie i dotykając językiem jej języka.

- Nie... - wymamrotał. - Nie chcę cię zostawić, moja piękna Zaynab.

Jego palce musnęły jej sutek, jęknęła cicho.

Gdyby Hasdai ibn Szarput wierzył w czary, na pewno uznałby Zaynab za czarownicę. Niewolnica Miłości potrafiła rozpaść jego zmysły tak bardzo, że nie istniało dla niego nic poza jej pocałunkami i pieszczotami. Tym niemniej Hasdai nadal był wiernym sługą kalifa. Następnego dnia poprosił Abd-al Rahmana o rozmowę w jego prywatnym gabinecie w Madinat al-Zahra.

- Panie, czy miałbyś coś przeciwko temu, abym zabrał Zaynab do Alcazaba Malina? - zapytał. - Niewolnica Miłości pragnie mi towarzyszyć.

- Dlaczego? - zapytał kalif z zainteresowaniem.

- Mówi, że czuje się znudzona - odparł Hasdai.

Abd-al Rahman roześmiał się cicho.

- To prawdziwe przekleństwo inteligentnej kobiety, mój przyjacielu. Aisha powtarzała mi, że jeśli chcę mieć spokój w domu, powinienem wybierać kobiety, które interesują się wyłącznie sobą. Ostrzegła mnie, że inne nigdy nie będą zadowolone ze swego losu. Wiedzą, że życie to coś więcej niż namiętne pieszczoty. Obawiam się, że na tym właśnie polega problem Zaynab. Możesz ją zabrać, Hasdai, bo przecież jest

twoją własnością. Ja mogę decydować tylko w sprawach dotyczących mojej córki.

- Zaynab uważa, że księżniczka Moraima jest za mała na tak długą podróż i chce zostawić ją w domu pod opieką niańki Abry. Prosi jednak, abys raczył otoczyć dom strażą na czas naszej nieobecności.

- Zgoda! - oświadczył kalif. - Zaynab jest dobrą matką, przyjacielu. Dlaczego sam nie spłodzisz z nią dziecka? Może gdyby miała ich więcej, nie starczyłoby jej czasu na nudę.

- Prawa mojej wiary nie pozwoliłyby mi uznać zrodzonych z Zaynab dzieci, panie. Nie miałyby prawa do mojego nazwiska i majątku, dlatego oboje uzgodniliśmy, że nie będziemy mieli dzieci.

Abd-al Rahman skinął głową. Nie pomyślał o tym, darując Zaynab swojemu medykowi. Wtedy chodziło mu przede wszystkim o bezpieczeństwo jej i ich dziecka. Chciał mieć je w pobliżu, aby nie stracić z oczu najmłodszej córeczki. Często się zastanawiał, czy Zaynab nadal jest tak piękna, miał nawet ochotę zapytać o to Hasdai, lecz nie uczynił tego. Byłoby to nieuprzejme, zresztą tak czy inaczej, znał odpowiedź na nie zadane pytanie. Ciekaw był, czy Zaynab pokochała Hasdai i czy zapomniała już o uczuciu, którym kiedyś jego darzyła. Tych pytań także nie mógł zadać. Codziennie przeklinał Zahrę za jej zazdrość, która pozbawiła go szczęścia.

- Otrzymuję sprzeczne doniesienia o nowym księciu al-Malina - powiedział, otrząsając się z zamyślenia. - Kiedy mordowano jego rodzinę, przebywał poza miastem. Na wieść o tragedii na kilka dni popadł w otępienie. Potem udało się go wprawdzie ocucić, lecz jego słudzy twierdzą, że nie był w stanie podjąć żadnej decyzji. Biedak potrafił tylko opłakiwać swych najbliższych. Książęcy medyk wierzy, że stan ten minie, gdy książę na swój własny sposób pogodzi się z losem, ja jednak chcę poznać twoją opinię, Hasdai. Muszę wiedzieć, czy książę wróci do zdrowia, czy też mam wybrać zarządcę z al-Andalus, a może spośród książęcej rady w Alcazaba

Malina. Tylko ciebie spośród moich dygnitarzy darzę całkowitym zaufaniem.

- A co z zabójcą, panie? Czy mam go schwytać i wymierzyć mu sprawiedliwość? - zapytał Hasdai.

- Oczywiście! Nie mogę pozwolić, aby mordercy przebywali na wolności w granicach mego królestwa. Jeżeli jeden uniknie sprawiedliwej kary, wkrótce inni rozplenią się jak chwasty po deszczu. Znajdź tego bandytę i ukarż go przykładnie, przyjacielu. Niech kat podda go publicznym, długotrwałym torturom. Najpierw rozpraw się z jego ludźmi, samego przywódcę zaś zachowaj na koniec. Widok okrutnych tortur zadanych zabójcy uspokoi mieszkańców Alcazaba Malina, a ich książe zyska większy szacunek dzięki obecności wysłannika samego kalifa. Udasz się tam na pokładzie jednego z moich okrętów i weźmiesz setkę Sakalibów.

Lekarz skinął głową i skłonił się nisko.

- Wszystko odbędzie się zgodnie z twoim życzeniem, panie. Kiedy mamy wyruszyć?

- Możecie być gotowi do drogi za trzy dni?

- Tak jest, panie.

- Wobec tego jutro wyślę dziesięciu Sakalibów, by strzegli willi - oświadczył kalif. - Sam wydam im odpowiednie rozkazy. Moraima będzie całkowicie bezpieczna.

Zanim Zaynab i Hasdai byli gotowi do drogi, oddział przybocznej straży kalifa zadomowił się już w willi. Aida była zachwycona, że ma dla kogo gotować, a Moraima owinęła sobie dowódcę Sakalibów wokół małego paluszka. Zaynab cieszyła się, że zostawia córeczkę pod opieką zakochanej w dziecku Abry i gotowych na wszystko żołnierzy Abd-al Rahmana. Postanowiła nie tłumaczyć małej, że opuszcza ją na kilka miesięcy, ponieważ Moraima i tak by tego nie zrozumiała. Powiedziała jej tylko, że wyjeżdża i niedługo wróci. Ku jej zaskoczeniu i niezadowoleniu, Moraima przyjęła tę wiadomość zupełnie spokojnie.

- Maa wróci? - zapytała, nie przerywając zabawy.
- Tak - odpowiedziała Zaynab ze łzami w oczach.
- Baba zostanie?
- Oczywiście, kochanie. Twój tata nigdzie nie wyjeżdża, więc będziesz go odwiedzać.

- To dobrze! - oznajmiła Moraima i pobiegła za kotkiem.
- Wcale nie przejęła się moim wyjazdem! - powiedziała Zaynab, gorzko płacząc w ramionach Hasdai. - Jest taka jak moja matka - bez serca!

- Moraima nie ma jeszcze dwóch lat i nie rozumie, co znaczy rozstanie. Tak jest o wiele lepiej, kochanie. Nie chciałybyś przecież, żeby płakała, prawda?

- Masz rację - przyznała. - Zależy mi, żeby była bezpieczna i szczęśliwa.

- I tak właśnie będzie - rzekł Hasdai. - Moraima zostaje w domu, wśród ludzi, których zna i kocha.

Wypłynęli z Kordoby na pokładzie największego okrętu, jaki Zaynab widziała. Ona i Hasdai otrzymali dużą, przestronną kabinę na górnym pokładzie, natomiast setkę Sakalibów zakwaterowano w znacznie mniej luksusowych, choć wygodnych kajutach pod pokładem. Oma zamieszkała w niewielkiej kabini obok swej pani.

Szybko pokonywali odległość dzielącą ich od Alcazaba Malina. Była późna wiosna i sady na brzegu Guadalquivir rozkwiatały różowym, białym i żółtym kwieciami, a pola zaczynały się już zielenić. Drugiego dnia podróży minęli rozległe pola czerwonych anemonów i białych stokrotek, falujących na wietrze.

Wczesnym rankiem minęli Sewillę. Hasdai powiedział Zaynab, że jest to typowe andaluzyjskie miasto o wąskich, krętych uliczkach i niskich białych budowlach z balkonami, dziedzińcami, ogrodami i fontannami. Obiecał jej również, że w drodze powrotnej zatrzymają się na jeden dzień, aby mogła je zwiedzić.

- Dlaczego chciałaś, abyśmy udały się do Alcazaba Malina? - zapytała pewnego dnia Oma, kiedy siedziały na pokładzie pod rzucającym cień baldachimem. - Czyżbyś miała nadzieję na spotkanie z panem Karimem?

- Nie - odpowiedziała Zaynab. - Karim jest teraz żonatym mężczyzną, więc po cóż miałabym się z nim spotykać? Ale może uda nam się znaleźć twój Alaeddin, Omo. Czy nie chciałabyś wyjść za mąż i urodzić dzieci? Moje życie, chociaż wygodne, nie jest szczególnie ekscytujące. Nie będę miała więcej dzieci, ponieważ Hasdai ich nie chce. Muszę pogodzić się ze swoim losem, ale twoje życie może wyglądać zupełnie inaczej. Mogę cię uwolnić, droga przyjaciółko, i pragnę, abyś była szczęśliwa. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie w ciągu tych ostatnich lat. Pozwól, abym dała ci wolność i wydała cię za Alaeddina ben Omar. Hojnie cię wyposażę, Omo. Przyszedł czas, abyś zaczęła żyć własnym życiem.

- Nie wiem, pani - rzekła Oma. - Przez dwa lata nie widziałam Alaeddina. Możliwe, że się ożenił, a ja nie zgodzę się zostać drugą żoną. Poza tym nie mam pojęcia, czy nadal kocham tego czarnobrodego drania. A kto zajmie się tobą, bardzo chciałabym wiedzieć? W przeciwieństwie do innych kobiet nigdy nie zapełniłaś swego domu wianuszkami służących i towarzyszek. Żyjemy właściwie same, tylko ty, ja, Naja i Aida. Stare kobiety, które sprzątają i dbają o dom, są właściwie niewidzialne. Czy nie jesteśmy szczęśliwe?

- Nie będę cię do niczego zmuszać - powiedziała Zaynab. - Uważam jednak, że powinnyśmy odszukać Alaeddina i sprawdzić, czy twoje uczucia do niego rzeczywiście uległy zmianie. Nie będzie to chyba trudne, bo Alcazaba Malina nie jest dużym państwem. Jeżeli nie zechcesz go poślubić, wrócimy do al-Andalus i tam cię uwolnię. Pozostaniesz przy mnie, ale będę wypłacać ci pensję tak jak Abrze. Nie ustąpię, Omo, bo co stałoby się z tobą, gdyby mnie spotkało jakieś nieszczęście? Muszę cię zabezpieczyć. Jesteś moją przyjaciółką i twoja wierność ma dla mnie ogromne znaczenie.

W nocy, leżąc u boku Hasdai, kołysana łagodnym ruchem fal, zaczęła się zastanawiać, czy powiedziała Omie całą prawdę. Co będzie, jeżeli jednak spotka Karima? Co będzie, jeżeli jej miłość do niego wybuchnie z nową siłą? A może uczucie to umarło z chwilą, gdy Karim oddał ją kalifowi? Karim był teraz mężczyzną żonatym, być może ojcem jednego lub dwóch synów, ona została matką najmłodszego dziecka kalifa. Westchnęła smutno. Nie była szczęśliwą kobietą, chociaż miała przecież wszystko: majątek, dziecko, mężczyznę, który się nią opiekował. Czego jeszcze można chcieć? A jednak w głębi serca pragnęła czegoś więcej.

Popełniła błąd, wyruszając w tę podróż z Hasdai. Uznała, że przyczyną jej dziwnego nastroju jest zwykła nuda i dopiero teraz zrozumiała, że gna ją niezrozumiałe cierpienie. A przecież w Alcazaba Malina czekały na nią tylko bolesne wspomnienia. Już dawno odkryła, że namiętność bez miłości jest gorzka i nużąca, ukrywała jednak ten fakt przed Hasdai. Nie kochali się, byli jednak dobrymi przyjaciółmi, a Hasdai czerpał ogromną radość z ich fizycznej bliskości. Jego serce ogarnąłby smutek, gdyby dowiedział się, że Zaynab oszukuje go, udając pogodę ducha i zadowolenie.

Wreszcie pewnego dnia po południu ujrzeli bliźniacze latarnie morskie w porcie Alcazaba Malina. Niebo nad statkiem było bezchmurne. Mewy wlatywały wysoko, niesione wiatrem, wydając ostre, żałobne okrzyki. Hasdai uprzedził Zaynab, że po śmierci władcy i jego rodziny w mieście zapanował chaos, ale ona odniosła wrażenie, iż od jej wyjazdu nic się tu nie zmieniło. Kiedy okręt zacumował w doku, kapitan powiadomił Hasdai, że na nabrzeżu czeka na niego lektyka.

- Przeprowadzono także wierzchowca, gdyby wasza wysokość wolał pojechać konno - dodał uprzejmie.

- Czy ulice są na tyle bezpieczne, że można bez ryzyka przewieźć kobiety do pałacu? - zapytał Nasi.

- Rozmawiałem ze sługą księcia, który przyprowadził lektykę - powiedział kapitan. - Mówi, że w mieście panuje spokój, panie. Nie było żadnych rozruchów ani buntu, lecz ludzie są jeszcze w szoku po śmierci księcia i jego rodziny.

Hasdai skinął głową.

- Pojadę więc konno, towarzysząc pani Zaynab i jej służącej, które udadzą się do pałacu w lektyce.

Nasi przeprowadził do lektyki Zaynab i Omę, spowite w tradycyjny strój arabskich kobiet. Kiedy zajęły miejsca, z okrętu w bojowym ordynku zszedł oddział Sakalibów. Ubrani w pełny strój bojowy żołnierze wywarli ogromne wrażenie na stojących na brzegu gapiach, którzy szybko zaczęli rozpowiadać w całym mieście o przybyciu wysłannika kalifa, sławnego Hasdai ibn Szarput. Ci, którzy widzieli posła i jego orszak, mówili, że ma on wspomóc księcia radą i orężem. Przywiódł ze sobą małą armię, więc wkrótce bandyci, którzy zamordowali starego księcia i jego rodzinę, zostaną pojmani i wycięci w pień.

Hasdai ibn Szarput dotarł wkrótce do siedziby władcy Alcazaba Malina, witany po drodze entuzjastycznie przez mieszkańców miasta.

Kiedy minęli bramę i znaleźli się na dziedzińcu, Zaynab odsunęła zasłonę.

- Myślałam, że tutejszy książę mieszka w pałacu - powiedziała do Omy. - Ten dom wcale nie jest większy ani bardziej imponujący od mojego.

Z rezydencji wybiegli niewolnicy w długich białych szatach, którzy szybko wnieśli ich rzeczy do środka. Zaraz potem na ich spotkanie wyszedł wysoki czarnobrody mężczyzna.

- Witaj, szlachetny panie - zwrócił się do Hasdai, składając mu pokłon. - Jestem Alaeddin ben Omar, wezyr księcia. Jesteśmy ci wdzięczni za przybycie.

Oma wciągnęła szybko powietrze i mocno zacisnęła palce na dłoni Zaynab.

- Nie powiadomiono nas, że przybędziesz z małżonką, panie - ciągnął wezyr. - Służba zaraz przygotowuje dla niej odpowiednie komnaty w haremie, który jest teraz pusty.

- Ta pani jest moją konkubiną - odparł Nasi. - Nie mam małżonki, ku strapieniu mego ojca - dodał z lekkim uśmiechem.

- Wobec tego nasi ojcowie mają to samo zmartwienie - odparł wezyr. - Mustafa, zabierz kobiety do ich komnat - rozkazał czekającemu z boku eunuchowi. - Książę Karim nie śpi, możesz więc się z nim zobaczyć, panie.

Teraz Zaynab wciągnęła ostro powietrze i drgnęła, zaraz jednak odzyskała panowanie nad sobą.

- Czyżbyś mówił o Karimie ibn Habib, Alaeddinie ben Omar? - odezwała się głośno.

Pytanie to zaskoczyło nawet ją samą, ponieważ jeszcze zanim je skończyła, znała odpowiedź. Na Allacha, po cóż tu przyjechała! Nie wiedziała, czy zdoła znieść widok Karima i świadomość, że przebywają pod tym samym dachem. Starała się zachować godność, jaka przystoi Niewolnicy Miłości sławnego Nasi, lecz pobladła i serce szybko biło w jej piersi.

- Kim jesteś, pani? - zapytał wezyr, zapominając o protokole.

Oma jednym ruchem zerwała zasłonę z twarzy.

- A jak myślisz, ty głupcze? - rzuciła. - Przecież to pani Zaynab!

Alaeddin ben Omar z otwartymi ustami wpatrywał się w dziewczynę i stojącą obok niej postać w jaszmału.

- Czy to naprawdę ty, pani? - wydusił z siebie wreszcie.

Zaynab skinęła głową. Nogi jej drżały, jakby były z galarety. Usiłowała myśleć tylko o tym, że nie wolno jej zemdleć. Jeżeli zemdleje, Hasdai na pewno domyśli się, że coś jest nie w porządku. Nie wolno jej zemdleć!

- Jak kalif wpadł na pomysł, aby cię przysłać, pani? - zawołał Alaeddin w podnieceniu. - Jesteś jedyną osobą, która może zdoła obudzić go do życia! Dzięki niech będą litościwemu Allahowi za jego wielką łaskę!

- Nic z tego nie pojmuję - odezwał się ostro Hasdai ibn Szarput. - Możesz mi to wyjaśnić, Zaynab?

- Nie powinniśmy rozmawiać o tym publicznie - odparła. - Panie wezryze, gdzie moglibyśmy pomówić na osobności?

Jej głos brzmiał chłodno i obojętnie. Jakimś cudem udało jej się opanować wzruszenie. Alaeddin szybko zaprowadził ich do jasnej komnaty, której okna wychodziły na dobrze znany Zaynab ogród. Kręciło jej się w głowie. Karim - księciem Alcazaba Malina? Jakże to możliwe? Pragnęła jak najszybciej poznać odpowiedzi na te pytania.

- Skąd znasz księcia, Zaynab, jeżeli rzeczywiście go znasz? - zapytał Hasdai.

- Nie wiedziałam, że jest księciem, panie - zaczęła. - Karim al Malina, którego poznałam jako Karima ibn Habib ibn Malik al Malina, jest Mistrzem Namietności, dzięki któremu zostałam Niewolnicą Miłości. Jak to się stało, że został księciem tego państewka?

- Może ja mógłbym wyjaśnić tę zagadkę, oczywiście za twoim pozwoleniem, panie - wtrącił Alaeddin.

Hasdai skinął głową.

- Karim al Malina był najmłodszym synem nieżyjącego księcia, Habiba ibn Malik. Został dowódcą okrętu, a także Mistrzem Namietności, któremu trzy lata temu kupiec Donal Righ powierzył szkolenie pani Zaynab. Nie wiedziała ona, że pan Karim jest synem panującego w Alcazaba Malina księcia.

- Skąd mogłam wiedzieć? - odezwała się Zaynab. - Rozejrzyj się, panie Hasdai. Czy to miejsce wygląda na pałac? Nie jest większe od mojego domu. Nigdy nie poznałam zmarłego księcia ani braci pana Karima. Znałam tylko jego matkę, panią Alimah, i jego siostrę Inigę, która została moją przyjaciółką. Byłam raz w tych ogrodach, na uczcie weselnej Inigi. Ani ona, ani pan Karim nie wspomnieli, że ich ojciec jest księciem. Ani razu!

Hasdai milczał, rozważając jej słowa.

- Jak więc to się stało, że tu jesteś, pani? - Wezyr najwyraźniej nie potrafił opanować ciekawości. - Czyż nie należysz do kalifa?

- Jestem Niewolnicą Miłości pana Hasdai - powiedziała cicho. - Kalif podarował mnie właśnie jemu.

Alaeddin z trudem powstrzymał pytanie, dlaczego kalif podjął taką decyzję. Jego ciemne oczy spoczęły na twarzy Omy, która siedziała spokojnie u boku swej pani. Dziewczyna spojrzała mu w oczy i zaczerwieniła się, wcześniej jednak rzuciła mu szybki uśmiech. Nie wątpił, że Oma zaspokoi jego ciekawość i rozwieje wszystkie dręczące go wątpliwości, teraz jednak liczył się przede wszystkim Karim.

- Czy mogę polecić, aby słudzy zaprowadzili panie do haremu? - zwrócił się Alaeddin do Nasi.

Hasdai ibn Szarput kiwnął głową.

- Tak. Chciałbym też jak najszybciej zobaczyć się z księciem Karimem.

Zaynab i Oma wyszły za Mustafą. Zaynab miała ochotę zasypać Alaeddina pytaniami o Karima i jego rodzinę, postanowiła jednak, że na razie wystarczy jej Mustafa. Mustafa zawsze wiedział o wszystkim, co działo się w domu Karima.

- Mustafa, powiedz mi prawdę! - zawołała Oma, ledwo zamknęły się za nimi drzwi opustoszałego skrzydła domu, przeznaczonego dla kobiet. - Czy pan Alaeddin jest żonaty?

- Chyba nie słuchałaś, dziewczyno, kiedy pan Alaeddin mówił panu Hasdai, że nie ma żony! - zaśmiał się Mustafa. - Mogę też dodać, że nie ma żadnej konkubiny! Gdybyś wzięła go za męża, gdy prosił, urodziłabyś już z trójkę dzieci.

- Mam jeszcze na to czas - odparła Oma zadziornie.

- Co się tu wydarzyło, Mustafa? - zapytała cicho Zaynab.

- Wszystko to wina małżonki pana Karima, pani Hatiby - zaczął Mustafa i w krótkich słowach opowiedział, co zaszło podczas nocy poślubnej i w następnych dwóch miesiącach. - Od początku była trudna, potem zaś nie mogła zająć w ciążę. Ogromnie smuciło to i ją, i mojego pana. Książę Habib zaczął już nawet wspominać, że jego najmłodszy syn powinien oddalić małżonkę i poślubić dziewczynę, która obdarzyłaby go dziećmi, lecz pan Karim nie chciał tego uczynić. Wreszcie

okazało się, że pani Hatiba jest przy nadziei. Wysłano radosną wiadomość do jej rodziny w górach, ale żadna odpowiedź nie nadeszła. Książę Habib poprosił mego pana, aby pojechał do Sebty, na południe od Jabal-Taraq. Jak na ironię, pan Karim miał na polecenie księcia wybrać na tamtejszym targu pięćdziesięciu niewolników z północy Europy, z których książę Habib chciał uformować straż przyboczną na podobieństwo Sakalibów kalifa. Książę zawsze uważał, że kalif okazuje niezwykłą mądrość, powierzając bezpieczeństwo swojej rodziny ludziom podległym wyłącznie i bezpośrednio jemu, ludziom, którym całkowicie obojętne są polityczne frakcje w al-Andalus. Na dodatek pani Hatiba była bardzo rozdrażniona w pierwszych tygodniach ciąży, więc książę sądził, że krótka rozłąka dobrze zrobi młodemu małżonkom. Tak więc mój pan wyjechał.

- Czy pan Karim kochał swoją żonę? - spokojnie zapytała Zaynab.

Mustafa potrząsnął głową.

- Oboje pogodzili się z losem, to wszystko - powiedział sucho. - Ali Hassan, który jak się okazało był kochankiem pani Hatiby, zanim poślubiła ona mego pana, po kryjomu wszedł wtedy ze swymi ludźmi do miasta. Wślizgnęli się jak szakale, cicho i podstępnie. Zaatakowali ciemną nocą. Zamknęli ulicę z jednego końca, pozostawiając drugi otwarty, aby mogli szybko i sprawnie uciec. Rozbili bramę i wyłapali nie licznym wartowników, na miejscu podrzynając im gardła. Wybrali doskonały moment. Cała rodzina poza panem Karimem była w rezydencji. Poprzedniego dnia wszyscy świętowali urodziny pana Ayyuba, tak więc w domu był pan Ayyub, jego dwie żony, ich dzieci, pan Ja'far, jego żony i dzieci, stary książę, pani Muzna, pani Alimah, pani Iniga, jej mąż Ahmed i synek Malik. Zginęli wszyscy z wyjątkiem pani Inigi i jej syna. Najpierw bandyci zabili panią Alimah, która tuż przed śmiercią zdołała wepchnąć mnie wraz z jej wnukiem, Malikiem ibn Ahmed, do szafy w ścianie. Zasłoniłem chłopca, zakryłem mu oczy i z zapartym tchem patrzyłem, jak mordują całą

rodzinę. Na koniec Ali Hassan stanął przed panią Hatibą i panią Inigą, które przywarły do siebie, na wpół żywe ze strachu i z rozpacz. „Ty suko!”, powiedział do pani Hatiby. „Przy sięgałaś, że urodzisz tylko moje dzieci!” W oczach miał szaleństwo. Próbował odciągnąć panią Hatibę od Inigi, ale one nie pozwoliły się rozdzielić. Wtedy chwycił złoty lok pani Inigi i uśmiechnął się złowrogo. „Zdradziłaś mnie, Hatibo”, rzekł. „Sam nie kochałeś mnie dość mocno, aby walczyć o mnie, kiedy ojciec postanowił wydać mnie za pana Karima”, odparła odważnie. „Wydawanie na świat dzieci mego męża to mój święty obowiązek, Ali Hassanie”. Wydawało mi się, że te słowa rozpętały w nim dziką furję. Wyrwał ją z ramion pani Inigi, owinął sobie jej włosy wokół dłoni i jednym cięciem podciął gardło. Krew chlusnęła dookoła, plamiąc szaty pani Inigi i jego własne. Pani Iniga, biedne dziewczątko, zamarła bez ruchu. Ten demon zerwał z niej szaty i uprowadził ją wraz z kilkoma młodymi niewolnicami, których nie zabili jego ludzie. Tkwiłem w szafie bez końca, przyciskając do piersi synka pani Inigi. Słyszałem, jak plądrują dom i śmieją się nad swymi ofiarami. Potem wszystko ucichło. Odczekałem jeszcze trochę i w końcu odważyłem się wyjść. Dziecko na szczęście zasnęło i nie widziało krwi i trupów, gdy przemykałem z nim przez harem. Ali Hassan i jego ludzie uciekli na koniach skradzionych z książęcych stajni. Wybrali najlepsze wierzchowce. Z Malikiem w ramionach pobiegłem do domu naczelnego rady miejskiej i tam opowiedziałem o tej strasznej tragedii. Jego kobiety zajęły się dzieckiem, a ja wraz ze wszystkimi przedstawicielami rady wróciłem do rezydencji księcia. Wkrótce całe miasto wiedziało już, co się stało. Wysłano gońca do Sebty, aby powiadomił o wszystkim pana Karima. Nim wrócił, pochowaliśmy jego rodzinę, nie udało nam się jednak zmyć plam krwi z kamiennych płyt na dziedzińcu, tam, gdzie mordowano pierwsze ofiary. Gdy książę poznał rozmiary katastrofy, popadł w stan otępienia, z którego do dziś się nie otrząsnął. Nie chce jeść, mało śpi, siedzi tylko i wpatruje się w przestrzeń.

- Dlatego radni wysłali swych przedstawicieli do kalifa - powiedziała cicho Zaynab, która sama ledwo pojmowała tragedię, jaka dotknęła Karima. - Czy znaleźliście Inigę? - zapytała. - Ktoś wyruszył chyba w pogoń za Ali Hassanem?

- Wkrótce okazało się, że nie był to pierwszy zbiorowy mord, jaki popełnił Ali Hassan. Wcześniej wymordował całą rodzinę Husseina ibn Hussein, ojca pani Hatiby, i zyskał władzę nad górskimi klanami. W Alcazaba Malina nie mamy żadnej armii, pani, nigdy dotąd nie pojawiła się potrzeba jej stworzenia. W całej al-Andalus panuje przecież pokój.

Zaynab zrozumiała, że Mustafa nie przeboleał jeszcze śmierci księcia Habiba i jego bliskich. Zabici nie byli jedynymi ofiarami Ali Hassana.

- Nie próbowaliście zapłacić okupu za Inigę? - odezwała się po chwili milczenia. - Skoro Ali Hassan uprowadził ją żywą, to być może jeszcze żyje...

- Nie, pani, nie w tym rzecz - powiedział ze smutkiem Mustafa. - Nie ulega wątpliwości, że Ali Hassan zgwałcił panią Inigę. Jest więc nieczysta i zniesławiona. Jeżeli nawet żyje, lepiej zostawić ją własnemu losowi.

- Co ty mówisz?! - wybuchnęła. - Iniga ma przecież dziecko, które przeżyło tę rzeź. Mały Malik stracił ojca, dlaczego ma tracić i matkę? Karim nigdy by na to nie pozwolił!

- Malik ibn Ahmed przebywa u rodziny swego ojca, bo tam jest teraz jego miejsce - odpowiedział Mustafa. - Jego krewni wychowają go jak należy. Chłopiec jest jeszcze bardzo mały i szybko zapomni rodziców. Jakże może stracić kogoś, kogo nawet nie będzie pamiętał?

- Myślisz, że tu straszy, pani? - zapytała Oma po celytku. - Nie wiem, czy powinniśmy zostać w miejscu, gdzie tyle osób zginęło gwałtowną śmiercią. - Dziewczyna zadrzała. - Wydaje mi się, że słyszę krzyki tych kobiet...

- Masz rację - rzekła Zaynab i zwróciła się do eunucha. - Nie zostaniemy tu, Mustafu. I Oma, i ja czujemy straszną

aure, jaka panuje w tych komnatach. Wiem, że nie spodziewaliście się naszego przybycia, ale na pewno znajdziesz dla nas jakieś inne pomieszczenia.

Mustafa skinął głową ze zrozumieniem.

- Zaprowadzę was do komnat pana Hasdai, pani. Jestem pewien, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

Hasdai ibn Szarput znajdował się w komnacie swego pacjenta, Karima ibn Habiba, księcia Alcazaba Malina. Młody mężczyzna siedział w wygodnym fotelu na osłoniętym portykiem tarasie. Sprawiał wrażenie pogrążonego w letargu, jego twarz była blada, pod oczami miał ciemne kręgi. Hasdai zauważył, że Karim bardzo schudł od chwili, gdy ponad dwa lata temu widział go w Kordobie.

- Panie, przyprowadziłem posła kalifa - odezwał się wezyr.

Karim podniósł oczy i obojętnym spojrzeniem obrzucił wysokiego mężczyznę, który skłonił mu się uprzejmie. Potem bez słowa odwrócił wzrok.

Hasdai natychmiast się zorientował, że oczy księcia są zupełnie przytomne. Nie miał przed sobą szaleńca. Książę Karim usiłował uporać się z cierpieniem i w tym celu postanowił wewnątrz odizolować się od świata. Była więc nadzieja.

- Jestem Hasdai ibn Szarput, panie - przemówił. - Pełnię obowiązki doradcy kalifa, ale również lekarza. Chciałbym pomóc ci zaleczyć rany, abyś mógł władać tym krajem z ramienia naszego pana, Abd-al Rahmana. Powiedziano mi, że twój ród od ponad dwustu lat rządzi tym miastem w imieniu Umajjadów.

- Wszyscy moi bliscy nie żyją - powiedział Karim cicho. - Wszyscy z wyjątkiem syna mojej siostry, który nie należy do mego rodu, lecz do rodziny swego ojca.

- Twoja siostra została porwana przez bandytów...

- Zabili moją żonę - przerwał mu Karim. - Była brzemienna.

- Ale twoja siostra być może żyje, panie.
- Byłoby lepiej, gdyby zginęła - odparł książę.
- Dlaczego? - zapytał Nasi. - Ma przecież syna. Dziecko potrzebuje matki.

- Moja siostra została na zawsze zniesławiona - powiedział Karim kamiennym głosem. - Nie zdajesz sobie sprawy, co spotkało moją siostrzyczkę? Ci dranie ją zgwałcili. Może uczynił to tylko Ali Hassan, a może jeszcze wielu innych. Mój siostrzeniec mieszka teraz w domu rodziny mego szwagra. Krewni Ahmeda nie przyjmą Inigi pod swój dach, nawet gdybyśmy ją odbili. Straciłem ją tak samo jak wszystkich.

- Jeżeli nawet tak jest, panie, to musisz pogodzić się z tym, że ten ból będzie ci towarzyszył do końca twoich dni - rzekł szczerze Hasdai. - Nie uda ci się tego zmienić. Mieszkańcy Alcazaba Malina potrzebują twojej siły, nie możesz dłużej opłakiwać zmarłych. Musisz stanąć na czele żywych, dopaść Ali Hassana i zabić go, aby nie przelewał więcej niewinnej krwi w kraju kalifa.

- Jestem najmłodszym synem! - wykrzyknął Karim z niewypowiedzianym bólem. - Nie ja miałem zostać następcą ojca, lecz Ayyub lub Ja'far, gdyby mój najstarszy brat nie przeżył ojca. Nie mam pojęcia o rządzeniu, Hasdai ibn Szarput. Pozwól mi w spokoju opłakiwać moich bliskich!

- Przeprowadziłem z sobą setkę Sakalibów. Twój wezyr twierdzi, że na targu niewolników w Sebcie kupiłeś pięćdziesięciu zdrowych, silnych mężczyzn z północy. W ciągu miesiąca moi ludzie mogą ich wyszkolić. Na ich czele ruszysz w pogoń za Ali Hassanem. Kalif wydał rozkaz, aby go schwytać i ukarać. Chcesz siedzieć tu jak stara, płacziwa baba? Powinieneś pomścić śmierć rodziny! Pozwolisz, aby Ali Hassan został wodzem górskich klanów, zachęcając ich przedstawicieli do dalszych aktów przemocy, a w końcu do rebelii przeciwko kalifowi? Nie takiej lojalności spodziewałem się po tobie, mój książę - zakończył ze wzgardą Nasi.

- A kiedy już pomszczę moich bliskich? - odparował Karim głosem znacznie silniejszym niż w ciągu ostatnich kilku tygodni. - Co wtedy? Co mi zostanie? Nic!

- Wtedy powinieneś powtórnie się ożenić i spłodzić następcę - oświadczył Hasdai. - Twój przodek również był sam, kiedy założył to miasto.

- Nie ożenię się bez miłości - rzucił Karim. - Nie kochałem biednej Hatiby, bo swoje serce ofiarowałem innej kobiecie, której nie mogłem poślubić. Myślałem, że moje poświęcenie i szacunek wystarczą, ale to nieprawda. Do śmierci dręczyć mnie będą wyrzuty sumienia.

- Miłość nie zawsze jest tak cudowna, jakby się mogło wydawać, panie - powiedział Hasdai. - Ali Hassan kochał Hatibę i właśnie z powodu tego uczucia zginęła ona i cała twoja rodzina. Pomyśl o tym, gdy będziesz wybierał następną żonę.

- Małżeństwo bez miłości jest jak puste niebo, Hasdai ibn Szarput, bezkresne w swej wielkiej samotności.

Nasi lekkim skinieniem ciemnej głowy potwierdził mądrość słów Karima.

- Słusznie, panie.

Hasdai miał wrażenie, że ksiązę, który na wiele dni ukrył się w skorupie bólu, zaczynał powoli powracać do życia. Wystarczyła krótka rozmowa, w trakcie której rzucił księciu wyzwanie i zranił jego dumę. Podejrzewał, że nikomu nawet nie przyszło do głowy, aby w ten sposób spróbować dotrzeć do Karima. Wszyscy byli zbyt zajęci uzalaniem się nad nim i wyrażaniem szacunku dla jego żałoby. Przychylni księciu ludzie z miłości i poważania wykopali mu grób, z którego nigdy by się nie podźwignął.

- Przybył tu ze mną ktoś, kogo znasz - odezwał się po chwili. - Jest to kobieta imieniem Zaynab, którą podobno wyedukowałeś. Jeżeli to prawda, panie, zasłużyłeś na moją dozgonną wdzięczność. Zaynab jest ucieleśnioną doskonałością.

- Zaynab? Zaynab jest tutaj? - zawołał Karim z nieukry-

wanym podnieceniem. - W jaki sposób stała się twoją własnością? Ofiarowano ją kalifowi...

- Za parę dni, gdy będziesz silniejszy fizycznie, ona sama opowie ci swoją historię - powiedział Hasdai. - Widzę, że od dawna nie jadłeś jak należy, panie. Przepiszę ci dietę, dzięki której szybko odzyskasz siły. Twój wezyr wraz z dowódcą Sakalibów opracują plan szkolenia zakupionych przez ciebie niewolników. Dni Ali Hassana są policzone, czyż nie, książę?

Karim podniósł wzrok i spojrzał lekarzowi prosto w oczy.

- Tak - rzekł krótko, a jego głosie brzmiała ponura determinacja.

Kiedy Nasi i Alaeddin opuścili komnatę księcia, wezyr serdecznie podziękował wysłannikowi kalifa.

- Twoje słowa dotarły do niego, panie! Dokonałeś więcej niż my wszyscy! Czuję, że teraz wszystko będzie dobrze!

- Najbardziej poruszyła go wzmianka o Zaynab, mój przyjacielu - powiedział cicho Hasdai. - Nic nie wywarło na nim tak silnego wrażenia, jak jej imię. Chciałbym wiedzieć, dlaczego.

Alaeddin ben Omar potrząsnął głową.

- Nie do mnie należy opowiadanie ci ich historii, panie Nasi. Musisz zapytać o to Zaynab albo księcia, nie mnie.

- Doskonale - rzekł Hasdai. - Zapytam Zaynab.

Rozdział szesnasty

- Jak się czuje książę? - zapytała go tego wieczoru, kiedy skończyli się kochać. - Będzie żył?

- Tak - odparł Hasdai.

Nie usłyszał w jej głosie nic, co mogłoby mu powiedzieć, jakie uczucia żywiła wobec Karima ibn Habib. Raz po raz zadawał sobie pytanie, czy go to naprawdę obchodzi, lecz doskonale wiedział, że odpowiedź nie jest mu obojętna. Nie kochał jej, nie wiedział nawet, czy w ogóle zdolny jest do

miłości, ale łączyła ich serdeczna przyjaźń i namiętność. Nie miał wątpliwości, że z inną kobietą czułby się zupełnie inaczej. Zaynab była dla niego kimś więcej niż tylko konkubiną o wyjątkowych talentach. Nie chciał jej utracić.

- Eunuch Mustafa powiedział mi, co się stało - rzekła. - To straszne. Trzeba się dowiedzieć, czy żyje siostra księcia, Iniga. Jeżeli tak, musimy ją uratować. - Położyła głowę na ramieniu Hasdai. - Iniga jest słodka, łagodną i mądrą dziewczyną.

- Księżę uważa, że lepiej by dla niej było, gdyby umarła, ponieważ jest zbrukana i zniesławiona. Mieszkańcy tego regionu hołdują twardym zasadom moralnym. Nie apróbuję tego, lecz dobrze ich rozumiem. Jeżeli ta biedna dziewczyna została zgwałcona, a najprawdopodobniej tak właśnie się stało, żaden mężczyzna nie zechce pojąć jej za żonę. Ali Hassan mógł ją równie dobrze zabić. To, że tego nie uczynił, świadczy o jego ogromnym okrucieństwie.

- A więc moja przyjaciółka ma być pozostawiona własnemu losowi?! - zapytała gniewnie. Usiadła ze skrzyżowanymi nogami i rzuciła Nasi poważne spojrzenie. - Obiecuj mi, że uratujesz Inigę. Zabiorę ją ze sobą, aby mogła w spokoju dożyć kresu swoich dni. Nie zostawiaj jej w rękach tej ludzkiej bestii, błagam!

- Księżę Karim zakupił w Sebcie pięćdziesięciu wojowników, którzy zostaną przeszkoleni przez naszych Sakalibów - rzekł Hasdai. - Za miesiąc wyruszymy w góry tropem Ali Hassana.

- Wyślij przynajmniej szpiega, aby upewnić się, czy Iniga żyje, panie - poprosiła. - I tak będziesz musiał rozesłać większą ich liczbę, jeżeli chcesz sprawdzić, jakim poparciem wśród górskich klanów cieszy się Ali Hassan.

- Skąd o tym wiesz? - zapytał, równocześnie zdumiony i rozbawiony. Zaynab zawsze zaskakiwała go, gdy najmniej się tego spodziewał.

- Dorastałam w krainie, gdzie spory między klanami są chlebem powszednim - powiedziała. - Moi rodacy zwykle

stosują taką strategię. Jeżeli nie znasz sił wroga, łatwo stracić możesz zamek, włości i stada - wyjaśniła spokojnie. - Nie ma w tym nic dziwnego.

- Naszym głównym celem jest unicestwienie Ali Hassana i jego wpływów. Jeżeli znajdziemy panią Inigę żywą, zdecydujemy, co z nią dalej zrobić.

Wyciągnął do niej ramiona, lecz ona cofnęła się, ze złością marszcząc brwi.

- Iniga padła ofiarą zła, panie. Jest to okropne samo w sobie, dlaczego więc jej ziomkowie mają krzywo na nią patrzeć z powodu tragedii, jaka ją dotknęła? Dlaczego nagle straciła dobrą opinię? Nie ona powinna się wstydzić, lecz ci, którzy ją skrzywdzili. Jestem konkubina, mój panie, czy to znaczy, że ja również zasłużyłam na złą reputację?

- Musisz postarać się to zrozumieć, Zaynab - rzekł cierpliwie Hasdai. - Iniga była córką księcia Alcazaba Malina, żoną i matką. Kiedy Ali Hassan porwał ją, płaszcz ogólnego szacunku opadł z jej ramion. Stało się tak, ponieważ wszyscy wiedzą, że doświadczyła fizycznego zbliżenia z mężczyzną, który nie był jej mężem, a może nawet z wieloma mężczyznami. Ty jesteś konkubina, a to oznacza, że powinnaś być uwodzicielska i przeżywać zbliżenia cielesne. Ciebie również okrywa płaszcz ogólnego poważania, ale jest on innego rodzaju.

- A gdybym to ja została porwana i zgwałcona przez Ali Hassana? - zapytała. - Czy nie straciłabym czci, tak jak przydarzyło się to biednej Inidze?

- Naturalnie że nie - odpowiedział Hasdai. - Ty jesteś przecież konkubina.

- Jest to całkowicie absurdalny sposób rozumowania - rzuciła z pogardą.

- Nigdy dotąd tak się nie zachowywałaś! - Zdumiał się, szczerze zaskoczony jej podejściem do sprawy Inigi.

- Miałam tylko dwie przyjaciółki, Hasdai, a jedną z nich była Iniga. Nie przyszłam na świat jako niewolnica, lecz niewola okazała się dla mnie przyjazna. Jestem uwielbiana,

zasypywana podarunkami i zadowolona z życia, gdy tymczasem Iniga musiała patrzeć, jak bandyci mordują jej rodzinę, a następnie została porwana i najprawdopodobniej zgwałcona. Do dnia tragedii żyła jak w bajce, kochana przez wszystkich, którzy ją znali. Ma dziecko. Nie zasługuje na taki los, i zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby ją uratować! Nie będę spokojnie słuchała, jak wy, mężczyźni, debatujecie nad jej utraconą cnotą, zwłaszcza, że teraz chodzi przede wszystkim o jej życie!

- Obiecuję ci, moja droga, że wywiadowcy wysłani na terytorium Ali Hassana zasięgną języka o Inidze - powiedział Hasdai, ujmując dłonie Zaynab w swoje i patrząc na nią ze współczuciem. - To wszystko, co mogę zrobić. A teraz chodź i pocałuj mnie. Jestem spragniony dotyku twoich warg.

Wyciągnęła się obok niego i przyciągnęła jego głowę do swojej, lecz chociaż jej pocałunki wkrótce pobudziły kochanka do jęków rozkoszy, myślami błądziła zupełnie gdzie indziej. Kiedy sobie uświadomiła, jak mechaniczne stały się jej ruchy i reakcje, ogarnął ją wstręt. Dałaby wiele, aby było inaczej, ale cóż... Czułaby się winna, gdyby wiedziała, że Hasdai ją kocha. Pomyślała o Karimie, który był tuż obok, w tym samym domu, gdzie ona leżała w ramionach innego mężczyzny. Czy wiedział o jej przybyciu? Czy myślał o niej?

Myślał. Leżąc samotnie w łożu zastanawiał się, w jaki sposób Zaynab trafiła do Hasdai ibn Szarputa. Nasi był młody, przystojny, bardzo męski. Czy Zaynab była z nim szczęśliwa? Karim westchnął. Dlaczego, na litość Allacha, wróciła do Alcazaba Malina, skoro on nie mógł jej mieć? Czyż nie dosyć już wycierpiał? Alaeddin obiecał mu, że rano Oma odpowie na wszystkie jego pytania.

Karim nie mógł i nie chciał zasnąć. Ostre słowa wysłannika kalifa uprzytomniły mu, że teraz on odpowiadał za bezpieczeństwo i spokój mieszkańców Alcazaba Malina. Nie mógł przecież zawieść swego ojca i wszystkich poprzednich władców

małego państwa. To oni założyli miasto i zapewnili mu dobrobyt. Nie pozwoli, aby ich wysiłki poszły na marne. Nawet straszliwa tragedia, która spotkała jego rodzinę, nie usprawiedliwiłaby takiego czynu.

Nadszedł świt, a on nadal nie spał. Kiedy służąca przyniosła na tacy śniadanie, z niechęcią spojrzął na jedzenie.

- Medyk kazał mi to przynieść i musisz to zjeść, mój panie - powiedziała twardo stara sługa, która znała Karima od dziecka. - Jesteś słaby jak niemowlę, a musisz odzyskać siły i ukarać Ali Hassana! - Staruszka postawiła tacę na stoliku przy łożu. - Masz zjeść wszystko, książę! - rzuciła na odchodnym.

Karim zerknął na miseczkę gorącej kaszy jęczmiennej i z westchnieniem podniósł do ust pierwszą łyżkę. Kiedy skończył, obrał i zjadł jajko na twardo, potem zaś kawałek słodkiego melona. Na tacy leżał jeszcze kawałek chleba z kozim serem, ale tego nie był już w stanie przełknąć. Popił posiłek winem i poczuł się nieco lepiej.

Wkrótce nadszedł Alaeddin, prowadząc ze sobą Omę. Dziewczyna wyjaśniła Karimowi, w jaki sposób Zaynab stała się własnością Hasdai.

- Czy Zaynab go kocha? - zapytał Karim.

- Oczywiście że nie - powiedziała Oma. - On także jej nie kocha. Była głęboko przywiązana do kalifa, ale z Nasi są wyłącznie przyjaciółmi.

- I ma dziecko? - Oczy Karima zaślniły dziwnie.

- Córkę, Moraimę - odrzekła. - Kalif kocha tę malutką i jest dla niej bardzo dobry. Moja pani wolała zostawić ją w domu, ponieważ bała się, że podróż mogła być dla niej zbyt niebezpieczna.

- Pytał, czy kochasz Hasdai, pani - powiedziała Oma później, kiedy wróciła do komnaty Zaynab. - Myślę, że on nie może o tobie zapomnieć. Kiedy mówiłam o twojej córeczce, nie umiał ukryć smutku.

Zaynab podniosła dłoń.

- Nie mów nic więcej. Nie chcę wiedzieć, co czuje i myśli

Karim, Omo. Nie wybierałam ścieżki swojego życia, ale pogodziłam się z losem. Twoje słowa mogą we mnie wzbudzić żal i bunt, a wcale tego nie pragnę.

Nie widziała go ani razu, natomiast on prawie codziennie obserwował ją, kiedy spacerowała po ogrodzie w towarzystwie Omy lub Hasdai. Uważał, że jest jeszcze piękniejsza niż dawniej. Wiedział, że nadal ją kocha i że nigdy nie przestanie kochać swojej złotowłosej Zaynab. Pewnego razu zobaczył, jak Hasdai ibn Szarput zatrzymał się i złożył pocałunek na jej wargach. Ogarnął go gniew, lecz wtedy ujrzał jej twarz - patrzyła na Hasdai miło uśmiechnięta, lecz bez cienia namiętności. Gniew zniknął w jednej chwili. Oma nie skłamała. Zaynab rzeczywiście nie kocha swego pana! Ale czy to znaczy, że nadal kocha jego?

Z każdym dniem czuł się lepiej, więc już po tygodniu zaczął uczestniczyć w szkoleniu swojej małej armii. Minał następny tydzień, on odzyskiwał siły i przybierał na wadze. Jego ludzie wyruszyli za miasto, po raz pierwszy pokazując się w pełnym bojowym rynsztunku. Karim nie wątpił, że szpiedzy Ali Hassana obserwują ich z ukrycia. Zaczęła się gra w kotka i myszkę.

- Wyruszamy do obozu w górach - powiedział Hasdai, kiedy minął już prawie miesiąc szkolenia. - Chcemy się zorientować, czy uda nam się sprowokować Ali Hassana. Bandyci ciągle przenoszą się z miejsca na miejsce i nasi wywiadowcy nie zawsze mogą ich zlokalizować.

- Czy są jakieś wieści o Inidze? - zapytała Zaynab.

- Niestety nie. Najprawdopodobniej księżniczka nie żyje i tak jest chyba lepiej, moja droga.

Zaynab zacisnęła zęby, zmuszając się do milczenia. Była pewna, że Iniga żyje. Kiedy ją znajdą, wszystko jakoś się ułoży. Karim stracił rodzinę, ale odzyska siostrę i, niezależnie od tego, co sądzą inni, będzie szczęśliwy, że ją ma.

Mężczyźni wyruszyli w góry, pozostawiając Zaynab i Ome w pałacu. Co kilka dni przybywał goniec z wieściami od Hasdai. Okazało się, że Ali Hassan i jego ludzie zniknęli bez

śladu, jakby zapadli się pod ziemię. Nasi poinformował Zaynab, że Karim postanowił zostać w górach, żyjąc nadzieją, iż w końcu uda mu się wywabić Ali Hassana z kryjóWKi.

Pewnego letniego poranka, kiedy obie młode kobiety spacerowały w pobliżu ogrodowego muru, zza krzewów wyskoczyło nagle pół tuzina uzbrojonych po zęby mężczyzn. Oma ze zdumiewającą przytomnością umysłu wyminęła dwóch zagradzających jej drogę bandytów i co sił w nogach pobiegła ku domowi, krzykiem wzywając na pomoc Mustafę i wartowników. Zaynab nie zareagowała równie szybko. Mężczyźni otoczyli ją ze wszystkich stron, zakneblowali i szybko przeprowadzili przez małą furtkę, z której kiedyś często korzystał Karim. Jeden z napastników rzucił ją na siodło i pomknęli ulicą do bram miasta. Zanim Oma sprowadziła pomoc, było już za późno.

Zaynab natychmiast pojęła, że górskie manewry Karima i Hasdai zwróciły jednak uwagę Ali Hassana. Jej porwanie było odpowiedzią bandytów na demonstrację siły ze strony młodego księcia. Nie wrywała się trzymającemu ją mężczyźnie, wiedząc, że upadek z galopującego konia może skończyć się dla niej fatalnie. Raz tylko odwróciła się, chcąc zajrzeć w jego zasłoniętą twarz.

- Kim jesteś? - zapytała po arabsku, usiłując przekrzyczeć szum wiatru.

- Nazywam się Ali Hassan - odpowiedział krótko.

Zaynab czuła odrobinę podziwu dla śmiałego bandyty. Trzeba było nie lada odwagi, aby wdrzeć się do ogrodu księcia Alcazaba Malina i ukraść Niewolnicę Miłości należącą do wysłannika kalifa. Pomyślała, że teraz dowie się wreszcie, czy Iniga żyje. Była przekonana, że Sakalibowie i żołnierze Karima wkrótce znajdą obóz Ali Hassana. Ludzie pracujący na polach, wśród których przemykali w pędzie, przyglądali się im z otwartymi ustami. Ktoś z nich na pewno powiadomi władze. Być może powinna się bać, nie czuła jednak lęku.

Po kilkugodzinnej, niezwykle uciążliwej podróży, podczas której Zaynab starała się zapamiętać rzucające się w oczy cechy krajobrazu, dotarli do obozu położonego u stóp najwyższej góry. Czarnoszare namioty rozbite były na tle skał o tej samej barwie. Ali Hassan wstrzymał konia przed wejściem do największego z namiotów i bezceremonialnie zrzucił swą brankę z łąku siodła.

Na szczęście Zaynab nie straciła godności, wylądowała bowiem na wyprostowanych nogach, chociaż uderzenie o skaliste podłoże mało nie powaliło jej na ziemię. Spokojnie przygładziła włosy i otrzepała kurz z kaftana w kolorze bzu.

- Do namiotu! - warknął bandyta. Zeskoczył z wierzchowca i usiłował wciągnąć ją do środka.

Zaynab wyrwała rękę z jego uścisku.

- Nie tak mocno, Ali Hassanie, bo sprawiasz mi ból - rzuciła ostro. - Jeżeli chcesz dostać za mnie wysoki okup, musisz mnie lepiej traktować. Nasi nie będzie zadowolony, kiedy opowiem mu o twoim zachowaniu.

- Okup?! - Ali Hassan ryknął śmiechem, zrywając z twarzy zasłonę. - Nie potrzebuję okupu. Jesteś Zaynab, Niewolnica Miłości, czy tak?

Zaynab powoli skinęła głową.

- Tak.

Jej oczy spoczęły na bliźnie biegnącej od kącika jego prawego oka aż do ucha. Szpeciła go nie mniej niż bardzo wąskie, świadczące o okrucieństwie usta, lecz mimo tego jego twarz była dosyć przystojna. Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się.

- Twoja uroda słynie w całej al-Andalus, pani - rzekł. - Cieszę się, że niebawem twoja ponoć niezwykle utalentowana pochwa, ta sama, która gościła księcia Malina, samego kalifa oraz Hasdai ibn Szarput, przyjmie i moją lancę.

Po plecach Zaynab przebiegł lodowaty dreszcz przerażenia, nie dała jednak poznać po sobie, co czuje.

- Możesz mnie oczywiście zgwałcić - powiedziała spokojnie - lecz wtedy nie poznasz moich zdolności, Ali Hassanie.

Nie jestem zwykłą konkubina, która ze strachu rozkłada nogi przed mężczyzną. - Roześmiała się, widząc zdumienie w jego oczach. - Ukradłeś mnie najpotężniejszemu po kalifie człowiekowi w al-Andalus. Nie przyszło ci do głowy, że Hasdai ibn Szarput dopadnie cię za to i zabije? Pan Hasdai otrzymał mnie w darze od kalifa, któremu urodziłam dziecko.

- Nikt nie ścigał mnie, aby odebrać mi tamtą dziewczynę, Inigę - odparł Ali Hassan.

Zaynab spojrzała na niego z pogardą. Ali Hassan nie należał do szczególnie inteligentnych mężczyzn.

- Porywając Inigę, zbrukałeś ją samym czynem. Nie ma znaczenia, czy ją zgwałciłeś, czy nie, chociaż nie wątpię, że to uczyniłeś. Iniga była córką księcia, żoną i matką, dlatego uwożąc ją do swego obozu, pozbawiłeś ją cnoty. Ja jestem Niewolnicą Miłości, Ali Hassanie. Mnie nie możesz pozbawić cnoty. A przy okazji, czy Iniga żyje, czy też twoje delikatne zaloty już ją zabiły?

- Żyje - mruknął, nie wiedząc, co myśleć o zachowaniu Zaynab. Nigdy dotąd nie spotkał kobiety, która by się go nie bała. Jedyne wyjątek stanowiła Hatiba, która kiedyś chyba go kochała.

- Chcę się z nią zobaczyć, zanim przedyskutujemy warunki, na jakich odwieziesz nas obie do Alcazaba Malina - oznajmiła Zaynab. - Dam ci nawet jedną noc takiej rozkoszy, jakiej nigdy nie zaznałeś, Ali Hassanie, oczywiście jeżeli zgodzisz się ze mną współpracować.

Ali Hassan wybuchnął głośnym śmiechem.

- Na Allacha, kobieto, jesteś odważna jak lwica! Jeśli rzeczywiście sprawisz mi rozkosz, ożenię się z tobą. Jakich wspańniętych synów mógłbym spłodzić z taką ognistą dziewczką!

- Naprawdę myślisz, że mogłabym spędzić resztę życia w jakimś namiociku w górach?! Mam własny dom w Kor-dobie.

- Nie martw się, piękna! - powiedział Ali Hassan. - Kiedy zmiotę z powierzchni ziemi armię Karima ibn Habib, zajmę

Alcazaba Malina. Niegdyś zabrał moją własność, ale już się zemściłem, zabijając całą jego rodzinę. Nie będziesz musiała gnieździć się w tym marnym domu, który księżę Alcazaba Malina nazywa pałacem. Zbuduję ci prawdziwy pałac z białego marmuru, z sięgającymi chmur wieżami i wiszącymi ogrodami, nie gorszymi od tych, jakie zdobią Madinat al-Zahra.

- Widzę, że lubisz się przechwalać - zauważyła sarkastycznie. - Nie zapominaj jednak, że mieszkałam w Madinat al-Zahra. Ludzie kalifa budują to miasto od wielu lat, a nadal go nie skończyli. Czyżbyś ukrywał w jakiejś butelce dżinna, który pomoże ci wznieść ten wspaniały pałac?

- Jeżeli dasz mi rozkosz, jaką podobno może dać mężczyźni Niewolnica Miłości, nie odmówię ci niczego, Zaynab! Przysięgam na brodę proroka!

- Zaprowadź mnie do Inigi - poleciła sucho.

- Dobrze - odparł i zachichotał nieprzyjemnie.

Poprowadził Zaynab przez obóz do innego, mniejszego namiotu, którego wewnątrz przedzielone było brudną zasłoną. Kiedy oczy Zaynab przywykły do mroku, ujrzała za zasłoną zarys postaci. Była to naga kobieta.

Ali Hassan przytrzymał Zaynab, obejmując ją w pasie ramieniem.

- Nie odzywaj się i patrz - szepnął jej do ucha i pociągnął w cień, skąd mogli obserwować namiot, niezauważeni przez nikogo.

Do namiotu wszedł teraz mężczyzna. Kobieta natychmiast ożyła. Nalała wody do misy, wyjęła członek mężczyzny ze spodni i obmyła go dokładnie, potem zaś uklękła i wzięła go w usta.

- Jak chcesz mnie wziąć, panie? - zapytała, kiedy penis przybysza stwardniał i nabrzemiał.

- Połóż się na plecach, dziwko - warknął mężczyzna.

Zaynab wciągnęła oddech. Nigdy nie poznałaby swojej przyjaciółki, gdyby nie melodyjny głos o pięknym brzmieniu. Ręka Ali Hassana chwyciła jej pierś.

- Mała księżniczka stała się chętną obozową dziwką - powiedział.

Skończywszy z Inigą, mężczyzna wstał i wepchnął zwiotczały członek do spodni. Wrzucił drobną monetę do miseczki na stole i wyszedł z namiotu, tuż przy wejściu mijając się z innym bandytą. Zaynab patrzyła z przerażeniem i żalem, jak Iniga pospiesznie napełnia misę świeżą wodą i ponownie rozpoczyna swój rytuał. Kiedy obmyła członek nowego klienta i odpowiednio go podnieciła, nieśmiało podniosła wzrok.

- Jak chcesz mnie wziąć, panie? - zapytała znowu.

- Słyszałem, że masz zgrabny tyłek - powiedział mężczyzna brutalnie.

Iniga natychmiast opadła na czworaki, zaś bandyta ukłęknął za nią, pożądliwie rozchylając jej pośladki i wbijając między nie nabrzmiały członek. Kobieta jęknęła z bólu, lecz on, nie zwracając uwagi na jej cierpienie, wchodził w nią raz po raz, dopóki nie osiągnął szczytu.

Zaynab miała ochotę zapłakać z żalu nad przyjaciółką, lecz i tym razem zapanowała nad emocjami. Jeżeli miała wyzwoić Inigę z tej strasznej, poniżającej niewoli, musiała być silna.

- To, co zobaczyłam, zupełnie mi wystarczy, ty wieprzu - mruknęła cicho. - A jeżeli nie przestaniesz tak ścisnąć mojej piersi, przez miesiąc będę leczyć się z siniaków. Mam bardzo wrażliwą skórę.

Wyrwała mu się i sama ruszyła przez obóz w kierunku dużego namiotu, który najwyraźniej należał do niego. Ali Hassan poszedł za nią, rozbierając ją wzrokiem. Jego członek był twardy jak stal. Pragnął tej kobiety jak żadnej innej. Postanowił, że nim noc dobiegnie końca, jej lodowata pogarda zamieni się w gorący zachwyty.

- Zdejmij kaftan - rozkazał. - Najwyższy czas, abyś poznała prawdziwego mężczyznę, piękna.

Zaynab wyprostowała się i spojrzała na niego zimno.

- Jestem Niewolnicą Miłości, psie - rzuciła. - Jeżeli chcesz

spółkować ze mną jak z uliczną prostytutką, to uczyni to, ale wtedy na pewno nie zaznasz rozkoszy, jaką potrafię obdarzać mężczyzn.

Jej słowa całkowicie zbiły go z tropu. Nie bardzo wiedział, jak postępować z kobietą o tak silnym charakterze.

- Teraz należysz przecież do mnie - odezwał się niepewnie.

- Powtarzasz się, Ali Hassanie. - Z wyraźnym znudzeniem powiedziała Zaynab. - Staram się wyjaśnić ci, na czym polega posiadanie Niewolnicy Miłości. Chcesz stać się obiektem zazdrości swoich przyjaciół i wrogów, czy nie? Chcesz dotrzeć do bram raju w moich ramionach? Jeżeli nie będziesz słuchał wskazówek, na nic moje wysiłki.

- Co mam robić? - zapytał, wyraźnie zaintrygowany.

- Po pierwsze, przez trzy dni nie możesz mnie posiąść - oświadczyła, krótkim gestem gasząc jego protesty. - Muszę bowiem przygotować się na przyjęcie nowego pana. Po drugie, mam w zwyczaju zażywać kąpieli dwa razy dziennie.

- W pobliżu jest strumień - powiedział spiesznie.

Zaynab wybuchnęła śmiechem.

- Strumień?! Ależ nie, Ali Hassanie! Zimna woda źle wpływa na skórę. Woda na kąpiel dla mnie musi być podgrzana do odpowiedniej temperatury i delikatnie perfumowana - wzięła jego dłoń i musnęła nią swój policzek. - Czujesz, jaką gładką mam skórę? Miękka jak jedwab, prawda? A w miejscach, gdzie nie jest wystawiona na działanie wiatru, jest jeszcze delikatniejsza.

Uśmiechnęła się kusząco, pokazując drobne białe ząbki.

- I co jeszcze? - warknął Ali Hassan.

Nie mógł oderwać oczu od tej kobiety, najpiękniejszej, jaką kiedykolwiek widział. Cała była złota, kremowa i niebieskozielona, jak morskie fale. Nigdy nie pragnął tak mocno żadnej kobiety. Cierpliwość z pewnością nie należała do jego zalet, postanowił jednak zaczekać trzy dni, aby otrzymać wszystko, co mogła mu dać. Erotyczne zdolności Niewolnic Miłości były legendarne, a on miał teraz jedną z nich na swój wyłączny użytek. Z trudem panował nad podnieceniem.

- Moja służąca uciekła, kiedy twoi ludzie napadli nas w książęcym ogrodzie - poskarżyła się Zaynab. - Muszę mieć kogoś, kto będzie mi usługiwał.

- Przyślę ci jedną z kobiet - zaproponował, pragnąc ją zadowolić.

- Co znowu? - wykrzyknęła. - Czy te wasze chłopki mogą mieć jakiegokolwiek pojęcie o usługiwaniu komuś takiemu jak ja? Nie, daj mi Inigę. Ona będzie wiedziała, co robić, i bez trudu zrozumie moje polecenia. Możesz przecież znaleźć inną dziewczkę dla swoich ludzi. - Zachichotała wdzięcznie. - Nie wydaje ci się to zabawne, że siostra księcia Alcazaba Malina ma zostać niewolnicą Niewolnicy Miłości, którą on kiedyś sam wyedukował?

Ali Hassan zawtórował jej głośnym wybuchem śmiechu.

- Sprytna z ciebie dziewczka. Dobrze, piękna, dam ci Inigę. Zaynab obdarzyła go pięknym uśmiechem.

- Gdzie mam zamieszkać? - zapytała. - Muszę się wykąpać, posilić i wypocząć.

- Zostaniesz tutaj, razem ze mną - powiedział powoli.

- O nie! - zaprotestowała. - Niewolnica Miłości, Ali Hassanie, musi mieć własne komnaty. Nie szkodzi, że nieduże, ale własne. Kiedy przyjdiesz do mnie albo ja do ciebie, cały obóz będzie o tym wiedział i twoi ludzie spuchną z zazdrości.

Zalotnie zajrzała mu w oczy, z trudem panując nad zabawieniem. Ali Hassan prawie ślinił się z pożądania. Rozpoczęła tę grę, aby powstrzymać jego zapały, nie była jednak pewna jego reakcji. Zdumiało ją, że bezlitosny bandyta okazał się tak łatwowierny. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy ze sławy, która otaczała ją jako Niewolnicę Miłości.

- Każę rozbić dla ciebie namiot - powiedział. - Tuż obok mojego. Teraz dostaniesz coś do jedzenia, a potem udasz się do siebie. Trzy dni, tak? Nie więcej?

- Trzy dni, Ali Hassanie - przyrzekła Zaynab słodkim tonem.

Jakaś kobieta przyniosła jej miskę pełną kaszy z kawałkami

jagnięciny. Było to obrzydliwe, ale Zaynab zjadła wszystko, nawet kawałek twardego podpłomyka. Popiła posiłek kwaśnym winem i zaczęła na Ali Hassana. Zjawił się wkrótce i bez słowa zaprowadził ją do małego namiotu, który rozstawiono nieopodal na niskim drewnianym podeście.

Podłoga wewnątrz pokryta była pięknym czerwono-niebieskim dywanem. W kącie stał metalowy kosz, w którym płonął węgiel drzewny. Po przeciwnej stronie rozłożono dwie maty z narzutami, zaś w pobliżu stał niski mosiężny stolik z lampą. Pośrodku namiotu wisiała druga lampa, z rubinowego szkła. Bezpośrednio pod nią ustawiono okrągłą drewnianą wannę, do połowy wypełnioną parującą wodą.

Ali Hassan uśmiechnął się szeroko, najwyraźniej bardzo zadowolony z siebie.

- I co na to powiesz? - zapytał.

- Świetnie sobie poradziłeś, Ali Hassanie - pochwaliła go. - Skąd wziąłeś wannę?

- Kazałem moim ludziom przepiłować beczkę - oświadczył.

- Nie najgorzej. Ale gdzie mydło? I perfumy? Pamiętaj, koniecznie o zapachu gardenii. Nie używam innego.

- Nie wiem, czy któraś z kobiet w obozie ma mydło i perfumy.

- Muszę mieć jedno i drugie, i to o tym samym zapachu, choć dziś wieczór zadowolę się innym aromatem - rzuciła niechętnie.

Ali Hassan wypadł z namiotu i po chwili wrócił, niosąc małą kostkę mydła. Zaynab powąchała ją lekko.

- Aloesowe - wydyszał bandyta. - Moi ludzie znaleźli je u jednej z kobiet.

- Dziękuję. Gdzie Iniga?

- Przyjdzie później! - zniecierpliwiał się Ali Hassan. - Teraz chcę popatrzeć, jak się kąpiesz.

- Czy będziesz w stanie zapanować nad pożądaniem, jakie ogarnie cię na widok mojego obnażonego ciała? Nie zapomnij, że muszę się dla ciebie odpowiednio przygotować, w przeciw-

nym razie nie dane ci będzie *zaznać* pełnej radości. Jesteś pewien, że chcesz być obecny przy mojej kąpieli?

- Na czym ma polegać twoje przygotowanie? - zapytał, bo nagle przyszło mu do głowy, że Zaynab usiłuje wystrychnąć go na dudka.

- Właściciel Niewolnicy Miłości zaznaje z nią rozkoszy co najmniej raz dziennie - powiedziała z całkowitą powagą. - Moja pochwa przywykła do męskości Nasi Hasdai i trzeba trzech dni zupełnej abstynencji płciowej, aby wróciła do dziewiczego kształtu. Wymaga to także innych zabiegów, ale te muszą pozostać tajemnicą Niewolnicy Miłości. Kiedy wreszcie we mnie wejdziesz, Ali Hassanie, odkryjesz, że jestem ciasna jak dziewica, chociaż nie posiadam błony dziewiczej. Gdy moje mięśnie pieścić będą twój członek, oszalejesz z rozkoszy. Gdybyś wszedł we mnie teraz, nie mogłabym dać ci aż tak wielkiej przyjemności, ponieważ moja pochwa nie jest dopasowana do twojego penisa.

- Rozumiem - oświadczył, udając, że pojmuje jej wyjaśnienie. - Nie jestem jakimś głupim podrostkiem, Zaynab. Mogę patrzeć na ciebie i pohamować swoje żądze.

- Doskonale - odparła, nie chcąc obudzić w nim podejrzeń.

Była zdumiona, że jej uwierzył. Przypuszczała, że prawdopodobnie będzie musiała pozwolić mu na pewne pieścizoty, zanim uda jej się uciec lub zanim Karim, Hasdai i Sakalibowie znajdą obóz bandytów. Miała nadzieję, że są już na tropie ludzi Ali Hassana. Powoli, pełnym wdzięku ruchem zdjęła kaftan i odłożyła go na bok.

- Podoba ci się moje ciało, Ali Hassanie? - zapytała. - Urodziłam już jedno dziecko.

Ali Hassan objął rozpłomienionym spojrzeniem jej piersi, pośladki, kształtne nogi i trójkąt między nogami. Nerwowo oblizał wargi, obserwując, jak Zaynab spina złote włosy na czubku głowy i niespiesznie wchodzi do wanny.

- Te trzy dni będą dla mnie wiecznością - powiedział, siadając naprzeciwno.

Po kąpieli Zaynab leniwie podniosła się z wody. Ali Hassan nie potrafił oderwać od niej oczu.

- Twoja siła woli zasługuje na najwyższą pochwałę - pochwaliła go Zaynab. - Chciałabym cię jakoś wynagrodzić, ale nie wiem, czy to wytrzymasz...

- Co chcesz, abym uczynił? - zapytał z bijącym sercem.

- Chciałbyś może zlizać wodę z moich sutków, Ali Hassanie? Wolno ci dotykać mnie tylko ustami. Nie musisz tego robić, ale możesz, naturalnie jeśli masz ochotę - powiedziała takim tonem, jakby przyznawała mu niezwykle zaszczyt.

Ali Hassan założył ręce do tyłu i pochylił się, wysuwając język spomiędzy warg. Z prawego sutka Zaynab zwisała kropla wody, którą zebrał szybkim muśnięciem języka. Potem kilka razy przejechał językiem dookoła sutka i skupił uwagę na drugim. Kiedy skończył, uniósł głowę i spojrzał na nią triumfująco.

- Bardzo dobrze, Ali Hassanie... - zamruczała.

W odpowiedzi uwolnił ze spodni swoją męskość. Miał największy członek, jaki kiedykolwiek widziała, długi i gruby. Zademonstrował jej jego rozmiary, kładąc go na dłoni.

- Pragnie zanurkować między twoimi udami, Zaynab, ale obaj zaczekamy trzy dni.

Zaynab obrzuciła go uważnym spojrzeniem, potem zaś lekko musnęła członek Ali Hassana czubkami palców.

- Znajdź sobie teraz jakąś kobietę i uwolnij swoje soki, ponieważ męczyzna nigdy nie powinien sobie tego odmawiać. Gdybyś wstrzymywał się przez całe trzy dni, doznałbyś pewnego osłabienia. Schowaj swego przyjaciela i przyślij mi Inigę, Ali Hassanie. Chcę jeszcze przed snem pouczyć ją, co będzie należało do jej obowiązków.

Ali Hassan opuścił Zaynab i udał się do namiotu Inigi. Nieszczęsna kobieta była sama.

- Na czworaki! - warknął, a gdy go usłuchała, wszedł w nią od tyłu.

Zadrżała z bólu, lecz on nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. Wchodził w nią raz po raz, zamykając oczy i wyobrażając sobie, że jest z Zaynab. Wbił palce w jej biodra i szarpał nimi w tę i z powrotem. W końcu udało mu się osiągnąć satysfakcję. Westchnął z ulgą i wstał.

- Na pewien czas zostaniesz pozbawiona zaszczytnej funkcji obozowej dziwki, Inigo - powiedział drwiąco. - Porwałem dziś Niewolnicę Miłości, Zaynab, należącą do Hasdai ibn Szarput. Teraz będzie ona moją własnością. Potrzebuje służącej, a ty jako jedyna z przebywających w obozie kobiet powinnaś sprostać jej wymaganiom. Jej namiot znajduje się obok mojego. Natychmiast włóż kaftan i idź tam.

Iniga bez słowa podniosła z ziemi brudny kaftan i okrywszy nim wychudzone ciało, wybiegła z namiotu. Od początku pobytu w obozie odzywała się bardzo rzadko. Gardło nadal miała obolałe od krzyków, których nie była w stanie powstrzymać, gdy najpierw Ali Hassan, a później kilku jego rzezimieszków zgwałciło ją po wymordowaniu całej jej rodziny.

Potem Ali Hassan zdecydował, że zatrzyma ją tylko dla siebie, lecz ona uraziła go śmiertelnie, z absolutną obojętnością przyjmując jego zaloty. Zemścił się na niej, oddając ją do dyspozycji całego obozu. Teraz zaś powiedział, że ma usługiwać Zaynab. Iniga pamiętała Zaynab, piękną dziewczynę, która została podarowana kalifowi. W jaki sposób Zaynab trafiła do tego piekła? Iniga nieśmiało wślizgnęła się do wskazanego przez Ali Hassana namiotu.

- Jesteś, Inigo! - zawołała serdecznie Zaynab.

Przeraził ją wygląd przyjaciółki. Iniga bardzo wychudła, zaś jej śliczne jasne włosy były brudne i zmatowiałe.

- Zaynab...

A więc to naprawdę ona, Zaynab! Jak to możliwe? Zaynab natychmiast zauważyła, że oczy Inigi mają nieprzytomny wyraz.

- Woda w wannie jest jeszcze ciepła - powiedziała łagodnie. - Umyj się.

Podeszła do wejścia do namiotu i rzuciła podartą szatę Inigi jednemu z wartowników.

- Zanieś to Ali Hassanowi - rozkazała. - I powiadom go, że chcę dostać czysty kaftan dla mojej służącej. Dziewczyna nie może nosić tej brudnej szmaty, która aż rusza się od robactwa.

Wróciła do namiotu i uklękła obok wanny, w której Iniga siedziała w milczeniu. Zaynab wytłumaczyła jej, w jaki sposób i dlaczego wróciła do Alcazaba Malina, i jak porwał ją Ali Hassan. Mówiąc, myśla Inigę, która wydawała się zupełnie zobojętniała na to, co się z nią dzieje. Jej plecy pokryte były siatką wypukłych blizn.

- Co się stało? - zapytała cicho Zaynab, lekko dotykając palcem sinoczerwonej wypukłości.

- Czasem mnie biją - odpowiedziała tępo Iniga. - Jeden z nich lubi mnie chłostać, a później... Później mnie bierze.

- Nikt cię już nie będzie bił - szepnęła Zaynab. - Wiem, że wkrótce Karim nadejdzie ze swoimi ludźmi i uratuje nas, Inigo. Ali Hassan myśli, że zostanę jego Niewolnicą Miłości, ale nigdy mnie nie dostanie.

Delikatnymi ruchami umyła włosy Inigi i dokładnie je wypłukała.

- Powiedzieli, że jeśli nie zechcę im się oddawać, zabiją mojego synka - rzekła Iniga, bezwolnie poddając się zabiegom Zaynab. - Codziennie widuję Malika, pod warunkiem że są ze mnie zadowoleni. Kobieta, która się nim opiekuje, podnosi go wysoko, a on macha do mnie rączką...

- Malika tu nie ma! - wykrzyknęła Zaynab. - Twój synek jest w Alcazaba Malina, u twoich teściów!

- Nie - z uporem zaprzeczyła. - Przecież codziennie mi go pokazują, Zaynab.

- Kiedy Ali Hassan i jego ludzie wdarli się do haremu, twoja matka ukryła Malika wraz z eunuchem Mustafą w ściennej szafie. Po odejściu bandytów Mustafa zabrał chłopca do rodziców Ahmeda. Jestem pewna, że nie ma go tutaj!

- Ale ja widziałam go tyle razy...

- Pokazywali ci go tylko z daleka, prawda?.

Iniga powoli kiwnęła głową.

- Oszukali cię, Inigo, aby zmusić cię do uległości - powiedziała Zaynab ze współczuciem. - Malik jest bezpieczny. Nie musisz już ich słuchać.

- A więc wreszcie mogę umrzeć - rzekła Iniga z ogromną ulgą w głosie.

- Nie umrzesz! - zaprotestowała Zaynab. - Wkrótce do-
trze tu Karim, uwierz mi. Wrócisz do domu, do swojego
synka.

Iniga spojrzała na nią z łagodnym politowaniem.

- Nie. Jestem zhańbiona. Mój mąż został zabity, a ze mnie
jego mordercy uczynili swoją dziwkę. Moje życie jest już
skończone. Nie mogę wychowywać syna, nie nadaję się do
tego, a żaden uczciwy mężczyzna nie zechce wziąć mnie za
żonę. Malik musi wzrastać pod opieką rodziny, która zapewni
mu odpowiednią pozycję i wpływy, gdy tymczasem ja zawsze
będę wyrzutkiem. Spokój i ukojenie może mi przynieść tylko
śmierć.

- Chcesz zostawić mnie na łasce Ali Hassana? - zapytała
Zaynab. - Musisz pomóc mi odeprzeć jego zaloty do chwili
przybycia twojego brata. Nie zostawiaj mnie samej. Powie-
działam ci prawdę. Czy nie jesteś mi winna choćby odrobinę
lojalności ze względu na dawne czasy?

Na Allaha, nie po to ratowała Inigę, aby ta teraz popełniła
samobójstwo! Kiedy Karim i Hasdai wyswobodzą je z rąk
bandytów, na pewno przemówią dziewczynie do rozsądku.

- Dobrze. - Iniga westchnęła. - Zostanę z tobą na razie, bo
przecież gdyby nie ty, nadal byłabym dziwką i nie wiedziałabym,
co dzieje się z moim dzieckiem.

Iniga wstała, wzięła z rąk Zaynab mały ręcznik i wytarła
się nim. Jej włosy opadały mokrymi pasmami na wychu-
dzone ramiona. Do namiotu wszedł nagle strażnik, niosąc
czysty kaftan. Pożądliwym spojrzeniem objął nagie ciało
Inigi.

- Masz, dziecko - mruknął.

- Jeżeli jeszcze raz przekroczysz próg tego namiotu bez pozwolenia, każę Ali Hassanowi wyłupić ci te lubieżne ślepia - rzuciła zimno Zaynab. - Rozumiesz, co mówię?

Strażnik cofnął się ze zdumieniem, skinął głową i pospiesznie wycofał się z namiotu.

- Jak to możliwe, że ośmielasz się tak ich traktować? - zapytała z podziwem Iniga.

- W obecności takich bestii nie wolno okazywać strachu. Jeżeli zorientują się, że się boisz, pożrą cię żywcem. Wobec Ali Hassana gram rolę wszechwiedzącej, wyrafinowanej kurtyzany. Łajam go za wulgarność i ignorację, lecz nigdy nie zachowałabym się tak, gdyby w pobliżu byli jego podkomendni, ponieważ nikt nie lubi publicznego upokorzenia. Mężczyźni to wyjątkowo nieskomplikowane istoty, Inigo. Ciekawa jestem, jaką kobietą była twoja bratowa, Hatiba, skoro dobrowolnie oddała się takiej bestii. Ali Hassan jest wprawdzie dość atrakcyjny, nawet z tą bliźną, lecz zdecydowanie brakuje mu inteligencji.

- Wydaje mi się, że wszyscy mężczyźni to zwierzęta - odparła ze smutkiem Iniga. - Ahmed był taki dobry i łagodny... Wszyscy mężczyźni, których znałam przed tamtym dniem, byli do niego podobni, ale oni są już tylko wspomnieniem. Dziś wiem, że takich jest niewielu, bo większość to okrutne, wściekłe bestie, które myślą tylko o sobie. Kiedy... Jeżeli mój brat rzeczywiście nas odnajdzie, to proszę cię, Zaynab, nie opuszczaj go więcej. Karim cię kocha. Zawsze kochał cię, nie tę sukę, Hatibę, niech imię jej będzie przeklęte! Gdyby nie ona, moi bliscy żyliby nadal, a ja nie poznałabym smaku hańby!

I nagle zaczęła płakać. Wielkie łzy spływały po jej policzkach, ramiona drżały, wstrząsnę szlochem. Zaynab starała się ją pocieszyć, wiedziała jednak, że żadne słowa nie ukoją cierpienia Inigi. Mogła tylko osłaniać przyjaciółkę przed Ali Hassanem i jego ludźmi, i modlić się, aby Karim i Hasdai jak najszybciej odnaleźli obóz bandytów.

- Chodźmy spać - powiedziała łagodnie.

Rano przyniesiono im śniadanie, a wanna została ponownie napełniona ciepłą wodą. Ali Hassan przyszedł, aby obserwować kąpiącą się Zaynab. Kiedy Niewolnica Miłości wyszła z kąpieli, wyrwał przerażonej Inidze ręcznik i sam zbliżył się do Zaynab.

- Pozwól, że ja to zrobię - przemówił głębokim głosem.

- Potrafisz zapanować nad pożądaniem, Ali Hassanie? - zapytała Zaynab.

Patrzyła na niego wyniośle, zauważyła jednak, że jego czarna broda jest porządnie przystrzyżona i namaszczona olejkiem migdałowym. Ciemne oczy bandyty spojrzały na nią spod krzaczastych brwi.

- Wczoraj też zadałaś mi to pytanie - powiedział. - Nie jestem niecierpliwym chłopaczkiem, Zaynab. Dam ci dość czasu, abyś przygotowała się dla mnie, tymczasem pragnę radować się oczekiwaniem...

Osuszył jej plecy i ramiona, potem zaś zsunął ręcznik niżej i wytarł oba pośladki, każdy z osobna, wbijając palce w jędrne ciało. Wsunął palec między bliźniacze księżyce i mocno nacisnął ukrytą między nimi rozetkę.

- Wiesz, jak przyjąć tu członek mężczyzny? - zapytał.

- Oczywiście - odparła ze zniecierpliwieniem.

Ali Hassan wyjął palec i zaczął wycierać jej nogi. Przyciągnąwszy ją do siebie, osuszył piersi Zaynab, korzystając z okazji, aby dotykać ich z entuzjazmem. Kiedy jego dłonie powędrowały jednak niżej, młoda kobieta odsunęła się i wyrwała mu ręcznik.

- Zamarznę w tym zimnym namiocie, zanim skończysz mnie wycierać - poskarżyła się. - Inigo, podaj mi kaftan.

Ali Hassan wybuchnął głośnym śmiechem.

- Nigdy nie dotykałem tak delikatnej skóry jak twoja. Nie okłamałaś mnie. Ach, Zaynab, ledwo zbliżę się do ciebie, a już czuję podniecenie. Spójrz! - Wyciągnął ze spodni narbrzmiały penis.

Iniga odwróciła się pospiesznie, lecz Zaynab zaśmiała się znacząco.

- Ten lubieżny kogucik nie ma pojęcia, jaką rozkoszą go obdarzę, Ali Hassanie. Musisz nauczyć go cierpliwości, bo podskakuje za każdym razem, gdy na mnie spoglądasz.

Wyciągnęła rękę i lekko uszczypnęła go w czubek członka. Ali Hassan ryknął śmiechem.

- Lubisz zakłady, piękna? Postawię sto złotych dinarów, że będziesz krzyczeć z rozkoszy, kiedy wejdę w ciebie po raz pierwszy.

- Doprawdy? - zadrwiła. - Ja zaś założę się o pięćset złotych dinarów, że będziesz wył z rozkoszy, kiedy pozwolę ci wejść w siebie po raz pierwszy.

- Przyjmuję zakład, piękna - powiedział z błyskiem w oku i opuścił namiot.

Iniga patrzyła na Zaynab rozszerzonymi ze strachu oczami.

- Co będzie, jeżeli mój brat się nie zjawi, Zaynab? Co wtedy zrobisz?

- Nie bój się, Inigo. Jeżeli Karim i Hasdai nie odnajdą obozu nim upłynie trzeci dzień, przybędą tu następnego dnia, a ja wzbogacę się o pięćset dinarów - mruknęła ponuro Zaynab.

Rozdział siedemnasty

Rankiem trzeciego dnia Ali Hassan zjawił się w namiocie Zaynab.

- Dziś wieczorem wreszcie będziesz moja! - oznajmił z szerokim uśmiechem.

- Obawiam się, że nie - spokojnie powiedziała Zaynab. - Wczorajszej nocy pękło ogniwo, łączące mnie z księżycem i jestem nieczysta.

Twarz Ali Hassana pociemniała z wściekłości.

- Kłamiesz! - ryknął.

- Czy ja kłamię, Inigo? - Zaynab zwróciła się do przyjaciółki.

- Nie, panie, Niewolnica Miłości nie kłamie - rzekła Iniga

drżącym głosem. Niezależnie od słów Zaynab, nadal śmiertelnie bała się Ali Hassana.

- Ty także próbujesz mnie okłamać? - zapytał bandyta groźnie, zbliżając twarz do twarzy Inigi.

- Nie, panie! - Dziewczyna wybuchnęła rozpaczliwym łkaniem. - Mówię prawdę!

- Inigo, przynieś mi coś do jedzenia - poleciła Zaynab i Iniga z ulgą wybiegła z namiotu. - Ta dziewczyna za bardzo się ciebie boi, aby kłamać, Ali Hassanie. Nie widzisz tego? Wystarczy, że na nią spojrzysz, a ona już mdleje ze strachu. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale nie mogę na to nic poradzić. Takie są ścieżki natury. - Zaynab zbliżyła się do bandyty, zarzuciła mu ręce na szyję i lekko ugryzła go w dolną wargę. - Czyżbyś myślał, że spółkowanie sprawia przyjemność wyłącznie mężczyznom? Płonę z pragnienia, aby poczuć głęboko w sobie ten twój maszt. - Mruczała, patrząc mu w oczy z kuszącym uśmiechem i ocierając się o niego pełnymi pierśiami. - Jeszcze tylko siedem dni, ani chwili dłużej. Zobaczysz, jak ci będzie dobrze, kiedy przymusowa abstynencja dobiegnie końca.

Ali Hassan jęknął boleśnie. Objął Zaynab ramieniem i przyciągnął ją do siebie.

- Bardzo mnie podniecasz. - Położył jej dłoń na swoim członku.

- Och, jest taki duży! - Zachwyciła się, w pełni świadoma, jakiej reakcji spodziewa się po niej Ali Hassan. - Mogłabym przysiąc, że jest jeszcze większy, niż gdy widziałam go po raz pierwszy...

Objęła jego penis palcami i ścisnęła lekko.

- Siedem dni? - zapytał z udręką. - Nie krócej?

Sam nie mógł uwierzyć, że ta kobieta tak na niego działa. Na samą myśl o niej nabrzmiewał sokami jak dojrzały owoc. Dotyk jej ręki o mały nie doprowadził go do szczytu rozkoszy.

Zaynab westchnęła ciężko i uwolniła jego członek.

- Niestety, nie krócej, Ali Hassanie. Bardzo żałuję, ale cóż mogę zrobić?

Ali Hassan wypuścił ją z ramion.

- Opuść obóz - oświadczył. - Nie chcę cię widywać do czasu, kiedy będę mógł cię osiąść. Jeżeli zostanę, to oszaleję z pożądania, piękna Zaynab.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z namiotu. Kilka minut później Zaynab usłyszała grzmiący tętent końskich kopyt. Ali Hassan i jego ludzie wyjeżdżali z obozu. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Jej kobieca natura wsparła ją w potrzebie. Nie wątpiła, że w ciągu tygodnia Karim i Hasdai zdołają odnaleźć obóz. Zaynab była pewna, że żaden z nich nie pozostawi Niewolnicy Miłości własnemu losowi.

Iniga wślizgnęła się do namiotu, niosąc posiłek dla nich obu.

- Wyjechali - powiedziała. - W obozie zostali tylko starcy, kobiety i dzieci. Co się stało?

- Ali Hassan obawiał się, że skona z pożądania, jeżeli przez następne siedem dni będzie miał mnie w pobliżu - roześmiała się Zaynab.

- Jesteś bardzo dzielna. Żałuję, że nie zachowywałam się tak jak ty, kiedy porwali mnie z Alcazaba Malina, ale za bardzo się bałam.

- Zachowywałaś się tak a nie inaczej, ponieważ wierzyłaś, że chronisz życie swojego synka - odparła Zaynab. - Byłaś o wiele dzielniejsza ode mnie. Poświęciłaś się dla dziecka, podczas gdy ja tylko zwodzę Ali Hassana, czekając na przybycie twojego brata i Nasi. Sakalibowie są doskonałymi żołnierzami, nie rozumiem więc, dlaczego jeszcze nie udało im się wpaść na trop bandytów. Zwiadowcy na pewno krążą w okolicy. Dziwne, że dotąd nie dostrzegli blasku tyłu ognisk...

- Bandyci nie rozpalają ognisk w obozowisku - powiedziała Iniga powoli, zastanawiając się, dlaczego wcześniej nie zwróciła na to uwagi.

- Co takiego? - Zaynab była zaskoczona, lecz nagle uprzytomniła sobie, że od przybycia do obozu prawie wcale nie opuszczała namiotu.

- Ali Hassan wie, że blask ognia przyciąga wzrok, dlatego zabronił rozpalania ognisk. We wszystkich namiotach są me-

talowe kosze, przy których można się ogrzać. Posiłki dla całego obozu gotowane są w jednym namiocie. Namioty są czarnoszare i doskonale wtapiają się w krajobraz. Obóz jest praktycznie niewidoczny, Zaynab.

- Będziemy więc musiały podpalić namioty - spokojnie odpowiedziała Niewolnica Miłości.

- Ależ Zaynab, zabijają cię za to!

- Jeżeli obmyślimy sprytny plan, nie domyślą się, co spowodowało pożar - rzekła Zaynab. - Nie ma sensu ryzykować przed powrotem Ali Hassana. Hasadai musi schwytać tego łotra i ukarać go za wszystko, co uczynił twojej rodzinie. Podpalimy namioty tej nocy, gdy Ali Hassan po raz pierwszy wejdzie do mojego łóża. Podczas gdy ja będę go zabawiała, ty podłożysz gorące węgle pod kilka namiotów. Zanim ogień wybuchnie, zdążysz tu wrócić. Nikt nie będzie cię podejrzewał, ponieważ bandyci wierzą, że jesteś zastraszona i całkowicie w ich mocy. Kiedy podniosą alarm, a Ali Hassan wybiegnie na zewnątrz, ja przewrócę kosz z węglem drzewnym w jego namiocie i w ten sposób dopełnię dzieła zniszczenia. Ali Hassan pomyśli, że ktoś przypuścił atak na obozowisko. Łuna zwróci uwagę Nasi i twojego brata, którzy przybędą tu na czele Sakalibów - zakończyła triumfalnie.

- Nie wiem, czy zdołam ci pomóc - powiedziała szczerze Iniga.

- Musisz to zrobić - z naciskiem rzekła Zaynab. - Nie mogę liczyć na nikogo innego. Nie obawiaj się, że zauważą cię w ciemnościach, bo tej nocy Ali Hassan rozkaże swoim ludziom zamknąć się w namiotach i nasłuchiwać okrzyków rozkoszy, które, jak ma nadzieję, wyrwą się z mego gardła pod wpływem jego pieszczot. Założył się ze mną, że tak właśnie będzie.

- Tak się boję... - Iniga zapłakała, kołyszając się w przód i w tył.

- Podczas nieobecności Ali Hassana obejdzimy którejs nocy obóz, abyś później nie zgubiła się w mroku - powiedziała Zaynab, postanawiając zignorować obawy przyjaciółki. - Moje

zadanie jest znacznie trudniejsze od twojego, Inigo. Muszę zająć tego wieprza i dać ci czas na podłożenie ognia, a także przekonać go, że pożądam go równie mocno jak on mnie.

- Boję się także o ciebie, Zaynab. - Iniga westchnęła. - Ali Hassan to okrutnik! Ma olbrzymi członek, o wiele większy niż miał Ahmed. Tyle razy zadał mi straszliwy ból! Ahmed nigdy nie żądał ode mnie rzeczy, do których zmuszał mnie ten zbój. Posiadł mnie nawet przez odbyt i śmiał się, gdy krzyczałam z bólu. Nie mam dość odwagi, ale często myślę, że z radością bym go zabiła. Tak bardzo go nienawidzę... - Śliczna twarz dziewczyny oblała się krwawym rumieńcem.

- Nie martw się o mnie - powiedziała Zaynab, otaczając przyjaciółkę ramionami. - Nauczono mnie przyjmować mężczyznę na więcej sposobów, niż możesz sobie wyobrazić. Doskonale wiem, jak nie dopuścić, aby wyrządził mi krzywdę. Zresztą, jeżeli mi pomożesz, Ali Hassan nigdy mnie nie posiadzie.

- Postaram się. Chcę, aby mój brat znalazł cię i zabił Ali Hassana!

- Tak będzie - rzekła Zaynab poważnie. - Życie nas obu zależy teraz od ciebie, Inigo.

Przez cały tydzień w obozie panował spokój. Obie młode kobiety co noc wymykały się z namiotu i w ciemnościach krążyły po obozie, aby Iniga mogła dokładnie zapoznać się z jego rozkładem.

- Dlaczego nie możemy po prostu uciec? - zapytała Iniga któregoś wieczoru, gdy czekały na zapadnięcie zmroku.

- Potrafiłabyś znaleźć drogę z tych gór do jakiejś wioski? - odpowiedziała pytaniem Zaynab. — Kiedy wieźli mnie tutaj, próbowałam zapamiętać mijane miejsca, ale wśród wzgórz zupełnie straciłam orientację. Nie ma tu żadnego szlaku. Nawet gdybyśmy spróbowały uciec, równie dobrze mogłybyśmy natknąć się na ludzi Ali Hassana, jak na żołnierzy Nasi i twego

brata. Poza tym nasza ucieczka przstraszyłaby bandytów i kiedy Sakalibowie dotarliby tu wreszcie, nie zastaliby żywej duszy. Pragnę, aby Ali Hassan poniósł surową karę, Inigo, dlatego uważam, że powinniśmy pozostać tu jako przynęta. Dopóki Ali Hassan wierzy, że mnie posiadzie, na pewno powróci do obozu.

Iniga miała wrażenie, że siedem dni minęło jak jedna godzina. Zaynab z niewzruszonym spokojem przygotowywała się na powrót Ali Hassana. Kazała mieszkającym w obozie kobietom wysprzątać duży namiot wodza oraz uprać jego szaty w pobliskim strumieniu. Nakłoniła je także, aby zrobiły dla niego świeży materac z pachnącego siana i ziół.

- Nie chcę, aby pogryzły mnie insekty - zwierzyła się Inidze.

Kiedy dowiedziała się, że jeden ze starców jest bednarzem, za jeden ze swych pierścieni zamówiła u niego dużą drewnianą wannę do namiotu Ali Hassana. Drugi mały pierścionek, złoty z granatami, obiecała ofiarować tej kobiecie, która przyniesie jej mydło i olejek o tym samym zapachu. Ku zdumieniu Inigi wkrótce mieszkanki obozu naznosiły Zaynab mnóstwo mydeł i olejków, które do tej pory przechowywały w starannie obmyślonych skrytkach. Zaynab wybrała kosmetyki o ciężkim, różanym aromacie, wiedząc, że właśnie taki zapach spodoba się Ali Hassanowi. Wódz bandytów nie był mężczyzną o wyrafinowanym guście. W obozie pozostało także kilku podrostków, których Zaynab bez trudu owinęła sobie dookoła palca.

- Kiedy wasz pan wróci, macie przynieść do jego namiotu tyle gorącej wody, aby wanna była pełna - poleciła im. - Postaram się, abyście zostali za to nagrodzeni.

- Ali Hassan nie słynie z hojności - ośmielił się powiedzieć jeden z chłopców.

- Po nocy, którą spędzi ze mną, na pewno okaże się wyjątkowo hojny - oznajmiła Zaynab wyniosłe.

Chłopcy wybuchnęli gromkim śmiechem, trącając się łokciami

i wymieniając znaczące spojrzenia. Zaynab wróciła do namiotu, gdzie czekała na nią Iniga.

Kilka godzin później Ali Hassan wrócił do obozu na czele oddziału, witany radosnymi okrzykami.

- Słońce niedługo zajdzie - powiedziała Zaynab do Inigi. - A księżyc jest już na niebie. Kiedy zniknie za wzgórzami, wymknij się i podpal namioty. Potem zaczekaj tu na mnie. Razem ukryjemy się gdzieś aż do przybycia Nasi.

- A co z Ali Hassanem? - zapytała Iniga.

- Pożar ostudzi jego zapały - odparła Zaynab. - Będzie zbyt zajęty gaszeniem ognia, aby przejmować się nami.

Szybko objęła Inigę i nie oglądając się, poszła do dużego namiotu. Ali Hassan nadal stał wśród swoich ludzi i wydawał im rozkazy. Namówieni przez Zaynab chłopcy dźwigali wiadra z gorącą wodą, powoli napełniając drewnianą wannę.

- Wystarczy! - Zaynab odprawiła ich rozkazującym gestem.

Gdy dodała do wody olejku, cały namiot wypełnił się ciężkim różanym zapachem. Słyszcząc za sobą kroki, odwróciła się twarzą do wejścia. W progu stał wódz bandytów.

- Witaj w domu, Ali Hassanie - powiedziała z uśmiechem.

Zbliżywszy się do niego, zdjęła z jego ramion długi kaftan i położyła go przy wejściu.

- Cały namiot pachnie różami - rzekł niepewnym tonem.

- Przygotowałam ci kąpiel. Mężczyzna, który przez tydzień nie schodził z siodła, cuchnie potem końskim i własnym. Nie pójdę z tobą do łoża, dopóki nie zaczniesz roztaczać zapachu kwiatów wokół siebie.

Ali Hassan wybuchnął śmiechem. Powrót do obozu wprawił go w doskonały nastrój, choć przez cały ubiegły tydzień wpadał w gniew z byle powodu. Nie mógł przestać myśleć o Zaynab. Aby sobie ulżyć, zgwałcił trzy kobiety, ale to mu nie pomogło. Nie ich pragnał, lecz Zaynab, swojej Niewolnicy Miłości. Wrócił więc, zdecydowany wziąć ją siłą, jeśli będzie trzeba, a tymczasem ona czekała na niego. Był uszczęśliwiony.

- Mam się wykapać, tak? Nie pamiętam już, kiedy zażywałam kąpieli. Skąd wzięłaś taką piękną wannę?

- Zamówiłam ją u starego bednarza, który mieszka w twoim obozie - wyznała z uśmiechem. - Olejek i mydło zaś kupiłam od kobiet. - Rozsznurowała jego koszulę i rzuciła ją na ziemię. - Co za smród!

- Jesteś bardzo zapobiegliwa - mruknął.

- To prawda - przyznała spokojnie i biorąc go za rękę, podeszła do krzesła. - Siadaj, Ali Hassanie. Muszę cię rozebrać.

Starannie ukrywając obrzydzenie pomogła mu ściągnąć buty i spodnie.

- Są strasznie brudne. A teraz wejdź do wanny.

Ali Hassan bez słowa protestu wszedł do wanny i usiadł na ustawionym w niej niskim taborecie. Jego źrenice rozszerzyły się, gdy ujrzał, że Zaynab zdejmuje swój lawendowy kaftan.

- Co robisz? - zapytał zdławionym głosem.

- Nie sądzisz chyba, że wykapię cię na odległość - powiedziała ze zniecierpliwieniem. - Muszę wejść do balii razem z tobą, a rozbieram się, bo nie przywykłam myć się w ubraniu - Weszła do wody i stanęła obok Ali Hassana. - Pamiętaj, mój panie, że dzisiaj sprawuję kontrolę nad gorącym prądem naszej namiętności. Później, gdy zrozumiesz, kim jest Niewolnica Miłości, będziesz mógł wydawać polecenia, ale nie dziś. Jeżeli zaczniesz zachowywać się jak zdziczałe zwierzę, nie zdołam otworzyć przed tobą bram rozkoszy, rozumiesz? Chlubię się swoim talentem i chcę, abyś pozwolił mi go zademonstrować.

Ciemne oczy Ali Hassana płonęły z podniecenia. Myśl, że musi poddać się dominacji kobiety nie była mu szczególnie miła, ale gotów był przystać na wszystko.

- Zrobię, co rozkażesz, Zaynab - powiedział. - W twoich rękach jestem jak miękka glina. Czyń, co chcesz, tylko obdarz mnie rozkoszą, którą mi obiecałaś!

- Ta noc będzie inna od wszystkich, jakie dotąd przeżyłeś - zapowiedziała, uśmiechając się uwodzicielsko. - A na razie otwórz usta.

Kiedy spełnił jej polecenie, wyszorowała mu zęby twardym sukniem i podała małą srebrną czarękę.

- Nabierz tego płynu w usta, wypłucz dokładnie i wypłuj wszystko do czarki. Kochanek nie powinien zbliżyć się do damy, gdy cuchnie mu z ust. Wyczyściłam ci zęby mieszanką pumeksu i mięty, teraz wypłuczysz je winem z miętą i tłuczonymi goździkami.

Ali Hassan usłuchał. Potem oddał czarękę Zaynab, ona zaś odstawiła ją na brzeg balii i pochyliwszy się nad nim, pocałowała go. Serce Ali Hassana biło jak szalone.

- Ach, teraz jest o wiele lepiej - oświadczyła, zmysłowo oblizując wargi. - Kochanek powinien mieć przyjemny smak. Doskonale, Ali Hassanie. Zajmijmy się twoimi włosami.

Umyła mu włosy i starannie wytarła głowę ręcznikiem. Następnie świeżym kawałkiem płótna przetarła twarz, zaskoczona ilością brudu, jaką z niej zmyła.

- Czyżbyś nie mył się przez cały tydzień? - zapytała z zaciekawieniem, zabierając się za jego szyję i uszy.

Pod wpływem ciepłej wody napięte mięśnie Ali Hassana zaczęły się rozluźniać. Wyraźną przyjemność sprawiał mu też fakt, że Zaynab poświęca mu tyle uwagi.

- Kiedy mężczyzna siedzi na grzbiecie wierzchowca, nie ma czasu na kąpiele - powiedział. - Czy zawsze tak traktujesz odwiedzającego cię kochanka?

- Moi poprzedni kochankowie byli dobrze wychowanymi, kulturalnymi ludźmi - odparła bez ogródek. - Nie przychodzili do mego łóża z brudnymi twarzami i cuchnącym oddechem.

- Od dziś będziemy codziennie razem zażywać kąpieli - obiecał. - A kiedy zdobędę Alcazaba Malina, zamieszkaś w pałacu. Wtedy całą twoją łaźnię zapełnię buteleczkami z najrozmaitszymi olejkami, którymi będziemy się wspólnie rozkoszować.

Zaynab nie odpowiedziała, obdarzyła go jednak lekkim uśmiechem. Skoncentrowała się na obmywaniu jego ciała, zależało jej bowiem, aby kąpiel trwała jak najdłużej. Pomyślała, że księżyc na pewno już wkrótce ukryje się za wzgórzami.

Powoli namydliła kawałek płótna i umyła szeroką, porośniętą splątanymi czarnymi włosami pierś bandyty. Spośród mydlanej piany wyzierały jego ciemnoróżowe sutki. Dokładnie spłukała pianę i umyła ręce i dłonie Ali Hassana, a przy okazji pracownicy wyczyściła brudne paznokcie. Potem kazała mu się odwrócić i umyła plecy.

- Musisz teraz stanąć na taborecie, Ali Hassanie, abym mogła zadbać o te części twego ciała, które skrywasz pod wodą.

Ali Hassan zarechotał i chętnie spełnił jej polecenie. Był przekonany, że zaskoczy Zaynab, ponieważ jego członek narzmiął już i był twardy jak skała.

Zaynab zignorowała jednak obscenicznie sterczącą nad powierzchnią wody kolumnę i spokojnie przystąpiła do namydlenia nóg. Delikatnie nacisnęła punkt pod kolanem mężczyzny, patrząc z ukrytym rozbawieniem, jak jego męskość kurczy się i znika pod wodą. Karim nauczył ją kiedyś tej sztuczki, nie podejrzewała jednak, że przyjdzie czas, gdy będzie musiała ją zastosować. Doprowadziwszy do porządku brzuch i pośladki Ali Hassana, śmiało ujęła w dłoń jego jądra.

- Piękna parka, Ali Hassanie - powiedziała. - Nim skończymy, opróżnij je do ostatniej kropli.

Zauważyła, że Ali Hassan lubi słuchać wulgarnych zwrotów. Jej drobna dłoń ostrożnie namydliła jego korzeń, gładząc go i masując. Kiedy zaczął twardnieć, szybko opłukała go i znowu ucisnęła punkt pod kolanem.

- Teraz jesteś już czysty - oznajmiła z satysfakcją. - Zanim jednak wyjdziemy z balii, musisz umyć mnie. Proszę, oto czysta myjka.

Ali Hassan zabrał się do dzieła, starając się naśladować jej ruchy. Nie mógł oderwać oczu od jej cudownych piersi. Nie potrafił też powstrzymać się, aby nie ugryźć Zaynab w szyję i ucho. Niedwuznacznie wsunął dłoń między jej pośladki, a jego palce ukradkiem wślizgnęły się w jej miłosny kanał.

Zaynab natychmiast skarciła go z wzgardliwym rozbawieniem.

- Czy jesteś małym chłopcem, którego nie stać na odrobinę cierpliwości? Wytrzymaj mnie szybko, żebym wreszcie mogła zająć się tobą jak należy. I nie pozwalaj sobie na żadne głupstwa, bo rozgniewam się na ciebie, a wtedy nie będę w stanie skoncentrować się na obowiązkach Niewolnicy Miłości.

Złajany jak dziecko bandyta bez słowa protestu osuszył jej skórę i razem z nią wyszedł z balii.

Gdzie na siedmiu dżinów jest Iniga, myślała Zaynab, chwytając ręcznik i niespiesznie wycierając Ali Hassana. Wydawało jej się, że całe wieki minęły od chwili, gdy weszła do tego namiotu. Zdała sobie sprawę, że jeśli Iniga nie podłoży ognia we właściwym momencie, będzie musiała pójść do łóża z tym mężczyzną. Cóż, teraz przynajmniej był czysty...

- Chodź - powiedziała, ujmując go za rękę i prowadząc do kąta, w którym sypiał. - Kazałam kobietom zrobić dla ciebie nowy materac, Ali Hassanie. Wypełniły go świeżym sianem i słodko pachnącymi ziołami. Połóż się, a ja dam ci radość, jakiej nigdy dotąd nie zaznałeś.

Ku jego zdumieniu nie położyła się obok, lecz stanęła nad nim w lekkim rozkroku. Podniosła ręce, aby wyjąć szpilki ze swych wspaniałych włosów, i rozpuściła je, aż przykryły jej ramiona i plecy jak lśniący złotem płaszcz. Uśmiechając się uwodzicielsko, rozchyliła palcami zewnętrzne wargi pochwy.

- Widzisz mój mały klejnocik, Ali Hassanie?

Ali Hassan skinął głową, wpatrując się w nią rozszerzonymi oczami.

- Nauczę cię, jak sprawić, aby lśnił ze szczęścia - ciągnęła. - Nie muszę ci chyba mówić, że kiedy ja będę szczęśliwa, uszczęśliwię i ciebie...

Serce Ali Hassana zaczęło bić tak mocno, jakby chciał wyrwać się z piersi. Zaynab przykucnęła nad nim, a on był prawie nieprzytomny z podniecenia. Miał przy sobie najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widział, i ta zjawiskowa piękność należała wyłącznie do niego. Gdy czubkiem języka zaczęła lizać jego skórę, z trudem wciągnął powietrze. Po chwili kazała mu położyć się na brzuchu, co uczynił bez

najmniejszego wahania. Dotyk jej ciepłego, mokrego języka doprowadzał go do szaleństwa.

Zaynab polizała jego pośladki, lekko uszczypnęła skórę zębami. Ali Hassan jęknął. Hatiba nigdy nie była taką kochanką. Oczywiście robiła, co jej kazał, ale nigdy nie zachowywała się w taki sposób. Odkrył, że nie potrafi już wywołać z pamięci jej twarzy. A jednak Hatiba spełniła swoje zadanie, chociaż sama nie zdawała sobie z tego sprawy. Gdyby nie zabił tej niewiernej suki, kalif nie przysłałby tu tego nieudolnego Hasdai ibn Szarput i Ali Hassan nigdy nie dostałby Zaynab w swoje ręce.

Usiadła teraz na jego pośladkach, drażniąc przyciskając do nich własne. Paznokciami powoli przeorała jego szerokie plecy. Było to podniecające, napinało jego nerwy do ostatecznej wytrzymałości. Położyła się na jego plecach, dotykając go miękką misą brzucha i jędrnymi piersiami, rozchylając jego nogi swoimi udami.

- Wiesz, co teraz robię? - szepnęła mu do ucha, liżąc wewnątrz małżowiny i leciutko przygryzając mięsisty dolny płatek. - Prawą ręką sięgam właśnie między zewnętrzne wargi. Ach, znalazłam to, czego szukałam! Mmmmm... Leżąc na tobie, sprawię rozkosz sobie... Nie widzisz, co czynię, czujesz tylko moje ruchy i możesz wyobrażać sobie, co się ze mną dzieje. Och, tak! Och! Och!

Jej ruchy stały się bardziej gwałtowne i gorączkowe.

- Ach, tak! Tak! - jęknęła cicho.

- Ty suko! - warknął Ali Hassan. - Zaraz będę się z tobą pieprzył!

- Tylko spróbuj! - rzuciła groźnie. - Zachowujesz się jak małe dziecko, Ali Hassanie. Zdobądź się na odrobinę cierpliwości. Przez siedem dni planowałam, jakimi rozkoszami uraczę cię tej nocy. To dopiero początek. Odwróć się na plecy.

Znowu usiadła na nim, lecz tym razem widział jej twarz i cudowne ciało. Pochyliła się nad nim, sięgając po coś za jego głową, i wtedy jej piersi zakołysały się kusząco tuż nad

jego twarzą. Starał się dosięgnąć ich językiem, lecz Zaynab wyprostowała się szybko i zachichotała.

- Jesteś niegrzecznym chłopcem - powiedziała wyniośle. - Unieś ręce nad głową, Ali Hassanie. Związę cię lekko, bo wiem, że się mnie nie boisz...

Związała najpierw jego ręce, a potem, odwracając się do niego plecami, nogi w kostkach.

- Gdybyś zaczął się niepokoić, powiedz mi, a natychmiast cię uwolnię - rzekła z łagodną pobłażliwością, ponownie siadając twarzą do niego.

Jej słowa uraziły jego męską dumę. Związany i, co tu kryć, bezbronny, nie czuł się najlepiej, ale za żadne skarby nie przyznałby się do tego kobiecie. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie mogę się już doczekać rozkoszy, którą mi obiecałaś - powiedział, lecz nagle serce zakołatało boleśnie w jego piersi, utrudniając zaczerpnięcie tchu.

Naprężył mięśnie ramion i nóg, i z ulgą stwierdził, że rzeczywiście związała go bardzo lekko. Gdyby zechciał, w jednej chwili rozerwałby jedwabny sznur.

Zaynab siadła na jego piersi i pochyliła się, pozwalając, aby jej pełne piersi dotknęły jego twarzy.

- Wciągnij w nozdrza mój zapach - poleciła niskim głosem.

Potem przesunęła się jeszcze wyżej, gdy zaś jej wzgórek Wenery znalazł się tuż nad jego ustami, sięgnęła ręką do tyłu i mocno chwyciła jego lancę. Ali Hassan zamarł. Jej pulchny wzgórek był w zasięgu jego języka, jej dłoń trzymała jego męskość... Krew napłynęła mu do głowy, zaszumiała w uszach.

- Pocałuj mnie - szepnęła.

Ali Hassan mało nie oszalał. Przycisnął wargi do najbardziej intymnej części jej ciała, a kiedy wydała cichy pomruk, ośmielił się wsunąć do środka język. W odpowiedzi Zaynab zmieniła pozycję - zwróciła się twarzą ku jego męskości, dając mu nieograniczony dostęp do fontanny kobiecości.

Zaczęła pieścić jego organ, rozpalając w nim emocje, któ-

rych istnienia nawet nie podejrzewał. Za każdym razem, gdy gotowy był wybuchnąć sokami, jej palce kołysły go lekkim dotykiem. Usiłował językiem wzbudzić w niej takie samo podniecenie, lecz chociaż jego pieszczoty wyraźnie sprawiały jej przyjemność, o czym wydawały się świadczyć wydawane przez nią dźwięki, ani na chwilę nie traciła panowania nad sobą i sytuacją. Czuł dla niej coraz większy podziw. Jego pożądanie i napięcie osiągnęły punkt krytyczny. Kiedy wargi Zaynab otoczyły jego pulsujący korzeń, jęknął głośno. Pieściła go rytmicznie, od czasu do czasu pozwalając mu odechnąć z ulgą. Szybkimi muśnięciami języka i dłoni doprowadzała go do wrzenia, aby po chwili gładzić go powoli, uspokajająco.

Zaynab czuła, że leżący pod nią mężczyzna z najwyższym trudem wytrzymuje słodkie napięcie. Wiedziała, że będzie musiała uwolnić go od męki, bo w przeciwnym razie fala pożądania opadnie w nim pod wpływem zmęczenia. To na pewno obudziłoby w nim dziki gniew. Nie mogła łamać dumy Ali Hassana.

Odwrociła się powoli. Ali Hassan był blady, na jego czole perliły się duże krople potu. Uśmiechnęła się i dosiadła jego bioder, przyjmując w siebie jego ogromną lancę, która wypełniła jej miłosny kanał aż po brzegi. Napięła lekko mięśnie, ściskając jego członek. Ali Hassan otworzył usta i wydał z siebie ryk rozkoszy, który niewątpliwie usłyszeli wszyscy mieszkańcy obozu. Potem nagle przewrócił oczami, zadrzął i bezwładnie opadł na materac, rozluźniając wszystkie mięśnie.

- Pali się! Pali się! - zabrzmiało nagle ze wszystkich stron obozu.

Zaynab błyskawicznie zerwała więzy unieruchamiające kończyny jej ofiary. Jeden z ludzi Ali Hassana wpadł do namiotu i stanął jak wryty.

- Wynoś się! - rozkazała mu Zaynab. - Pan Ali Hassan mówi, że sami musicie poradzić sobie z pożarem, ponieważ on jest teraz zajęty!

Pochyliła się, całując leżącego pod nią mężczyznę i jęcząc z udawanej rozkoszy. Kiedy upewniła się, że w namiocie nie ma już nikogo poza nią i Ali Hassanem, podniosła się z łoża i uważnie spojrzała na herszta bandytów. Ali Hassan nie oddychał. Zaynab przytknęła ucho do jego piersi, lecz nie usłyszała bicia serca. Nie ulegało wątpliwości, że Ali Hassan nie żyje. Ostrożnie ułożyła jego ramiona po bokach ciała, aby wyglądał bardziej naturalnie, i przykryła go narzutą. Miała nadzieję, że przy całym tym zamieszaniu śmierć Ali Hassana zostanie odkryta dopiero rano, zaś do tego czasu do obozu na pewno dotrze już Nasi na czele Sakalibów. Nie mogła podpalić teraz namiotu, ponieważ bandyci natychmiast przybiegliby na ratunek swemu wodzowi. Narzuciwszy na siebie kaftan, przycisnęła lampy i wymknęła się z namiotu.

Natychmiast się zorientowała, że płonie co najmniej połowa obozu. Ludzie Ali Hassana biegali w tę i z powrotem, wiadrami czerpiąc wodę ze strumienia i usiłując ugasić pożar. Nikt nie zauważył Zaynab, która szybko wślizgnęła się do swojego namiotu.

- Udało mi się! - triumfalnie zawołała Iniga. Jej błękitne oczy lśniły w mroku.

Zaynab uściskała ją serdecznie.

- Ali Hassan nie żyje - powiedziała. - Najlepiej będzie, jeżeli weźmiemy płaszcze i ukryjemy się poza obozem. Ludzie kalifa wkrótce tu dotrą, musimy jednak poczekać świtu. Bandyci mogą w każdej chwili odkryć śmierć wodza, a wtedy podejrzenie na pewno padnie na mnie.

- Zabiłaś go? Jak?

- Zabiło go zbyt wielkie napięcie i nieokiełznana namiętność - wyjaśniła Zaynab. - Zajął go niewinną grą, ale on po prostu nie zniósł długiego oczekiwania na ostateczną rozkosz. Był tak podniecony, że jego czarne serce nie wytrzymało i przestało bić. Miał za lekką śmierć jak na takiego zbrodniarza. - Chwyciła płaszcz i narzuciła go sobie na ramiona. - Chodź, Inigo. Musimy uciekać.

Zanim jednak Iniga poszła za jej przykładem, rozbrzmiewające w obozie krzyki jeszcze się nasiliły. Do uszu młodych kobiet dobiegł stukot końskich kopyt, wrzaski kobiet i szczęk broni. Zaynab wzięła przyjaciółkę za rękę.

- To oni! - zawołała. - Chodźmy, powinniśmy powitać naszych wybawców!

Karim ujrzał Zaynab i swoją siostrę w chwili, gdy stanęły na progu małego namiotu. Natychmiast wydał kilku żołnierzom polecenie, aby do końca walki osłaniali kobiety.

Sakalibowie błyskawicznie stłumili opór bandytów. Kobiety i dzieci zagnano na środek obozu. Karim rozkazał, aby zabrano je do Alcazaba Malina i sprzedano na targu niewolników. Pozostali przy życiu ludzie Ali Hassana mieli zostać poddani torturom na miejscu publicznej kaźni, potem zaś zabici, aby mieszkańcy Alcazaba Malina zrozumieli, że śmierć Habiba ibn Malik i jego rodziny została pomszczona.

Kiedy książę i Nasi weszli do namiotu Ali Hassana, Sakalibowie przyprowdzili tam Zaynab i Inigę.

- Gdzie jest Ali Hassan? - zapytał Hasdai ibn Szarput.
- Nie żyje - odpowiedziała Zaynab.
- Jak to się stało? - zdumiał się Nasi. - I kiedy?
- Tuż przed waszym przybyciem, panie. Z żalem stwierdzić muszę, że skonał w szponach namiętności. Zabiła go jego własna żądza. Miał zbyt łatwy koniec.

Karim odsunął powoli przejrzystą zasłonę, oddzielającą tę część namiotu, gdzie znajdowała się sypialnia Ali Hassana, i spojrzął w twarz zbrodniarza, który zamordował jego żonę i całą rodzinę. Zauważył pełną wody drewnianą balie, a odrzuciwszy róg narzuty, zobaczył jedwabny sznur i perłowe krople, sączące się jeszcze ze skurzonego członka bandyty. Wiedział już, jaką śmiercią umarł Ali Hassan, i całkowicie zgadzał się z Zaynab. Zabójca jego bliskich powinien być skonać w mękach.

- Nie miałam zamiaru pozbawić go życia w taki sposób - powiedziała Zaynab, gdy Karim wrócił do nich. - Chciałam

tylko odwrócić jego uwagę, aby Iniga mogła podłożyć ogień pod namioty. Kiedy uświadomiłyśmy sobie, że Ali Hassan nie pozwala swoim ludziom rozpalać ognisk poza namiotami, zrozumiłyśmy, iż właśnie dlatego nie mogliście nas znaleźć.

- Moja siostra podpaliła obóz? - Karim przeniósł zdumione spojrzenie na Inigę, która stała obok ze skromnie spuszczonej oczami.

- Iniga była bardzo dzielna - oświadczyła Zaynab.

Hasdai ibn Szarput w milczeniu obserwował Zaynab i Karima. Rozmawiali jak starzy przyjaciele. Co naprawdę ich łączyło? Kiedyś zapytał ją o oto, lecz odmówiła odpowiedzi.

- Nie miałaś żadnych wątpliwości, że cię odnajdę? - odezwał się w końcu.

Zaynab rzuciła mu promienny uśmiech.

- Jestem Niewolnicą Miłości, panie. Wiedziałam, że nie zostawisz mnie Ali Hassanowi. Jakże wytłumaczyłbyś się przed kalifem, który ci mnie podarował? - Roześmiała się i lekko dotknęła jego ramienia. - Czy moglibyśmy wrócić już do miasta? Jestem gotowa oddać wszystko, co mam, za posiłek podany na czystym talerzu i świeżą szatę. Iniga na pewno podziela moje odczucia.

Na dźwięk swego imienia Iniga podniosła powoli wzrok. Jej łagodne, pełne miłości spojrzenie spoczęło najpierw na Zaynab, potem zaś na Karimie. Błyskawicznym ruchem wyciągnęła zza pasa sztylet i wbiła go w swoje wychudzone ciało. Wszyscy zamarli, patrząc jak Iniga osuwa się na ziemię. Zaynab krzyknęła głośno. Karim uklęknął i wziął siostrę w ramiona. Po jego przystojnej twarzy płynęły łzy.

- Nie zostawiaj mnie, Inigo - rzekł łamiącym się głosem. - Nie odchodź, błagam...

Hasdai szybko zbadał ranę. Miał nadzieję, że okaże się powierzchowna, ale Iniga zadała sobie cios pewną ręką. Kiedy spojrzął na księcia, w jego brązowych oczach malowało się współczucie. Powoli pokręcił głową. Potem wstał i objął szlochającą cicho Zaynab.

- Nie smućcie się... - wyszeptała Iniga. Jej nieruchome oczy utkwione były w jakimś odległym punkcie.

- Nie żyje - powiedział Karim. - Moja siostra nie żyje - Wstał, nadal trzymając w ramionach ciało Inigi. - Zostanie pochowana wśród tych, których kochała.

W jednym z namiotów znaleźli biały całun i zaszyli weń zwłoki młodej kobiety. Na wschodzie niebo już pojaśniało. Nadchodził dzień. Sakalibowie podpalili ocalałe namioty i stanęli w szyku, gotowi do drogi. Wkrótce Zaynab, Karim i Hasdai zostawili za sobą złowrogie miejsce, zmierzając w kierunku miasta.

Do Alcazaba Malina dotarli przed południem. Chociaż był to zwykły dzień, na wieść o ich powrocie mieszkańcy miasta opuścili domy, targowiska i sklepy, pragnąc na własne oczy zobaczyć dowody zwycięstwa, które ich księżę odniósł nad Ali Hassanem i jego bandą. Odciętą głowę Ali Hassana zatknęto wysoko na palu, aby wszyscy mogli ją obejrzeć.

Rozdział osiemnasty

Zaynab nie mogła się nadziwić, że chociaż ona i Karim nie widzieli się przez prawie trzy lata, teraz rozmawiali i zachowywali się tak, jakby nigdy się nie rozstawali. Nie ukrywała przed sobą, że go kocha, ale czy on kochał ją? Mustafa twierdził, że Karim nigdy nie kochał Hatiby, ale nie znaczyło to, iż nie przestał kochać Zaynab. Wiedziała, że ona sama należy do Hasdai, zaś Karim za jakiś czas musi poślubić inną kobietę. Kalif pragnął, aby księżę miał następców, którzy będą rządzili Alcazaba Malina z ramienia dynastii Umajjadów. Nie mogła mieć żadnej nadziei.

Na pogrzebie Inigi, którą złożono na spoczynek między jej matką i mężem, nie mogła powstrzymać łez. Płakała nad swoją przyjaciółką i nad sobą. Teściowie Inigi przybyli wraz z Malikiem, aby na zawsze pożegnać matkę chłopca. Po

ceremonii rozmawiali chwilę z Zaynab, która otwarcie wychwalała odwagę przyjaciółki.

- Dziwię się, że jeszcze żyła, kiedy ty znalazłaś się w obozie Ali Hassana, pani Zaynab - powiedział teść Inigi. W jego łagodnym głosie zabrzmiał słaby ton potępienia.

- Żyła, ponieważ wierzyła, że Ali Hassan trzyma w niewoli małego Malika - odparła Zaynab. - Codziennie pokazywali jej z daleka małego chłopca, który machał do niej ręką. Wmawiali Inidze, że to jej syn. Umierała ze strachu o życie dziecka i dlatego robiła, co jej kazali. Tylko najbardziej kochająca matka zdolna jest do takiego poświęcenia.

- Iniga zawsze była czułą matką - powiedziała ze łzami w oczach teściowa zmarłej. - Zrobimy wszystko, aby pozostała żywa w pamięci Malika.

Wieczorem Karim przyszedł do komnat Hasdai.

- Chcę pomówić z Zaynab - oznajmił.

Nasi skinał głową.

- Czy mam zostawić was samych, panie? - zapytał uprzejmie.

- Nie, możesz zostać - rzekł Karim, siadając naprzeciwko Zaynab i zwracając się bezpośrednio do niej. - A teraz opowiedz mi dokładnie, co działo się z Inigą w obozie Ali Hassana.

Zaynab westchnęła.

- Teraz nie ma to już przecież żadnego znaczenia. Iniga nie żyje, Ali Hassan także. Nic nie zmieni ani tego faktu, ani wydarzeń, które miały miejsce wcześniej. Po co masz się zadręczać?

Hasdai zauważył, że jej piękna twarz pełna była troski i współczucia.

- Powiedz mi, co się tam zdarzyło! - twardo powiedział Karim. - Muszę wiedzieć!

- Dlaczego? - zapytała ze smutkiem.

Jednak zorientowawszy się, że ksiązę jest zdecydowany poznać nawet najgorszą prawdę, spokojnie opowiedziała mu historię Inigi. Kiedy kończyła, po jej policzkach spływały łzy.

- Myślałam, że jeżeli podtrzymam w niej wolę życia do twego przybycia, Karimie, wróci do Alcazaba Malina i z czasem otrząśnie się z przygnębienia. Ale ona, kiedy tylko odkryła, że nic mi już nie grozi...

Nie mogła mówić dalej. Ukryła twarz w dłoniach i zapłakała gorzko. Nie była w stanie zrozumieć, dlaczego Iniga wybrała śmierć. Zaynab kochała życie i wiedziała, że po złych chwilach zawsze nadchodzą dobre.

Oma, która w milczeniu przysłuchiwała się opowieści, zbliżyła się do swej pani i otoczyła ją ramionami.

- Nie płacz, pani - szepnęła. - Maurowie żyją zgodnie ze swoim kodeksem honorowym, więc nie mogłaś uchronić pani Inigi od śmierci. Taki los był jej widać pisany...

- Czy to ci wystarczy, książę? - odezwał się chłodnym tonem Hasdai. - Nie wydaje mi się, aby Zaynab miała ci coś więcej do powiedzenia.

Był wściekły na siebie, że pozwolił Karimowi doprowadzić Zaynab do takiego stanu. Zaynab miała dobre serce i darzyła Inigę prawdziwym przywiązaniem.

Wstrząśnięty Karim wstał bez słowa i opuścił komnatę. Wcześniej wydawało mu się, że nie zaskoczy go nic, co Zaynab może mu powiedzieć, lecz teraz nie mógł znieść myśli o brutalnej przemocy i upokorzeniach, jakich doznała jego siostra.

- Próbowałam ją uratować, Hasdai - powiedziała Zaynab, kiedy wreszcie przestała płakać. - Nie musiała umierać, ale wciąż powtarzała, że jest zhańbiona i nie może wrócić do normalnego życia. Dlaczego tak się stało, panie? Nie była przecież niczemu winna! Wśród zabranych z obozu więźniów rozpoznałam kilku bandytów, którzy traktowali ją jak zwierzę. Chcę zobaczyć, jak będą umierać! Muszę to zobaczyć!

- Alaeddin mówił mi, że czeka ich straszna śmierć - szepnęła Oma. - Książę pragnął zemsty, zanim usłyszał twoją opowieść, teraz będzie bezlitosny. Widok tortur będzie zbyt okrutny dla twoich oczu.

- Jeżeli chcesz obejrzeć egzekucję tych mężczyzn, moja

droga, nikt nie może ci tego zabronić - odezwał się Hasdai. - Ale Oma ma rację. To będzie przerażający widok.

- Chcę być obecna przy ich śmierci - oświadczyła Zaynab. - Nie musisz mi towarzyszyć, Omo.

- Niechże więc stanie się zadość twemu życzeniu - powiedział Nasi.

W asyście Karima i Hasdai Zaynab wskazała dwóch mężczyzn, którzy tamtego pamiętnego dnia bezlitośnie wykorzystali Inię, oraz trzeciego, który zgodnie ze słowami zmarłej księżniczki często ją chłostał. Trzej zbrodniarze zostali oddzieleni od reszty i zawiezieni na główny plac. Tam najpierw ich wychłostano, na tyle mocno, aby wyli z bólu, lecz nie dość mocno, aby stracili przytomność. Kaci natarli ich rany solą i rozciągnęli ciała na kole tortur, potem zaś wyrwali im wszystkie paznokcie. W powietrzu wisiał ciężki odór krwi, moczu, wymiotów i kału.

Zaynab siedziała nieruchomo na podwyższeniu, wzniesionym specjalnie dla Karima, Hasdai i dla niej. Była blada, lecz jej oczy miały twarde i bezlitosny wyraz. Nikt by się nie domyślił, że ta kobieta zagryza ukryte pod zasłoną wargi, aby stłumić krzyk przerażenia i wstrętu. Patrzyła, jak chirurg odejmuje każdemu z mężczyzn jądra i członek, smarując wcześniej podbrzusze środkiem znieczulającym, aby nie stracili przytomności. Trzej zbrodniarze mieli widzieć, jak są kastrowani, ponieważ zadane im w ten sposób cierpienia psychiczne przewyższały ból fizyczny. Ich genitalia rzucono na pożarcie wygłodniałym psom, przywiezionym tu specjalnie na tę okazję. Kaci przypalili potem otwarte rany wyjących z bólu ofiar rozpalonym żelazem.

Zaynab z trudem przełknęła ślinę, usiłując opanować falę mdłości. Książę podniósł się ze swego miejsca.

- Chodźcie - powiedział do Hasdai i Zaynab.

Zaprowadził ich na najwyższy poziom murów obronnych Alcazaba Malina. Nieco niżej znajdowały się białe w mur wielkie, zakrzywione czarne haki, które miały powstrzymywać oblegających. Trzech na wpół martwych bandytów na dany

przez Karima sygnał po kolei zrzucono z murów. Spadając nabili się na ostre haki i zawisli na nich jak tusze mięsa. Krzyczeli rozpaczliwie, błagając Allaha o jak najszybszą śmierć, która pozwoliłaby im wymknąć się ze szponów bólu.

- Mogą żyć jeszcze od kilku godzin do paru dni - cicho powiedział Karim. - Zależy to od ich siły. Ostatni będzie patrzył, jak padlinożerne ptaki wydziobują oczy jego martwych kompanów.

- Mam nadzieję, że będzie to ten tłusty - rzekła Zaynab. - Ten, który chłostał Inigę. Był najgorszy z nich wszystkich, oby więc cierpiał jak najdłużej.

Widok trzech umierających mężczyzn w dziwny sposób złagodził ból w jej sercu. Wiedziała, że nigdy nie zapomni, co spotkało bliskich Karima, ale była przynajmniej pewna, że sprawiedliwości stało się zadość. Iniga została pomszczona. Śmiertelne męki zbrodniarzy, którzy dręczyli ją i poniżali, oczyściły jej honor.

Przez następnych parę tygodni Hasdai ibn Szarput pracował wraz z Karimem nad przywróceniem stabilizacji rządowi i administracji Alcazaba Malina, gdy tymczasem Zaynab wracała do równowagi i czyniła przygotowania do ślubu Omy z wezyrem, Alaeddinem ben Omar. W czasie gdy Zaynab przebywała w niewoli, Alaeddin ponowił starania o przychyłność Omy, a po powrocie Niewolnicy Miłości do Alcazaba Malina poprosił ją, by wstawiła się za nim u ukochanej.

- Musisz przekonać Omę, aby zgodziła się za mnie wyjść, pani Zaynab. Kocham ją całym sercem. Nie poślubiłem innej w nadziei, że zmieni pierwotną decyzję, ale nie jestem już młodzieńcem. Skończyłem trzydzieści lat i jeśli mam spędzić synów, powinienem się jak najszybciej ożenić.

- Mówiłam Omie, że ją uwolnię i namawiałam, aby cię poślubiła - rzekła Zaynab. - Ostatnim razem zdecydowała się zostać przy mnie, ponieważ wyruszałam na podbój nieznanego świata, lecz teraz mam córkę i obowiązki względem Nasi. Nie

chę, aby odrzuciła szczęście, jakiego może zaznać jako twoja małżonka. Pomówię z nią raz jeszcze, ale niczego nie mogę ci obiecać. Oma ma równie niezależny sposób myślenia jak ja. Jesteś pewien, że chcesz mieć taką żonę? Oma na pewno już się nie zmieni. - W oczach Zaynab tańczyły wesołe chochliki.

- Nie chcę żadnej innej! - oznajmił Alaeddin zdecydowanym tonem.

- Kochasz go? - zapytała Zaynab Omę nieco później tego samego dnia.

- Tak - odpowiedziała dziewczyna. - Ale ciebie również kocham, pani.

- Skoro darzysz go miłością, musisz go poślubić - powiedziała Zaynab, chwytając dłonie przyjaciółki. - Och, proszę, nie bądź głuptaskiem! Ja też cię kocham. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, ale u boku Alaeddina czeka cię o wiele lepsze, pełniejsze życie. Będiesz wolna, zostaniesz żoną wezyra. Urodzisz dzieci, a dobrze wiem, że tego pragniesz. Najważniejsze jest jednak to, że twoim oparciem stanie się miłość dobrego, uczciwego człowieka. Nie rezygnuj z tego tylko po to, aby zostać ze mną. - Oczy Zaynab napełniły się łzami. - Najdroższa Omo, gdybym mogła mieć to, co ty, byłabym najszczęśliwszą kobietą na świecie!

- Masz przecież Nasi i Moraimę - powiedziała Oma powoli.

- Nasi i ja jesteśmy przyjaciółmi, i oczywiście jestem za to wdzięczna losowi. Mam swoje życie, które ma dobre strony. Ty musisz rozpocząć własne. Chcę, abyś została żoną Alaeddina ben Omar i matką jego dzieci. Oddałabym duszę za szansę, którą ty dostałaś, ale cóż, ja już nigdy nie zaznam miłości. Jedyne mężczyzna, którego kochałam, nie może obdarzyć mnie uczuciem. Los naprawdę daje ci wspinały prezent. Jeśli go odrzucisz, będziesz tego żałowała do końca życia, a ja uznam cię za najgłupszą istotę na całym świecie.

Oma zalała się łzami.

- Och, pani, czuję się taka rozdarta! Chcę zostać żoną tego

czarnobrodego drania, ale nie mogę znieść myśli, że zostaniesz sama! Nie masz nikogo, kto dotrzymałby ci towarzystwa!

- Poproszę Nasi, aby kazał przeczesać wszystkie targi niewolników w al-Andalus w poszukiwaniu jakiejś młodej dziewczyny z Alby - powiedziała Zaynab. - Nikt nie zastąpi mi mojej drogiej Omy, to oczywiste. Ale wyjdź za wezyra, Omo. Nie jesteś już przecież dziewczątkiem pierwszej młodości. Masz szesnaście lat, ja w twoim wieku urodziłam już Moraimę. - Zaynab uśmiechnęła się wesoło. - Jeżeli będziesz dalej zwlekać, wezyr znajdzie sobie młodszą małżonkę.

- Kto by tam chciał poślubić tego łotra - rzekła Oma drżącym głosem. - Czy naprawdę nie sprawię ci bólu, wychodząc za Alaeddina i opuszczając cię?

Zaynab uściskała ją serdecznie.

- Wcale mnie nie opuszczasz - powiedziała zdecydowanym tonem. - A teraz biegnij do Alaeddina i uczyn go najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Hojnie cię wyposażę, a Nasi dopilnuje, aby cena za ciebie była odpowiednio wysoka.

- Jesteś pewna, że nie masz nic przeciwko odejściu Omy? - zapytał Hasdai w nocy, kiedy leżeli obok siebie.

- Oma go kocha - odparła cicho Zaynab. - Nikt nie powinien marnować miłości. Naprawdę tak uważam, choć wiem, że niektórzy uznaliby mnie za głupią i sentymentalną. Zajmiesz się wynegocjowaniem dużej kwoty za Omę? Będę ci za to bardzo wdzięczna. Trzeba też udać się do imama, aby spisał dokument potwierdzający uwolnienie Omy oraz jej umowę małżeńską.

- Poproszę księcia, by omówił to z imamem, ja zaś wynegocjuję cenę za narzeczoną - obiecał Hasdai, ujmując w palce złoty lok Zaynab. - Powiedz mi, co zrobiłaś Ali Hassanowi. Jakaż to gra miłosna okazała się prawdziwie śmiertelną bronią?

- Ali Hassan sam się zabił - rzekła obojętnie. - Usmażył swoje serce w rozplamionej żądzy, panie. Zwodziłam go do chwili waszego przybycia, lecz tamtej nocy musiałam

wreszcie wziąć go do łóża. Związałam mu ręce i nogi jedwabnym sznurem, potem zaś przystąpiłam do słodkich tortur, które dla kochanków są prawdziwą rozkoszą, natomiast dla Ali Hassana stały się wyrokiem śmierci. Nie wiedziałam, że tak będzie.

Hasdai przyciągnął twarz Zaynab do swojej i złożył gorący pocałunek na jej wargach.

- Ukarz mnie tymi torturami, moja słodka morderczyni - szepnął.

- Nie obawiasz się, że spotka cię ten sam koniec, co Ali Hassana? - zapytała kpiąco, chociaż była dość mocno poruszona jego prośbą.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie obawiam się - odpowiedział spokojnie.

Gdyby chodziło o kogo innego, Zaynab znalazłaby sposób, aby uniknąć spełnienia jego żądania, lecz Hasdai był po prostu szczerze zaciekawiony. Zaynab wstała więc i poszła po swój złoty koszyk. Wyjąwszy z niego dwa kawałki jedwabnego sznura, związała kochanka i usiadła na jego udach. Zaczęła dotykać pieszczotliwie swoich piersi, potem zaś włożyła palec do ust issała go długą chwilę, aby mokrym od śliny czubkiem zakreślić koła, których punktami centralnymi były jej stwardniałe sutki. Hasdai obserwował ją zafascynowany.

Wreszcie przystąpiła do słodkich tortur, a kiedy był już na tyle podniecony, że zaczął napinać wiążący go sznur, usiadła tak, aby mógł ją dokładnie widzieć i długo pieściła swój mały klejnot. Widząc, że Hasdai usiłuje się uwolnić, oszalały z pragnienia, aby ją posiąść, opadła na jego uda, powoli przyjmując w siebie nabrzmiały członek. Zaspokoiwszy jego pierwszy głód, rozwiązała sznur, a wtedy on przygniótł ją swym ciałem i wchodził w nią raz za razem, dopóki obydwójce nie przekroczyli bram raję.

- Jakie jeszcze igraszki ukrywasz przede mną? - zapytał, kiedy leżeli spokojnie, przytuleni do siebie. - Następnym razem to ja cię zwiążę i będę zadawał ci męki. Masz coś przeciwko temu?

- Moim obowiązkiem jest dawanie ci przyjemności, panie - odpowiedziała.

- A więc niech tak będzie - rzekł Hasdai i natychmiast zapadł w sen, nasycony rozkoszą i zadowolony.

Zaynab długo nie mogła zasnąć, i w końcu wstała, narzucając na ramiona prosty kaftan z białego jedwabiu. Odsunęła przejrzyste zasłony i wyszła do ogrodu. Księżyc w pełni powlekał srebrzystym blaskiem rozciągający się przed nią krajobraz. Powoli poszła przed siebie, wdychając zapach róż, nikotiany i swoich ukochanych gardenii. Powietrze było ciepłe, a lekki wiatr rozwiewał jej długie włosy.

Potrzebowała czasu, aby zastanowić się nad swoim życiem. Musiała przygotować się na powrót do al-Andalus i długie, długie lata, które miały być wypełnione namiętnością, lecz pozbawione miłości. Nie chcę dłużej być Niewolnicą Miłości, pomyślała. Chcę być żoną Karima, matką jego dzieci. Cóż bym dała za taką szansę! Mogłabym mieszkać w namiocie z koziej skóry i do końca życia jeść z drewnianej miski. Nienawidzę swego życia, mruzczała, nerwowo przechadzając się po ogrodzie.

Musi zapanować nad tymi buntowniczymi myślami. Niedługo zobaczy przecież małą Moraimę, która była teraz całym jej życiem. Nie wróci tu więcej, nie ujrzy go znowu. Cierpiała, przebywając tak blisko Karima. Oboje zwracali się do siebie tylko w oficjalny, chłodny sposób. I cierpiała w ramionach Hasdai, wiedząc, że Karim jest tuż obok. Po co wróciła do Alcazaba Malina? Ach, tak, ze względu na Omę. A może jednak nie? Może oszukiwała samą siebie... Nagle przystanęła, wyczuwając jego obecność zanim jeszcze zdążył wypowiedzieć jej imię.

- Zaynab!

Jego sylwetka wyraźnie rysowała się na tle oświetlonego blaskiem księżycy domu. Miał na sobie biały kaftan, tak jak ona, a włosy związał z tyłu, dzięki czemu dokładnie widziała jego przystojną twarz.

- Wybacz, panie, że zakłóciłam twoją samotność - powiedziała szybko i odwróciła się, aby odejść.

Jego ręka spoczęła lekko na jej ramieniu.

- Nie odchodź - rzekł cicho. - Nie mieliśmy dotąd okazji porozmawiać w cztery oczy. Jesteś szczęśliwa?

Nie śmiała odwrócić się twarzą do niego.

- Jestem bogatą kobietą, chociaż nadal niewolnicą. Nasi jest dobrym panem, zaś w kalifie znalazłam możnego przyjaciela. Mam też dziecko, które kocham...

- Ale czy jesteś szczęśliwa?

Odwróciła się gwałtownie, nie mogąc powstrzymać gniewu.

- Nie! Nie jestem szczęśliwa, Karimie al Malina, i nigdy nie zaznam szczęścia z dala od ciebie! No, wreszcie to z siebie wyrzuciłam! Jesteś zadowolony?

- Ja również nie zaznałem szczęścia od chwili rozstania z tobą - powiedział.

- Och, panie, i co nam przyjdzie z tych słów?! Ja nie mogę mieć ciebie, a ty mnie. Znajdź sobie nową żonę i spłodź z nią dzieci dla dobra Alcazaba Malina, bo tego pragnąłby twój ojciec! Niedługo wrócę z moim panem do al-Andalus i zrobię wszystko, abyśmy się więcej nie zobaczyli!

- Z twoim panem... - mruknął szyderczo. - Nie szczędzisz wysiłków, aby go uszczęśliwić, Zaynab. Dziś wieczorem cały ogród rozbrzmiewał jego okrzykami rozkoszy. Cieszę się, że tak dobrze cię wyszkoliłem...

Jej mała dłoń przecięła powietrze i uderzyła w jego gładki policzek. W tej samej chwili porwał ją w ramiona, biorąc jej wargi w posiadanie w głębokim, gorącym pocałunku. Serce zabiło mu w szalonym rytmie, przycisnął ją do piersi, czując jak odwzajemnia jego pocałunek. Nagle wyrwała się i spojrzała mu prosto w twarz, dysząc ciężko. Po policzkach spływały wielkie łzy, oczy wyglądały jak świeżo umyte w morzu klejnoty.

- Zaynab... - wyszeptał, nie ukrywając bólu.

- Postąpiłeś ze mną o wiele okrutniej niż Ali Hassan -

powiedziała. - Jak mogłeś, Karimie? Jak mogłeś znowu złamać mi serce? Nigdy ci tego nie wybaczę!

Odwróciła się na pięcie i pobiegła przez ogród wprost do komnaty, którą dzieliła z Hasdai. Drżąc na całym ciele zdjęła kaftan i wślizgnęła się do łóża. Hasdai leżał bez ruchu, udając sen. Widział scenę, która rozegrała się w ogrodzie i był głęboko zaniepokojony. Niewolnica Miłości położyła głowę na jego ramieniu, usiłując stłumić szloch. Chciał poznać prawdę, lecz postanowił, że wstrzyma się z pytaniami do czasu powrotu do al-Andalus.

Ceremonia zaślubin Omy i Alaeddina ben Omar była bardzo cicha. Wezyr nie miał żadnych bliskich poza starym ojcem, a w mieście panował jeszcze smutek po tragicznej śmierci księcia Habiba i jego rodziny. W rytualnej kąpieli panny młodej uczestniczyła tylko Zaynab. Oma nie zasiadła na złotym tronie pośród podarków ślubnych, jak niegdyś Iniga, i dobrze się stało, ponieważ nikt nie pragnął przywoływać wspomnień z tamtego dnia. Wezyr, jego ojciec, Karim i Nasi udali się do meczetu, gdzie imam, poinformowany przez kadiego, iż umowa małżeńska została sporządzona prawidłowo i zgodnie z życzeniami obojga narzeczonych, ogłosił Alaeddina i Omę mężem i żoną. Następnie mężczyźni wrócili do pałacu, skąd po skromnej uczcie Alaeddina zabrał żonę do pięknego nowego domu, który otrzymali w darze od księcia. Ojciec Alaeddina, Omar ben Tariq, miał zamieszkać z nimi, aby pod koniec życia radować się szczęściem syna i wnukami. Omar natychmiast polubił Omę.

- Ładna dziewczyna, ma dobry, łagodny charakter i szerokie biodra - pochwalił wybór syna. - Będzie łatwo rodzić dzieci!

- Kiedy wracamy do Kordoby? - zapytała Zaynab Hasdai tego samego wieczoru, gdy uroczystości dobiegły końca.

- Tak ci spieszno? -' Nasi zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Upłynęły już cztery miesiące od naszego wyjazdu, panie. Książę wrócił do zdrowia i może sam sprawować rządu, w każdym razie tak twierdzisz. Oma ma własny dom... Tęsknię za Moraimą, Hasdai. Wiem, że jesienią podróż morzem bywa trudna i trwa dłużej niż zwykle.

- Książę też mi o tym wspominał - rzekł Hasdai. - Dlatego udamy się łodem do Tanja i stamtąd przepłyniemy tylko niewielką odległość do Jabal-Taraq. Potem udamy się do Kadyksu i wsiądziemy na pokład okrętu, który będzie na nas czekał u ujścia Guadalquivir. Jeśli chcesz, możemy zatrzymać się w Sewilli i zwiedzić miasto, moja droga. Obiecałem ci to podczas podróży do Alcazaba Malina.

- Chcę jak najszybciej wrócić do domu.

- Nie możesz wyruszyć w drogę bez służącej.

- Zależy mi na służącej z mego rodzinnego kraju, Hasdai, a takiej dziewczyny nie znajdziemy w Alcazaba Malina. Doskonale poradzę sobie sama. Nikt nie musi towarzyszyć mi w lektyce, posiłki będą mi podawać twoi słudzy, a wykąpię się sama, kiedy trafi się po temu okazja.

- W takim razie wyruszymy jutro - rzekł. - Sakalibowie są gotowi do drogi w każdej chwili, podobnie jak ja.

- Niestety, ja nie - uśmiechnęła się Zaynab. - Muszę spakować swoje rzeczy. Poślę jutro po Omę, aby mi pomogła. Możemy wyjechać pojutrze, panie.

- Daj młodej żonie parę dni odpoczynku, moja droga - powiedział Hasdai. - Wiem, że Oma przybiegnie na twoje wezwanie, ale nie zapominaj, iż nie jest już twoją służącą. Ustalmy, że ruszymy w drogę za tydzień od dzisiejszego dnia. W ten sposób zdążę jeszcze objechać z księciem konno całe państwo. Chciałbym, aby mieszkańcy Alcazaba Malina zyskali pewność, że mogą żyć spokojnie i bezpiecznie. Nie będzie ci doskwierać samotność? Wyjedziemy jutro rano, wrócimy dopiero za kilka dni.

- Czasami lubię samotność - odrzekła Zaynab. - Odwiedzę targ, gdzie sprzedają wyroby ze srebra, i kupię coś zabawnego dla Moraimy.

Kiedy jednak trzy dni później w książęcej rezydencji zjawiła się Oma, Zaynab przywitała ją z radością. Razem zapakowały wszystkie rzeczy. Oma miała dla Zaynab mnóstwo nowin.

- Mam dwie bardzo miłe służące - opowiadała. - Jedna pochodzi z wyspy zwanej Kretą, a druga z Rzymu. To dar od mojego teścia. Kochany staruszek był zachwycony, kiedy Alaed-din i ja powiedzieliśmy mu o dziecku. Och, jak wspaniale jest mieć własną rodzinę!

- O dziecku?! - roześmiała się Zaynab. - Nic mi nie mówiłaś o dziecku!

Oma zachichotała radośnie.

- Przecież wiesz, że kiedy znowu się spotkaliśmy, nie zdołaliśmy się powstrzymać. Zorientowałam się jeszcze przed twoim porwaniem, pani.

- I mimo tego byłaś gotowa wrócić ze mną do Kordoby? Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką można sobie wymarzyć, Omo. Będę za tobą tęskniła, ale wynagrodzi mi to świadomość, że jesteś szczęśliwa. - Widząc łzy, wiszące na rzęsach Omy, delikatnie otarła je palcami. - Opowiedz mi o swoim nowym domu. Ile masz służby? Pamiętaj, abyś była wobec nich surowa lecz sprawiedliwa.

- Mamy eunucha, który zajmuje się całym domem, kucharkę, kilkoro niewolników do sprzątanania i te dwie nowe niewolnice, o których ci przed chwilą mówiłam. No i dziesięciu Sakalibów - dostaliśmy ich od księcia. Powiedział, że w Alcazaba Malina nigdy nie będzie już tak jak dawniej i dlatego należy zachować ostrożność. Wokół domu rozciągają się piękne ogrody z fontannami. To cudowne miejsce, a ja jestem taka szczęśliwa! - Twarz Omy promieniała. - Czasami myślę o tej strasznej matce Eubh i o tym, jaka byłaby wściekła, gdyby dowiedziała się, co się z nami stało. Na pewno spodziewała się, że skończymy jako niewolnice wodza jakiegoś plemienia ze wzgórz Eire. Wiele bym dała, żeby zobaczyła nas teraz.

- Nie wątpię, że jesteśmy o wiele bardziej zadowolone z życia niż ona - rzekła Zaynab. - Miałyśmy ogromne szczęście.

Hasdai i książę wrócili późnym wieczorem następnego dnia i przed udaniem się na spoczynek zjedli razem kolację.

- Powiedziano mi, że twoja karawana jest gotowa do drogi, panie Nasi - odezwał się książę. - Udacie się nadbrzeżną drogą prowadzącą z Alcazaba Malina do Tanja. Podróż powinna wam zająć najwyżej trzy dni. W Tanja będzie na was czekał okręt, którym dotrzecie do Jabal-Taraq. To już terytorium al-Andalus. Pożegnaj się z tobą jutro rano, panie Hasdai, lecz teraz chcę podziękować ci za wszystko, co dla mnie uczyniłeś. Gdybyś nie przybył do Alcazaba Malina, być może nie otrząsnąłbym się ze smutku. Wiem, że kalif przysłał cię tu w odpowiedzi na prośbę mojej rady, ale zdaję sobie sprawę, że szczerze mi współczułeś i rozumiałeś mój ból. Na szczęście nie pozwoliłeś mi uzalać się nad sobą i przypomniawszy mi o obowiązkach wobec mego ludu. Mój ojciec uczyniłby to samo. Jestem ci bardzo wdzięczny za twoją przyjaźń i za wszystko.

- Teraz powinienes znaleźć sobie młodą żonę i spłodzić z nią nowe pokolenie potomków wielkiego Malika - powiedział z uśmiechem Hasdai.

Karim potrząsnął głową.

- Nie ożenię się drugi raz - rzekł cicho. - Moim następcą zostanie syn mojej siostry.

- Nie chcesz mieć żony i haremu pełnego egzotycznych piękności?

- Kiedyś pokochałem kobietę, której nie mogłem poślubić - wyznał Karim. - Potem ożeniłem się z wybraną przez mego ojca dziewczyną, ponieważ chciałem, aby był ze mnie zadowolony. Hatiba była wcześniej przyrzeczona Ali Hassanowi, kochała go tak, jak ja tamtą kobietę. Na długo przed tragedią, która dotknęła moją rodzinę, zdałem sobie sprawę, że małżeństwo bez miłości jest jak puste naczynie. Nie, Hasdai, nie chcę szukać żony.

- A gdybyś się zakochał?

Karim spojrział mu prosto w oczy.

- Już nigdy się nie zakocham - powiedział z mocą. - Jakże

mógłbym obdarzyć miłością kogoś po mojej ukochanej... - Nagle zaśmiał się nieco kpiąco. - Poza tym, komu jak komu, ale mnie wolno mieć dosyć kobiet, prawda, Hasdai?

Nasi zawtórował mu śmiechem.

- Masz zupełną rację, panie, lecz miękkie ciało kobiety to prawdziwy raj. Nie chciałbym żyć w celibacie.

- Najwyraźniej jest ci dobrze z Zaynab - rzekł Karim.

Po co to powiedział? Czy naprawdę chciał usłyszeć z ust Hasdai, że Zaynab potrafi dać mężczyźnie najwyższą rozkosz? Przecież sam wiedział o tym doskonale. Dlaczego zadawał sobie tortury?

- Bardzo dobrze - odparł Hasdai. - Nigdy bym jej nie zdobył, gdyby nie to, że kalif nie mógł oddalić pani Zahry bez ryzyka wywołania zamieszek wokół kwestii następstwa tronu. Kalif uwielbiał Zaynab, a ona jego.

- Szkoda - W głosie Karima zabrzmiała chłodna nuta. - Udam się już na spoczynek, Hasdai. Zobaczymy się jeszcze jutro, przed waszym wyjazdem.

Nasi wrócił do swoich komnat. Zaynab już spała. Pragnął zapytać ją o Karima, ale nie chciał jej budzić. Kiedy książe powiedział, że kiedyś kochał kobietę, której nie mógł poślubić, Hasdai zaczął się zastanawiać, czy kobietą tą nie była Zaynab. Nie ulegało wątpliwości, że coś ich łączyło, chociaż Zaynab nie dała Hasdai najmniejszego powodu, aby zwątpił w jej wierność. Obiecał sobie, że dowie się od niej wszystkiego, ale dopiero po powrocie do Kordoby. Zaynab była wprawdzie jego własnością, lecz Hasdai nie miał wcale pewności, czy może wypytywać ją o najbardziej prywatne sprawy.

Wyruszyli wczesnym rankiem, zanim słońce zaczęło palić niemiłosiernie. Karim przyszedł, aby się z nimi pożegnać. Hasdai obserwował go, gdy zbliżył się do Zaynab, lecz książe życzył jej tylko bezpiecznej podróży, a ona podziękowała mu obojętnym tonem. Przybyli także Oma i Alaeddin, i obie kobiety długo stały złączone serdecznym uściskiem.

- Kiedy zabierali nas z klasztoru, nie myślałam, że tak to się skończy - powiedziała Oma po celtycku. - Niech Bóg czy Allah strzeże cię i bezpiecznie doprowadzi do domu, pani. Wiele bym dała, żebyśmy nie musiały się rozstawać i żebyś ty została tutaj. Nie mogłabyś poprosić, aby Nasi cię uwolnił? Na pewno z chęcią by to zrobił...

Zaynab przytuliła ją mocno.

- Nie, dziewczyno, nie zrobiłby tego. Nie może pozbyć się daru kalifa, a poza tym za bardzo mu na mnie zależy - uśmiechnęła się i poklepała przyjaciółkę po ręce. - A Moraima? Nie mogę zostawić mojej córeczki. Zrozumiesz mnie, gdy urodzisz własne dziecko. No właśnie, nie zapomnij zawiadomić mnie, kiedy będzie po wszystkim, bo będę się o ciebie martwiła.

Potem Zaynab ucałowała Omę w oba policzki i wsiadła do lektyki. Karawana, której towarzyszyło stu Sakalibów kalifa, podążała drogą wzdłuż wybrzeża. Był to szeroki, bity trakt, zbudowany kilkaset lat wcześniej przez Rzymian. Napotykali innych podróżnych, zdążających do Tanja lub Alcazaba Malina, a także wędrujących z wioski do wioski. Przy drodze co dziesięć mil znajdowały się zbudowane i dotowane z kasy państwa gospody, gdzie wędrowcy mogli się pożywić, nakarmić zwierzęta i przenocować w dość prymitywnych, lecz czystych pomieszczeniach.

Pierwszego dnia przebyli jedną trzecią drogi. Chociaż zatrzymali się przy gospodzie, rozbili własne namioty. Zaynab była rozdrażniona, ponieważ wiedziała, że kąpieli będzie mogła zażyć dopiero następnego dnia, tuż przed odjazdem. Znajdująca się obok gospody publiczna łaźnia, podobnie jak wszystkie łaźnie dla kobiet w al-Andalus, czynna była tylko do południa, potem zaś udostępniano ją mężczyznom.

Hasdai wrócił do namiotu, odświeżony i zrelaksowany po ablucjach. Miał ochotę na miłość.

- Tęskniłem za tobą - powiedział czule, przyciągając ją do siebie. - Zbyt długo nie byliśmy ze sobą...

Zaynab rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Jestem zmęczona, panie, i głowa mnie boli po całym

dniu spędzonym w kurzu i upale. Jestem też brudna i bardzo nieświeża. - Odsunęła się od niego. - Chcę tylko spać. Przykro mi, że muszę cię rozczarować, ale trudno oczekiwać, abym w tych warunkach była w najlepszej formie. Niewykluczone, że właściciel gospody ma prostytutkę do wynajęcia. Jeśli jest zdrowa i czysta, możesz skorzystać z jej usług, panie.

Hasdai popatrzył na nią z pełnym urazy zdumieniem.

- Potrafię zapanować nad żądzą, Zaynab. Nie chcę dziwki. Pragnę ciebie i mogę poczekać.

Zaynab rzuciła się na materac i zasnęła. Była zła na Hasdai. Zawsze był taki rozsądny, nigdy nie tracił panowania nad sobą... W każdym razie nigdy nie uniósł się w jej obecności.

Hasdai obudził ją o świcie.

- Idź się wykąpać - powiedział napiętym głosem. - Nie spałem z tobą od ponad tygodnia i nie mam zamiaru czekać aż do Kordoby.

Zaynab była zaskoczona, lecz posłusznie wstała i przygotowała olejki, mydło oraz ręczniki.

- A jeżeli łaźnia będzie jeszcze zamknięta? - zapytała szepcąc, narzucając na ramiona szeroki płaszcz.

- Jest otwarta - odparł Hasdai. - Pytałem wczoraj wieczorem właściciela gospody.

Zaynab wyszła z namiotu i pospieszyła do łaźni. Dziwnie się czuła bez Omy u boku. Zapłaciła łaźiebnej należną kwotę i zanurzyła się w ciepłej wodzie. Zastanawiała się, czy nie umyć włosów, ale ponieważ myła je tuż przed wyjazdem z Alcazaba Malina, postanowiła, że zrobi to dopiero w Tanja, na razie zaś wyszczotkuje je dokładnie.

Gdy po powrocie do namiotu wślizgnęła się pod przykrycie, Hasdai natychmiast zamknął ją w ramionach.

- Jesteś cudowna - mruknął jej do ucha. Jego dłoń znalazła jej pełną pierś i zaczęła ją pieścić. - Żadnych gier - oświadczył. - Dziś chcę kochać się z tobą jak zwyczajny mężczyzna ze zwyczajną kobietą. Czasami zastanawiam się, czy inna kobieta budziłaby we mnie takie samo pożądanie?

- Nie poznasz odpowiedzi na to pytanie, jeżeli nie pójdziesz do łoża z inną, panie - odparła, delikatnie głaszcząc go po karku i czując jak pod wpływem jej dotyku pokrywa się gęsią skórka. - Chciałbyś zaznać rozkoszy z inną kobietą?

- Nie - wymamrotał, wsuwając jej do ucha czubek języka i lekko drażniąc nim wnętrze małżowiny. - Pragnę tylko ciebie, Zaynab.

Jego gorące pocałunki paliły jej usta, język wdzierał się między wargi, zaczynając zmysłowy taniec z jej językiem. Całował jej twarz i szyję, wędrując wargami coraz niżej i niżej.

- Mmmmm... - zamruczała w odpowiedzi na jego pieszczoty.

Wargi Hasdai chwyciły najpierw jeden sutek, potem drugi, pociągając mocno i podniecając ją jeszcze bardziej. Jęknęła głośno, a wtedy on ugryzł ją lekko, wysyłając maleńką błyskawicę słodkiego bólu, która przeniknęła całe jej ciało. Zanurzyła palce w jego ciemnych włosach. Hasdai dotknął jej brzucha i przesunął dłoń na wzgórek Wenery.

- Niestety, nie mamy dość czasu na subtelne pieszczoty - szepnął. - Gdyby było inaczej, sprawiłbym ci taką rozkosz, jak ty mnie kilka dni temu. Kiedy wrócimy do domu, przywiążę cię do łoża i całą obsypię pocałunkami - powiedział, otulając ją swym ciałem. - Będę igrał z tobą tak długo, aż poprosisz o łaskę, a twoje soki miłosne popłyną obfitym strumieniem. - Wszedł w nią zdecydowanym pchnięciem. - Sprawię, że będziesz krzyczała z rozkoszy, Zaynab.

Zaczął poruszać się na niej, przykrywając jej usta dłonią, aby słudzy nie usłyszeli jęków. Ugryzła go w rękę, a on zaśmiał się cicho. Soki miłosne trysnęły gwałtownie z jego męskości, napełniając ją aż po brzegi. Potem trzymał ją w ramionach i razem słuchali odgłosów budzącej się gospody.

- Powinniśmy zaczynać w ten sposób każdy dzień - zażartował.

- Nie mogę się doczekać powrotu do Kordoby, panie. Wiem już, że lubisz gry, więc będziemy musieli coś z tym zrobić.

Trzeciego dnia dotarli do Tanja. Miasto nie zrobiło na nich wielkiego wrażenia. Chociaż istniało od czasów starożytnych, założone w okresie rozkwitu rzymskiego imperium, teraz składało się z kilku wąskich alejek i kilkudziesięciu niskich białych budynków. Bardzo spodobała im się natomiast piękna zatoka, nad którą było położone. Po drugiej stronie Cieśniny Jabal-Taraq wynurzała się z morza wspaniała, sławna skała. Widok był imponujący. Nasi i jego orszak zostali uroczyście powitani przez zarządcę, który zaprosił ich do swego małego pałacu.

Następnego ranka przeprawili się przez cieśninę i jeszcze tego samego dnia stanęli na terytorium al-Andalus. Karawana ruszyła do ujścia Guadalquivir, gdzie czekał już okręt. Na jego pokładzie Zaynab i Hasdai odbyli ostatni etap podróży do Kordoby.

Zaynab nie chciała zatrzymać się w Sewilli, ponieważ pragnęła jak najszybciej chwycić w ramiona Moraimę. Kiedy jednak dotarli na miejsce, dom przywitał ich głuchą ciszą. Dopiero gdy wjechali na dziedziniec, na ich spotkanie wybiegł Naja. Jego brązowe oczy pełne były łez.

- O, pani! - wykrzyknął. - Księżniczka nie żyje!

Rozdział dziewiętnasty

Zaynab osunęła się na ziemię tam, gdzie dosięgły ją słowa Naji. Odzyskała świadomość w swojej komnacie, choć wcale nie chciała wracać do życia, przekonana, że nie zdoła znieść straszliwego cierpienia. Jęknęła i zamknęła oczy, lecz głos Hasdai przywołał ją do rzeczywistości.

- Nie, Zaynab, nie uciekaj przede mną - rozkazał ostro. - Musisz stawić czoło tej tragedii z tą samą siłą, z jaką pogodziłaś się ze śmiercią Inigi. Otwórz oczy i spójrz na mnie, Zaynab!

- Powiedz, że Naja skłamała - wyszeptwała. - Powiedz, że te straszne słowa były częścią koszmarnego snu. Gdzie jest Moraima? Przynieś mi moją córeczkę!

- Moraima nie żyje - powiedział cicho. - I Abra także.

- Jak to się stało? Jak?

- W Kordobie wybuchła epidemia plamistej gorączki.

Abra zabrała Moraimę na spotkanie z kalifem i ponieważ zrobiło się późno, przenocowała z nią w domu swojej kuzynki. Nie ulega wątpliwości, że właśnie tam zaraziły się gorączką, chociaż w tym czasie wszyscy mieszkańcy domu byli zdrowi. Kilka dni później obie zachorowały. Twoi słudzy uciekli, a kalif odwołał Sakalibów do Madinat al-Zahra, aby nie narażać ich na infekcję. Z Abłą i księżniczką zostali tylko Naja i kucharka Aida. Na szczęście żadne z nich się nie zaraziło. Moraima i Abra umarły tego samego dnia.

- Gdzie ona jest? - Wybuchnęła płaczem. - Gdzie jest moje dziecko?

- Kalif rozkazał, aby pochowano ją razem z Abłą w ogrodzie - rzekł Hasdai. - Dom został okadzony dymem z jałowca, a wszystkie rzeczy Moraimy i Abry spalono. Twoich służących schwytano, ukarano chłostą i sprzedano. Kalif przysłał nowych niewolników na ich miejsce.

- To nie ma znaczenia - powiedziała ze śmiertelnym znużeniem.

Nic już nie miało znaczenia. Wyjechała z Hasdai, chociaż nie musiała, a w tym czasie jej dziecko umarło, samo, bez matki. Cóż z niej zresztą za matka, skoro zostawiła swoje maleństwo, aby wyruszyć w podróż z kochankiem? Zaynab nie mogła przestać płakać. Hasdai nie potrafił jej pocieszyć, ponieważ jej żal i poczucie winy były zbyt głębokie. W końcu zaaplikował jej dawkę nasennego toniku, zostawił przy niej Naję i wyruszył do Madinat al-Zahra, aby zdać kalifowi sprawę z wydarzeń w Alcazaba Malina.

- Doskonale sobie poradziłeś, Hasdai - powiedział kalif, wysłuchawszy długiej opowieści. - Jestem zaskoczony, że Zaynab wykazała się tak wielką odwagą w niewoli u Ali Hassana, potem zaś podczas egzekucji tych zbrodniarzy. Nie podejrzewałem ją o taki hart ducha. - Kalif przerwał i w za-

myśleniu pokiwał głową. - Jak ona się czuje? - zapytał po chwili. - Śmierć Moraimy musiała nią bardzo wstrząsnąć.

- Zaynab jest w szoku, panie. Pograżyła się w najgłębszej rozpacz. Podałem jej środek nasenny, bo nie mogła powstrzymać płaczu. Został z nią Naja. W Alcazaba Malina okazało się, że Oma była kiedyś z wzajemnością zakochana w człowieku imieniem Alaeddin ben Omar, który teraz jest wezyrem księcia. Już wcześniej pragnął poślubić Omę, a teraz, gdy spotkali się ponownie, odkryli, że ich uczucia nie uległy zmianie. Tym razem Zaynab przekonała Omę, aby wyszła za Alaeddina i dała jej wolność. Co za szkoda, że stało się to właśnie teraz. Zaynab potrzebuje obecności Omy.

- Czy nie możemy po nią posłać? - zapytał kalif, nie kryjąc zatroskania.

- Oma jest brzemienna, panie. Kobieta w jej stanie nie powinna odbywać dalekich podróży - odparł Nasi. - Każę swym ludziom poszukać wśród sprzedawanych na targu niewolników dziewczyny z Alby, która mogłaby zastąpić Omę. Nic więcej nie możemy zrobić.

Zaynab straciła wszelkie zainteresowanie światem i ludźmi. Popadła w głęboką depresję, z której nie była w stanie się wydobyć. Nie pozostała jej żadna pamiątka po ukochanym dziecku. Codziennie przywoływała drogą twarzyczkę Moraimy, lecz wspomnienia zaczęły blednąć. Nie mogła jeść ani spać. Życie straciło dla niej sens. Nie miała dziecka ani nawet nadziei, że kiedyś urodzi następne. Co jej pozostało? Jej kochanek nie chciał mieć dzieci. Chociaż był do niej przywiązany, nie kochał jej, a ona nie kochała jego. Jej przygnębienie narastało z każdym dniem.

Zajęty tłumaczeniem *De Materia Medica* Hasdai nie dostrzegł, że stan Zaynab szybko się pogarsza. Grecki tłumacz, przysłany przez cesarza z Konstantynopola, pracował pod jego nieobecność i teraz na Hasdai czekał ogromny stos stronic, które należało przełożyć z łaciny na arabski. Hasdai rzadko

bywał w domu, lecz Zaynab nie skarżyła się, dlatego nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji do dnia, kiedy Naja poprosił go o chwilę rozmowy.

- Pani Zaynab umiera - powiedział eunuch z rozpaczą. - Wiednie powoli, jak wspaniała róża pod koniec lata. Nie daj jej umrzeć, panie, pomóż jej, błagam! - Jego ciemne oczy pełne były łez.

- Co mogę zrobić, Naja? - zapytał Nasi.

- Daj jej dziecko, panie. Wprowadź nigdy nie zapomni swojej córeczki, lecz nowe dziecko da jej jakiś cel, sprawi, że znowu nabierze chęci do życia. Teraz pani Zaynab nie ma nic i nikogo. Ciebie prawie nie ma, Oma została w Alcazaba Malina. Pani nie gra już nawet na rebab i nie śpiewa. Nie zauważyłaś tego?

Hasdai pokręcił głową. Praca pochłonięła go całkowicie i wiedział, że zawsze tak będzie. Był przede wszystkim lojalnym sługą kalifa i służba ta dawała mu satysfakcję. Nie mógł jednak pozwolić, aby Zaynab umarła. Nagle przyszło mu do głowy, że wie, jak rozwiązać ten problem. Udał się do kalifa i przedstawił mu sytuację.

- Co możemy zrobić? - zapytał z przejęciem kalif, który w głębi serca nadal żywił ciepłe uczucia wobec pięknej Nie-wolnicy Miłości.

- Nie jestem odpowiednim panem dla Zaynab - wyznał Hasdai. - Na pierwszym miejscu stawiam zawsze służbę tobie. Nie chcę mieć potomstwa, a właśnie dziecka Zaynab najbardziej potrzebuje. Moraima pozostanie w jej sercu, ale teraz powinna urodzić inne maleństwa, które mogłyby kochać i którymi mogłyby się zajmować. Chciałbym dać ją nowemu panu, lecz najpierw muszę prosić ciebie o zgodę. Wiem, że formalnie Zaynab należy do mnie, lecz obaj wiemy, w jakich okolicznościach stała się moją własnością. Dlatego błagam cię o pozwolenie, dobry panie.

- Komu chcesz ją przekazać? - Kalif nie spuszczał zatroskanych oczu z twarzy Hasdai.

- Karimowi al Malina, panie. Pragnę, aby została jego małżonką.

- Dlaczego? - W głosie kalifa zabrzmiała ostra nuta.
- Istnieje kilka powodów. Po pierwsze, księżę twierdzi, że nigdy więcej się nie ożeni i nie spłodzi dzieci. Powiedział mi, że na następcę tronu wyznaczy swego siostrzeńca, Malika ibn Ahmed. Nie wydaje mi się, aby takie rozwiązanie leżało w interesie kalifatu. Ród Malika od dwóch wieków pielęgnuje tradycję wierności wobec dynastii Umajjadów. Malik ibn Ahmed wychowywany jest przez dziadków, którzy niekoniecznie muszą zaszcześcić w nim miłość do tej tradycji, dlatego uważam, że chłopiec nie będzie dobrym władcą. Kiedy zapytałem Karima, dlaczego nie zamierza się ożenić, wyznał mi, że kochał i nadal kocha kobietę, której nie może poślubić, a wie, iż małżeństwo bez miłości jest jak puste naczynie. Jestem prawie pewien, że tajemniczą ukochaną Karima jest Zaynab, która odwzajemnia jego uczucie.
- Kiedyś powiedziała mi, że zanim została moją Niewolnicą Miłości, kochała innego - rzekł kalif z namysłem. - Dlaczego uważasz, że Zaynab kocha właśnie Karima?
- Któż inny mógłby to być, panie? Swoją ojczyznę porzuciła bez żalu, a więc nie kochała nikogo stamtąd. Zanim trafiła do domu Donala Righ, została dwukrotnie zgwałcona, potem zaś Donal powierzył ją Mistrzowi Namietności, który miał ją wyszkolić specjalnie dla ciebie. Myślę, że zakochali się w sobie, lecz żadne z nich nie chciało postąpić niehonorowo. My, Żydzi, mamy takie przysłowie: „Człowiek planuje, Bóg się śmieje”. Karim al Malina poddał Zaynab wszechstronnej edukacji, a następnie przywiózł ją tobie, panie, zgodnie z obietnicą złożoną Donalowi Righ, ale podejrzewam, że gdy to uczynił, serce mu pękło. Zaynab rozumiała, ile zawdzięcza Donalowi, który podarował jej szansę na wspaniałe życie, zamiast sprzedać ją jakiemuś prymitywnemu wodzowi z Eire. Jest rozsądną, mądrą kobietą, więc pożegnała się z przeszłością, lecz w głębi serca nigdy nie przestała kochać Karima. Teraz zaś, panie, oboje boleśnie dotknął los. Zaynab powoli odchodzi i jeśli czegoś nie zrobimy, na pewno umrze. I ty, panie, i ja jesteśmy

jej dłużnikami, bo dała nam radość i szczęście, nie żądając niczego w zamian. Wierzę, że możemy spłacić ten dług, odsyłając ją księciu jako narzeczoną.

- Kochałem Zaynab - powiedział cicho kalif. - Myślałem, że zostanie przy mnie do dnia mojej śmierci. Masz rację, dała mi mnóstwo radości, nie tylko fizycznej. Czy ty ją kochasz, Hasdai?

- Nie tak, jak ty ją kochałeś, panie - odparł Nasi. - Nie starcza mi czasu na taką miłość. Gdybym miał go więcej, ożeniłbym się i uszczęśliwiłbym mego ojca następnym pokoleniem rodu Szarput. Zaynab jest jednak moją wielką przyjaciółką. Nie znam nikogo, kto byłby do niej podobny. Jeżeli wyjedzie do Alcazaba Malina, będę za nią tęsknił, lecz wkrótce całą moją uwagę pochłonie kolejne zadanie, które mi zlecisz. Będę zadowolony, wiedząc, że odeszła ode mnie wprost w ramiona człowieka, który kocha ją ponad wszystko i da jej dzieci. Zaynab jest zbyt inteligentną kobietą, by pędzić bezczynny żywot. Powinna mieć męża i dzieci, którym się poświęci.

- A więc wyślij ją do Karima al Malina.

- Nie, panie. Ja ją uwolnię, lecz to ty musisz odesłać ją księciu. Karim al Malina nie ośmieli się sprzeciwić przybyciu narzeczonej, którą przyśle mu sam Abd-al Rahman. Pozwól mi tylko napisać do niego list w twoim imieniu. Powiadomię go w nim, że idąc za moją radą posyłasz mu narzeczoną, aby ród wielkiego Malika, założyciela Alcazaba Malina, nie zaginął, lecz dalej wiernie służył Umajjadom. - Hasdai roześmiał się cicho. - Książę będzie wściekły, oczywiście do chwili, gdy odkryje, kim jest jego młoda małżonka.

- Napisz też, że pani ta ma być traktowana z najwyższym szacunkiem i uprzejmością, że cieszy się moim całkowitym zaufaniem i że zawsze chętnie korzystam z jej rady. - Kalif wybuchnął gromkim śmiechem. - Przygotuj dla Zaynab hojny posąg, Hasdai. To twoja rola, bo przecież dziewczyna należy do ciebie.

Nasi uśmiechnął się lekko.

- Zaynab otrzyma posag godny księżniczki.

Mógł pozwolić sobie na szczodrość. Był bogatym człowiekiem i wiedział, że Abd-al Rahman zrewanżuje mu się hojnymi darami. Nie straci ani dinara, natomiast wiele zyska.

Gdy wszystko było już postanowione, Hasdai ibn Szarput bez chwili zwłoki przystąpił do działania. Jeszcze tego samego dnia kalif podpisał przygotowany przez Hasdai list, zaś następnego ranka specjalny posłaniec w barwach władcy wyruszył z opieczętowaną epistołą do Alcazaba Malina. W tym samym czasie ludzie Hasdai zaczęli przeczesywać targi niewolników w całej al-Andalus i po kilku dniach znaleźli młodą dziewczynę, która, jak sądzili, pochodziła z Alby.

- Możliwe, że znalazłem dla ciebie odpowiednią służącą, Zaynab - powiedział Hasdai, wkraczając do komnaty Niewolnicy Miłości. - Nie jestem pewien, czy jest twoją rodaczką, ponieważ nikt nie rozumie jej języka. Spróbuj się z nią porozumieć, dobrze? Jeżeli spodoba ci się, kupię ją dla ciebie.

Zaynab spojrzała na stojącą w progu dziewczynę. Miała rude jak marchewka włosy, piegowatą buzię i z pewnością nie była piękną, lecz jej oczy, choć pełne łęku, wydawały się dość inteligentne. Skąd wzięło się tu to biedne stworzenie? Zaynab przypomniała sobie własne początki w al-Andalus i poczuła litość.

- Jesteś z Alby, dziewczeczko? - zapytała.

W oczach rudowłosej pojawił się wyraz ogromnej ulgi.

- Chwała niech będzie Bogu Wszechmogącemu i Dziewicy Maryi! - zawołała, padając na kolana przez Zaynab. - Tak, pani, jestem z Alby. Skąd wiedziałaś? Język, którym mówisz, nieco różni się od mojego, ale rozumiem cię. Mogę tylko mieć nadzieję, że ty również mnie pojmujesz. Mówisz tak jak ludzie z północy Alby, pani.

- Kiedyś znano mnie jako Regan MacDuff - powiedziała Zaynab. - Ten wielki książę, który jest moim panem, chce cię kupić, abys została moją służącą. Nazywam się Zaynab i jestem Niewolnicą Miłości. Jak ci na imię, dziewczeczko?

- Margaret, pani.
- Od dziś będziesz się zwała Rabi. Musisz też nauczyć się języka tych ludzi, chociaż my będziemy rozmawiały w naszym języku. Nic ci tu nie grozi, mała Rabi. Jestem łagodną panią.

Rabi ucałowała skraj szaty Zaynab.

- Niech Bóg cię błogosławi, pani!
- Ten ciemnoskóry mężczyzna nazywa się Naja - rzekła Zaynab. - Zaprowadzi cię teraz do łaźni, gdzie się wykąpiesz. Myjemy się dwa razy dziennie. Naja ci pomoże. Nie obawiaj się go, bo nie jest prawdziwym mężczyzną i na pewno cię nie skrzywdzi. - Zaynab zwróciła się do Naji i wydała mu parę poleceń.

- Jesteś zadowolona? - zapytał Hasdai, gdy Naja i Rabi opuścili komnatę.

- Jeżeli umrę, zaopiekuj się tym biedactwem - odpowiedziała.

Potem znowu położyła się na poduszkach, twarzą do ściany.

- Nie pozwolę ci umrzeć - oświadczył Hasdai. - Uwolniłem cię dziś, za zezwoleniem kalifa. Musisz szybko odzyskać siły, bowiem za kilka dni wyruszasz do Alcazaba Malina jako narzeczona księcia Karima.

Zaynab usiadła na łożu. Serce biło jej mocno, nie była jednak pewna, czy się nie przesłyszała.

- Co takiego?

- Od jak dawna kochasz Karima? - zapytał otwarcie Hasdai.

Zaynab spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że nie musi zaprzeczać.

- W jaki sposób się dowiedziałeś?

Hasdai uśmiechnął się łagodnie.

- Niczym nie zdradziłaś swojej tajemnicy, Zaynab. Nikt nie może wątpić, że jesteś jedną z najdoskonalszych Niewolnic Miłości, jakie kiedykolwiek istniały. To postępowanie księcia wzbudziło moje podejrzenia.

- Postępowanie Karima? To niemożliwe! Karim nigdy nie zawiódłby pokładanego w nim zaufania. Jest przede wszystkim człowiekiem honoru, Hasdai.

- Wiem o tym, moja droga - rzekł Hasdai. - Wydarzyło się to zaraz po naszym przybyciu do Alcazaba Malina. Książę był w szoku, lecz gdy wspomniałem, że jesteś ze mną, otrząsnął się z przygnębienia, zdradzając coś więcej niż tylko zwyczajne zainteresowanie twoją osobą. Zapytałem więc Alaeddina ben Omar, co między wami było, ale on odparł, że o wyjaśnienie muszę poprosić ciebie. Potwierdziło to moje podejrzenia. Gdy zostałaś porwana, Karim na przemian to niepokoił się o ciebie do szaleństwa, to zapewniał mnie, że dasz sobie radę, ponieważ jesteś odważna i inteligentna. Przez cały ten czas myślał wyłącznie o tobie, moja droga. Widziałem to w jego oczach, słyszałem w jego głosie. I wreszcie tamta noc tuż przed naszym wyjazdem... Byłem świadkiem tego, co zaszło między wami w ogrodzie.

- Nie poszłam wtedy do ogrodu po to, aby się z nim spotkać. Byłam niespokojna i chciałam się przejść. Nie wiedziałam, że Karim tam będzie.

- Wiem - powiedział Hasdai i roześmiał się. - Nie słyszałem waszych słów, ale widziałem, jak wymierzyłaś mu policzek. Potem jednak, gdy cię pocałował, przywarłaś do niego z taką czułością, jakbyś wreszcie dotarła do domu po długiej i męczącej podróży. Wtedy zdałem sobie sprawę, że darzycie się wzajemnym uczuciem.

- Nigdy cię nie zdradziłam, Hasdai.

- Nie musisz mnie o tym zapewniać, moja droga. Obydwoje jesteście tak uczciwi i szlachetni, że aż trudno w to uwierzyć. Obawiam się, że życie w al-Andalus uczyniło mnie cynikiem, i dlatego zdumiewa mnie fakt, iż istnieją jeszcze takie cnoty jak prawdziwa wierność i lojalność. - Ujął jej zimną dłoń i zaczął ją rozcierać, aby przywrócić właściwe krążenie. - Mówiłem ci, że nie pozwolę, abyś zmarnowała życie. Gdyby po naszym powrocie do Kordoby wszystko było jak dawniej, byłbym szczęśliwy, bo szczerze mówiąc, czerpię radość nie tylko z twego ciała, ale też i z twojej bliskości. Jesteś idealną towarzyszką dla kogoś takiego jak ja. Niestety, los chciał inaczej... Nie mogę dać ci rzeczy, których naprawdę pragniesz.

Wiem, że nigdy nie zapomnisz Moraimy, ale musisz mieć więcej dzieci, własny dom i męża, z którym będziesz dzielić życie. Bardzo żałuję, że nie mogę nim zostać, lecz sama wiesz najlepiej, co stanowi sens mojego istnienia...

Kiedy uśmiechnęła się w odpowiedzi, serce zabiło w nim radośnie, poczuł bowiem, że jest dla niej nadzieja.

- Podczas naszej czteromiesięcznej nieobecności nagromadziło się mnóstwo pracy. Im szybciej ją wykonam, tym szybciej będziemy mieli w Kordobie własną szkołę medyczną. A nawet gdybym wyrwał cię teraz z odętów smutku, co by cię czekało? Oma wyszła za mąż, Moraima nie żyje. Zgodnie z konwencjonalnymi zasadami możesz tylko siedzieć w domu i oczekiwać na zapracowanego urzędnika państwowego. Ani kalif, ani ja nie chcemy, aby tak wyglądało życie kobiety, która dała nam tyle radości i szczęścia. Ponieważ kochasz księcia Alcazaba Malina, a on odwzajemnia twoje uczucie, rozwiązanie jest proste. Od dziś jesteś wolną kobietą, Zaynab. Rano odwiedziłem naczelnego rabina Kordoby i w jego obecności podpisałem odpowiednie dokumenty. Kalif wysłał już list do Karima al Malina, zawiadamiając go, że wybrał dla niego narzeczoną, która wkrótce przybędzie. Hojnie cię wyposażę, Zaynab. Wracaj do życia, bo wszystko wskazuje na to, że dane ci będzie żyć długo i szczęśliwie, jak mówią autorzy bajek.

Zaynab siedziała bez ruchu, ze zdumieniem słuchając słów Hasdai. Kiedy skończył, jej myśli zawirowały gwałtownie. Karim! Ma zostać żoną Karima, chociaż tak trudno w to uwierzyć! Wybuchnęła płaczem, budząc najszczerze przerażenie Hasdai.

- Co się stało?! - wykrzyknął.
- Jestem taka szczęśliwa... - odparła, pociągając nosem.
- Ach, tak... - Hasdai odetchnął, bo bywał już świadkiem podobnie irracjonalnego zachowania u swojej matki oraz sióstr. - Jesteś więc zadowolona z tego, co dla ciebie obmyśliliśmy?

- Tak, tak! Och, Hasdai, jakże ci się odwdzięczę za tyle

bezinteresownej dobroci? Nigdy ci tego nie zapomnę! Starłam się otrząsnąć z rozpacz po śmierci Moraimy, ale czułam, że mam przed sobą straszną pustkę - długie lata samotności, przerywanej tylko twoimi krótkimi wizytami. Dziękuję ci, że mnie zrozumiałeś, Hasdai!

- Nie rób ze mnie bohatera, bo w gruncie rzeczy jestem samolubnym człowiekiem. Gdyby twoja córeczka żyła, nigdy nie pozwoliłbym ci odejść. Będzie mi brakowało ciebie i zmysłowych rozkoszy, jakich dzięki tobie zaznałem - powiedział z uśmiechem.

- Jeżeli się zgodzisz, znajdę ci piękną niewolnicę i nauczę ją, jak dawać ci rozkosz.

- Nie - odpowiedział. - Niezależnie od tego, jak wspaniale byś ją wyszkoliła, nie byłaby tobą, moja droga. Ty nie jesteś zwyczajną konkubiną. Jesteś Niewolnicą Miłości, istotą zmysłową i inteligentną, prawdziwą perłą wśród kobiet.

- Nie wolno ci wrócić do życia, jakie prowadziłeś przed spotkaniem ze mną - rzekła zdecydowanym tonem. - Nie możesz dopuścić, aby twoje soki miłosne zbierały się wewnątrz i fermentowały. To niezdrowe, Hasdai!

- Dzięki tobie wiem i umiem tyle, że nie będę wstydził się złożyć wizyty najślawniejszym kurtyzantom w Kordobie - zaśmiał się Hasdai.

- Musisz odwiedzać je co najmniej raz na tydzień, a najlepiej dwa razy - oświadczyła poważnie.

- Kiedy tylko znajdę czas.

- A to znaczy: nigdy. - Zaynab się rozgniewała. - Powinieneś mieć kogoś w domu, Hasdai, inaczej nigdy naprawdę nie odpoczniesz. Jeżeli nie chcesz niewolnicy, to może umówiłbyś się z jakąś młodą kurtyzaną, która zgodziłaby się odwiedzać cię tutaj dwa razy w tygodniu.

- Ten dom należy przecież do ciebie.

- Daję ci go - powiedziała z uśmiechem. - Wolisz mieszkać poza dzielnicą żydowską, a ta posiadłość jest wyjątkowo pięknie położona. Możesz pracować tu w spokoju i przyjmować gości. Poszukaj aktu darowizny, bo chcę przepisać go na

ciebie. Musisz też znaleźć kucharkę, ponieważ Aidę zabieram ze sobą. Nie, sama znajdę odpowiednią kobietę. Wiem, jak to będzie, jeżeli zostawię ci coś do zrobienia. Kiedy odjadę, ten dom będzie działał jak doskonały mechanizm, Hasdai.

- Zupełnie jakbym słyszał moją matkę - mruknął Hasdai, zaraz jednak wybuchnął serdecznym śmiechem. - Powiedziałem kalifowi, że urodziłaś się, aby być żoną i matką. Najwyraźniej miałem rację.

Zaynab rozpoczęła przygotowania do nowego życia. Posłała Naję do naczelnego rabina dzielnicy żydowskiej z uprzejmą prośbą o zarekomendowanie godnej szacunku starej panny lub wdowy, która zechciałaby prowadzić dom i gotować dla szlachetnego pana, wyznającego jej religię. Kilka godzin później Naja wrócił, prowadząc ze sobą wysoką, szczupłą kobietę, która przedstawiła się jako Mariam Ha-Levi. Towarzyszył jej dziesięcioletni wnuk.

- Chłopiec nie ma nikogo innego, pani - wyjaśniła kobieta. - Czy dostaniemy tu jakieś miejsce do spania?

- Oczywiście - powiedziała Zaynab. - Jest tu dość miejsca dla ciebie i dla twojego wnuka. Musisz zacząć natychmiast, bo wiem, że pewnie zechcesz zmienić wiele rzeczy w kuchni. Wszystko musi być gotowe przed moim wyjazdem, gdyż pan Hasdai nie poradzi sobie z bałaganem.

- Rozumiem, pani - odparła Mariam Ha-Levi. - Mężczyźni nie mają praktycznego zmysłu do spraw domowych. Jestem przekonana, że właśnie dlatego dobry Bóg stworzył kobietę. Czy będzie tu mieszkał tylko pan domu?

- Tak. Czasami może podejmować gości i nie zawsze będzie wracał, aby zjeść posiłek w odpowiedniej porze. Zdarza mu się zapomnieć o jedzeniu albo zjeść poza domem. Czeka cię niełatwa służba, Mariam, ale pan Hasdai to bardzo dobry człowiek. Nie łajaj go, chyba że uczynisz to serdecznie i łagodnie. Biedak jest całkowicie pochłonięty pracą. I jeszcze coś: w środy i soboty będzie go tu odwiedzać młoda kurtyzana

z miasta. Pan Hasdai może zapomnieć o jej wizycie lub bardzo się spóźnić. To ty musisz zadbać, aby ta kobieta dostała posiłek i wszystko, czego sobie zażyczy.

- Kurtyzana? - Mariam Ha-Levi była wyraźnie poruszona. - Czy to aby na pewno jest porządny dom, pani? Rabin nic nie wspominał o kurtyzanie. Nie mogę zamieszkać wraz z wnukiem w domu osoby o podejrzanym reputacji.

- Ten dom należy do mnie, Mariam. Jestem pani Zaynab i jeszcze niedawno byłam faworytą naszego pana, kalifa Abd-al Rahmana. W tym ogrodzie pochowana jest moja córka. Wkrótce wyjeżdżam do księstwa Alcazaba Malina w Ifriqiyyi, aby zostać żoną jego władcy. Dom przejdzie wtedy na własność mojego przyjaciela, Nasi Hasdai ibn Szarput, To on będzie twoim pracodawcą, Mariam Ha-Levi. Hasdai ibn Szarput, podobnie jak wszyscy nieżonaci mężczyźni, ma pewne potrzeby, które wymagają zaspokojenia. Mój eunuch odwiedził Ulicę Kurtyzan w Kordobie i osobiście wybrał miłą młodą kobietę, która będzie usługiwać Nasi. Gdybym ja się tym nie zajęła, Hasdai ibn Szarput nigdy nie poszukałby sobie odpowiedniej kobiety, ponieważ jest nieśmiały.

- Lepiej by zrobił, gdyby poszukał sobie żony - mruknęła Mariam.

- Żadna kobieta nie wytrzymałaby codziennego życia z Hasdai - Zaynab się roześmiała. - Nasi już dawno poślubił pracę i obowiązki wobec kalifa. Sam ci o tym opowie.

- Cóż, o takiego mężczyznę rzeczywiście należy zadbać - przyznała Mariam Ha-Levi. - Nasi cieszy się ogromnym szacunkiem. Na pewno będzie dobrym panem.

Myślała już tylko o tym, jakie zdumienie i podziw wzbudzi wśród jej znajomych wiadomość, że została gospodynią i kucharką samego Hasdai ibn Szarput.

- Jak liczną służbę posiada Nasi? - zapytała.

- Będziesz miała do dyspozycji pomoc kuchenną, dwie służące, które zajmują się utrzymaniem porządku w domu, stajennego i ogrodnika. Dom nie jest duży, a jego pan nie ma wielkich wymagań.

Mariam Ha-Levi skinęła głową.

- Razem ze mną i moim wnukiem siedem osób. Przynajmniej jedzenie nie będzie się marnować w te dni, gdy pan nie wróci na noc do domu - zauważyła praktycznie.

- Naja zaprowadzi cię do twoich pokoiów, Mariam Ha-Levi. Powiedz panu, że zgodziłaś się pracować za cztery dinary miesięcznie oraz wyżywienie i mieszkanie dla ciebie i wnuka - rzekła Zaynab z uśmiechem.

- Cztery dinary! To za dużo, pani! - Mariam zaprotestowała, tknięta wrodzoną uczciwością.

- Nasi może sobie na to pozwolić. Poza tym na pewno nie będą to łatwo zarobione pieniądze. Powinnaś też myśleć o chłopcu, Mariam Ha-Levi. Musisz go wykształcić i zapewnić mu odpowiednią sumę, aby mógł znaleźć dobrą pracę i żonę z posagiem. Mam też do ciebie specjalną prośbę: czy zechcesz codziennie kłaść świeże kwiaty na grobie mojej córeczki? Leży w tym ogrodzie w ramionach swojej niańki, Abry, kobiety z twojego ludu. Kilka miesięcy temu umarły na plamistą gorączkę.

Mariam Ha-Levi była głęboko wzruszona słowami Zaynab. Nie miała wątpliwości, że młoda kobieta była dobrą matką.

- Spełnienie twojej prośby to dla mnie zaszczyt - powiedziała. - Jak miała na imię twoja córeczka, pani?

- Księżniczka nazywała się Moraima - odparła Zaynab ze łzami w oczach.

Nadal nie mogła spokojnie mówić o dziecku. Hasdai uświadomił jej wprawdzie, że Moraima umarłaby nawet wtedy, gdyby ona sama przy niej czuwała, lecz wciąż nie potrafiła wyzbyć się wyrzutów sumienia.

- Zaprowadzę teraz Mariam Ha-Levi do kuchni - odezwał się szybko Naja. - Pokażę jej też komnaty, gdzie zamieszka z wnukiem.

Skinąwszy dłonią, pospiesznie wyprowadził starszą kobietę na korytarz, aby jego pani mogła odzyskać panowanie nad sobą.

- Bardzo kochała córeczkę - rzekła ze zrozumieniem Mariam.

- Wszyscy kochaliśmy małą panią Moraimę - powiedział cicho Naja.

Dla narzeczonej księcia Alczaba Malina szyto kompletną garderobę. Ponieważ Zaynab postanowiła zadbać o potrzeby Hasdai, on ze swej strony wyłożył środki na hojne wyposażenie młodej kobiety. Do domu sprowadzono kilka krawcowych i niezliczone bele barwnych, luksusowych tkanin. Bluzeczki, płaszcze, kaftany, pantalone, szaty, zasłony i welony zdobiono srebrem, złotem i drogimi kamieniami. Na chłodniejsze dni zaprojektowano szaty pikowane i obszyte futrem. Według dokładnie odrysowanego na grubym papierze zarysu stopy szewc przystąpił do szycia wielu par pantofelków, sandałów i ciżem dla przyszłej małżonki księcia Alczaba Malina. W ciągu piętnastu dni wszystko było gotowe.

Hasdai przyniósł prezent ślubny dla Zaynab - wspaniały naszyjnik z szafirów i brylantów.

- Nigdy nie ofiarowałem ci żadnej błyskotki - powiedział. - Uświadomiłem to sobie dopiero w chwili, gdy kalif zapytał, co zamierzam dać ci na pożegnanie.

Zaynab była głęboko wzruszona jego hojnością.

- Brak mi słów, panie - oświadczyła. - To cudowny prezent!

- Abd-al Rahman także przesyła ci prezent - oznajmił Hasdai, wręczając Zaynab aksamitną sakiewkę.

Na otwartą dłoń Zaynab wysypała się spora garść barwnych kamieni. Dziewczyna ze zdumieniem potrząsnęła głową. Kalif ofiarował jej prawdziwą fortunę.

- Podziękuj kalifowi w moim imieniu, Hasdai. Powiedz mu także, że dał mi kiedyś najwspanialszy dar, a ja nigdy nie przestanę żałować, iż go straciłam.

Długą chwilę milczeli. Hasdai nie wiedział, co mógłby jej powiedzieć.

- Ja również mam dla ciebie pożegnalny prezent - prze-
rwała ciszę Zaynab. - Chodź ze mną do łaźni.

Nowa służąca Zaynab, Rabi, zmagą się z nauką niezna-
nego języka i nowych zwyczajów. Nie była pewna, co jest
trudniejsze - łamanie języka na skomplikowanych sylabach,
czy asystowanie przy kąpieli nagiego mężczyzny i nagiej
kobiety. Jej policzki płonęły mocnym rumieńcem i to nie
z powodu gorącej pary. Mimo to w krótkim czasie całym
sercem pokochała Zaynab i była gotowa zrobić dla niej wszyst-
ko, nawet gdyby oznaczało to, że ma spełniać swe obowiązki
naga jak ją Pan Bóg stworzył.

Rabi była bardzo podekscytowana czekającą je podróżą.
Zaynab powiedziała, że wyrusza do Alcazaba Malina, aby
poślubić tamtejszego władcę.

- Czy tam także ludzie kąpią się nago, pani? - pytała,
obmywając Zaynab ciepłą, perfumowaną wodą.

Zaynab kiwnęła głową i rzuciła Hasdai szelmowskie spoj-
rzenie.

- Biedna Rabi nie przywykła jeszcze do naszych zwycza-
jów - powiedziała. - Naja opowiadał mi, że kiedy pierwszy
raz zaprowadził Rabi do łaźni, nie chciała się rozebrać. Prze-
konywał ją bardzo długo i usilnie, zwłaszcza że Rabi nie
rozumiała jeszcze ani słowa po arabsku. W końcu, pragnąc
zademonstrować jej o co chodzi, sam rozebrał się do naga.
Rabi uciekła z krzykiem do ogrodu, a nieszczęsny Naja musiał
się ubrać i pójść po mnie, abym uspokoiła jego rozdygotaną
ofiara.

Hasdai roześmiał się głośno.

- Kiedy się czerwieni, wygląda bardzo zabawnie, zwłaszcza
z tymi piegami. Chyba powinienem zachowywać się wyjątko-
wo spokojnie, aby jej nie spłoszyć.

Po kąpieli Zaynab zwolniła Rabi i ujawszy kochanka za
rękę, zaprowadziła go do sypialni. Tam, ku ogromnemu zdu-
mieniu Hasdai, czekała na nich piękna młoda kobieta. Była
naga. Jej skóra miała perłowy odcień bieli, włosy miała czarne
jak heban, zaś oczy intensywnie fiołkowe. Hasdai ibn Szarput

zapatrzył się na nią i odkrył, że widok młodej kobiety budzi w nim podniecenie. Przeniósł spojrzenie na Zaynab, która uśmiechnęła się lekko.

- To jest Nilak - powiedziała. - Pochodzi z Persji i mieszka na Ulicy Kurtyzan. Będzie tu przyjeżdżać w każdą środę i sobotę wieczorem i spędzać z tobą noc. Postaraj się pamiętać, że Nilak czeka na ciebie, panie. A teraz chodź do łóża. Nilak i ja ofiarujemy ci odrobinę przyjemności. Pocałuj ją, panie.

Hasdai poczuł nagłą ciekawość. Wziął Nilak w ramiona i poszukał jej warg. Miała słodko pachnący oddech, a jej pocałunek pełen był namiętności. Roztaczała wokół siebie aromat bzów.

- Potrafisz mówić, Nilak? - zapytał Hasdai, wypuszczając ją z objęć.

- Oczywiście, panie - odparła ze śmiechem, który skojarzył mu się z dźwiękiem wody płynącej po kamienistym podłożu. Jej głos był miły i melodyjny. - Jestem zaszczycona, że pani Zaynab wybrała dla ciebie właśnie mnie.

Nasi spojrzeli na Zaynab i otoczyli ją drugim ramieniem. Niewolnica Miłości uniosła ku niemu twarz i pocałowała go delikatnie. Hasdai uświadomił sobie nagle, że znajduje się w sytuacji, której jeszcze niedawno nie potrafiłby nawet sobie wyobrazić.

- Jestem zachwycony, moje drogie, lecz zupełnie nie wiem, co mam robić - powiedział, spoglądając raz na jedną piękną dziewczynę, raz na drugą. - Mam tylko dwie ręce i tylko jedną parę warg...

Obie roześmiały się zgodnie.

- Pozwól, że to my zadamy o twoją przyjemność, panie - odezwała się Nilak, - Wkrótce dowiesz się, że możesz dać rozkosz nam obu jednocześnie.

Przesunęła się niżej, przykrywając jego uda wachlarzem hebanowych włosów, potem zaś wzięła jego męskość w usta i zaczęła ssać. Zaynab przyciągnęła twarz Hasdai do swojej i językiem rozchyliła łagodnie jego wargi, zapraszając do igraszek. Nasi spełnił jej niemą prośbę, ujmując w dłonie jej

piersi i pieszcząc je lekkim dotykiem. W głowie kręciło mu się od słodkich doznań. Zaynab zmieniła pozycję i palce Hasdai natychmiast znalazły wzgórek Wenus, rozchylając zewnętrzne wargi, drażniąc jej mały klejnot i wsuwając się do miłostnego kanału na podobieństwo członka.

- Jest gotowy - powiedziała Nilak.

Kiedy usiadła na udach Hasdai, przyjmując w swój kanał jego członek, Zaynab wyjęła poduszki spod głowy kochanka, który leżał teraz zupełnie płasko. Jego ręce odruchowo sięgnęły do wysokich, stożkowatych piersi Nilak i chwyciły je pieszczotliwie. Zaynab uklękła tuż nad jego twarzą, otwierając się na dotyk jego języka i warg. Hasdai zaczął pieścić językiem jej mały, nabrzmiewający pączek. Jego serce biło jak szalone, jego zmysły płonęły, pozwalał unosić się zalewającym go falam rozkoszy. Jego męskość wytrysnęła z niezwykłą siłą, zaś obie kobiety szlochały z rozkoszy. Wszyscy troje opadli bezwładnie na łożo, szczęśliwi i wyczerpani.

- Jesteś zadowolony z Nilak, panie? - zapytała Zaynab, kiedy mogła już normalnie oddychać.

- Tak - odparł Hasdai z entuzjazmem. - Będę niecierpliwie oczekiwał na jej wizyty. - Objął czarnowłosą dziewczynę i złożył pocałunek na jej pełnych wargach. - Obdarzyłaś mnie dziś wielką rozkoszą, Nilak. Cieszę się, że będę mógł cię widywać.

- Dziękuję, panie - odpowiedziała Nilak.

Potem podniosła się z łoża i opuściła komnatę.

- Jest bardzo piękna i zupełnie inna niż ty - rzekł Hasdai. - Dziękuję, że ją dla mnie znalazłaś, chociaż wcale o to nie prosiłem. Jestem pewien, że spędzę z nią wiele wspaniałych chwil.

- Zaprosiłam ją dzisiaj, ponieważ chciałam, abyś poznał ją przed moim wyjazdem - oświadczyła Zaynab. - Doskonale sobie poradziłeś, panie. Moje nauki nie poszły w las.

Kiedy Zaynab obudziła się rano, Hasdai już wyszedł. Na poduszce, gdzie jeszcze niedawno spoczywała jego głowa, leżała cudownie piękna biała gardenia. Uśmiechnęła się łagod-

nie. Co za szkoda, że Hasdai nigdy się nie ożeni. Był bardzo romantycznym mężczyzną. Miała nadzieję, że Nilak doceni wszystkie jego zalety, ale może Hasdai nie odsłoni się przed nową kochanką tak szczerze jak przed nią.

Zaynab zobaczyła Hasdai dopiero w dwa dni później, na kilka godzin przed wyjazdem. Miała popłynąć do ujścia Guadalquivir, stamtąd dotrzeć łodem do Jabal-Taraq i przepłynąć się do Ifriqiyi, gdzie będzie na nią oczekiwać oficjalne poselstwo z Alcazaba Malina. Liczne kufry i skrzynie książęcej narzeczonej zostały załadowane na należący do kalifa okręt „Abd-al Rahman”. Naja, Aida i Rabi byli prawie chorzy z podniecenia, kiedy Hasdai przybył w asyście gwardii honorowej, aby odprowadzić Zaynab do portu. Nasi ubrany był we wspólnie szaty ze złotogłowi, wyszywane perłami i brylantami, a jego głowę zdobił imponujący turban.

- Nie możemy się spóźnić, pani - powiedział oficjalnym tonem, pomagając jej zająć miejsce w lektyce. - Niedługo zacznie się odpływ.

Wprowadził ją na pokład okrętu i poszedł z nią do dużej, wygodnej kabiny.

- Kalif sam wybrał trasę twojej podróży - oświadczył. - Obawia się jesiennych sztormów, dlatego postanowił, że nie wypłyniesz z Jabal-Tarak, dopóki pogoda nie będzie pewna. Obaj pragniemy, żebyś bezpiecznie dotarła do celu.

- Czy nadeszły jakieś wiadomości od Karima? - zapytała niespokojnie.

Hasdai pokręcił głową.

- Książę Alcazaba Malina nie ma pojęcia, kim jest narzeczonej, którą przysłał mu kalif. To niewinny żart z naszej strony. Mam nadzieję, że nam wybaczysz. Znając Karima, jestem pewien, że jest wściekły i buntuje się przeciwko poleceniu kalifa. Wyobraź sobie jego zdumienie i radość, kiedy się dowie, że jego żoną została jedyna kobieta, jaką kiedykolwiek kochał. - Nasi objął Zaynab i złożył pocałunek na jej czole. -

Niech Bóg, który opiekuje się nami wszystkimi, strzeże cię w czasie podróży i błogosławi ci w nowym domu, Zaynab. Nigdy cię nie zapomnę, moja droga.

Hasdai ibn Szarput cofnął się o kilka kroków i skłonił głęboko się przed młodą kobietą. Potem odwrócił się i opuścił kabinę.

Zaynab podeszła do okna i długo patrzyła za odchodzącym. Pod powiekami czuła gorące łzy. Hasdai był jej kochankiem i przyjacielem. Będzie za nim tęskniła. To jego dobroci zawdzięczała to, że właśnie wyruszała w podróż, na końcu której czekał na nią ukochany mężczyzna.

- Ja również nigdy cię nie zapomnę, Hasdai - wyszeptała.

Okręt drgnął pod jej stopami. Na zewnątrz zabrzmiały krzyki majtków, którzy odwiązywali cumy. Poczowała, że ogarnia ją fala wielkiego podniecenia. Wracała do domu, do Alcazaba Malina. Wracała do Karima!

Rozdział dwudziesty

- Narzeczona? Kalif przysyła mi narzeczoną? - Karim ibn Habib, ksiązę Alcazaba Malina, z niedowierzaniem spojrzął na wezyra Alaeddina ben Omar.

- Tak, panie - potwierdził dostojnik. - W swym liście kalif oświadcza, że powinieneś się ożenić i założyć rodzinę, ponieważ jesteś ostatnim męskim potomkiem, wywodzącym się w prostej linii od Malika. Pisze też, że wierność twojej rodziny wobec jego dynastii zasługuje na wielką nagrodę i dlatego sam wybrał dla ciebie małżonkę. Powinna przybyć w ciągu miesiąca, mój panie.

- Wyraźnie przypominam sobie, że powiedziałem Hasdai, iż nie zamierzam ponownie się żenić - warknął Karim. - Poinformowałem go też, że na następcę tronu wyznaczę syna mojej siostry. Dlaczego nie przekazał tego kalifowi?

- Może przekazał, panie - rzekł wezyr.

Nie był pewien, czy powinien uświadomić księciu, że chociaż list podpisany został przez kalifa, nosił pieczęć Nasi, nie Abd-al Rahmana. Doszedłszy jednak do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli zachowa dyskrecję, postanowił przemilczeć tę kwestię.

- Nie chcę żony, Alaeddinie - rzucił książę. - Moje doświadczenia z Hatibą były tragiczne. Bezdusznie, jak zwierzę spółdziłem z nią dziecko, chociaż nic do niej nie czułem. Nie zrobię tego raz jeszcze! - Niebieskie oczy księcia załśniły twardo.

- Nie możesz obrazić kalifa. To przecież twój suweren, Karimie.

Alaeddin ben Omar zrezygnował z formalności, ponieważ tego wymagała sytuacja. Musiał przemówić przyjacielowi do rozsądku. Czasami Karim był zdolny do całkowicie nieprze-myślanego uporu.

- Poczekaj przynajmniej, aż poznasz tę dziewczynę. Wiem, że żadna kobieta nie zajmie w twoim sercu miejsca Zaynab, przyjacielu, ale daj tej dziewczynie szansę, aby poszukała w nim własnego miejsca...

- Muszę przyjąć ją tylko dlatego, że przysłała ją kalif - odparł Karim. - Ale to nie znaczy, że mam iść z nią do łożnicy.

- Oszalałeś?! - wykrzyknął wezyr. - W liście kalif stwierdza, że twoja narzeczona cieszy się jego wyjątkowym zaufaniem i szacunkiem! Jeżeli będziesz ją źle traktował, poskarży się kalifowi!

- Nie poskarży mu się, jeśli jej na to nie pozwolę - rzekł Karim bezwzględnie. - Zamieszka w haremie, oddam jej do dyspozycji ogrody, ale nie będzie mogła ich opuścić. Służba nie ośmieli się działać na jej korzyść. Poza tym nie zabraknie jej ptasiego mleka, Alaeddinie, więc na co miałyby się skarżyć?

- Oszalałeś.

- Wcale nie. Jestem księciem Alcazaba Malina i nie pozwolę, aby ktoś zmuszał mnie do ożenku i płodzenia dzieci, zupełnie jakbym był ogierem. Nie zrobię tego, Alaeddinie, i dziwię się, że tak cię to zdumiewa. Sam jesteś szczęśliwy, bo masz swoją ukochaną Omę. Może kiedyś założysz harem,

w którym znajdzie się kilka pięknotek, ale nigdy nie poślubisz drugiej małżonki, prawda? Dlaczego ja miałbym się żenić? Bo jestem księciem i moja rodzina przez dwieście lat wiernie służyła Umajjadom? Nie uznaję tych argumentów. Poślubię tę kobietę, bo nie mam innego wyjścia, ale to wszystko. Nie posunę się ani o krok dalej.

Później, w zaciszu własnego domu, wezyr nie krył niepokoju, opowiadając żonie o reakcji Karima.

- Jest bardzo uparty, Omo. Niech Allah ma w opiece tę biedną kobietę, którą przysłała mu kalif.

- Mówisz, że list opieczętowany był pieczęcią doradcy kalifa, nie jego własną? - powiedziała Oma po chwili zastanowienia. - Hasdai ibn Szarput wiedział, że Karim nie chce nowej żony, a jednak najwyraźniej zachęcił kalifa, aby mu ją przysłał. Ciekawe, dlaczego... Co to za kobieta i w jakim celu tu przybywa? Sprawa nie jest chyba tak prosta, jak by się mogło wydawać, Alaeddinie.

Słowa Omy wzbudziły w umyśle wezyra kolejne wątpliwości. Czyżby kalif i jego najbardziej zaufany doradca mieli jakiś tajemny plan? A jeżeli tak, to jaki? Może Hasdai ibn Szarput uważał, że Karim nie jest zdolny sprawować władzy i narzuciona przez Abd-al Rahmana narzeczona miała pełnić rolę szpiega kalifa? Wezyr zachował jednak te przypuszczenia dla siebie. Po cóż miałby podniecać gniew księcia? Dobry wezyr gromadzi fakty, odkrywa prawdę i dopiero wtedy przedstawia ją swemu panu.

Do Alcazaba Malina dotarła wieść, że narzeczona księcia znajduje się o dwa dni drogi od Jabal-Taraq.

- Czy powitasz ją w Tanja? - zapytał wezyr.

- Nie - odparł z uśmiechem Karim. - Wybieram się na polowanie w góry. Na kilka dni zamieszkam w Schronieniu.

- A więc życzysz sobie, abym to ja powitał ją w Tanja

w twoim imieniu i towarzyszył jej do Alcazaba Malina? - W głosie wezyra brzmiała rezygnacja.

- Tak - rzekł Karim. - Czy mamy wszystkie dokumenty potrzebne do zawarcia małżeństwa?

Alaeddin ben Omar przytaknął.

- Wobec tego jeszcze dziś odwiedzimy imama i odbędziemy ceremonię. Skoro ta kobieta zdecydowała się tu przybyć, najwyraźniej chce zawrzeć związek małżeński. Będziesz świadkiem, Alaeddinie. Kiedy moja małżonka przybędzie, zgodnie z prawem zamkniesz ją w haremie. Po powrocie złożę jej wizytę i wyjaśnię, jaką cenę musi zapłacić za pozycję żony księcia Alcazaba Malina. Skan Polgara, przerobiła pana.

- Karimie, błagam cię, nie bądź dla niej okrutny. - Z piersi wezyra wyrwało się ciężkie westchnienie. - Pamiętaj, że to tylko słaba kobieta, która najprawdopodobniej nie miała nic do powiedzenia w całej tej sprawie. Może to jakaś biedna dziewczyna z haremu kalifa, a może córka dostojnika, który pragnie wkupić się w łaski Abd-al Rahmana. Na pewno nie miała wyboru. Nie karz jej za to.

- Nie zamierzam traktować jej okrutnie, Alaeddinie. Myślałem, że mnie zrozumiesz. Jak mogę pokochać inną kobietę, skoro całe moje serce wypełnia Zaynab? Myśl o niej napełnia mnie wielkim bólem. Kocham ją i zawsze będę ją kochał. Nie istnieje dla mnie żadna inna, rozumiesz? Przecież ty także pragnąłeś poślubić tylko Omę.

Alaeddin ben Omar znowu westchnął.

- To prawda, Karimie, ale gdyby Oma nie wróciła do mnie, poszukałbym innej kobiety. Na pewno nie kochałbym jej tak jak Omę, lecz nie zapomniałbym o zobowiązaniach wobec ojca i moich przodków. Każdy mężczyzna powinien spłodzić dzieci i zapewnić ciągłość swojego rodu. Od dawna jesteśmy przyjaciółmi, Karimie, więc powiem ci, co myślę. Jesteś ostatnim przedstawicielem rodu Malika i masz obowiązek dać światu swoich i jego następców. Życie zakpiło z ciebie, zabierając ci jedyną kobietę, którą darzyłeś miłością, nie przeczę. Ale co z Zaynab? Czy ona nie cierpiała? A jednak spełniła

swój obowiązek, zostając Niewolnicą Miłości kalifa, potem zaś wielkiego Hasdai. Czy Abd-al Rahman kochał ją tak jak ty? Czy Hasdai ibn Szarput kocha ją tak jak ty? Nie. Lecz Zaynab nie skarży się, nie zachowuje się jak dziecko, któremu zabrano zabawkę. Robi to, co do niej należy, i ty, Karimie, powinienesz wziąć z niej przykład. - W głosie wezyra zabrzmiał gniew. - Najwyższy czas, abyś przestał użalać się nad sobą i zaczął postępować tak, jak pragnąłby twój ojciec. Tak jak powinien postępować książę Alcazaba Malina!

Karim spojrział uważnie na przyjaciela, zaskoczony jego surowymi słowami. Zdał sobie sprawę, że Alaeddin ma słuszność.

- To wszystko stało się po prostu za szybko - powiedział bezradnie. - Nie jestem jeszcze gotów do powtórnego ożenku.

Wezyr pokiwał głową.

- Powitam twoją małżonkę, panie, podczas gdy ty udasz się w góry, by uporać się z własną przeszłością - rzekł łagodnie. - Może kalif rzeczywiście zanadto się pospieszył, ale to przecież nie wina tej kobiety, która przybywa pełna nadziei i radosnych oczekiwań, jak każda panna młoda. Niewykluczone, że jest też nieco przestraszona, bo opuściła dom rodzinny i ma zostać żoną obcego jej człowieka. Jeżeli pozwolisz, poproszę Omę, aby odwiedziła ją w haremie przed twoim powrotem.

- Dobrze - zgodził się Karim. - Będzie to miły gest.

Tego samego wieczora obaj mężczyźni w asyście kadiego poszli do naczelnego imama Alcazaba Malina, który uważnie przeczytał umowy ślubne i dokonał ceremonii zawarcia małżeństwa. W ten sposób narzeczona Karima została jego małżonką jeszcze zanim dotknęła stopą ziemi Ifriqiyi, chociaż nic o tym nie wiedziała. Następnego dnia Karim w asyście liczącego sześciu żołnierzy oddziału straży przybocznej wyruszył na polowanie w góry, zaś jego wezyr udał się do miasta Tanja, aby powitać książęcą małżonkę wraz z jej orszakiem. Droga, którą karawana pokonywała zwykle w ciągu trzech dni, zajęła

Alaeddinowi i jego Sakalibom zaledwie półtora, ponieważ jechali szybko i bez żadnego obciążenia.

W Tanja powitał ich zarządca kalifa. Został już poinformowany o przybyciu narzeczonej księcia, która następnego ranka miała wyruszyć z Jabal-Taraq, jeżeli pogoda okaże się łaskawa.

Następny ranek wstał pogodny i cichy, zjawisko dość dziwne jak na tę porę roku. Morze poza zatoką było gładkie jak blat stołu. Tuż przed wezwaniem na południową modlitwę wartownik obserwujący morze z najwyższej wieży na nabrzeżu powiadomił zarządcę o pojawieniu się konwoju. Wezyr i dygnitarz kalifa niezwłocznie pospieszyli do portu, aby tam oczekiwać na narzeczoną księcia.

- Oczywiście zatrzymacie się na noc - powiedział zarządca do Alaeddina ben Omar. - Pani będzie niewątpliwie zmęczona po podróży i na pewno zechce odpocząć. Czy wiesz, kim jest przyszła księżna?

Wezyr potrząsnął głową.

- Dziwne, ale kalif nie wymienił w swym liście ani jej imienia, ani rodu, z jakiego pochodzi. Dotyczy to również umowy małżeńskiej.

- Może do ostatniej chwili nie byli pewni, kogo kalif wybierze - rzekł zarządca. - Tak ważna decyzja na pewno wymaga dokładnego przemyślenia. Kalif okazał księciu niezwykłą łaskę, wybierając dla niego małżonkę. - Uśmiechnął się, ukazując wszystkie zęby. - Najwyraźniej Karim al Malina cieszy się przychylnością naszego władcy. To ogromne szczęście, bowiem Abd-al Rahman jest zawsze hojny dla tych, których darzy sympatią.

W głosie zarządcy zabrzmiał ton zazdrości. Jako gubernator z ramienia władcy całej al-Andalus uważał się za ważniejszego od jakiegoś tam prowincjonalnego książątka.

- Z pewnością masz rację, panie - powiedział gładko wezyr. - Niewątpliwie górujesz nade mną wiedzą w takich sprawach. Jestem przecież tylko zwyczajnym urzędnikiem z Alcazaba Malina. W imieniu mego księcia serdecznie dziękuję ci za tak wielką dobroć.

Alaeddin uśmiechnął się lekko i skłonił głowę. Często stykał się z takimi ludźmi - dygnitarzami o wybujałych ambicjach. Zawsze należało okazywać im wdzięczność i uprzejmość, zaprawione szczyptą pokory. Zarządca miasta Tanja obdarzył go łaskawym uśmiechem, pewien, że w hierarchii ważności nie ustępuje nikomu z wyjątkiem kalifa.

Okręt wiozący na pokładzie Zaynab wpłynął na czele całego konwoju do portu w Tanja. Młoda kobieta zza zasłony uważnie obserwowała wszystko, co działo się na nabrzeżu. Karim nie przybył, demonstrując niechęć wobec niechcianej narzeczonej. Uśmiechnęła się lekko. Jej ukochanego czekała wielka niespodzianka.

- Naja, ten potężny mężczyzna z czarną brodą to Alaeddin ben Omar - poinformowała stojącego obok eunucha. - Wezyr księcia.

- I mąż Omy - uzupełnił Naja. - Bardzo przystojny.

- Jeżeli zapyta cię o moje imię, wymów się jakoś - powiedziała z uśmiechem. - Ciekawa jestem, czy mnie pozna. Jestem ostatnią osobą, którą Alaeddin ben Omar spodziewa się ujrzeć, Naja. Sądzę, że będzie odrobinę onieśmielony w obecności kobiety, którą sam kalif wybrał dla jego pana.

- Zachowujesz się inaczej niż zwykle, pani. Dlaczego?

Zaynab dotknęła lekko jego dłoni.

- Bo znowu jestem wolna, Naja, i udaję się do mężczyzny, którego kocham ponad wszystko w świecie. - Zaynab odwróciła głowę. - Rabi, przynieś mi szkatułkę z drzewa sandałowego, tę zdobioną srebrem.

Kiedy młoda służąca spełniła jej polecenie, Zaynab wyjęła ze szkatułki trzy zwinięte w rulon kawałki papieru, każdy z pieczęcią w innym kolorze. Potem kazała swym sługom zbliżyć się do siebie i podała im zwoje - z zieloną pieczęcią Naji, z czerwoną Aidzie i z niebieską Rabi.

- Przed opuszczeniem Kordoby udałam się do kadiego i uwolniłam was - powiedziała. - Te dokumenty są tego do-

wodem. Mam nadzieję, że pozostaniecie w mojej służbie, lecz jeśli zdecydujecie inaczej, pomogę wam dotrzeć tam, gdzie zechcecie. Pragnęłam, aby ci, którzy dzielili moją niewolę, mieli także udział w mojej wolności i moim szczęściu.

Naja, Aida i Rabi nie kryli radości i zaskoczenia.

- Pani, nie wiemy, jak ci dziękować - przemówił w imieniu całej trójki Naja. - Ja pragnę pozostać w twojej służbie. Nigdzie nie znajdę lepszej pani.

- A ja zawsze będę dla ciebie gotować, pani - odezwała się Aida, ocierając łzy, które napłynęły do jej ciemnych oczu.

- Ja również chcę zostać - powiedziała Rabi. - Jesteś dobrą panią. W Albie nawet nie przypuszczałam, że życie może być tak wspaniałe. Tam żyłabym w ubóstwie i wcześniej czy później skończyłabym jako dziwka.

- Dziękuję wam wszystkim - rzekła Zaynab. - Zanim zejdziemy na ląd, Naja powie wam, dokąd się udajemy. Najprawdopodobniej spędzimy noc w Tanja i dopiero jutro wyruszymy do Alcazaba Malina. Alcazaba jest pięknym miejscem i na pewno będziecie tam szczęśliwi. A teraz, Rabi, podaj mi płaszcz. Wkrótce na pokład wejdzie wezyr.

Rabi pomogła Zaynab włożyć piękny płaszcz z brązowego jedwabiu, z wąskim kapturem opadającym na czoło. Młoda służąca założyła jedwabny woal na twarz swej pani, pozostawiając odsłonięte tylko oczy.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Naja pospieszył je otworzyć.

- Jestem Alaeddin ben Omar, wielki wezyr księcia Alcazaba Malina - oświadczył stojący przed nim mężczyzna. - Zostałem wysłany, aby powitać księżnę.

Naja skłonił się uprzejmie i eleganckim gestem zaprosił wezyra do kabiny.

- Pani, oto przedstawiciel księcia. - Zwrócił się do Zaynab, która nie podniosła skromnie pochylonej głowy.

- Szlachetna pani, ksiązę wysłał mnie, aby towarzyszyć ci w drodze do twego nowego domu - powiedział wezyr,

kłaniając się nisko. - Ponieważ mamy przed sobą trzydniową podróż, zostaniemy na dzisiejszą noc w Tanja, abyś spokojnie wypoczęła. Czy pozwolisz odprowadzić się do lektyki? Jest wystarczająco duża, aby pomieścić również twoje służące.

- Moja pani serdecznie ci dziękuje - pospiesznie oznajmił Naja. - Prosi też o wyrozumiałość, panie wezyrze. Jest skromną kobietą i przysięgła, że jej głos i jej imię jako pierwszy usłyszysz jej młody małżonek. Ma nadzieję, że wszyscy okażą jej zrozumienie.

- To doprawdy czarujące - powiedział wezyr, w głębi duszy uznając ten pomysł za nieco dziwaczny. Nie ulegało jednak wątpliwości, że młody eunuch traktuje całą sprawę bardzo poważnie. - Zejdźmy wobec tego na ląd.

Alaeddin ben Omar westchnął, ponieważ najwyraźniej nie pozostało już nic innego do powiedzenia.

Zarządca miasta przeznaczył dla narzeczonej księcia komnatę znajdującą się poza jego haremem, co Zaynab powitała z ogromną ulgą, nie była bowiem pewna, czy nie rozpozna jej jedna z kobiet, które widziały ją podczas jej poprzedniego pobytu w Tanja.

- Uprzedź łaziebne, że chciałabym wykapać się w samotności - poleciła Naji.

- Nie ma takiej potrzeby, pani - odparł. - Ta komnata ma własną małą łaźnię.

- Wyjaśnienie, jakiego udzieliłeś wezyrowi, było całkowicie wiarygodne - pochwaliła go Zaynab. - Miałeś bardzo romantyczny pomysł, Naja. - Zaśmiała się cicho. - Nie odezwę się do chwili, kiedy będę mogła przywitać swego małżonka, i właśnie on jako pierwszy w Alcazaba Malina usłyszysz moje imię... Na Allacha, Naja, mógłbyś pisać wiersze! Kiedy wezyr dowie się prawdy, na pewno doceni dobry żart, mój wierny sługo. A teraz szybko do łaźni! Muszę się wreszcie wykapać i umyć włosy, posklejane od słonego morskiego powietrza. - Zdjęła płaszcz i podała go Rabi.

Wczesnym rankiem następnego dnia opuścili Tanja, udając się w drogę do Alcazaba Malina. Posag Zaynab i inne jej rzeczy załadowano na grzbiety wielbłądów i na wozy zaprzężone w wypasione osły. Wezyr księcia był pod wrażeniem ilości bagażów.

- Rodzina twojej pani jest bardzo hojna - odezwał się do Naji, który doglądał ostatnich przygotowań.

- To prawda, panie - przytaknął eunuch, uśmiechając się radośnie.

Zaynab wyszła z pałacu na dziedziniec, gdzie wsiadła do lektyki. I tym razem spowita w szerokie fałdy jedwabnego płaszcza i woal, szła ze skromnie spuszczoną głową. Alaeddin ben Omar nie mógł się nawet zorientować, jaki jest kolor jej oczu, sylwetka czy wiek. Coraz bardziej ciekawiło go, jak wygląda nowa księżna, cieszył się więc, że zaraz po przybyciu orszaku do Alcazaba Malina Oma złoży wizytę małżonce Karima i dokładnie mu ją opisze.

Podróż przebiegła spokojnie. Kiedy zatrzymali się na ostatni nocleg, wezyr udał się do namiotu Zaynab i poprosił Naję o chwilę rozmowy z jego panią. Naja uprzejmie zaprosił go do środka. Zaynab siedziała na krześle, ubrana w prosty kaftan. Jeden welon okrywał jej głowę, drugi zaś twarz.

Alaeddin ben Omar skłonił się nisko.

- Mój pan kazał mi poinformować cię, szlachetna pani, że jutro wjedziesz do miasta już jako jego małżonka. Ceremonia zawarcia małżeństwa odbyła się kilka dni temu, z udziałem naczelnego imama, który zgodził się ją odprawić, ponieważ umowy małżeńskie sporządzone były najzupełniej prawidłowo. Księżę ma nadzieję, że wiadomość ta sprawi ci przyjemność.

Zaynab przywołała gestem Naję, który pochylił się i w skupieniu wysłuchał jej słów.

- Twoje słowa uszczęśliwiły moją panią, wezyrze - powiedział po chwili. - Pragnie tylko wiedzieć, czy księżę będzie witał ją u bram miasta.

Alaeddin ben Omar spuścił wzrok.

- Mój pan poluje w tej chwili w górach, pani, i nie jestem pewien, czy jutro zawita do miasta. Jest zapalonym myśliwym, a już wkrótce rozpoczną się zimowe deszcze. Ma nadzieję, że okażesz mu swą wyrozumiałość. Polecił mi, abym pomógł ci rozlokować się w królewskim haremie. Moja małżonka, pani Oma, z przyjemnością dotrzyma ci towarzystwa do powrotu księcia. Jestem pewien, że będziesz pani miała wiele pytań na temat swojego nowego kraju, zaś pani Oma chętnie na nie wszystkie odpowie.

- Moja pani dziękuje ci za miłe słowa, wezyrze - odpowiedział Naja. - Z radością powita panią Omę.

Alaeddin skłonił się raz jeszcze i opuścił namiot.

- Co za człowiek z tego księcia, pani, skoro nie spieszno mu, aby powitać młodą żonę? - zapytał Naja z oburzeniem.

- Jest dumny i uparty - rzekła Zaynab z uśmiechem. - Widzisz, książę powiedział Hasdai, że nigdy więcej się nie ożeni, ponieważ kocha kobietę, której nie może poślubić. Wiesz, że ja jestem tą kobietą. Nastrój księcia ulegnie zmianie, kiedy odkryje prawdę. Na razie poluje w górach za miastem, pełen gniewu i buntu, zdecydowany pokazać swej nowej żonie, że to on jest panem w Alacazaba Malina.

Następnego dnia wjechali do miasta. Ku zaskoczeniu Zaynab, jego mieszkańcy tłumnie wylegli na ulice, aby powitać nową księżnę.

- Och, pani, co za wspaniałe przyjęcie! - wykrzyknęła Rabi z zachwytem.

Zaynab była wzruszona i podniecona równocześnie. Już wkrótce miała zobaczyć swoją kochaną Omę! Postanowiła, że jej przyjaciółka jako jedyna dowie się, kim jest księżęca małżonka. Oma potrafi dotrzymać tajemnicy, gdy tymczasem Alaeddin na pewno natychmiast wyruszyłby na poszukiwanie księcia, aby przekazać mu niezwykłą wiadomość. Zaynab była ciekawa, ile czasu upłynie, zanim jej mąż wróci do domu. Jej mąż... Karim był teraz jej mężem!

Orszak wjechał na dziedziniec małego pałacu.

- Na Allaha! - zawołała cicho Zaynab. - Zupełnie zapom-

niałam o Mustafie! Mustafa na pewno mnie pozna, zwłaszcza że może w każdej chwili wejść do haremu. Aida, powiedz Naji, aby przyszedł do mnie, kiedy tylko znajdę się w swoich komnatach.

Mustafa rzeczywiście czekał na dziedzińcu, aby powitać swą nową panią. Postąpił naprzód i pomógł jej wysiąść z leki. Zaynab skłoniła głowę, nie podnosząc wzroku.

- Witaj w Alcazaba Malina, księżno - powiedział naczelnny eunuch.

- Moja pani dziękuje ci za powitanie. - Naja pośpieszył z zapewnieniem, po raz wtóry z przejściem tłumacząc, dlaczego księżna nie może sama przemówić. Nie chciał narazić się Mustafie, który zarządzał całą rezydencją i był jednym z ważniejszych urzędników księcia.

Mustafa ze zrozumieniem skinął głową.

- To doprawdy czarujące - powiedziała, nie zdając sobie sprawy, że powtarza słowa wezyra.

Zaprowadzono ich nie do haremu, lecz do zupełnie innej części pałacu. Zaynab szepnęła coś Naji, który natychmiast zwrócił się do Mustafy.

- Czy to właśnie tutaj wymordowano rodzinę księcia? - zapytał. - Moja pani lęka się duchów.

- Nie, szlachetna pani - odrzekł Mustafa. - Dawny harem jest zamknięty i wkrótce zostanie zburzony. Twoje komnaty znajdują obok apartamentu księcia. Mój pan pomyślał, że na razie będziesz zapewne wolała zamieszkać właśnie tam, potem zaś przeniesiesz się do świeżo wybudowanego haremu.

A więc Karim jednak myślał o swojej niechcianej małżonce... Zaynab ponownie przywołała gestem Naję.

- Moja pani nie chciałaby cię urazić, Mustafu, ale prosi, abyś nie zaglądał do jej komnat, dopóki nie spotka się z księciem. Kiedy wróci księżę?

- Księżę nie powiadomił nas jeszcze o swoim powrocie - powiedział Mustafa.

Zostawił nas, abyśmy sami poradzili sobie z jego nową żoną, pomyślał eunuch z irytacją. Potem uprzejmie pożegnał Zaynab.

- Nie sądzisz, pani, że Mustafa może się zainteresować, dlaczego wzbranasz mu wstępu do swoich komnat? - zapytał Naja. - Wygląda na dość inteligentnego człowieka.

- Nie wydaje mi się, abyśmy wzbudzili w nim podejrzenia. Mustafa jest bardzo wyrozumiały. Myślę, że przypisze moje życzenie zwykłej nieśmiałości.

Rozlokowali się w wygodnym apartamencie. Była tu urocza mała łaźnia, wyłożona białymi i zielonymi porcelanowymi płytkami, oraz niewielki basen z zielonego onyxu. Okna dużego pokoju dziennego wychodziły na ogród. Komnata ta miała sklepienie w kształcie ośmiościanu, posadzkę zaś z turkusowych i białych kafli. Na podwyższeniu z drzewa sandałowego stało wspiane łóżko, lecz wybór pozostałych mebli pozostawiono najwyraźniej młodej małżonce księcia. Rabi i Aida natychmiast zabrały się do rozpakowywania rzeczy, podczas gdy ich pani w asyście Naji obejrzała pozostałą część pałacowego skrzydła. Odkryli, że w sąsiedztwie znajduje się kilka małych i zupełnie pustych komnat sypialnych.

- Idź do Mustafy i powiedz mu, czego potrzebujemy - rzekła Zaynab po powrocie do pokoju dziennego, który dwie służące wypełniły już paroma pięknymi sofami, stolikami i krzesłami. - Chcę, żeby było wam wygodnie. Zapytaj go też, kiedy przybędzie małżonka wezyra. Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę zdumioną twarz Omy!

Oma przybyła następnego popołudnia. Ponieważ księżna została uprzedzona o jej przybyciu, drzwi otworzyła jej Rabi, jedyna służąca Zaynab, której Oma nie znała.

- Witaj, pani - powiedziała Rabi uprzejmie. - Moja pani cię oczekuje. Prosi tylko, abyś nie krzyczała na jej widok, ponieważ okrzyki mogłyby tu ściągnąć Mustafę lub strażników.

Co za dziwaczna prośba, pomyślała Oma. W tej samej chwili do komnaty weszła uśmiechnięta Zaynab.

- Czy to naprawdę ty?! - wybuchnęła Oma. - W jaki sposób...

Zaynab objęła przyjaciółkę i mocno ją przytuliła.

- Tak, to naprawdę ja, najdroższa Omo. Widzę, że w ciągu paru miesięcy mojej nieobecności nieco przytyłaś. Bardzo ci z tym do twarzy. Nie ulega wątpliwości, że syn Alaeddina rośnie jak na drożdżach. - Wzięła Omę za rękę i podprowadziła do wygodnej sofy. - Usiądź, bo musimy porozmawiać.

- Dlaczego mój mąż nie powiedział mi, że to ty? - zapytała z oburzeniem Oma.

- Ponieważ nie wie, że to ja - odparła Zaynab z rozbawieniem. - Widział mnie okutaną w luźny płaszcz i ze starannie zasłoniętą twarzą, więc nie masz się czemu dziwić. Naja mówi wszystkim, którzy chcą go słuchać, że przysięgam nie powiedzieć ani słowa i nie zdradzić swego imienia aż do spotkania z moim małżonkiem.

- I nikt nic nie wie? - Oma się zdumiała. - Nawet Mustafa?

- Nawet Mustafa - potwierdziła Zaynab.

Oma z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Jak to się stało, że wróciłaś do Alcazaba Malina, pani Zaynab? I gdzie jest mała Moraima?

- Moraima umarła na płamistą gorączkę w czasie mojej nieobecności - rzekła ze łzami w oczach Zaynab i opowiedziała Omie pozostałą część swojej historii. - Oby Bóg Abrahama, Jakuba i Izaaka pobłogosławił Hasdai za jego dobroć - powiedziała na zakończenie. - I niech Allah nadal czuwa nad moim drogim Abd-al Rahmanem, bowiem to on, do spółki z Hasdai, przywrócił mnie Karimowi. Kiedy odkryłam, że moje dziecko nie żyje, straciłam wolę życia, Omo. Nie miałam już żadnej nadziei, ale oni mnie uratowali. To wspaniali ludzie.

- Książę oszaleje ze szczęścia - rzekła Oma. - Mój mąż twierdzi, że książę Karim nadal boleje nad stratą swoich bliskich, chociaż spełnia wszystkie obowiązki wobec kraju. Nie spotyka się z żadnymi kobietami, pani Zaynab. Żyje jak mnich, najlepiej czuje się w samotności. Dawno nie widziałam, aby się uśmiechał.

- A jednak uciekł w góry na polowanie, zamiast powitać małżonkę.

- Nie wątpię, że będzie tego gorzko żałował, kiedy ujrzy twą twarz, pani - Oma zachichotała. - Jak go przywitasz?

- Jeszcze nie zdecydowałam, ale będziesz musiała mi pomóc - odpowiedziała Zaynab. - Przede wszystkim zawiadom mnie natychmiast, gdy twój mąż się dowie, że Karim wraca. Kiedy zaś wezyr zapyta cię, jak wyglądam, powiedz mu, iż jestem bardzo ładna, lecz nic ponadto. Udało mi się wytworzyć wokół siebie aurę tajemniczości. Wydaje mi się, że Alaeddin pośle kogoś do Karima, a mój mąż niedługo wróci, aby zaspokoić ciekawość. Mężczyźni nie znoszą tajemnic, Omo.

Kiedy Oma wróciła do domu, jej małżonek już na nią czekał.

- I co? - zapytał niecierpliwie. - Jaka ona jest?

- Czarująca - odparła Oma. - To najmilsza kobieta, jaką w życiu spotkałam. Księżę ma ogromne szczęście.

- Ale jak wygląda? Ma jasne czy ciemne włosy? Jest smukła czy pulchna?

Oma uśmiechnęła się tajemniczo.

- Nie mogę ci tego zdradzić, panie. Księżna poprosiła mnie, abym nie opisywała nikomu jej wyglądu aż do przybycia księcia, lecz jedno ci powiem: nie jest brzydka.

Alaeddin ben Omar miał ochotę krzyknąć z rozczarowania. Karim miał żonę, Alcazaba Malina nową księżną i nikt, nawet szacowny Mustafa, nie widział jej twarzy. Było to nie do zniesienia! Musiał znaleźć Karima i namówić go, by wrócił do domu.

Następnego dnia rano wezyr wyruszył w góry. Karima znalazł w Schronieniu późnym popołudniem. Księżę wyglądał na wypoczętego i rozluźnionego.

- Chcesz mi towarzyszyć? - zapytał z uśmiechem. - Polowanie udało się wspaniale. Dawno już nie ustrzeliłem tyłu jeleni.

- Przybyła twoja małżonka - oznajmił Alaeddin ben Omar.
- Jest ładna? Co mówi Oma? Wiem, że skromna niewiasta nie pokazuje twarzy nikomu z wyjątkiem męża, ale jestem pewien, że Oma już ją odwiedziła i złożyła ci wyczerpujący raport. Ciemnowłosa czy blondynka? Pulchna czy smukła?

- Nie mam pojęcia - odparł odparł Alaeddin. - Twoja księżna nie wytyka nosa z haremu, panie. Oma złożyła jej wizytę, ale nie chce powiedzieć nic poza tym, że księżna nie jest brzydka. Ta kobieta do nikogo się nie odzywa i nie pozwala nikomu poznać swego imienia, ponieważ przysięgła, że pierwszym w tym kraju, który usłyszy jej głos i imię, będzie jej małżonek. Nawet Mustafie zabroniła wstępu do haremu. Usługują jej trzy służące, nikt więcej. Spaceruje po ogrodzie otulona szerokim płaszczem, z owiniętą głową, zupełnie jak mumia.

Karim al Malina wybuchnął śmiechem. Był zaintrygowany, chociaż nie chciał się do tego przyznać. Ciekawe, co miała na celu ta demonstracja nieśmiałości... A może jego małżonka była naprawdę nieśmiała? Tylko nie to!

- Czy Oma w ogóle nic nie powiedziała? - zapytał. - Musiała przecież jakoś ją opisać...

- Oma twierdzi, że księżniczka jest czarująca i wyjątkowo miła, panie - rzekł sucho Alaeddin. - To wszystko.

- Hmmmm... - mruknął Karim.

Cóż, jego małżonka najwyraźniej nie przypominała Hatiby. Oma zawsze szczerze odpowiadała na pytania i nie przyszłoby jej do głowy, aby kłamać w tak ważnej sprawie. Jeżeli Oma mówi, że nowa księżna jest czarująca i miła, to rzeczywiście tak jest. Musiał przyznać, że jest jej naprawdę ciekaw, ale to nie oznacza, że ją pokocha. Kocha Zaynab i zawsze będzie ją kochał. Tyle tylko, że ta dziewczyna była jego żoną, a on nie był człowiekiem, który celowo unieszczęśliwiłby jakakolwiek kobietę. Skoro kalif pragnie, aby spłodził z nią synów, to niechże tak będzie. Nigdy nie pokocha jej tak jak Zaynab, ale może z czasem ją polubi. Jego żona nie może przecież ponosić winy za jego uczucia.

- Mam nadzieję, że moja żona jest sprytna, nie nieśmiała - powiedział Karim do Alaeddina ben Omar. - Jutro rano zapo-
lujemy, a po południu wrócimy do miasta.

Oma pospieszyła do pałacu, ledwo jej mąż zamknął za sobą
drzwi.

- Alaeddin wyruszył w góry, aby odszukać Karima - poin-
formowała Zaynab. - Kazałam służącemu stać przy drodze za
bramą miasta. Kiedy ich zobaczy, natychmiast przybiegnie do
pałacu i cię ostrzeże.

- Na pewno nie wrócą dziś wieczorem - oświadczyła Zay-
nab. - Karim nie będzie chciał okazać, że zależy mu na spot-
kaniu ze mną. Przyjedzie jutro.

- Nie widziałam cię w tak wspaniałym nastroju od dni,
kiedy księżę uczył cię, jak być Niewolnicą Miłości, pani Zay-
nab - rzekła Oma.

- Bo po raz pierwszy od tamtych dni jestem naprawdę
szczęśliwa - odpowiedziała szczerze.

Następnego dnia rano Naja zjawił się w gabinecie Mustafy.

- Księżna jest przekonana, że księżę wróci do domu dziś
wieczorem - oznajmił. - Prosi, aby uczynił jej pewną łaskę.
Jeżeli księżę zechce ją odwiedzić, niech uczyni to dopiero
wtedy, gdy księżyc pojawi się nad ogrodem.

- Z pewnością przekażę księciu prośbę jego małżonki. -
Mustafa uśmiechnął się lekko. - Widzę, że księżna jest bardzo
romantyczną młodą kobietą. To dobrze wróży małżeństwu
mego pana i nowej pani.

Zaynab spędziła cały dzień z trójką służących, przygotowu-
jąc się na przybycie Karima. Jej długie, złociste włosy zostały
wmyte i uperfumowane. Uważnie obejrzała swe ciało, wypat-
rując zbędnych włosów, i usunęła wszystkie, jakie znalazła.
Rabi starannie przycięła paznokcie jej rąk i nóg. W sypialni

na dwóch ośmiokątnych stolikach przy łożu ustawiono karafkę ze słodkim winem oraz złoty koszyk.

Późnym popołudniem, gdy Zaynab kończyła właśnie jedyny posiłek tego dnia, usłyszała, jak posłaniec Omy powiadamia Naję, że księżę i wezyr właśnie wjechali do miasta przez zachodnią bramę.

Zaynab wstała od stołu i wykapała się po raz ostatni tego dnia. Rabi namaściła skórę pani słodkim olejkiem migdałowym. Na dworze zaczęło się już ściemniać. Zbliżała się zima i dni były coraz krótsze. W pokoju dziennym paliły się tylko dwie lampy. Po chwili do drzwi zapukał Mustafa i poinformował Naję, że księżę jest już w pałacu i obiecał zastosować się do prośby żony.

- Obudź mnie tuż zanim księżyc wzejdzie nad ogrodem - powiedziała Zaynab do Rabi i zwolniła resztę służby.

Potem położyła się i zapadła w sen, z którego zbudziło ją dopiero lekkie szarpanie za ramię.

- Już czas, pani - szepnęła Rabi.

Zaynab usłyszała, że dziewczyna szybko wychodzi z komnaty i zamyka za sobą drzwi. Wstała, przeciągnęła się leniwie i podeszła do okna. Obserwowała przez chwilę, jak księżyc w pełni wznosi się powoli ponad ogród. Jej uszu dobiegł odgłos otwierających się drzwi do jej apartamentu i wtedy zajęła wybraną pozycję.

Karim wszedł do komnat swojej małżonki. Jej służących nigdzie nie było widać, zaś przejście oświetlono w taki sposób, aby wskazać drogę do drzwi sypialni. Uśmiechnął się. Był to piękny pomysł, więc jego żona nie jest chyba nieśmiała, lecz sprytna. Doszedł do wniosku, że nie powinien się z nią nudzić.

Położył dłoń na klamce, nacisnął ją i powoli wszedł do środka. W sypialni panowała ciemność, rozświetlona jedynie wpadającym przez okno blaskiem księżyca. Poczował zapach róż i nagle się zorientował, że podłoga pod jego stopami zasypana jest płatkami tych kwiatów. Brodził w nich prawie po kostki. A więc kalif nie przysłał mu wstydlivej, jękającej się panienki. Mądry Hasdai doradził mu, aby na żonę księcia wybrał kobietę. Doświadczoną kobietę...

Właśnie wtedy jego szyję otoczyły z tyłu czyjeś ramiona.

- Witaj w domu, panie... - zabrzmiał cichy, przytłumiony głos.

Smukłe palce rozpięły jego kaftan, ściągnęły go przez głowę i rzuciły na ziemię.

- Nie odwracaj się, panie - zaszemrał tajemniczy głos. - Jeszcze nie teraz, proszę...

Wyczuwał za sobą jej ciepłą, jedwabistą nagość. Jej ręce pieściły go drobnymi, zmysłowymi ruchami, jej krągłe piersi, miękki brzuch i jędrne uda przywarły do niego mocno. Włosy na karku zjeżyły mu się nagle, gdy pocałowała jego plecy, przesuając jednocześnie dłońmi po napiętym brzuchu. Sam się temu dziwił, ale jej pieśczoły sprawiały mu przyjemność, a śmiały, zmysłowy dotyk bardzo go podniecał.

- Jesteś zupełnie inna niż oczekiwałem - powiedział dwuznacznie, słysząc jej niski śmiech. - Spodziewałem się, że kalif przyśle mi jakąś słodką młodzianką dziewczynę, a tymczasem dostałem ciebie. Kim jesteś i jak się nazywasz?

Spróbował się odwrócić, lecz go powstrzymała.

- Jeszcze nie, panie - wyszeptała.

Zaynab z rozbawieniem poczuła, że Karim jest twardy i nabrzmiały. Oma wcale nie przesadziła - jej ukochany naprawdę wyrzekł się wszelkich przyjemności. Zrozumiała, że nie będzie mogła długo go zwodzić. Wzięła go za rękę i zaprowadziła do łóża, odwracając twarz tak, aby nie padało na nią światło księżycy. Zdecydowanym ruchem popchnęła go na łóżo i zajęła miejsce obok niego, kładąc się na boku i delikatnie pieszcząc go dłonią.

Karim nie widział jej twarzy, co podniecało go, ale i drażniło. Wyciągnął rękę i zaczął pieścić jej pierś, która zawisła nad nim jak kuszący owoc. Jego małżonka zamruczała z rozkoszy. Cóż, wszystko wskazywało na to, że miał zostać uwiedziony przez kobietę bez twarzy. Oma twierdziła, że księżna jest czarująca i miła, ale... Ale co, jeżeli jest brzydka? Jego wargi zamknęły się wokół jej sutka. Nagle zupełnie przestało

go obchodzić, jak ona wygląda. Miała ciało jak bogini płodności i sposób zachowania, który bardzo go ekscytował. Jeżeli musi być mężem kobiety, która nie była Zaynab, to niechże to będzie właśnie ta kobieta.

Zaynab pogłaskała jego wspaniale umięśniony tors. Zapomniała już, jak piękne jest jego ciało, ale teraz palce przypominały sobie każdą jego linię. Jego męskość sterczała sztywno. Odkryła, że jej palce, wiedzione własnym instynktem, zamykają się wokół jego członka i uciskają go z czułością. Był ciepły i pulsował życiem. Pochyliła się i wzięła go w usta - nie mogła się powstrzymać. Poczowała na języku znajomy, piżmowy aromat. Ssała go długo, potem zaś powoli oblizała dokładnie, okrążając językiem rubinowy czubek członka. Jego dłoń zacisnęła się nagle na jej włosach.

- Od dłuższego czasu nie miałem kobiety - wyznał. - Dokładnie od śmierci mojej pierwszej żony. Weź mnie teraz w siebie, moja tajemnicza kochanko. Kiedy zaspokoję żądzę, spędzimy noc, ciesząc się sobą nawzajem. Widzę, że nie brak ci umiejętności, lecz wiele mogę cię jeszcze nauczyć.

- Naprawdę? - Zaśmiała się, dosiadając jego bioder.

Karim pomyślał, że jej śmiech brzmi dziwnie znajomo. Przyjęła go całego, a mięśnie jej pochwy zacisnęły się kilka razy wokół jego nabrzmiałego członka. Zaczęła się na nim poruszać, najpierw z wolna, potem coraz szybciej i szybciej...

Wyciągnął ręce i zacisnął dłonie na jej piersiach. Była wspaniała! Niewiarygodna! Tylko raz spotkał na swojej drodze taką kobietę. Tylko jeden raz... Niemożliwe, aby istniała taka druga! Niemożliwe, a jednak...

Jej włosy wymknęły się zza welonu i miękką falą opadły na ramiona. Księżyc, który właśnie osiągnął najwyższy punkt swej wędrówki, nagle zalał całą komnatę srebrzystym światłem. Karim ujrzał jasne, złotosrebrne włosy. Walczył z namiętnością, starając się nie zamykać oczu, próbując zobaczyć jej twarz.

- Zaynab! - wykrzyknął i jego żądza wybuchnęła gorącym strumieniem, wypełniając jej sekretny ogród.

Jej akwamarynowe oczy spojrzały na niego, pełne łez najszczęśliwej radości. Osunęła się na niego, szczęśliwa i nasycona.

- Wróciłam do ciebie, Karimie - powiedziała z radością. -
Wróciłam do domu!

Epilog

Zaynab, księżna Alcazaba Malina, siedziała w letnim ogrodzie i obserwowała bawiące się dzieci. Sześcioro było jej własnych, natomiast siedmioro należało do jej najlepszej przyjaciółki, Omy. Najstarszy syn Zaynab, Ja'far, miał już dziewięć lat, Habib niedługo kończył osiem, Abd-al był pięcioletkiem, zaś Sulejman liczył sobie dwa i pół roku. Ich siostry, Qumar i Subh, miały siedem lat i były bliźniaczkami, podobnie jak ich matka i jej siostra. Jedyna córka Omy i Alaeddina ben Omar często zerkała na Ja'fara ibn Karim. Nosiła imię Al-ula i opowiadała wszem i wobec, że zamierza poślubić kiedyś następcę tronu Alcazaba Malina.

- Uważam, że jest zbyt śmiała w mowie - rzekła Oma do Zaynab.

Oma stała się wzorową arabską żoną. Jej mąż nie poślubił drugiej małżonki, chociaż w jego haremie mieszkały dwie atrakcyjne konkubiny. Obie były bezdzietne i wszystko wskazywało na to, że za sprawą Omy takie już pozostaną.

- Mnie zaś Al-ula wydaje się zabawna - odparła Zaynab. - Nie chcę, aby Ja'far poślubił pokorną, nudną dziewczynę. Chętnie przyjmę Al-ulę jako synową, jeżeli oczywiście mój syn ją wybierze. Sam podejmie decyzję, kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Musi się zakochać, tak jak my kiedyś.

- Masz rację - przytaknęła Oma.

Zaynab zamilkła, przebiegając myślą ostatnie dziesięć lat

swojego życia. Z uśmiechem przypomniała sobie wyraz twarzy Karima, kiedy tej pierwszej nocy blask księżyca zdradził mu jej tożsamość. W pierwszej chwili odmalowało się na niej niedowierzanie, potem zaś, kiedy był już pewien, że nie padł ofiarą złudzenia, ogromna, bezgraniczna radość. Oboje płakali ze szczęścia, tuląc się do siebie i przysięgając, że już nigdy więcej się nie rozstaną. Dla Zaynab był to prawdziwy powrót do domu. Dokładnie dziewięć miesięcy później na świat przyszedł Ja'far i wszyscy mieszkańcy Alcazaba Malina świętowali wraz z księżącą parą narodziny pierworodnego syna.

Potem narodziły się następne dzieci, zaś państwo Karima kwitło jak nigdy dotąd. Ludzie mówili, że dobrobyt kraju bierze się ze szczęścia władcy i płodności jego pięknej żony. Srebro i inne produkty z Alcazaba Malina cieszyły się wielkim popytem w całej al-Andalus, i, co za tym idzie, uzyskiwały wysokie ceny.

Górskie klany także cieszyły się dobrobytem. Ich stada wypasały się na bujnych łąkach, a wspaniałe konie sprzedawano za ogromne sumy na dorocznych targach końskich, które z rozkazu księcia każdej jesieni organizowano w Alcazaba Malina. Do szkatuły państwa trafiała tylko jedna dziesiąta cen sprzedaży, toteż zadowoleni wodzowie klanów żyli w pokoju, nie wszczynając wojen.

Bogactwo Alcazaba Malina znajdowało odbicie w całej al-Andalus, nadal rządzonej przez Abd-al Rahmana. Kordoba była najdostatniejszym miastem w Europie, stała się też ważnym ośrodkiem politycznym i kulturalnym, przyćmiewając pod tym względem i Bagdad, i Konstantynopol. Na dwór kalifa docierały poselstwa z Francji, państw niemieckich, Ifriqiyi oraz ze Wschodu. Obcokrajowcy przybywali tu, by oddawać cześć kalifowi, uczyć się i podziwiać urodę miasta. Abd-al Rahman rozbudował główny meczet w Kordobie, przydając mu imponujący minaret, zwieńczony trzema kulami przypominającymi kształtem owoce granatu. Dwie wykonano

ze złota, a jedną ze srebra; razem ważyły trzy tony. Arabski przekład *De Materia Medica* został ukończony i w Kordobie powstała uczelnia medyczna. Studenci medycyny nie musieli już udawać się na naukę do Bagdadu.

Do ogrodu weszli książę i jego wezyr. W czarnej brodzie Alaeddina ben Omar połyskiwały srebrne nitki. Uśmiechnął się szeroko na widok Al-uli, która rzuciła się pędem do ojca. Chwycił ją w ramiona i pocałował różowy policzek.

- Dziewczyna warta jest księcia, ot, co! - zawołał, wybuchając gromkim śmiechem.

- Nie zachęcaj jej do złego zachowania - upomniała męża Oma.

- Och, ja i tak ożenię się z nią pewnego dnia - odezwał się młody Ja'far ibn Karim, a w jego błękitnych oczach zatańczyły wesołe iskierki. - Wcześniej muszą jej jednak urosnąć piękne piersi, pani Omo.

- Ja'far! - rzuciła surowo matka chłopca, lecz zaraz roześmiała się wesoło.

- Zupełnie jak ojciec... - wymamrotał Karim, siadając obok żony i obejmując ją ramieniem.

Zaynab uśmiechnęła się i spojrzała na niego z czułością. Kochała go chyba jeszcze mocniej niż w dniu, kiedy do niego wróciła.

- Chciałabym, żeby zawsze tak było, Karimie - powiedziała.

- Tak, mój klejnocie - odrzekł. - Jeżeli na ziemi istnieje raj, to my go z pewnością odnaleźliśmy.

Wokół czworga dorosłych bawiły się i śmiały dzieci. Ich buzie były radosne, umysły wolne od wszelkich trosk. Myślały teraz tylko o tym, aby rodzice pozwolili im zostać w ogrodzie po zmroku i nałapać świętojańskich robaczków do kryształowych flaszeczek.

- Oto nasza przyszłość - rzekł Karim do żony.

- Wiosną podaruję ci kolejną drobinę przyszłości, jeszcze jedną cząstkę nieśmiertelności, kochany - odpowiedziała.

- Kocham cię, Zaynab. Zawsze i przez całą wieczność będę cię kochał, ciebie i tylko ciebie, mój klejnocie.

Wyciągnęła rękę i pieszczotliwie musnęła dłonią jego policzek.

- Bardzo jesteś wylewny, mój panie. Zawsze i przez całą wieczność? Trzymam cię za słowo!